



5-ta Droga

Wszystkim tym, którzy... pomimo tego, że nie powinni.
Tobie, tobie i tobie też.

Tomek Wojtek Łagiewka

Thenahå

5-ta Droga

T U N ∩ H U L
Warszawa 2017

Tomek Wojtek Łągiewka

Thenahå

5-ta Droga

Koncepcja, redakcja, grafika i skład:

Bestia, Cza i kk

Copyleft © by Tomek Wojtek Łągiewka

Copyright © by Lotna Fundacja Kultury 2016

ISBN 978-83-915102-1-6

Warszawa 2017

Trzecie wydanie autorskie:

Lotna Fundacja Kultury

Kobylniki Małe 13

62-090 Rokietnica

www.tomekwojtek.waw.pl

Druk:

Fabryka Druku Sp. z o.o.

ul. ZAK Kampinos 6

01-943 Warszawa

www.fabrykadruku.pl

Marii, Joli, Stefci, Mariolce i Majci

Nota prawna: Ze względu na absurdalne przepisy medyczne i prawne, informuję, że wszelkie nauki oraz porady podane w tej części książki nie mają na celu zastępowania profesjonalnego leczenia psychoterapeutycznego czy też medycznego. Niniejsza publikacja nie podaje również diagnoz ani form terapii żadnych problemów medycznych czy psychologicznych. Przed wykonaniem zaleceń autora, które są częścią przedstawianego przez niego zagadnienia, skontaktuj się koniecznie z lekarzem. Autor oraz Wydawca nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za ewentualne problemy wynikłe z niewłaściwego wykonania zaleceń. Wykonujesz je zawsze na własną odpowiedzialność. Pamiętaj o tym zawsze!

Uwaga: Jeżeli będziesz wykorzystywał Narzędzia Duchowe w celach sprzecznych z celami Wszystkiego albo godzących w Jego Wartości, poniesiesz karę. I może to być straszna kara, łącznie ze śmiercią w męczarniach. Karą może być przykładowo nagła patologia w rozwoju psychicznym lub rozwoju duchowym. Karą może być też patologia na planie fizycznym. Jako, że to nie Ty o tym decydujesz, nie możesz w żaden sposób przewidzieć tego, co może przytrafić Ci się przykrego, ani tego - kiedy. I to nie jest żaden żart! Moim obowiązkiem jest przestrzec Ciebie. Przestrzegam Cię więc. Co zrobisz, zależy jednak tylko od Ciebie. I tak jest dobrze. Wystrzegaj się jednak, o ile tylko potrafisz i możesz, takich działań koniecznie! Nie chciałbym żeby przytrafiło Ci się coś złego z Twojej własnej głupoty...

Dziobanie Fal

Jest tylko jedno, co może przeszkodzić mi w byciu Człowiekiem
Kochanym. Tym czymś, jestem ja sam.

Od zarania dziejów tych, którzy wazyli się myśleć inaczej, opatrywano najprzeróżniejszymi etykietkami - zwano ich niewiernymi, mistykami, grzesznikami, rebeliantami, rewolucjonistami, terrorystami, dziwakami, neurotykami, anarchistami, awanturnikami, odszczepieńcami, odkrywcami, wizjonerami, badaczami... - dodaj do tej listy, co tylko chcesz. Jakiegokolwiek odstępstwo od akceptowanych norm rodzi ryzyko. Wszyscy wymienieni w większości byli tego świadomi. A jeżeli nie, to ignorancja nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Jeśli była do zapłacenia jakaś cena, to osoby te musiały lub przynajmniej powinny były o niej wiedzieć zanim podjęły jakiegokolwiek działanie. Znam to wszystko bardzo dobrze, a Ty być może odkryjesz to też dla siebie samego. Jedno powiedzić należy z całą mocą: Odmienne Spojrzenie, jakie zaczynasz uzyskiwać, może być jedynie przekonaniem, dopóki nie zaczniesz sprawdzać jego zasadności w obrębie swoich własnych życiowych doświadczeń. A gdy małe przekonanie przemienia się w Znanę, wtedy i większe przekonania mogą swobodniej podążać już tą samą drogą - aż nie staniesz się absolutnie wolny od przekonań, zanurzony w Cudownym¹ i cudownie Znanym. Poczynając od tej chwili osobisty sposób narracji wydaje się najbardziej odpowiednią metodą dalszych objaśnień. Bowiem to, co dla mnie jest Zna-

¹ Wiele słów piszę „dużą” literą pomimo tego, iż normalnie pisze się je „małą”. Pragnę przez to podkreślić, że posiadają one dla mnie o wiele Głębszy, Duchowy sens, niż to na co dzień z używania języka może wynikać. I w takim właśnie sensie chciałbym żebyś je rozumiał.

nym, dla Ciebie stanowić może ciągle jedynie malutkie przekonanie, chyba, że miałeś lub masz podobne doznania w swoim wnętrzu domagające się weryfikacji. Pozwól mi zatem spróbować opowiedzieć Ci „jak to jest” ze mną, zezwalając sobie w ten sposób być może na przekształcenie Twoich własnych subiektywnych i bardzo subtelnych przekonań w - w żaden sposób nie do odrzucenia, najbliższe Twemu Sercu i Brzuchowi - Znane.

Nie jestem jednak pisarzem, tylko Magadurem², i nie piszę po to, żeby zostać pochwalonym, tylko po to, żeby przekazać Ci pewne, z mojego punktu widzenia, bardzo ważne informacje. Do tego, ponad 25 lat żyłem za granicą używając na co dzień innego języka, który z czasem stał się tym jedynym. Proszę wybaczyć mi więc mój styl, który na pewno w wielu miejscach będzie Ci przeszkadzał lub nawet raził. Razem z Cza staraliśmy się z całych sił go jakoś ułagodzić, mam więc nadzieję, że czytanie tej książki nie będzie totalną katastrofą i, że mimo wszystko dasz radę. A nawet, że w wielu miejscach się zachwycisz. Zapraszam Cię z radością.

Tomek Wojtek Łągiewka
24.12.2016 Ko

² Magadur - Magi. Magicjan - magik.

Pragnienie

Moim najgłębszym pragnieniem oraz pasją życia jest dobre, mądre, odważne, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, szczęśliwym i zasobnym społeczeństwie. Chciałbym, aby otaczali mnie ludzie mądrzy, dobrzy i słodcy, szanujący nie tylko swoje, ale i życie innych, dla których odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, byłyby rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, którzy urzeczywistnialiby rzeczywiście praktycznie wszystkie najwyższe wartości psychiczne i duchowe. Mnie z tego oczywiście nie wyłączać! Powiesz głupota, utopia, mrzonki i bzdury, przecież tacy ludzie nigdzie nie istnieją, przecież nie ma takich ludzi, i być może twierdząc to, będziesz miał częściową rację, ale ponieważ jednak - jak przeczuwam - nie tylko moim, ale i Twoim najgłębszym pragnieniem, nawet jeżeli nie jesteś tego w tej chwili całkowicie świadomy, jest dobre, mądre, odważne, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, szczęśliwym i zasobnym społeczeństwie, dlatego pozwól, że spróbuję przekonać cię o tym, że takie wspaniałe życie nie musi być jednak li tylko pragnieniem - jakąś wyssaną z palucha bzdurą, mrzonką czy też utopią, ale, że może być rzeczywistym udziałem nas Wszystkich. Aby to było jednak możliwe potrzebujemy Rewolucji. Prywatnej, duchowo-metafizycznej, bardzo głębokiej odnowy. Większość z nas zatem musi odnaleźć w sobie Potrzebę. Jak i Konieczność. Potrzebę, jak i Konieczność osobistej przemiany. Przemiany siebie samego, przez siebie samego. Od wewnątrz. W Głębi. A także Ochotę, Możliwość i Siłę. Ochotę,

Możliwość oraz Siłę do przeprowadzenia tego całego procesu - zrewolucjonizowania siebie samego praktycznie. A rewolucja ta nie musi być wcale ani krwawa, ani tęczowa. Słowem niewymuszona z Zewnątrz! To musi być Twoja Wewnętrzna, prywatna rewolucja. Osobista. Twoja najwspanialsza życiowa przygoda, przy której robienie wielkiej kasy na Wall Street, wymachiwanie jakimś portretem czy sztandarem na zatłoczonej ulicy, czy też strzelanie do ludzi z buzuki zza winkła, to stara, spleśniała bułka ze zjełczalym masłem i nic więcej.

Zarażanie

Zarażanie Miłością, które pisałem przez ostatnie 44 lata, a więc trzy niezależne, lecz połączone Świadomością ze sobą części - *Aberagibę*³, będącą bardzo, ale to bardzo smutnym opisem bardzo trudnej kondycji świadomości ludzkiej, *Jaiwę*, będącą jeszcze smutniejszym, rozdzierającym wręcz krzykiem o lepszego, bardziej świadomego człowieka, pisaną jednak z niezłym przymrużeniem oka jednocześnie, oraz *Thenahę 5-tą Drogę*, będącą najmniej smutną z tej trójcy, będącą bowiem dość optymistycznym wyznaniem wiary oraz jednocześnie i niezłym wyzwaniem rzuconym współczesnemu człowiekowi⁴, pisałem zatem z myślą o możliwości oraz konieczności powiększenia zapisów w jego świadomości o tę właśnie Konieczność oraz tę właśnie Możliwość głębokiej, wewnętrznej, duchowej Zmiany. I to do tego przeprowadzonej samodzielnie przez niego samego na sobie samym. W domu. Przy kaloryferze. Lub na spacerze w parku. Bez marnowania czasu na jakieś wielkie, intelektualno-naukowo-religijne studia czy też wydawanie wielkiej kasy na niewiadomo jakie warsztaty rozwojowe! Tomem najważniejszym, pomimo iż uważam je wszystkie za ważne, jest oczywiście *Thenahå*. Aby wykluczyć wszelkie nieporozu-

³ Kursywą podaję wszystkie tytuły książek oraz czasopism. Kursywą piszę także wyrazy-zdania wieloznacznie przeinaczone, oraz w złożonych cytatach określenia podwójnie podkreślone. Ku większej czytelności niektóre nazwy własne, także.

⁴ Często używam określenia: człowiek współczesny. Jest to dla mnie każdy bez wyjątku obywatel Ziemi żyjący obecnie.

mienia wyjaśniam Ci, jeżeli jesteś ciągle niewtajemniczonym czytelnikiem, iż cała seria nie jest jedynie epicko-alegorycznym opisem schorowanego ludzkiego życia. *Zarażanie Miłością* jako całość, jest bardzo solidną i bardzo rzeczową próbą stworzenia praktycznego systemu, który służyłby zaradzeniu katastrofalnemu stanowi ludzkiej świadomości czyli, umożliwiłby każdemu człowiekowi usunięcie z jego świadomości zapisu dotyczącego tendencji do czynienia tzw. Zła oraz wstawienia w to miejsce zapisu umożliwiającego mu czynienie tzw. Dobra. Dlatego też *Thenahâ* mówiąc o Najwyższej Miłości obejmującej sobą Wszystko, mówi przede wszystkim o człowieku. A więc i o tym, że każdy człowiek będąc Jej kroplą, jest zdolny do Jej wyrażania. Zdolny, ale... No właśnie. Zdolny, jednocześnie jednak i taki, który zapomniał o swojej zdolności lub jej w sobie jeszcze nie odkrył albo, być może, odkrył ją, ale został przez kogoś lub przez coś⁵ brutalnie Jej pozbawiony, a przez to skazany został lub też sam się skazał na bycie tylko prostym, szarym Mięśniakiem, taką samopowielającą się, bezrozumną rurą trawiąco-wydalającą. *Thenahâ* jest więc książką o Konieczności, Możliwości oraz praktycznej Umiejętności wzbogacania życia tegoż właśnie Mięśniaka o teże właśnie Miłość oraz o wszystkie inne Wyższe Wartości Duchowe i Moralne. Konieczność, Możliwość oraz praktyczna Umiejętność, o których będę pisał, wynika z moich wewnętrznych, bardzo głębokich przeżyć metafizycznych i religijnych oraz zdobytej post factum fachowej współczesnej wiedzy naukowej, jak i przeżyć oraz wiedzy innych ludzi. Abyś nie mógł tego mojego pisania zaliczyć jednak

⁵ Istnieje bardzo wiele zewnętrznych technik manipulacyjnych, w tym też techniki psychologiczne Gender, które potrafią pozbawić człowieka możliwości głębokiego Rozznania. W bibliografii znajdziesz pozycje omawiające ten temat.

do niewiele wartego gadania jakiegoś nawiedzonego chiromanta wieku emerytalnego, wesprę się przeto jeżeli idzie o Konieczność, na bardzo współczesnych, bardzo awangardowych, by nie rzec wręcz - wprost rewolucyjnych ideach naukowych: postmodernistycznej filozofii Wilbera, historii cywilizacji Toynbee'a, filozofii historii Konecznego, religioznawstwie Asmanna, archeologii Cremo i Thompsona, matematyki i fizyki kwantowej Böhma, psychologii Larry'ego i Davisa, psycho-neuro-inżynierii Bandlera oraz antropologii i paleoastronautyki Sitchina, nie wspominając o wielu, wielu innych. Jeżeli idzie o Możliwość i praktyczną Umiejętność natomiast, na GMS - generatywnym modelowaniu świadomości oraz na ponadczasowych, ciągle jednak bardzo rewolucyjnych czysto metafizycznych przemyśleniach, ideach i teoriach: teozofii religii Rajneesha i Roerich, jogi Mishry, magii Bardona i Crowleya, psychodeli Groffa i Larry'ego, oneironautyki Monroe'a, Moen'a i Bytofa oraz transferni Zelanda i Giberta. I znowu wielu, wielu innych, których znajdziesz w potężnej Bibliografii na końcu tej książki.

I tu uwaga: Sama czysta metoda oraz praktyka generatywnego modelowania świadomości zajmie w tym dziele minimalną objętość tekstu, dosłownie parędziesiąt stron, lub troszkę więcej niż parędziesiąt, ponieważ metoda jak i praktyka ta, jest stosunkowo łatwa i prosta, szybka i działająca natychmiast. Większość tekstu tej książki stanowi uświadamianie, uzmysławianie, tłumaczenie, dowodzenie, zachęcanie i przekonywanie Ciebie do tego, żebyś uwierzył, że to wszystko o czym piszę, jest naprawdę bardzo, ale to bardzo ważne. Żebyś uwierzył następnie w Konieczność dotyczącą Ciebie oraz Możliwość, która się teraz przed Tobą otwiera, a potem, żebyś wykonał to wszystko jeszcze na sobie samym praktycznie.

Jak już o tym pisałem, napiszę to jednak w tym miejscu jeszcze raz, największym problemem z jakim się spotkałem, nie było wcale uzmysłowienie sobie tego dość trudnego problemu, czy też poszukiwanie szybkich i trwałych sposobów jego rozwiązania, lecz ciągle, niezmiennie to, że ludzie, pewnie więc i Ty też, sami z siebie samych, w większości, nie są zainteresowani duchowym wzbogacaniem swojego życia - nie rozpoznają u siebie (nie uświadamiają sobie) tego typu potrzeb: pomimo zżerającej ich doszczętnie choroby twierdzą, że nie są chorzy, że nie mają żadnych problemów ze swoim człowieczeństwem! A jeżeli już, to, że to raczej jacyś Inni są, lub mogą być chorzy. Większość ludzi nie może, nie umie, nie chce, i nie ma w związku z tym wcale zamiaru zrozumieć (uświadomić sobie), ani zaakceptować tego faktu, że muszą tak gruntownie zmienić siebie, i to aż na tak głębokiej płaszczyźnie.

O tym, że poza przeczytaniem tej książki istnieje jak najwyższa konieczność korzystania z informacji w niej zawartych na co dzień w Twoim normalnym, codziennym międzyludzkim życiu, nie muszę już chyba wspominać. A wszystko to znowu tylko po to, abyś jako Człowiek nie musiał już niszczyć życia w nikim ani w niczym oraz przy pomocy jakich byś to nie wymyślił teorii czy też praktyk - modernistycznych, przed- jak i po-, oraz wschodnich, zachodnich, północnych czy też południowych, zielonych, czerwonych, czarnych, czy też pomarańczowych, nie wspominając już w ogóle o tych odgórnych, oddolnych, czy też w skos, - i aby to życie w Tobie, a przez to i we Wszystkim, mogło dzięki temu stać się lepsze: Szersze i Głębsze we wszystkich czterech ćwiartkach, a przez to bardziej empatyczne, współczuwające, bardziej wartościowe, o większym znaczeniu, szczęśliwsze, radośniejsze, bez bólu, strachu, przemocy, wyzysku... czy kłamstwa. Ich - Moje - Twoje - Nasze. Każde. Po to, abyśmy

mogli już od dzisiaj - wspólnie - realizować w Nim nie tylko te Twoje małe, wściekle egoistyczne, prywatne, osobiste cele, ale także i te nasze, wielkie, obejmujące ludzkość jako całość oraz całą naszą Ziemią Planetę. I Wszechświat. I Wszystko. Wszystko jako Najgłębszą i jako Jedyną uznaną lub uważaną za Rzeczywistość, płaszczyznę Bytu, na której wszyscy, wszystko i wszędzie, są Wszystkim - Bogiem, Boginią i Ich wszystkimi Świętymi Dziećmi. Wszędzie. Tam, Tu i Teraz. A od dzisiaj, również i w każdej przyszłości.

Dlatego w książce tej napotkasz bardzo wiele powtórzeń pisanych na wiele różnych sposobów. One są świadome i konieczne, chcę bowiem żebyś mnie naprawdę bardzo, ale to bardzo dobrze zrozumiał! I nie tylko to. Chcę żeby zapadło to w Ciebie naprawdę głęboko⁶. Na samo dno. Jak mantra: Jestem Człowiekiem Kochanym; Jestem Człowiekiem Kochanym; J e s t e m C z ł o w i e k i e m K o c h a n y m! Właśnie tak. Teraz. Jeżeli chcesz, możesz je oczywiście pomijać. Jeżeli jednak dasz radę, przeczytaj je po wielokroć. Dzięki!

Zrezygnowałem ponadto z wszelkich przypisów ograniczając je jedynie do paru oraz paru podkreśleń tekstu to tu, to tam.

⁶ Rozdział *Nie wiem czy...* zajmuje 427 stron tekstu i składa się z 19-stu niezależnych części, z których każda zaczyna się, jeżeli nie tak samo, to bardzo podobnie. Liczni czytelnicy wydania pierwszego, skrytykowali mnie za to, lecz mimo to, pozostawiłem te 8 powtarzających się zdań w tym wydaniu, ponieważ tworzą one Podstawową Mantrę Zmiany, podstawowego paradygmatu myślenia. Inaczej to ujmując, przełamują podstawowy, lecz zdeformowany kod umysłu. I nie są, jeżeli też tak chciałbyś pomyśleć, wynikiem mojego lekceważenia Ciebie, jako czytelnika, czy człowieka. Jest zdecydowanie odwrotnie. Są one, co powtarzam, zastosowane świadomie i celowo. Doceniając Twoje do mnie zaufanie zatem, proszę, abyś je wszystkie ze spokojem ducha przeczytał: na 600 stron tekstu i 131 934 znaków do przeczytania, to naprawdę niewiele!

Mam nadzieję, że łatwiej będzie Ci przez to czytać. Informacje szczegółowe znajdziesz praktycznie wszędzie: w bibliotekach publicznych i narodowych, w księgarniach, i oczywiście w sieci. Wystarczy, że zechcesz po nie sięgnąć. Sięgnij, więc!

Często cytuję różnych ludzi nie podając tego w tekście. Rozdział *Nie wiem czy to już wiesz...* jest wielką, równomiernie przemieszaną kompilacją obcych tekstów z moimi własnymi. Nie znaczy to jednak, że kradnę celowo myśli innych, aby sobie przypisać całe zasługi oraz wynikające z nich *niezłe* gratyfikacje. Robię tak ku większej czytelności całości. Tam gdzie to uważam za ważne, podaję źródła i ich autorów od razu, w innych miejscach milczę. Proszę wybaczyć mi taki zabieg, ale tak jest z mojego punktu widzenia najlepiej dla Ciebie. Na końcu książki znajdziesz pełną Bibliografię, w której będą jednak wszyscy: i ci, których wymieniam w tekście, i ci przemilczani również. W części *Najważniejsze Cytaty* podaję pełny ich wymiar. (Strona 560).

Na zakończenie jeszcze jedna bardzo ważna uwaga dotycząca całej trylogii: Często, gdy mówię znajomym lub przypadkowo poznanym o Człowieku Kochanym, zauważam, że zaczynają patrzeć na mnie nie tylko z wielkim pobożaniem, lecz wręcz z wyjątkowym lekceważeniem tak, jakby chcieli mi powiedzieć, że wszystko to, co im mówię, jest śmieszne, bez sensu, że to kpina albo wręcz humbug: słowem wielka kupa Niczego. Wyjaśniam więc wszystkim w tym miejscu raz jeszcze: Człowiek Kochany to nie kpina ani humbug. To nie utopijno-wirtualno-neuronowa zjawka z mało znanego Matrixa. To nie mrzonki i nie jałowe wymysły. Człowiek Kochany to człowiek z krwi i kości. A do tego, to nie słabeusz, czy też jakiś nieokrzesany głupko-dupek. Ani tzw. ciepły kluch, czy też kapeć! Człowiek

Kochany to przeciwieństwo wszystkich tych określeń razem wziętych. Człowiek Kochany to Mocarz. Mocarz na wszystkich płaszczyznach oraz poziomach bytu: i fizycznej, i emocjonalnej, i psychicznej, i duchowej, i każdej innej też. To Olbrzym. To TY, to Ja, to My - wszyscy - ale świadomi i dojrzały. Nie tylko mądrzy, ale i porządnie wykształceni. Odważni i honorowi. Miłujący życie we wszystkim i wszędzie. Nieprzekupni, stosujący model zachowań nieopartych na okolicznościach, odróżniający bez trudu jedno od drugiego, rozróżniający fałsz, obnażający oszustwa, działający bezinteresownie, natychmiastowo, pewnie, bez poczucia winy, wstydu, strachu, wątpliwości czy zakłopotania. Dbając o ludzki potencjał, przywódcość, rozwój charakteru oraz wszystkich innych ludzkich cnót oraz żyjąc w dwutrójni duchowego objawienia, jesteśmy potężną, mądrą, pozbawioną samolubstwa, niepodatną na korupcję, współodczuwającą, odpowiedzialną i efektywną istotą ludzką, dla której honor i odwaga, miłość i dobroć, jakość, prawdomówność i rzetelność oraz wgląd w istotę bytu, są najważniejszymi drogowskazami w jej życiu. Wystarczy tylko tyle, że zechcesz nim zostać. Świadomie. I to uczynisz. Czyż nie warto więc abyś spróbował?! Miej za prosię zawsze na uwadze. Dzięki.

I jeszcze to: najczęściej wszyscy twierdzimy w rozmowach, dyskusjach czy wypowiedziach, że świat jest zły, że układy, że polityka, że władza, że pieniądze, ale że my to raczej niczego z tym zrobić nie możemy, bo to, bo tamto, bo siamto, bo owanto... Bo tak to po prostu już na tym świecie jest. Zawsze w takich sytuacjach pytam: Jak to nie możecie? Przecież Ludźmi Kochanymi możecie zostać w każdej chwili Waszego życia. Zawsze. Teraz też. Prawda?

Studiując historię ludzkości od mniej więcej szóstego tysiąclecia przed Chrystusem, trudno nie zauważyć, że natura wszystkich ludzi urodzonych po tym okresie skażona jest wielce tajemniczą, do dzisiaj niestety nieuleczoną skłonnością do czynienia tzw. Zła. Chrześcijanie nazwali tę skłonność, niezbyt zręcznie niestety, *grzechem pierworodnym*, czyli mówiąc inaczej, dość prostym, brutalnym jednak w swych konsekwencjach, wypowiedzeniem boskiej umowy. Czy człowiek współczesny zerwał rzeczywiście umowę z Bogiem i, z którym właściwie, tego nie wiadomo. Teologowie i historycy czasów wszelkich i kultur, spierają się o to do dzisiaj bardzo zażarcie. Natura ludzi wcześniejszych, którą moglibyśmy wykorzystać w naszych rozważaniach do ewentualnego porównania natur, skrywa się również przed naszym oglądem w mrokach bardzo dalekiej prehistorii i bardzo, ale to bardzo trudno ją wysledzić: jest praktycznie nie tylko nieznaną, ale i niepoznawalną. Może byli oni podobni nam, a może niepodobni. Może natura ich skłaniała się tylko ku dobru, a może tak jak i nasza, chętnie oscylowała ku złu? A może było jeszcze inaczej? Może mając podobną nam naturę znaleźli cudowny sposób, aby ją wyleczyć? Skorygować? Zmienić? Ulepszyć? Osobiście wolę zatem określenie „uwalnianie zablokowanego, boskiego potencjału” od *grzechu pierworodnego*, ponieważ niesie ono w sobie możliwość zmiany. Odblokowania. I o tym właśnie będzie ta książka. Niezależnie bowiem od tego, jakimi ludźmi byli nasi bardzo dalecy przodkowie, my współcześni, jesteśmy - zgodnie z obserwacjami empirycznymi, które sami możemy poczynić na sobie samych, a gdybyśmy

nie mogli jednak w żaden sposób zawierzyć własnemu oglądowi oraz rozsądkowi, to, co potwierdza częściowo chociażby wielu dobrze wyedukowanych autorów współczesności oraz ukute w ostatnim czasie przez najmądrzejszych ekonomistów XXI wieku, okrutne określenie - *ludźmi od brudnej roboty*. Takimi zatem, których świadome lub też nieświadome myśli i czyny, charakteryzują się wyjątkowym umiłowaniem Kłamstwa i Zakłamania, Nienawiści, Chciwości, Zazdrości i Zawiści, Wyzysku i Przemocy. W rodzinie, w szkołach i na uniwersytetach. W miejscach pracy, na arenie społecznej wewnątrz krajowej i tej międzynarodowej również. W małych jak i wielkich konfliktach psychologicznych: przymuszeniach, nakazach, zakazach i manipulacjach. Małych jak i wielkich konfliktach fizycznych: niewolnictwu, wojnach, obozach koncentracyjnych i ludobójstwie, a to tylko niektóre z naszych umiłowanych grzechów głównych. A są i te poważniejsze i głębsze: Chełpiąc się bowiem boskim pochodzeniem, cudownym intelektem i technicznym zmysłem, nie dostrzegamy, że będąc niewolnikami, więźniami lub po prostu sługusami Złej Skłonności, mamy poważne problemy z obraniem właściwego kierunku uniemożliwiającego nam utworzenie wspólnoty ludzkiej opartej na prawdziwej i długotrwałej przyjaźni oraz na prawdziwej i długotrwałej współpracy, w której nie poszczególne narody, klany czy rodziny i ich boskie powinowactwo, lecz pełny, swobodny i harmonijny rozwój wszystkich ludzi na Ziemi, byłby najważniejszy. Z tego też pewnie powodu upadła przed prawiekami Lemuria i Atlantydia. A zaraz potem, równie wspaniała co i nasza, cywilizacja mezopotamska, i cywilizacja sumeryjska. Upadła również podobna cywilizacja egipska, grecka i rzymska. Upadła cywilizacja Azteków, Majów i Inków. I Chińczyków. A teraz i My upadamy. Jeszcze tu jesteśmy. I jeszcze tu żyjemy. To fakt. Ale czy w takiej sytuacji długo jeszcze?! Faktem jest

jednak również i to, że ten dziwny, nienaturalny Mięśniak, którym wszyscy jesteśmy, jeżeli by tylko tego zapragnął i zechciał, mógłby współcześnie, w przeciwieństwie do wszystkich czasów poprzednich, osiągnąć bowiem wręcz nieprawdopodobnie głęboki wgląd w samego siebie, osiągnąć prawie wszystko: mógłby więc wysiłkiem własnej woli zmienić nie tylko siebie samego, ale i świat, w którym żyje. A może i cały wszechświat: Mógłby bowiem uwolnić w końcu w sobie samym, swój Boski potencjał. I może byłoby warto gdybyś i Ty, drogi Czytelniku, właśnie teraz, na początku XXI wieku, też nie tylko tego zapragnął, ale, i to jeszcze uczynił?!

Modeli oraz scenariuszy umożliwiającym Tobie nie tylko uświadomienie sobie własnej *choroby* swojej własnej świadomości, a więc zrozumienie nie tylko konieczności, ale przede wszystkim możliwości zmiany, jest współcześnie, podobnie do czasów prehistorycznych, niewiele. Droga pierwsza, druga, trzecia i czwarta, to drogi konserwatywne, długie i trudne, wymagające od każdego adepta straszliwych poświęceń. Nie są więc dla każdego. Dlatego ze swej strony zaproponuję Ci model jak i scenariusz dużo starszy, sprawdzony jednak przez te tysiąclecia przez tysiące praktykujących ludzi, udoskonalony i rozwinięty współcześnie do potężnego bardzo i bardzo mocarnego narzędzia. Do niedawna ukryty jednak przed nami w najgłębszej szufladzie najbardziej zakurzonego biurka cenzorów Życia. Od niedawna udostępniony szerokiemu ogółowi w postaci całkiem niezłe zakręconej, tajemniczej bardzo, i bardzo czarodziejskiej *Zabawy*: Używam słowa *Zabawa* pisząc go kursywą, ponieważ proces modelowania wewnętrznej rzeczywistości człowieka nie jest procesem ani trudnym ani ciężkim. Może być jednocześnie wesołym, radosnym, a nawet zabawnym. To, jakim procesem właściwie będzie, zależy głównie od indywidualnego podejścia.

Może być zatem naprawdę bardzo dobrą Zabawą, albo porywającą, cudowną Przygodą. Jednocześnie będzie jednak procesem bardzo poważnym, bardzo głębokim i bardzo ważnym, będzie bowiem w tej chwili (współcześnie) jedyną ogólnodostępną możliwością uratowania nas - wszystkich ludzi globalnie oraz wszystkich naszych upadających już cywilizacji - przed definitywną, ostateczną zagładą w fizycznej oraz metafizycznej rzeczywistości.

Zabawa w odzyskiwanie siebie samego przez siebie samego w wewnętrznej Głębi (odblokowywanie oraz uwalnianie swojego własnego Boskiego potencjału) umożliwi każdemu uczynienie z Siebie, i to przez Siebie samego osobiście - Człowieka Kochanego, a więc takiego, jakim zawsze w głębi swojego serca i brzucha byliśmy. I jakimi jesteśmy nadal! Ciągłe i niezmiennie. Nieprzerwanie od zawsze do zawsze. Ale tylko w Głębi. W uśpieniu. W nieświadomości. Czyli, w niewiedzy. Wierz mi: techniki modelowania zawartości Głębi, a więc budzenia albo jak osobiście zdecydowanie wolę - uwalniania lub odzyskiwania siebie - są bardzo mocarne, mogą w człowieku zmienić prawie wszystko! Zarazanie Miłością, bowiem to właśnie Miłość będzie odgrywać rolę kluczową w tym procesie, którym się zajmiesz, służyć będzie właśnie temu celowi: Miłość przywróci Twojej istocie nie tylko pamięć o tym, kim naprawdę jest, ale odblokuje też oraz uruchomi jej prawdziwe, cudowne możliwości! Wystarczy tylko tyle, abyś zrozumiał, zechciał i urzeczywistnił to jeszcze praktycznie. Nie musisz do tego odwiedzać kogokolwiek osobiście. Nie musisz też za nic płacić. Wystarczy tylko tyle, że zechcesz i to jeszcze uczynisz, a zadziała wszędzie. Gdziekolwiek będziesz. I to natychmiast: Nad morzem, w górach, na pustyni lub w domu. Przy kaloryferze, przy piecu, na fotelu pod lampą, czy w łóżku,

bowiem logika przekazu zawarta w jego pozornie alogicznym sensie, jest wprost czarodziejska. Sam się zresztą o tym już niedługo przekonasz.

Definicje

Bardzo chcę żebyś mnie bardzo, ale to bardzo dobrze zrozumiał, spróbuję więc jakoś Ci to wytłumaczyć: Zacznę zatem od rzeczy bardzo poważnych, bowiem od podstawowych i najważniejszych definicji. Według bardzo wielu bardzo wielkich Myślicieli wszechczasów, do których należeli między innymi i tacy kowale naszego oglądu świata jak Konfucjusz, Jezus, czy Budda, zanim zaczniemy w ogóle myśleć o jakiegokolwiek naprawie człowieka, musimy naprawić nasz język oraz pojęcia, którymi na co dzień między sobą się *porozumiewamy*. Porozumiewamy napisałem kursywą, ponieważ to, czy rzeczywiście porozumiewamy się językiem, czy raczej jakimś innym narzędziem, nie jest takie pewne. Na razie odłożymy ten problem na później, o ile to później w ogóle się jeszcze pojawi. Teraz zajmijmy się tylko definicjami, i to takimi tylko, które w jakiś sposób dotyczą zagadnienia poruszane w tej pracy. Takimi również, których raczej nie znasz, i które nieznanne są również szerszemu ogółowi ludzkiemu, ponieważ ich znaczenie zostało już przed eonami celowo przeinaczone, tym bardziej głębszy ich sens nie jest nam wszystkim świadomy. Sprzecznymi do tego nie tylko z naszymi współczesnymi poglądami, ale i wyobrażeniami o życiu. A może nawet i ze współczesnym zdrowym rozsądkiem. Wywracające ponadto do góry nogami aparat pojęciowy oraz utarte szlaki myślenia większości z nas.

Bóg (Wszystko) przez duże B, bowiem, to nie to, o czym w tej właśnie chwili pomyślałeś, lub to, co w tej właśnie chwili poczułeś. Bóg nie jest też tym o czym mogłeś poczytać sobie

w wielkich słownikach lub jeszcze większych i bardzo opasłych encyklopediach. Jak również nie to, o czym wspominają wszystkie możliwe ewangelie lub jakiegokolwiek inne biblijne pisma święte. To nie prosty Mięśniak zamieszkujący różową chmurkę. To również nie skomplikowany na maksa duchowy Mięśniak zamieszkujący odległe, duchowe Głębie. To też nie krzyż z wiszącym na nim Jezusem, ani nie Jezus wiszący na krzyżu. To nie Eucharystia. Ani Lapis exiliisi! To też nie to, o czym przypomina Ci codziennie twoja schorowana, prawa półkula. Bóg to raczej zdrowa strona lewa i zdrowa prawa. To Potencjał. Najgłębsza Tajemnica. Źródło. Brama tajemnej Esencji. Dar. Energia, Byt i Świadomość. Wszystko! Stan opierający się od zawsze jakimkolwiek opisom. Niewyraźalny w myślach. Niewyraźalny w słowach. Ani tym bardziej w obrazach. Nie będąc więc wyraźnym ani w logice, ani w sztuce, jest tworem bez kształtu, bez początku i końca, i bez przyczyny. Będąc jednocześnie i wszystkim i niczym, jest jednocześnie i Tobą i mną, i nami. I nami jednocześnie nie jest. To Ojciec i Matka w jednym. Córka, siostra i kochanka. To Połączenie i Zjednoczenie w Teraz. Wszystkiego we Wszystkim. I Wszędzie. Obejma. Fundament i Baza. Przyczyna i Praprzyczyna. Abâhar.

Bogini (Wszystko) przez duże B, to również obejmujące i zepalające ze sobą Wszystko - Urzeczywistnienie. Urzeczywistnienie przez, i, w Miłości. I Pożądaniu. Miłości i Pożądaniu Wszystkiego, Wszędzie i we Wszystkim. Teraz. Tak jak w Nim, tak i w Niej bowiem. I to w Sercu, nie w Mózgu. Bogini nie jest więc tym o czym w tej właśnie chwili myślisz lub to, co teraz, w tej właśnie chwili, czujesz. Bogini nie jest również tym, o czym mogłeś poczytać sobie w wielkich słownikach lub jeszcze bardziej opasłych encyklopediach. Bogini nie jest

również tym uczuciem, którym darzysz swoich bliskich, ani psa, którego sobie niedawno kupiłeś. Ani pająka w terrarium. Miłość to nie miłość francuska, oralna, ojcowska, matczyzna, wolna, gorąca czy takie tam. To nie miłość do drugiej osoby, którą darzysz pożądaniem, silna więź między ludźmi, obiekt czyichś uczuć i pragnień, głębokie zainteresowanie czymś lub kimś i temu podobne. Miłość to nie uwolnienie od wszelkiego cierpienia, ani nie umiłowanie Boga. To nie Eucharystia. Ani nie matka z dziećmi. To nie agape, ani nie eros. To nie wstępowanie, nie zstępowanie, ani nie interesowność. Ani nie to, o czym przypomina Ci codziennie twoja schorowana, lewa półkula. To Potencjał. Serce Wszystkiego! Jego Najgłębsza Tajemnica. Źródło. Brama tajemnej Esencji. Dar. Energia, Byt albo Świadomość. Najśłodsze, najgłębsze i najprawdziwsze Urzeczywistnienie kradnące mu oddech. Stan opierający się od zawsze jakimkolwiek opisom. Niewyraźalny w myślach, ani w słowach, ale w uczuciach i może w obrazach. Nie będąc więc uwarunkowanym w psychice nie jest też wyrażalnym w logice, jest więc tworem bez kształtu, bez początku i końca, i bez przyczyny. Będąc jednocześnie i wszystkim i niczym, jest jednocześnie i Tobą i mną, i nami. I nami jednocześnie nie jest. To Kobieta - Matka, żona i córka. I kochanka w jednym. Wybranka Wszystkiego. Jego lewa ręka. I ziemską drogą lewą. Ta, która jest Dobrem i Szczęściem. I Radością. I niezłym Rozwydrzeniem, a nawet Szaleństwem. Thenahã. Bogini, Boga, a dla niektórych: Matka. Równorzędny i równoważny, żeński pierwiastek we Wszystkim. Odpowiednik sanskryckiej *karuna*, albo *maitri*, tantrycznej *kundalini*, inkaskiej *read dragonia*, akadyjskiej *thenahã*, żeńskie uzupełnienie i dopełnienie, jednocześnie jednak i przeciwieństwo oraz antidotum dla każdej otumanionej sobą samą - męskości. Męskości wyrażającej się tu na Ziemi w idei wszechwładnego, biblijnego, męskiego Boga

współczesności, prokuratora oraz kata pozbawionego wszelkiej Miłości - Jahwe, Ilu-Kurgala, brata Enki-ela, syna władcy Anu, zarządcy dwunastej planety. Tego, który zamieszkał przed wielu tysiącami lat w umysłach większości z nas tu na Ziemi. I w naszych sercach. I brzuchach. Thenahå to Babalon. To Błękitna Lilith. Animae mundi. Sangréala. Lapis exiliisi - żeńska siła stwórcza stojąca za fizyczną, psychiczną i emocjonalną strukturą wszechświata. Słodka kochanica - najwyższa, współzależna istota umożliwiająca czynienie Wszystkiego, a więc i Dobra i Miłości, w sferycznym wszechświecie: we wszystkich wymiarach i na wszystkich jego płaszczyznach jednocześnie. A może i po za nim?! Thenahå to ONå. A ONå nie rości sobie prawa do wyłączności w przeciwieństwie do męskiego biblijnego Boga współczesności, bowiem tak jak istnieje ogień i woda, Matka i Ojciec, tak też istnieją różne, lecz równoważne aspekty boskości: i ONå, i ON, i ONo. Thenahå jest więc żeńskim sferycznym aspektem Wszystkiego. Istotą napełniającą Głębię, Żarem. Uczuciem współpowołującym, współopływającym, i współkontrolującym proces popolicie zwany przez nas wszystkich Życiem: we wszystkim i wszędzie - w każdym wymiarze i w każdej jego rzeczywistości jednocześnie. Tak samo jednak jak i ON, samotny, pozbawiony swego żeńskiego dopełnienia, tak i samotna ONå, bez niego, nie posiada twórczej mocy, Miłość w nich, jest jedynie tylko czystym potencjałem, który dopiero w ich wspólnym p o ł ą c z e n i u daje eliksir wszystkich eliksirów - Życie! A ONo - Szczęśliwość i Wdzięczność. Odwagę i Radość. Piękno i Ciepło. Mądrość i Wgląd. Sprawiedliwość i Optymizm. Miłość i Dobroć. I Urzeczywistnienie! Dary obejmujące sobą nie tylko znaną Ci rzeczywistość, a w niej osoby przez Ciebie wybrane, Twoją rodzinę, czy też psa, którego sobie nabyłeś, ale przede wszystkim tę inną, tę, której jeszcze nie znasz, olbrzymią, obejmującą sobą nie tylko to, co jest ci bliskie,

ale i wszystko to, co jest ci dalekie. Najdalsze. Obejmującą nie tylko to, co jest, ale również to, czego nie ma. Wszystko i wszędzie. Thenahå.

Człowiek przez duże C, to również obejmujące sobą Wszystko. Jak i na górze tak i na dole bowiem. Człowiek nie jest więc tym, o czym w tej właśnie chwili myślisz lub tym, co teraz, w tej właśnie chwili, czujesz. Nie jest też tym lub tylko tym, którego widzisz czasami w lustrze gdy przed nim stoisz. Człowiek nie jest również tym, o czym poczytać sobie mogłeś w wielkich słownikach lub jeszcze większych i jeszcze bardziej opasłych encyklopediach. Człowiek to nie prosty, bezrozumny Mięśniak nadający się tylko do łopaty. To również nie bardzo skomplikowany Mięśniak nadający się jedynie do gadania. Człowiek to istota wielowymiarowa, przede wszystkim energetyczna, a dopiero potem duchowa, a dopiero potem fizyczna. Człowiek to ukierunkowane urzeczywistnienie Potencjału Wszystkiego. Jego Najgłębsza Tajemnica. Źródło. Brama tajemnej Esencji. Energia, Duch, Byt albo Świadomość. Dar. Stan opierający się od zawsze jakimkolwiek opisom. Niewyraźalny w myślach, w słowach, ani w obrazach. Nie będąc więc wyraźnym ani w logice, ani w sztuce, jest tworem bez kształtu, bez początku i końca, i bez przyczyny. Będąc jednocześnie i wszystkim i niczym, jest jednocześnie i Tobą i mną, i nami. I nami jednocześnie nie jest. To materializacja Ojca i Syna. I kochanka. To prawa półkula na planie makro. I prawa droga na planie mikro. Gospodarz. Strażnik. Rycerz. I Wojownik. Człowiek to jednocześnie jednak i urzeczywistnienie Miłości Bogini. Jej Najgłębsza Tajemnica. Źródło. Brama tajemnej Esencji. Energia, Duch, Byt albo Świadomość. Dar. To materializacja Żaru Głębi na planie makro. I głębi Żaru na planie mikro. To Matka, żona, córka i kochanka w jednym. Cudowna Miłownica. Słodki Obowiązek. Radość,

Szczęśliwość i Rozkosz. I ich urzeczywistnianie. Eleme zanurzone w trójwymiarowej głębi.

Człowiek przez duże K, to człowiek przez duże C i duże K jednocześnie. To Człowiek Kochany. To Człowiek wyjątkowy. Wyjątkowy pod każdym względem. To praktyczne uosobienie najwyższego wtajemniczenia. Pierwszy Samuraj i ostatni Ninja. Rycerz walczący złotym mieczem Miłości ze znanym Ci Bogiem o zmianę paradygmatu rzeczywistości. O zmianę zapisów w Twojej Świadomości oraz Świadomości Wszechświata na inne, lepsze. Człowiek Kochany to Miłownik i Miłownica. Istota mądrą, dobra i słodka, szanująca nie tylko swoje, ale i życie innych, dla której wgląd, wiedza, odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, są rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, która urzeczywistnia rzeczywiście praktycznie wszystkie najwyższe wartości fizyczne, psychiczne i duchowe. To istota mocarna, o niezniewolonej i niezainfekowanej Głębi swojego Serca i Brzucha. I mózgu/roзумu oczywiście. Istota świadoma, dojrzała, i wykształcona. Odważna i honorowa, miłująca życie we wszystkim i wszędzie, nieprzekupna i znakomicie wyszkolona, stosująca model zachowań nieopartych na okolicznościach. Miłownik w Tobie to istota odróżniająca bez trudu jedno od drugiego, rozróżniająca fałsz, obnażająca oszustwa, działająca bezinteresownie, natychmiastowo, pewnie, bez poczucia winy, wstydu, strachu, wątpliwości czy zakłopotania. Dbając o ludzki potencjał, przywódczość, rozwój charakteru oraz wszystkich innych ludzkich cnót, oraz żyjąc w dwutrójnym duchowego objawienia, Miłownik tworzy potężną, pozbawioną samolubstwa, niepodatną na korupcję, współodczuwającą, odpowiedzialną i efektywną istotę ludzką, dla której honor i odwaga, miłość i dobroć, jakość, prawdomówność i rzetelność,

oraz wgląd w istotę bytu, są najważniejszymi drogowskazami w jej życiu. Eleme zanurzona w dziewięciowymiarowej Głębi.

Miłość przez duże M to również obejmujące sobą Wszystko. Jak i na górze tak i na dole bowiem. Miłość nie jest więc tym o czym w tej właśnie chwili myślisz lub tym, co teraz, w tej właśnie chwili, czujesz. Miłość przez duże M to nie miłość francuska, oralna, ojcowska, matczyzna, wolna, gorąca czy zimna. To nie miłość do drugiej osoby, którą darzysz pożądaniem, silna więź między ludźmi, obiekt czyichś uczuć i pragnień, głębokie zainteresowanie czymś lub kimś i temu podobne. Miłość to nie uwolnienie od wszelkiego cierpienia, ani nie umiłowanie Boga. To nie Eucharystia. Ani nie matka z dziećmi. To nie agape, ani nie eros. To nie wstępowanie, nie zstępowanie, ani nie interesowność. Ani nie to, o czym przypomina Ci codziennie twoja schorowana, lewa półkula. To ukierunkowany i urzeczywistniający się Potencjał Wszystkiego! Jego i Jej Najgłębsza Tajemnica. Serce albo Źródło. Brama tajemnej Esencji. Dar. Energia, Byt albo Świadomość. Najśodsze, najgłębsze i najprawdziwsze Urzeczywistnienie kradnące Im oddech. Stan opierający się od zawsze jakimkolwiek opisom. Niewyraźalny w myślach, ani w słowach, ale w uczuciach i może w obrazach. I to właśnie Ona była od zawsze. I będzie do zawsze. To tylko twój linearnie zaprogramowany umysł i zawistna zatwardziałość serca nie pozwoliła Ci do tej pory tego zrozumieć, ani poczuć! To tylko Twoja rozdwojona ubezwłasnowolnieniem wyobraźnia, straszna choroba umysłu, wytworzyła w Twoim mózgu podwójną Helisę, którą z manickim uporem utożsamiałeś z wielkim wybuchem, a potem zaraz i bulionem pierwotnym. Plan Miłości jednak od zawsze polegał na tym, aby nie było żadnych niedomówień. Żadnych niejednoznaczności. Jednak Ty, motywowany przeogromną chęcią i żądzą władzy,

a i kasy oczywiście, stworzyłeś coś, czego nie ma. I czego nigdy nie było. Nie wiedziałeś wtenczas, tak zresztą jak i dzisiaj o tym nie wiesz, że przyczyniając się do utworzenia oraz urzeczywistnienia Twojego - waszego - zimnego i ponurego świata kłamstwa, sam uczynisz się upośledzonym i chorym, napełniając się nie tylko wszelką ułomnością, ale i bardzo głębokim mrokiem. Zdradziłeś Entelechię. I Głębię. Wzgardziłeś i poniżyłeś swój własny, żywy, składający się z psyche i somy, organizm, oraz podstawowe siły w nim zawarte. Pogrzyżyłeś się tym samym w nierzeczywistym świecie nienawiści, nie dopuszczając do siebie ani możliwości Jedni, ani możliwości Nadmożliwości. A przecież Miłość była od zawsze. Zawsze też starała się wypełnić Ci serce dobrocią i współodczuwaniem. Chciała w ten sposób żebyś i Ty, mógł posłużyć wszystkim jako podręcznik, na którym, i przy pomocy którego, wszelkie formy ziemskiego życia mogłyby się wzorować i doskonalić, póki nie stałyby się izomorficzne. Jednak Ty wybrałeś zło, egocentryczny, prywatny świat, który wprowadził czynnik rozkładu, uszkodził na stałe nasz wewnętrzny, ludzki świat wspólnoty. Ale teraz, wierz mi, już nic mi nie przeszkodzi! Być może wbrew Twojej woli, ale nareszcie będziemy go naprawiać. I to na początku wspólnie! Bo jakżeby inaczej?

Życie przez duże Ż to również Boskie, ukierunkowane Urzeczywistnienie Wszystkiego, obejmujące sobą Całkowitość Istnienia. Jak w Głębi, tak i na Powierzchni, bowiem. Życie nie jest więc ograniczone tylko i wyłącznie do istot biologicznych takich jak ludzie, słonie czy barany na łące. Nie jest ograniczone również do łąki, kamieni na drodze, piasku, wody czy powietrza. Ani do Ziemi, ani do Planet, ani do Gwiazd. Ani do światów czy też wszechświatów - fizycznych i tych niefizycznych również. Życie nie jest ograniczone ani do formy ani do miej-

sca, jest obecne wszędzie i we wszystkim, bowiem to właśnie Wszystko jest Życiem. A więc, co powtórzę jeszcze raz, przy okazji zajmowania się Wilberwoskimi memami: Ja to Ty. Ty to Oni. Oni to My. Wszyscy i wszystko jest tym samym Jednym. Pełna Wiedza, pełna Miłość, pełna Troska. Pełne Współodczuwanie. Na każdym poziomie i w każdej Rzeczywistości. W Teorii i w Praktyce. Doskonałość we wszystkich pięciu ćwiartkach. Natura nienarodzonej Uważności. Cztery postanowienia. Pięć sił. Jeden Punkt. Uniwersalność. Nieśmiertelność. Wieczność. Błogosławieństwo.

Istnieje oczywiście bóg, bogini, człowiek, miłość, dobroć... i życie pisane małymi literami, ale te określenia znasz już bardzo dobrze, otaczają Cię bowiem od zawsze. Uczyłeś się o nich w domu, a potem w szkole i na uniwersytecie. I w kościele również! Nie będę więc o nich pisał, ale nie dlatego, że je znasz, ale dlatego, że ich wyjątkowo nie lubię: od pryncypów czynią bowiem niemożliwym wyrwanie się człowiekowi z matni, w którą się sam wmatnił, lub w którą został wmatniony, a mnie na wyrwaniu się z matni zależy najbardziej!

Wartości

Pokój, miłość, wolność, braterstwo, współpraca, zbrodnia, znęcanie się, przyjaźń, nienawiść, wynalazczość, chciwość, twórczość, nietolerancja, dobroć, odpowiedzialność, głupota, rozwiązłość, umiar, egoizm, rozważa, zamartwianie, mądrość, brzydota, radość, gnuśność, szczęście, obżarstwo, piękno, gniew, wyrozumiałość, kłamstwo, prawdomówność, kręctwo, nadzieja, wiara, donosicielstwo, złodziejstwo, odwaga, małostkowość, siła, wyzysk, moc, spolegliwość, bezmyślność, przebaczenie, rozpusta, błogosławieństwo, wypaczanie, konsekwentność, zniewalanie, manipulowanie, wrażliwość, dobroć, tępota, rozważa, psiakrwica, zachwyty, zaniedbanie, podziw, wstrzemięźliwość, przekupstwo, rzetelność, zachwyty, wytrwałość, brak konsekwencji, umiaru, odpowiedzialności, rozsądku, tolerancji, nadziei, wiary, rozumu, dobroci... chęć władzy, kontroli, wyzysku, walki, dominacji, konfrontacji... oraz wszystkie pozostałe wartości, a także nasze małe i wielkie grzechy, i cnoty. Długo by wyliczać, cytować i zastanawiać się nad nimi.

Wartości moralne, to zasady postępowania uznawane za właściwe, co jednak z łatwością można stwierdzić na podstawie wieloletnich obserwacji empirycznych, w zależności od grupy społecznej, w której będą obserwowane, będą różne: w jednej grupie ludzkiej wycinanie łechtaczek pięcioletnim dziewczynom zardzewiała żyłeczka znaleziona w rynsztoku jest cnotliwym, szanowanym i z zapalem praktykowanym czynem a, w innej, grzechem karany śmiercią. Często, nawet w tej samej

grupie, grzechy i cnoty są pomieszane lub przemieszane w ten sam albo bardzo podobny sposób, gdzie pewne grzeszne czyny uważa się za czyny cnotliwe i na odwrót: Przykładowo, w naszej kulturze, często dobro lub wrażliwość uważane są za słabość, a wyzysk czy chciwość, za dar samego Boga, albo, zbrodnicze czyny pewnych ludzi u władzy nie są karane, te same zaś czyny popełnione jednak przez kogoś ze społecznych nizin, karane są z całą surowością prawa, łącznie z karą śmierci. Można molestować seksualnie trzyletnią córeczkę albo przypalać grubym cygarem swoją żonę i jednocześnie piastować urząd rektora wielce szanowanego humanistycznego uniwersytetu i samemu wykładać na nim Etykę. Można głosić wszem i wobec, że jest się pokojowo nastawionym do życia społeczeństwem, i jednocześnie napadać na sąsiadów wypalając im pół kraju i ich samych napalmem (Amerykanie w Wietnamie) lub bombami fosforowymi (Anglicy przeciwko Kurdom) albo zagazować 20 milionów ludzi Cyklonem B w obozach koncentracyjnych (Niemcy w Polsce, Europie i Afryce) i nie tylko nie ponosić za czyny te żadnej odpowiedzialności, ale nie uważać ich nawet za moralnie szkodliwe. Można po cichutku, zgrabnie, zagarnąć całą władzę w obcym kraju (Żydzi w Polsce) i twierdzić jednocześnie, że jest się w kraju tym w niespotykany wręcz sposób prześladowanym i poszkodowanym (biznes holocaustu). Można nawet prawdziwych obrońców wolności - partyzantów broniących swojego napadniętego kraju, nazwać najgorszymi terrorystami, a prawdziwych najeźdźców na tęże krainę - cudownymi, boskimi wybawcami od tzw. Zła (Polska, Niemcy, Francja, Włochy, Irak, Syria, Afganistan, Kuba, Brazylia, Korea, Wietnam... ta lista jest niestety bez końca). Można, można, można... Współcześnie można naprawdę wszystko! Najdziwniejsze jest jednak nie to, że można w ten oto przewrotny sposób przedstawiać siebie na arenie międzyludzkiej i w taki właśnie równie przewrot-

ny sposób organizować nam nasze życie, ale to, że to nie tylko nikogo dzisiaj nie dziwi, ale, że uważane jest nawet przez większość za jedyną, i to do tego całkiem sensowną rzeczywistość: Wielce moralną oraz wielce duchową oczywiście!

Jak widać to z tych haniebnych przykładów, z wartościami duchowymi mamy całkiem niemałe problemy. Pomimo tego, że są to, podobnie do wartości moralnych, prawidła postępowania uznawane za najbardziej właściwe, żadne znane mi społeczeństwo ludzkie ich właściwie nie praktykuje. Współczesna, newtonowsko-mechanistyczna nauka też ich oficjalnie nie uznaje twierdząc, że czegoś takiego jak Duchowości po prostu nie ma! Największy Słownik Języka Polskiego opracowany przez profesora Doroszewskiego, najbardziej wszechstronny arsenał naszego narodowego języka, jedyny taki w Polsce opracowany i wydany w ostatnim 70-cioleciu, pod hasłem „duchowość” zamieszcza taki oto wpis: duchowość to stan dotyczący ducha, myśli, uczuć, odnoszący się do życia psychicznego, wewnętrznego; intelektualny, kulturalny, moralny, niematerialny, ten, który najdłużej opiera się próbom wynarodowienia... i dalej, dalej i dalej to samo śliczne bla-bla-bla nietłumaczące na dobrą sprawę niczego. Bo cóż może oznaczać „duchowość jako stan duchowy”? Aż: - O Boże! - Chce się zakrzyknąć!

A przecież Płaszczyzna Duchowa z naszej fizycznej, ludzkiej perspektywy, to najwyższy poziom istnienia, poziom samego Boga (Wszystkiego), poziom, z którego, kiedyś podobno spadły jednak na nas Jego Wartości i równie podobno zapisane nawet zostały raz na kamiennych, raz na szmaragdowych, a innym znowu razem na złotych tablicach. Podobno nawet udało nam się je odcyfrować, przetłumaczyć i jeszcze do tego zrozumieć. I zrobić z nich nawet kodeks naszego tu na Ziemi postępowania

nia. Pomimo tego od wielu tysięcy lat, a z wielką pewnością od dwóch ostatnich tysięcy lat, ludzie nie praktykują żadnej Duchowości tu na Ziemi. Ale nie dlatego, że o niej w ogóle nie słyszeli, ale dlatego, że praktykować jej po prostu nie chcą! Jest ona bowiem dla nich za trudna. Nie nadaje się ani na Regulatora ani na Organizatora ludzkiego życia. Teoretycznie - może, praktycznie - nijak. A przecież na tych właśnie wartościach - wartościach duchowych - powinny opierać się wszystkie inne ludzkie wartości, bowiem tylko one wolne są od ludzkich fochołów, dziwnych, haniebnych wydumań i wszystkich innych ludzkich zależności, prawda? Tylko na nich udałoby się więc zbudować solidny fundament ludzkiego ziemskiego życia oraz solidną, czytelną i rzetelną mapę świata do użytku nas wszystkich. Ale z jakiegoś bardzo niejasnego powodu nasze życie się na Nich jednak nie opiera. Nie mamy też solidnego fundamentu. Ani solidnej mapy!

Wartości Duchowe są bezsprzecznie wartościami trudnymi. Poprzeczka ustawiona jest naprawdę wysoko, dlatego mogą wydawać się nam wartościami ponadludzkimi, albo nawet nieludzkimi - nie do zrealizowania praktycznie. Gdyby niezalóżona blokada na naszym potencjale pozwalająca nam na uleganie tzw. Złu i jego ochotom: gnuśności, wygodzie, lenistwu i braku ochoty do jakichkolwiek dobrych wysiłków, byłoby jednak pewnie inaczej. Z radością oraz ochotą chżyż uznalibyśmy wtenczas wartości, które same uznając równość w s z y s t - k i c h wobec nich istot oraz wymagając od wszystkich tychże istot ich bezapelacyjnego przestrzegania, organizują doskonałe społeczeństwo dowolnych istot, w dowolnym miejscu Wszystkiego. Umożliwiają tym samym wszystkim przestrzegającym je istotom życie zgodne z tym samym Boskim (Wszystkiego) modelem świata, a więc w szczęściu i radości, mądrości, sile

i wytrwałości...i...i...i... Na Ziemi jednak sprawa wygląda do dzisiaj zupełnie inaczej, bowiem ludzie nie są w stanie wysilić swoich umysłów (a może serc) na tyle, aby pojąć to, że to tylko tą dziwną, nieistniejącą do tego Duchowością można pokonać rządzące Ziemią siły tzw. Zła, dwulice monstra Nienawiści i Zagłady. Człowiek bowiem, jako jedyna istota tego dziwnego ziemskiego, fizycznego układu, pewnie dzięki Boskiej (Wszystkiego) interwencji, intencji, planowi lub zamiarowi, bo jakże by mogło być inaczej, ma nie tylko możliwość nie ulegania Złu i jego Destrukcji, ale i tego obowiązek. Obowiązek nałożony do tego na człowieka przez samego Boga (Wszystko)! Człowiek nie tylko może, ale i powinien w związku z tym odblokować sobie swój boski potencjał i podporządkować sobie Zło. Powinien nauczyć się także jego potencjałem bezpośrednio zarządzać, celem późniejszego lub natychmiastowego wykorzystania go do czynienia tzw. Dobra. Tak jak potencjałem energii elektrycznej czy wichrowej, na przykład. Albo jądrowej. Pomimo tej wspaniałej, wręcz cudownej Możliwości oraz Obowiązku, które są przecież bezsprzeczne, człowiek nie zechciał do dzisiaj odblokować sobie swojego boskiego potencjału uważając nałożoną na niego blokadę niestety za nierozzerwalną część swojej ziemskiej natury. Dlatego ciągle na Ziemi leje się krew i pewnie będzie się lała jeszcze długo. Tak długo, aż człowiek w końcu zrozumie, czego ma się tutaj w jego fizycznym życiu nauczyć, i się tego w końcu nauczy. O ile do tego czasu oczywiście przeżyje. Pomyśl: gdyby od zawsze nie znalazł się na Ziemi nikt, kto gotów byłby zabić drugiego człowieka, torturować go, zniewalać lub w jakikolwiek inny sposób niszczyć, nie można by było urzeczywistnić żadnej z przeprowadzonych już do dzisiaj lub właśnie w tej chwili przygotowywanych wojen (tej najnowszej chociażby USA z Chinami przy współudziale Rosji, w której zginą miliony, a może nawet miliardy ludzi) lub innych zbrod-

nicznych napaści jednych ludzi na drugich. A to miałyby dla nas najcudowniejsze konsekwencje wszechczasów. Tak wspaniałe i cudowne o jakich zawsze w głębi swych serc wszyscy od czasu marzyliśmy: życie w przyjaznej, mądrej i dobrej rodzinie ludzkiej, bez strachu, nienawiści, wyzysku i niewolnictwa. Bez wojen o cokolwiek. We współpracy i radości z tego, że razem - w pokoju i współistnieniu - możemy rozwijać i podziwiać Dyan Życia na tej cudownej planecie.

Na szczęście Bóg kocha To, co stworzył, rozkoszuje się Tym i Tym się bawi. Dlatego też wszystkie istoty boskie stworzone przez Niego i na Jego podobieństwo w tym fizycznym wymiarze, niezależnie od tego do jakiej grupy społecznej w danym momencie przynależą: komarów, drzew, kotów, kamieni czy ludzi, niezależnie od pozycji społecznej, którą zajmują, posiadanej wiedzy, mądrości lub wyznawanej wiary (niezależnie od tego jakiej mapy i jakich narzędzi używają do fizycznego życia), mają to samo prawo do istnienia. Do radości i szczęścia. I wolności wśród podobnych lub różnych im osobników. Na Ziemi jednak do ich pożerania, zniewalania i zabijania również. Widać to doskonale w zbiorowiskach bakterii, wirusów, pszczół, mrówek, myszy, kotów i do dzisiaj również i ludzi, oraz wszystkich zbiorowiskach roślinnych. Zbiorowisk mineralnych z tego oczywiście nie wyłączając. Siłom tzw. Zła, naszym dwulicym przyjaciołom wyraźnie przynosi radość doznawanie fizycznego życia we wszystkich jego aspektach i na wszystkich jego płaszczynach: w delektowaniu się nim lub/oraz/i delektowaniu się jego unicestwianiem, człowiekowi, jak widać, również, ale na szczęście tylko do czasu. Do czasu, w którym człowiek, podobnie do początkującego Magadura, nie uświadomi sobie, nie zrozumie, i w końcu nie nauczy się siłami tymi zarządzać: podporządkowywać je sobie oraz wykorzystywać je odpowiednio do

czynienia tzw. Dobra. I to nie tylko sobie samemu, ale i wszystkim innym też. Na razie jednak przeciętny, szary człowiek nie uświadamia sobie tego problemu, nie może go więc rozwiązać. Z tego też pewnie powodu wydaje się być może co niektórym, że my, wszystkie istoty żywe zamieszkujące fizyczne krainy tej wielowymiarowej Głębi, jesteśmy tylko i wyłącznie cudownymi automato-zabawkami w rękach nieźle rozkapryszonego i nieźle rozwyrzonego Wszystkiego, którego do tego mylimy najczęściej z Siłami Dwu- a nawet Wielolicymi. Ale czy rzeczywiście?

Baghwan Rajneesh, rozwyrzony trochę i nieźle zakręcony indyjski filozof, guru, skądinąd jednak bardzo poważny i mądry człowiek, zabity z premedytacją za swoją mądrość przez służby specjalne USA, powiedział kiedyś przy jakiejś bardzo ważnej okazji, że „prawdziwa wewnętrzna rewolucja człowieka musi być zawsze wymierzona w samego Boga, że musi zatem odbyć się zawsze wbrew Jego woli.” Długo nie tylko zgadzałem się z tym twierdzeniem, ale uważałem go wręcz za genialne, ostatnio jednak myślę, że Baghwan Rajneesh bardzo się mylił. Dzięki Böhmowskiej teorii *Zakurzonego Dywanu*, którą już za chwilę poznasz w szczegółach oraz konsekwencji z niej płynących, nie wspominając już nawet o Wilberowskiej *Teorii Wszystkiego*, którą również poznasz, a także wielu wizjom, które mnie ostatnio w cudowny sposób przesładują, wydaje się, lub jest to już zupełnie pewne, że prawdziwa rewolucja w ludzkiej wewnętrznej Głębi, nie tylko nie jest wymierzona w Boga (Wszystko), ale, że jest wynikiem Jego wręcz cudownych, ale też bardzo głęboko przed wzrokiem naszej świadomości ukrytych zamiarów. Musisz przecież przyznać, że Bóg (Wszystko) jest cudownym Potencjałem: Nieograniczoną Możliwością oraz Błogosławną Duchowością, a więc Cierpliwością, Mądrością i Ostoją. Pięknem, jego Kontemplacją i Szczęśliwością. Odwa-

gą, Miłością i Dobrem również. I Mocą. A znając człowieka na wylot, uwielbiając go również i kochając - przecież w końcu jesteśmy jego bożymi dziećmi, nie pozwoli nam ot tak po prostu zdziczeć do końca na tej planecie lub wręcz zgłodzić się nam samym wraz z 7-ma miliardami innych niewinnych istot zamieszkujących ją razem z nami, ale tylko wtedy, kiedy mu na to pozwolimy! Jako bardzo mądry, dobry i stanowczy rodzic może nie dopuścić do ludzkiej - z głupoty i lenistwa, być może narzucanych człowiekowi przez siły obce, wykombinowanej i nieźle rozbisurmanionej gomorii, a w tym konkretnym przypadku, do termo-jądrowego kolapsu niszczącego nie tylko cudowny potencjał istniejącego już człowieka, ale i Jego cudowny potencjał (Boga) po części już zrealizowany w tej części Wszystkiego, ale tylko wtenczas, kiedy stworzymy Mu ku temu odpowiednie warunki. I Go o to poprosimy. Pomyśl: cóż to za absurdalna myśl załęgła się człowiekowi w głowie pozwalając mu wierzyć, twierdzić i uważać, że Bóg (Wszystko) zrobi dla na - ludzi - wszystko. Bóg może zrobić wszystko, ale człowiek musi Go do tego zachęcić wyrażając odpowiednią intencję. A co człowiek zrobił do dzisiaj z tą odwieczną Koniecznością? Człowiek zabił Boga i Duchowość twierdząc, że Ich nie ma. Że Życie ogranicza się tylko do fizyczności! A teraz chce zniszczyć także tęże Fizyczność jakąś nieźle wykombinowaną termo-jądrówką?! A gdzie, pytam się, podziała się cała Głębia Energii, z której wszyscy się przecież wywodzimy? Fizyczność, to tylko stan zagęszczenia i nic więcej. Jak można więc wierzyć, myśleć i uważać, że życie po śmierci ciała fizycznego, też przestanie istnieć? Życie jest nieśmiertelne po wsze czasy dlatego, że Boski Potencjał (Potencjał Wszystkiego) zawiera w sobie taką możliwość (Wolę). I żadną haniebną termo-jądrówką czy inną nero-tonówką rzucaną na głowy niewinnym istotom nie da się tego na szczęście zmienić. Pomyśl: gdyby było inaczej, istnienie Wszystkiego

można by zakończyć jednym jedynym wystrzałem z pistoletu prochowego. Wszystko przeżyło na szczęście już wiele wystrzałów z wielu wielkich i grubych rur, i przeżyje je pewnie, również na szczęście, wszystkie. Ponadto, Bóg (Wszystko), ma jeszcze masę wielkich planów w stosunku do nas, ale na początku, zanim człowiek będzie je mógł poznać, musi zrealizować te podstawowe tu na Ziemi ucząc się po prostu Boskości, a dopiero potem, te Wielkie, tam. Jeżeli chcesz więc wziąć w nich udział, to...

Zarażanie Miłością, bycie, czy raczej stawanie się Człowiekiem Kochanym, ma umożliwić Ci więc uświadomienie sobie tego wszystkiego: Tego cudownego, na miarę XXIII wieku, odkrycia oraz jednocześnie i problemu. Ponadto, gdy sobie już to wszystko uświadomisz, ma umożliwić Ci również praktyczną naukę podporządkowywania sobie oraz zarządzania energiami tzw. Zła rezonującymi w Twoim wnętrzu, zmierzającą do uwolnienia Ciebie w końcu z własnej Twojej wielotysiącletniej sado-maso-gomorii ziemskiej. Podążaj więc zawsze za *królikiem!* I nie daj się pokonać, kimkolwiek by one nie były, żadnym wielowymiarowym hiper-istotom!

Najprawdopodobniej

większość badaczy z większości współczesnych dziedzin naukowych i uniwersytetów, opiera swoje poglądy dotyczące pochodzenia oraz rozwoju człowieka na twierdzeniach Darwina mówiących, że człowiek wyewoluował pośrednio z *bulionu pierwotnego*, a bezpośrednio z jego bliskiego kuzyna - *Małpoluda*. I że nadal ewoluuje. Ja z tymi twierdzeniami się zgadzam. Nie zgadzam się jednak również z poglądami reprezentowanymi przez autorów *Zakazanej archeologii*, Michaeliem A. Cremo i Richardem L. Thompsonem, którzy twierdzą, że człowiek nie jest bratem, ani nawet kuzynem małpy, a co dopiero mówić o pantofelku, no chyba żeby z jakiegoś innego ojczyzna lub kochanka, albo innej mamusi kochanicy, że zawsze zamieszkiwał planetę Ziemię równoległe do innych istot/zwierząt i, że się nie rozwija, lecz w rozwoju cofa, degeneruje. Jestem raczej fanem teorii genialnego filozofa i fizyka Davida Böhma, który twierdzi, że Wszystko łącznie z człowiekiem rozwija się zgodnie z cudownym, Boskim planem, ale nie w sensie rozwoju, lecz Rozwijania się (od bycia zwiniełym). Od jednego końca, od drugiego końca, a nawet z dowolnego punktu swojego zwiniecia. W prawo, w lewo, w skos i, wwyż. I, w głąb. Z twierdzenia tego może wynikać taki fakt, że coś takiego jak rozwój czy ewolucja w ogóle nie istnieje, i że człowiek w związku z tym nie ewoluował przez ostatnie miliony lat tak, jak o tym pisał w swoich rozprawach Darwin. Pewnie też dlatego jest ciągle, jak określili to Bec i Cowan, na poziomie 1 płaszczyzny 6, a nie na poziomie 77 płaszczyzny 93. Niezależnie jednak od naukowego światopoglądu dotyczącego powsta-

nia ludzkiego gatunku, wydaje się, że człowiekowi do pełnego rozkwitu (pełnego rozwinięcia się) potrzebne jest doświadczenie pewnego szczególnego stanu świadomości, tzw. iluminacji lub oświecenia albo, jak stan ten nazywają buddyści - satori. Niestety ludziom tu na Ziemi stan taki przydarza się bardzo, ale to rzeczywiście bardzo rzadko. I to tylko niektórym, i to tylko w jakimś jednym, malutkim aspekcie: może to być na przykład jakiś Wgląd w Istotę Elektryczności albo Energii Termonuklearnej; Może to być równie dobrze jakiś Wgląd w Istotę oraz Głębię Miłości; Może to być też Wgląd w Głębię samego Życia - weźmy chociażby wszystkie wielkie idee naukowe, filozoficzne czy religijne, które, jak wiemy, powstały w wyniku dziwnych, niewytłumaczalnych dziennych lub nocnych wizji albo innych indywidualnie przeżytych iluminacji, osobistych spotkań z Bogiem, transów hipnotycznych czy psychodelicznych, albo przeżyć z tzw. pogranicza śmierci. Większość mieszkańców tego świata potwierdza niestety badania Beca i Cowana, bowiem nie przydarza im się nic, i niewiele też wskazuje na to, żeby i im miało się coś w końcu przydarzyć! Prawdopodobieństwo przeżycia satori (oświecenia) jest co najmniej 1 000 000 mniejsze niż wygrana w totolotka i wynosi 1 do 999 993 983 816. Dlatego też ta większość, ci otoczeni szarą, przeciętną codziennością, żyjący z dala od Nieba i Piekła, tkwią od pra wieków - najprawdopodobniej od nagłego pojawienia się Homo sapiensa człowieka przed milionami lat tu na Ziemi - przy przysłowiowej motyce, rozmnażaniu, obżeraniu, wydalaniu, kłótniach, sporach i waśniach, często, a nawet częściej, przy zniewalaniu, torturowaniu i zabijaniu innych, najczęściej swoich gatunkowych siostr i braci. I w końcu, i umieraniu, i to w bardzo specyficznie dla nich określonym, a dużo wcześniej zaprogramowanym genetycznie, czasie. Oraz dziwnej wierze w to, że tak właśnie ma wyglądać ich życie tu na Ziemi, którym

steruje przecież ich Stwórcą, który najlepiej żeby był ludzkiego podobieństwa, niedaleko, tuż-tuż mieszkający, i czuwający nad tym wszystkim. Tego typu wiara niestety, poglądy i przekonania nie służą jednak niczemu sensownemu. Ludzie złapani w ich sieć pozostają przez wieki w całkowitym zniewoleniu zarówno tu na Ziemi, jak i w ich życiu Po. A co gorsza, obarczają, lub wręcz zniewalają swoimi myślami, pomysłami oraz czynami z tych myśli wprost wypływającymi nie tylko swoich następców, swoje dzieci, gdzie historia tego zniewalania rozciąga się na wieki lub też tysiące lat, ale i innych, obcych im ludzi, gdzie kręgi tego zniewolenia rozwijają się szybko rosnąc w przyroście geometrycznym w czasie rzeczywistym obejmując wielo- lub nawet wiele set milionów ludzi. Na szczęście generatywne Modelowanie Świadomości może takiemu stanowi ich psyche nie tylko zapobiec, ale i definitywnie go skończyć. Służy ono bowiem pogłębianiu oraz rozszerzaniu Świadomości u każdego. Pogłębiaona oraz rozszerzona Świadomość natomiast, służy bezpośrednio zmianie poglądów i przekonań na mądrzejsze i lepsze, ponieważ na głębsze i szersze po wielokroć.

Gdyby człowiek mógł żyć tu na Ziemi w jednorazowym wcieleniu 200, 300, 1000 a może nawet i 10 000 lat, to może mógłby być rzeczywiście dostrzeżony lub/oraz/i częściej dostrzegany przez super istoty z hiperprzestrzeni, i dzięki temu może mógłby też rzeczywiście częściej doświadczać tak ekstatycznie wspańiałych, słodkich i pełnych Miłości oświeceń. Niestety człowiek w obecnych czasach tu na Ziemi umiera przed setką, doświadcza więc tego, czego doświadcza. Nie może więc *drogą naturalną*, bowiem nigdy nie przydarzy mu się osobiste doświadczenie cudownego wglądu w samą Kwintesencję Życia, nawet gdyby to było możliwe - zgodnie z nastawionym przez kogoś *innego i nieznanego* jego wewnętrznym zegarem - rozwinąć się

do pełna. Człowiek na Ziemi ma ogromne problemy z Rozwinięciem się. Z rozkwitem. Najczęściej nie może nawet urosnąć nie wspominając już nawet o zakwitnięciu. Nie może też wydać wspaniałego potomstwa! Czy stan taki jest stanem naturalnym dyktowanym tylko czasem jego życia na Ziemi, czy raczej pełnej palety jeszcze innych czynników, nie jest do końca ani takie jasne, ani takie pewne. Właściwie to nie wiele wiadomo na ten temat, lub też wiadomo wiele, ale z jakichś niejasnych powodów nie propaguje się oraz nie rozwija tego typu wiedzy wśród ludzkiego społeczeństwa. Jedno jest jednak bezsprzeczne: coś z tymi ziemskimi warunkami współcześnie, lub też od zawsze, jest nie tak, w jaki sposób bowiem istota o tak wielkim potencjale duchowym, moralnym i intelektualnym, nie może tutaj w pełni rozkwitnąć? W pełni rozwinąć się? Z jakiego powodu tworzy sobie do życia aż tak przerażająco-straszne środowisko międzyludzkie, a potem, a może już i przedtem, aż tak nisko do tego moralnie i duchowo w nim upada dziczejac tak strasznie? Istnieje oczywiście wiele historii, legend a nawet naukowych teorii na ten temat, które zdążyłeś już przecież poznać, żadne z nich jednak nie wyjaśniają właściwie tej kwestii w sposób, który moglibyśmy przyjąć bez zastrzeżeń. Mimo wszystko opowiem Ci jednak jeszcze jedną z nich, ale to będzie moja prywatna historia, taka do tego, której chyba jeszcze nie znasz:

Wyobraź sobie piękne drzewo jabłoni rosnące w najwspanialszym miejscu o najwspanialszych warunkach do życia: jest piękne, potężne i mocne. Kwitnie w setkach tysięcy kwiatów, ma setki pysznych, wspaniałych owoców, a jego ziarna rozsiewają się po całym wszechświecie. I teraz, jakimś dziwnym trafem, niesione być może podmuchami wiatru, albo w żołądku jakiegoś wędrownego ptaka, jedno nasionko trafia w strefę podbiegunową gdzie mróz i ciemność to siły podstawowe, regulujące

na tym zamrażniętym i ciemnym odludziu - wszystko. Czy ma ono szansę na przeżycie? A jeżeli ma i przeżyje, to jak będzie wyglądało drzewo, które z niego wyrośnie? Czy będzie piękne, potężne, mocarne i zdrowe? Czy raczej cherlawe, chorowite, skarłowaciałe, małe i słabe, i niepewne? Czy będzie mogło zakwitnąć? A jeżeli zakwitnie, to ile będzie miało kwiatów? A ile owoców? I jakich? Podobnie, wydaje mi się, ma się rzecz i z człowiekiem. Wydaje się, lub jest to wręcz pewne, że cała Ziemia dla człowieka, to taki pas podbiegunowy, w którym nie mogą uwolnić się w nim wszystkie jego możliwości. Nie może rozwinąć się cały jego potencjał. Dotarliśmy więc do miejsca, w którym jasne staje się, że na stan ludzkiej świadomości nie wpływa tylko długość życia człowieka na Ziemi, ale również ziemskie warunki naturalne: miejsce Ziemi we wszechświecie, wielkość i prędkość jej obrotu, jej masa, promieniowanie kosmiczne, grawitacja, warunki fizyczne typu ilość godzin słonecznych w ciągu doby, temperatura, wilgotność, elektromagnetyka, tarcza Galena, Księżyc... itd. itd. Itd. Dochodzą do tego nieznane nam zupełnie *boskie* manipulacje duchowo-genetyczno-świadomościowe z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości oraz manipulacje energetyczne, czy też inne i równie nam nieznane, rozciągnięte w czasie od pra czasu aż do dzisiaj, manipulacyjne programy Obcych. A teraz wyobraź sobie jakby to było, gdybyśmy mieszkali na planecie 1000 razy większej od Ziemi, która obracałaby się 1000 razy wolniej wokół własnej osi i 1000 razy wolniej krążyłaby wokół słońca, a jej masa byłaby 1000 razy większa od masy ziemskiej, gdyby nie było tarczy Galena i Księżyca, jako satelity o b c e g o. Przecież to nie my go zbudowaliśmy, i nie my postawiliśmy go na naszym niebie, prawda? Gdyby nie było nieznanymi nam zupełnie manipulacji duchowo-genetyczno-świadomościowych z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości oraz manipulacji energetycznych, czy

też innych i równie nam nieznanymi, rozciągniętych w czasie od pra czasu aż do dzisiaj manipulacyjnych programów Obcych, a Ty ukończyłbyś właśnie 1000 lat i wchodziłbyś dopiero w wiek dojrzewania, i jak wtenczas wyglądałoby Twoje, nasze życie?! To zewnętrzne i to wewnętrzne oczywiście. Nie wydaje Ci się, że mogłyby one, te dwa aspekty naszego życia, wewnętrzny i zewnętrzny, być naprawdę bardziej bogate, głębsze, przyjemniejsze i cudowniejsze od naszego współczesnego, dość barbarzyńskiego tu bytowania? Jest też jeszcze i jedna sprawa, o której do tej pory nie wspomniałem: Gospodarz! Gospodarz-Ogrodnik-Nauczyciel. I to do tego Dobry! Drzewo jabłoni, posadzone w najcudowniejszej krainie tego świata, bez opieki dobrego gospodarza ogrodnika, zdziczeje. Przestanie być drzewem jabłoni: Odrosty już po roku przykryją go jak igły skórę jeża, owoce skarłowacieją tracąc jednocześnie na smaku, a po dwóch, trzech latach, podobne będzie raczej jakiemuś zupełnie nieznanemu gatunkowi, a nie cudownej jabłoni, którą znaliśmy. Odwrócenie tego procesu okaże się również prawie niemożliwe. Więc może i człowiek potrzebuje jakiegoś wspaniałego, dobrego i czulego gospodarza-ogrodnika-nauczyciela, takiego, który kochając go jak siebie samego będzie dbał i o człowieka tak, jak i o to drzewo jabłoni? Może w dalekiej przeszłości to właśnie Wszystko (Boga i jej partner Bóg) byli takimi gospodarzami-ogrodnikami-nauczycielami? Może, może, może...? Nigdzie i nigdy nie spotkałem się z taką ideą, teorią czy też twierdzeniem. A wydaje się, że przez tak prostą analogię, twierdzenie to może być całkiem sensowne. A może nawet prawdziwe? Tak czy siak, odpowiedzi na to pytanie, o ile oczywiście, zechcesz, poszukasz sobie już sam. Ja w tym miejscu już Ci nie pomogę. W tej chwili i zanim przejdziemy do praktyki, chcę jedynie zwrócić jeszcze Twoją uwagę na parę istotnych faktów:

- *najprawdopodobniej* istnieje wiele poziomów Życia, a jego poziom fizyczny, w którym teraz (obecnie) wszyscy przebywamy, jest jednym z najmniejszych jego wycinków (fragmentów)

- *najprawdopodobniej* śmierć nie istnieje, a do życia po życiu należy przygotować się przed umieraniem korzystając z ogólnie dostępnych informacji na ten temat

- *najprawdopodobniej* istnieje wiele płaszczyzn życia po życiu tak jak i wiele płaszczyzn życia fizycznego, i są one obrazem przekonań osoby umierającej: wierzący w niebo lądują w niebie, a ci, co wierzą w piekło, w piekle. Ci, co wyobrażają sobie życie po, jako nieskończoność - w nieskończoności, a ci, co wierzą w różowe chmurki - wśród różowych chmur. Zarówno jednak niebo, piekło, nieskończoność czy też różowe chmurki, wszystkie one razem nie są prawdziwymi poziomami Życia, a jedynie wirtualnymi przestrzeniami niefizycznymi uniemożliwiającymi ludziom ich dalszy rozwój na innych liniach życia

- *najprawdopodobniej* najpoważniejszą przeszkodą stojącą na drodze Twojego rozwinięcia się jesteś Ty sam i twoje przekonania oraz poglądy. Tym samym staje się jasne, że to tylko Ty sam możesz dokonać jakiegokolwiek zmiany

- *najprawdopodobniej* zmiana jest zawsze możliwa, bowiem jak twierdzi Richard Bandler, a twierdzenie jego oparte jest na bardzo dużym i bardzo głębokim doświadczeniu praktycznym jego samego oraz bardzo wielu jego naśladowców, człowiek zawsze może nauczyć się wszystkiego

- *najprawdopodobniej*⁷ naturalna ewolucja ziemska, o ile w ogóle istnieje, nie ma dla Ciebie rzeczywiście żadnego czarodziejskiego rozwoju w rękawie ani tym bardziej w kapeluszu, a więc, *najprawdopodobniej*, to tylko Twoje własne wysiłki wsparte jakąś przez Ciebie też wymyśloną cudowną techniką, mogą dać, lub dadzą Tobie, nam, wszystkim, małą albo wielką szansę na obudzenie, uwolnienie lub wyzwolenie, które możesz też nazwać rozwojem, ewolucją, lub czym zechcesz, a więc tym samym... dadzą nam szansę na pełniejsze rozwinięcie się, a tym samym zdecydowanie lepsze - spokojniejsze, mądrzejsze, wydajniejsze, radośniejsze, weselsze, zdrowsze, w symbiozie (współistnieniu) i porozumieniu nie tylko między nami samymi, ale i innymi istotami, oraz naturą wszechświata - życie tu i teraz, i tam i wtenczas, czego nam wszystkim z całego serca życzę.

⁷ Używam słowa *najprawdopodobniej* pisząc go kursywą, ponieważ nie chcę narzucać Ci siłą mojego przekonania, jako obowiązującego, lecz raczej jako uzupełniającego te, które już posiadasz.

Mój drogi

Czytelniku, osobiście bardzo nie cierpię słodkiego paplania o wyjątkowości ludzkiej świadomości, o wyjątkowej cudowności człowieka, o cudowności, która go czeka we wschodzącej właśnie Erze Wodnika lub w życiu Po. Słodkie Bla-bla-bla jest straszne. Zamydla. Zadymia. Udupia. Wypełnia oczy łzami rozdygotanego samozadowolenia. A i serce i mózg tak wielką *ego* trucizną, że uczynienie przez człowieka czegokolwiek sensownego staje się zupełnie niemożliwe. Niewykonalne. A przecież sytuacja człowieka tu na Ziemi jest do prawdy Poważna. I nic nie wskazuje na to, żeby miała się nagle zmienić

We wschodzącej właśnie Erze Wodnika - najwspanialszej Erze wszechczasów, jak sam człowiek o niej twierdzi, człowiek nie zaprzestał właściwie ani na moment urzeczywistniania żadnych ze swoich zbrodniczych ochot: nie tylko ciągle żyją tu ci, którzy z zadziwiającą radością i oddaniem obmyślają nadal unicestwienie nas wszystkich i tej wspaniałej planety, ale coraz szybciej i więcej ich przybywa. Globalizacja pozbawiona duszy oraz wyjątkowe barbarzyństwo współczesności - niepohamowany rozwój złodziejstwa i bandyctwa na każdej płaszczyźnie naszego życia, są straszne, powodują bowiem zamieranie wszelkich wartości duchowych i moralnych naszego gatunku. Dlatego też pewnie roczne zużycie chemikaliów w 2016 roku osiągnie w globalnym rozrachunku 3 miliony ton, co spowoduje zniszczenie - chemiczno toksycznie radioaktywne zanieczyszczenie powietrza, wody i gleby o charakterze radiomimetycznym - przekraczające lub/oraz równe zanieczyszczeniu spowodowanemu

wybuchem 325-ciu bomb wodorowych o potencjale równym 210 000 bomb atomowych typu Hiroszima i wynoszące 9120 Megaton! Stany Zjednoczone Ameryki podwoją te posiadane już w swoim arsenale 41 000 głowic nuklearnych, a ZSSR/Rosja potroi te 49 000. Na wiosnę 2017 roku USA zaakceptuje również program budowy bomb neutronowych przez Afganistan i Iran. A jak podadzą międzynarodowe Roczniki Statystyczne z tego samego roku, człowiek pozostanie na Ziemi w zupełnej samotności wymorduje już bowiem całe 100% wszystkich gatunków istot żywych zamieszkujących wraz z nim Planetę Ziemię. Wojny będą trwać nadal, i to nie tylko na arenie międzynarodowej: w domu, w szkole, w firmie, i na ulicy uczestniczyć będziemy w coraz większym fizycznym, psychicznym i emocjonalnym zniewoleniu i wyzysku. Kasa, która z coraz ważniejszej stanie się najważniejsza, zamknie ludziom serca i wypali do cna empatyczny intelekt. Uruchomi i ugruntuje zimne, newtonowskie widzenie świata i życia. Coraz większej ilości ludzi człowiek jawić się więc będzie jako taka prosta, egoistyczna maszyna przetrwania. Taka *Survival machines*. Przypadkowy zbiór genów tworzących przypadkowe ciało przypadkowej istoty na przypadkowej planecie przypadkowej galaktyki w przypadkowym wszechświecie gdzie konieczność pierwotnego zegarmistrza zastąpiona zostanie mechaniką genową, a czas odwróconą przyczyną, w której nikt, nic, i nigdzie, nie potrzebować już będzie żadnej intencji twórczej. Dzięki jakiemuś tajemniczemu związkowi przyczynowemu, to właśnie on - gen, i to działający w odwrotnym od normalnego kierunku, spowoduje dalsze rodzenie, powstawanie oraz urzeczywistnianie tego, co już znamy. Ot tak, po prostu, przez przypadkowe, bezrozumne połączenie wielu miliardów komórek nieposiadających ani celu, ani kierunku, za którym nadal nie stoją też żadne świadome siły, żaden nadrzędny cel, czy jakikolwiek wytyczony kierunek, prze-

różne komórki przeróżnych organizmów pływających w tzw. bulionie pierwotnym, nagle, bez jakiegokolwiek widocznego impulsu, nadal będą się łączyć w większy organizm, a, że nadal będą to komórki pasożytnicze, czyli takie, jakie normalnie, na co dzień, się nawzajem zjadają, postanowią być może znowu nie zjadać się, ale utworzyć kolonię symbiotyczną. I w ten oto prosty sposób nadal będą powstawać *zwycięzcy i pokonani*, bliscy kuzyni małpy, z tym, że zupełnie łysi. Nieposiadający zatem żadnej wartości, w przeciwieństwie do przedmiotów przez nich samych posiadanych, łącznie z pieniędzmi, które uważać będą nadal za dobro najwyższe, i za najwyższą wartość. Za pieniądze nadal gotowi będą więc do wszystkiego: do zabijania nie tylko innych, ale i siebie samych. I to w bardzo licznych, bardzo wymyślnych i bardzo krwawych jatkach!

Tym niemniej, być może dzięki właśnie temu wyjątkowemu barbarzyństwu, pojawi się, a następnie umocni w coraz większej naszej ilości, ochota do zmiany. Pierwsze oznaki tego typu tendencji możemy już obserwować na całym świecie od wielu lat w tzw. Bla-bla-bla, słodkiej, lecz zupełnie pustej paplaninie o wyjątkowości oraz cudowności ludzkiego gatunku. Tak upragniony i wyczekiwany przez wielu z nas *New Age* tylko do tego niestety był i jest ciągle zdolny. Na szczęście ostatnio pojawiło się coś jeszcze. Coś, co wydaje się być bardzo głębokim i bardzo rzetelnym wglądem opartym do tego na bardzo rzetelnej bazie faktograficznej. Oraz równie rzetelnych eksperymentach i badaniach. Wydaje się, a nawet jest to już obecnie pewne, że współczesna ortodoksyjna nauka, dość podupała w ostatnich czasach, obudziła się nagle z poobiedniej drzemki, która trwała ponad 2000 lat. Ni z tego ni z owego bowiem pojawili się w jej szeregach prawdziwi Magadurzy. Magadurzy Nauki. Pierwszy raz bowiem od czasów przed Chrystusem kiedy to nauka bia-

tego człowieka odeszła od Metafizyki traktując ją jako prawdziwy humbug, udało jej się z nią znowu nierozzerwalnie połączyć. Okazało się bowiem, że Wszechświat to nie jest nieczuła kupa kamieni do badania lecz żywy, czujący organizm oraz, że nie tylko, że wszystko w nim zawarte jest w ciągłym ze sobą kontakcie, ale, że wszystko ma wpływ na wszystko. A co najważniejsze, że bazą lub osią tego Wszystkiego, jest Świadomość! I to właśnie jest takie cudowne i takie rewolucyjne. Pozwala nam bowiem na nadzieję, że już wkrótce zmienimy ogólny paradygmat pojmowania Istnienia oraz na nowo określimy nowy kierunek oraz znaczenie Życia na naszej planecie, oraz Życia jako takiego. A tym samym, każdego jednostkowego życia czyniąc je w końcu rzeczywiście wyjątkowym i cudownym.

Dlatego człowiek nie potrzebuje już więcej słodkiego rozdygotania na swój własny temat. Ani różowych okularów. Człowiek potrzebuje bardzo rzetelnej informacji o stanie własnej świadomości oraz bardzo rzetelnego narzędzia umożliwiającego mu przeprowadzenia zasadniczych zmian na, lub w sobie samym. I to przez siebie samego. Bez pomocy z zewnątrz. Z tego też właśnie powodu odradzam wszystkim miłośnikom wszelkiego Bla-bla-bla czytania tej książki. Polecam im w zamian Jeremy Rifkina, Roberta Orsteina albo chociażby Ebena Aleksandra. Natomiast prawdziwym, nieustraszonym podróżnikom poszukującym zagubionej prawdy o sobie samych, polecam moją książkę bardzo gorąco. To właściwie konieczność! Jeżeli chcemy bowiem udaremnić czekający nas w najbliższej już przyszłości *jahwejański clash of civilisation*, a chcemy tego przecież najbardziej ze wszystkiego pod słońcem, chcemy bowiem żyć na naszej cudownej planecie Ziemi nadal, musimy zmienić nas samych w sobie samych: Nasze poglądy, nasze przyzwyczajenia, nasze przekonania i oczekiwania, i... nasze czyny! I to na-

tychmiast!! Nadszedł już bowiem taki czas, w którym musimy - zaprzestając bezwzględnie, od natychmiast, przyjmowania niszczących sugestii naszej świadomości żyjącej w jakiejś części ciągle jak przysłowiowy pantofelek w „bulionie pierwotnym”, zarazić ją wreszcie Świadomością Wielkiej Miłości zmuszając ją tym samym skutecznie do tego, aby to ona w końcu przyjęła, a potem oddała nam, nasze świadome, mądre i twórcze sugestie - zamienić nasz jahwejański ziemski koszmar nienawiści, wyzysku i niewolnictwa (3A1NC socjety), na świadomą thenaheską Współzależność, Dobroć, Miłość i Braterstwo! (4WDMB socjety).

Jak pewnie wiesz Ziemię zamieszkuje obecnie około 7 miliardów istot ludzkich. Ocenia się, że razem z tymi siedmioma, przez naszą planetę przeszło już dużo ponad sto, a może ponad dwieście miliardów ludzi. Ilu jeszcze się pojawi? Tym, którzy żyli przed nami, zawdzięczmy nasze smutne istnienie, nasze małkie umiejętności, nasze nierozumienie świata, życia i ludzi, oraz całkowicie bezsensowny świat. A co jesteśmy winni tym, którzy przyjdą po nas? Znowu smutne istnienie, znowu umiarkowane umiejętności, znowu obecne rozumienie świata polegające na wyzysku i wojnach i ciągle *nie taki znowu całkiem zły świat?* A może zaproponowalibyśmy im zupełnie inny? Szerszy, głębszy i bardziej wrażliwy? Pełniejszy? A może jeszcze lepszy? Żeby tak się jednak stało, potrzebujemy Ciebie, od Ciebie bowiem zależy jakość życia na Ziemi wszystkich przyszłych pokoleń. Od Twojej mądrości i wiedzy, Twoich poglądów i przekonań, i... od Twoich czynów!

Bardzo chcę

żebyś mnie bardzo, ale to bardzo dobrze zrozumiał, powtórzę to więc pewnie jeszcze nie raz: Ponieważ w przeciwieństwie do rzeczywistości biblijnych oraz Stref, Sfery nie mogą być obciążone żadną Negatywnością, ani też żadną inną Paranoją, są bowiem energetycznym odpowiednikiem Tej, która jest Miłością, czystej jak diament, umożliwiającą nam więc tym samym zostanie oraz bycie wyjątkowymi istotami, ponieważ możemy też, lub raczej, możemy przede wszystkim, być nie tylko istotami fizycznymi, ale i sferycznymi. Jak bowiem na to wskazuje nasza współczesna rzeczywistość oraz liczne historyczne dowody, poszlaki, przypuszczenia i dociekania, za czasów prehistorycznych wydarzyła się tu na Ziemi najprawdziwsza cudo-katastrofa, cudowny wypadek, bowiem, *najprawdopodobniej*, gatunek, którym wszyscy dzisiaj tu jesteśmy, został właśnie w tamtych, odległych, prehistorycznych czasach, świadomie i celowo wykreowany. Jak dobitnie informują nas o tym znaleziska z Qumran, nasi modyfikatorzy w swoich licznych poczynaniach nie kierowali się jednak Dobrocią. Nie kierowali się również Miłością, ani wielką Radością Twórczą. W końcu, zgodnie z ostatnio odcyfrowaną księgą *Altra Hasis*, tworzyli tylko niewolnika, taką niewiele dla nich wartą, biologiczną maszynę do wszystkiego, więc ani Miłość, ani Dobroć, ani wyjątkowe Zaangażowanie nie były im potrzebne. W wyniku ich miałkiej i dość płytkiej świadomości popełnili jednak błąd w genetycznych kodach obdarowując nas przez przypadek lub jak kto woli, mimo woli zarażając, licznymi wyższymi, duchowymi talentami Boskiego Potencjału, którymi świadomie na pewno nie chcieli nas obda-

rować, ani zarazić. W końcu tworzyli tylko tzw. Mięśniaka do łopaty, któremu Duchowa Świadomość, a więc Dobroć i Miłość, Wgląd, Mądrość, Honor i Odwaga, Radość i Szczęście, oraz Szacunek i Jakość, na pewno nie były do niczego potrzebne. Zdecydowanie, jak to wynika z licznych dokumentów historycznych dość jednoznacznie, nie chcieli wykreować prawdziwych sferycznych Mistrzów Życia ze Świadomością w stanie nadprzewodnikowym, zarezerwowaną normalnie tylko i wyłącznie dla Sferycznych wybrańców. Jednak tak jak i u Nich, tak i u nas, a dowody na to zapełniają całkiem niezłej wielkości bibliotekę wielopiętrową, zdarzają się na szczęście cudowne wyjątki wskazujące nam możliwość zmiany - odblokowania zablokowanego Potencjału Boskiej Świadomości u każdego z nas bez wyjątku. Jak się bowiem okazuje, pomimo uwarunkowanej wszelką negatywno-intelektualno-manipulacyjną grą naszego Płytkiego Umysłu tu na Ziemi, przecieka do nas też od wieków z obszaru Sferycznego gra pozytywna - Głębi Serca.

Najważniejszy więc dla wszystkich tych, którzy pragnęliby, lub\oraz pragną już urzeczywistnić tutaj swoje dobre człowieczeństwo, jest nieograniczony dostęp do dobrych Informacji oraz dobrego Doświadczenia. A więc Dobra zamieszkującego w nich samych oraz Dobra zamieszkującego i w nas. Do rzeczywistości opartej na Wglądzie, Głębi i Miłości, słowem, na świadomie i odpowiednio dobranych ideach oraz ludziach je wyrażających, ich Miłości, Mądrości i Jakości. Na wzajemnych wzajemnościach. I połączeniach. Czyli Nauce, Edukacji, Kulturze, Religii i Filozofii (niestety ciągle) niekonwencjonalnej, tej, która uwzględnia najwyższe psychiczne oraz duchowe potrzeby człowieka, a więc niemożny we wszystkich współczesnych czasach pęd ku bogactwu i wyzyskowi, lecz niemożne dość dążenie ku wspólnemu obopólnemu dobru nas wszystkich. Oraz

również niemodne poszanowanie całego Życia wszędzie, globalnie, którego i my wszyscy przecież, jesteśmy wyrazem.

Jak widzisz, czujesz i to rozumiesz już zatem, ja wcale nie uważam, że techniki generatywnego modelowania mogą zastąpić Prawdziwe dążenie ku Prawdziwej Duchowości lub też, że są lekarstwem na wszystko - na całą chorobę ludzkości oraz całą nieświadomą paranoję ziemskiego życia. Uważam jednak, że natychmiast musimy coś zrobić. Że nie możemy ciągle czekać na to, że to może Bóg (Wszystko) to dla nas zrobić przy pomocy wymyślonej na prędkę ewolucji lub jakiegoś innego promocyjnego programu w rodzaju najnowszego *neuro placementu*. Albo jakieś inne Istoty Obce, lub Ludzkie, Ziemskie. Musimy niestety lub na szczęście, jak kto woli, wyrwać się sami z matni marazmu i zrobić z nami samymi porządek. Nie możemy już dłużej czekać, ponieważ tak jak i przed wiekami, tak i dzisiaj, właśnie w tej chwili, właśnie w tej, człowiek *rozumny* prowadzi na całym świecie ponad 40 wojennych konfliktów zbrojnych, w których jedni świadomi i *rozumni* ludzie zabijają bez pardonu innych świadomych i *rozumnych* ludzi, torturują ich i niszczą; że bogaci nadal wyzyskują biednych, a ci, co posiadają władzę, nadal zniewalają swych poddanych, że zakazy, nakazy i represje są jednym z najchętniej stosowanych przez nas praw w życiu innych, i że jednocześnie wszyscy *ciągle pragniemy*, *oczekujemy* i *domagamy się* wyrazów miłości i dobroci, sami z siebie samych jednak mamy *ciągle nieprzeciętnie olbrzymie* problemy z jej bezwarunkowym i bezproblemowym *dawaniem*, czego w dodatku, nie jesteśmy najczęściej świadomi! A do tego, żebyś nie mógł tego mojego gadania ot tak po prostu zaliczyć do mało wartych lub nic nieznaczących, wysoce egzaltowanych, jak i wielce utopijnych, bardzo mało prawdo-

podobnych lub wręcz wyssanych z palucha wypocin, podam Ci teraz parę faktów historycznych zgromadzonych przez najlepszych historyków na najlepszych uniwersytetach świata: średniowiecze, czasy inkwizycji - ponad 4 miliony brutalnie wymordowanych niewinnych ludzi; wojny od czasów inkwizycji do czasów dzisiejszych - ponad 2 miliardy wymordowanych; rewolucje - ponad miliard brutalnie wymordowanych; tzw. czystki (etniczne, ideologiczne, i wszystkie inne razem wzięte) szacunkowo - ponad 1 miliard, 800 milionów brutalnie wymordowanych, w tym 125 milionów przez samego Stalina; a w naszym „wspaniałym” kraju, i to tylko po roku 1945 - szacunkowo ponad 135 tysięcy wymordowanych, niewinnych ludzi... A do tego, najnowsza, z wielkim rozmachem przygotowywana wojna USA z Chinami przy współudziale Rosji, pochłonąć może wiele miliardów istnień ludzkich. Dlatego musimy natychmiast, sami, i to świadomie, wykreować w sobie „ludzi Większych”. A aby tego dokonać, musimy uświadomić sobie po pierwsze nie tylko tego konieczność, ale i tego możliwość, a po drugie, musimy mieć do dyspozycji „coś”, co nam to umożliwi. Nie wiem czy sobie uświadamiasz tę konieczność i tego możliwość, jedno - niezależnie od stanu Twojej świadomości - jest jednak pewne: Ze wszystkich „coś” dostępnych współczesnemu człowiekowi najlepszym w tym względzie wydaje się być generatywne modelowanie świadomości, ponieważ, jeżeli przyjmemy, że rozwój wewnętrzny to stopniowy spadek poziomu egoizmu z jednoczesnym wzrostem integrującego spojrzenia obejmującego coraz więcej, więcej i więcej, aż po Wszystko, to przy jego użyciu możemy szybko, łatwo i przyjemnie pozbawić się sporej jego części. Możemy zmienić sobie treści naszej własnej świadomości na lepsze, pełniejsze i szersze. A do tego jest to po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczonych od Jezusa, technika pod każdym względem wyjątkowa, bowiem jest bardzo,

ale to bardzo, mocarna - o nieograniczonym wprost potencjale generowanych zmian, a do tego nie tylko łatwa, szybka i przyjemna, ale i bardzo skuteczna. I to dla każdego. Dla każdego kto uwierzy i spróbuje jeszcze praktycznie. Zbrodnią byłoby więc, gdybyśmy z niej w ten oto właśnie sposób nie skorzystali.

Niestety nie tylko większość naukowców tego świata uważa ciągle, że istnieje coś takiego jak naturalny rozwój - ewolucja - w tym i świadomości, i że może ona mieć, ma, albo powinna mieć bezpośredni wpływ na ograniczenie wzajemnego niszczenia się i wyniszczania. Ja nie jestem już jednak tego taki pewien. Nie przekonuje mnie nawet Wilber, nawet jego *Małżeństwo rozumu z duszą*. Nie przekonuje mnie *Teoria Wszystkiego*, ani *Teoria Integralna*, ani *Psychologia Kwantowa*. Nie przekonują mnie wypowiedzi naukowców ani przedstawicieli kościoła. Nie przekonują mnie wypowiedzi polityków ani historyków. Ani filozofów, ani antropologów. Nikt i nic mnie właściwie już nie przekonuje, bowiem wszystko to, ca mają nam do zaproponowania wyżej wymienieni, to tylko czcze życzenia. Osobiste iluzje udrapowane do naukowych teorii. Modlitwy o lepszy świat, i o lepszego człowieka. Marzenia na jawie i marzenia senne. Fantasmagorie do kwadratu!

Niewątpliwie, co muszę przyznać z ręką na sercu, zdarzają się tu wśród nas ludzie inni niż człowiek przeciętny. Sam do nich należę. Ale z pewnością nie są oni ani wynikiem ewolucji jak twierdzi Wilber, ani wynikiem pracy nad sobą, jak mógłby powiedzieć to Davis. Bycie Miłośnikiem we współczesnym społeczeństwie nie jest też wygraną w totolotka. To raczej wygranej tej przeciwieństwo: To stosy, odkadłubienia, wieszanie na krzyżach, wyklęcia i takie tam. Koszmar dla wszystkich ze stron. Dla Miłośników zdecydowanie gorszy. Wyobraź to sobie dokładnie.

Głęboko. Jesteś człowiekiem szlachetnym, dobrym dla wszystkich, mądrym i współodczuwającym, i za te wszystkie wspa-
niałości Twojej duszy niespodziewanie pewnego dnia lądujesz
w kadzi gotującej się smoły. Albo zawisasz na krzyżu, albo na
haku. Albo powłóczą Cię końmi, albo rozszarpią na kawałki
żywcem. A zrobią to z Tobą z wielką radością i z jeszcze więk-
szym oddaniem. Z lubością wręcz. Tak jakbyś był wstrętnym
karaluchem. Wielkim, cuchnącym wrzodem. Taką ropiejącą,
rakowatą komórką. Czymś niechcianym i nielubianym bardzo.
Czymś przerażającym. Ohydny, i wstrętny. Nie do pojęcia.
I nie do wyobrażenia. Czymś paskudnym, do wypalenia i uni-
cestwienia na zawsze!

A przecież Lepszym, bardziej Kochanym, czy nawet Miłowni-
kiem, może zostać każdy! I to jest fakt. I to nie do odrzucenia!
Nie z pomocą ewolucji jednak. Tylko wewnętrznej Rewolucji.
Tylko Ochota może nam pomóc. Nasza własna, osobista Ocho-
ta. Ochota do bycia Lepszym (od Dobra: bycie Dobrym, bar-
dziej Dobrym i jeszcze bardziej, a nie od narcystycznej ochoty
bycia lepszym od innych). I nic więcej. I to nawet dzisiaj,
teraz, w sytuacji, w której będąc w tej właśnie chwili tak bar-
dzo chorzy, tak bardzo zniszczeni, i tak bardzo zdegenerowani
i upodleni myślimy, że nic się już nie da zrobić - każdy z nas
może spróbować. Każdy z nas może spróbować być Kochanym
Człowiekiem. Każdy z nas może przy odrobinie własnej ochoty
popartej też i odrobiną własnej pracy, spróbować być odrobi-
nę lepszym od tego, jakim w danym momencie już jest, czyli,
może być bardziej rzetelny, bardziej odważny, bardziej honoro-
wy, może być mądrzejszy, spokojniejszy, bardziej współodczu-
wający, bardziej odpowiedzialniejszy, bardziej wyrozumiały,
bardziej łagodniejszy, bardziej dobry i bardziej kochający w sto-
sunku do siebie samego oraz do ludzi go otaczających. Każdy

z nas może być bardziej świadomy, a przez to mniej pokorny, mniej usłużny, mniej obłudny, mniej samolubny i kłamliwy, mniej wyrachowany, mniej egocentryczny, mniej głupi, mniej niedojrzały, mniej impulsywny, a bardziej przebiegły, nieufny, dziki i wściekły w stosunku do swoich wyzyskiwaczy i oprawców. Każdy z nas może - i to jest, i zawsze było możliwe - być po prostu dużo lepszym człowiekiem od tego, jakim właśnie w tym momencie już jest.

Abyśmy nie musieli się więc już więcej niszczyć, czy to w rodzinie, czy też na arenie społecznej, co raczej w tej chwili czynimy wszyscy, w masie uwielbiamy bowiem niszczyć się na maksa (całkiem nieźle wychodzi nam to na płaszczyźnie fizycznej, psychicznej czy też duchowej, ale staramy się równie nieźle i na innych) musimy umożliwić sobie możliwość zmiany. Musimy odnaleźć w sobie Ochotę oraz znaleźć bardzo precyzyjne narzędzie, takie, które umożliwi nam zmianę zapisów w naszej świadomości lub/oraz/i przywróci jej takie zapisy, które były tam poprzednio, a które zostały z jakiegoś powodu przez kogoś lub przez coś stamtąd usunięte. Zapisy powstrzymujące nas nie tylko przed naszym własnym lub/oraz/i odwzajemnionym barbarzyństwem, ale i skutecznie strzegące nas przed nim. I to wszystkich. Bez wyjątku. Po to też wymyśliłem całe to inspirowanie świadomości Miłością. No bo po cóż by innego? Po to abys mógł sobie o tym tylko poczytać dla przyjemności w zaciszu swojego betonowego exilu?! Chyba zwariowałeś!

Miłość, Dobroć, Współodczuwanie, głęboka Empatia czyż to nie piękne Wartości? Sprawiedliwość, Honor i Odwaga. Szacunek, Uznanie, Przyjaźń. Jakość, Piękno... Niestety istnieją różne poziomy świadomości, w których się poruszmy, żyjemy, i to jest bezsprzeczne. Każdy z nas żyjąc na innym jej poziomie, ma

jednak mimo wszystko bezwzględną możliwość zmiany, bowiem zmiana, niezależnie od poziomu oraz wieku jest zawsze możliwa. Tak też stopniowy i harmonijny wzrost poziomu indywidualnej troski o Wszystko z jednoczesnym, gwałtownym spadkiem poziomu indywidualnego egoizmu jest zawsze możliwy. I osiągalny. Nawet w sytuacji, w której na drodze zmiany istnieje wręcz nieskończona ilość sprzecznych ze sobą wskazówek i wytycznych, drogowskazów we wszystkich kierunkach, pułapek i patologii, zakazów i nakazów, które mając przeobrzymi wpływ na wszystko, mogą spróbować uniemożliwić nam jakąkolwiek zmianę. Inspirowanie Miłością umożliwia słuszne działanie wyklucza bowiem większość pułapek oraz większość patologii. Droga jogina, mnicha, świętego czy Gurdjieffa, to drogi bardzo długie i bardzo sztywne. Nie chronią też przed żadną patologią. W przeciwieństwie do nich Droga 5-ta, to droga Miłości. Radości. I śmiechu. I przygody ze sobą samym. Na każdego, kto ją wybierze, i kto choć raz spróbuje, czekają doprawdy cudowne konsekwencje praktyczne, graniczą bowiem z prawdziwymi cudami i ich praktycznym spełnieniem. Ale najwspanialsze tak naprawdę w tym wszystkim jest to, że każdy z nas nie tylko może, ale, że jest już tym dobrym i cudownym czarodziejem. I to od urodzenia! A może nawet i od wcześniej. Takim jednak, który ulegając na swojej drodze życia jakiejś nieznannej, lecz bardzo potężnej patologii, myśląc drogowskazy, kierunki i wytyczne, zapomniał o swojej wyjątkowości i cudowności, katuje więc nas teraz, często też i siebie, swym barbarzyństwem: byle jakie, miałkie przekonania, sprzeczne, złe poglądy, mordercze ochoty, tragiczne idee i teorie indywidualne, społeczne, polityczne, religijne i naukowe... Wojny, zakazy, nakazy i przymus. Zbrodnie na najbliższych i tych dalszych ludziach w imię miłości, wyzysk w imię współpracy. Nienawiść. Manipulacja. Brak szacunku, pogarda, chciwość... ta lista jest bez

końca. Mam więc nadzieję, że rozumiesz to już bardzo dobrze, wiesz bowiem o tym już od dawna, nie tylko ode mnie, widzisz przecież, słyszysz i to czujesz, że praktyczne narzędzia potrzebne do zmiany naszego życia na lepsze, są nam natychmiast konieczne. Niestety pomimo tego, że od zawsze są nam wszystkim dostępne i wystarczyłoby abyśmy tylko po nie sięgnęli, i z nich w codziennym życiu skorzystali, nikt z nas jakoś tego nie robi, poza nielicznymi wyjątkami, i to też w wielu wypadkach, spornymi. Ciekawe, co nas tak skutecznie powstrzymuje przed lepszym życiem nas wszystkich, nie sądzisz?

Może dzieje się tak, ponieważ w swoim zadufaniu uwierzyliśmy, że jesteśmy istotami myślącymi. Tymczasem od prawieków zachowujemy się tak, jak wirusy, bakterie, albo drożdże w gąsiorze wina: nie tylko niszczymy swojego żywiciela, ale i siebie samych. Nie ustanowiliśmy nigdy dobrej wspólnoty opartej na symbiozie - prawdziwej przyjaźni i prawdziwej współpracy. Wydaje się nawet, że nie tylko, że nigdy jej nie ustanowiliśmy, to, że nigdy nie chcieliśmy jej ustanowić. No bo i po co? Dobra wspólnota nie interesowała tu nikogo. I to nigdy. A może interesowała, ale chyba tylko teoretycznie. Wydaje się, że człowiek nigdy nie dążył też do tego, aby stać się Lepszym, czy też bardziej Kochanym, a Miłownikiem, to już w ogóle. Tym, który żyjąc w jedni i spełnieniu, a przez to w mądrości, szczęściu i miłości, żyje z dala od małego, egoistycznego samospelnienia, gdzie bycie lepszym jednoznacznie dla niego oznacza, zgodnie zresztą z obowiązującą współczesną naukowo-samolubną doktryną, bycie bogatszym, z większą władzą, wszystko niszczącym skurwysynem.

Dlatego też współczesnemu człowiekowi nie potrzebna jest już żadna fizyczna, naukowo-dydaktyczno-religijna Ewolucja.

Lecz raczej metafizyczna Rewolucja. Ale nie polityczna, finansowa czy naukowa. Nie religijna, filozoficzna czy ekonomiczna. Człowiekowi potrzebna jest Rewolucja Świadomości. Tak zwane pranie mózgu, którego tak strasznie się boi. Inwigilacja, ale na szczęście Wewnętrzna. Nie zewnętrzne poddawanie się Złu w całej jego rozciągłości, ale wewnętrzne skanowanie umysłu, serca i brzucha programem Dobra. A więc wyrywanie z własnej wewnętrznej prywatnej Głębi wirusów, bakterii i robaków - całego tego bagienno-wirtualnego chłamu uniemożliwiającego człowiekowi normalne (zdrowe) funkcjonowanie jako istoty ludzkiej we Wszędzie. Wewnętrzna reedukacja doktryn, twierdzeń, pewników, przyzwyczajzeń i poglądów. I reedukacja czynów. A do tego, przestrojenie jeszcze anteny. Bo jest nią każdy z nas również.

Człowiek współczesny nie potrzebuje już państw ani granic. Żadnych społeczeństw narodowych, komuchowatych czy genderowskich multi-kulti, lecz niepodzielonego i wolnego świata opartego na Prawdziwym Poszanowaniu, czyli Prawdziwej Przyjaźni i Prawdziwej Współpracy wszystkich ze wszystkimi bez wyjątku: białych z żółtymi, czerwonych z czarnymi, a ich wszystkich razem wziętych z zielonymi i niebieskimi; muzułmanów z chrześcijanami, a buddystów z abrahamami; Polaków z Niemcami i Rosjanami, Amerykanów z Chińczykami i Japończykami, Australijczyków z Brazylijczykami i Nowogwinejczykami, Hiszpanów i Francuzów z Marokańczykami, Tunezyjczykami i Libijczykami, a Dużych Mambasów z Małymi Mambasami nie mówiąc już o tych Średnich. Żadnych niewolniczych kapitalizmów, socjalizmów czy innych totalitaryzmów w wydaniu Hitlera, Stalina, Bieruta, Mao, Kimirseny, Chomeiniego, Husseina, Taylora-Baptisty, Merkel, Putina, Obamy, Rywlina, Tuska... czy innych podobnych im ludzkich

wampirów, typu Sachsa czy Sorosa. Człowiek współczesny nie potrzebuje też Boga psychopaty - prokuratora, kata i oprawcy, którego jedyną filozofią bytu jest śmierć jego własnego syna na krzyżu wsparta doktryną grzechu pierworodnego! Człowiek współczesny nie potrzebuje już krzyży z przybitymi do nich długimi gwoźdźmi smutno zwisającymi Jezusami. Żadnych grzechów więcej. Ani obietnic pośmiertnego wybawiania od nich. Nie potrzebuje też Boga śmierci - psychopatycznego kata i oprawcy, którego jedyną filozofią bytu jest pozbawianie życia tzw. innowierców poprzez nadziewanie ich żywcem na pal lub wysadzanie sprytnie skonstruowanymi bombami! Nie potrzebuje też Boga pseudo miłości - psychopatycznego, wściekłego zazdrośniko-zawistnika, uwielbiającego tylko jeden wybrany naród! Człowiek współczesny nie potrzebuje również opartych na tychże pseudo bóstwach, pseudo religijnych, od pra wieków upaństwowionych, maniakałnych religii. Czy to chrześcijan, czy buddystów, czy muzułmanów, czy abrahamów (żydów), czy innych dowolnych wyznawców dowolnych filozofio-religii rodzaju Gender. Człowiek współczesny nie potrzebuje też kłamliwych, naukowych iluzji. Żadnych nieprzebranych rzesz pseudo-naukowców z tytułami Harvardu, Oxfordu czy Watykanu. Żadnych ton tomów zapisanych maczkiem. Ani wielkiego gadania o niczym. Człowiek współczesny nie potrzebuje już tych wszystkich koszmarów ciągle dziejących się jednak na jawie! Żadnych kolejnych miliardów lat w znoju, pocie, walce i cierpieniu! Koniec ze skakaniem sobie do oczu i gardeł. Koniec z wojnami, torturami i całym tym zabijaniem. Koniec z nienawiścią, zawiścią, zazdrością i pogardą! Koniec z nieposzanowaniem, pomniejszaniem, manipulowaniem i wyzyskiem. Definitywny koniec! **To, czego potrzebuje człowiek współczesny, to Miłości, Dobroci, Mądrości (Wglądu) i Odwagi we własnym sercu, brzuchu i mózgu. A to oznacza, po pierwsze,**

że człowiek musi odnaleźć w sobie, w swoim sercu, brzuchu i mózgu, bardzo głębokie wewnętrzne przekonanie, a właściwie pewność stuprocentową, że my wszyscy i wszędzie⁸, bez względu na przynależność wszechświatową, planetarną, narodową, religijną, państwową czy społeczną, jesteśmy dziećmi Jednego Jedyne­go Wszystkiego i jako Jego Dzieci, jesteśmy bardzo blisko spokrewnieni, a dokładniej, wewnętrznie jesteśmy tym samym Jednym. A po drugie, musi odnaleźć w sobie bardzo głęboką wewnętrzną więź ze Wszystkim oraz bardzo głęboką Miłość do Wszystkiego. A więc do wszystkich żywych istot oraz siebie samego również. Aby człowiek mógł jednak tego dokonać, potrzebuje współcześnie olbrzymiego wsparcia doświadczonych głęboko współbraci oraz konkretnej pomocy praktycznych, szybkich i precyzyjnie działających narzędzi naprawiających mu jego schorowaną - zainfekowaną kłamstwem i śmieciami - świadomość. I to natychmiast! Nadszedł bowiem już taki czas, w którym człowiek współczesny ma już dość informacji. Ma też dość możliwości i czasu. Teraz musi tylko zechcieć. I to uczynić. Zrobić pierwszy krok. Włożyć pewien wysiłek. Inaczej nic się nie zmieni. Inaczej wszystko pozostanie bez zmian: nadal będziemy się topić we własnych fizycznych, psychicznych i duchowych odchodach: może już wkrótce wysadzimy siebie i naszą planetę Ziemię jedną z 95 tysięcy bomb termo-jądrowych jakie posiadamy w swoich rozsianych po całym świecie arsenałach czyniąc tym samym nieodwracalny jahwejański *clash of*

⁸ Wszystko obejmuje sobą nie tylko istoty podobne człowiekowi, ale i te niepodobne również. Fizyczne, niefizyczne, duchowe, psychiczne, eteryczne... w tym wszechświecie, jak i we wszystkich innych. Wszędzie tam gdzie jest to możliwe i wszędzie tam, gdzie nie jest.

civilisation albo inaczej tzw. The End. A może nie wysadzimy jednak Wszechświata, ale wymordujemy w najbliższej, przygotowywanej już wojnie, miliardy ludzi, bo przecież nie mają oni dla nas najmniejszej wartości. Albo będziemy, ale tylko po cichutku, tuż-tuż za plecami innych, gdy tego nie widzą i się tego nie spodziewają, napadać na nich i ich niszczyć: chętnie już nawet w rodzinie, ale najchętniej, na całej ogólnoswiatowej arenie ogólnoludzkiej. A nowe, coraz nowsze, wymyślane przez nas samych oczywiście, wszechogarniające nas naukowo-społeczno-religijno-bosko-ewolucyjne teorie - brednie nas samych o nas samych - z pewnością nam to z wielką radością twórczą i ochotą chyżą, umożliwią. Możemy jednak zrobić też ten jeden nowy krok i wyruszyć ku nowej, nieznanej przygodzie, ku lepszemu - radośniejszemu, szczęśliwzszemu, mądrzejszemu i pełniejszemu życiu nas wszystkich. Więc może warto by było, żebyśmy go w końcu zrobili?

A wszystko to znowu tylko po tylko, abyśmy jako ludzie nie musieli już niszczyć Życia i aby dzięki temu Życie to w Tobie, Mnie, Nas, mogło stać się lepsze, a przez to i w Nich. Każde. Po to, abyśmy mogli już od dzisiaj - wspólnie - realizować w Nim nie tylko te nasze małe - wstrętne egoistyczne, prywatne i osobiste cele, ale także i te inne, wielkie: te obejmujące nie tylko nas maluczkich, ale i Ludzkość, jako całość, i całą naszą Ziemiąską Planetę. I Wszechświat. I Wszystko - Boga, Boginię i wszystkie Ich Święte Dzieci. Wszędzie. Teraz. A od dzisiaj, również i w każdej pojawiającej się przyszłości.

Posłuchaj mnie zatem uważnie: Ponieważ moim najgłębszym pragnieniem oraz pasją życia, jest dobre, mądre, odważne, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, szczęśliwym i zasobnym społeczeństwie, o czym wspomina-

łem już chyba wystarczającą ilość razy, pozwól, że zapoznam Cię teraz z paroma rewolucyjnymi teoriami naukowymi, które umożliwią wzbogacenie Twojego życia o nowe idee. Takie, które, mam nadzieję, pozwolą Ci lepiej zrozumieć świat, który Cię otacza, oraz ten, który Cię wypełnia, a tym samym definitywnie przekonają Cię do przeprowadzenia wewnętrznych zmian, do których tak gorąco Cię zachęcam.

Propozycja

Czaczunia, która pracuje razem ze mną nad tą książką, jej formą gramatyczną, stylistyczną oraz ideową, napisała do mnie krótki liścik, a w nim te oto zdania: To, co do tej pory przeczytałam wskazuje na Twoje wielkie czytanie, a także bardzo głębokie przemyślenie, a nawet przeżycie tematu. Jednak książka jest trudna. Masz tego świadomość? To jak praca naukowa przeznaczona dla wąskiego grona specjalistów. A ja odpowiedziałem jej tak: Cza, myślę, że osobiście może przeceniłam przeciętnego polskiego czytelnika uważając, że da radę. Poza tym może nie doceniam siebie, bo wydaje mi się, że moja książka jako całość, jest dość prosta. Trudny jest tylko rozdział *Nie wiem czy to już wiesz...* zawierający bazę, fundament czy też podstawy, czyli naukowo-filozoficzno-duchowo-magiczne argumenty za tym, żeby próbować, kombinować, zmieniać się, i zmienić, grzebiąc w swoim własnym wnętrzu, a nie tylko łyżką w zupie dolarów lub bagnetem we wnętrznościach współbraci! Mogę oczywiście zaproponować czytelnikowi opuszczenie części argumentacyjnej i przejście od razu do części praktycznej, która zajmuje 65 stron książki i jest prosta jak drut. Ale kto przy zdrowych zmysłach skoczy w Głęb siebie bez sensownej argumentacji za???? I właściwie bez żadnego przygotowania? Przecież to *ego-samobójstwo!* A w przypadku braku przygotowanego i gotowego na objęcie władania własnego, zintegrowanego „Ja”, pewne pomieszanie psyche. Zamatnienie świadomości na amen.

Nie od razu, przyznaję, ale jednak, przyszedł mi do głowy też ten pomysł, że z powodu być może rzeczywistej trudności

w przyswajaniu skomplikowanych danych tej mojej książki, proponuję Ci Czytelniku, akceptując uwagi i prośbę Czaczuni, zdecydowanie uproszczoną wersję, którą teraz właśnie czytasz, oraz dodatek *Nie wiem czy to już wiesz...* w osobnym suplemencie, który będzie prawdziwie szatańskim wyzwaniem. Będzie ciężki i trudny. To nie będzie przyjemna wędrówka po wiosennej łące pełnej kwiatów. W końcu będziemy zajmować się filozoficzno-magiczno-naukowymi podstawami agitującymi za zmianą ludzkiego wnętrza na rzecz lepszego życia nas wszystkich. Jak powiedziała bowiem Lyn McTaggart, a wtórowali jej do tego najznakomitsi Magadurzy współczesnej nauki: „Potrzebujemy innego modelu świata, takiego, który umożliwi współczesnemu człowiekowi opuszczenie raz na zawsze tej wielowiekowej morderczej matni.” Droga będzie więc trudna, do bardzo trudnej. Skalista i pełna niebezpieczeństw. Na wszelki wypadek zabierz ze sobą liny, haki i kask. I naładowaną komórkę żebyś zawsze mógł wezwać jakąś pomoc. Jeżeli lubisz takie wyzwania, zapraszam Cię gorąco. Suplement *Nie wiem czy to już wiesz...* możesz bezpłatnie ściągnąć sobie z mojej strony: www.tomekwojtek.waw.pl w postaci pliku „pdf”.

Muszę Cię

niestety drogi Czytelniku rozczarować. Nie będzie tak łatwo, jak to zaproponowałem na poprzedniej stronie, ponieważ dzisiaj rano dostałem od Cza kolejnego @maila: „Myślałam dziś dużo nad Twoją książką. Tak też nie jest dobrze. Ponieważ 5-ta droga to droga energii żeńskiej nie możemy wyrzucić wszystkiego, co napisałeś o niej. To pozbawiło książkę istotnego elementu. Może cała ta analiza, którą przedstawiłeś w pełnej wersji, to za dużo, ale naprawdę sporo z tego trzeba umieścić w wersji dla *gospodyń*. Teraz jest jakoś tak jakby ogołoczone, pozbawione istoty”. Zabierając się rano do pracy chciałem rozpocząć od napisania do Cza mniej więcej tego samego, a więc tego, że książka w tej tak przedziwnie okrojonej formie jest absolutnie nie do przyjęcia, że mi się nie podoba i, że chyba dam sobie spokój i skończę z tym całym pisaniem, bo mi się już odechciało. I w końcu napisałem to, i jej wysłałem. Nie minęła dosłownie minuta, a dostałem od Cza taką oto pisemną reprimendę: „I nie pisz mi, że Ci się coraz mniej chce! Skoro już zaangażowałaś Czarownicę, to teraz bądź konsekwentny. Książka ma być dobra, a nie „kolejna w znanym nam temacie”. Pomyślałem, że zdecydowanie ma rację. I za to cudowne wsparcie upadłem jej do nóżek i całowałem stópki.

Dlatego też teraz będziesz miał trochę pod górę. Miejscami nawet bardzo. Pojawią się nawet niezdobyte szczyty, lodowce, a nawet ziejące głębią przepaście. Oboje, ja i Cza, uważamy jednak, że tak musi być. Że bez tego wysiłku, tego niebezpieczeństwa, które pokonasz oraz cudowności całej tej drogi, nie tylko

nie warto byłoby kupować i czytać tej książki, ale i jej pisać. Pełny suplement *Nie wiem czy to już wiesz...* zaczyna się zatem na następnej stronie, a kask, haki, liny i komórka, będą potrzebne Ci od zaraz. Zapraszam Cię mimo to, lub właśnie dzięki temu, jeszcze bardziej gorąco.

Dziobanie raf

Nie wiem czy

to już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka, uznała w końcu oficjalnie upadek modernizmu za fakt, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgow oddana jest nadal modernistycznym, kartezjańsko-newtonowskim spojrzeniom, poglądom oraz przekonaniom. Takim więc, które negując a priori Wartość i Jakość, Intuicję i Głębokie Czucie, nie tylko przeczą definicji tejsze nauki jako takiej, ale i samemu Istnieniu - Życiu. Swoimi rozsianymi po całym świecie i ciągle obowiązującymi ideami, niszczą go niestety ciągle tym samym bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie zatem, że Prawdziwa Nauka będąc czystym przeciwieństwem tego typu naukowości, istniejąc od zawsze, istniałaby oficjalnie i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” i „oficjalnie” siłą usunięta. Na szczęście po paru tysiącach lat jej smutnej dominacji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu czyli holarchię w holarchii. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczonych od śmierci Jezusa stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, Rozumu i Czucia. Ken Wilber, a właściwie Kenneth Earl Wilber Jr. - współczesny amerykański filozof, socjolog, psycholog, teoretyk systemów i pi-

sarz. W swojej pracy zajmujący się również kulturą, duchowością i mistycyzmem jest twórcą *Integralnej Teorii Świadomości*, propagatorem integralnej praktyki oraz założycielem Instytutu Integralnego. Podobnie jak Stanisław Groff uważany za twórcę psychologii transpersonalnej. Autor *Krótkiej Teorii Wszystkiego* wydanej w 1996 roku będącej kompilacją duchowych idei wschodu i zachodu, północy i południa, stworzył w niej pierwszą tak cudowną ideę integralną od bardzo odległego przaczasu. I nagle okazało się, że Świadomość to nie jest coś stałego i niezmiennego, identycznie wspólnego nam wszystkim, ale, że Świadomość jest raczej stanem dynamicznym, nieidentycznie wspólnym, posiadającym inną Treść oraz inną Wartość w, i dla każdego z nas oraz, że Treść ta, jak i ta Wartość, podlega zmianom - jest zmieniana automatycznie przez Wszystko, może być jednak również zmieniana świadomie przez ludzi. A więc przez Ciebie także!

Teoria integralna - największe, jak do tej pory, osiągnięcie teoretyczne Wilbera opierające się na koncepcji holonów, które są całością same w sobie i jednocześnie częścią innych holonów. Są one podstawowym i w zasadzie jedynym budulcem rzeczywistości. Holony pogrupowane są w tzw. holarchie, czyli gniazdowe uszeregowania holonów, gdzie każdy *mniejszy* holon znajduje się wewnątrz holonu *większego*, w odróżnieniu od hierarchii, gdzie kolejne elementy znajdują się *над* lub *pod* a nie *wewnątrz* lub *na zewnątrz*. Odnajdujemy tu inspiracje *Filozofią Wieczystą*, której Wilber jest twórczym kontynuatorem. Co jednak dla klasycznej *Filozofii Wieczystej* było hierarchią, dla Wilberowskiej filozofii neowieczystej jest holarchią obejmującą coraz większymi okręgami materię, ciało (życie), umysł (psychikę, rozum), duszę i ostatecznie niedualnego Ducha (skła-

dowe wielkiej holarchii mogą być oczywiście znacznie bardziej zróżnicowane).

Wilber zauważył, że istnieją cztery nieredukowalne do siebie holarchie, które dotyczą czterech nieredukowalnych do siebie „części” każdego holonu. Mianowicie odnoszą się do jego wnętrza i powierzchni i to zarówno w jego indywidualnych, jak i zbiorowych aspektach. Tak powstał AQAL (ang. *All Quadrants All Levels*) - model rzeczywistości stworzony na podstawie badań zestawiających holarchie stworzone przez naukowców z różnych dziedzin i epok (premodernistycznych, modernistycznych, postmodernistycznych, wschodnich i zachodnich). Wilber zauważył, iż całość rzeczywistości można opisać za pomocą czterech perspektyw, które nazywa ćwiartkami. Cztery ćwiartki rzeczywistości Wilber przedstawia przestrzennie:

- ćwiartki tzw. Lewej Ręki - intencjonalna (Górna Lewa) i kulturowa (Dolna Lewa) - to rzeczywistość ujmowana subiektywnie, od wewnątrz;
- ćwiartki tzw. Prawej Ręki - behawioralna (Górna Prawa) i społeczna (Dolna Prawa) - to rzeczywistość ujmowana obiektywnie, od zewnątrz, powierzchniowo;
- ćwiartki Górne - intencjonalna i behawioralna - to rzeczywistość indywidualna, jednostkowa;
- ćwiartki Dolne - kulturowa i społeczna - to rzeczywistość zbiorowa, wspólna.

Cały czas opisywana jest ta sama rzeczywistość, jednak z czterech różnych perspektyw. Każdy holon posiada te cztery aspekty. Jeśli Prawą Rękę potraktujemy wspólnie jako obiektywną rzeczywistość, otrzymamy tzw. Wielką Trójkę - My (Dolna Lewa), To (Prawa) i Ja (Górna Lewa) - która jest odpowiedni-

kiem odwiecznych wartości - Dobro, Prawda, Piękno, którymi zajmują się kolejno moralność, nauka i sztuka. Największym nieszczęściem modernizmu według Wilbera jest to, iż po odróżnieniu Wielkiej Trójki (co uważa za zasługę modernizmu) nastąpiło rozszczepienie tych dziedzin. Postmodernizm powinien zatem dążyć do połączenia, zintegrowania i uznania wszystkich trzech perspektyw.

Jednym z zasadniczych pojęć w Wilberowskim rozumieniu świata jest pojęcie ewolucji i rozwoju. To właśnie badania nad rozwojem człowieka (*The Atman Project*) oraz rozwojem społeczności (*Up From Eden*) doprowadziły do sformułowania AQAL. W badaniach nad rozwojem Wilber jest orędownikiem tzw. psychologii integralnej będącej połączeniem behawioryzmu, psychoanalizy oraz psychologii humanistycznej i transpersonalnej. Każda z nich, wg Wilbera, bada ważny fragment ludzkiego doświadczenia, ale każda z nich robi to w sposób niepełny, bo ograniczony do jednej perspektywy, z której widzi człowieka. Żadnej zatem nie można gloryfikować, ale też żadnej nie wolno pomijać.

Ważnym elementem w teorii Wilbera jest jasne rozgraniczenie poziomów rozwoju, o których mówimy. Zdecydowanie zaprzecza on pogładowi, jakoby istniały tylko dwa takie poziomy - preracjonalny (w prymitywnych kulturach, u małych dzieci) i racjonalny (do którego wszyscy zmierzamy). Uważa, że istnieje też trzeci, z punktu widzenia rozwoju - najważniejszy - poziom transracjonalny. Teoria ta przypomina teorię rozwoju ludzkości znaną z teozofii i dzieł Aurobindo. Jednak z tego powodu, że zarówno poziom pre-, jak i trans- są poziomami nieracjonalnymi, bardzo często są mylone. Pomyłkę tę nazywa błędem pre/trans (PTF - *Pre-Trans Fallacy*).

Badania nad rozwojem doprowadziły Wilbera do przekonania, że człowiek nie rozwija się jednotorowo. Przeciwnie - linii rozwojowych jest znacznie więcej i każda z nich jest w pewien sposób niezależna. Np. rozwój fizyczny (materia, ciało) może być na poziomie 7, psychiczny (emocje) - 4, umysłowy (rozum, intelekt) - 5, egzystencjalny (dusza) na 3, a duchowy zaledwie na 1. Dlatego można spotkać mistyków doskonale rozwiniętych duchowo lub umysłowych geniuszy, którzy jednak nie radzą sobie zupełnie w codziennym życiu w świecie. Stąd też postulat rozwoju integralnego i integralnej praktyki. Rozwój człowieka przebiega w procesie odróżniania i integracji, co Wilber opisuje poprzez koncepcję fulcrumów.

Według Wilbera integralna teoria rzeczywistości ma sens tylko wówczas, gdy prowadzi do integralnej praktyki. Polega ona na tym, że każdej linii lub, jak mówi Wilber, poziomowi rozwojowemu poświęcamy pewną część naszego czasu i energii, aby go rozwijać. Oto jak sam Wilber przedstawia to zagadnienie: Weź jedną lub więcej praktyk dla każdego z tych poziomów - materii, ciała, umysłu, duszy i ducha - i ćwicz je wszystkie najlepiej jak możesz, indywidualnie i grupowo. Nie tylko na co dzień zaczniesz czuć się lepiej, ale radykalnie zwiększysz swoje szanse wejścia w twój najwyższy Stan, który jest samym Duchem, twoją najgłębszą tożsamością i najgłębszym impulsem.

Do tego dochodzi jeszcze bardzo ważna i bardzo interesująca zwana, *Dynamiką Spiralną* teoria Clare Graves, rozwinięta i uzupełniona przez Don Beca i Christophera Cowana i odkrywająca przed nami dwa poziomy główne i osiem płaszczyzn lub fal świadomości ludzkiej. *Dynamika Spiralna* postrzega rozwój ludzki jako postęp wiodący przez osiem ogólnych etapów, zwanych memami. Mem w świetle dynamiki spiralnej to po pro-

stu podstawowy etap rozwoju, który da się wyrazić w każdym działaniu. Nie jest jednak sztywno pojętym poziomem, lecz ruchomą falą lub falami nakładającymi się i przenikającymi, co daje w efekcie dynamiczną spiralę otwierającą się przed nami świadomości. Rozwój to nie proces linearny, nie drabina, ale coś płynnego, płynącego i rozlewającego się. Pierwsze sześć poziomów nazywamy poziomami pierwszego etapu. Dwa kolejne to skok jakościowy w hiperprzestrzeń świadomości - prawie całkowity spadek poziomu egoizmu.

Poziom pierwszy.

- mem beżowy - poziom archaiczno-instynktowny. Poziom pierwotnego przetrwania; pożywienie, woda, ciepło, sex i bezpieczeństwo są najważniejsze. Wykorzystuje przyzwyczajenia i instynkty tylko po to, aby przetrwać. Odrębna „ja” ledwo się budzi, jest pominięte. Tworzy się w formie *grup przetrwania, by życie mogło toczyć się dalej.*
- mem purpurowy - poziom magiczno-animistyczny. Myślenie w kategoriach animistycznych, magicznych duchowych; podział na dobro i zło; wola ogarnięcia całej ziemi, błogosławienia, rzucania klątw, czarów i uroków, by wpływać na wydarzenia. Kształtują się plemiona. Związki rodowe i związki krwi są najważniejsze.
- mem czerwony - poziom egocentryczny. Wyodrębnione „ja”. Typ silny, impulsywny, egocentryczny i heroiczny. Wiara w duchy mityczne, archetypy, silne byty, siły, smoki i bestie. Bogowie i Boginie. Siła i chwała. Feudalni panowie chronią podwładnych w zamian za posłuszeństwo

i pracę. Podstawa imperiów feudalnych. Przekonanie że świat jest dżunglą pełna zagrożeń. Zdobywa. Przechytrza i dominuje. Cieszy się swoim „ja” w najpełniejszym wymiarze bez wyrzutów sumienia i żalu.

- mem niebieski - poziom mityczny. Życie ma znaczenie, kierunek i cel, a wszystkie rezultaty zdarzeń życiowych określa wszechmocny Inny, Zakon czy też Porządek. Nie-naruszalne zasady dobra i zła. Dobre i złe konsekwencje. Kary i nagrody. Podstawa starożytnych narodów. Sztwyne hierarchie społeczne, paternalizm. Prawo i porządek. Fundamentalizm religijny. Wiara konkretna i dosłowna. Przestrzeganie reguł zakonu, silna konwencjonalność i konformizm. Uświęcona/absolutystyczny lub świecki/ateistyczny Porządek lub Misja.
- mem pomarańczowy - poziom naukowy. Poszukiwanie prawdy i znaczenia w kategoriach indywidualistycznych i naukowych. Świat to dobrze naoliwiona i działająca maszyna rządzone prawami natury, a tych można się nauczyć, opanować je i manipulować nimi dla własnych celów. Osiągnięcia materialne. Prawa nauki rządzą wszystkim. Zwycięzcy mordują zwyciężonych. Manipulacja. Podstawa państw korporacyjnych. Oświecenie. Wall Street, klasa średnia, przemysł, kolonializm, zimna wojna, materializm, kapitalizm, liberalizm.
- mem zielony - poziom wspólnoty, wrażliwego „ja”. Wyczulenie na ekologię, tworzenie sieci. Ducha ludzkiego należy uwolnić od chciwości, dogmatów i podziałów. Uczucia i troska są ponad chłodną racjonalnością. Ziemia, Gaja, Życie otoczone miłością. Odświeżona ducho-

wość. Harmonia. Silny humanizm, egalitaryzm, ogład antyhierarchiczny, wartości pluralistyczne, rzeczywistość jako konstrukt społeczny, różnorodność, wielokulturowość, relatywistyczne systemy wartości. Relatywizm pluralistyczny. Subiektywne, nieliniowe myślenie o świecie. Większy stopień aktywności i ciepła, wyczulenia i troski, zarówno dla Ziemi jak i jej mieszkańców.

Poziom drugi.

- mem żółty - integracja. Życie to połączenie luźnych systemów. Elastyczność, spontaniczność i funkcjonalność są najważniejsze. Zintegrowane różnice pluralizmu. Dopelniony doskonałością, rozróżnieniami jakościowymi i osadami Egalitaryzm. Wiedza i umiejętności stoją wyżej niż władza, pozycja i polityka. Porządek świata jest wynikiem istnienia różnych poziomów rzeczywistości, a ruchy w dół i w górę są nieuniknione. Hierarchia gniazdowa.
- mem turkusowy - holistyka. Wszechświatowe systemy holistyczne, fale energii integracyjnych. Połączone odczucia z wiedzą. Różnorodność wpleciona w jeden wszechogarniający system. Porządek uniwersalny oparty na tym, co żyje i jest świadome, a nie na zewnętrznych regułach lub powiązaniach. Możliwość wielkiego zjednoczenia w teorii i w rzeczywistości. Nowy rodzaj duchowości jako fundament wszelkiego istnienia. Pełnia integracji całej spirali. Wiele poziomów interakcji. Wyczucie wszelkiej harmonii, sił mistycznych i stanów przepływu przenikających każdą zorganizowaną strukturę.

I ode mnie: Poziom trzeci, fala dziewiąta.

- mem kryształowy - kosmiczny. Ja to Ty. Ty to Oni. Oni to My. Wszyscy i wszystko jest tym samym Jednym. Pełna Wiedza, pełna Miłość, pełna Troska. Pełne Współodczuwanie. Na każdym poziomie i w każdej Rzeczywistości. W Teorii i w Praktyce. Doskonałość we wszystkich pięciu ćwiartkach. Natura nienarodzonej Uważności. Cztery postanowienia. Pięć sił. Jeden Punkt. Uniwersalność. Nieśmiertelność. Wieczność. Błogosławieństwo.

Na zakończenie, dość ciężka perełka wilberowskiego odślaniania Boga (Wszystkiego). **Droga będzie ciężka, do bardzo ciężkiej, ale widok świata po dotarciu na szczyt, rewelacyjny. Zachęcam Cię z całego serca do pokonania wszelkich trudności i niebezpieczeństw. Nagroda za wytrwałość i odwagę jest naprawdę tego warta:** Możesz doświadczyć Kosmicznej świadomości lub mieć przeczucie wszechogarniającej Duszy Świata, ale zinterpretujesz je jedynie jako odnalezienie własnego Wyższego Self. Zacznesz wówczas myśleć, że skoro znalazłeś swoje Wyższe Self lub wyższą świadomość, to wszystkie inne problemy same się cudownie rozwiążą. Robisz ruch starego Fichtego - czyste Self rozwiąże wszystko - i zaczynasz ignorować behawioralne, społeczne i kulturowe czynniki, które są również absolutnie niezbędne dla transformacji. Dajesz się usidlić bardzo narcystycznej postawie - znajdź swoje Wyższe Self, a świat sam zatroszczy się o siebie. Możesz również wpaść w drugą skrajność - masz doświadczenie Kosmicznej świadomości lub Duszy Świata, czujesz się zjednoczony ze światem, a potem uznajesz, że świat z którym jesteś zjednoczony, jest po prostu empiryczną naturą, mononaturą. Naprawdę odczuwasz jedność z górą, z oceanem, z całym życiem. Ale schwytyany w mo-

dernistyczną strukturę, lekceważysz subiektywną i intersubiektywną przestrzeń, która pozwoliła ci rozwinąć się do punktu, w którym możesz być jednym z górą, i dlatego uznajesz, że ta „jedność” związana jest wyłącznie z naturą. Uznajesz zatem, że gdybyśmy wszyscy po prostu zjednoczyli się z Gają, z czystym Eko, to rozwiązałyby to wszelkie nasze podstawowe problemy. Prezentujesz swoją ulubioną mapę systemów i wmawiasz wszystkim, że musimy się zgodzić, iż wszyscy jesteśmy nitkami w Wielkiej Sieci. Ignorujesz przy tym olbrzymie wewnętrzne przemiany w świadomości, bez których nawet nie byłbyś w stanie zrozumieć teorii systemów. Robisz ruch starego Spinozy: włączenie w wielki immanentny system zbawi nas wszystkich. Tymczasem nie dostrzegasz faktu, że zjednoczyć się z wielkim immanentnym systemem można tylko dzięki żmudnemu procesowi wewnętrznej transcendencji. To modernistyczne rozszczepienie tak głęboko przeniknęło zbiorową psychę, że kiedy autentyczna duchowa intuicja zstępuje, zstępuje w interpretacyjną strukturę modernistycznej fragmentacji. Autentyczna duchowa intuicja niesie odczucie całości, jeśli jednak interpretujesz ją wyłącznie w kategoriach twojej ulubionej ćwiartki, to próbujesz odtworzyć tę całość, pokrywając wszystko swoim ulubionym fragmentem. To, jak zinterpretujemy głębię, ma decydujące znaczenie dla narodzin samej głębi. Trafne i pełne interpretacje ułatwiają dalsze zstępowanie Ducha. Zręczne rozpakowanie, zinterpretowanie intuicji sprzyja wyłonieniu się nowej duchowej głębi. Z drugiej strony, interpretacje nietrafne sprawiają, że kolejne doznanie duchowe staje się niemożliwe lub do niczego nie prowadzi. Słabe, powierzchowne lub fragmentaryczne interpretacje wypaczają duchowy proces. Zwykle dzieje się tak dlatego, że interpretacje ograniczają się do jednej ćwiartki - nie szanują i nie uwzględniają na równi wszystkich czterech ćwiartek, nie szanują i nie integrują Wielkiej Trójki.

A ponieważ Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki - lub po prostu Wielka Trójka - dlatego niektóre Jego aspekty zostają odrzucone, wypaczone lub wyolbrzymione. Blokuje to pełną ekspresję Ducha i wypacza proces duchowy w jego szerszym rozwoju. Zaniedbujemy Dobro, Prawdę lub Piękno i tym samym rozbijamy Ducha na fragmenty naszych samoograniczających nawyków. Oznacza to, że zarówno Ego jak i Eko uwięzione są w niezręcznych interpretacjach. Bardzo często tak. Jak powiedziałem, wielu ludzi z obozów Ego ma intuicję Duszy Świata (lub wyższe), jednak rozpakowują, interpretują ją wyłącznie lub jedynie w kategoriach Wyższego Self, Wewnętrznego Głosu, psychologii archetypów, gnozy, vipassany, pielęgnowania Duszy, wewnętrznego Świadka, Uniwersalnego Umysłu, czystej Uważności, wzorców Enneagramu, transcendentnej Świadomości lub w podobnych tego typu terminach Górnej Lewej ćwiartki. I niezależnie od tego, jak prawdziwy jest ten aspekt intuicji, taka interpretacja pomija lub poważnie umniejsza wymiary „my” i „to”. Nie przedstawia w zadowalający sposób rodzajów wspólnoty, opieki społecznej i aktywności kulturowej, które są intersubiektywnymi formami Ducha. Ignoruje lub zaniedbuje zmiany w techniczno-ekonomicznej infrastrukturze i systemach społecznych, które są obiektywnymi formami Ducha. Taka interpretacja koncentruje się na aspekcie intencjonalnym, ale ignoruje aspekt behawioralny, kulturowy i społeczny - ignoruje pozostałe trzy ćwiartki lub co najwyżej nadaje im bardzo niski i podrzędny status. Z tego względu obóz „Wyższego Self” wykazuje notoryczną obojętność wobec spraw społecznych. Wszystko, co przytrafia się komuś, uważane jest za „jego własny wybór” - hiper niezależne Wyższe Self odpowiedzialne jest za wszystko, co się zdarza - to jest monologiczne i totalnie oderwane Ego pogrążone w potwornym amoku wszechmocnych fantazji krążących wyłącznie wokół własnego

ja. Oznacza to zwykle odrzucenie sieci bogatych społecznych i kulturowych związków, które są równie ważnymi elementami manifestacji Ducha, jak niezależność. Za taką postawą wydaje się kryć przekonanie, że jeśli tylko zdołam skontaktować się ze swoim Wyższym Self, wówczas wszystko inne zatroszczy się o siebie samo. Ale taki pogląd nie uwzględnia faktu, że Duch manifestuje się zawsze i jednocześnie jako wszystkie cztery ćwiartki Kosmosu. Duch na każdym poziomie manifestuje się jako Self w społeczności, która ma społeczne i kulturowe fundamenty i obiektywne odpowiedniki, a zatem każde Wyższe Self, w sposób nieunikniony, związane jest z szerszą społecznością, istniejącą w głębszym obiektywnym stanie rzeczy. Skontaktowanie się z Wyższym Self nie oznacza końca wszelkich problemów, lecz początek ogromnej i trudnej nowej pracy, którą trzeba wykonać we wszystkich czterech ćwiartkach.

Ty, najprawdopodobniej, nie tworzysz swojej własnej rzeczywistości; psychotycy tworzą własną rzeczywistość. Posłuchaj więc starej historii zaczerpniętej z hinduistycznej tradycji Wedanty. Pewien mężczyzna przychodzi do oświeconego mędrca i pyta, oczywiście, o sens życia. Mędrzec przekazuje mu krótkie podsumowanie poglądu Wedanty, czyli że cały świat nie jest niczym innym jak tylko najwyższym Brahmanem lub Bogiem, i dalej, że twoja obserwująca świadomość jest zjednoczona z Brahmanem. Wracając do domu mężczyzna postanawia sprawdzić to zdumiewające stwierdzenie. Właśnie prosto na niego jedzie jakiś człowiek na słońcu. Nasz bohater staje na środku drogi przekonany, że jeśli jest Bogiem, to słoń nie będzie mógł wyrządzić mu szkody. Człowiek jadący na słońcu krzyczy: „Zejdź z drogi! Zejdź z drogi!” Ale nasz bohater nie rusza się - i wkrótce jest już tylko cienkim plackiem. Wlece się więc z powrotem do mędrca i mówi, że skoro Brahman lub Bóg jest wszystkim

i skoro jego self jest zjednoczone z Bogiem, to słoń nie powinien był wyrządzić mu krzywdy. „O tak, rzeczywiście wszystko jest Bogiem” - odpowiada mędrzec. „Dlaczego więc nie usłuchałeś, kiedy Bóg mówił ci, żebyś zszedł z drogi?”. Prawdą jest, że Duch tworzy całą rzeczywistość, i jeśli utożsamiasz się z Duchem, wówczas faktycznie odkrywasz, że jesteś zawarty w tej twórczej aktywności. Ale ta twórcza aktywność manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki a nie tylko „w” lub „z” twojej własnej indywidualnej świadomości. Jeśli jednak duchową świadomość interpretujesz wyłącznie jako Wyższe Self, wówczas ignorujesz Boga w pozostałych ćwiartkach - ignorujesz słońca albo sądzisz, że nie jest realny, lub że nie jest ważny - ignorujesz kulturową, społeczną i behawioralną pracę, która bezwzględnie musi być wykonana w tych obszarach, aby w pełni wyrazić Ducha, którym jesteś. Ale kiedy ignorujesz to wszystko, prędzej czy później jakiś słoń zrobi z ciebie cienki placek. Rozchorujesz się, stracisz pracę albo zawiedziesz w związku - jakiś słoń przejdzie po tobie - i będziesz miał ogromne poczucie winy, ponieważ gdybyś naprawdę był w kontakcie z twoim prawdziwym Self, słoń nie mógłby wyrządzić ci szkody. A wszystko to w istocie oznacza, że nie słuchałeś Boga we wszystkich czterech ćwiartkach.

Ostateczny kontakt z Brahmanem jest najwyższym zaangażowaniem w Świat. Jeśli naprawdę skontaktujesz się z twoim Wyższym Self, od razu zapragniesz nakarmić słońca, a nie zignorować go. To znaczy, zapragniesz pracować we wszystkich czterech ćwiartkach, by pomóc zmanifestować się tej realizacji i każdy holon traktować jako manifestację Boskości. Prawdą jest, że dzięki najwyższemu utożsamieniu uzyskujesz totalną Wolność, ale ta Wolność manifestuje się jako współczująca aktywność, rozdzierająca troska. Formą Wolności jest smutek, dręcząca troska o dążących do przebudzenia. Bodhisattwa pła-

cze każdego dnia; jego łyzy przenikają na wskroś całą tkaninę Kosmosu. Serce rusza w te miejsca, gdzie Duch nie został obwieszczony i pozostaje nieznany; ta praca jest męką, torturą; zawsze jest całkowicie wykonana i dlatego nigdy nie ma końca. Ale jeśli interpretujesz Ducha wyłącznie jako wyższe lub święte Self - ignorując Go w innych ćwiartkach - zahamujesz dalszą realizację. Nie tylko przyniesie to szkodę innym, lecz bardzo utrudni twój własny duchowy rozwój. Pozbawi cię dalszych realizacji wszechprzenikającej obecności Ducha. Będziesz się tylko wciąż wycofywał w swoją wewnętrzną świadomość, aż ta studnia wyschnie, i w końcu zaczniesz gardzić przejawionym światem, ponieważ „szkodzi» on twojemu „prawdziwemu” self. Z drugiej strony, zręczniejsze rozpakowanie sprzyja pojawianiu się kolejnych i głębszych intuicji, intuicji dotyczących sfer Ja, My i To: nie tylko tego, jak urzeczywistnić wyższe Self, ale również jak ujrzyć je zawarte w kulturze, ucieleśnione w naturze i wprowadzone w społeczne instytucje. Urzeczywistnione, zawarte, ucieleśnione i wprowadzone: trafniejsza interpretacja obejmująca wszystkie cztery ćwiartki, ponieważ Duch sam manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki. Trafniejsza interpretacja ułatwia narodziny Ducha, który wymaga interpretacji. Trafna interpretacja pomaga narodzić się, zstąpić Duchowi. Im właściwiej zinterpretuję przecucie Ducha, tym więcej Duch może mi powiedzieć, tym bardziej otwarte są kanały porozumienia, co prowadzi od komunikacji, łączności, jedności do utożsamienia - najwyższego utożsamienia. Nie sądzę, by interpretowanie Ducha wyłącznie jako Wyższego Self było szczególnie trafne.

Wielu dobrych ludzi ma głęboką intuicję Ducha, ale rozpakowują ją wyłącznie w kategoriach „tego”, opisując Ducha jako sumę wszystkich zjawisk lub procesów splecionych razem

w wielkim jednolitym systemie lub sieci, albo w ukrytym porządku, czy jednolitym polu - Dolna Prawa ćwiartka. Wszystko to prawda, ale takie podejście całkowicie pomija wewnętrzne wymiary „ja” i „my”, tak jak one same wyrażają siebie w swoich własnych kategoriach. Ta nieadekwatna interpretacja jest na wskroś monologiczna, całkowicie przynależna płaskiej ziemi. To ruch starego Spinozy, drugi biegun - biegun Eko - podstawowego paradygmatu Oświecenia, w formie romantycznej rewolty. Dla tego obozu wrogiem jest atomizm i teoria mechaniczna. Jego główny problem polega na tym, by móc dowieść lub zademonstrować raz na zawsze, że wszechświat jest wielkim i jednolitym holistycznym Systemem, Porządkiem, lub Siecią. Gromadzi olbrzymie ilości naukowych danych, od fizyki poprzez biologię do teorii systemów - wszystko monologiczne - i przedstawia wyczerpujące argumenty. Wszystko to ma dowieść holistycznej natury wszechświata. Ci ludzie nie rozumieją, że jeśli weźmiemy grupę ego z atomistycznymi koncepcjami i powiemy, że wszechświat jest holistyczny, to w rzeczywistości nie uzyskamy nic ponad grupę ego z holistycznymi koncepcjami. Monologiczne podejście, z jego nieodpowiednią interpretacją skądinąd autentycznego wglądu ignoruje lub zaniedbuje wymiary „ja” i „my”, z tej też przyczyny nie rozumie dobrze właściwej natury wewnętrznych przemian i stopni wewnętrznej transcendencji, które są absolutnie niezbędne, by odnaleźć utożsamienie obejmujące Wszystko. Mówić o Wszystkim można do woli, ale od tego nic się zasadniczo nie zmienia. A nic się nie zmienia, ponieważ „dowód” lub „nowy paradygmat”, lub „wielki system” nadal opisywany jest w monologicznym języku - to. I chociaż to podejście w ogóle mówi o wewnętrznych wymiarach, to jednak natychmiast zamienia je w empiryczne obiekty w wielkiej sieci - natychmiast nakłada na nie sofizmat określonego umiejscowienia. Pozbawia je wnętrza, prawdziwej

głębi i wystawia na marmurowej płycie określonego umiejscowienia. A chodzi tu zawsze o umiejscowienie w świecie empirycznej natury, w sferze funkcjonalnego przystosowania, monologicznych systemów, sensorycznych powierzchni. Głęboka ekologia jest ekologią określonej przestrzeni, ekofeminizm jest ekosentymentalizmem. Ich Bogiem, ich Boginią, jest świat empirycznej natury, który obecnie zwany jest Biosferą przez duże B. Ich wielkim ukochanym nie jest Natura, lecz natura. Takie fragmentaryczne interpretacje nie wspomagają początkowej intuicji Ducha, choćby była najprawdziwsza - a w to nie wątpię. Te interpretacje, w sobie i z siebie, blokują transformację. Choć początkowo kierują się autentyczną intuicją samej Boskości, mimo to nie ułatwiają późniejszego zstąpienia tej Boskości. Tego rodzaju interpretacje nie mogą służyć pomocą przy narodzinach Ducha.

Jeśli interpretujesz swoje doświadczenie Kosmicznej świadomości jako jedność z mononaturą, blokujesz Ducha w pozostałych ćwiartkach. Ciągłe lansujesz mapę Gai, która jest mapą płaskiej ziemi. Stwierdzasz, że ludzie mogą kupować tę mapę, ale nic naprawdę fundamentalnego się nie zmienia. Ludzie nie przechodzą rzeczywistej przemiany. Stają się po prostu ideologami i próbują nakłonić innych do kupienia tej samej mapy. Zmieniają się w agitatorów i stręczycieli płaskiej ziemi. Tacy nałogowcy płaskiej ziemi popadają w wielkie przygnębienie, mają podkrążone oczy. Mówią, że się martwią, bo Gaja jest niszczone - nieświadomi roli, jaką odgrywają w tym zabójczym spektaklu. Przyjmując industrialną ontologię określonego umiejscowienia, pieszcą i całują szprychy koła, które miażdży Gaję na śmierć. Modernistyczna, Zstępująca, industrialna struktura świetnie sobie radzi z takimi ekofilozofami jak Goldsmith, Mander, Fox, Sessions, Diamond, Merchant i inni. Wszyscy

oni, niestety, są rzecznikami industrialnej ontologii. A przecież oni są jedynie świeżej daty przykładami w trzechsetletniej historii rozszczepienia występującego w zachodniej tradycji. Wspierając romantyczną stronę tej katastrofy, oczywiście zalecają: wszyscy musimy żyć w doskonałej harmonii z naturą, ze światem określonego umiejscowienia, z brutalnym światem monologicznej obserwacji. Jak widzieliśmy, w ostatecznym rozrachunku to podejście sprzyja regresji, zarówno indywidualnej regresji do biocentrycznych i egocentrycznych postaw, jak i kulturowej regresji do szczepowych i ogrodniczych ideałów. Redukowanie Kosmosu do sensorycznej natury płaskiej ziemi, po to by później próbować zjednoczyć się z tą naturą w biocentrycznym zatopieniu, prowadzi do głęboko regresyjnej, prekonwencjonalnej, cielesnej, narcystycznej gloryfikacji. To wszystko, czego nauczyliśmy się z romantycznego upadku - im bardziej zbliżasz się do natury, tym bardziej stajesz się egocentryczny. I to wszystko, czego nauczył nas również rozwój: im mniej odróżniony, tym bardziej narcystyczny. To nie współczucie, to regresja.

Na szczęście powoli wyłania się nowy środek socjokulturowej ciężkości - informacyjne społeczeństwo wizji-logiki, z egzystencjalnym lub aperspektywicznym światopoglądem (Dolna Lewa), osadzone w techniczno-ekonomicznej bazie cyfrowego przekazu informacji (Dolna Prawa) i z centaurowym self (Górna Lewa), które musi zintegrować materię, ciało i umysł - zintegrować sferę fizyczną, biosferę i noosferę - jeśli jego postępowanie (Górna Prawa) ma być funkcjonalnie przystosowane do nowego kontekstu. A są to bardzo wygórowane żądania. Jednak naprawdę decydujący problem tkwi w tym, że ta nowa transformacja nakłada na świat nowy i olbrzymi ciężar. Nie jest to chyba okazja do hucznego świętowania! Każdy rozwój i zmiana niesie

nowe wymagania i nową odpowiedzialność: wyższe musi zostać zintegrowane z niższym. Przekroczyć i włączyć. A im większa głębia transcendencji, tym większy ciężar włączenia. Prawdziwy koszmar kryje się w tym, że nawet jeśli dostępna jest nowa i wyższa perspektywa, każdy człowiek nadal musi rozpoczynać swój rozwój od początku. Każdy, bez wyjątku, rozpoczyna od fulkrum-1; musi rosnać i rozwijać się przez wszystkie niższe stopnie, aby osiągnąć ten nowy i wyższy stopień, który obecnie stał się dostępny. Zatem nawet ktoś, kto się urodził w wielkiej, wspaniałej i globalnej kulturze wizji-logiki, mimo tego rozpoczyna rozwój na poziomie fizjocentrycznym. Potem przechodzi przez poziomy biocentryczne i egocentryczne, następnie przez poziomy socjocentryczne, i z kolei dochodzi do poziomów postkonwencjonalnych i światocentrycznych. Nie można uniknąć ani obejść tego ogólnego procesu. Nawet jeśli piszesz olbrzymią, trzynomową powieść, nadal używasz tych samych liter alfabetu, które poznałeś jako dziecko. Żeby napisać powieść, musisz korzystać z tego, co przyswoiłeś sobie w dzieciństwie! Im dana kultura osiągnęła wyższy poziom rozwoju, tym więcej jest rzeczy, które mogą przyjąć fatalny obrót. Jak powiedziałem, im większa głębia społeczeństwa, tym większy ciężar spoczywa na wykształceniu i przekształceniu jego obywateli. Im większa głębia, tym więcej jest rzeczy, które mogą przyjąć fatalny, zgubny, straszliwy obrót. Im wyższy poziom, tym więcej możliwości dla wielkiego kłamstwa (patologii). Nasze społeczeństwo mogą dręczyć choroby, jakich członkowie plemion zbierackich nie byłiby w stanie nawet sobie wyobrazić.

Czasami mówi się, że jednym z głównych problemów zachodnich społeczeństw jest przepaść dzieląca bogatych i biednych. To prawda. Ale to płaska ziemia w taki sposób patrzy na ten problem - rozpatruje go jedynie w kategoriach ilościowych,

jako przepaść finansową. Niezależnie od tego, jak bardzo zatrwajająca jest tego rodzaju przepaść między ludźmi, istnieje jeszcze bardziej niepokojąca - wewnętrzna przepaść, kulturowa przepaść, przepaść w świadomości, przepaść w głębi. Gdy społeczny środek ciężkości przybiera coraz bardziej na wadze - gdy coraz więcej jednostek przechodzi z poziomu egocentrycznego na socjocentryczny, światocentryczny (lub wyżej) - coraz większa staje się potrzeba wertykalnej integracji jednostek, które w swym rozwoju znajdują się na różnych poziomach głębi. Im głębiej znajduje się środek ciężkości danej kultury, tym większa jest potrzeba i ciężar tej wertykalnej integracji. Zatem „ekonomiczna przepaść” między bogatymi i biednymi jest rzeczą bardzo złą, ale o wiele donioślejsza - i o wiele bardziej ukryta - jest kulturowa przepaść, „przepaść wartości”, „przepaść głębi”, która jest przepaścią między głębią potencjalnie oferowaną przez daną kulturę a tymi, którzy rzeczywiście mogą sami osiągnąć tę głębię. Jak zwykle, nowy i wyższy środek ciężkości umożliwia, ale nie gwarantuje dostępności do wyższych lub głębszych struktur poszczególnym obywatelom. A gdy społeczny środek ciężkości coraz bardziej przybiera na wadze, coraz więcej jednostek może pozostać w tyle, znaleźć się na marginesie, utracić dostęp do rzeczywistego rozwoju, może zostać okaleczonych w najokrutniejszy z możliwych sposobów: we własnej wewnętrznej świadomości, wartości i znaczeniu. Stwarza to wewnętrzne napięcie w samej kulturze. Napięcie to może być zabójcze. A możliwość powstania kulturowej przepaści lub przepaści w świadomości zwiększa się z każdą nową kulturową transformacją. Au!

Chodzi o przepaść między głównym self człowieka lub jego środkiem ciężkości, a tymi „małymi jaźniami”, które zostały odszczepione i odłączone. Od tego wewnętrznego napięcia, we-

wewnętrznej wojny domowej, człowiek dostaje świra. Tak samo jest ze społeczeństwem i kulturą w ogóle. Im większa kulturowa głębia, tym większa możliwość powstania kulturowej przepaści, przepaści między przeciętną głębią oferowaną przez kulturę i tymi, którzy rzeczywiście mogą rozwinąć się do tej głębi. I, podobnie, tworzy to wewnętrzne napięcie, od którego kultura może dostać świra. Cóż, w pewnym sensie przepaść kulturowa nie jest naszym prawdziwym problemem. Prawdziwym problemem jest to, że nie wolno nam nawet myśleć o niej. A nie wolno nam o tym myśleć, ponieważ żyjemy na płaskiej ziemi. Tutaj nie rozróżnia się stopni świadomości, głębi, wartości i znaczenia. Wszyscy mają po prostu tę samą głębię, czyli zero. A skoro na płaskiej ziemi nie rozpoznajemy głębi, nie możemy nawet zacząć rozpoznawać przepaści głębi, kulturowej przepaści i, przepaści świadomości, która zatem nadal będzie siałą spustoszenie w rozwiniętych i „cywilizowanych” krajach, aż ten najdonioślejszy ze wszystkich problemów zostanie wpieryw rozpoznany, a potem ujęty w sposób umożliwiający nam podjęcie pracy nad rozwiązaniem go.

Lecz na płaskiej ziemi wszystko spiskuje, żeby nie dopuścić do tego rozpoznania. Kulturowa przepaść - ów olbrzymi problem wertykalnej kulturowej integracji - nie może być rozwiązany w warunkach płaskiej ziemi, ponieważ płaska ziemia zaprzecza istnieniu jakiegokolwiek wertykalnego wymiaru, zaprzecza jakiegokolwiek wewnętrznej transformacji i transcendencji. Pamiętaj, naszą hipotezę jest to, że modernizm odróżnił Wielką Trójkę, a postmodernizm musi znaleźć sposób na zintegrowanie jej. Jeśli integracja nie nastąpi, wówczas nie dojdzie do zazębienia się dwudziestu zasad, ewolucja nie włączy silnika i najprawdopodobniej masowo nastąpią jakieś bardzo nieprzyjemne przemiany. Rzecz jednak w tym, że na płaskiej zię-

mi nie można zintegrować Wielkiej Trójki. Na płaskiej ziemi Wielka Trójka w najlepszym wypadku pozostaje rozszczepiona, w najgorszym trwa w stanie zapaści. Żaden znany nam system, w którym wystąpiły tak olbrzymie wewnętrzne rozszczepienia, nie zdołał przekuśtykać przyszłość. Jeśli te chaotyczne napięcia nie doprowadzą do samotranscendencji, to wówczas przyniosą samounicestwienie. Oto makabryczny wybór, jaki ewolucja zawsze oferowała na każdym wertykalnym stopniu rozwoju. Już wkrótce ujrzemy, jak kulturowa przepaść prowadzi do kulturowej zapaści, a to z tej przyczyny, że płaska ziemia zlekceważy ten problem.

Problem kulturowej przepaści nie jest bardziej naglący, niż kryzys środowiskowy, bo to jest to samo; to jest dokładnie ten sam problem. Egocentryk i etnocentryk w najmniejszym stopniu nie dba o dobro wspólne - chyba, że się przestraszy, kiedy pokażesz mu, jak to wpływa na jego własną narcystyczną egzystencję. Ale tym samym jedynie wzmocnisz egoistyczne motywacje do przetrwania, które są główną przyczyną problemu. Po prostu wzmacniasz to wszystko, posługując się ekologiczną taktyką strachu i ekofaszyzmem. Tylko jednostki, które rozwinęły globalną, postkonwencjonalną, światocentryczną postawę, mogą rozpoznać prawdziwe rozmiary kryzysu środowiskowego i, co ważniejsze, odnaleźć w sobie moralną wizję i moralną odwagę, by działać z postawy globalnej. Oczywiście jest więc, że znacząca liczba jednostek musi osiągnąć postkonwencjonalny i światocentryczny poziom rozwoju, aby ze znaczącą siłą otaczać troską cały świat. Mówiąc inaczej, jedynie wówczas, gdy skutecznie poradzimy sobie z kulturową przepaścią, będziemy mogli skutecznie poradzić sobie z kryzysem ekologicznym - to jest ta sama przepaść, ten sam problem.

Kulturowa przepaść i kryzys środowiskowy to dwa spośród głównych problemów, jakie przekazała nam w spadku płaska ziemia, cześć dla mononatury. Religia płaskiej ziemi odrzuca stopnie wertykalnej głębi i wewnętrzną transcendencję, a tylko one mogą doprowadzić ludzi do światocentrycznej i globalnej zgody co do sposobu ochrania biosfery i globalnego dobra. Gaja niszczona jest przez religię Gai i to jest dla nas kolejnym silnym bodźcem, by w nadchodzącej transformacji oderwać się od płaskiej ziemi. W jednej z naszych wcześniejszych rozmów przedstawiłeś krótki zarys etyki środowiskowej, która powstałaby po odrzuceniu płaskiej ziemi. Może byśmy się tym teraz zajęli. Rozważania o etyce środowiskowej zwykle koncentrują się na tym, co zwie się aksjologią, teorią wartości. Są cztery ogólne szkoły aksjologii środowiskowej. Pierwsza głosi równość biologiczną - wszystkie żyjące holony mają równą wartość. Robak i małpa mają równą wartość. Ten pogląd jest bardzo rozpowszechniony w głębokiej ekologii i wśród niektórych ekofeministek. Drugie podejście zawiera różne warianty praw zwierząt - powinniśmy nadać pewne podstawowe prawa tym zwierzętom, u których występują jakiegoś rodzaju elementarne uczucia. Dlatego ta szkoła usiłuje nakreślić ewolucyjną linię pomiędzy tymi żyjącymi formami, które nie mają wystarczająco rozwiniętych uczuć, by się nimi przejmować - na przykład insekty - a tymi, które mają takie uczucia - jak ssaki. Różni teoretycy kreślą tę linię w różnych miejscach, w zależności od tego, jak daleko w dół drabiny ewolucyjnej rozsądek pozwala komuś przyjmować istnienie uczuć lub doznań. Jak dotąd najniżej ulokowaną poważną sugestią są krewetki i mięczaki. (Oczywiście, jeśli posunąć się na sam dół, powrócimy do równości biologicznej i wszystkie żyjące holony będą miały równe prawa.) Trzecia szkoła przyjmuje istnienie hierarchii lub holarchii i często opiera się na filozofii Whiteheada (Birch i Cobb na przykład).

To podejście rozpatruje ewolucję jako holarchiczny rozwój, w którym tym więcej praw przysługuje istocie, im jest bardziej złożona. Ludzie są najbardziej rozwinięci i dlatego mają najwięcej praw, ale nie ma wśród nich prawa do instrumentalnego traktowania i ograbiania innych żyjących istot, gdyż one również posiadają pewne podstawowe - ale mimo to znaczące - prawa. Czwarta szkoła reprezentuje podejście „kierownicze” - jedynie ludzie mają prawa, ale obejmują one troskę i „kierowanie” ziemią i jej żyjącymi mieszkańcami. Wielu typowych religijnych teoretyków przyjmuje to podejście jako sposób na zakotwiczenie troski o środowisko w imperatywie moralnym (Max Oelschlaeger na przykład). Moje własne podejście do etyki środowiskowej nie stanowi syntezy tych szkół, choć, jak sądzę, w końcu zawiera esencję każdej z nich.

Krótko rzecz ujmując: Wszystkie holony mają jednakową Podstawową wartość. To znaczy, wszystkie holony, od atomów do małąp, są doskonałymi manifestacjami Pustki lub Ducha, i nie ma wśród nich wyższych czy niższych, lepszych czy gorszych. Każdy holon, właśnie taki, jaki jest, jest doskonałym wyrazem Pustki, promiennego gestu Boskości. Jako manifestacja Absolutu, wszystkie holony mają jednakową Podstawową wartość. Wszystkie Formy są taką samą Pustką. To właśnie jest Podstawowa wartość. Ale każdy holon poza tym, że jest wyrazem absolutu, jest również względną całością/częścią. Ma swoją względną całość i swą własną względną częściowość. Jako całość każdy holon ma wewnętrzną wartość, to znaczy wartość własnej szczególnej całości, własnej szczególnej głębi. Dlatego im większa całość - lub im większa głębia - tym większa wewnętrzna wartość. Wewnętrzna wartość oznacza, że dany holon ma wartość sam w sobie. Sama jego głębia jest cenna, ponieważ zawiera elementy Kosmosu w swoje własne istnienie. Im

więcej Kosmosu zawinał w swoje własne istnienie - to znaczy, im większa jest jego głębia - tym większa jest jego wewnętrzna wartość. Małpa składa się z komórek, molekuł, atomów, zawiera je wszystkie w swojej własnej wewnętrznej strukturze - większa głębia, większa całość, większa wewnętrzna wartość. Chociaż zarówno małpa jak i atom są doskonałymi wyrazami Ducha (mają taką samą Podstawową wartość), małpa ma większą głębię, większą całość i dlatego większą wewnętrzną wartość. Atom również ma wewnętrzną wartość, ale stosunkowo mniejszą. (Mniejsza wartość nie oznacza braku wartości!) Wiemy również, że im większa głębia holonu, tym wyższy stopień świadomości, a więc w zasadzie wyjdzie na to samo, kiedy powiemy, że małpa ma większą wewnętrzną wartość niż atom, ponieważ jest bardziej świadoma. Ale każdy holon jest nie tylko całością, ale również częścią.). I jako część ma wartość dla innych - jest częścią całości, od której zależy istnienie innych holonów. Zatem jako część, każdy holon ma zewnętrzną wartość, instrumentalną wartość, wartość dla innych holonów. Im bardziej jest częścią, tym większa jest jego zewnętrzna wartość. Atom ma więcej zewnętrznej wartości, niż małpa. Zniszcz wszystkie małpy, a nie dotknie to zbyt wielkiej części kosmosu; zniszcz wszystkie atomy a zniszczone zostanie wszystko z wyjątkiem cząstek subatomowych - atom ma olbrzymią zewnętrzną wartość, instrumentalną wartość dla innych holonów, ponieważ jest instrumentalną częścią tak wielu innych całości.

Prawa i obowiązki często wymawia się jednym tchem, lecz bez zrozumienia ich nierozzerwalnego związku. Ale prawa i obowiązki są prostą konsekwencją faktu, że każdy holon jest całością/częścią. Jako całość, holon ma prawa, które wyrażają jego względną autonomię. Te prawa są po prostu opisem warunków niezbędnych dla utrzymania jego całości. Jeśli te prawa

nie zostaną spełnione, całość rozpada się na subholony. Jeśli roślina nie otrzymuje wody, usycha. Prawa wyrażają warunki konieczne dla istnienia wewnętrznej wartości holonu, warunki potrzebne dla podtrzymania jego całości, podtrzymania jego odrębności, podtrzymania jego głębi. Ale holon jest również częścią jakiejś (jakichś) innej (innych) całości i jako część ma obowiązki, związane z utrzymaniem tej całości. Obowiązki są po prostu opisem warunków, które każdy holon musi spełnić, aby być częścią całości. Jeśli nie spełnia tych obowiązków, nie może podtrzymać funkcjonalnego przystosowania do całości. Zostaje więc odrzucony (lub niszczy tę całość). Jeśli nie spełnia swoich obowiązków, przestaje być częścią całości. Obowiązki wyrażają warunki konieczne dla istnienia zewnętrznej wartości holonu, warunki potrzebne dla podtrzymania jego roli części, podtrzymania jego wspólnoty, podtrzymania jego zasięgu. Jeśli holon chce być częścią całości, musi spełniać pewne warunki. Nie chodzi o to, że byłoby miło, gdyby wypełnił te obowiązki; musi je wypełnić, albo nie utrzyma swoich związków, swojego kulturowego i funkcjonalnego przystosowania. A więc odrębność i wspólnota, wewnętrzna wartość i zewnętrzna wartość, prawa i obowiązki są bliźniaczymi aspektami każdego holonu, ponieważ każdy holon jest całością/częścią. Tak, we współrodkowej holarchii powiększającej się złożoności i głębi. Ponieważ ludzie mają stosunkowo większą głębię niż, powiedzmy, ameba, mamy więcej praw - więcej jest warunków niezbędnych dla utrzymania całości człowieka - ale mamy również więcej obowiązków, nie tylko wobec rodzaju ludzkiego, którego jesteśmy częściami, ale wobec wszystkich wspólnot, których nasze własne subholony są częściami. Istniejemy w sieci związków z holonami w sferze fizycznej, w biosferze i w noosferze, i nasze stosunkowo większe prawa bezwzględnie wymagają stosunkowo większych obowiązków we wszystkich tych wymiarach.

Nie wypełnienie tych obowiązków oznacza, że nie pojawią się warunki, w których nasze holony i subholony mogą istnieć we wspólnocie - co oznacza samounicestwienie. Ponownie nie chodzi o to, że byłoby miło z naszej strony gdybyśmy wypełnili te obowiązki; to warunek naszego istnienia. To jest nieuniknione, bo inaczej nasze związki znikną, a my razem z nimi. Oczywiście, często chcemy rościć sobie prawa i nie mieć żadnych obowiązków. Chcemy być całością, nie będąc częścią czegokolwiek! Chcemy robić swoje!

Nazwałem to kulturą narcyzmu, regresji i powrotu do struktur szczepowych. Trwa szaleństwo dążenia do egoistycznych praw, bez żadnych obowiązków. Każdy chce być oddzielną całością i domaga się praw dla własnej odrębności, ale nikt nie chce być częścią i przyjąć obowiązków niezbędnych dla zgodnego obcowania. A przecież oczywiste jest, że nie można mieć jednego bez drugiego. Nasze wzmagające się szaleństwo w domaganiu się praw dla siebie jest po prostu znakiem rozpadu na coraz mniejsze egocentryczne „całości”, które nie chcą być częściami czegokolwiek poza ich własnymi żądaniami.

Podstawową Moralną Intuicją jest „ochraniaj i wspieraj największą głębię dla największej przestrzeni”. Według mnie, to właśnie jest prawdziwy wyraz duchowej intuicji, prawdziwa struktura duchowej intuicji. Mówiąc inaczej, kiedy intuicyjnie poznajemy Ducha, w rzeczywistości poznajemy go tak, jak się przejawia we wszystkich czterech ćwiartkach (ponieważ Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki - lub, mówiąc krótko, jako „ja”, „my” i „to”). A zatem, kiedy jasno intuicyjnie poznaję Ducha, poznaję jego nieocenioną wartość nie tylko w sobie, w mojej głębi, w sferze mojego ja, ale poznaję go również w sferze wszystkich innych istot, które dzielą Ducha (jako

ich własną głębię) razem ze mną. I dlatego pragnę ochraniać i wspierać Ducha, nie tylko we mnie, ale we wszystkich istotach, w których On jest. A jeśli moje intuicyjne poznanie Ducha jest jasne, pragnę, aby ten Duchowy rozwój dokonał się w jak największej liczbie istot: intuicyjnie poznaję Ducha nie tylko jako Ja, nie tylko jako My, ale również jako dążenie do przejawienia tej duchowej świadomości pod postacią Obiektywnego Stanu Rzeczy (To) w świecie. Właśnie dlatego, że Duch manifestuje się jako wszystkie cztery ćwiartki (lub jako „ja”, „my” i „to”), jeśli jasno pojmuję Duchową intuicję, pojmuję ją jako pragnienie rozciągnięcia głębi Ja w przestrzeń My pod postacią obiektywnego stanu rzeczy (To): Budda, Sangha, Dharma. Stąd: ochraniaj i wspieraj największą głębię dla największej przestrzeni. Jestem przekonany, że to jest Podstawowa Intuicja Moralna dana wszystkim holonom, ludziom i innym; ale im większa głębia holonu, tym jaśniejsza będzie jego intuicja Podstawy i tym pełniej rozpakuje on Podstawową Intuicję Moralną, rozszerzając ją z czasem na coraz więcej holonów.

Chodzi o to, że usiłując wspierać największą głębię dla największej przestrzeni, musimy pragmatycznie osądzać różnice w wewnętrznej wartości, w stopniu głębi, którą niszczymy, próbując zaspokoić swoje własne życiowe potrzeby - lepiej zabić marchewkę niż krowę. Alan Watts zapytany, dlaczego jest wegetarianinem, trafił w samo sedno: „Ponieważ krowy krzyczą głośniej, niż marchewki”. Ale musi to zostać rozciągnięte również przez przestrzeń, co całkowicie zapobiega powstawaniu hierarchii dominacji. By dać jasny przykład: gdybym musiał wybierać między zabiciem tuzina małą, a zabiciem Al Capone, zabiłbym Ala. Bycie holonem-człowiekiem nie jest niczym świętym. Samo w sobie jest bez znaczenia. Samo w sobie jest prawdziwie antropocentryczne w najgorszym sensie. Jest to oczywiście tro-

chę bardziej skomplikowane, dlatego zmuszony jestem odesłać cię do innych myślicieli, którzy omawiają te kwestie bardziej szczegółowo. Ale być może wyrobiłeś sobie chociaż ogólne pojęcie o holarchicznej etyce chroniącej nie tylko głębię, ale głębię przez przestrzeń - wszystko zawarte w Podstawowej wartości. Spoczywając w Pustce, wspieraj największą głębię dla największej przestrzeni. Jestem przekonany, że właśnie taki wzór tworzą łyzy, które Bodhisattwowie ronią wszędzie.

Mówię o możliwości przyszłej transformacji, która pod wieloma względami już się dokonuje. Jeśli jednak nie nastąpi integracja Wielkiej Trójki, nie wierzę, by ta nowa przemiana mogła przebiegać harmonijnie. Rozszczepienie Wielkiej Trójki było otwartą raną, którą w naszej świadomości pozostawiły niepowodzenia modernizmu. Dlatego nowa postmodernistyczna transformacja będzie musiała zintegrować te fragmenty, inaczej bowiem nie sprosta wymaganiom dwudziestu zasad - nie przekroczy i nie włączy; nie odróżni i nie zintegruje; nie będzie mogła ewoluować dalej; będzie falstartem; ewolucja ją wymaże. Nie możemy budować jutra na wczorajszych ranach. Oznacza to między innymi, że będzie się musiało rozwinąć nowe społeczeństwo, które zintegruje świadomość, kulturę i naturę, i w ten sposób znajdzie miejsce dla sztuki, moralności i nauki - dla osobistych wartości, dla kolektywnej mądrości i dla technicznych umiejętności. Nie możemy tego dokonać, dopóki nie wyrwiemy się ze szponów płaskiej ziemi. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy zintegrować Dobro, Prawdę i Piękno. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy zestroić się z promienną ekspresją Ducha we wszystkich jego nowych obszarach. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy rozwinąć prawdziwą etykę środowiskową i doprowadzić do spotkania wszystkich istot, radośnie kłaniających się przed pięknem, teraz doskonałym w każdej

istocie. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy uporać się z wyniszczającą kulturową przepaścią i w ten sposób każdemu dać szansę rozwinięcia swych najgłębszych możliwości w kulturze, która do tego zachęca. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy uwolnić się z uścisku mono natury, tak by natura mogła zostać prawdziwie zintegrowana i tym samym prawdziwie uszanowana, zamiast grać rolę fałszywego boga, który, o ironio, przyczynia się do własnego gwałtownego wyniszczenia. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy sprawić, by powszechne dobra krążyły swobodnie we wzajemnej wymianie, poza zasięgiem egocentrycznego, etnocentrycznego i nacjonalistycznego imperializmu, wyniszczanego wojnami, konkurencją, krwią i przesytem. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy sięgnąć po prawdziwe potencjały wizji-logiki, które zmierzają prosto do zintegrowania sfery fizycznej, biosfery i noosfery w radykalnej manifestacji jej własnej wewnętrznej radości. Tylko porzucając płaską ziemię, możemy techniczną bazę kanałów informacji uczynić sługą porozumienia, a nie panem cyfrowej anarchii, dzięki czemu Sieć będzie mogła naprawdę obwieścić świt globalnego zjednoczenia, a nie globalnego podziału. Tylko dzięki porzuceniu płaskiej ziemi wokół Duszy Świata może wyłonić się w holarchicznym zgromadzeniu Światowa Federacja lub Rodzina Narodów z całą energią oddana ochronie światocentrycznej przestrzeni, prawdziwej formy współczesnego głosu Ducha - pięknej w jej współczującym objęciu. A więc - wracając do ściśle duchowych i transpersonalnych tematów - ci, dla których ważna jest duchowość, mogą zacząć integrować Wstępujące i Zstępujące nurty tylko wówczas, gdy porzucą płaską ziemię. Na płaskiej ziemi możesz być tylko Wstępującym lub Zstępującym. Albo odmawiasz płaskiej ziemi jakiegokolwiek realności (Wstępujący), albo próbujesz uczynić z niej Boga (Zstępujący).

Zwolennicy czysto Zstępującego podejścia całkowicie lekceważą Wstępujące ścieżki i obarczają je odpowiedzialnością za praktycznie wszystkie problemy ludzi i Gai. Ale nie ma się czym przejmować, niechęć jest obustronna: Wstępujący utrzymują, że Zstępujący są po prostu uwięzieni w samorozpraszać i gubiącej istotę rzeczy ignorancji, która jest prawdziwym źródłem światowego zamętu. Wstępujący i Zstępujący, po dwóch tysiącach lat, wciąż skaczą sobie do gardeł - każdy z nich wciąż twierdzi, że jest Całością, każdy z nich wciąż zarzuca drugiemu, że jest Złem, każdy z nich wciąż płodzi ten sam pokawałkowany obłąd, którym gardzi u drugiego. Wstępujący i Zstępujący - wciąż szaleni po tych wszystkich latach. Cała rzecz w tym, by zintegrować i zharmonizować w człowieku nurty Wstępujące i Zstępujące. Tak, cała rzecz w tym, by te dwa nurty doprowadzić do swoistej jedności i harmonii, aby mądrość i współczucie mogły wspólnie odkrywać Ducha, który zarówno przekracza jak i zawiera ten świat, Ducha wiecznie ważniejszego od tego świata, a jednak obejmującego ten świat i wszystkie jego istoty z bezgraniczną miłością i współczuciem, z troską i uwagą, z najdelikatniejszą łagodnością i czułą dobrocią. I jakkolwiek ekscytacja Zstępujących religii jest bardzo pomocna w rozpoznaniu i uznaniu widzialnego, odczuwalnego Boga i Bogini, niemniej jednak te religie, same w sobie i przez siebie, nakładają na Gaję nieskończone brzemień, którego biedna skończona Gaja nie może unieść. Być może jest to ścieżka rozwoju, ale nie duchowości. A my rozpaczliwie potrzebujemy obu. Jednocześnie musimy zaangażować, zaktywizować i kultywować nurty Wstępujące, ponieważ jedynie poprzez zdolność do przekroczenia naszych ograniczonych i śmiertelnych ego możemy odnaleźć wspólne Źródło i Podstawę wszystkich czujących istot. Źródło, które obdarza nową wspaniałością zachodzące słońce i każdym drgnieniem posyła strumienie łaski. Zarówno Wstę-

pujący jak i Zstępujący, rozdzierając Kosmos na swoje ulubione fragmenty, przyczyniają się do brutalności tej wojny. Każda ze stron usiłuje jedynie nawrócić i zniewolić stronę drugą, zapadając na jej choroby i rozdrapując jej rany. Ale to w jedności Wstępowania i Zstępowania kryje się harmonia, a nie w brutalnej wojnie między nimi. Można rzec, że tylko wówczas, gdy oba są zjednoczone, oba mogą być wybawione. I oto ukryty w sekretnej jaskini Serca, gdzie Bóg i Bogini ostatecznie się jednoczą, gdzie Pustka obejmuje wszystkie Formy jak Ukochanego, którego utraciła, a teraz odnalazła, gdzie Wieczność radośnie wyśpiewuje pochwały wspaniałego Czasu, gdzie Siwa bezwolnie omdlewa dla świetlistej Siakti, gdzie Wstępowanie i Zstępowanie trwają miłośnie objęte w dźwięku jednej klaszczącej dłoni tutaj zawsze we wszechświecie Jednego Smaku, Kosmos rozpoznaje swoją prawdziwą naturę, postrzegając siebie samą w milczącym rozpoznaniu, które nie pozostawia nawet jednej duszy, by mogła przekazać tę zdumiewającą opowieść. I pamiętasz? Tu w Sercu, gdzie ta para ostatecznie się jednoczy, cała gra, koszmar ewolucji, jest rozegrana, a ty jesteś dokładnie tam, gdzie byłeś, nim rozpoczął się Spektakl. Nagle wstrząśnięty całkowitą oczywistością, rozpoznajesz własną Pierwotną Twarz, twarz, którą miałeś przed Wielkim Wybuchem, twarz całkowitej Pustki, która uśmiecha się jako całe stworzenie i śpiewa jako cały Kosmos - a wszystko to jest spełnione w tym pierwotnym spojrzeniu. Pozostaje tylko uśmiech i odbicie księżyca w ciemnym stawie, późno w krystalicznie czystą noc.

Nie wiem czy

to już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka, uznała w końcu oficjalnie teorie nowej fizyki jak i nowej matematyki za fakt, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgow oddana jest nadal modernistyczno-mechanistycznym spojrzeniom, poglądom oraz przekonaniom. Takim więc, które negując a priori Wartość i Jakość, Intuicję i Głębienie Życia, nie tylko przeczą definicji tejsze nauki jako takiej, ale i samemu Istnieniu. Swoimi rozszianymi po całym świecie i ciągle obowiązującymi ideami, niszczą go niestety ciągle tym samym bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie zatem, iż nowa fizyka i nowa matematyka będąc czystym przeciwieństwem tego typu „naukowego” podejścia, istniejąc od zawsze, istniałyby i dzisiaj, gdyby nie zostały z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „dzisiaj” siłą usunięte. Na szczęście po dwóch tysiącach lat jej smutnej dominacji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomylności współczesnej nauki oraz jej naukowych dogmatów, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost oszołamiająco fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu czyli holarchię w holarchii: nieodrzuć niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Dlatego też po raz pierwszy w dziejach ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć.

Niestety na razie nasze życie przepelnione jest ciągle wyjątkowo poważnym dramatem. Wiele osób na całym świecie czuje

bardzo dotkliwie, że dotarliśmy do miejsca, w którym coś bardzo ważnego się kończy lub już się skończyło. Od początku nowego tysiąclecia wszelkiego rodzaju komentatorzy próbują rozgrzyść wspólne znaczenie nieustannych kryzysów nękających nas we współczesnych czasach: kryzysów bankowych, terrorystycznych, długu publicznego, zmiany klimatu, kryzysów energetycznych, żywnościowych, ekologicznych, wywołanych przez człowieka i przez inne siły. „Świat, jaki znamy, idzie na dno” - powiedział reporterom makler z Wall Street we wrześniu 2008 roku, kiedy upadł bank Lehmann Brothers, a Morgan Stanley omal nie podzielił jego losu. To „koniec kapitalizmu, jaki znamy” - oświadczył filmowiec Michael Moore, kiedy amerykański gigant samochodowy General Motors wniósł o bankructwo. To „koniec naszego uzależnienia od paliw kopalnych” - ogłosił prezydent Barack Obama, mówiąc o eksplozji platformy wiertniczej Deepwater Horizon. To „koniec natury” - napisał Bill McKibben w książce pod tym samym tytułem. To „koniec ropy” - napisał dziennikarz Paul Roberts w swojej książce pod takim właśnie tytułem. To „koniec żywności, ponieważ skończyła się ropa” - oświadczył Roberts w swej kolejnej książce. Dla tych, którzy wierzą w majański kalendarz długiej rachuby i apokaliptyczne znaczenie roku 2012, jest to początek końca świata. Ale kryzysy, z którymi mierzymy się na wielu frontach, stanowią przejaw głębszego problemu o liczniejszych potencjalnych konsekwencjach niż te spowodowane jakimkolwiek pojedynczym kataklizmem. Są one po prostu miarą olbrzymiej rozbieżności między tym, jak sami siebie definiujemy, a tym, czym w istocie jesteśmy. Setki lat występujemy przeciwko przyrodzie, ignorujemy łączącą nas więź i definiujemy siebie jako niepowiązanych ze światem. Dotarliśmy do miejsca, w którym nie możemy dłużej żyć zgodnie z tym fałszywym przekonaniem o naszej rzeczywistej tożsamości. To, co się kończy, jest

bajką, którą opowiadano nam aż do teraz, na temat tego, kim jesteśmy i jak mamy żyć - a jej koniec to jedyna droga ku lepszej przyszłości.

Na szczęście mamy Nową Naukę, a więc i nadzieję, że ta przyszłość nastąpi. Naukę, której ogromna część doświadczeń badających naturę świadomości, prowadzonych przez więcej niż trzydzieści lat w prestiżowych placówkach naukowych na całym świecie, pokazuje, że myśli mają zdolność wpływania na wszystko, od najprostszych maszyn, aż po najbardziej skomplikowane istoty żywe. Ów dowód sugeruje nam, że myśli i intencje ludzkie są czymś fizycznie rzeczywistym, obdarzonym mocą zmieniania świata. Każda myśl jest namacalną energią o sile zdolnej do dokonywania transformacji. Myśl to nie tylko rzecz; myśl jest czymś, co wpływa na inne rzeczy. Ta właśnie główna idea, iż świadomość wpływa na materię, leży w samym sercu różnicy pomiędzy nieprzejednanym poglądem na świat, jaki oferuje klasyczna fizyka - nauka o wielkim świecie widzialnym - a tym, co mówi fizyka kwantowa: nauka o świecie najdrobniejszych elementów. Różnica między nimi polega na postrzeganiu samej natury materii i sposobów, w jakie można na nią wpływać, wywołując zmiany.

Z tego też właśnie powodu nowa fizyka i nowa matematyka okazały się czymś znacznie większym niż tylko lepszym modelem świata fizycznego - one wdarły się siłą w duchowość przedstawiając nie tylko ogółowi naukowemu, ale i ogółowi ludzkiemu bardzo rewolucyjne, by nie rzec wręcz - wywrotowe - idee koncepcji czasu i przestrzeni, umysłu i materii, życia i śmierci, zmuszając nas wszystkich tym samym do zrewidowania, zresetowania oraz skasowania naszych ulubionych poglądów oraz ulubionych przekonań o fundamentalnych ideach opisujących

rzeczywistość, celem zastąpienia ich nowszymi i lepszymi, takimi przykładowo jak *Teoria Ukrytego Porządku* Davida Böhma, *Teoria Intencyjności Wszystkiego* Abilioniego, *Integralna Teoria Świadomości* Grofa, *Teoria Strun* Kako, i wiele, wiele innych. Snując refleksję nad obrazem świata dominującym we współczesnym społeczeństwie zachodnim musisz zwrócić uwagę na to, iż obraz ten, jak też wiele innych obszarów aktywności ludzkiej podlega rozbiciu. Rozbicie w swoim najogólniejszym pojęciu polega na traktowaniu wszystkich elementów, struktur i rzeczy wypełniających świat naszego doświadczenia i poznania, jako pozostających do siebie w stosunku zewnętrznym. Łączy się to z przekonaniem, iż relacje istniejące między tymi elementami, ujęte w formie określonych koncepcji poznawczych, posiadają swoje odpowiedniki w świecie obiektywnym, a wielość i niezależność czynników składających się na struktury poznawcze koresponduje z realnym podziałem w samej rzeczywistości (np. podział na sferę tego, co organiczne i nieorganiczne, tego, co świadome i materialne, między tym, co przypisuje się człowiekowi i przyrodzie, Bogu i światu). Próba uzgodnienia życia z przekonaniem, że rzeczywistość świata składa się z oddzielnych fragmentów doprowadziła do licznych kryzysów prześladujących naszą cywilizację. Należą do nich między innymi: postępująca zagłada ekologiczna, problemy demograficzne, napięcia ekonomiczne i polityczne oraz wzrost ogólnego zagrożenia zdrowia fizycznego i psychicznego. Stan rozbicia przenika naszą percepcję do tego stopnia, iż nie jesteśmy często w stanie zdobyć się na refleksję, która adekwatnie oceniałaby zasięg i skutki użycia kategorii pojęciowych, w jakich ujmujemy rzeczywistość...

Implikacje wpływające z przymyśleń Nowej Nauki są na szczęście niezwykle: pozwalają wierzyć, że nadciąga czas odmiany.

Odmiany na lepsze. Żywa Świadomość w jakiś sposób wywarła wpływ na nas, zmieniając Możliwość w coś doprawdy Rzeczywistego. Moment, w którym patrzyliśmy na elektron lub dokonaliśmy na nim pomiarów, to chwila, w której „pomogliśmy zdeterminować jego stan finalny.” Sugerowało to, iż najbardziej istotnym składnikiem w tworzeniu naszego wszechświata jest Świadomość, która go obserwuje. Wiele centralnych postaci ze świata fizyki kwantowej kłóciło się nieraz, iż wszechświat ma charakter demokratyczny i partycypacyjny - wspólny wysiłek obserwatora i obserwowanego. Efekt obserwatora w eksperymentach kwantowych stał się przyczyną kolejnego heretyckiego twierdzenia, że żywa świadomość jest poniekąd głównym elementem w owym procesie transformacji nieuporządkowanego świata fizycznego w coś podobnego naszej rzeczywistości. Sugeruje to, że nie tylko obserwator nadaje kształt obserwowanemu, ale także, że nic we wszechświecie nie istnieje jako „coś” niezależnego od naszej percepcji. Wypływa z tego wniosek, że obserwacja - zaangażowanie świadomości - sprawia, że owa kwantowa „galaretką” się ścina. Implikacją tego faktu jest to, że rzeczywistość nie jest stała, lecz płynna lub zmienna i stąd też otwarta na różne możliwości wpływu. Idea, iż świadomość tworzy i nawet prawdopodobnie wpływa na świat fizyczny, wyzywa na pojedynek nasz obecny pogląd na świadomość, który rozwinął się z teorii siedemnastowiecznego filozofa René Descartes'a o tym, że świadomość jest *czymś* całkowicie wygenerowanym przez mózg i pozostaje zamknięta w czaszce. Większość nowoczesnych naukowców podziela ten pogląd, jednocześnie twierdzi jednak wzruszając do tego ramionami, że: wielkie rzeczy istnieją oddzielnie, ale małe cegiełki, które tworzą, pozostają ze sobą we wzajemnej komunikacji. Być może dlatego przez ostatnie pół wieku udało się naukowcom zaakceptować jednak jakoś ten fakt, że elektron zachowuje się inaczej w stanie

subatomowym, a kiedy stanowi część większej całości, transmutuje ku „klasycznemu” (newtonowskiemu) zachowaniu. Przeważnie naukowcy nie dbają o kłopotliwe pytania stawiane przez fizyków kwantowych i pozostawiają je bez odpowiedzi. Teoria kwantowa działa w oparciu o matematykę. Oferuje wysoce skuteczny przepis na radzenie sobie ze światem subatomowym. Pomogło to w zbudowaniu bomb atomowych i laserów, a także w zrozumieniu natury promieniowania słonecznego. Dzisiejsi naukowcy w większości zapomnieli o efekcie obserwatora, pławią się w samozadowoleniu z ich eleganckich równań i oczekują na sformułowanie zunifikowanej Teorii Wszystkiego lub odkrycie jeszcze kilku wymiarów poza tymi, które odbierają ludzie, co daje im nadzieję, że pewnego dnia w jakiś sposób połączą te wszystkie sprzeczne odkrycia w jedną scentralizowaną teorię. Trzydzieści lat temu, kiedy większość społeczności naukowej funkcjonowała popadając w rutynę, niewielka grupa naukowców z prestiżowych uniwersytetów z całego świata zatrzymała się na chwilę, by rozważyć metapsychiczne implikacje Interpretacji Kopenhaskiej i efektu obserwatora. Jeśli materia jest zmienna i świadomość wywiera na materię wpływ, wydaje się prawdopodobne, że świadomość może także nadawać rzeczom konkretny kierunek. Ich spostrzeżenia sprowadzały się do prostego pytania: jeśli uwaga i atencja wpływają na materię fizyczną, jaki byłby efekt intencji - próby dokonania zmiany? Biorąc udział w obserwacji świata kwantowego, możemy być nie tylko kreatorami, ale także wywierającymi wpływ. Zaczęli więc projektować i przeprowadzać eksperymenty, badając to, czemu nadali dość nieporęczną nazwę „ukierunkowanego zdalnego wpływu mentalnego” lub „psychokinezy” albo też w skrócie „intencji” albo „intencjonalności”. Słownikowa definicja *intencji* określa ją jako „celowy plan wykonania danej akcji, która ma prowadzić do upragnionego celu”, inaczej niż

pragnienie, które oznacza po prostu skupianie się na wyniku bez celowego planu, w jaki sposób go osiągnąć. Intencja jest skierowana na działania podejmowane przez wyrażającego intencję; wymaga to swoistych przyczyn oraz zaangażowania, by wykonać ów czyn. Intencja oznacza celowość: zrozumienie planu działania i zaplanowanego satysfakcjonującego rezultatu. Marilyn Schlitz, wiceprezes w Instytucie Nauk Noetycznych i jedna z naukowców zaangażowanych w najwcześniejsze badania nad wpływem zdalnym, określiła intencję jako „projekcję świadomości z celem i skutecznością, skierowaną ku jakiemuś obiektowi lub wynikowi. Wraz ze swymi kolegami wierzyła, że aby móc wpływać na materię fizyczną, myśl musi być wysoce zmotywowana i skupiona na celu. W serii niezwykłych eksperymentów naukowcy ci dowiedli, że myślenie ukierunkowane może wpływać na własne ciało człowieka, obiekty nieożywione i w zasadzie całą masę żywych istot, począwszy od jednokomórkowych organizmów, aż po istoty ludzkie. Dwie główne postacie w tej grupce to Robert Jahn, były dziekan inżynierii - Engineering Anomalies Research (PEAR) na Uniwersytecie Princeton, oraz jego koleżanka Brenda Dunne. Razem stworzyli wyjątkowy, akademicki program badawczy oparty na twardej nauce. Przez ponad dwadzieścia pięć lat Jahn i Dunne prowadzili badania, które stały się ogromnym wyzwaniem dla międzynarodowych sił dla oszacowania czegoś, co określono mianem „mikro-psychokinezy”, czyli wywierania wpływu umysłem na generatory zdarzeń losowych (REG), które w dwudziestym pierwszym wieku stały się zamiennikiem rzutu monetą. Praca owych maszyn (zastępujących metodę „orzeł czy reszka”) była kontrolowana przez przypadkowe fluktuacje zmiennych pulsów - negatywnych i pozytywnych. Ponieważ ich aktywność była całkowicie losowa, generowały „orła” lub „reszkę” mniej więcej w proporcji pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, zgodnie z zasa-

dą prawdopodobieństwa. Najbardziej popularną konfiguracją w generatorach zdarzeń losowych był monitor komputerowy wyświetlający przypadkowo dwa różne obrazy, powiedzmy - kowbojów i Indian. Uczestnicy eksperymentu byli umieszczeni naprzeciw komputerów i proszono ich, by spróbowali wpłynąć na maszyny, by wygenerowały więcej jednego z obrazów - na przykład więcej kowbojów - a następnie, by skupili się na wygenerowaniu większej ilości obrazów przedstawiających Indian, a potem, by w ogóle nie próbowali wpływać na maszynę w jakikolwiek sposób. Podczas badań i przeprowadzania ponad dwóch i pół miliona prób Jahn i Dunne bezsprzecznie wykazały, że ludzka intencja może wpływać na urządzenia elektroniczne w określony sposób, a ich wyniki zostały powtórzone niezależnie przez sześćdziesięciu ośmiu innych badaczy.

Były też pewne prowokujące materiały dotyczące wyginania łyżek, wiecznego towarzyskiego triku wykonywanego przez medium Uri Gellera. John Hasted, profesor na Bitkbeck College przy Uniwersytecie w Londynie, przeprowadził ten pomysłowy eksperyment z udziałem dzieci. Hasted zawiesił pod sufitem metalowe klucze, a następnie w pomieszczeniu tym umieścił dzieci, w odległości od trzech do dziesięciu stóp od kluczy, będących ich celem, zatem dzieci nie mogły mieć z nimi żadnego kontaktu fizycznego. Do każdego klucza przymocowany został czujnik pomiarowy, który wykrywał i rejestrował jakąkolwiek zmianę dotyczącą przedmiotu. Hasted poprosił dzieci, by spróbowowały wygiąć metalowe klucze. Podczas sesji zaobserwował nie tylko kołysanie się i czasem pęknięcia kluczy, ale także ostre, ogromne przepięcia prądu, sięgające dziesięciu woltów - granicy, jaką rejestrator był w stanie zmierzyć. Jeszcze bardziej fascynujące było to, że kiedy poprosił dzieci, by przesłały swoje intencje do kilku kluczy oddzielnie, czujnik rejestrujący ich in-

dywidualne sygnały zanotował je jednocześnie, w tym samym momencie, jak gdyby klucze były składowymi tego samego koncertu. W badaniach nad psychokinezą najbardziej intrygujący jest mentalny wpływ jakiegokolwiek rodzaju, który daje mierzalne efekty, bez względu na to, jak daleko od siebie znajdują się generujący intencję i jego obiekt, ani w którym momencie generowana jest intencja. Wedle dowodów z eksperymentów siła myśli przemierza zarówno czas, jak i przestrzeń. W międzyczasie wielu badaczy powtarzało tego typu doświadczenia, a gdy skończyli, mogli odłożyć na bok dawne zasady lub wręcz rozgonić je na cztery wiatry. Okazało się bowiem, że umysł w jakiś sposób jest nierozzerwalnie złączony z materią i w rzeczy samej zdolny do zmieniania jej. Materia fizyczna może poddawać się wpływom, a nawet może być nieodwołalnie zmieniania, nie tylko przez działanie pewnych sił, ale także przez prosty akt formułowania myśli. Pomimo to dowody przedstawione przez owych naukowców pozostawiły bez odpowiedzi trzy fundamentalne pytania. Poprzez jakie fizyczne mechanizmy myśli wpływają na rzeczywistość? W czasie, gdy pisałam tę książkę, opublikowano badania nad masową modlitwą, która nie przynosiła efektów. Czy zatem muszą być spełnione określone warunki, a jakiś stan umysłu zapewni większy sukces niż inny? Jaką moc ma myśl, dobrą czy złą? Jak wiele w naszym życiu może naprawdę zmienić myśl?

Większość istotnych odkryć dotyczących świadomości pojawiło się ponad trzydzieści lat temu. Najnowsze odkrycia z pogranicza fizyki kwantowej, prowadzone w laboratoriach całego świata, proponują pewne odpowiedzi na owe pytania. Dowodzą, iż nasz świat jest wysoce plastyczny oraz bardzo podatny na stały, subtelny wpływ. Niedawne badania wykazały, że istoty żywe są tranceiverami - stałymi transmitterami i odbiorcami mierzalnej

energii. Nowe modele świadomości przedstawiają ją, jako Istotę zdolną przekraczać wszelkie granice fizyczne. Intencja okazuje się być czymś przypominającym kamerton, sprawiającym, że kamertony innych rzeczy we wszechświecie rezonują z tą samą częstotliwością. Ostatnie badania nad wpływem umysłu na materię sugerują, że intencja wykazuje zmienny wpływ, który zależy od stanu gospodarza, a także czasu i miejsca, z którego pochodzi. Intencja jest już stosowana w wielu dziedzinach do leczenia chorób, zmian procesów fizycznych i wpływania na wydarzenia. To nie wyjątkowy dar, lecz wyuczona umiejętność, którą można opanować. W gruncie rzeczy używamy intencji w wielu aspektach naszego życia codziennego. Wiele badań sugeruje także, że siła intencji zostaje zwielokrotniona, w zależności od tego, ilu ludzi myśli tę samą myśl w tym samym czasie...

Nie wiem czy

to już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka, uznała w końcu oficjalnie teorie nowej fizyki jak i nowej matematyki za fakt, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal modernistyczno-mechanistycznym spojrzeniom, poglądom oraz przekonaniom. Takim więc, które negując a priori Wartość i Jakość, Intuicję i Głębienie Życia, nie tylko przeczą definicji tejże nauki jako takiej, ale i samemu Istnieniu. Swoimi rozszanymi po całym świecie i ciągle obowiązującymi ideami, niszczą go niestety ciągle tym samym bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie zatem, iż nowa fizyka i nowa matematyka będąc czystym przeciwieństwem tego typu „naukowego” podejścia, istniejąc od zawsze, istniałyby i dzisiaj, gdyby nie zostały z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „dzisiaj” siłą usunięte. Na szczęście po dwóch tysiącach lat jej smutnej dominacji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki oraz jej naukowych dogmatów, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost oszołamiająco fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu czyli holarchię w holarchii: nieodrzuć niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć.

Dlatego też teraz podążymy śladami jednego z najgenialniejszych śmiałków fizyki kwantowej, profesora Davida Böhma,

tego, który nie zgadzał się z Einsteinem i jego przemyśleniami nad porządkiem wszechrzeczy oraz tego, który dostrzegł w ideach fizyki kwantowej to, czego nikt przed nim dostrzec w niej nie zdołał - prastarą ideę wypływającą z najgłębszej filozoficznej Głębi Wszystkiego - Możliwość, Potrzebę, a nawet Konieczność, gruntownej, wewnętrznej Przemiany Człowieka.

David Joseph Böhm był prawdziwym geniuszem. Chemik, fizyk, matematyk i filozof. Twórca teorii zakurzonego dywanu i wirusa ego. Profesor uniwersytetu Harvarda, niezależny pracownik naukowy, wykładowca, nauczyciel i marzyciel. W obiegowych komentarzach jego nazwisko zwykle łączone jest z równie śmiałą, co kontrowersyjną interpretacją mechaniki kwantowej w kategoriach tzw. parametrów ukrytych. Zaproponowana w 1952 roku interpretacja nie spotkała się z aprobatą ze strony społeczności fizyków. Częściowo zignorowana, a częściowo zapomniana, po prawie czterdziestu latach od swojego powstania, wspominana jest aktualnie tylko w niektórych opracowaniach z zakresu historii i filozofii fizyki. W ostatnich latach daje się jednak zauważyć wyraźny wzrost zainteresowania nowymi propozycjami Böhma, które daleko odbiegają od hermetycznych dla niefachowców prac z dziedziny fizyki teoretycznej. W związku z wydaniem w roku 1980 książki *Wholeness and the Implicate Order* (Ukryty porządek) można mówić dzisiaj o swoistym boomie filozoficznej myśli tego Autora na Zachodzie. Ponowne odkrycie przeżyły także wcześniejsze prace Böhma, popularyzujące zarówno jego własną interpretację mechaniki kwantowej, jak też pozostającą w ścisłej od niej zależności nową ontologię przyrody. Renesans myśli angielskiego fizyka świadczy pośrednio o zmianie w klimacie intelektualnym, stanowiącej następstwo zmierzchu panowania neopozytywizmu, w kontekście którego chłodno i z nieufnością przyjmowano ko-

mentarze filozoficzne do aktualnych odkryć w nauce. Prace zebrane pod wspólnym tytułem *Wholeness and the Implicate Order* stanowią rezultat trzydziestoletnich poszukiwań sposobu wyrażenia tej rzeczywistości, której Böhm jako fizyk doświadczał empirycznie i ujmował w postaci formuł matematycznych. Poszukiwania i refleksja tego okresu dały mu okazję do zaproponowania oryginalnej całościowej wizji świata przyrody. Jako fizyk, matematyk, filozof i etyk w jednym, Böhm opracował z Martinem Buberem oraz Judu Krishnamurtim metodę dialogu, która przeciwstawia naukowemu dyskursowi (mającemu za cel tematyczną konwergencję) kreatywną, bazującą na wzajemnym zrozumieniu alternatywę (mającą na celu tematyczną dywergencję). I w tym oto właśnie kontekście należy rozumieć jego dzieło, w którym podjął on próbę skonfrontowania problemów, jakie niesie ze sobą mechanika kwantowa, z nowym obrazem świata, którego cechami są całościowość (holizm), zmienność (podległość procesom) i niepodzielność. Böhm obszernie wskazuje na możliwość rozumienia teorii kwantowej jako drogowskazu do poznania nowego porządku. Ten *ukryty porządek* Böhm porównuje z hologramem, w którym we wszystkich jego pojedynczych elementach odbija się niejako cały układ. Böhm nadał temu zjawisku nazwę *Holomovement*. I choć rozważania Böhma zasadniczo odnoszą się do struktur przyrody nieożywionej, wypracowane przez niego kategorie pojęciowe obejmują swoim zakresem także świat organizmów żywych łącznie z fenomenem Świadomości jako takiej. Odkładając jakkolwiek ocenę tej filozofii do następnej okazji, w obecnym opracowaniu postaram się jedynie zaprezentować w paru punktach zasadnicze idee propozycji rozwijanych przez profesora fizyki z Birkbeck College. Opracowanie takie może stanowić wstęp i zachętę do dalszych, głębszych analiz prac tego Autora, z których część dostępna jest w przekładach na język polski.

Mimo swojego nieustannego zaangażowania w pracę badawczą z zakresu fizyki teoretycznej, David Böhm nigdy nie stronił od problematyki filozoficznej, mniej lub bardziej uwikłanej w rozwój nauki nowożytnej i współczesnej. Już w swoim pierwszym podręczniku *Quantum Theor* z roku 1951 dzieli się z czytelnikami licznymi uwagami i sugestiami, pisanymi niejako na marginesie zasadniczego wykładu podstaw teorii kwantowej. W niedługim czasie refleksje filozoficzne angielskiego profesora staną się inspiracją dla propozycji nowej interpretacji mechaniki kwantowej. Swoje *credo* filozoficzne pełniej wyraził Böhm parę lat później, wydając w formie książkowej pracę całkowicie poświęconą kwestiom filozofii fizyki i filozofii przyrody. Szczegółowe analizy zawarte na kartach *Causality and Chance in Modern Physics* objęły zdecydowaną krytyką tzw. tradycję mechanistyczną, która zdaniem Böhma doprowadziła do deformacji zarówno naszego pojmowania przyrody, jak również wpłynęła hamująco na rozwój samej nauki. W rozumieniu profesora Birkbeck College filozofia mechanistyczna zakłada u podstaw różnorodności struktur rzeczywistości istnienie pewnego zbioru prostych i możliwych do zrozumienia procesów lub elementarnych składników, do których całą tę różnorodność można sprowadzić. Ujęcie takie postuluje również istnienie pewnych absolutnie elementarnych typów praw, do których można sprowadzić wszystkie pozostałe. Implikuje to jednocześnie istnienie jakiegoś jednego i ostatecznego schematu lub teorii, która miałaby dokładnie odzwierciedlać struktury rzeczywistości. Historia fizyki pokazała jednak, że wszystkie teorie traktowane pierwotnie jako czysto ilościowe i zarazem podstawowe okazywały się z czasem jedynie przybliżeniami teorii ogólniejszych, a pozornie podstawowe elementy ujawniały stopniowo swoją ukrytą i złożoną strukturę. W perspektywie refleksji nad historią fizyki Böhm stwierdza, iż nie posiadamy żadnych racji za

przyjęciem mechanistycznego punktu widzenia. Wizja świata oparta wyłącznie na prawach mechaniki Newtona okazała się niewystarczająca wobec nowych odkryć samej fizyki. Niemniej jednak, mimo stopniowego odchodzenia od wyobrażeń „nawnego mechanicyzmu”, zdaniem Autora *Causality and Chance...* interpretacje powstałych na początku XX wieku teorii kwantowej i teorii względności nadal tkwią w zasięgu oddziaływania myślenia mechanistycznego. Odnosi się to głównie do tzw. probabilistycznej interpretacji mechaniki kwantowej, zwanej również interpretacją kopenhaską, powstałej w następstwie prac Bohra, Borna i Heisenberga, a podtrzymywanej obecnie w sposób bezdyskusyjny przez przeważającą część społeczności fizyków.

Zarówno krytyka mechanicyzmu, jak też nowy sposób ujęcia struktur świata, w swojej dojrzałej formie zostały zaprezentowane we wspomnianym już zbiorze prac z 1980 roku. Choć pierwotna terminologia z *Causality and Chance...* uległa wyraźnej zmianie, podstawowe założenia i treść filozofii Böhma pozostały niezmiennione, ulegając jedynie rozwinięciu i wzbogaceniu. Snując refleksję nad obrazem świata dominującym we współczesnym społeczeństwie zachodnim zwraca Böhm uwagę na to, iż obraz ten, jak też wiele innych obszarów aktywności ludzkiej podlega rozbiciu (*fragmentation*). W swojej krytyce Böhm odwołuje się głównie do refleksji nad rozbiciem świadomości, funkcjonującym w płaszczyźnie myślenia teoretycznego. Autor *Wholeness...* twierdzi, iż „odpowiedni obraz świata, właściwy dla danego czasu jest jednym z podstawowych czynników kształtujących harmonię jednostki i społeczeństwa, jako całości”. W tym kontekście, szczególnego wkładu do rozbitego obrazu świata dostarczyło dziedzictwo tradycji mechanistycznej, której zręby, powstałe jeszcze w środowisku greckich

atomistów, zostały po dwudziestu stuleciach wyartykułowane w „naukowym obrazie świata”, inspirowanym ontologicznymi interpretacjami mechaniki Newtona oraz dualistycznymi wątkami filozofii Kartezjusza. Zdaniem Böhma, styl myślenia charakteryzujący wiele współczesnych środowisk naukowych w mniejszym lub większym stopniu pozostaje nadal pod wpływem tej właśnie tradycji intelektualnej.

Próbując sprostać wyzwaniu rzuconemu współczesności przez tę tradycję, sięga Böhme do niektórych istotnych aspektów dynamiki myślenia teoretycznego, formującej nasze wyobrażenia o świecie. W praktyce badawczej myślenie opiera się na rozwijaniu odpowiednich teorii. Nawiązując do źródłosłowa terminu „teoria” można uznać, że oznaczała ona formę wglądu, czyli określony sposób patrzenia na świat. Nie była to więc wiedza o świecie takim, jakim on jest. Podając przykłady z historii nauki Böhme chce potwierdzić swoją tezę o stałym rozwoju kolejnych form wglądu w rzeczywistość świata. W procesie tym nie można absolutyzować żadnej teorii, uznając ją za jedynie prawdziwą i ostateczną. Ciągła konfrontacja teorii z określoną dziedziną rzeczywistości pozwala uznać zarówno jej ograniczenia, jak też prowadzi do wypracowania nowych adekwatniejszych form wglądu. Rozwojowi temu nie można stawiać jakichś szczególnych ograniczeń. Prawdopodobnie można oczekiwać nieskończonego ciągu rozwojowego tych form, a stąd nie ma powodu do przypuszczeń, że została czy też zostanie kiedyś zaproponowana ostateczna forma wglądu. W swoich wypowiedziach Böhme zdecydowanie występuje przeciwko realizmowi naiwnemu. Rozwój nowych form wglądu w rzeczywistość, odkrywających przed nami nowe aspekty ontyczne, jest gwarantem postępu poznawczego. Każda forma wglądu teoretycznego wprowadza właściwe sobie istotne rozróżnienia. Gdy

przyjmujemy, że posiadają one prawdziwe odpowiedniki w rzeczywistości, wtedy staniemy się ofiarami „złudzenia, że świat rzeczywisty składa się z odrębnych fragmentów”. Postrzeganie przez pryzmat fragmentów prowadzi do obrazu wszechświata rozbitego. Aby to rozbitcie przewyciężyć należy sobie najpierw uświadomić sposób naszego myślenia i działania, następnie zaś, pozostawiając kategorie fragmentów i rozbitcia, zwrócić się do rzeczywistości, jako całości. Dotychczasową praktykę rozpoczynania budowy integralnej wizji świata od fragmentów (dzielić, aby łączyć) należy, zdaniem Böhma, zastąpić przyjęciem nowego punktu wyjścia, którym jest „niepodzielna całość”.

Rewolucyjne przełomy, jakie w swojej historii przechodziła fizyka, zawsze były związane z odkrywaniem nowego wymiaru porządku w przyrodzie. Wraz z doskonaleniem technik matematycznych stosowanych w naukach przyrodniczych zaznacza się w historii stopniowe odchodzenie od jakościowego i intuicyjnego rozumienia porządku, traktowanego od czasów Arystotelesa jako tzw. porządek stopni doskonałości. Z chwilą odkrycia nowej metody obserwacji i eksperymentu oraz „nowego sposobu myślenia” przez Keplera, Galileusza i Newtona, idea porządku oparta o arbitralne pojęcie stopni doskonałości bytów wypełniających wizję świata - organizmu, była stopniowo zastępowana obrazem struktury złożonej z istniejących niezależnie i oddziałujących zewnętrznie elementów, przypominających mechanizm maszyny. Na pytanie, czym jest porządek w sensie najbardziej ogólnym, Böhm odpowiada, iż pojęcia tego, ze względu na jego rozległość i bogactwo zastosowań, nie można określić przy pomocy definicji równoważnościowej. Za miast formułować dokładną definicję porządku, Autor ten skłania się do wskazania przykładów, w których określony typ porządku występuje lub jest implikowany. Chcąc sformułować podstawowo-

we cechy porządku implikowanego przez teorie fizyczne, wprowadza Böhm pojęcia miary i struktury. Jego zdaniem pozwalają one lepiej rozpoznać różnice dzielące typ porządku implikowanego przez paradygmat fizyki klasycznej i fizyki współczesnej.

Fizyka klasyczna zakładała pewien typ miary i porządku opisanego opierającego się na kartezjańskim układzie współrzędnych oraz na pojęciu absolutnego i uniwersalnego porządku czasu, niezależnego od przestrzeni. W rezultacie, struktury ucieleśniające tę formę porządku charakteryzowały się rozkładalnością na niezależne części, które mogły być reprezentowane na przykład w postaci cząstek punktowych, czy też ciał *quasi-sztywnych*, pozostających w stanie wzajemnych oddziaływań. Wraz z powstaniem teorii względności zasadniczemu naruszeniu uległy klasyczne pojęcia porządku, miary i struktury. Tradycyjne elementy wypełniające scenę świata mechaniki newtonowskiej zostały zastąpione przez nowe pojęcia zdarzeń i procesów. Zdaniem Böhma, struktura wszechświata implikowana przez ogólną teorię względności przedstawia się jako niepodzielna na niezależne składniki całość. Wprowadzone, dla charakterystyki nowego porządku pojęcia cząstki i pola stanowią jedynie formę abstrakcji i przybliżenia. Porządek niepodzielnej całości w radykalny sposób różni się od tradycyjnego porządku świata Galileusza-Newtona.

Narodziny mechaniki kwantowej spowodowały jeszcze radykalniejszą zmianę tradycyjnego rozumienia pojęć porządku i miary, aniżeli zapoczątkowała to teoria względności. Wymieniając istotne cechy nowego obrazu struktury obiektów mikroświata Böhm zauważa, iż niektóre wnioski płynące z teorii kwantowej sugerują zachodzenie takiego typu korelacji między zdarzeniami oddzielnymi przestrzennie, których nie moż-

na wyjaśnić przyczynowo przy pomocy przesyłania sygnałów posiadających prędkość mniejszą lub równą prędkości światła. Zgodnie z teorią względności Einsteina sygnały takie nie mogą rozchodzić się z prędkością większą od prędkości światła. Stąd wydaje się, iż między mechaniką kwantową a teorią względności zachodzi sprzeczność. Miałaby ona świadczyć o ograniczeniach tkwiących w dotychczasowych ujęciach teoretycznych oraz o niewystarczalności „przedkwantowego” ogólnego porządku opisu. Ograniczenia tego typu porządku ilustruje Böhmer omówieniem tzw. mikroskopowego eksperymentu Heisenberga, który ma dopomóc w zrozumieniu znaczenia relacji nieoznaczoności kwantowej. Relacje te wyznaczają „granice trafności” klasycznego porządku opisu. Typ korelacji zachodzących między układem obserwowanym i obserwatorem jest podobny do przedstawionego w eksperymencie EPR. Z refleksji nad eksperymentem mikroskopowym Heisenberga, wynika wniosek, iż opis warunków eksperymentalnych nie może zostać oddzielony (jak było to w przypadku pomiaru klasycznego) od opisu obiektu obserwowanego. Implikuje to konieczność poszukiwania nowego typu opisu, który nie zakładałby rozdziału między obserwatorem i obserwowanym. Jest to równoznaczne z dokonaniem istotnej zmiany opisu porządku wymaganego przez teorię kwantową i „odrzuconiem pojęcia podziału świata na względnie autonomiczne części, istniejące oddzielnie, lecz oddziałujące”. Mimo różnic, jakie dzielą teorię kwantową i teorię względności, u ich podstaw leży wspólne założenie o niepodzielnej całości, szczególnie w odniesieniu do związku obserwatora z obserwowanym. Jak do tej pory nie udało się w oparciu o to głębokie podobieństwo skutecznie połączyć obu tych teorii. Aktualne ujęcie teoretyczne omawianych kwestii pozostaje wciąż wysoce niezadowolające, co skłania do poszukiwań nowej teorii, której konstrukcja wymagałaby uwzględnienia radykalnie nowych

pojęć porządku, miary i struktury. Śledząc historię odkrywania przez fizykę nowych porządków, Böhm za uważa, iż wydarzenia te zasadniczo pokrywają się z tym, co w terminologii Kuhna przyjęło nazwę „okresu rewolucji”. Pojawienie się nowych obserwacji i faktów w okresach między rewolucjami prowadziło do odpowiednich przystosowań i przeróbek dokonywanych w ramach powszechnie akceptowanego typu porządku. Według Böhma, również obecnie, w okresie następującym bezpośrednio po powstaniu mechaniki kwantowej i teorii względności praca fizyków polega głównie na „przeróbkach ogólnych porządków leżących u podstaw tych teorii, w celu przyswojenia nowych faktów, do których z kolei one prowadziły”. W kontekście przedstawionych rozważań Böhm zwraca szczególną uwagę na „struktury” samych faktów. Pozostając w zgodzie z trwałym dorobkiem współczesnej metodologii zwraca on uwagę na zależność faktów od ujmujących je teorii. W fizyce kwantowej zależność ta przejawiałaaby się, między innymi, w występowaniu aspektu korpuskularnego mikroukładów w jednej sytuacji eksperymentalnej, a aspektu falowego w innej. Użyte instrumenty eksperymentu traktowałoby się wtedy jako przedłużenie ujęcia teoretycznego. Dlatego nawet można mówić o „wytwarzaniu” faktów przez teorię. Zmiany zachodzące w rozumieniu porządku i miary teorii prowadziły ostatecznie do konstruowania nowych przyrządów pomiarowych i do nowych sposobów przeprowadzania eksperymentów, co z kolei dostarczało odpowiednio uporządkowanych faktów nowego typu. Refleksje nad mechaniką kwantową i teorią względności doprowadziły do przekonania, że w sytuacji eksperymentalnej nie ma sensu oddzielać instrumentów obserwacyjnych od tego, co jest obserwowane. Wiąże się to z niemożliwością ścisłego rozdziału faktu (wraz z instrumentami pomiarowymi) i teoretycznych ujęć porządku, nadającym temu faktowi odpowiedni

„kształt”. Böhm nie zawaha się nawet powiedzieć, że teorię należy pojmować „jako różne aspekty jednej całości, w której podział na oddzielne, lecz oddziałujące części nie jest odpowiedni”. Böhm nie pragnie podać jakiegokolwiek wykończonej teorii czy też metody wglądu w całość, celem czerpania nowych informacji o świecie. Chce on jedynie, w oparciu o szereg analogii i modeli, ugotować drogę szczegółowym propozycjom i rozwiązaniom. Ma to stanowić kontekst intelektualny dla przyjęcia nowego pojęcia porządku. Miałby on charakter porządku całościowego, który w pewnym sensie zawiera się w każdym obszarze całości. W ten sposób Böhm wprowadza jedno z najważniejszych pojęć swojej propozycji, pojęcie tzw. ukrytego porządku (*the implicate order*). Słowo „ukryty” (*im-plicit*) pochodzi od czasownika „wplątywać” (*implicate*), który także znaczy „składać się do wnętrza”, „zawierać (kryć) w sobie”. W świetle tego nowego wyrażenia każdy obszar rzeczywistości zawiera w sobie „zwiniętą” strukturę całościową. Paralelnie do porządku ukrytego Böhm wprowadza pojęcie porządku jawnego (*the explicate order*), który posiada znaczenie wtórne. Porządkowi jawnemu odpowiadałyby znane aktualnie prawa fizyki, związane ściśle z analitycznym systemem opartym o współrzędne kartezjańskie. W tradycji mechanistycznej prawom tym przypisywano charakter ostateczny, co uniemożliwiało odkrywanie bardziej fundamentalnych struktur rzeczywistości oraz jej prawidłowości. Opierając się na analogii z działaniem hologramu, w którym cała oświetlona światłem laserowym struktura jest w każdym obszarze przestrzeni „zwinięta” i „przenoszona” w ruchu światła, Böhm dochodzi do sformułowania pojęcia ruchu całościowego (*Holomovement*), stanowiącego nierozkładalną całość, niosącą w sobie ukryty porządek. Ruch ten rozumiany jest w sposób zupełnie ogólny, gdyż nie wymaga się od niego, aby wyrażał jakiś określony porządek i był ograniczony przez jakąś

konkretną miarę. Jest on w swojej totalności niedefiniowalny i niemierzalny. Podobne rozumienie ruchu całościowego powoduje, zdaniem Böhma, bezpodstawność poszukiwań „teorii fundamentalnej, w której cała fizyka mogłaby znaleźć stałą podstawę, lub do której mogłyby być ostatecznie zredukowane wszystkie zjawiska fizyczne”. Przenosząc swoje rozważania o ruchu całościowym w perspektywę świata kwantowego, Böhm mówi o pewnym rodzaju przecięcia się ukrytego porządku, reprezentowanego przez elektron, z innym ukrytym porządkiem reprezentowanym przez instrumenty pomiarowe. W tym ujęciu słowo „elektron” powinno być traktowane jedynie jako nazwa charakteryzująca pewien aspekt ruchu całościowego, w którym uwzględnia się całą sytuację eksperymentalną. Własność ta dotyczy wszystkich „cząstek”, które w fizyce tradycyjnie traktuje się jako elementarne. W ten sposób Böhm dochodzi do „nowego ogólnego opisu fizycznego, w którym wszystko jest związane ze wszystkim w porządku niepodzielnej całości”.

Pojęcie porządku ukrytego zostało wprowadzone przez Böhma w celu otrzymania wierniejszego opisu i zrozumienia rzeczywistości stanowiącej jedną niepodzielną całość, znajdującej się w płynnym ruchu. Od samego początku swoich poszukiwań filozoficznych Böhm przeciwstawiał porządek ukryty porządkowi mechanistycznemu. Mechanistyczna wizja świata wydawała się być potwierdzona przez odkrycia nauki nowożytnej i współczesnej, głównie przez ujęcia dostarczane przez fizyków. Większość spośród nich nie szczędziła i nadal nie szczędzi starań dla wykazania, iż cała rzeczywistość świata przyrody składa się z pewnych fundamentalnych, niepodzielnych i istniejących niezależnie cząstek, traktowanych jako elementarne. Założenie to należy do podstawowych znamion ujęcia mechanistycznego. Powstanie teorii względności dostarczyło podstawy do zakwe-

stionowania pojęcia cząstki, wyobrażanej w postaci rozciągniętego ciała czy też pozbawionego wymiarów punktu, której istnienie nie zależy od otoczenia. W znacznie drastyczniejszy sposób idee porządku mechanistycznego zostały podważone w związku z powstaniem mechaniki kwantowej. Zachowanie się obiektów mikroświata, sposób aktualizowania się ich własności oraz relacje zachodzące między nimi zachwiały fundamentami tradycyjnych sformułowań, które wypracowane dla struktur i zależności makroświata, zostały uznane za uniwersalne, ostateczne i jedynie możliwe. Niemniej jednak założenia leżące u podstaw, zarówno teorii względności jak i mechaniki kwantowej wykazują zasadnicze rozbieżności. W rozbieżnościach tych Böhm widzi główną przyczynę niepowodzeń, na które natrafiły dotychczasowe próby ich połączenia. Uważa on, iż podobne próby są skazane z góry na niepowodzenie i opowiada się za koniecznością poszukiwań „jakościowo nowej teorii, z której obie teorie wynikałyby jako abstrakcje, przybliżenia i przypadki graniczne”. Fundamentalną cechą, którą należałoby uwzględnić w tych poszukiwaniach jest niepodzielna całość łącząca wszystkie formy istnienia, które znajdują się w ciągłym ruchu. Charakterystyczną cechą ruchu całościowego stanowi proces zwijania - rozwijania się struktur rzeczywistości. Rozwijanie stanowi formę przechodzenia określonych obiektów z poziomu opisywanego przez kategorie porządku ukrytego do poziomu, który Böhm nazywa jawnym. Ruch całościowy, któremu wszystko podlega, nie jest opisywalny przy pomocy jakiegoś jednego określonego prawa. Nie przeszkadza to jednak możliwości odkrywania i formułowania praw oraz relacji charakteryzujących obiekty wyłaniające się z niepodzielnej całości. Obiekty te, zachowujące swoją względną autonomię, stanowią swoiste podcałości (np. cząstki, pola) i mogą być opisywane przy pomocy powtarzalnych, stabilnych wzorców porządku jawnego. W perspektywie wypra-

cowanych przez siebie nowych kategorii pojęciowych ukrytego i jawnego porządku, ruchu całościowego, autonomicznych pod całości oraz zwijania i rozwijania się struktur świata Böhma próbuje spojrzeć na tradycyjne kwestie filozoficzne i naukowe, których dotychczasowe ujęcia naznaczone były jego zdaniem, piętnem fragmentaryzacji i mechanicyzmu. Swoim zainteresowaniem stara się objąć takie zagadnienia, jak między innymi problem ogólnej struktury świata przyrody, miejsce zajmowane w niej przez byty ożywione oraz ich ewolucja, a w końcu obecność istot posiadających świadomość. W koncepcji zwijającego - rozwijającego się wszechświata model cząstek, traktowanych tradycyjnie jako elementarne, różni się od ujęcia mechanistycznego. Pojęcie ciągłości istnienia stanowi w tym wypadku tylko przybliżenie. Bardziej adekwatny byłby raczej obraz szybkiego pulsowania podobnych kształtów, zmieniających się w prosty i regularny sposób. Cząstka jest tu traktowana jedynie jako abstrakcja dostępna dla naszych zmysłów i instrumentów pomiarowych. Podczas, gdy w naszych obserwacjach ruch cząstki wydaje się być nieciągły, w kontekście niepodzielnej całości jej stany są ze sobą ściśle związane, posiadając wspólną podstawę w głębszej rzeczywistości. Zdaniem Böhma pojęcie porządku ukrytego daje bardziej spójne wyjaśnienie kwantowych własności materii, aniżeli porządek mechanistyczny. Porządek ukryty stanowi w tym wypadku rzeczywistość bardziej podstawową od porządku jawnego, który jest badany w eksperymentach i obserwacjach. Inną próbę wykorzystania koncepcji rozwijania struktur ukrytych w totalności ruchu rzeczywistości przyrody, stanowi wyjaśnienie nielokalnych korelacji zachodzących między obiektami mikroświata. Teoria kwantowa implikuje istnienie związków nielokalnych, które mogą być opisane jako nieprzyczynowe powiązania oddalonych od siebie elementów układu. Próbując wyjaśnić te własności jedynie w oparciu o me-

chanistyczny model powiązań występujących w układzie złożonym z niezależnie istniejących mikrocząstek, otrzymuje się rozwiązanie sprzeczne z aktualnym stanem wiedzy fizycznej. W świetle koncepcji rozwijania ukrytego porządku każda z mikrocząstek tworzących układ stanowi rzut (rozwiniecie) rzeczywistości, nazywanej przez Böhma wielowymiarową, w znany nam świat trójwymiarowy, który jest dostępny obserwacjom. Korelacje nielokalne dwóch mikrocząstek z eksperymentu EPR mają swoją podstawę w rzeczywistości wielowymiarowej. Dlatego nie istnieje konieczność powiązania przyczynowego na poziomie trójwymiarowym, zgodnie z prawami ten poziom charakteryzującymi. Podobne stwierdzenie zakłada niepełność aktualnych ujęć teoretycznych, które wyjaśniając poprawnie wiele spośród własności układów kwantowych, stanowiących względnie autonomiczne pod całości, wykazują ograniczenia wynikłe z nieuwzględnienia głębszych uwarunkowań procesów rejestrowanych w porządku jawnym. Z obszarów mikroświata Böhm rozszerza zastosowanie swoich kategorii filozoficznych do ujęcia struktury wszechświata jako całości. Próbuując odnieść zasady teorii kwantowej do pola grawitacyjnego otrzymuje się dyskretne (kwantowe) stany energetyczne, które z jednej strony mogą być traktowane jako zaburzenia falowe, rozciągające się teoretycznie na cały obszar przestrzeni, natomiast z drugiej strony charakteryzują się określoną energią, proporcjonalną do częstotliwości, co sugeruje z kolei własności korpuskularne. Każda z takich „falowo cząsteczkowych” form wzbudzenia posiada tzw. energię „zerową”, czyli dolną granicę energii, której wartości nie można przekroczyć. Dodając do pola grawitacyjnego wzbudzenia coraz krótszych długości fal, dochodzi się do pewnej wielkości, dla której pomiary przestrzeni i czasu stają się zupełnie nieokreślone tracąc właściwy sobie sens.

Jest to najkrótsza długość fali, którą należy uwzględnić przy opisywaniu „zerowej” energii przestrzeni. Jej wartość jest rzędu 10 - 33 cm. Długości tej odpowiadają niewyobrażalne wprost ilości energii zgromadzone w niewielkiej objętości przestrzeni. Z refleksji tej, według Böhma, wynika wniosek, iż pusta przestrzeń zawiera w sobie ogromne ilości energii. Materia natomiast stanowi jedynie formę „skwantowanego”, podobnego do fali, wzbudzenia na powierzchni ogromnego tła energii, „ jak drobna zmarszczka (*little riple*) na rozległym morzu.” Böhm uważa, że rozważania nad tym bezkresnym morzem energii mogą być bardzo ważne dla zrozumienia wszechświata jako całości. Trudno jest bowiem od tej chwili traktować przestrzeń jako pustkę. Böhm sądzi, iż refleksje te nawiązują bezpośrednio do dwóch kierunków myślenia starożytnej Grecji: mianowicie do szkoły Parmenidesa - Zenona oraz szkoły Demokryta. Pierwsza z nich traktowała przestrzeń jako wypełnioną całość. Szkoła Demokryta natomiast proponowała obraz pustej przestrzeni wypełnionej swobodnie poruszającymi się cząstkami. Według profesora Birkbeck College nauka nowożytna faworyzowała postawę bliższą szkole Demokryta. To, co traktuje się jako pustą przestrzeń jest w istocie „pełnią, która stanowi podstawę egzystencji również i nas samych”, natomiast wyrazem spojrzenia mechanistycznego byłoby utożsamianie dostępnych naszym zmysłom struktur materialnych z całością. Stanowią one jedynie formę przejściową, która pojawia się, aby następnie zniknąć. Typ pełni postulowany przez Böhma nie stanowi odpowiednika eteru, materialnego ośrodka, którego własności można dobrze określić jedynie w przestrzeni trójwymiarowej. Morze energii jest bliższe ruchowi całościowemu, który w tym przypadku jest czymś pierwotniejszym. Morze to powinno być charakteryzowane przy pomocy wielowymiarowego porządku ukrytego, z którego rozwijają się poszczególne struktury.

W podobnej perspektywie cały dostępny badaniom wszechświat „powinien być traktowany jako stosunkowo mały obszar wzbudzenia”. Obszar taki zachowuje swoją względną autonomię, powtarzając stabilne rzuty w trójwymiarowy porządek jawny, w którym się objawia.

Wielki wybuch nazywa Böhm „małą zmarszczką” w istniejącej całości. Przypuszcza, że być może nasz wszechświat powstał jako rezultat nagłego impulsu falowego z oceanu ukrytej energii kosmicznej. Böhm przypomina, że nasze wyobrażenia nie wychodzą w omawianej kwestii poniżej krytycznej odległości 10 - 33 cm, w której załamują się pojęcia przestrzeni i czasu ujęte w teorii względności. Z drugiej natomiast strony nieuzasadnione byłoby stwierdzenie, że poza tą granicą nie ma już zupełnie niczego. Swoje zainteresowania Böhm koncentruje także na innych doniosłych kwestiach filozoficznych, takich jak: związek ukrytego porządku z występowaniem struktur posiadających świadomość, problem czasu fizycznego i subiektywnego, ewolucja struktur żywych. Jednak podjęcie się omówienia tych zagadnień wymagałoby już osobnej pracy.

Na zakończenie tego jakże trudnego tematu oddaję głos samemu Böhmowi: Cóż, nauka nie jest prawdziwie i koniecznie redukcjonistyczna czy mechanistyczna, ale w nauce był silny mechanistyczny nurt, nawet przed Descartesem. Descartes przedstawił to jasno gdy powiedział: „Wszystko jest maszyną i nawet zwierzęta są maszynami”. Mechanistyczne, redukcjonistyczne znamię jest częścią sposobu w jaki nasza kultura się rozwijała przez ostatnie kilka stuleci. Jeżeli cofniesz się do Średniowiecza, to było kilka możliwości w nauce. Na przykład była tradycja alchemiczna, która nie była redukcjonistyczna. Ale około szesnastego czy siedemnastego wieku tradycja me-

chanistyczna zwyciężyła. Przeczytałem, że stało się tak częściowo z uwagi na alians z teologią. Teologowie tego czasu pragnęli podkreślić transcendencję Boga, ponieważ chcieli się pozbyć Różo krzyża, czarów i alchemii, które implikowały, że jest coś immanentnego w materii. Dlatego stwierdzili, że świat jest po prostu mechanizmem stworzonym przez Boga. Naukowcy byli z tego zadowoleni, ponieważ uwalniało ich to od teologicznych restrykcji. I tak z tego powodu jak i innych, trend mechanistyczny i redukcjonistyczny zaczął wygrywać. Teraz oczywiście, naukowcy wchłaniają to automatycznie jako część ich treningu. Pomimo tego faktu pewni naukowcy zaczęli jednak kwestionować ten pogląd, bowiem większość fizyków, którzy rozwinęli teorię kwantową miało duże skłonności filozoficzne, i żadnego z nich nie można było uważać za mechanistę. Na początku lat dwudziestych, Sir James Jeans powiedział: „Bóg musi być matematykiem”. Same pojęcie matematyki jest niewyraźne w terminach mechanistycznych. Nie zrozumiesz matematyki przez patrzeć na materię. To ekstremalnie abstrakcyjna teoria, prawie że duchowa. Były też inne niemechanistyczne nurty w fizyce, takie jak reprezentowany przez Heisenberga, który przyjął pitagorejsko-platoński pogląd i Pauli, który obrał jego nieco mistyczny aspekt, blisko stowarzyszony z poglądami Junga. Również wiele idei we współczesnej fizyce nie sugeruje ważności mechanizmu i redukcjonizmu. Ale niestety, dominujący trend ku nim dąży. Myślę, że najoryginalniejsi i najbardziej kreatywni naukowcy i wiodący fizycy, którzy dokonali innowacji nie byli mechanistami, podczas gdy ci mniej oryginalni i kreatywni skłaniali się ku mechanizmowi, ponieważ ten sprzyjał rozwojowi technologii w jej obecnej formie. Sprzyjał idei, że człowiek powinien dominować nad naturą. W dziewiętnastym wieku było to pojęcie progresu. Ludzie myśleli, że dzięki technologii będą w stanie zbudować idealne społeczeństwo i wszystko się

dobrze ułoży. Teraz, mimo że ta nadzieja się nie urzeczywistniła, mechanistyczne myślenie pozostało i jest nawet kontynuowane. Ludzie stali się tak przyzwyczajeni do swojego wąskiego poglądu, że nie widzą innej możliwości.

Fenomen Zachodniej cywilizacji bazuje na pragnieniu pożądania coraz większej ilości materialnych rzeczy. A Wschód podąża za przykładem Zachodu. Chcą tego samego. Rozmawiałem z kimś, kto odwiedził pewne bardziej prymitywne plemiona w Afryce i Ameryce Południowej. Ludzie tam wydają się być szczęśliwsi niż my. Wiele się śmieją i uśmiechają, podczas gdy na Zachodzie rzadko widzimy uśmiechniętych ludzi. Ale życie w Afryce jest bardzo trudne i ludzie nie chcą żyć w ten sposób, są zafascynowani technologią. Wyraźnie nie zdają sobie sprawy w jaką pułapkę się pakują. Gdy widzisz owoce technologii, wygląda to strasznie atrakcyjnie i ludzie nie mogą się oprzeć. To budzi pragnienie. Technologia - te wszystkie błyskotki i tak ładnie wyglądające gadżety - dają nadzieję bogactwa. Uwodzą i zwodzą tak, że ludzie zaczynają ich pragnąć. Wcześniej także zwykłem dzielić tę nadzieję, że technologia przyniesie postęp i uczyni rzeczy lepszymi. Ta nadzieja rzeczywiście wypełniała moje serce aż do czasu Drugiej Wojny Światowej. Po wojnie zaczęła ona stopniowo zanikać. W latach sześćdziesiątych mieliśmy okres dobrobytu, ale ludzie zaczęli dostrzegać już jego pustkę. Przez wyścig zbrojeń kontynuowaliśmy jednak dryfowanie ku wojnie. Zdałem sobie sprawę, że im większą moc posiadają ludzie, tym bardziej staje się to niebezpieczne. I stało się jasne, że technologia niszczy ekologiczną równowagę planety, że nie może rozwiązać problemów ekonomicznych, i nie może sprawić, ani tym bardziej pomóc nam w tym abyśmy myśleli, że warto jest żyć. Czułem wyraźnie rosnące niezadowolenie. Ludzie brali narkotyki i stawali się sfrustrowani i rozgorycze-

ni. Pojawiło się u nich poczucie skazania i lęk, że nasza cywilizacja może nie przetrwać. I tak zacząłem się zastanawiać czy to rzeczywiście właściwa droga? Gdyby podążyć za jej logiczną konkluzją spowodowałoby to podważenie sensu życia i uczyniłoby naszą ludzką egzystencję całkowicie bezcelową. Mechanistyczna filozofia oznacza, że świat jest tylko mnóstwem rzeczy przemieszczających się wokół zadowalających równań. Dlatego pojąłem w końcu, że mechanistyczna filozofia jest bardzo destrukcyjna.

I tak oto doszliśmy do punktu zwrotnego w moim życiu. Widziałem, że mapa polityczna jest całkiem beznadziejna i, że naukowcy są dokładnie tacy sami, jak inni ludzie, pochyceni przez zazdrość i uprzedzeni na korzyść swych idei. Większość z nich chciała zostać sławnymi i wpływowymi ludźmi poprzez zdobycie dobrej pracy i równie dobrej płacy. Chcieli zaspokojenia ego. Naukowcy byli jak biznesmeni traktujący naukę jako swój interes. W tym punkcie spotkałem Krishnamurtiego i rozmawiając z nim zdałem sobie jasno sprawę, że jest coś ponad nauką, co trzeba koniecznie wziąć pod uwagę. Były to dwie rzeczy. Pierwsza pokazał mi, że coś poszło źle z ludzką myślą jako całością i, że jakieś dziwne pomieszanie myśli stoi za całym tym problemem. Myśl, którą uważaliśmy za najwyższe osiągnięcie, w rzeczywistości nas niszczyła. To nie tak, że myśl sama w sobie jest zła, ale, że coś poszło z nią źle. Drugą sprawą było to, czy jest jakaś rzeczywistość ponad myśl od strony której musimy zacząć - nawet nasze myśli powinny lub wręcz muszą ruszyć stamtąd. I to pewnie właśnie to pozwoliło mi zobaczyć cały system wszechświata jako ukryty porządek. Od razu też przyszedł mi do głowy pomysł napisania książki *Ukryty Porządek*. Książka byłaby próbą zrozumienia teorii kwantowej. By ją zrozumieć nie można było pozostać w obrębie starego kartezjań-

skiego mechanicznego poglądu mówiącego, że rzeczy są odseparowane od siebie i bez wzajemnej relacji. W fizyce kwantowej istnieje przecież proces rozwijania. Ten proces występuje nie tylko w fizyce, ale również w życiu, w umyśle i, w świadomości. W tym porządku wszystko jest w wewnętrznej relacji. Separacja jest relatywna i nie absolutna. Matematyka posiada rodzaj intuicyjnego znaczenia jak rozwinięcie. Ukryty porządek sugeruje, że umysł obejmuje cały wszechświat i wszechświat obejmuje umysł. Jeżeli zobaczysz cię ciemną nocą, jeżeli będzie to dla ciebie oznaczało napad, całe twoje ciało się zaktywizuje: chemia, adrenalina, mięśnie, serce, itp. Jeżeli uznasz to tylko za ciemność, będzie inaczej. Zgodnie z tym, co oznaczają dla ciebie rzeczy, taka „rzeczywistość” będzie oddziaływać na ciebie. Lub inaczej: Zgodnie z tym, co oznaczają dla ciebie rzeczy, stworzysz odpowiednią do tego „rzeczywistość” oraz odpowiednie do danego znaczenia związki z ludźmi, bowiem wszystko to co widzimy, to rezultat myśli. Zatem widzę moją myśl rozwijającą się w świat fizyczny i vice versa. Nie ma różnicy pomiędzy umysłem i materią. Jedno przechodzi w drugie. Nie ma ruchu myśli bez czegoś, co wydarzyło się w materii mózgu i vice versa. Ale materialista mówi, że umysł jest tylko formą materii i ruch molekuł jest rzeczywistością. Cóż, nie uważam, że to rzeczywistość i oddaję sprawiedliwość temu co się wydarza. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, że to co robi nie ma znaczenia i jest przypadkowym ruchem molekuł. Na przykład nawet materialista lubi powiedzieć, że to, co widzi, to prawda. Czy powiedziałby: „moje molekuły spowodowały, że faworyzuję pogląd materialistyczny i poza tym nie ma to znaczenia?” Nie, powie on: „To ma znaczenie. Mój punkt widzenia jest słuszny i inni się mylą”. Nikt nie wydaje się żyć zgodnie z mechanistycznym punktem widzenia. Opozycyjny pogląd to pogląd idealistyczny, mówiący że materia jest formą umysłu. To jest to, co proponował He-

gel. Ale przecież Materia jest myślą uniwersalnego umysłu. Nie można powiedzieć, że to po prostu ludzki umysł. Na pewnym etapie dokonujesz skoku ku uniwersalnemu umysłowi. Ale ja proponuję punkt taki widzenia, w którym umysł i materia są dwoma aspektami jednego procesu. W każdym punkcie jest kierunek północny i południowy. Ale nie są one nigdy odseparowane. Nigdy nie możesz powiedzieć, że północ istnieje w jednym miejscu, a południe w innym. Dlatego materia i znaczenie są dwoma aspektami lub dwoma sposobami jednego ruchu. Pogląd który sugeruję nie jest redukcjonistyczny i nie jest mechanistyczny, ponieważ materia jest zdolna do nieograniczonej subtelności i umysł zawsze ma jakiś materialistyczny aspekt. To jak forma i zawartość. Każda forma jest zawartością i każda zawartość jest formą.

Po drugiej wojnie światowej pojawiła się nadzieja, że Zachód może rozwiązać swe podstawowe problemy i stworzyć rozumne społeczeństwo. Większość ludzi powiedziała: mieliśmy trudny czas w naszym życiu, ale jesteśmy przekonani, że nasze dzieci będą miały lepsze życie. Kiedy dorastałem, wszyscy tak mówili. Teraz prawie wszyscy mówią, że nasze dzieci będą się miały gorzej. To znak, że Zachodnie społeczeństwo upada, nie tylko duchowo, ale również materialnie. Podwyższenie standardu technologicznego nie jest połączone z równą dystrybucją materialnego dobrobytu. Faktycznie materialny dobrobyt nie jest taki jak dwadzieścia lat temu. Większość miast się dezintegruje. Są brzydkie i się rozpadają. Na przykład transport publiczny pomalą znika. Zamiast tego masz te wielkie masy samochodów tkwiących w korkach i ludzi spędzających godziny by dotrzeć do, i wrócić z pracy. Myślę, że mamy trudniejszy czas niż przedtem. Gdy byłem dzieckiem, mogłeś zostawić swoje drzwi otwarte w nocy i czuć się wolny by iść dokądkolwiek. Nikt

nie atakował dzieci. Teraz ludzie boją się chodzić ulicami. Miejskie gangi biją starszych ludzi. Trzydzieści czy czterdzieści lat temu nie słyszało się by kryminaliści bili starszych ludzi tylko dla samej zabawy. Widzę oznaki demoralizacji. Duchowe cechy społeczeństwa pomału słabną. Ludzie coraz bardziej są skoncentrowani na materialnych korzyściach i presja utrzymania pracy jest coraz większa. Ludzie już dłużej nie czują się bezpieczni lecąc samolotem z uwagi na terroryzm. Szaleńcy przyjdą i zabiją 10, 20, 50 wybranych na chybił trafił osób. Coś musiało spowodować ich szaleństwo. To musi być nasze społeczeństwo. I widzę to wyraźnie, że prowadzi to do upadku naszej cywilizacji, ale to niebezpieczeństwo nie musi być powolnym upadkiem. Istnieje przecież zagrożenie nuklearne. A nawet neutronowe. Jeżeli pomyślisz o następnych 50, 100, 200 latach trudno zobaczyć dobrą przyszłość. Politycy są przeciętni i nie wiedzą co robią. Trudno sobie wyobrazić kontynuację ich polityki przez kolejnych 200 lat bez jakiejś wielkiej eksplozji. Jest upadek ekologiczny, jest i ekonomiczny. Trzeci świat nie jest w stanie spłacać swoich długów i jest w znacznie gorszej sytuacji niż dwadzieścia lat temu. Widzę kryzys jeden za drugim. W tej sytuacji pociesza mnie fakt, że ludzie zaczynają rozumieć iż nasz kłopot jest znacznie głębszy niż po prostu standard życia. Ludzkie istoty najczęściej nie rozumieją jednak tego, co się dzieje, gdy myślą. Ludziom wydaje się, że myśl jest neutralna i po prostu się kontynuuje, bez dalszych konsekwencji; gdy skończona, jest skończona. Ale nie. Pozostawia ona ślad w ludziach. Myślenie może stworzyć olbrzymie zakłócenia w ciele. Myśl przechodzi pomiędzy ludźmi. Na przykład, jeżeli jesteś zagniewany, mówisz: „on mnie źle potraktował, potrafił mnie, to co mi zrobił jest zniewagą”. Wszystko to, cała ta nienawiść i gniew będzie się powiększać. Powiększać między jednostkami i grupami czy pomiędzy narodami. Idzie za tym takie zało-

zenie, że *ego* lub to, z czym się *ego* identyfikuje, jak kraj czy religia, jest materializującą się rzeczą (rzeczywistością). Niemcy zwykli śpiewać „*Deutschland, Deutschland Über alles*” (Niemcy ponad wszystko). To bardzo prosty koncept, ale oznacza on, że możesz zniszczyć wszystko, gdy Niemcy czy Francja czy Ameryka, materializują z mocą swoje idee. Kraj jest konceptem *ego*. Gdyby nie koncept „Niemcy” nie było by Niemiec, ponieważ to on utrzymuje całą rzecz razem. Byłby tylko łąd i skały i drzewa i budynki. To jak General Motors. Bez konceptu „*General Motors*” nie ma General Motors. Kiedy jesteśmy niewolnikami konceptu wtedy ma on na nas olbrzymi wpływ. Coś w nas pobudza. Ale zakłada się, że ta rzecz nie ma nic wspólnego z konceptem, że to „ja” jest zaangażowane, nie koncept. Dalej staje się konieczne stworzenie iluzji, że koncept to ja, a zatem nadanie mu odpowiedniego, olbrzymiego indywidualnego znaczenia. Wszystko to tworzy myśl. Osoba myśli coś, dalej skłania się do działania bez myślenia. Jeżeli myślisz, że piętro jest parterem, twoje ciało skłania się by w to wierzyć, aż znajdziesz przeciwko temu jakiś dowód. Jeżeli myślisz „on jest moim wrogiem” jesteś skłonny spotkać go jako wroga. Ta myślowa konfuzja czyni problemy nierozwiązywalnymi, ponieważ powstaje proces bronięcia iluzji, czy to będziesz ty sam, czy twój kraj, czy twoja religia, czy cokolwiek. By bronić iluzji musisz niszczyć rzeczywistość. Broniąc iluzji ludzie niszczą rzeczywisty świat z nimi samymi. Czym więcej proponują rozwiązań tym gorsza staje się choroba - ponieważ większość z tego, to ten sam proces. Ludzie jakby rozwinęli zdolność myślenia bez wiedzy na temat tego, co te myślenie jest w stanie sprawić. Pomału wpadają w tą pułapkę. Teraz stało się to bardzo niebezpieczne. W Erze Kamiennej nie było to tak niebezpieczne, ponieważ broń nie była aż tak bardzo niebezpieczna. I tu pojawia się pytanie czy możemy zrealizować nasz potencjał do wzniesienia się na wyższy poziom. Czy mo-

zemy zrealizować ten potencjał zanim ten proces nas zniszczy? Powinniśmy zatem nauczyć się bycia wolnymi od konceptu, ale to nie takie łatwe, ponieważ koncepcje jawią się nam jako nie-koncepcje. Dziecko, które podlegało konceptowi narodowości czy religii, nie doświadcza tego jako koncept, ale jako przemożną rzeczywistość. Nie możemy pozbyć się konceptów, ale musimy uwolnić się od iluzji, że „są one rzeczywistymi rzeczami”. Musimy być wolni od błędnego myślenia przypisującego konceptowi znaczenie rzeczywistości. Na przykład weźmy pieniądze. Ludzie doświadczaają pieniędzy jako czegoś rzeczywistego. Ale czym są pieniądze? To koncept; ma on pewne znaczenie. Przede wszystkim pieniądze to było złoto. Dalej papier. Teraz to nawet nie papier a komputerowa wirtualność. I tak coś niesubstancjonalnego ma znaczenie przypisywane pieniądzu. Ale ludzie traktują pieniądze jak obiektywną rzeczywistość, mówią o wartości pieniądza, kosztach, efektywności, etc. Pieniądze stały się dominantem, idą pierwsze; ludzie mówią, że pieniądze są esencjonalną wartością. Wszystko jest oceniane w pieniądzach. Ale pieniądze są niczym. To tylko koncept. Może gdyby ludzie się zatrzymali i pomyśleli, to poznaliby, że pieniądze to tylko sprawa konwenansu. Lecz gdy przychodzi czas lokowania pieniędzy nie myślą oni o nich jako o konwenansie. Myślą o nich jako o bogactwie, a więc jak o rzeczywistości. Jeżeli potrafilibyśmy pieniądze traktować jako konwenans, wiele kłopotów na świecie byłoby łatwiejszych.

Jesteśmy wzajemnie powiązani i jeżeli twój kraj pójdzie na dno, mój ostatecznie skończy tak samo. Gdyby nie to pomieszanie u ludzkich istot nie byłoby problemu. To jak choroba. Ja nazywam to chorobą świadomości. Mógłbym porównać to do zaraźliwego raka. Każdy może rozwinąć tą chorobę i roznosi się ona bardzo szybko. Jeżeli złapałeś to od kogoś, przejąłeś parę

częstek, to teraz ty sam już je rozmnażasz. Także nie ma sensu mówienie „złapałem to od ciebie” jak mówią o azjatyckiej grypie. Rozwiązanie jest bardzo proste, kiedy widzimy, że jakaś idea jest fałszywa, po prostu ją porzucamy i ona odchodzi, kiedy widzimy, że coś jest niekorzystne, wtedy nie robimy tego. Mówimy: „Nie muszę tego robić”. Ale kłopot z ego jest taki, że rozpoczyna ono defensywną reakcję przeciwko takiemu rozpoznaniu. Umysł ochrania sam siebie. Ego zakłada, że to jest fundamentalnie ważne, a zatem automatycznie broni się przed wszystkim, co mogłoby zakwestionować ego. To jak wirus AIDS gdy atakuje system obronny. Ego jest wirusem, który zaatakował naturalny system obronny. Od razu gdy zakładamy, że koncept ma absolutną konieczność, cały system, ciało - umysł przyjmuje postawę nieustępliwości. Jest solidny i sztywny. Jest podwójnie nieustępliwy. Po pierwsze mamy koncept i po drugie mamy założenie, „nie mogę zmienić konceptu”. Jest w tym nie tylko konieczność, ale też konieczność konieczności. Ale jest coś głębszego w ludzkiej istocie, ponad zwykłym świadomym umysłem, co może się przebudzić i zobaczyć fałsz ego - a zatem jest to tym, co musi się przebudzić.

Ale jak to zainicjować? Nie możesz sobie tego narzucić ponieważ będzie to nieświadomym roszczeniem ego by działać. Jeżeli z góry przyjmiesz żądanie, że nie powinno działać, skutkiem będzie konflikt i pomieszanie. Nie ma celu próbować się kontrolować ponieważ impuls kontrolowania pochodzi od samej myśli, jako rzecz która musi być kontrolowana. To co potrzebne, to percepcja przebudzenia głębszych poziomów w umyśle, które mogą zobaczyć jak działa umysł. Potrzebujemy rodzaju samopercepcji, dzięki której koncept, czy myśl byłaby świadoma swej własnej aktywności. Głębszy umysł po zobaczeniu, że to tylko myśl, mógłby wtedy rozpoznać ją jako będącą bez

znaczenia i to miałyby efekt. Teraz pytanie jak to jest możliwe? Myślę, że jedynym sposobem jest obserwowanie tego co się w tobie dzieje. To oznacza nierepresjonowanie i nieuleganie. Jeżeli podążasz za impulsem, możesz zaakceptować założenia za nim się kryjące. Jeżeli go represjonujesz, nic nie zobaczysz. Jest stan pomiędzy, gdzie jest to zawieszony. Przypuśćmy, że jesteś zagniewany. Nikogo nie uderzyłeś, werbalnie czy fizycznie, ale widzisz co gniew ci robi. Jeżeli zostaniesz z gniewem, obserwując go, wtedy zaczniesz uzyskiwać wgląd w to jak on działa. To początek tego jak można zainicjować zmianę.

Mówię tu o samej filozofii. Ale czy naukę i filozofię można potraktować jako wzajemnie splecione? W Anglii i Szkocji Nauka zwykła być nazywaną Filozofią Naturalną. Ale to się stopniowo zmieniło. Teraz mamy twardogłowych naukowców, którzy mogą myśleć tylko o faktach i logice. Naukowe ego ma wizerunek siebie samego jako bardzo twardego, trzymającego się faktów i niesentymentalnych działań. Ono się samo idealizuje. Formuluje ono również wizerunek przeciwnej strony, „miękkiej” części ludzi, którzy są filozoficzni i o pomieszanych umysłach. Ludzie lubią tworzyć własne wizerunki (jak grupy popowe czy inne) i czerpią z tych wizerunków przyjemność. Nie ma naturalnego podziału pomiędzy Nauką a Filozofią. To wszystko jest częścią jednej ludzkiej aktywności. Ta specjalizacja jest po prostu wynikiem zestawu założeń, które stworzyły nasze upadające społeczeństwo. Ogólny obłęd społeczności pomógł doprowadzić do tego podziału, tej fragmentaryzacji: Wszystko musi być odseparowane od wszystkiego i wszystko musi być twarde i ostre i dawać wrażenie siły. To się zmieni, gdy zmienią się ludzie. Ludzie muszą się zmienić. Nie możesz bowiem zmienić Świata bez uprzedniego zmieniania ludzi.

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż w większości, współczesna, konserwatywno-ortodoksyjna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka ciągle nie uznaje oficjalnie interwencji wyższych sił duchowych w naszym tu na Ziemi zaistnieniu za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózłów oddana jest nadal ogólnie przyjętym twierdzeniom i definicjom określającym poprawność myślenia o istnieniu każdego życia, w tym i naszego - ludzkiego, to wydaje się, że nareszcie nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż po ponad dwutysiącletniej dominacji tejże dziwnej nauki, znalazł się wreszcie taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnego kanonu poznania i kierunku w jakim się on rozwija, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do sześcianu czyli holarchię w holarchii: nieodrzucając niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach nowożytnej ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: prawdziwy dialog pomiędzy przedstawicielami nauki i wschodnich tradycji kontemplacyjnych. Od czasów bardzo popularnej książki *Tao fizyki*, opublikowanej w 1975 roku przez Fritjofa Caprę, fizyka z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, zmieniło się właściwie wszystko, bowiem książka Capry przyczyniła się nie tylko do popularyzacji współczesnej fizyki, ale zrobiła też wiele by przedstawić w popularnej formie filozoficzne jądro Buddyzmu, Hinduizmu, Taoizmu i innych tradycji chińskich, oraz japońskiego Zen. Szukanie paraleli pomiędzy poglądami mistyków a ideami fizyków stało się nagle modne

i bardzo wielu naukowców zintegrowało oraz zaimplementowało te idee do swoich prac naukowych.

Fritjof Capra jest fizykiem a jego rozumienie wschodnich tradycji jest czysto intelektualne. Mając do dyspozycji wielkie bogactwo tekstów wyrażających często całkiem sprzeczne poglądy zawsze można w nich znaleźć analogie do głębokich idei naukowych. Współczesna kosmologia odkryła ideę światów cyklicznych, powstających w Wielkim Wybuchu i ginących w Wielkiej Katastrofie, nie znajdując dla niej żadnych paralel w starożytnej filozofii Zachodniej, podczas gdy pogląd taki dominował w starożytnych Indiach. Czy była to tylko naiwna konceptualizacja mieszkańców Indii, przypadkowo zbieżna z interpretacjami fizyków, czy też wynik głębokich przemyśleń i obserwacji świata? W programach zajęć uniwersyteckich studiów filozoficznych trudno jest znaleźć jakiegokolwiek wzmianki o filozofii Indii, Chin czy Japonii (wyjątkiem jest tu Uniwersytet Jagielloński, chociaż i tam wykłady z historii filozofii dotyczą tylko filozofii europejskiej). W tych krajach mieszka obecnie blisko połowa ludności świata, toteż całkowita niezajomość tradycji filozoficznych tego obszaru budzi zaniepokojenie. Książka Capry uznana została przez wielu krytyków za przejaw ideologii „New Age”, a więc element popkultury niegodny poważniejszego zainteresowania. Filozofia zachodnia, poza nielicznymi wyjątkami, pozostała europocentryczna. Rozwój nauk kognitywnych, coraz lepsze zrozumienie umysłu, uznanie badań świadomości za dziedzinę nauki, doprowadziło do większego zainteresowania filozofią Wschodu przez niektórych naukowców. *Journal of Consciousness Studies* (Imprint Academic, Exeter, UK) publikuje artykuły na takie tematy jak „Medytacja Buddyjska i świadomość czasu”, „Buddyzm i badania nad mózgiem”, „Medytacja Samatha jako metoda analizy

świadości”, „Zagadnienia przyczynowości w logice Buddyjskiej”, „Zagadnienia percepcji w kognitywnych neuronaukach i Buddyjska tradycja Abhidhammy”, „Interpretacja pojęcia jaźni w tybetańskiej tradycji Dzogs-chen”. Większość z tych artykułów ma zdecydowanie empiryczny charakter, odwołania do kontemplacyjnych praktyk i filozofii Buddyjskiej służą lepszemu zrozumieniu współczesnych odkryć naukowych. Francesco Varela, pracujący w Paryżu kognitywista, filozof i neurobiolog, napisał na ten temat tak (Varela 1995): „Przez minione dwa tysiące lat buddyści osiągnęli filozoficzne, fenomenologiczne i epistemologiczne wyrafinowanie, posługując się intuicją w bardzo praktyczny sposób. Możemy teraz skorzystać z ich dogłębnego rozumienia w podobny sposób jak ludzie w czasie Renesansu korzystali z filozofii Greckiej by zrozumieć naukę Galileusza. ... Idee Buddyjskie są rozpowszechnione w naszej kulturze - podstawowe idee fizyki i biologii to zakamuflowany Buddyzm.”

W 1991 roku Francisco Varela, Evan Thompson i Elisabeth Rosch napisali książkę *Umysł wcielony: nauki kognitywne i doświadczenie ludzkie*. Krytykują w niej z teoretycznego, jak i empirycznego punktu widzenia, obecne podejście psychologii kognitywnej do rozumienia umysłu, oderwane od doświadczenia ludzkiego. Stworzenie zadawalającej teorii umysłu wymaga spotkania metod naukowych i wewnętrznej obserwacji. Takie spotkanie możliwe jest na gruncie nauk kognitywnych i buddyjskich tradycji kontemplacyjnych, które różnią się znacznie od zachodniej psychoanalizy czy fenomenologii. Nauki kognitywne jak i tradycje buddyjskie pokazują, że koncepcja monolitycznej jaźni jest błędna. Umysłu nie da się odseparować od ciała, jak to chciał Kartezjusz. Zrozumienie znaczenia, semantyka w układach sztucznych, może się pojawić tylko dzięki „by-

ciu-w-świecie”, jak to określał Heidegger. Tylko robot działający w naturalnym środowisku, rozwijający się na podobieństwo dziecka, może rozumieć świat podobnie jak ludzie. Idee formowania się umysłu dzięki środowisku są obecnie bardzo popularne wśród robotyków. W 1994 roku Rodney Brooks z MIT rozpoczął pierwszy projekt budowy robota humanoidalnego, który wykorzystywany jest obecnie między innymi do lepszego zrozumienia autyzmu (Brooks 2002). Francisco Varela (zmarł w 2001 roku) znany był również z organizacji licznych konferencji *Mind and Life*, w czasie których psychologowie, psychiatrzy, neurologowie, fizycy, filozofowie i biologowie dyskutowali z Dalaj Lamą i innymi przedstawicielami tradycji tybetańskich nad naturą jaźni, snu, śnienia i doświadczeń śmierci klinicznej (Varela 1997). Dalaj Lama wykazał w czasie tych dyskusji wielką otwartość; uznając Buddyizm za wiedzę empiryczną stwierdził, że tradycyjne wierzenia powinny ulec zmianie jeśli nauka udowodni, że są nieprawdziwe. Dialog nauki z Buddyizmem przyczynia się do rozwoju fenomenologii, która zajmuje się doświadczeniem wewnętrznym, powrotem do tego, co oczywiste, do bezpośredniego ujmowania rzeczy. Wywodząca się od Husserla fenomenologia, początkowo pragnąc być „nauką przed naukami”, nauką o istocie zjawisk zachodzących w świadomości, uczącą „widzieć, rozróżniać i opisywać to, co stoi nam przed oczyma”, dość szybko stała się hermetyczną i trudno zrozumiałą dziedziną zajmującą się abstrakcyjnymi pojęciami, a nie opisem zjawisk umysłowych. Można powiedzieć, że buddyizm wykształcił praktyczne metody analizy zjawisk świadomości, oparte na systematycznej praktyce kontemplacyjnej i obserwowaniu stanów umysłu w różnych warunkach. Metody te pozwalają na systematyczne odrzucanie złudzeń, dotarcie do rdzenia naszej egzystencji i dogłębne zrozumienie natury jaźni. Fenomenologia nie dotarła tak daleko, gdyż filozofowie byli bardziej skłonni do

tworzenia i analizy kolejnych abstrakcyjnych pojęć dotyczących „czystej świadomości”, niż skupiania się całymi latami na obserwacji i klasyfikacji przyczyn i sposobu powstawania wrażeń i zjawisk umysłu. Tymczasem już wczesna psychologia buddyjska, spisana w *Abhidhammie* 240 lat p.n.e. analizuje widźnianę, czyli inteligencję pojmującą treści oderwane, wprowadzając 89 podziałów klasyfikujących możliwe do uświadomienia zjawiska. Umiejętności dogłębnej obserwacji są niezbędne do połączenia obiektywnej wiedzy o działaniu mózgu, zdobywanej za pomocą eksperymentów neurofizjologicznych, szczególnie za pomocą metod funkcjonalnego obrazowania działania mózgu, z perspektywą wewnętrzną. Neurofenomenologia to rozwijająca się od niedawna nauka łącząca oba te światy, konieczna do analizy eksperymentów dotyczących mechanizmów uwagi, woli, postrzegania wewnętrznego obrazu ciała, wpływu czasu, emocji i złudzeń percepcyjnych. Uwaga konieczna jest do powstania świadomego wrażenia, rozróżnienia sytuacji w której dany bodziec jest postrzegany świadomie lub tylko odbierany nieświadomie. Oprócz samego pobudzenia zmysłów potrzebny jest stan świadomego czuwania i aktywacja pamięci. Eksperymentalnie można rozróżnić te trzy procesy i próbować skorelować je ze strukturą przeżywanych stanów umysłu, jeśli osoba badana ma dostatecznie duże doświadczenie w obserwacji, interpretacji i komentowaniu swoich stanów umysłowych. W liczącym 872 strony dziele *Zen i mózg* zmagającym się ze zrozumieniem medytacji i świadomości, James Austin, emerytowany profesor neurologii Uniwersytetu Kolorado, który sam praktykował Zen przez wiele lat, podsumował wyniki zebrane przez lata badań osób praktykujących Zen, poświęcając też kilka rozdziałów osobistym przeżyciom. Nie ma wątpliwości, że rozwój Neurofenomenologii, połączenie perspektywy wewnętrznej (pierwszej osoby) i zewnętrznej (trzeciej osoby), wy-

maga współpracy naukowców z ludźmi o dużym doświadczeniem kontemplacyjnym, którzy są w stanie interpretować swoje przeżycia w całkowicie niedogmatyczny sposób.

Jednym z najbardziej aktywnych nauczycieli tybetańskich w procesie dialogu z zachodnią nauką jest Thartang Thulku Rinpoche, zamieszkały w Berkeley w Kalifornii. W 1977 roku podsumował on swoją wizję rzeczywistości w książce *Time, Space and Knowledge*. Książka stała się podstawą wielu kursów na uniwersytetach amerykańskich (oferowanych głównie w ramach filozofii i psychologii) i przerodziła się w serię kilkunastu książek zawierających dalsze rozważania autora i komentarze uczestników kursów, na niej opartych. „Wiedza” nie jest tu tylko domeną intelektu, lecz raczej próbą odkrycia, dzięki własnemu osobistemu doświadczeniu, wielorakich związków z ludźmi i światem, pogłębienia poczucia własnego istnienia. Służą temu praktyczne ćwiczenia mające na celu odkrycie nieskończonego czasu, przestrzeni i wiedzy w przeżywanych doznaniach. Thartang Tulku nie wysuwa żadnych twierdzeń dotyczących natury rzeczywistości, zwracając uwagę na ograniczenia koncepcyjnego ujmowania rzeczywistości, „zaciemnianie” bezpośredniego doświadczenia przez myślenie koncepcyjne i pułapki z tym związane. Wiedza o którą mu chodzi ujawnia się w miarę praktykowania 35 ćwiczeń umysłowych opisanych w książce, jest obecna implicite w sposobie zawierania się naszej jaźni w czasie i przestrzeni. Nie poszukuje się jej poprzez rozważania filozoficzne, ale przez eksperymenty ze sposobem bycia, przeżywania świata, a jej zrozumienie oznacza, że zaczyna się ją uosabiać samemu. Nie jest to podejście oparte na jakimś modelu, doktrynie czy religii. Ćwiczenia dotyczą sposobu postrzegania swojego ciała, myśli i ich relacji do stanów ciała, poczucia bycia w ciele, czasie i przestrzeni, sposobu doświadczania świata,

współlistnienia i nielinarnej przyczynowości, doświadczania ego, które filtruje wszystkie przeżycia. Wpływ tych ćwiczeń na osoby biorące udział w kursach był oceniany za pomocą metod psychologicznych, ujawniając się między innymi w lepszych relacjach interpersonalnych. Efekty psychoterapeutyczne traktuje się jedynie jako produkt uboczny, gdyż kursy oparte na książce Thartang Thulku skierowane są do osób, które nie mają problemów psychicznych.

Książka *Nieskończoność w jednej dłoni* jest wynikiem dyskusji dwóch ludzi o całkiem odmiennych biografjach. Matthieu Ricard zajmował się biologią molekularną pracując w Instytucie Pasteura u François Jacoba, laureata Nagrody Nobla z medycyny. Już w czasie studiów doktoranckich zainteresował się buddyzmem tybetańskim a w 1972 roku, po obronie pracy doktorskiej, został tybetańskim mnichem i mieszka w klasztorze w Nepalu. Jego ojciec, francuski filozof Jean-François Revel, napisał opartą o wspólne dyskusje książkę *Mnich i filozof*. Rozmówca Matthieu, Trinh Xuan Thuan, urodził się w buddyjskiej rodzinie w Wietnamie, studiował w Francji i Szwajcarii, a doktorat zrobił w Kalifornijskim Instytucie Technologii (Caltech), specjalizując się w astrofizyce. Obecnie jest profesorem astrofizyki na uniwersytecie w Wirginii. Mamy więc człowieka Zachodu, który porzucił naukę poszukując sensu życia w naukach buddyjskich i urodzonego buddystę, który niewiele o buddyzmie wie, a jako naukowiec zastanawia się nad pytaniami dotyczącymi natury rzeczywistości, czasu, przestrzeni i świadomości. Z ich rozmów powstała fascynująca książka stanowiąca z jednej strony popularne ujęcie najnowszych teorii naukowych, a z drugiej filozofii i etyki buddyjskiej. Jednym z pierwszych zadań filozofa buddyjskiego jest badanie natury rzeczywistości, stąd zainteresowanie buddystów nauką. Starożytna filozofia

buddyjska oparta była na empirycznych obserwacjach, jednakże jej celem nie było obiektywne poznanie świata, ale dogłębne poznanie przyczyn ludzkiego cierpienia przez analizę stanów umysłu, wykorzenieniu niewiedzy powodującej cierpienie i osiągnięciu trwałego stanu szczęścia. Matthieu podkreśla wielokrotnie, że wiedza naukowa jest obojętna moralnie, w odróżnieniu od buddyjskiej wiedzy o naturze umysłu, prowadzącej do zmniejszenia egoizmu i rozwoju postaw altruistycznych. Od samego początku dyskusji pojawiają się w niej kwestie moralne, wynikające z władzy jaką daje posiadanie wiedzy, a liczne przykłady niewłaściwego jej wykorzystania podkreślają konieczność rozwoju duchowego człowieka, poszukiwania mądrości bez której samo gromadzenie wiedzy prowadzić może do katastrofy. Matthieu reprezentuje pragmatyczne podejście do zagadnień etycznych: uświadamianie sobie swoich motywacji, empatia, zdolność do współ-odczuwania, wrażliwość na pragnienie szczęścia ludzi, prowadzi do dobra, zmniejszenia cierpienia innych istot. Etyka powinna być odbiciem naszego wewnętrznego zrozumienia współzależności wszystkich istot i całej przyrody. Dogłębne zrozumienie natury rzeczywistości i swoje własnej jaźni prowadzi do końca iluzji oddzielenia, do stanu nieograniczonego współczucia nazywanego Nirwaną lub Oświeceniem. Nie jest to przekonanie filozoficzne, ale wniosek empiryczny wyciągnięty na podstawie obserwacji ludzi, którzy poszli drogą wskazaną przez Buddę. Matthieu przedstawia buddyzm jako naukę o umyśle, naukę analityczną odwołującą się do eksperymentów myślowych i weryfikującą swoje hipotezy poprzez doświadczenie wewnętrzne.

Matthieu podkreśla, że pisząc o buddyzmie nie reprezentuje ogółu buddystów, a tylko przedstawia idee, które go osobiście zainteresowały. Warto o tym pamiętać, gdyż w samym bud-

dyzmie jest obecnie bardzo wiele szkół filozoficznych i tradycji kontemplacyjnych. Wkrótce po śmierci Buddy na soborze w Wajsiali ujawniły się różnice w filozofii jego wyznawców. Już wtedy powstało osiem szkół, głoszących poglądy od realistycznych do idealistycznych. Było to niewątpliwie skutkiem skupienia się Buddy na praktycznych naukach, zmierzających do przemiany wewnętrznej człowieka, uznania spekulacji filozoficznych za stratę czasu (w jednej z przypowieści Budda porównuje sytuację ludzi pytających o kwestie filozoficzne do sytuacji człowieka ugodzonego zatrutą strzałą, który musi ją natychmiast wyrwać i nie ma czasu na spekulacje o łuku, strzelcu czy jego rodzinie). Kiedy więc Matthieu w dyskusji mówi „zgodnie z buddyzmem”, chociaż nie precyzuje tego jasno to chodzi mu o szkołę Madhyamika, odrzucającą skrajności i trzymającą się „środkowej drogi” (sanskryckie *madhyama*). Filozofia Madhyamiki, wywodząca się z oryginalnej nauki Buddy, który również odrzucał wszelkie skrajności (buddyzm nazywany jest często „drogą środka”), została rozwinięta przez Nagardżunę, jednego z największych myślicieli indyjskich, w II wieku n.e. Matthieu czasami odwołuje się też do tradycji tybetańskich jakby były one jednomyślne, nie troszcząc się zbytnio o identyfikację poszczególnych szkół, chociaż w kilku miejscach wspomina, że wśród buddystów również są rozbieżności. Nie przeszkadza to w popularnej książce, ale naraża autora na ten sam zarzut, który wysuwano wobec Fritjofa Capry: w bogatej spuściźnie filozoficznej buddyzmu zawsze można znaleźć poglądy, które wykazują pewne analogie z ideami współczesnej nauki. Pamiętajmy jednak, że Matthieu jest mnichem, który pisze o swoim własnym rozumieniu buddyzmu, a więc dobrze określonej tradycji, którą odziedziczył po swoich nauczycielach. W tym przypadku można mówić o ciągłości kulturowej, dzięki której nauki przekazywane od mistrza do ucznia są odpowiednio rozumiane od

ponad dwóch tysięcy lat. Pionierskie tłumaczenia buddyjskich tekstów tybetańskich dokonane w latach międzywojennych przez antropologa W.Y. Evans-Wentza pokazały, jak trudno jest tłumaczyć całkowicie odmienny system filozoficzny, powstały w całkiem różnym kontekście kulturowym. Tłumaczenia tych samych tekstów (np. *Tybetańskiej Księgi Zmarłych*), dokonane przez uczniów tybetańskich nauczycieli są znacznie bardziej zrozumiałe. Zerwanie ciągłości kulturowej i zanik języka hebrajskiego, który nie był używany przez 2300 lat, stwarza bibliotom wielkie problemy z interpretacją znaczenia pojęć w najstarszych tekstach.

Trinh Xuan Thuan przedstawił standardową teorię kosmologiczną Wielkiego Wybuchu, historię jej powstania i pewne rozważania dotyczące problemów związanych z rozumieniem osobliwości początkowej, kiedy gęstość materii była tak duża, że obecne teorie fizyczne się załamują i nie potrafimy nic wiarygodnego powiedzieć. Co było przed Wielkim Wybuchem? Być może Wszechświat istnieje w sposób cykliczny, a być może upływ czasu rozciąga się w nieskończoność, więc nie mogło być żadnego „przed”. Niektóre teorie fizyczne wywodzą początek z niestabilnej próżni, albowiem próżnia w teoriach kwantowych nie jest wcale pusta, pojawiają się w niej bowiem pary cząstek wirtualnych, a stan bez cząstek rzeczywistych nie jest stabilny. Są to jednak spekulacje teoretyków nie poparte eksperymentalnymi faktami, a sama koncepcja dynamicznej próżni, pełnej fluktuujących, wirtualnych cząstek, powinna być dla ontologa podejrzana. Jaki jest status cząstek wirtualnych? Większość fizyków nazywa je wirtualnymi, ale przypisuje im realny byt, odwołując się do takich efektów jak siły Casimira, odpowiedzialne za słabe przyciąganie się dwóch metalowych płytek. Istotnie łatwo jest obliczać te siły wykorzystując

ideę dynamicznej próżni, ale istnieją też alternatywne sposoby obliczeń, które zakładają, że próżnia jest pusta. Julian Schwinger, jeden z twórców elektrodynamiki kwantowej, za co dostał Nagrodę Nobla wspólnie z R. Feynmanem i S-I. Tomonagą w 1965, przedstawił taką teorię już w 1966 roku, ale nie jest ona nauczana, pozostając poza głównym nurtem fizyki, o czym Thuan nic na ten temat nie wspomina. Próżnia pełna wirtualnych cząstek jest wygodną koncepcją z punktu widzenia interpretacji obliczeń za pomocą rozwijania wielkości fizycznych w szeregi, czyli techniką rachunku zaburzeń, ale rzeczywistość nie może zależeć od interpretacji wyrażeń matematycznych, więc wiara w próżnię pełną cząstek jest złudna.

Filozofia Madhyamiki jest subtelna, a jej odpowiedzi na pytanie o początek świata, są zaskakujące. Podsumowując w wielkim uproszczeniu, nic nie może istnieć bez przyczyny, a przyczyna nie daje się oddzielić od skutków. Łańcuch współzależności rozciąga się na wszystko we Wszechświecie, w rezultacie nic nie może istnieć autonomicznie jako byt absolutny, niezależny od reszty świata. Z tej holistycznej wizji wynika, że wszystkie koncepcje których używamy są relatywne, absolutnej prawdy nie można wyrazić w słowach ani zrozumieć umysłem. Zasadę współzależności określa się sanskryckim słowem „siunjata”, która „jest synonimem tego, co nie ma przyczyny, tego, co leży poza myślą i pojęciem, tego, co nie zostało stworzone ani zrodzone, tego, co jest niezmierzone”. „Siunjata” tłumaczona jest przez Matthieu jako pustka, w zgodzie z wcześniejszymi tłumaczeniami innych autorów, pomimo nieporozumień, jakie wprowadza używanie tego słowa. Natura zjawisk jest „pusta” w sensie braku absolutnego bytu, każde zjawisko jest bowiem uwarunkowane przez wszystkie inne i bierze udział w warunkowaniu innych. Taka „pustka” jest więc potencjałem, pozwa-

lającym na przejawianie się zjawisk. Sutra Doskonałej Mądrości głosi: „Mimo, że rzeczy przejawiają się, są one puste; mimo że są puste - przejawiają się”. Ponieważ rzeczy pozbawione są immanentnego istnienia mogą przejawiać się na nieskończoną liczbę sposobów. Byłoby znacznie lepiej pozostać przy pierwotnym terminie sanskryckim „siunjata”, gdyż słowo „pustka” ma tu znaczenie odmienne od powszechnie używanego. „Współzależność” określana jest w tekstach sanskryckich jako „pratitya samutpada”, dosłownie „bycie przez współwyrzucenie się” w nieskończonym łańcuchu przyczyn i skutków. Absolutnej natury rzeczy nie można uznać ani za istniejącą, ani za nieistniejącą. Skoro w absolutnym sensie zjawiska, czas i przestrzeń nie istnieją, nie mogą się ani zacząć, ani kończyć jako niezależne byty. Nie istnieje więc problem początku. Madhyamika zaprzecza zarówno realizmowi, jak i nihilizmowi. W tym miejscu warto odwołać się do kosmologii kwantowej, znanej np. z prac Hawkinga (1996), w której rozważa się funkcję falową Wszechświata, a więc holistyczny opis, który ściśle rzecz biorąc nie dopuszcza istnienia zjawisk; dają się one zdefiniować jedynie w relatywny, przybliżony sposób. Mechanika kwantowa, istniejąca od około 80 lat teoria fizyczna, która nigdy nas nie zawiodła, nie pozwala na redukcję opisu całości do opisu części układu. Takie podejście próbowano też stosować do opisu cząstek elementarnych wymyślając teorie „demokracji hadronowej”, lub bootstrapu, ale trudności matematyczne związane z takim opisem spowodowały jego zarzucenie. Również zasada Macha, o której Thuan wspomina w późniejszych rozdziałach, uznająca bezwładność ciał za wynik oddziaływania z całą materią Wszechświata, jest zasadą holistyczną. Z punktu widzenia fizyki trzeba przyznać rację filozofii Madhyamiki. Nie można tu nawet mówić o interakcji zjawisk, bo z absolutnego, holistycznego punktu widzenia rzeczywistości nie można podzielić na

zjawiska. Jedynie z przybliżonego, relatywnego punktu widzenia świat uznać można za konfigurację ciągle zmieniających się i oddziaływujących ze sobą elementów, które nie mają trwałej tożsamości. Redukcjonistyczne wyjaśnienia nauki, chociaż interesujące i przydatne, nie stanowią ostatecznej prawdy, dającej się ująć tylko holistycznie.

Buddyzm stosuje tę samą analizę do pojęcia „ja”, traktując je jako złudzenie, zbiór przyciągających i odpychających reakcji i impulsów, będących źródłem cierpienia. Wiedza na temat natury rzeczywistości wyzwala nas z błędu: istniejemy w sposób współzależny i nierozdzielny od reszty świata, a „przyczyną naszych trosk jest złudzenie ego”, jak głosi pieśń napisana przez Hakuina Ekaku w 17 wieku w Japonii. Jest to wspólny temat wielu szkół buddyjskich powstałych na przestrzeni dwóch tysięcy lat. Porzucając złudzenie ego zanurzamy się w jedności bytu, osiągając po długich latach praktyki nirwanę. Podobne idee na temat separacji głosili twórcy mechaniki kwantowej. Einstein napisał: „Człowiek jest częścią całości, nazywanej przez nas „Wszechświatem”, częścią ograniczoną w czasie i przestrzeni. Doświadcza siebie, swoich myśli i uczuć, jako czegoś niezależnego od reszty - jest to rodzaj optycznego złudzenia świadomości. To złudzenie jest dla nas rodzajem więzienia, ogranicza nas do osobistych pragnień i związków uczuciowych z kilkoma bliskimi nam osobami. Naszym zadaniem musi być uwolnienie się z tego więzienia przez powiększanie zasięgu naszego współczucia tak, by ogarnąć nim wszystkie żywe istoty i całą przyrodę w jej pięknie”. Skoro ani materia, ani świadomość nie posiadają indywidualnego, immanentnego istnienia to i dualizm materia-świadomość jest fałszywy. Nie wystarczy jednak rozumieć to intelektualnie. Jak podkreśla Matthieu, tradycje buddyjskie są w niewielkim stopniu zainteresowane filozofią, będąc przede

wszystkim praktyczną ścieżką pozwalającą na osiągnięcie świadomości współzależności. W kwestii kosmologicznej Matthieu opowiada się za Wszechświatem cyklicznym, istniejącym nieskończenie długo dzięki potencjałowi „cząstek przestrzeni”, które zapewniają ciągłość pomiędzy ginącym a rodzącym się wszechświatem (indyjscy filozofowie przyrównywali ten proces do oddychania). Astronomowie nie są obecnie pewni, czy taki model kosmologiczny jest słuszny, albowiem nie potrafimy dobrze oszacować ilości ciemnej materii (czyli materii nie wysyłającej promieniowania) we Wszechświecie. Jeśli materii jest za mało to Wszechświat będzie się rozszerzał w nieskończoność. Buddyści również nie roszczą sobie pretensji do jakiejś głębszej wiedzy w tej kwestii, a model przez nich akceptowany jest prostu wynikiem uogólnienia obserwacji cykliczności procesów natury. Mają swoją kosmogonię, w której pięć energii materializuje się jako powietrze, woda, ziemia, ogień i przestrzeń, ale są to oczywiście poglądy przednaukowe, na podobnym poziomie jak w starożytnej Grecji. Nie traktują ich obecnie poważnie, skłaniając się do przyjęcia poglądów nauki w tym względzie.

W poszukiwaniu Wielkiego Zegarmistrza Thuan omawia argumenty oparte na zasadzie atropicznej. Wszechświat ma takie własności, by mogła powstać dostatecznie złożona materia, a z niej życie i obserwator. Człowiek, który przypisywał sobie centralne miejsce w dziele Stwórcy, niechętnie schodził z piedestału, spychany przez odkrycia Kopernika, Darwina, a obecnie nauk kognitywnych, które dokonały naturalizacji umysłów. Kosmologia niespodziewanie odwróciła ten trend: bez niezwykle precyzyjnie określonych warunków początkowych oraz ściśle określonych wartości około 15 stałych fizycznych Wszechświat sprzyjający życiu nie mógłby powstać. Fizyka nie dysponuje obecnie teorią, z której można by te stałe wyliczyć, musi je

więc traktować jako parametry empiryczne. Być może wyjaśnienie znajdzie się w przyszłej zunifikowanej teorii wszystkiego. Jednym z kandydatów na taką teorię jest teoria strun, ale jest z nią (jaki i z innymi zunifikowanymi teoriami fizycznymi) wielki problem, gdyż z matematycznego punktu widzenia takie teorie są zbyt skomplikowane, by cokolwiek z nich wyliczyć. Od stałych fizycznych zależy wszystko: siła przyciągania grawitacyjnego decyduje o tym, czy mogą powstać galaktyki, gwiazdy i planety; siły jądrowe decydują o powstaniu cięższych pierwiastków we wnętrzach gwiazd. Komputerowe symulacje modeli fizycznych, w których nieznacznie zmienia się wartość stałych, określających wielkość tych sił, prowadzą do Wszechświatów, w których nie powstają cząstki elementarne, lub materia rozłożona jest równomiernie, lub zamiast galaktyk powstają tylko czarne dziury, lub niemożliwe są supernowe, dzięki którym powstają planety z takimi pierwiastkami jak węgiel... Łańcuch przyczyn i skutków, koniecznych do powstania życia jest długi i przy obecnym stanie wiedzy wydaje się wielce nieprawdopodobny. Czyżby teleologia wróciła do nauki? Naukowcy podchodzą do takich pomysłów ostrożnie. Być może prawdziwy jest jeden z alternatywnych modeli kosmologicznych, taki jak teoria równoległych wszechświatów. Być może w każdym z nieskończenie wielu cykli istnienia wszechświata stałe fizyczne są inne. Odkrycie w 1998 roku przyspieszenia rozszerzania się Wszechświata wywołało sporo spekulacji, łącznie z opartymi na teorii strun przewidywaniami wyciekania grawitonów (cząstek będących nośnikami pola grawitacyjnego odpowiadających fotonom pola elektromagnetycznego) z trzech wymiarów przestrzennych do kilku dodatkowych wymiarów. Mnogość teorii jest zawsze proporcjonalna do naszej niewiedzy, a przewidywania tylko nielicznych z tych teorii można będzie sprawdzić empirycznie. Być może fluktuacje kwantowej piany

dają początek niezliczonej liczbie wszechświatów, a Życie istnieje tylko w niewielu z nich. Wystarczyłaby wtedy słaba wersja zasady atropicznej, która jest w istocie tautologią: skoro istniejemy, warunki musiały być odpowiednie do powstania życia.

Matthieu twierdzi, że z buddyjskiego punktu widzenia świadomość i materia współlistnieją od początku. Zapewne jest jakaś szkoła buddyjska, która głosi podobne poglądy, ale nie należy ich przypisywać całemu buddyzmowi, ani o ile się orientuję szkole Madhyamika. Prowadzi to do dziwacznej koncepcji zachowania indywidualnych strumieni świadomości, które co prawda mogą się zmieniać, ale ich liczba pozostaje stała. Trudno jest to uzasadnić empirycznie czy też logicznie. Ponieważ autorzy nie próbują zdefiniować świadomości nie bardzo wiadomo w jakim sensie tego pojęcia używają. Naukę interesują różnice pomiędzy sytuacją, w której jesteśmy czegoś świadomi, i podobną sytuacją, w której recepcja nie prowadzi do percepcji. Człowiek traci świadomość w różnych warunkach, a choroby psychiczne prowadzą do zaburzeń świadomości. Twierdzenie, że indywidualne strumienie świadomości zawsze współlistniały razem z materią niczego nie tłumaczy i jest oparte na złudzeniu trwałości ego, złudzeniu w buddyzmie dogłębnie analizowanym. Matthieu wydaje się nie dostrzegać braku konsekwencji swojego rozumowania. Postrzegamy świat jako strumień oddzielnych zdarzeń. Dokładniejsza analiza pokazuje jednak, że jest to tylko prawda iluzoryczna. Rzeczy nie tylko nie istnieją same w sobie powodu współoddziaływania, sama idea „rzeczy” jest reifikacją strumienia zdarzeń, manifestujących się w różnym tempie dzięki zaistniałym okolicznościom. Zjawiska pojawiają się, nie można więc powiedzieć, że są nieistniejące, a potem znikają, nie można też powiedzieć, że istnieją trwale, gdyż cały czas muszą się zmieniać. David Böhm w książ-

ce *Całość i ukryty porządek* poświęca problemom językowym związanym z reifikacją zjawisk cały rozdział, proponując wprowadzenie nowego trybu mówienia, rheomode, podkreślającego płynność rzeczy. Jego poglądy znalazły co prawda szeroki oddźwięk, ale nie zostały rozwinięte przez innych badaczy, gdyż jest to bardzo trudne zagadnienie. Kategorie zjawisk ujmowane przez słowa nie mogą być ostro określone. Stosowanie klasycznej logiki poza matematyką dyskretną prowadzi do paradoksów związanych z ciągłością zmian. Kategorie naturalne mają rozmyty charakter i dlatego należy do nich stosować logikę rozmytą, odkrytą dopiero w 1965 roku przez Lotfi Zadeha i nadal wśród filozofów mało znaną. Podstawą desygnacji zjawiska są jego cechy, a przypisana mu kategoria nadaje mu jedynie byt nominalny, jest tylko mentalną konstrukcją. Obiekt, powiedzmy że jest to elektron, nie sprowadza się jednak do swoich cech. Elektron nie jest swoimi właściwościami (takimi jak moment magnetyczny, ładunek czy masa), ale też nie istnieje bez nich. Nie jest też ich podstawą (inne obiekty też mają takie właściwości) ani też one same nie stanowią jego podstawy (brakuje wówczas wzajemnych powiązań). Elektron nie jest też prawdziwym posiadaczem swoich właściwości w takim sensie jak człowiek posiada rzeczy, nie jest ich prostą sumą, ani nie jest ich formą. Tego typu rozumowanie stosowane jest w filozofii Madhyamiki do wszystkich kategorii ogólnych. Z elektronem mamy jeszcze większy kłopot, bo przejawia się raz jako cząstka, a raz jako fala. W dodatku relatywistyczny opis ruchu elektronu interpretowany jest jako ciągłe procesy anihilacji i kreacji elektronu z parami cząstek wirtualnych tak, że średnio pozostaje jeden elektron rzeczywisty. Sens istnienia kwarków jest jeszcze trudniejszy do zdefiniowania. Współzależność między tymi obiektami jest tak silna, że nigdy nie można ich obserwować oddzielnie, a jedynie w parach lub większych grupach, gdy tworzą cząstki elemen-

tarne, a więc obiekty o całkiem innych własnościach niż kwarki będące ich składnikami. Postrzegana rzeczywistość jest podobna do iluzji stworzonej przez relacje pomiędzy zdarzeniami, immanentna rzeczywistość nie istnieje. Jako ilustrację „globalności”, czy też raczej holistycznych aspektów rzeczywistości Thuan przywołuje paradoks Einsteina, Podolskiego i Rosena (EPR). Wszystkie teorie uznające realizm - obiekty mają określone własności, niezależnie od pomiarów tych własności - oraz lokalność – sygnały pomiędzy obiektami nie wędrują szybciej niż z prędkością światła - narzucają na korelacje odległych zdarzeń pewne ograniczenia, znane jako nierówność Bella. Tymczasem mechanika kwantowa zastosowana do par cząstek, które wcześniej oddziaływały, pozwala na istnienie silniejszych korelacji, które dało się doświadczalnie potwierdzić. Coraz bardziej wyrafinowane eksperymenty, prowadzone od 1982 roku, pokazują z rosnącą precyzją, że na poziomie kwantowym separacja przestrzenna nie oznacza niezależności zdarzeń. Zjawisko splątania kwantowego jest obecnie intensywnie badane, gdyż stanowi podstawę konstrukcji przyszłych komputerów kwantowych, a już obecnie wykorzystywane jest do szyfrowania informacji w procesie kryptografii kwantowej, stosowanej w systemach informatycznych przy przesyłaniu informacji między bankami. Splątanie kwantowe jest konsekwencją niemożliwości odseparowania części większego systemu tak, by te części były od siebie niezależne. Erwin Schrödinger zdał sobie z tego sprawę już kilka lat po stworzeniu mechaniki kwantowej. Eksperymenty prowadzi się zwykle z parami cząstek różnego rodzaju (fotonów, elektronów lub atomów), ale splątanie staje się silniejsze dla większej liczby cząstek, chociaż coraz trudniej jest je obserwować doświadczalnie.

Jak należy rozumieć kwantowe splątanie? Dysponujemy wzorem ograniczającym siłę korelacji, wyprowadzonym przy bardzo ogólnych założeniach. Już James Jeans przestrzegał, że matematyczne wzory „nigdy nie ukażą samej natury” a „nasze badania nie są w stanie zapewnić nam kontaktu z rzeczywistością”. Trudności realizmu wiążą się z definicją obiektów elementarnych, komplementarności opisu cząstkowo-falowego i holizmem teorii fizycznych. Holizmu z fizyki mikroświata, jak i makroświata (zasada Macha) nie da się usunąć, pozostaje jedynie kwestia jego rozumienia. Doświadczenia ze splątanymi cząstkami nie pozwalają na utrzymanie realizmu, nie chcemy go jednak całkiem odrzucać. Na razie Madhyamika wydaje się być najlepszą refleksją filozoficzną, jaką dysponujemy. Holistyczny punkt widzenia zezwala w niektórych prostych sytuacjach na podejście redukcyjne. Nie jest ono jednoznaczne, umożliwiając konceptualizację tych samych zjawisk w różny sposób. Nie oznacza to wcale dowolności opisu lub możliwości postmodernistycznej dekonstrukcji rzeczywistości, a jedynie konieczność kontrolowania oddziaływań, które mogą zaburzyć rezultaty eksperymentu, jak i możliwość opisu tej samej sytuacji z kilku komplementarnych punktów widzenia. Sam obserwator jest oczywiście jednym z najważniejszych czynników, które mogą wpłynąć na przebieg eksperymentu, dlatego na rolę obserwatora należy zwracać szczególną uwagę. W mechanice kwantowej tej roli zwykle nie można pominąć, gdyż każdy eksperyment zaburza badany układ. Efektu eksperymentatora trudno jest też uniknąć w badaniach z udziałem ludzi, zwierząt a nawet roślin...

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka ciągle nie uznaje oficjalnie teorii o interwencji sił nieznanymi (obcych, niewidzialnych, duchowych, itp., itp., itd.) w naszym tu na Ziemi istnieniu za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgow oddana jest nadal ogólnie przyjętym za prawdziwe przekonaniom o powstaniu ludzkiego życia z tzw. *bulionu pierwotnego* Darwina, to wydaje się, że w końcu nadszedł nareszcie tak oczekiwany przez nas czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż po dwutysięcznej dominacji tejże dziwnej nauki, znalazł się wreszcie taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnego kanonu naukowego i kierunku w jakim się rozwija, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu czyli holarchię w holarchii: nieodrzucając niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczonych od śmierci Chrystusa stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć.

Dlatego też pewnie mógł pojawić się wśród nas tak nieprawdopodobny śmiałek, którym jest Secharia Sitchin⁹ - amery-

⁹ Podobno Secharia Sitchin był agentem SS Gind'abul. To mogą być tylko wredne posiadzenia jego licznych konkurentów do sławy. Tym niemniej jednak czytając jego teksty, zwróć baczniejszą uwagę na szczególnie *pozornej spójności* historii, którą opowiada. Zapoznaj się też koniecznie z tłumaczeniami innych naukowców (choćby Heisera), tłumaczącymi inaczej niż Sitchin akademickie opisy tych pradawnych wydarzeń.

kański, kontrowersyjny badacz prehistorii, jeden z twórców paleoastronautyki, autor jeszcze bardziej kontrowersyjnej serii książkowej o powstaniu gatunku ludzkiego na Ziemi, autor tzw. *Teorii interwencji* opisanej najlepiej w jego ostatnim dziele *Zagubiona księga Enki (The lost Book of Enki)*, stanowiącym kompilację dokumentów historycznych, których powstanie szacuje się na co najmniej 40 000 lat przed Chr., opisujących ostatnie 430 000 lat ziemskich, a więc i powstanie ADAMU - pierwszego Homo Sapiensa - Człowieka. Wydaje się więc, że niezaprzeczalnym stało się tym samym to, że Człowiek nie może być i że nie jest ogniwem naturalnej ziemskiej ewolucji, jak twierdził Darwin, lecz dość niezwykłym Mięśniakiem z wszczepionym przez przypadek obcym, genetycznym biochipem. Posiadając wieloraką naturę Hybrydy człowiek nie może być więc ot tak po prostu integralną częścią żadnego z biotopów, jest bowiem istotą „nierozumiejącą siebie samej”, uwięzioną naprzemiennie nie tylko w ziemskim, ale i obcym systemie genetycznych wartości, a przez to, w jego nawzajem wykluczających się i sprzecznych ze sobą, myślach, emocjach, i czynach. Naprzemiennność ta wydaje się niestety nie do rozerwania i nie do usunięcia: chwiejność, niepewność, rozdarcie, rozterka, uleganie najniższym instynktom, emocjom i myślom, a więc niedobry egoizm, zawiść, chciwość, próżność i nienawiść, jednocześnie jednak, rzadko, i tylko wtenczas, gdy tego świadomie zechce, i altruizm, i miłość, i dobroć, i zrozumienie, i wyrozumiałość, i przyjaźń i współpraca. Jak pokazuje to jednak nasza własna ludzka historia, najczęściej mu się nie chce: niezliczone wojny przed i po Chrystusie, miliardy zabitych, systemy społeczne oparte na kłamstwie, wyzysku i nierówności, to tylko niektóre z jego grzechów głównych. A są przecież jeszcze te pomniejszych. Chełpiąc się boskim pochodzeniem, cudownym intelektem i technicznym zmysłem, nie dostrzega jednocześnie, że będąc Hybrydą

ma poważne problemy z obraniem właściwego kierunku, uniemożliwiający mu utworzenie wspólnoty ludzkiej opartej na prawdzie i długotrwałej przyjaźni oraz na prawdziwej i długotrwałej współpracy, w której nie poszczególne narody, klany czy rodziny i ich boskie powinowactwo, lecz pełny, swobodny i harmonijny rozwój wszystkich ludzi na Ziemi, byłby najważniejszy. Z tego też pewnie powodu upadła przed wiekami równie wspaniała co i nasza, cywilizacja mezopotamska, a zaraz potem i sumeryjska. Upadła również podobna cywilizacja egipska, grecka i rzymska. Upadła cywilizacja Azteków, Majów i Inków. I Chińczyków. My jeszcze tu jesteśmy. I jeszcze tu żyjemy. To fakt. Ale czy w takiej sytuacji długo jeszcze?! Faktem jest jednak również i to, że ten dziwny, nienaturalny Mięśniak, jeżeli tylko zapragnie i zechce, może prawie wszystko: może wysiłkiem własnej woli zmienić nie tylko siebie samego, ale i świat, w którym żyje. I może byłoby warto gdyby wreszcie, właśnie teraz, na początku XXI wieku, nie tylko tego zapragnął, ale, i to jeszcze uczynił?!

Ale oddajmy głos samemu Sitchinowi i niech nam wytłumaczy, o co właściwie w tym wszystkim mu chodzi: Stary Testament wypełniał moje życie od dzieciństwa. Kiedy prawie pięćdziesiąt lat temu ziarno tej książki zostało zasiane, byłem zupełnie nieświadomy zażartych dyskusji między ewolucjonistami a kreacjonistami. Sam jednak, jako młody uczeń studiujący Genesis w oryginale hebrajskim, wywołałem polemikę. Pewnego dnia czytaliśmy w rozdziale 6, że kiedy Bóg postanowił zniszczyć ludzkość potopem, „synowie boży”, którzy wzięli za żony córki ludzkie, przebywali na ziemi. Oryginał hebrajski nazywał ich Nefilim; nauczyciel wyjaśnił, że to znaczyło „olbrzymy”, ale ja się sprzeciwiłem: czy to nie znaczy dosłownie „ci, którzy zostali zrzućeni”, którzy zstąpili na zie-

mię. Otrzymałem reprimendę oraz polecenie, żebym przyjął tradycyjną wykładnię. W następnych latach, kiedy przyswoiłem sobie języki, historię i archeologię starożytnego Bliskiego Wschodu, Nefilim stali się moją obsesją. Archeologiczne odkrycia oraz odszyfrowanie sumeryjskich, babilońskich, asyryjskich, hetyckich, kanaanejskich i innych starożytnych tekstów, jak też lektura epickich opowieści, w coraz większym stopniu potwierdzały ścisłość biblijnych odniesień do królestw, miast, władców, miejsc, świątyń, szlaków handlowych, wytworów sztuki, narzędzi i zwyczajów starożytności. Czy zatem nie nadszedł już czas, by przyjąć słowo tych dawnych zapisów, nieodmiennie traktujących Nefilim jako przybyszy z nieba. Stary Testament powtarza raz za razem: „Jahwe, którego tron w niebie”, „Pan spogląda z niebios na ludzi”. Nowy Testament mówi o „naszym Ojcu, który jest w niebie”. Jednakże wiarygodność Biblii została podważona przez rozwinięcie i generalną akceptację teorii ewolucji. Jeżeli człowiek ewoluował, to z pewnością nie mógł być stworzony za jednym zamachem przez Bóstwo, które z premedytacją oznajmiło: „Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas”. Wszystkie starożytne ludy wierzyły w bogów, którzy zstąpili na ziemię z nieba i którzy mogli się wedle własnej woli wznosić w sfery niebieskie. Lecz tym opowieściom, napiętnowanym przez uczonych od samego początku jako mity, nigdy nie dawano wiary. Piśmiennictwo starożytnego Bliskiego Wschodu, obfitujące w traktaty astronomiczne, wyraźnie zaświadcza o pewnej planecie, z której ci astronauty czy „bogowie” przybyli. Jednakże sto pięćdziesiąt lat temu, kiedy uczeni odszyfrowali i przetłumaczyli starożytny wykaz ciał niebieskich, nasi astronomowie nie uświadamiali sobie jeszcze istnienia Plutona, który został zaledwie zlokalizowany w roku 1930. Jak zatem można było od nich oczekiwać, że przyjmą świadectwo o jeszcze jednej planecie w Układzie Słonecznym?

Wiemy już teraz, jak starożytni, o planetach za Saturnem, dlaczego więc nie uznać tego dawnego przekazu o istnieniu dwunastej planety? Skoro sami odważamy się penetrować Kosmos, świeżo spojrzenie akceptujące starożytne treści jest jak najbardziej na czasie. Teraz, gdy kosmonauci wylądowali na Księżycu, a bezzałogowe statki kosmiczne badają inne ciała niebieskie, nie wydaje się już nieprawdopodobne, że kiedyś jakaś cywilizacja istniejąca na innej planecie była zdolna do wysłania na Ziemię swoich astronautów. Kilku popularnych pisarzy stworzyło teorię, że starożytne wytwory sztuki, takie jak piramidy i olbrzymie kamienne rzeźby, są dziełem zaawansowanych technicznie przybyszów z innej planety, gdyż prymitywni ludzie z pewnością nie mogli opanować własnymi siłami wymaganej technologii. Jak to możliwe - by powołać się na inny przykład - żeby cywilizacja Sumeru ukazała się w pełnym rozkwicie tak nagle, prawie sześć tysięcy lat temu, nie mając żadnego prekursora? Ponieważ ci pisarze zwykle jednak nie troszczą się o wykazanie k i e d y, j a k, a nade wszystko s k ą d przybyli takowi dawni astronauta - ich intrygujące sugestie pozostają w sferze niejasnych domysłów. Badania starożytnych źródeł zajęły mi trzydzieści lat, by doprowadzić mnie do pełnego ich zaakceptowania i odtworzenia spójnego i możliwego do przyjęcia scenariusza prehistorycznych wydarzeń. *Dwunasta Planeta* jest zatem próbą zaspokojenia ciekawości czytelnika, opowieścią udzielającą odpowiedzi na te szczególne pytania: kiedy, jak, dlaczego i skąd. Materiał dowodowy, jakiego dostarczam, składa się głównie ze starożytnych tekstów i samych rycin. W *Dwunastej Planecie* usiłuję rozszyfrować wyrafinowaną kosmogonię, wyjaśniającą, być może nie gorzej od współczesnych teorii naukowych, jak mógł być stworzony Układ Słoneczny, jak inwazyjna planeta mogła zostać schwytana w orbitę Słońca i jak mogły powstać inne części Układu Słonecznego.

Dowody, jakie przedstawiani, zawierają mapy nieba dotyczące lotów kosmicznych na Ziemię z owej dwunastej planety. Potem, stopniowo, następuje dramatyczne osadnictwo Nefilim na Ziemi: ich przywódcy zostali nazwani; ich stosunki, miłości, zazdrości, walki i osiągnięcia opisane; natura ich „niemoralności” wyjaśniona. Nade wszystko *Dwunasta Planeta* ma na celu prześledzenie znaczących wydarzeń, prowadzących do stworzenia człowieka oraz specjalistycznych metod, jakimi zostało to dokonane. Poza tym wprowadza w zakłócone stosunki między człowiekiem a jego panami i rzuca nowe światło na znaczenie wypadków w rajskim ogrodzie, na wieżę Babel i potop. Ostatecznie, człowiek - wyposażony przez swoich stwórczyeli biologicznie i materialnie - wyrzuca bogów z Ziemi (...).

Około 445 000 lat temu astronauta z innej planety przybyli na Ziemię w poszukiwaniu złota. Po zwordowaniu na jednym z ziemskich oceanów dobrnęli do brzegu i założyli Endu, „dom w dalekich stronach”. Z czasem ta pierwsza osada stała się punktem wyjścia szeroko zakrojonej ekspansji - w pełni dopracowanej misji „Ziemia”, mającej za centrum dowodzenia port kosmiczny. Eksploatowali bogactwa naturalne, a nawet dysponowali stacją przesiadkową na Marsie. Odczuwając brak siły roboczej, astronauta użyli metod inżynierii genetycznej, aby stworzyć prymitywnych robotników - Homo sapiens. Katastrofalny potop, który przetoczył się przez Ziemię, sprawił, że trzeba było zaczynać wszystko od początku; astronauta stali się bogami, przekazującymi ludziom cywilizację i wpajającymi im kult bóstw. Potem, około czterech tysięcy lat temu wszystko, co osiągnięto, przepadło w katastrofie nuklearnej spowodowanej w trakcie wojen przez rywalizujących ze sobą przybyszy. To, co zdarzyło się na Ziemi, a szczególnie wydarzenia z historii ludzkości zebrałem w swej serii *Kroniki Ziemi*, czerpiąc z Biblii, ta-

bliczek glinianych i odkryć archeologicznych. Ale co poprzedziło ziemskie wypadki, co wydarzyło się na Nibiru, macierzystej planecie astronautów, że postanowili przedsięwziąć podróże kosmiczne? Czy była to potrzeba zdobycia złota, czy zamysł stworzenia człowieka? Jakże uczucia, wątki rywalizacji, wierzenia, zasady moralne (lub ich brak) motywowały głównych aktorów tej kosmicznej i niebiańskiej epopei? Co powodowało narastające napięcie w stosunkach na Nibiru i na Ziemi, jakie zadrażnienia powstawały między starymi a młodymi, między tymi, którzy przybyli z Nibiru, a tymi, którzy urodzili się na Ziemi? I do jakiego stopnia to, co się działo, zdeterminowane było przeznaczeniem? Przeznaczeniem, którego wyroki, zapisane w rejestrze przeszłości, stanowią klucz do przyszłości. Czy nie poczytalibyśmy tego za szczęśliwy traf, gdyby jeden z głównych aktorów, naoczny świadek, ktoś, kto potrafił rozróżnić między ciosami ślepego losu a wyrokami przeznaczenia, zapisał dla potomności: jak, gdzie, kiedy i dlaczego wydarzyło się to wszystko - gdyby utrwalił rzeczy pierwsze, a kto wie, czy nie ostatnie? Niektórzy to zrobili - wśród nich był też ich przywódca, który dowodził pierwszą grupą astronautów! Tak uczeni, jak teolodzy uznają teraz, że biblijne opowieści o stworzeniu, o Adamie i Ewie, ogrodzie Eden, potopie, wieży Babel oparte są na tekstach zapisanych tysiące lat temu w Mezopotamii, głównie przez Sumerów. Sumerowie z kolei wyraźnie twierdzili, że czerpali swą wiedzę o zdarzeniach z przeszłości - częstokroć z czasów sprzed początków cywilizacji, a nawet poprzedzających powstanie człowieka - z pism Anunnaki, „tych, którzy z nieba zstąpili na Ziemię” - „bogów” starożytności. W rezultacie dokonanych na przestrzeni półtora wieku odkryć archeologicznych w ruinach starożytnych cywilizacji, szczególnie na Bliskim Wschodzie, znaleziono ogromną liczbę takich dawnych tekstów; znaleziska odsłoniły też zakres brakujących dzieł - tak

zwanych zaginionych ksiąg - które są albo wymieniane w odnalezionych tekstach, albo skatalogowane w królewskich lub świątynnych bibliotekach, stąd wiadomo, że takie dzieła powstały. Czasem „tajemnice bogów” były częściowo ujawniane w eposach, jak *Epos o Gilgameszu*, który odsłania debatę bogów prowadzącą do decyzji wygubienia ludzkości w potopie, lub też tekst zatytułowany *Altra Hasis*, który przypomina bunt Anunnaki harujących w kopalniach złota, co doprowadziło do stworzenia prymitywnych robotników - śmiertelników. Zdarzało się, że sami przywódcy astronautów byli autorami pism: niekiedy dyktowali tekst wybranemu skrybie, jak w przypadku Eposu *Erra*, w którym jeden z dwóch bogów odpowiedzialnych za spowodowanie katastrofy nuklearnej stara się przerzucić winę na swego przeciwnika; niekiedy zaś sami bogowie przyjmowali rolę skryby, jak w okolicznościach dotyczących *Księgi Sekretów Thota* (egipskiego boga nauki), którą ów bóg ukrył w podziemnej komnacie. Gdy Pan Bóg Jahwe, według Biblii, dał przykazania swemu wybranemu ludowi, najpierw wypisał je własnoręcznie na dwóch kamiennych tablicach, które wręczył Mojżeszowi na górze Synaj. Kiedy Mojżesz w reakcji na incydent ze złotym cielcem rzucił o ziemię i rozbił pierwszy zestaw tablic, trzeba było sporządzić zestaw zastępczy. Mojżesz zrobił to w czterdzieści dni i czterdzieści nocy podczas pobytu na górze Synaj, zapisując na obu stronach tablic słowa dyktowane przez Pana. Gdyby *Księga Sekretów Thota* nie została odnotowana w historii zapisanej na papirusie z czasów egipskiego króla Chufu (Cheopsa), nikt nie wiedziałby o jej istnieniu. Gdyby nie biblijne opowieści o boskich tablicach w *Księdze Wyjścia* i *Księdze Powtórzonego Prawa*, nigdy byśmy nie usłyszeli o tych tablicach i ich zawartości - wszystko pozostałoby częścią zagadkowego kanonu „ksiąg zaginionych”, których samo istnienie nie wyszłoby nigdy na światło dzienne. Nie mniej bolesny jest fakt,

że znane są przypadki pewnych tekstów, o których wiemy, że istniały, nie mamy jednak pojęcia o ich treści. Jest tak w przypadku *Księgi wojen Jahwe* i *Księgi Jaszera (Księgi Prawego)*, o których wyraźnie wspomina Biblia. Co najmniej w dwóch wypadkach można wnioskować o istnieniu starszych ksiąg - tekstów wcześniejszych, znanych biblijnemu narratorowi. Rozdział piąty *Księgi Rodzaju* zaczyna się od stwierdzenia: „To jest księga toledoth Adama”. Termin toledoth tłumaczony jest zwykle jako „potomkowie”, należałoby go jednak raczej przełożyć jako „historia rodu” czy „zapis genealogii”. Drugi przypadek mamy w rozdziale szóstym *Księgi Rodzaju*, gdzie opis zdarzeń dotyczących Noego i potopu zaczyna się od słów: „Oto toledoth Noego”. I rzeczywiście, niepełne wersje księgi, która stała się znana jako *Żywot Adama i Ewy*, przetrwały tysiąclecia w języku armeńskim, słowiańskim, staro-syryjskim i etiopskim, *Księga Henocha* zaś (jedna z tak zwanych ksiąg apokryficznych, których nie włączono do kanonu ksiąg biblijnych) zawiera części uważane przez uczonych za fragmenty znacznie wcześniejszej *Księgi Noego*. Często przytaczanym przykładem, dającym wyobrażenie o rozmiarze strat istniejących niegdyś ksiązek, jest słynna Biblioteka Aleksandryjska w Egipcie. Założona po śmierci Aleksandra Wielkiego (323 r. prz. Chr.) przez jednego z jego wodzów, Ptolemeusza, mieściła podobno więcej niż pół miliona „tomów” - ksiązek zapisanych na rozmaitych materiałach (glinie, kamieniu, papirusie, pergaminie). Ta wielka biblioteka, w której zbierali się uczeni, aby studiować nagromadzoną tam wiedzę, została spalona i zniszczona podczas wojen toczonych od 48 roku prz. Chr. aż do czasu arabskiego podboju w 642 roku. Z tych skarbów wiedzy pozostało jedynie pięć pierwszych tomów Biblii hebrajskiej, przetłumaczonych na język grecki oraz fragmenty różnych dzieł, zachowane w pismach niektórych uczonych związanych z biblioteką. Jedynie stąd wiemy, że

Ptolemeusz II zlecił około 270 r. prz. Chr. egipskiemu kapłanowi, którego Grecy zwali Manetonem, kompilację historii i prehistorii Egiptu. Maneton napisał, że Egiptem z początku rządili tylko bogowie, potem półbogowie, w końcu zaś, około 3100 roku prz. Chr., nastąpiła dynastia faraonów. Boskie rządy, twierdzi Maneton, zaczęły się dziesięć tysięcy lat przed potopem i były kontynuowane tysiące lat po potopie; późniejszy okres był świadkiem bitew i wojen wśród bogów. W azjatyckich posiadłościach Aleksandra, gdzie władza wpadła w ręce wodza Seleukosa i jego następców, podjęto podobny wysiłek, by uczynnym greckim udostępnić zapisy o przeszłych zdarzeniach. Kapłan babilońskiego boga Marduka, Berossus, mający dostęp do księgozbiorów (z glinianymi tabliczkami), których jądro stanowiła biblioteka świątynna Harranu (teraz w południowo-wschodniej Turcji), zapisał w trzech tomach historię bogów i ludzi; zaczęła się ona 432 000 lat przed potopem, kiedy bogowie przybyli z nieba na Ziemię. Wymieniając z imienia i okresu panowania pierwszych dziesięciu dowódców, Berossus relacjonował, że pierwszy z nich, w stroju upodabniającym do ryby, wyszedł na brzeg z morza. To właśnie on ucywilizował ludzkość, a jego imię, przełożone na grecki, brzmiało Oannes. Tworząc dzieła pokrywające się ze sobą w wielu szczegółach, obaj kapłani przetłumaczyli relacje przybyłych na Ziemię niebiańskich bogów - opowieści o czasach, gdy bogowie ci rządzili na Ziemi, i o katastrofalnym potopie. W zachowanych fragmentach z trzech tomów swojej pracy (znajdowanych w innych pismach z tamtego okresu) Berossus wyraźnie informuje o istnieniu ksiąg pisanych przed wielką powodzią - kamiennych tablicach ukrytych w bezpiecznym miejscu w pradawnym Sippar, które było jednym z pierwszych miast założonych przez starożytnych bogów. Choć Sippar, jak inne miasta bogów, zostało starte z powierzchni Ziemi przez potop, wzmianki o pismach

przed wielkiej powodzi pojawiły się w rocznikach asyryjskiego króla Assurbanipala (668-633 r. prz. Chr.). Kiedy w połowie XIX w. archeolodzy znaleźli starożytną stolicę Asyrii, Niniwę, znaną podówczas jedynie ze Starego Testamentu - odkryli w ruinach pałacu Assurbanipala bibliotekę zawierającą 25 000 zapisanych glinianych tabliczek. Wytrwały kolekcjoner „dawnych tekstów”, Assurbanipal przechwalał się w swych annałach: „bóg uczonych w piśmie udzielił mi daru znajomości jego sztuki; zostałem wtajemniczony w sekrety pisania; mogę nawet czytać zawiłe tablice po szumeryjsku; rozumiem zagadkowe słowa rzeźbione w kamieniu w czasach przed potopem”. Wiadomo obecnie, że szumeryjska (czyli sumeryjska) cywilizacja rozkwitła na terenie dzisiejszego Iraku prawie tysiąc lat przed początkiem ery faraonów w Egipcie, po nich rozwinęła się późniejsza kultura doliny Indusu na subkontynencie indyjskim. Dziś wiadomo również, że Sumerowie pierwsi zaczęli spisywać roczniki i historie o bogach i ludziach. Ludy pozostałe, łącznie z Hebrajczykami, przyswoiły sobie z tych zapisów opowieści o stworzeniu, Adamie i Ewie, Kainie i Ablu, potopie, wieży Babel, o wojnach i miłościach bogów. Odzwierciedlają to też pisma i przekazy ustne Greków, Hetytów, Kananejczyków i Persów. Jak zaświadcza wszystkie te zabytki literatury, ich źródłami były teksty jeszcze dawniejsze - niektóre odnalezione, liczne zaginione. Niezwykłe bogactwo tej wczesnej literatury przyprawia o zawrót głowy: nie tysiące bowiem, lecz dziesiątki tysięcy tabliczek glinianych odkryto w ruinach starożytnego Bliskiego Wschodu. Wiele z tych tekstów traktuje o aspektach życia codziennego - takich jak zarobki kupców czy robotników albo kontrakty małżeńskie. Inne, znajdowane na ogół w bibliotekach pałacowych, składają się na królewskie roczniki. Jeszcze inne pisma, odkrywane w ruinach bibliotek świątynnych lub szkół, tworzą grupę tekstów kanonicznych, literaturę tajemną,

którą napisano po sumeryjsku, a potem przetłumaczono na akadyjski (pierwszy język semicki) i inne języki starożytne. I nawet w tych wczesnych pismach - sięgających wstecz blisko sześć tysięcy lat - czyni się wzmianki o zaginionych „księgach” (tekstach zapisanych na glinianych tabliczkach). Wśród niewiarygodnych - powiedzieć szczęśliwych byłoby niedostatecznym wyrażeniem tego cudu - znalezisk w ruinach starożytnych miast i ich bibliotek są gliniane graniastosłupy z zapisanymi informacjami właśnie na temat dziesięciu przedpotopowych władców i okresu łącznego ich panowania, liczącego 432 000 lat, o czym wspominał Berossus. Kilka wersji tych tekstów, znanych jako sumeryjska *Lista królów* (i eksponowanych w Ashmolean Museum w Oksfordzie), nie pozostawia wątpliwości, że ich sumeryjscy kompilatorzy mieli dostęp do jakiegoś materiału wcześniejszego - ogólnie znanego lub kanonicznego. *Lista królów*, zestawiona z innymi, równie dawnymi tekstami, odkrytymi w różnym stanie, wyraźnie sugeruje, że pierwotny kronikarz przybycia na Ziemię, wydarzeń je poprzedzających i z pewnością tych, jakie nastąpiły później - musiał być jednym z przywódców wymienionych przez listę, pierwszoplanowym uczestnikiem zdarzeń, ich naocznym świadkiem. Był to ktoś, kto na własne oczy widział wszystkie te wydarzenia i był w istocie ich kluczowym sprawcą jako przywódca lądujący na oceanie wraz z pierwszą grupą astronautów. W tamtym czasie jego imię-epitet brzmiało E.A., „ten, którego domem jest woda”. E.A. doznał rozczarowania, gdy dowództwo nad misją „Ziemia” powierzono jego przyrodniemu bratu i rywalowi, EN.LIL-owi, „panu rozkazu”; to upokorzenie nieco złagodszono obdarzając go tytułem EN.KI, „pan Ziemi”. Wydalony z miast bogów i z ich portu kosmicznego w E.DIN, „Eden”, i skierowany do nadzoru eksploatacji złóż złota w AB.ZU (Afryka południowo-wschodnia), to właśnie Ea/Enki - wielki naukowiec - napotkał zamiesz-

kujące owe tereny hominidy. Dlatego kiedy harujący w kopalniach złota Anunnaki zbuntowali się i powiedzieli: „Dość tego!” - właśnie on uświadomił sobie, że potrzebną siłą roboczą można zdobyć przyspieszając bieg ewolucji metodami inżynierii genetycznej: w ten sposób powstał Adam (dosłownie „ten z Ziemi, istota ziemska”). Jako hybryda Adam nie mógł się rozmnażać. Zdarzenia, które odbiły się echem w biblijnej opowieści o Adamie i Ewie w ogrodzie Eden, wskazują na drugą manipulację genetyczną dokonaną przez Enki - wzbogacającą układ chromosomów o geny niezbędne do prokreacji. Ale kiedy rozradzająca się ludzkość nie spełniła pokładanych w niej nadziei, to właśnie Enki postąpił wbrew swemu bratu Enlilowi, który chciał pozwolić rodzajowi ludzkiemu wyginąć w potopie. Bohatera tych zdarzeń nazywano w Biblii Noem, a we wcześniejszym, oryginalnym tekście sumeryjskim - Ziusudrą.

Pierworodny syn Anu, władcy Nibiru, Ea/Enki celował wiedzą o swojej planecie (Nibiru) i znajomością przeszłości jej mieszkańców. Ten wybitny naukowiec przekazał najważniejsze aspekty zaawansowanej wiedzy o Anunnaki przede wszystkim dwóm swoim synom, Mardukowi i Ningisziddzie (którzy w panteonie egipskim znani byli odpowiednio jako Re i Thot). Ale i ludzkość poznała dzięki niemu pewne elementy zaawansowanej wiedzy, uczył on bowiem wybrane jednostki „sekretów bogów”. Przynajmniej w dwóch przypadkach wtajemniczeni zapisali (zgodnie z tym, co im polecono) boskie nauki jako spuściznę ludzkości. Jeden, zwany Adapą, prawdopodobnie syn Enki zrodzony z córki ludzkiej, znany jest jako autor księgi zatytułowanej „Pisma dotyczące czasu” - jednej z ksiąg najwcześnieji zaginionych. Drugi, Enmeduranki, był wedle wszelkiego prawdopodobieństwa prototypem biblijnego Henocha, który został wzięty do nieba po tym, jak powierzył synom *Księgę Boskich*

Sekretów, której wersja przetrwała prawdopodobnie w niekanonicznej *Księdze Henocha*. Enki był pierworodnym synem Anu, ale nie było mu przeznaczone zasiąść na tronie Nibiru jako następca ojca. Skomplikowane zasady dziedziczenia, będące odbiciem powikłanej historii Nibiran, dawały przywilej pierwszeństwa jego przyrodniemu bratu, Enlilowi. Podejmując próbę rozwiązania tego ostrego konfliktu obaj, Enki i Enlil, wylądowali w końcu na obcej planecie, Ziemi, z zadaniem zdobycia złota potrzebnego do budowy tarczy chroniącej zanikającą atmosferę Nibiru. I właśnie na tym tle, skomplikowanym jeszcze bardziej przez obecność na Ziemi ich siostry przyrodniej Nin-hursag (przełożonej służb medycznych Anunnaki), Enki postanowił przeciwstawić się planowi Enlila, przewidującemu wytracenie ludzkości w potopie. Ów konflikt rozgrywał się później między synami tych dwóch braci przyrodnych, a nawet między ich wnukami. Fakt, że wszyscy oni, a szczególnie ci, którzy urodzili się na Ziemi, utracili długowieczność, jaką zawdzięczali niezwykle długiemu okresowi obrotu Nibiru wokół Słońca, przysparzał osobistych udręk i podsycał ambicje. Kulminacja tego sporu nastąpiła w ostatnim wieku trzeciego tysiąclecia prz. Chr., kiedy Marduk, pierworodny syn Enki, zrodzony z jego oficjalnej żony, oświadczył, że to on (Marduk), nie pierworodny syn Enlila, Ninurta, powinien dziedziczyć Ziemię. Ten ostry spór, który pociągnął za sobą serię wojen, doprowadził w końcu do użycia broni jądrowej, co w niezamierzony sposób spowodowało zagładę cywilizacji sumeryjskiej. Wprowadzenie wybranych jednostek w „sekrety bogów” wyznaczyło początek kapłaństwa - zapoczątkowało rody pośredników między bogami a ludźmi, zrodziło pokolenia osób przekazujących boskie słowa śmiertelnikom. Wyrocznie - interpretacje boskich wypowiedzi - łączono z obserwacją niebios, gdzie szukano znaków wróżebnych. A gdy ludzkość w coraz większym stopniu wciąga-

na była w konflikty bogów, co zmuszało ludzi do opowiadania się po którejś ze stron - swoją rolę zaczęły odgrywać prorocтва. W istocie termin nabih, oznaczający rzecznika bogów, który obwieszczał to, co miało nadejść, był epitetem pierworodnego syna Marduka, Nabu, który działając na rzecz wygnanego ojca usiłował przekonać ludzkość, że znaki niebieskie wskazują nadejście ery supremacji Marduka. Rozwój tych wydarzeń wyraźniej uświadomił ludziom, że należy rozróżniać między losem a przeznaczeniem. Obwieszczenia Enlila, czasem nawet Anu, przyjmowane dotąd jako nie ulegające kwestii, badano teraz według kryterium różnicy między NAM - przeznaczeniem, które było stałe i niezmiennie (jak orbity planet) - a NAM.TAR, dosłownie przeznaczeniem, którym można było kierować, odwracać je i zmieniać - czyli losem. Przeglądając, przypominając sobie kolejność wydarzeń i konstatując widoczną analogię między tym, co wydarzyło się na Nibiru, a kwestią, co działo się na Ziemi, Enki i Enlil zaczęli snuć filozoficzne rozważania nad tym, co rzeczywiście jest przeznaczone i czego nie można uniknąć, co zaś jest sprawiedliwie zrządzone jako konsekwencja wolnego wyboru, właściwych czy niewłaściwych decyzji. Konsekwencji takiego czy innego użycia wolnej woli nie można było wyprorokować, można było natomiast przewidzieć rzeczy nieuniknione - szczególnie jeśli wszystko, podobnie jak ruch planet po orbitach, przebiegało cyklicznie. Jeśli coś już było, to znowu będzie - jeśli były rzeczy pierwsze, będą też rzeczy ostatnie.

Kulminacyjne wydarzenie, jakim była katastrofa nuklearna, poruszyło sumienia przywódców Anunnaki i uzmysłowiło im konieczność wyjaśnienia przetrzebionym masom ludzkim, dlaczego rzeczy potoczyły się tym torem. Czy było to przeznaczenie, czy też Anunnaki swoimi poczynaniami sprowokowali los? Czy ktoś był odpowiedzialny za to wszystko, czy ktoś po-

nosił winę? Na radzie bogów w przededniu nieszczęścia tylko Enki był przeciwny użyciu zakazanej broni. A więc dla Enki było ważne, żeby wyjaśnić niedobitkom, jak doszło do punktu zwrotnego w historii istot pozaziemskich, które miały dobre zamiary, ale skończyły w roli niszczycieli. I kto, jak nie Ea/Enki - który przybył tu pierwszy i był naocznym świadkiem wszystkich wydarzeń - mógł najbardziej kompetentnie opowiedzieć o przeszłości tak, aby można na tej podstawie przewidzieć przyszłość? A najlepszym sposobem opowiedzenia tego wszystkiego była relacja w pierwszej osobie, relacja autorstwa samego Enki. To, że zapisał autobiografię, jest pewne, ponieważ w bibliotece nippuryjskiej odkryto długi tekst (zajmujący co najmniej dwanaście tabliczek), cytujący wypowiedź Enki: „Kiedy zbliżyłem się do tej ziemi, było na niej pełno wody. Gdy zbliżyłem się do jej zielonych łąk, na mój rozkaz wzniesiono kopce i usypiska. Zbudowałem swój dom w czystym miejscu, nadałem mu właściwą nazwę”. Ów długi tekst opisuje dalej, jak Ea/Enki, rozpoczynając misję na Ziemi, wyznaczył zadania swojemu zastępcy. Liczne inne teksty, przedstawiające różne aspekty roli Enki w późniejszych zdarzeniach, są uzupełnieniem jego opowieści. Zawierają kosmogonię - epos o stworzeniu świata; u podstawy tego eposu leży tekst Enki, nazywany przez uczonych *Genesis z Eridu*. Można tu znaleźć na przykład szczegółowe opisy tworenia Adama. Czytamy w nich, jak Anunnaki, mężczy i żeńscy, przybywali do Enki w jego mieście Eridu, aby otrzymać odeń ME - rodzaj dysku z danymi, na którym zakodowano informacje na temat wszelkich dziedzin cywilizacji. Są też teksty zawierające opisy życia prywatnego Enki i jego osobistych problemów - takie, jak opowieść o próbach spółdzenia syna z siostrą przyrodnią Ninhursag czy licznych aferach miłosnych z boginiami i z córkami ludzkimi oraz o nieprzewidzianych skutkach tych poczynań. Tekst *Altra Hasis* rzuca światło na podejmo-

ne przez Anu próby zapobieżenia wybuchowi rywalizacji między Enki a Enlilem, co Anu starał się osiągnąć dzieląc Ziemię na strefy wpływów. Teksty utrwalające wypadki poprzedzające potop przekazują zaś niemal słowo w słowo debaty prowadzone podczas obrad rady bogów, a dotyczące losu ludzkości. Teksty te ujawniają fortel użyty przez Enki, znany z Biblii jako opowieść o arce Noego - dopiero później odnaleziono jedną z wcześniejszych wersji mezopotamskich na tabliczkach Eposu o Gilgameszu. Sumeryjskie i akadyjskie tabliczki gliniane, babilońskie i asyryjskie biblioteki świątynne, egipskie, hetyckie i kananejskie „mity” i opowieści biblijne tworzą kanon przekazów pisanych, mówiących o sprawach bogów i ludzi. Ten rozproszony i fragmentaryczny materiał został po raz pierwszy zebrany przeze mnie, aby odtworzyć relację naocznego świadka, Enki - relację złożoną z autobiograficznych wspomnień i pełnych intuicji prorocत्व pozaziemskiego boga. *Księga Świadectwa*, przedstawiana jako tekst podyktowany przez Enki pewnemu wybranemu skrybie, a mająca być odpieczętowana we właściwym czasie, przywodzi na myśl polecenia wydane przez Jahwe prorokowi Izajaszowi (VII wiek prz. Chr.): „Teraz idź, napisz to na opieczętowanej tablicy, utwórz to w księdze, i niech to będzie po dni ostatnie świadectwo po wsze czasy” (Iz. 30, 8).

Traktując o przeszłości, Enki miał przed oczami przyszłość. Pogląd, że używający wolnej woli Anunnaki byli panami swego losu (jak również losu ludzkości), doprowadził w końcu do uświadomienia sobie, iż właśnie przeznaczenie było tym, co ostatecznie, gdy wszystko już zostało powiedziane i zrobione, ustaliło przebieg wypadków; i dlatego jak rozpoznali prorocy hebrajscy - rzeczy pierwsze będą rzeczami ostatnimi. Zapis wydarzeń podyktowany przez Enki staje się w ten sposób podstawą prorocत्व, przeszłość zaś obleka się w kształt przyszłości...

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, ortodoksyjna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka ciągle nie uznaje oficjalnie teorii o niezależnym tu na Ziemi zaistnieniu gatunku ludzkiego *Homo sapiens* za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal ogólnie panującym przekonaniom na ten temat, to wydaje się, że nareszcie nadciąga czas ideowej odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnego kanonu naukowego i kierunku w jakim się rozwija, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu czyli holarchię w holarchii: nieodrzućcie niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczonych od śmierci Chrystusa stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć.

Dwóch takich śmiałków, bo jest ich dwóch, i to w dziedzinie, która z pozoru pozbawiona jest wewnętrznych animozji i starć na śmierć i życie, czyli archeologii, to para badaczy amerykańskich, geniuszy w poszukiwaniu danych archeologicznych, gromadzeniu ich, badaniu oraz formułowaniu tak nie lubianych przez świętą archeologiczną ortodoksję twierdzeń. Parą tą są Michael Cremona, badacz historii i filozofii nauki, oraz Richard Thompson, matematyk kompilacyjny, autorzy *Zakazanej archeologii* oraz *Dewolucji*, dzieł o znaczeniu równym co najmniej teorii względności Einsteina, teorii strun - Satiriego, albo i ważniejszym. Najprościej to ujmując twierdzą oni, że „ewolucja”

nie istnieje, że raczej istnieje „dewolucja” i że człowiek nie ewoluował ze swojego kuzyna Małpoluda, lecz był i jest istotą n i e z a l e ż n ą, żyjącą obok innych istot ziemskich tu na ziemi od zawsze. Czujesz tego implikacje? Rozumiesz je? Widzisz?

Abyś mógł lepiej zrozumieć znaczenie ich badań jak i twierdzeń z badań tych wynikających oraz, abyś mógł wyrobić sobie swoją własną na ich temat opinię, zacytuję westchnienia zachwytu szerokiego grona naukowców na temat ich pracy: Książka ta jest powieścią sensacyjną w takim samym stopniu jak naukowy tour de force. Lecz mordercą nie jest główny lokaj, a ofiarą nie pada bogaty, stary człowiek, który ma licznych spadkobierców. Ofiarą jest cały gatunek ludzki, a rolę mordercy odgrywa wielu naukowców. *Zakazana archeologia* wszczyna proces w tej sprawie i prosi Czytelnika, by sam wydał wyrok - dr Mikael Rothstein, Politiken, Dania; Zdumiewająco kompletny przegląd wszelkich znalezisk dotyczących początków ludzkiego gatunku, włącznie z materiałami, które zlekceważono, ponieważ nie pasują do dominującego paradygmatu - dr Philipp E. Johnson, University of California, Berkeley, USA, autor *Darwin on Trial*; Jeśli książka ta sprowokuje profesjonalne, ponowne badania relacji naukowych, które nie pasują do obecnego paradygmatu ewolucji człowieka, przyczyni się do rozwoju wiedzy o historii ludzkości - dr Siegfried Scherer, biolog. Politechnika Monachijska, Niemcy; Doniosła prezentacja demaskująca tajemnice nauki [...] dokumentuje prawdziwe dowody pochodzenia człowieka. Badacz i naukowiec połączyli swe siły by prześledzić jak wewnętrzne uprzedzenia wpływały na kształtowanie teorii ewolucji. Autorzy podają mnóstwo argumentów i faktów, aby pomóc Czytelnikom przemyśleć ponownie początki i historię ludzkości: badają kluczowe momenty odkrycia archeologicznego i sposób, w jaki oceniano odkrywane znaleziska. W wyniku

ponad ośmiu lat badań, w kontrowersyjny sposób odrzucono konwencjonalny styl myślenia, doprowadzając do powstania pracy naukowej, która wywiera głębokie wrażenie - Diana C. Donovan, *The Midwest Book Review*; Co za olśniewające dzieło! Nie zdawałam sobie sprawy jak wiele jest danych i stanowisk prehistorycznych, które nie pasują do współczesnych koncepcji o ewolucji ludzkiego gatunku [...] sądzę, że ta książka stanie się w przyszłości klasyczną pozycją literatury drugiego obiegu - dr Virginia Steen-McIntyre, geolog; Trzeba pogratulować Michaelowi Cremo i Richardowi Thompsonowi, że dzięki ośmioletniej pracy stworzyli jedyny rozstrzygający, dokładny, gruntowny i pełny zapis praktycznie wszystkich skamieniałości człowieka. Uważam, że jest to obszerne kompendium wiedzy, które pobudza do intelektualnych rozważań. Wnikliwe wysiłki badawcze autorów są imponujące. Sam poświęciłem niemal 30 lat na intensywne badania tego problemu i bez wahania mogę stwierdzić, że ten encyklopedyczny zbiór „anomalii” antropologicznych jest najbardziej przekonującym zestawieniem, z jakim kiedykolwiek miałem do czynienia - Ron C. Calais, archiwista materiałów dotyczących starożytności człowieka; Początki ludzkości i jej prehistorię przedstawiono w całej rozciągłości w jednym, obszernym dziele. Niewielu ludzi może dokonać takiego przedsięwzięcia. Gratuluję wam, że stworzyliście tak wspaniałe źródło informacji. Będzie ono działać jako katalizator dalszych badań nad problemem, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem nie tylko wśród naukowców i studentów, lecz także wśród laików - dr K. N. Prasad, były dyrektor Geological Survey of India, były prezes Archeological Society of India; To skrupulatna praca naukowa na fascynujący temat i jestem przekonany, że stanie się pozycją klasyczną, wydawaną przez wiele lat” - dr Jean Burns, fizyk; To bezkompromisowa praca naukowa, stanowiąca jednocześnie intelektualną przygo-

dę. Bada sposoby konstruowania naukowego „faktu” i teorii: postmodernistyczne zagadnienia, które historycy, filozofowie i socjologowie nauki analizują coraz częściej [...]. Badając dokładnie historię odkrycia paleoantropologicznego, Cremo i Thompson ukazują wnikliwie kryzys epistemologiczny zapisu skalnego człowieka, proces ukrywania dowodów i naukowy sposób traktowania „znalezisk-anomalii”, który ma na celu stworzenie przekonującej teorii oraz lokalnych ośrodków wiedzy i władzy - dr Pierce Flynn, socjolog, California State University, San Marcos, USA; Podoba mi się wasza obrazoburcza prezentacja [...]. Życzę wszystkiego najlepszego waszemu śmiałemu przedsięwzięciu, które poddaje reinterpretacji odkryte znaleziska - dr Roger Wescott, prezes Międzynarodowego Towarzystwa Studiów Komparatywnych Cywilizacji; Skończyłem niedawno czytać tę książkę. Chciałbym wam pogratulować i podziękować za jej napisanie [...]. Jestem szczególnie wdzięczny za ukazanie nieprawdziwości wielu informacji podawanych przez elity naukowe - Thomas A. Dorman, doktor medycyny, członek Królewskiego College'u Lekarskiego, Wielka Brytania; Dokonałście cudownej pracy, gratuluję. Dziękuję za to wspaniałe źródło wiedzy - dr George Carter, archeolog; Napisana zarówno dla laików, jak i specjalistów na pewno będzie punktem zwrotnym w rozważaniach nad ewolucją ludzkiego gatunku. Sumiennie przeprowadzone badania [...] całość umiejętnie skonstruowana, w płynnym stylu, który zaprasza Czytelników do odkrywania „ukrytej historii człowieka” - Lori Erbs, bibliotekarz, U. S. Forestry Service, Forestry Sciences Laboratory, Juneau, Alaska, USA; To naprawdę wspaniała i prowokująca książka. Gratuluję tak znakomitej pracy - dr Benetta Jules-Rosette, profesor socjologii, University of California, San Diego, USA; Sądzę, że jest to prowokująca i zachęcająca książka. Autorzy pokazują interdyscyplinarny charakter badań nad historią ludzkości. Aby

rozwiązać problemy, które poruszają, potrzebne są wspólne wysiłki archeologów, historyków, socjologów, filozofów, religioznawców i innych badaczy. Wielu z nas, uczonych, którzy zajmują się tymi zagadnieniami, bez wahania akceptuje różne kategorie myślowe. Zakazana archeologia przypomina nam, że za bardzo upraszczamy lub zapominamy o pojęciowej złożoności, która stoi za takimi terminami jak „fakt” czy „dane” - Gene C. Sager, profesor filozofii, Palomar College, Kalifornia, USA; Michael Cremona, badacz historii i filozofii nauki, oraz Richard Thompson, matematyk, kwestionują dominujące obecnie poglądy na temat początków człowieka i jego starożytności. Ich książka ukazuje wiele materiałów archeologicznych, zarówno akceptowanych, jak i kontrowersyjnych, na tle socjologicznej, filozoficznej i historycznej oceny metody naukowej. W ten sposób kwestionuje istniejące koncepcje i ujawnia proces ukrywania danych o historii i pochodzeniu ludzkości - *Journal of Field Archeology*, USA; To bardzo obszerna, naukowa kompilacja i ocena dostępnych informacji na ten temat. Czy ktoś zaakceptuje przedstawione znaleziska, czy też nie - z pewnością ignorowanie ich nie będzie miało już dłużej żadnego usprawiedliwienia - David Heppell, Dział Historii Naturalnej, Królewskie Muzeum Szkocji.

To tyle gwoli zachwyty nad zachwyty. A teraz oddam głos samym zainteresowanym abyś mógł poznać to, co mają Ci do powiedzenia w związku z wydaniem *Zakazanej archeologii*: W 1979 roku badacze Laetoli, stanowiska prehistorycznego w Tanzanii we Wschodniej Afryce, odkryli ślady stóp w warstwach popiołu wulkanicznego wydatowanych na ponad 3,6 mil lat. Mary Leakey stwierdziła, że odciski te nie różnią się niczym od śladów współczesnego człowieka. Podobną opinię wyrazili również inni uczeni. Ich zdaniem świadczyło to jedynie o tym,

iz przodkowie ludzkiego gatunku sprzed 3,6 mil lat posiadali stopy o niewiarygodnie współczesnej budowie. Jednak w opinii innych badaczy, na przykład anatoma R. H. Tuttle'a z University of Chicago, skamieniałe kości stóp znanych australopiteków z tego okresu wskazują, że istoty te posiadały stopy, które przypominały wyraźnie budowę kończyn małp człekokształtnych. Nie można ich zatem łączyć z odciskami w Laetoli. W artykule zamieszczonym w *Natural History* z marca 1990 roku Tuttie wyznał: „Mamy tu do czynienia z pewnym rodzajem tajemnicą”. W tym kontekście wydaje się więc uzasadnione rozważenie możliwości, o której nie wspomnieli ani Tuttie, ani Leakey. Około 3,6 mil lat temu we Wschodniej Afryce mogły żyć istoty posiadające ludzkie ciało, które odpowiadałoby stopom o tym samym typie budowy. Być może, jak pokazuje ilustracja na stronie obok, współistniały one z bardziej małpkształtnymi formami. Choć ta archeologiczna interpretacja może być tak bardzo intrygująca, współczesne poglądy na temat ewolucji człowieka całkowicie ją odrzucają. Jednak w latach 1984-1992, wraz ze wspomagającym nas badaczem Stephenem Bernathem, zgromadziliśmy dużą grupę materiałów, które kwestionują dzisiejsze koncepcje na temat ewolucji ludzkiego gatunku. Niektóre z tych świadectw, jak odciski stóp z Laetoli, odkryto całkiem niedawno, lecz o większości z nich naukowcy donosili już w wieku XIX i na początku naszego stulecia. Nawet nie rozpatrując dokładnie tej starszej grupy znalezisk, można podejrzewać, że nie oceniono ich właściwie i, że z bardzo istotnych przyczyn nauka skutecznie się ich pozbyła. Wnikliwie przyjrzeliliśmy się tej możliwości. Doszliśmy jednak do wniosku, iż jakość tych kontrowersyjnych materiałów nie jest ani lepsza, ani gorsza od odkryć, które rzekomo nie budzą żadnych wątpliwości i są zwykle podawane na poparcie współczesnych teorii o ewolucji człowieka. W pierwszej części *Zakazanej archeolo-*

gii omawiamy dokładnie dużą liczbę kontrowersyjnych dowodów, które zaprzeczają obecnym poglądom na temat ewolucji ludzkiego gatunku. Przedstawiamy szczegółowo sposób, w jaki świadectwa te były systematycznie ukrywane, ignorowane lub zapomniane, mimo że jakościowo (i ilościowo) cechują się one tą samą wartością naukową, co materiały potwierdzające akceptowane dziś wyjaśnienia o początkach ludzkości. Gdy mówimy o ukrywaniu dowodów, nie mamy na myśli żadnych spiskowców działających na polu nauki i knujących diabelską intrygę, aby oszukać opinię publiczną. Chodzi nam raczej o ciągły, społeczny proces filtracji wiedzy, który wydaje się być nieszkodliwy, lecz w rzeczywistości ma poważne konsekwencje. Naszym zdaniem, pewne kategorie znalezisk po prostu niesprawiedliwie znikają z pola widzenia. Ten rodzaj ukrywania danych ma miejsce od długiego czasu. W 1880 roku J. D. Whitney, geolog stanu Kalifornia w USA, opublikował szczegółowy przegląd rozwiniętych narzędzi kamiennych, które znaleziono w kalifornijskich kopalniach złota. Opisane przez niego artefakty, w tym ostrza włóczni oraz kamienne moździerzki i tłuczki, odkryto głęboko w szybach kopalni, poniżej grubych, nienaruszonych warstw lawy, w formacjach geologicznych datowanych na okres od 9 do ponad 55 mil lat. W. H. Holmes ze Smithsonian Institution, jeden z najbardziej głośnych krytyków znalezisk kalifornijskich, napisał: „Gdyby profesor Whitney docenił w pełni historię ewolucji człowieka tak, jak rozumiemy ją dzisiaj, wałby się głosić poglądy, które przedstawił (zdaniem Whitneya ludzie żyli w Ameryce Północnej w bardzo odległych czasach), pomimo imponującego szeregu dowodów, z jakimi się zetknął”. Innymi słowy, jeżeli fakty nie zgadzają się z faworyzowaną teorią, muszą zostać odrzucone, nawet jeśli stanowią „imponujący szereg dowodów”. Takie podejście potwierdza najważniejszy problem, na który staramy się zwrócić uwagę w naszej książ-

ce. W społeczności naukowej istnieje pewien filtr wiedzy, który usuwa niepożądane informacje. Ten proces filtracji danych ma miejsce już od ponad wieku. Dodatkowo, obok ogólnego procesu filtracji wiedzy, pojawiają się również przypadki bardziej bezpośredniego ukrywania pewnych faktów. Na początku lat pięćdziesiątych Thomas E. Lee z Muzeum Narodowego w Kanadzie znalazł rozwinięte narzędzia kamienne w polodowcowych osadach Sheguiandah, stanowiska na wyspie Manitoulin leżącej w północnej części jeziora Huron. Geolog John Sanford dowodził, że najstarsze narzędzia z Sheguiandah mają przynajmniej 65 000 lat, a mogą mieć nawet 125 000. Zwolennicy standardowych poglądów na temat prehistorii Ameryki Północnej nie byli w stanie zaakceptować takiego datowania. Przypuszcza się bowiem powszechnie, że człowiek przybył po raz pierwszy do Ameryki Północnej około 12 000 lat temu z obszaru Syberii. Thomas Lee skarżył się, że na odkrywcę stanowiska (Lee'ego) zrobiono nagonkę, w wyniku której stracił on swoją posadę w administracji państwowej i przez długi czas pozostawał bezrobotny. Uniemożliwiono mu publikowanie materiałów, a znaleziska zostały fałszywie przedstawione przez kilku znanych autorów - naukowców.

Z powodu odmowy zwolnienia odkrywcy dyrektor muzeum, który zaproponował opublikowanie monografii Sheguiandah, sam został wyrzucony z pracy i zmuszony do emigracji. Aby zdobyć kontrolę nad zaledwie sześcioma okazami z Sheguiandah, które nie zostały ukryte, wykorzystano osoby zajmujące prestiżowe i wpływowe stanowiska. Samo miejsce zamieniono natomiast w miejscowość turystyczną ponieważ gdyby tego nie zrobiono, Sheguiandah zmusiłoby ich do kłopotliwego wyznania, że wszystkowiedzący nie wiedzieli jednak wszystkiego. Zmusiłoby ono do ponownego napisania prawie każdej książ-

ki w tej dziedzinie. Musiało więc zostać zniszczone. I zostało zniszczone. W drugiej części *Zakazanej archeologii* dokonujemy przeglądu grupy akceptowanych materiałów, które są powszechnie wykorzystywane do potwierdzania dominujących obecnie poglądów na temat ewolucji człowieka. Rozważamy zwłaszcza status australopiteków. Większość antropologów twierdzi, że były one przodkami ludzi, którzy posiadali niemal małpią głowę, człekokształtne ciało i podobnie jak człowiek charakteryzowali się dwunożną postawą oraz dwunożnym sposobem chodzenia. Jednak część badaczy przedstawia przekonujące dowody, które przemawiają za radykalnie odmiennym poglądem. W ich opinii australopiteki były w dużym stopniu małpokoształtnymi istotami, które prowadziły częściowo nadrzewny tryb życia i nie miały bezpośredniego związku z ewolucyjną linią ludzkiego gatunku. W drugiej części naszej książki rozważamy również możliwość współistnienia prymitywnych hominidów⁶ i współczesnego gatunku człowieka nie tylko w odległej przeszłości, lecz również w czasach obecnych. Przez ponad ostatnie sto lat naukowcy zgromadzili świadectwa wskazujące, że istoty człekokształtne podobne do gigantopiteków, australopiteków, przedstawicieli gatunku *Homo erectus* i neandertalczyków żyją współcześnie w odludnych częściach świata. W Ameryce Północnej stworzenia te znane są jako *sasquatch*, w Azji Centralnej jako *almas*. W Afryce, Chinach, Azji Południowo-Wschodniej, Ameryce Środkowej i Południowej noszą one inne nazwy. Aby określić wszystkie istoty tego typu, niektórzy badacze używają ogólnego terminu *dziki człowiek*. Naukowcy i lekarze donosili, że widzieli zarówno żywych, jak i martwych *dzikich ludzi*. Natrafili również na ślady ich stóp. Zebrali ponadto tysiące relacji od zwykłych osób, które spotkały *dzikiego człowieka* i dotarli do podobnych opowieści zawartych w zapiskach historycznych. Można zadać pytanie, dla-

czego napisaliśmy tę książkę, jeżeli nie mamy w tym jakiegoś zasadniczego celu. Jednak w rzeczywistości cel taki istnieje. Richard Thompson i ja jesteśmy członkami Bhaktivedanta Institute, naukowej gałęzi Międzynarodowego Towarzystwa Świadomości Kryszny, instytutu, który zajmuje się badaniem relacji pomiędzy współczesną nauką a obrazem świata przedstawionym w literaturze wedyjskiej wywodzącej się z Indii. Z literatury tej otrzymujemy informację, że ludzkość ma bardzo długą historię. W celu przeprowadzenia systematycznych badań nad istniejącym piśmiennictwem naukowym dotyczącym dziejów człowieka zaprezentowaliśmy myśl wedyjską w formie teorii, która zakłada, że różne istoty człękoksztaltne i małpoksztaltne współistniały ze sobą przez długi okres. Zaczerpnięcie tego teoretycznego poglądu z literatury wedyjskiej nie powinno go dyskwalifikować. Wybór teorii może pochodzić z różnych źródeł - osobistej inspiracji, wcześniejszych teorii, sugestii przyjaciela, filmu itd. W rzeczywistości, nie źródło danej koncepcji jest istotne, lecz jej zdolność wyjaśnienia obserwowanych zjawisk. Z uwagi na objętość niniejszego opracowania nie byliśmy w stanie rozwinąć tu naszych, alternatywnych wobec współczesnych teorii o pochodzeniu ludzkiego gatunku, poglądów. Z tego względu planujemy napisać kolejną książkę, która szerzej przedstawi wyniki naszych badań w tej dziedzinie na tle wedyjskiego źródła informacji. W tym momencie chciałbym powiedzieć też kilka słów o mojej współpracy z Richardem Thompsonem. Richard jest naukowcem z wykształcenia - matematykiem, który opublikował akceptowane przez świat nauki artykuły i książki z zakresu takich dziedzin, jak: biomatematyka, teledetekcja, geologia czy fizyka. Ja sam nie jestem naukowcem z wykształcenia. Od 1977 roku piszę i redaguję książki oraz magazyny publikowane przez Bhaktivedanta Book Trust. W 1984 roku Richard poprosił swojego asystenta Stephena Ber-

natha o zebranie informacji na temat pochodzenia człowieka i jego dziejów. W dwa lata później poprosił mnie, abym zajął się tym materiałem i opracował go w formie książki. Gdy przeglądałem informacje dostarczone przez Stephena, uderzyła mnie bardzo niewielka liczba raportów naukowych między rokiem 1859, kiedy to Darwin wydał swoją pracę *O pochodzeniu gatunków*, a rokiem 1894, w którym Eugene Dubois opublikował relację dotyczącą *człowieka jawańskiego*. Zaintrygowany tym odkryciem, poprosiłem Stephena, aby dotarł do książek antropologicznych z końca XIX wieku i początków naszego stulecia. Znalazłem w nich, w tym we wczesnym wydaniu *Fossil Men* Marcellina Boule'a, bardzo negatywne opinie na temat licznych sprawozdań naukowych pochodzących z omawianego okresu. Śledząc przypisy, dotarliśmy do kilku przykładowych relacji tego typu. Większość z nich została napisana przez dziewiętnastowiecznych uczonych i zawierała opisy nacinanych kości, narzędzi kamiennych oraz w pełni ludzkich szczątków szkieletowych, które znaleziono w nieoczekiwane starych kontekstach geologicznych. Jakość tych raportów nie budziła zastrzeżeń. Odpowiadały one na wiele możliwych wątpliwości. Zachęciło mnie to do przeprowadzenia bardziej systematycznych poszukiwań. Odkrywanie tych zapomnianych relacji wymagało kolejnych trzech lat. Wraz ze Stephenem Bemathem zdobyliśmy rzadko spotykane materiały z konferencji naukowych z całego świata i razem przetłumaczyliśmy je na język angielski. Rękopis oparty na zgromadzonych materiałach powstawał przez kilka następnych lat. Przez cały ten okres niemal codziennie dyskutowałem z Richardem na temat znaczenia posiadanego materiału i jak najlepszego sposobu zaprezentowania go. Większość informacji zawartych w rozdziale szóstym Stephen otrzymał od Rona Calaisa, który uprzejmie przysłał nam wiele kopii oryginalnych raportów posiadanych w swych archiwach. Virginia

Steen-McIntyre była na tyle życzliwa, że dostarczyła nam swoją korespondencję o datowaniu Hueyatlaco, stanowiska w Meksyku. Rozmawialiśmy również z Ruth D. Simpson z San Bernardino Country Museum na temat narzędzi kamiennych, a z Thomasem A. Demere z Muzeum Historii Naturalnej w San Diego o śladach zębów rekinów na kościach...

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka, niestety także i takowa religia, nie uznały do dzisiaj oficjalnie istnienia żeńskiego pierwiastka boskiego - Kobiety Boga - za fakt, a większość naukowców na całym świecie, wyznawców religijnych oraz zwykłych ludzkich serc, oddana jest nadal wszechwładnemu, biblijnemu Bogowi nienawiści, agresywno karzącemu męskiemu katowi współczesności - Atonowi, lub, jak nazwali go Izraelczycy, Jahwe - Ilu-Kurgalowi Enlilowi, najstarszemu synowi władcy Anu, zarządcy dwunastej planety, to nareszcie nadciąga czas odnowy. I nie zatrzyma jej już nawet to, że Kobieta Bóg będąc czystym przeciwieństwem tego typu męskiej boskości, została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem z tegoż „zawsze” już przed eonami, skretyniałą męską siłą, a więc *gazem i bombami*, na zawsze usunięta. Prawdziwy kult Wielkiej Bogini Matki bowiem - jak powiadają to historycy religii - zaczął być brutalnie tłumiony już przed 10 000 lat. Wtedy to *lingam* zaczął zdobywać religijną i kulturową dominację, wypierając sferę *yoni* i dławiąc najpierwotniejsze sacrum ludzkości. Na piedestale stanęli mężczy bogowie wojny, zaś boginie stały się co najwyżej ich żonami. Gdy około 4 tysięcy lat temu rodził się hebrajski monoteizm (z którego potem wykryształizował się judaizm), tradycja dławienia kobiecego sacrum i żeńskiej świętości była już stara. Jednak kapłani hebrajczyków posunęli ową kulturowo-religijną represję do skrajności - męski bóg stał się jedynym bogiem, zaś wszyscy inni bogowie stali się *bałwanami* i *idolami*, czyli bogami fałszywymi. Wśród wrogów przepelnionego złością Jahwe na szczególną nienawiść zasłużyła sobie Wielka Bogini. Nie tylko była innym bogiem, ale najstarszym ze wszystkich. Na doda-

tek była kobietą. Stała się więc grzeszną Ewą, haniebną Lilith, kłamliwym Wężem, a w końcu i samym Szatanem - symbolem zła. Spadkobierca i kontynuator judaizmu, Kościół katolicki, nie musiał do tego już nic dodawać. Wystarczyło, iż pielęgnował skrajną nienawiść do żeńskiego sacrum, którą wyssał wraz ze starotestamentowym, hebrajskim mlekiem. Powtórzył całą doktrynę judaizmu, inaczej nazywając swego boga i kreując innych bohaterów w swej mitologii. W ten sposób represja kobiet i kobiecych wartości mogła trwać. Nie oznacza to jednak, iż kult Bogini zniknął zupełnie. Ludzkich zapisów w wewnętrznej Głębi na szczęście nie da się tak łatwo pokonać. Gdy Zeus panował w patriarchalnej Grecji, otoczony był przez takie VIP-ówy, jak Hera, Atena i Demeter. Oprócz tego Grecy nigdy nie zapomnieli o tym, że pierwszym bogiem i matką wszystkich bogów była Gaja. Przed Nią był tylko Chaos. Z Frygii (VIII w. p.n.e.), poprzez Grecję (VI w. p.n.e.), do starożytnego Rzymu dotarła Kybele - matka bogów i ludzi. W Grecji nazywano ją *Meter Theôn* (Matka Bogów), w Rzymie zaś *Mater Deum* (Matka Bogów) lub *Magna Mater* (Wielka Matka). Znana była także jako *Mater Idaea* (Matka Idajska, od góry Idy). W tzw. chrześcijaństwie pobożni katolicy, czując pierwotną tęsknotę do kobiecego sacrum, zaczęli w końcu czcić *Matkę Boską* - najpierw wbrew woli Kościoła, potem przy jego wymuszonej aprobacie. W efekcie od kilku stuleci ogromna większość chrześcijan najpierw zanosí swe modły do matki swojego boga, nie dbając o to, iż jest to w istocie nie tylko herezja, ale i negacja chrześcijańskiej religii. (Jeśli Jezus mówił o kimkolwiek innym niż wciąż tylko o sobie, to mówił, iż jest synem swojego Ojca). Polecam także przejść się na cmentarz - zobaczysz tam, iż około 95% napisów nagrobkowych stanowi fraza *Ave Maria*, zaś papież Jan Paweł II oddał swą posługę kapłańską Matce Boskiej, przed

śmiercią wypowiedając do Niej znane: *Totus Tuus* (Cały Twój). Czas zatoczył koło.

Dzisiaj, na początku XXI wieku, żyje na szczęście wśród nas wielu nieustraszonych śmiałków, do których i ja sam należę, którzy nie bacząc na groźbę wyklęcia lub wręcz ugotowania żywcem we wrzącej smole, nie tylko zajmują się tym tematem, ale i czczą Boginię na zabój. Jednym z nich, tym, którym się teraz zajmiemy, wyjątkowym, jest Robert Graves, poeta sowi-zdrzał, Teliesin lub jak kto woli - Gwion, bard z tradycji staro-walijskiej, autor *Białej Bogini*, którą w polskim wydaniu wstępem opatrzył J. Prokopiuk. Książka jest wspaniała, wstęp wręcz bajeczny. Nie jest ona jeszcze co prawda poematem wyśpiewującym Miłość do całej Boskiej Rodziny i jej wszelkich aspektów przejawu, jedynie do jego żeńskiej przedstawicielki i jednego z jej wielu aspektów (postaci) - Boskiej Kobiety, ale jednak. Z pewnością zbliża nas to też nieubłagane do czynu wręcz heroicznego - integracji Niemożliwego i Niewyobrażalnego w naszym wnętrzu.

Ostrzegam Cię jednak czytelniku: tekst ten nie będzie łatwy. Uzbrój się więc w cierpliwość i ochotę, i nie próbuj przekazywać nad przepaściami! Naprawdę warto: W końcu XIX wieku samotny Bóg zaczął umierać. Prawdę mówiąc, proces jego śmierci zaczął się już wcześniej - dla jednych w renesansie, dla innych w oświeceniu - ale właśnie w końcu ubiegłego stulecia Wielki Umierający znalazł swego herolda. Heroldem tym był Fryderyk Nietzsche. Oczywiście, nie on pierwszy zauważył, że Bóg umiera. Iluż to ateistów, agnostyków, wolnomysłieli zapłaciło swym życiem za niedyskrecję, jaką popełnili dzieląc się z innymi nowiną, która olśniła ich z mocą objawienia: że Bóg (dla nich) umarł. Gdyż to właśnie dzieli ich od Nietzschego:

oni mogli - czy powinni byli, jeśli chcieli zachować uczciwość - ogłosić śmierć własnego Boga. Nietzsche miał już prawo i odwagę obwieścić śmierć Boga Europy, a nawet dużej części ludzkości. - Właśnie: jakież to Bóg umarł dla tak wielu? (...) Tym, który rzeźwi w agonii naszej kultury i cywilizacji, jest najwyższe jej Bóstwo, jeden z Elohimów, Jahwe.

Jahwe - „Ten, który jest” (czy poprawnie: „Ten, który będzie”, czyli „który się staje”) - Bóg Hebrajczyków, potem Izraela i Żydów - na przełomie er stał się także Bogiem chrześcijan, zrazu małej sekty żydowskiej, która w ciągu dwóch tysięcy lat rozrosła się do miliardowej rzeszy wiernych zorganizowanych w trzech wielkich Kościołach: grecko-ortodoksyjnym, rzymsko-katolickim i protestanckim (jedynym z nich - pluralistycznym). Wreszcie, przeszło sześćset lat potem, utożsamiony z Allahem islamu, stał się Bogiem trzeciej z kolei „religii księgi”. Wyznawcy wszystkich tych trzech religii są przekonani, że czczą jednego, wspólnego im Boga, jeśli nawet - w jego imię, o ironio - przychodziło im nienawidzić się i zwalczać. Wszakże nie dzieje Jahwe tu piszemy. Dokonały tego świetne pióra Karen Armstrong: w *Historii Boga*, i Jacka Milesa: w *Biografii Boga*. W niniejszym opracowaniu do arcydzieła Roberta Gravesa, jakim jest jego *Biała Bogini*, podobnie jak w przytoczonej monografii, główną heroiną jest Bogini Wielka Matka, żeński aspekt Bóstwa. Postać Jahwe zatem będzie tu dla nas jedynie Partnerem, męskim odpowiednikiem i kontrapunktem. Niemal od dwóch tysięcy lat żyjemy w Europie (i w jej licznych kolonialnych i postkolonialnych wypustkach) w kręgu kultury - i religii - patriarchalnej. Jahwe - Bóg Ojciec, „Starodawny” ze *Starego Testamentu*, w Trójcy Świętej Jedyny w chrześcijaństwie i zdecydowanie „męski” Allah w islamie - jest głównym i (teoretycznie, bo w praktyce ma wielu pomniejszych konkurentów) wyłącznym

Bóstwem naszej kultury. Powiedzieliśmy, że to patriarchalne Bóstwo zaczęło już umierać. Od kiedy właściwie? Od czasów renesansu? Od oświecenia? Dopiero w XIX wieku, kiedy Hegel - jeszcze przed Nietzschem - zaczął mówić o „śmierci Boga”? A może, na dobre, w XX wieku, stuleciu dwóch wojen światowych, Holokaustu, Hiroszimy i Nagasaki? Ale, z drugiej strony, był przecież taki czas, kiedy Jahwe, Autor trzech natchnionych ksiąg: *Starego Testamentu*, *Nowego Testamentu* i *Koranu* - jeszcze się nie był objawił Abramowi z Ur, Mojżeszowi (być może) Egipcjaninowi, Jezusowi z Nazaretu czy Muhammadowi z Mekki. Cóż to był za czas poprzedzający objawienie się Boga? Był to czas Bogini, Bogini Wielkiej Matki. „Na początku była Bogini Matka” - tak mogłaby zaczynać się jej Ewangelia. Wielką Boginię znają - lub znały, a jedynie o niej zapomniały - wszystkie ludy Ziemi. Jej objawienia i początki ludzkiej wiedzy o niej giną w mgłach prehistorii: może była jeszcze Bóstwem Atlantydy lub przynajmniej ocalałych z niej rozbitków. Cześć dla niej i wiedza o niej dotarły w najlepszym stanie na starożytny Bliski Wschód i do basenu Śródziemnomorza, ale nieobce też były ludom indoeuropejskim. Ludy tych obszarów znały ją pod wieloma imionami: Insna, Isztar, Asztarte, Hebat, Kybele, Anahita, Izyda, Potnia, Gaia, Rea i Demeter - to personifikacje Bogini Matki u Sumerów, Akadów, Kananejczyków, Hetytów, Frygijczyków, Persów, Egipcjan, Kreteńczyków i Greków. Wielka Bogini, przez Rzymian nazywana *Magna Mater*, jest Matką bogów i ludzi. Jako taka jest zarazem jednością i dwójnią, i wielością. Jako jedność jest Bezdnią, boskością absolutną, apofatycznym Prawzorem wszechświata, niepoznawalnym i niewyraźnym. Jako dwójnia jest Różą Kosmosu - róża często bywała jej symbolem - zarazem bowiem jest Duchem i Naturą, Dziewicą i Matką, Światłością i Nocą, miłością i zagrożeniem. Jako wielość wreszcie jest Boginią Troistą: narodzinami, ży-

ciem i śmiercią, jest także Czwórcą: Dziewicą, Małżonką, Matką i Starką, i na koniec samą wielością: plejadą swych boskich przejawów. „Wielka Matka”, wszystko obejmujący, nieubłagany „świat”, w niebieskiej szacie utkanej z gwiazd, ocieniona złotymi owocami i łagodnie oświetlona sierpem Księżycy, patrzy ze współczuciem na biedne stworzenie, które wszak sama obejmuje twardymi rękami tak mocno, że krwawi ono z głębokich ran. Cierpienie spowodowane tym rozdarciem przez dwa przeciwieństwa, wyższą i niższą sferę naszego bytu, oraz wynikające stąd napięcie wskazują, że życie jest wprawdzie męczarnią, ale zarazem obietnicą na odrodzenie się w dziecku jako symbolu „jaźni” oraz na promienie Słońca docierające aż do głębi bezdennego łona światów”. (W tak podniosłych słowach przedstawia Boginię Jolande Jacobi w swej *Psychologii C. G. Junga*, 1968, s. 158.)

Pradziejowa Bogini Matka nie jawi się człowiekowi sama. Zawsze, a przynajmniej z reguły, towarzyszy jej Młody Bóg: jej syn i małżonek zarazem, związany z rocznym cyklem przyrody, ginący na jesieni i zmartwychwstający na wiosnę, zawsze związany z Boginią jako Naturą i Ziemią. U Sumerów był nim Dumuzi, u Babilończyków - Tammuz, w Syrii - Adonis, we Frygii - Attis, w Egipcie - Ozyrys. Bogini Wielka Matka pojawiła się człowiekowi i ludom - jak można sądzić - w czasach prehistorycznych (neolit). Wszakże czytający te słowa żyją na przełomie XX i XXI wieku ery chrześcijańskiej i tylko nieliczni byłiby w stanie odkryć na najniższych piętrach swej *psyche* zdolność takiego doświadczenia i przeżycia Bogini, jakie było dostępne ludziom tamtych czasów. Jak zatem my, ludzie współcześni, możemy odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czym była religia Wielkiej Matki w życiu człowieka i ludów przed wieloma tysiącami lat?” Do odpowiedzi na to pytanie można dotrzeć dwiema

drogami: wewnętrzną i zewnętrzną. Droga wewnętrzna dostępna jest dziś właściwie każdemu człowiekowi. Być może najlepiej interpretuje ją psychologia analityczna C. G. Junga. „Teoria archetypów - piszą Andrew Samuels, Bani Shorter i Fred Plaut w swym *Krytycznym słowniku analizy Jungowskiej* (Warszawa 1994) - doprowadziła Junga do hipotezy, że wpływ, jaki wywiera matka na swoje dzieci, niekoniecznie pochodzi od samej matki jako osoby i jej aktualnych cech charakteru. Istnieją bowiem jakości, które matka zdaje się posiadać, ale które w rzeczywistości wpływają z archetypowej struktury otaczającej matkę i są rzutowane na nią przez dziecko”. Dodajmy tu tytułem objaśnienia: Przez „archetyp” Jung rozumiał najgłębszą wrodzoną dynamiczną strukturę *psyche* człowieka będącą prawzorem zarówno zachowania się, jak poznania ludzkiego; archetyp jako taki jest niepoznawalny - analogicznie do idei Platona i „rzeczy samej w sobie” Kanta - tzn. ma charakter numinalny i nieświadomy (jego „siedzibą” jest tzw. nieświadomość zbiorowa). Natomiast archetypy w liczbie mnogiej manifestują się świadomości przez symbole (obrazy) wyrażające podstawowe i uniwersalne doświadczenia człowieka, takie jak narodziny, małżeństwo, macierzyństwo, śmierć czy odrodzenie; w rozwoju człowieka - procesie indywiduacji - główną rolę odgrywają takie archetypy, jak cień, anima i animus, Stary Mędrzec i Wielka Matka oraz jaźń. „Wielka Matka - kontynuują autorzy *Krytycznego słownika...* - to określenie ogólnego obrazu, wytworzonego ze zbiorowego doświadczenia kulturowego. Jako obraz odkrywa ona archetypową pełnię, ale też pozytywno-negatywną polaryzację. Dziecko w okresie wczesnej zależności od matki z reguły dąży do organizowania swoich doświadczeń wokół jej pozytywnych i negatywnych biegunów. Biegun pozytywny zbiera takie cechy, jak matczyzna troskliwość i współczucie; magiczny autorytet żeńskości; mądrość i duchowy zachwyty, które przerastają rozum;

instynkt czy impuls opieki; wszystko, co jest łagodne, wszystko, co pielęgnuje i podtrzymuje, co przyspiesza wzrost i płodność. Krótko mówiąc - dobra matka. Negatywny biegun przywodzi na myśl złą matkę: wszystko, co tajemne, ukryte, ciemne; otchłań, świat zmarłych, wszystko, co pożera, uwodzi i truje oraz wszystko to, co jest przerażające i czego nie da się uniknąć, jak losu“. Z perspektywy rozwojowej oznacza to rozdzielenie macierzystego *imago* (obrazu) (...). Jung wykazuje, że takie kontrasty są szeroko rozpowszechnione w obrazowaniu kulturowym wszystkich narodów, toteż ludzkość jako całość nie uważa za dziwne czy nie do przyjęcia, że matka mogłaby być rozdwojona. Lecz ostatecznie dziecko musi dojść do porozumienia ze swoją matką jako osobą i umieć scalić swoje kontrastowe jej postrzeganie, jeśli ma się do niej ustosunkować w całej pełni (...) Do dualizmów indywidualny-archetypowy oraz dobry-zły musimy dodać dualizm ziemski-duchowy: Wielka Matka w swoim chtonicznym, wiejskim przebraniu i w swojej boskiej, efemerycznej, dziewiczej postaci. To również znajduje swoje odbicie w zwykłych wyobrażeniach matki, które tworzy dziecko (...). Jung przeczuwał, że obraz Wielkiej Matki jest czym innym dla mężczyzn i czym innym dla kobiet. Ponieważ to, co żeńskie, jest obce mężczyźnie, będzie miało tendencję do umiejscawiania się w nieświadomości, wyrzuci więc większy wpływ przez to właśnie, że jest zakryte. Kobieta dzieli to samo świadome życie, co jej matka, i dlatego obraz matki jest i mniej przerażający, i mniej dla niej atrakcyjny niż dla mężczyzny. Tak - w krótkim zarysie - przedstawia się wewnętrzną drogą przeżycia i poznania archetypu Wielkiej Matki: w osobowym kontakcie z Nią dostępnym przede wszystkim dziecku, ale także w dorosłym życiu człowieka, w formie zdrowej (czyli problem uwolnienia się od jej wpływu), jak też chorej („matka pożerająca”, tj. infantylicyzująca swe potomstwo). Zanim zajmiemy się zewnętrzną drogą

człowieka oraz ludzkości dającą przeżycie i poznanie Wielkiej Bogini poprzez kulturę w ogóle, a religię w szczególności, raz jeszcze przypomnijmy, co psychologia C. G. Junga mówi o Bogini Matce jako archetypie w jego wielorakim znaczeniu. Otóż, zgodnie z tą psychologią, Bogini Matka jako archetyp żyjący w zbiorowej *psyche* ludzkości reprezentuje tę fazę - zaakcentujemy tu aspekt jego rozwoju w czasie - aktualizacji ludzkiej jaźni (będącej najwyższym „sternikiem” *psyche* człowieka, zarazem jej centrum i obwodem), w której już to jeszcze w ogóle nie doszło, już to można mówić dopiero o początkach zróżnicowania duszy ludzkiej na dwie przeciwstawne i zarazem uzupełniające się sfery: psychiki nieświadomej (*das Unbewusste*) i świadomości. A czego nosicielem w duszy ludzkiej jest Młody Bóg? Zgodnie z tym ujęciem, jest on nosicielem *ego* człowieka (jego centrum świadomości) w jego wczesnej fazie rozwoju - w fazie wczesnego zróżnicowania, tj. oddzielania się od jaźni. W tej fazie *ego* człowieka jest jeszcze prawie całkowicie uzależnione od jaźni, jak dziecko uzależnione jest od matki. Z niej czerpie ono życie, w niej umiera - i dzięki niej zmartwychwstaje - w skali dnia i nocy, lata i zimy, życia, śmierci i kolejnego wcielenia.

W pierwszej fazie opisywanego procesu Bogini Matka panuje niepodzielnie. Młody Bóg bowiem jest jej jeszcze podporządkowany całkowicie; jest to zarazem w życiu psychicznym człowieka faza dominacji jaźni - jego *ego* - świadomość jest dopiero u początków swej dyferencjacji. Pierwszym, który w nowożytnej myśli europejskiej ukazał związek między religią Bogini Matki a życiem społecznym i kulturą, był szwajcarski myśliciel Johann Jakob Bachofen (1815-1887) w swym dziele *Das Mutterrecht* z 1861 r. Rozpatruje historię świata jako wieczną walkę między światłością i ciemnością, Niebem i Ziemią, pierwiastkiem męskim i kobiecym. Dla niego Ziemia jest „nosicielką macie-

rzyńskości”, Słońce zaś „nosicielem zasady ojcowskiej”. Wizję Bachofena - władztwa Bogini Matki w ramach matriarchatu jako systemu społeczno-kulturowego - wsparły (przynajmniej w pewnym stopniu) badania archeologiczne i prehistoryczne przeprowadzane przede wszystkim w Azji Zachodniej i w krajach Śródziemnomorza. O religijnej i kulturowej dominacji Bogini Matki świadczą liczne znaleziska od Catal Hüyük w Anadolii (8-7 tysiąclecie p.n.e.) poprzez Mezopotamię. W drugiej fazie tego procesu - przejściowej fazie patriarchalnego buntu mężczyzn - Młody Bóg emancypuje się stopniowo (choć nieraz gwałtownie) spod władzy Bogini Matki i wraz z innymi bogami „męskimi” tworzy pod własną egidą (henoteizm) patriarchalny panteon politeistyczny. Nie ulega wątpliwości, że również Jahwe miał taką fazę w swoich dziejach, kiedy był jeszcze małżonkiem i Młodym Bogiem przy boku Bogini. Małżonką Jahwe była wtedy bogini Anat z Ugarit w Syrii, on sam zaś był bogiem burzy. Tę fazę najpiękniej ilustruje historia religii starożytnej Grecji (łącznie z jej pradziejami minojskimi): nie tylko Pramatki - Gaia, Rhea i Demeter - ale także „pomniejsze” boginie, takie jak Hera, Kore, Pandora, Afrodyta, Artemida, Selene czy Hekate, stają się - zapewne w toku podboju matriarchalnych Pelazgów (i Kreteńczyków) przez patriarchalnych Hellenów (Jonów, Dorów i Etolów) - jedynie małżonkami męskich bogów; pięknie przedstawia to Charlene Spretnak w swej książce *Lost Goddesses of Early Greece* (Berkeley, California, 1978). W życiu psychicznym człowieka jest to faza narastającej emancypacji jego ego-świadomości - postępującego procesu stłumienia i wypierania wielu treści psychicznych, które zasilają sferę *psyche* nieświadomej. Tak Bogini Matka i jej córki zaczynają schodzić w „podziemia” kultury - por. mit o Demeter i porwaniu Kore przez Hadesa - opuszczać jej miasta i kryć się w przyrodzie, Młody Bóg zaś jako *ego* staje się centrum pola

świadości, podporządkowując sobie poszczególne części psychiki (kompleksy jako tzw. małe osobowości). W trzeciej fazie tego procesu - fazie całkowitej hegemonii patriarchy - Młody Bóg „dojrzeźwa”, „osiąga dorosłość” i nawet „starzeje się”, stając się z reguły Bogiem Jedynym, który choć nie neguje istnienia innych bogów, to jednak przyznaje im jedynie status konkurencyjnych idoli lub wręcz demonów. W tej fazie Bogini Matka otrzymuje w najlepszym razie godność *sui generis* małżonki Boga (np. w siwaizmie hinduskim jako energia Siwy - Siakti) lub jednego z jego przejawów (np. w relacji Jahwe - Mądrość Boża - gr. *Sofia* czy łac. *Sapientia*), w najgorszym zaś staje się Demonym (np. upadły aspekt Sofii w gnostycyzmie czy wyobrażenie Lucyfera jako niewiasty w antropozofii). W psychicznym życiu człowieka jest to faza pełnej hegemonii *ego* - najlepiej można ją obserwować na gruncie rozwoju judaizmu i chrześcijaństwa oraz kultury i cywilizacji nie inspirowanych - które (przynajmniej w formach ekstremalnych) głoszą swą absolutną wyłączność w rodzinie kompleksów *psyche* i posuwają się do niewiedzy co do istnienia nieświadomej *psyche* indywidualnej i zbiorowej. W trzeciej fazie tego procesu istnieje jeszcze, choć w postaci tła czy reliktu, „formacja matriarchalna”: kult Bogini Matki i Młodego Boga oraz dominacja jaźni nad *ego* w psychice ludzi (zarówno u Greków i Rzymian, jak i - być może jeszcze żywiej - u Celtów, Germanów i Słowian), a zatem pogaństwo *sensu stinctissime*. Po drugie, występuje w nim - dominująca w ówczesnym świecie - „formacja patriarchy wstępującego”: kult hedonistycznego Boga (np. Zeusa czy Jowisza) otoczonego panteonem niemal równych mu bogów i bogiń oraz nasilające się zróżnicowanie *ego*-świadomości koegzystującej z licznymi kompleksami psychicznymi, czyli pogaństwo politeistyczne, zmierzające już ku monoteizmowi; w jego łonie zrodziła się też nowa propozycja umysłowa - filozofia - której pewne systemy

(np. neoplatonizm czy stoicyzm) bliskie są monoteizmu. Po trzecie, w okresie tym istnieje już od dawna (choć najmłodsza, bo ledwo od półtora do dwóch tysięcy lat), jak też w pewnej izolacji i niejako na marginesie pogańskich kultur i cywilizacji antycznych, „formacja patriarchy zwycięskiego”: kult monoteistycznego Boga Jahwe, dla którego wszyscy „pomniejsi” bogowie są jedynie bożkami względnie demonami, jak również - związana z tym - hegemonia ego-świadomości w psychice człowieka tej formacji, hegemonia, która - według C. G. Junga - zarówno wytworzyła psychikę indywidualną, jak i nadała ego-świadomości rangę absolutnego władcy całego psychicznego życia człowieka. Spróbujmy teraz prześledzić losy Bogini Matki zarówno w mozaizmie, czy judaizmie, jak i w trzech nurtach chrześcijaństwa (w Kościele grecko-ortodoksyjnym, rzymskokatolickim i protestanckim), z małą dygresją na rzecz islamu, oraz w czasach „śmierci Boga” monoteistycznego. W objawionej księdze mozaizmu i judaizmu, ale także przejętej przez całe chrześcijaństwo trzech Kościołów (odrzucili ją tylko starożytni gnostycy chrześcijańscy) - w *Starym Testamencie* - w *Przypowieściach Salomona* pochodzących z VIII wieku p.n.e. znajdujemy *Hymn do Mądrości* (8-9), dołączony do nich trzysta lat później. Miał się on stać ostatnim manifestem Bogini w ortodoksyjnej religii żydowskiej. Mądrość tak mówi tam o sobie:

*Pan stworzył mnie jako pierwociny swojego stworzenia,
na początku swych dzieł, z dawna.
Przed wiekami byłam ustanowiona, od początków
przed powstaniem świata,
Gdy jeszcze nie było morza zostałam zrodzona (...).
Zanim góry były założone i powstały wzgórza,
zostałam zrodzona,
Gdy jeszcze nie uczynił ziemi i pól (...).*

Gdy budował niebiosa, byłam tam (...).
Gdy w górze utwierdzał obłoki (...),
Gdy morzu wyznaczał granice (...),
Ja byłam u jego boku mistrzynią,
byłam jego rozkoszą dzień w dzień,
igrając przed nim przez cały czas,
Igrając na okręgu jego ziemi,
rozkoszując się synami ludzkimi.
Otóż teraz słuchajcie mnie, synowie:
Błogosławieni ci, którzy się trzymają moich dróg! (...)
Błogosławiony człowiek, który mnie słucha (...),
Bo kto mnie znalazł, znalazł życie i zyskał łaskę u Pana.
Lecz kto mnie pomija, zadaje gwałt własnej duszy:
Wszyscy, którzy mnie nienawidzą, miłują śmierć.

W tekście tym Boginię Matkę spotykamy już jako postać wtórną w relacji do Jahwe: „Pan stworzył mnie”, stwierdza ona, ale „jako pierwociny swojego stworzenia”, „od początków przed powstaniem świata”, zatem jako „pierwszą po Bogu”. Mądrość Boża była „mistrzynią” i „rozkoszą” swego Stwórcy „igrając” przed nim „na okręgu jego ziemi”, a więc przydając kreacji nastroj ludyczny i zarazem wiążąc się z ziemią (telluryczny aspekt Bogini). Jednocześnie Bogini ściśle wiąże się z „synami ludzkimi”, którym daje życie. Tak więc Bogini Matka wprawdzie zostaje tu podporządkowana Jahwe, ale odgrywa jeszcze ogromną rolę w relacji z nim, jego stworzeniem i z ludźmi. O ile *Hymn do Mądrości* można było nazwać manifestem Bogini Matki, o tyle starotestamentowa *Pieśń nad Pieśniami* (VIII-II w. p. n.e.), jeden z najpiękniejszych liryków miłosnych w literaturze światowej, zasługuje na miano „hymnu o miłości” między mężczyzną i kobietą, peanem kobiety na cześć mężczyzny i peanem mężczyzny na cześć kobiety na wszystkich trzech ich poziomach

bytowania: cielesnym, psychicznym i duchowym. Zarazem jest to pieśń o harmonii: pochwała piękna ludzkiego ciała, duszy ludzkiej i ducha człowieka; tak też rozumiano ją przez wieki zarówno w judaizmie, jak w chrześcijaństwie (prawowiernym i heretyckim): jako pochwałę płci, erotyki i *agape* - związku boskości w mężczyźnie z boskością w kobiecie. Toteż *Pieśń nad Pieśniami* stała się fundamentalnym tekstem mistyki żydowskiej, chrześcijańskiej i islamskiej opierającej się na przeżyciu miłości jako więzi łączącej człowieka z Bóstwem. Znajdujemy tu echo prastarego mitologemu więzi łączącej Boga Nieba z Boginią Ziemią, a w teologii boskiego ducha z ludzką duszą.

Postać Mądrości Bożej z *Przypowieści Salomona* ulega metamorfozie w gnozie i mistyce żydowskiej - w kabale (przekaz, tradycja), rozwijającej się od II lub III w. n.e. Przybiera tu postać *Szechiny* (*szachan* = mieszkać) - obecności Boga w świecie, jego immanencji. „Z biegiem czasu - pisze Bohdan Kos w eseju *Kilka podstawowych pojęć kabaly* - zaczyna oznaczać żeński aspekt Boga (...). W *Zoharze* (XIII w.) nabiera charakteru osobowego, jest Królową, Matką, Córką Króla. Związek Absolutu z nią ma wyraźnie aspekt seksualny (...). Jej liczbą jest 2, literą *be(j)t*, słowem *be(j)t* - dom. Wobec ducha jest materią, wobec duszy ciałem, wobec nieba ziemią, w mikroświecie - wobec mężczyzny jest kobietą. Kabala utożsamia ją z najniższą *sefirą* - królestwem *malchut*. W systemie Lurii (XVI w.) (...) stanowi swoiste centrum stworzenia - jego najczulszy punkt”. Mądrość Boża ze *Starego Testamentu* w chrześcijaństwie przybrała przede wszystkim postać Sofii z czasem uosobionej w Najświętszej Marii Pannie (Dziewicy). W *Nowym Testamencie* Sofia (wszakże bez użycia tego określenia) występuje - rzecz znamienne - w ostatniej, najbardziej kontrowersyjnej i najpóźniej włączonej do kanonu jego księdze: w *Objawieniu św. Jana*, umiłowanego

uczni Pana, w wizji przyszłości: „I ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta odziana w Słońce i Księżyc pod stopami jej, a na głowie jej korona z dwunastu gwiazd; A była brzemienna, i w bólach porodowych i w męce rodzenia krzyczała” (12, 1-2). Ale oto grozi jej „rudy smok” o siedmiu głowach i dziesięciu rogach, i staje przed nią, by pożreć jej dziecię. „I porodziła syna, chłopczyka, który rządzić będzie wszystkimi narodami laską żelazną (...) I uciekła niewiasta na pustynię, gdzie ma miejsce przygotowane przez Boga” (12, 5-6). Smok zrzucony na ziemię, „zaczął prześladować niewiastę (...) I dano niewieście dwa skrzydła wielkiego orła, aby poleciała na pustynię na miejsce swoje, gdzie ją żywią przez czas i czasy, i pół czasu” (12, 13-14). Zagrożonej tym razem przez węża „ziemia przyszła z pomocą” (12, 16). Wizjoner z Patmos ukazuje tu Niewiastę Słoneczną z przyszłości i przyszłe kosmiczne narodziny Chrystusa, narodziny nowej chrześcijańskiej i kosmicznej świadomości w człowieku: Sofia jako kosmiczna Dziewica ukazuje nam Boga objawiającego się w człowieku i kosmosie (por. Emil Bock, *Appokalypse*, Stuttgart 1951).

Postać Sofii stała się centralną postacią w jednym z mitologicznych nurtów starożytnej gnozy i gnostycyzmu, przede wszystkim w systemie Walentyna z II w. n.e. i w przypisywanym mu tekście *Pistis Sophia*. Gilles Quispel tak w swej pracy pt. *Gnoza* (Warszawa 1988) przedstawia mit walentyński: „Z Głębi i Ciszy narodził się *Nous*, który rodzi (...) *eony* względnie archetypy. Ostatniego z tych eonów, Sofię, przemogła jej pyszna żądza poznania Niepoznawalnego. Powodowana swoim *erosem*, zaczęła wznosić się i podążać wciąż dalej i dalej. Pochłonęłaby ją być może słodycz, której spróbowała, i rozpląnęłaby się w nieokreśloności boskiego bytu, gdyby nie została strącona u progu (*horos*) dzielącego Bóstwo od tego, co stworzone. Zo-

stała wypędzona z *Pleromy* (Pełni) i w swym osamotnieniu zrodziła nicotę (*kenoma*), przestrzeń (...). Syn, którego rodzi, preegzystujący Jezus, prototyp człowieka duchowego, opuszcza Matkę i powraca do swego początku. Matka, pozostawiona sama, doznała boleści; cierpienie, strach, zwątpienie i niewiedza to postaci jej męki (*pathos*). Stąd powstały elementy tego świata (...). Istotą świata jest zatem, jako *kenoma*, ułuda, jako *pathos* - cierpienie, zaś korzeniem świata jest niewiedza. Przez współczucie z upadłą Sofią nieznaną Bóg pozwala, żeby wyszedł z niego Duch Święty, który obdarza eony, trwające dotąd w nieświadomym byciu, świadomością boskiego pochodzenia. Z wdzięczności za to eony gromadzą (...) to, co w nich najpiękniejsze (...), i w ten sposób tworzą Chrystusa, wcielenie wszystkich archetypów, który zostaje posłany do Sofii, ducha świata na wygnaniu. Wybawia Sofię z jej cierpienia i rozpoczyna dzieło stworzenia świata, tworząc go z elementów Chaosu: świat, nad którym panuje Demiurg Jahwe, jest środkiem służącym upadłemu duchowi do oczyszczenia się (*katharsis*) (...). Właśnie po to w materialnej powłoce ciała i rozumno-moralnej powłoce psychiki zostaje złożony zarodek człowieka duchowego, nieświadome „ja” zrodzone z Sofii z oglądu Zbawcy. Owa *pneuma* (duch) zostaje ukształtowana przez życie w świecie i dzięki połączeniu z ciałem i *psyche* otrzymuje «ukształtowaną istotę» (...). Po stworzeniu świata rozpoczyna się historia. Przebiega ona w trzech fazach: po pogańskim (...) okresie następuje wiek żydowskiego Prawa (...), który (...) traktuje się jako przygotowanie do Ewangelii. (...) Pneumie potrzeba jeszcze gnozy, która odpowiada na egzystencjalne pytanie: Kim jestem, w jaki świat zostałem wrzucony, dokąd spieszę, przez kogo będę zbawiony? Dlatego narodził się Jezus (...). Jest on praobrazem człowieka duchowego. Jego życie ma być przykładem dla drogi każdego pneumatyka. (...) Lecz Chrystus głosił nie tylko gnozę,

lecz również przeszedł przez śmierć. (...) Boski mistrz fortelu zwyciężył śmierć i zmartwychwstał. (...) (Tak) wybrani, *ecclesia*, którzy jako *corpus Christi* identyfikowani są z Sofią, mogą teraz powrócić aż do granic *Plewmy*. W chwili, gdy wszystkim pneumatykom zostanie objawiona gnoza, zakończy się proces historii (...). Oblubienica zaś, Sofia, wiodąc Oblubieńca, i otoczona pneumatykami, wchodzi do komnaty nowożeńców i dostępuje oglądu Boga.” Tu Sofia otrzymuje niemal rangę Współzbawiciela. Mądrość Boża występuje tu też przede wszystkim w swej dawnej roli - jako Bogini Matka: to ona rodzi Demiurga zwanego najczęściej Jaldabaothem, kosmicznego ignoranta, w swej pysze wierzącego, że jest „Bogiem Najwyższym”, i okrutnika, który już to wprowadził do kosmosu zło i cierpienie, już to je toleruje i wykorzystuje dla własnych celów; dlatego też dla jednych gnostyków był on Bóstwem *minorum gentium*, ale już dla innych istotą wręcz demoniczną. Również na gruncie gnozy i gnostycyzmu dochodzi do *sui genens* rozszczepienia Bogini Sofii: z jednej strony ma ona wyższy aspekt jako Sofia Niebiańska, eon wywodzący się z Niewyraźnego Ojca, Bezdni i Milczenia, z drugiej wszakże jest Sofią *Achamoth* lub *Prounikos*, jej aspektem upadłym, matką Demiurga i wraz z nim jego poronionego świata. Mamy w tej wizji do czynienia ze swoistą wersją mitologemu „Zbawiciela zbawianego”, w której Sofia Niebiańska i Chrystus Zbawiciel ratują Sofię upadłą i jej syna (ludzkość).

Ortodoksyjne chrześcijaństwo Kościoła wschodniego (podobnie zresztą jak Kościoła łacińskiego) głosi Boga w Trójcy Świętej Jedyne. Bóg ten w procesie kreacji powołuje odwiecznie do bytu przede wszystkim Mądrość Bożą, Sofię Niebiańską, która zawiera jego idee o świecie. Odpowiada jej Sofia stworzona, idealna sfera świata, która warunkuje i kształtuje całą konkret-

ną jedność świata, i idealny porządek kosmosu łączy w jeden żywy byt w jego wielokształtnych aspektach. „Ta Sofia stworzona - pisze Paul Evdokimov w swym *Prawosławiu* (Warszawa 1964) - jest stworzona według obrazu Sofii niebiańskiej (...). Podobna wizja „sofiologiczna” (...) stwierdza spaczenie wyniku z wolności, którą rozporządza stworzenie (...). Głębokie pomieszenie stosunków powoduje (...) fakt, który sofiologowie nazywają ściemnionym obliczem Sofii stworzonej. Sofia ziemska, idealny korzeń stworzenia, musi osiągnąć podobieństwo z Sofią niebiańską, lecz wolność ducha ludzkiego naruszyła tę hierarchię i wypaczyła stosunki między bytem i jego „sofijnymi” zasadami. Zło wkradło się w „tkaniny” bytu. Stanowi ono hodowlę bakterii świata pasożytniczego, narośl będącą parodią Sofii, „nocny aspekt” stworzenia, jego demoniczną maskę.” W przypisie zaś czytamy: „Rozróżnieniu sofiologów między obliczem jasnym i ciemnym, dziennym i nocnym Sofii odpowiada „wiedza wieczorna” i „wiedza poranna” w pismach św. Augustyna”.

Nie można nie zauważyć uderzającego podobieństwa między gnostyckim mitologem Sofii Niebiańskiej i Sofii Achamoth a mistycznym doświadczeniem Ojców Kościoła wschodniego i jego teologów. Jednakże dzieli je także istotna różnica: w gnostycyzmie mamy do czynienia z Upadkiem w *Pleromie*, jakiemu uległ jeden z eonów, Sofia, w chrześcijaństwie grecko-ortodoksyjnym, choć bunt aniołów z Lucyferem na czele w skali kosmicznej poprzedza upadek człowieka, to jednak właśnie ten Upadek, jako skutek nadużycia wolności, jest przyczyną rozdarcia Mądrości Bożej na „jasną” i „ciemną”.

A jak przedstawia się relacja między Sofią Niebiańską a Marią z Nazaretu, matką Jezusa? Pamiętając, że prachrześcijaństwo

było zrazu traktowane - i w pewnej mierze samo się tak traktowało - jako sekta judaistyczna (niewątpliwie bliska ascetycznym esseńczykom), jak o tym świadczy spór między takimi tradycjonalistami, jak św. Jakub, zwany „bratem Pana”, i św. Piotr, a „nowatorem”, św. Pawłem, przyszłym „apostołem pogan” (sobór apostołów w Jerozolimie w 50-51 r.), przyjmujemy jako rzecz oczywistą, że - zgodnie zresztą ze zdecydowanie „patrocentryczną” postawą jego Założyciela - centralną w nim postacią był Bóg Ojciec. Dogmat o Trójcy Świętej sformułowany został dopiero na soborach w Nicei w 325 r. i w Konstantynopolu w 381 r. Przede wszystkim więc z tego względu postać Matki Jezusa ani w *Nowym Testamencie*, ani w pierwotnym Kościele nie odgrywała większej roli: natomiast w odczuciu późniejszego Kościoła i jego wiernych ona sama i jej „boski”, sofijski aspekt, pozostawały wówczas niejako „w ukryciu”, przysłonięte przez jej aspekt czysto ludzki.

O tym, jak wielkie było to „ukrycie”, świadczy fakt, że jeszcze w IV w. Doktor Kościoła św. Epifaniusz w swym dziele pt. *Panarion*, (374-377 r.) w którym przedstawia wykaz kilkudziesięciu „herezji”, zalicza do nich - jako „herezję 79” - sektę tzw. kollyrdian (gr. *kollyns* = bochenek chleba), którzy czczą Marię jako Królową Niebios, w jej imię ofiarując chleb i dzieląc się nim. Toteż bez wahania powiada: „Niech czczeni będą Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, ale niech nikt nie czci Marii”. Geoffrey Ashe, autor monografii *The Virgin*, London 1976, może zatem stwierdzić: „O ile wiemy, kult Marii zaczął się od owych kollyrdian, zaczął się od jej adoracji na jej własnych prawach jako postaci Bogini.” Ten „heretycki” kult Marii, który potępia, nie przeszkadza św. Epifaniuszowi w identyfikowaniu jej z Niewiastą z *Objawienia św. Jana*.

Tak więc w chrześcijańskim Kościele (przede wszystkim na Wschodzie) Bogini Matka przyjęła przede wszystkim postać Matki Boskiej, zarazem jednak nie straciła swego prastarego podwójnego aspektu zarówno boskiej Sofii, jak i ludzkiej (odnowionej) Ewy. Powrócił też - równie starożytny - aspekt Bogini Dziewicy. Wszakże *Theotokos* stała się postacią na wskroś chrześcijańską: została podporządkowana nie tylko Bogu Ojcu, lecz także Młodemu Bogu - Synowi Bożemu, Jezusowi Chrystusowi, ponadto zaś związana z trzecią Osobą Trójcy: Duchem Świętym.

Jednostronnie spirytualistycznej, choć, jak powiedzieliśmy, paradoksalnej, wizji Bogini w chrześcijaństwie przeciwstawiał się (i przeciwstawia) jej obraz zachowany w pogaństwie zepchniętym w „podświadomość kultury europejskiej” przez zwycięski Kościół. Mam na myśli kult Bogini Matki, który przetrwał w Europie chrześcijańskiej nie tylko w formie szczątkowej na terenach cywilizacji grecko-rzymskiej, ale, co więcej, odradzał się kilkakrotnie na obszarach obejmowanych przez chrześcijaństwo dopiero u schyłku antyku lub też już w średniowieczu: w krajach zamieszkałych przez Celtów, Germanów i Słowian. Nosicielkami kultu Bogini Matki (w połączeniu z kultem Młodego Boga) były z reguły kobiety. To, w jakim stopniu był to kult zorganizowany, pozostaje w historii religii i w etnologii kwestią sporną; tezę o zorganizowanym jego charakterze postawiła po raz pierwszy w dwudziestych latach XX wieku brytyjska badaczka starożytnego Egiptu Margaret Murray (*The Witch Cult in Western Europe* z 1921 r.), podchwycił ją zaś i spopularyzował „rzecznik” współczesnych czarownic, a więc wyznawczyń Bogini Matki i Młodego Boga, etnolog Gerald B. Gardner, założyciel Muzeum Czarownic na wyspie Man, w swych dwóch książkach: *A Goddess Arrives* (1948) i *Witchcraft Today* (1954).

Według legend tego kultu - nie wiadomo, na ile autentycznych - kilku królów angielskich (przynajmniej do końca średniowiecza) miało być głowami takiej krypto-pogańskiej organizacji (tzw. *coven*); jeden z nich, Edward III, stał się założycielem słynnego Orderu Podwiązki (ok. 1349 r.) w następujących okolicznościach: W czasie dworskiego balu, kiedy król tańczył ze swą „mystyczną partnerką” z kultu, Joanną hrabiną Salisburyską, spadła z jej uda podwiązka z wężowej skórki, będąca oznaką jej godności; by uchronić hrabinę przed konsekwencjami zdemaskowania, Edward III miał podnieść podwiązkę i zawołać: *Honni soit qui maŷypense*. („Hańba temu, kto widzi w tym coś złego!”); jak wiadomo, przytoczone zawołanie stało się dewizą tego orderu. W każdym razie kult Bogini Matki i Młodego Boga - jako wyraz pierwotnej struktury relacji między niezróżnicowaną jaźnią a jeszcze słabo rozwiniętym „ja” ludzkim i będący zarazem kultem natury - już w średniowieczu miał charakter regresywny. Dlatego nie należy go łączyć z - przedstawionym już - inspirowanym przez katarów kultem Sofii - Damy trubadurów i Fidele d’amore, ten bowiem miał strzałkę czasu zwróconą ku przyszłości, ku jaźni jako syntezie ducha i natury. Pogański kult Bogini Matki kieruje bowiem swych wyznawców z powrotem ku wyłącznie immanentnemu aspektowi Bóstwa jako Pełni, ku siłom duchowym, ale zaangażowanym wyłącznie w świecie natury. Dlatego też zwraca się przede wszystkim ku Bogini jako Matce, lekceważąc jej aspekt dziewiczy i niekiedy nawet atakując go (czynią tak np. Karin Gaube i Alexander von Pechmann, *Magie, Matriarchat und Marienkult, Reinbek bei Hamburg* 1986).

Ostateczny - przynajmniej na kilkaset lat - cios tradycji pogańskiej w Europie zadało haniebne „polowanie na czarownice”, jakie rozpętał papież Innocenty VIII w 1484 r. bullą *Summis*

desiderantes affectibus. We właściwych wiekach średnich do prześladowania tzw. czarownic dochodziło jedynie sporadycznie. Wtedy jednak Kościół przeciwstawiał się takim prześladowaniom, w sposób zdumiewająco racjonalistyczny wieści o czarownicach oraz o ich paranormalnych zdolnościach traktował jako zabobony. Wszakże u schyłku średniowiecza sytuacja się zmieniła. Europa po wyprawach krzyżowych (1099-1207), inwazji Mongołów (połowa XIII wieku), Wielkiej Zarazie (połowa XIV wieku), Wojnie Stuletniej (1337-1453) i tzw. niewoli papieży w Awinionie (1309-1377) stała się nową Europą. Społeczno-gospodarcze przyczyny rozpętania masowych prześladowań czarownic przedstawiają nader przekonywająco dwaj uczeni niemieccy Gunnar Heinsohn i Otto Steiger w książce pt. *Die Weissen Frauen* (1984). Teza ich brzmi: tzw. czarownice były w istocie i, z reguły, akuszerkami wiejskimi posiadającymi ogromną tradycyjną wiedzę terapeutyczną, przede wszystkim ginekologiczną; jej podstawą była znajomość leczniczych właściwości ziół (znały one np. ponad dwieście naturalnych sposobów zapobiegania i przerywania ciąży). Dzięki tej ich atawistycznej wiedzy starożytność i średniowiecze nie znały problemu przeludnienia. Wszakże po Wielkiej Zarazie, która spustoszyła Europę (zginęła przeszło jedna trzecia jej mieszkańców), największy feudał Europy, jakim był Kościół rzymskokatolicki, jak również inni feudalni posiadacze, odczuwali dotkliwy brak siły roboczej. W tej sytuacji rozpoczęto prześladowania „czarownic”, czyli „wiejskich bab”, na skalę masową. W istocie wymordowano ich - przy użyciu całego aparatu represyjnego (inkwizycja, procesy, tortury, propaganda tzw. demonologów, począwszy od osławionego dzieła dwóch dominikanów, Jakuba Sprengera i Heinricha Institora-Kramera, pt. *Malleus Maleficarum* - *Młot na czarownice* (1486 r.) - zaleźnie od obliczeń - od kilkuset tysięcy do kilku milionów. W ten

sposób „rozwiązano” problem demografii europejskiej: krzywa przyrostu zaludnienia na naszym kontynencie poszła gwałtownie w górę (w późniejszej fazie dziejów przysługując się *expansant* powstaniu kapitalizmu) i dziś możemy mówić o eksplozji przeludnienia ze wszystkimi towarzyszącymi jej tragediami i zagrożeniami.

Głębszego sensu i przyczyn prześladowań czarownic trzeba się doszukiwać w gwałtownej intensyfikacji permanentnego konfliktu między „pierwiastkiem jahwistycznym” w chrześcijaństwie (w prześladowaniu czarownic protestanci nie ustępowali katolikom ani trochę) zwłaszcza w jego demonicznej wersji, a relikdami kultu Bogini Matki. Kult maryjny, niestety, nie był w stanie go złagodzić. Mówiąc zaś językiem psychologii głębi, to ego-świadomość Europejczyka przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych, która przeszła przez introwertyczną szkołę katolickiej mistyki i miała przejść przez szkołę surowego i pryncypialnie antynaturalnego protestantyzmu, dokonywała decydującego aktu oderwania się od nieodróżnicowanej duchowości, tj. aktu oderwania się od natury, od atawistycznego poznania istot duchowych ją budujących, po to, by wejść w kolejny etap swego rozwoju. Etap ten, to etap czasów nowożytnych i nowoczesności - w antropozofii zwany okresem rozwoju *Bewusstseinsseele* (duszy samoświadomej). W tym okresie mamy do czynienia z enantiodromią przejścia ego-świadomości od introwersji odrywającej człowieka od natury do ekstrawersji zwracającej go ku niej, ale już nie jako jej „syna”, lecz jako jej niezależnego partnera i, paradoksalnie, stopniowo także przeciwnika. Albowiem ten „powrót do natury” nie jest jeszcze dążeniem do hierogamii ludzkości i przyrody, lecz jej podbojem przez człowieka, ma zatem zrazu charakter demonicznej agresji. W tym okresie filozofia zaczyna ustępować miejsca na-

uce i technice jako nowym umysłowym postawom ludzkości. W tym okresie wreszcie społeczno-gospodarcze przywództwo ludzkości przechodzi krok po kroku z rąk feudalizmu w ręce mieszczaństwa. Kolejna metamorfoza ego-świadomości domagała się hekatomb ofiar reprezentujących naturę, od której się uwalniała. „Cień” Jahwe zagęszczał się: lucyferyczna ucieczka od Ziemi przekształcała się enantiodromicznie w arymaniczną żądzę jej posiadania; pragnienie to przeniknęło nowożytną naukę (Baconowska dyrektywa „torturowania natury niby czarownicy”, aby zdobyć wiedzę o niej), technikę (kult maszyny połączony z niszczeniem przyrody - po groźbę holokaustu atomowego w naszych czasach) i tendencje ekspansjonistyczne (od kolonializmu po totalitaryzm) kojarzące się z rakowatym rozrostem komórek. Ludzkie „ja” osiągnie teraz apogeum swych triumfów: wolność od natury, a nawet jej podbój.

Apogeum triumfów ego-świadomości człowieka - przede wszystkim Europejczyka i Amerykanina - trwało od czasów renesansu aż do pierwszej połowy XX wieku. Okres ten to czas „śmierci Bogini” w jej aspekcie natury, aspekcie ziemskim. Wielka Matka żyje w tym czasie tylko poprzez nastrój poetycki w okresie od starożytności po nowożytność, ostatnio zaś w romantyzmach (starym i nowym: z początków i z końca XIX wieku), a panteon jej bogów wegetuje już tylko w podręcznikach mitologii i w martwej metaforyce klasycystów...

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka, niestety także i takowa religia, nie uznały do dzisiaj oficjalnie istnienia żeńskiego pierwiastka boskiego - Kobiety Boga - za fakt, a większość naukowców na całym świecie, wyznawców religijnych oraz zwykłych ludzkich serc, oddana jest nadal wszechwładnemu, biblijnemu Bogowi nienawiści, agresywno karzącemu męskiemu katowi współczesności - Atonowi, lub, jak nazwali go Izraelczycy, Jahwe - Ilu-Kurgalowi Enlilowi, najstarszemu synowi władcy Anu, zarządcy dwunastej planety, to nareszcie nadciąga czas odnowy. I nie zatrzyma jej już nawet to, że Kobieta Bóg będąc czystym przeciwieństwem tego typu męskiej boskości, została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem z tegoż „zawsze” już przed eonami, skretyniałą męską siłą, a więc *gazem i bombami*, na zawsze usunięta. Prawdziwy kult Wielkiej Bogini Matki bowiem - jak powiadają to historycy religii - zaczął być brutalnie tłumiony już przed 10 000 lat. Wtedy to *lingam* zaczął zdobywać religijną i kulturową dominację, wypierając sferę *yoni* i dławiąc najpierwotniejsze sacrum ludzkości. Na piedestale stanęli mężczy bogowie wojny, zaś boginie stały się co najwyżej ich żonami. Gdy około 4 tysięcy lat temu rodził się hebrajski monoteizm (z którego potem wykryształizował się judaizm), tradycja dławienia kobiecego sacrum i żeńskiej świętości była już stara. Jednak kapłani hebrajczyków posunęli ową kulturowo-religijną represję do skrajności - męski bóg stał się jedynym bogiem, zaś wszyscy inni bogowie stali się *bałwanami i idolami*, czyli bogami fałszywymi. Wśród wrogów przepelnionego złością Jahwe na szczególną nienawiść zasłużyła sobie Wielka Bogini. Nie tylko była innym bogiem, ale najstarszym ze wszystkich. Na dodatek była kobietą. Stała się więc

grzeszną Ewą, haniebną Lilith, kłamliwym Wężem, a w końcu i samym Szatanem.

Na szczęście nie musimy tkwić nadal w monoteizmie faktów, poglądów, przekonań czy przyzwyczajzeń myślowych, bowiem nagle pojawili się jak grzyby po wiosennym deszczyku kolejni dziarscy śmiałkowie tematu, umożliwiając nam tym samym prawdziwą reintegrację naszej wiedzy oraz najprawdziwszą integrację różnych aspektów tego samego Bóstwa - tej samej Bogini. Pojawiła się bowiem jej *Czerwona* odmiana, a zaraz potem i *Czarna*. Nie myślałeś przecież, że Ona to uosobienie samej czystej niepokalaności, prawda? Gdzieżby zagubiła swoje pozostałe atrybuty? A może po prostu została z nich celowo i świadomie ograbiona? Dlatego na początek zajmiemy się jej kolorem i aspektem Czerwonym - Peterem Greyem, magiem Magii Objawienia i jego *Czerwoną Boginią* - seksowną, lubieżną, rozwydrzoną, uwodzicielską, w pełni świadomą swych wszystkich, tak groźnych dla małodusznych, skretyniałych facetów, cnót.

Niechaj niepokalana Maryja będzie łamana kołami: niechaj przez wzgląd na nią wszystkie cnotliwe kobiety zostaną wśród was do cna wzgardzone.

Chrześcijaństwo nieźle się nawaliło, gdy postanowiło pozbyć się Bogini. Usiłowało wypromować nową markę w świecie antycznym wciąż uwielbiającym kobiety. Chudy mężczyzna przybity do kilku desek mógł oddziaływać na wyobraźnię skromnej klienteli homoseksualnych sadomasochistów. W związku z tym najpierw sporo musiało się wydarzyć, zanim znacząco poszerzył się rynek. Gnostycy wtulili się w jej biust, natomiast chrześcijaństwo pawłowe za wszelką cenę próbowało wymazać

ją z historii. Nie trzeba być psychologiem, aby domyślić się, że wcześniej czy później doszło do powrotu wypartego. I tak oto Bogini stała się bohaterką dramatycznych opowieści o tajnych stowarzyszeniach, tajemniczych posągów w najstarszych katedrach oraz licznych skandalach związanych z tak zwanym dziełstwem krwi Jezusa.

Oto wkracza na scenę pani Maria Magdalena, całkiem skromnie odziana. Nosi na sobie prostą opaskę weselną z kananejskiego złota. Brodaci patriarchowie siedzący w przednich rzędach naszego małego teatryku podnoszą okrzyki „Puszczalska!”. Brody pokrywa im plwocina. Przyglądając się temu tłumowi z dala nie sposób odróżnić poszczególnych twarzy. Widać, że są wśród nich templariusze, Merowingowie, wolnomularze, różokrzyżowcy i inni specjaliści od stwarzania problemów. Mój Boże, widać wśród nich nawet kobiety! Jednak co to za różnica? Nikt z nich i tak nie słucha tego, co ma Ona do powiedzenia. Jedno, co ich łączy, to upatrywana w Niej nadzieja. Wszyscy więc narzucają na jej ciemną skórę swoje własne projekcje i wyobrażenia. Niektórzy szepczą: „Babalon”. Jakąż to więc historię ukrywa ta lubieżnica o tak pięknym, niewinnym imieniu, które zapewnia jej poczesne miejsce w szeptanej historii świata od czasów średniowiecza? O pani Magdalenie niewiele można przeczytać w Biblii. Co gorsza, mamy tam do czynienia z takim pomieszaniem imion, że wiele postaci zdaje się składać na jej tożsamość. Pozostaje nam zatem do wyboru kilka opcji. Możemy szukać postaci historycznej na podstawie wnikliwej analizy różnych tekstów albo podążać nieco bardziej groźną ścieżką archetypów i zobaczyć, co ma nam do zaoferowania Maria. Jak sądzicie, którą wybierzemy drogę? Jedyne „fakt” znany nam na temat Marii Magdaleny jest kłamstwem. Wiemy, że Maria Magdalena wcale nie była dziwką. Przyłgnęło do niej to kłamstwo,

choć nie znajdziemy o tym wzmianki w Nowym Testamencie. Ojcom Kościoła zależało na jej zdyskredytowaniu, stąd też rozpoczęli skuteczną kampanię oszczerczą. Zaczęli lansować wizerunek kobiety upadłej, która wyrzekła się swej przeszłości i nawróciła na dobrą drogę Jezusa Chrystusa. Był to element przechwytywania symboli pogańskich. Co za okropna strata! Ów wizerunek przedstawiający Marię Magdalenę jako prostytutkę, która weszła na dobrą drogę, pozostawia pewne niedopowiedzenie. Podobnie jak to było w przypadku stalinowskiej fotografii, należy szukać tego, czego w nim nie ma, spróbować czytać między wierszami. Bardzo często bowiem kobiety postrzegane jako upadłe przez purytańską tłuszcę wyznawców Jehowy, były w istocie kapłankami Astarte, wcieleniami bogini miłości, którą w późniejszym okresie poddano gwałtownej demonizacji, dzięki czemu trafiła do średniowiecznych grimuarów jako pozbawiony miłości demon Astarot. Kiedy uważniej przyjrzymy się jej dziejom, możemy dojść do wniosku, że to właśnie jej oblicze przyjmowały prostytutki świątynne i kapłanki świątyni Salomona. Niewykluczone więc, że Maria Magdalena nauczyła się rzucania miłosnych uroków ku chwale Bogini. Powiada się, że Jezus wypędził z Magdaleny siedem demonów. Już sam ten trop może wskazywać na jej heretycką przeszłość. Diabły te określano mianem, które da się tłumaczyć jako „oślepiające wiatry”. A zatem były one pustynnymi diabłami, dzinami pojawiającymi się w Koranie i, rzecz jasna, w opowieściach o naszej pani Lilith. Zgodnie z legendą, partnerka Salomona, Królowa Saba, będąca miłośniczką Bogini, otaczała się tymi żywiołakami. W Ewangeliach Maria Magdalena przyjmuje postać Marii z Betanii, siostry Marty i Łazarza. Jak wiemy, to właśnie Łazarz ożył w akcie zmartwychwstania w większym stopniu przypominającym ceremonię inicjacyjną aniżeli zabawny kawałek nekromancji. Kiedy Jezus po raz kolejny zawitał do Be-

tanii, zamieszkał w domu, gdzie pewna nieznana mu kobieta namaściła jego czoło olejem alabastrowym. Była nią Maria Magdalena. Olej alabastrowy uznawano za bardzo drogocenny, dlatego uczniowie Jezusa czuli się skonsternowani tym, że ich nauczyciel może go marnować dla rozkoszy ciała. Namawiali go do tego by sprzedał olej, a otrzymane w ten sposób pieniądze rozdał „biednym”. Brzmiałoby to jak namawianie do akcji charytatywnej, gdyby nie fakt, że tymi „biednymi” tak naprawdę byli członkowie radykalnej sekty antyrzymskiej. Scena ta przedstawia napięcie pomiędzy uczniami Jezusa a Magdaleną; napięcie, które nigdy nie ustąpi. Ponadto na podstawie wzmianki o drogim oleju możemy przypuszczać, że Maria Magdalena była bogatą kobietą; kto wie, może i kapłanką z domu Beniamina, a zatem kimś ze wszech miar godnym poświęcenia Jezusa. Mówiono, że posiada siedem domów w Betanii oraz własną wieżę u wybrzeży Galilei. Samo imię „Magdalena” można tłumaczyć jako „strażnicę” lub „wieżę z trzodą”. Namaszczenie olejkiem Jezusa posiada jeszcze jeden sens. Poprzez ten akt Magdalena dowodzi, że Jezus był kimś namaszczonym, Mesjaszem i Królem. W podobny sposób Inanna namaszczała ogrodnika przed przystąpieniem do świętych zaślubin. Magdalena pełni rolę jego kapłanki. Ten rytuał ma uzmysłowić pozostałym uczniom Jezusa, że jego przeznaczeniem jest śmierć męczeńska, a Maria Magdalena jest jego żoną. Tak, tak, nie przejęczyłem się wcale. Chwilę po tym zdarzeniu Judasz Iskariota biegnie donieść władzom o miejscu pobytu Jezusa. Nie tylko Biblia mówi o zaślubinach Magdaleny i Jezusa. Według tradycji ezoterycznej słynna uroczystość weselna w Kanie Galilejskiej, podczas której Jezus przemienił wodę w wino odbywała się ku czci jego zaślubin z Magdaleną. Ponieważ Biblia nie wspomina ani razu, kogo ślub dotyczył, należy czytać między wierszami. Pozostają nam domysły, aluzje i metafory. Jedna z nich - przemiana wody

w wino - w sposób ewidentny odnosi się do problematyki inicjacyjnej, a nie działania magicznego.

W Ewangelii Filipa możemy przeczytać, że Jezus pocałował Magdalenę w usta i miał o niej lepsze mniemanie, aniżeli o pozostałych swoich uczniach, traktując ją jako swoją partnerkę i towarzyszkę. W *Pistis Sophia* jej serce kieruje się w stronę królestwa niebieskiego bardziej niż serca pozostałych braci i jest ona błogosławiona ponad innymi niewiastami. Mówi się o niej, że jest *Pleromą*, pełnią. Istnieją nawet przesłanki ku temu by sądzić, że to właśnie ona była prawdziwą autorką *Czwartej Ewangelii*, nazwanej tak przez Jana. Sam motyw ukrzyżowania pełen jest wskazówek świadczących o tym, że Magdalenę łączyła z Jezusem szczególna więź. Czuwała pod krzyżem, kiedy umierał. Trzeciego dnia po jego śmierci przybyła do jego grobowca, by go odpowiednio przygotować, jak to miały w zwyczaju żony zmarłych lub ich krewni. Ewangelia Jana podaje nawet, że nikt jej nie towarzyszył w tej wizycie. Maria jako pierwsza odwiedza zmartwychwstałego Chrystusa i nie poznaje go. Bierze go za ogrodnika. Tak się dziwnie składa, że partnerem Inanny jest ogrodnik. Rozumiecie aluzję? Nie pada tu żadna wzmianka o Babalon, niemniej w powietrzu unosi się zapach dzikich róż, coś nieuchwytnego. Tak oto otrzymujemy całkiem inny wizerunek Jezusa, aniżeli ten znany nam z Biblii Króla Jakuba. Wizerunek bliższy Tammuzowi, na którym widać piętno bogini. W chrześcijańskiej sztuce misteryjnej Maria Magdalena przestaje być artystką drugoplanową, wciela się w główną rolę. Ale to dopiero początek zdziwień. *Noli me tangere*, „nie dotykaj mnie” - mówi i odchodzi. Jego uczniowie nie wierzą jej słowom. Jezus nie jest w stanie ująć się za Magdaleną. Nie ma go już tutaj. Wygląda na to, że ta kobieta, będąca umiłowaną Mesjasza, rości sobie prawo do bycia jego opończę i twierdzi, że widziała

cuda i dowiedziała się tego, czego inni nie byli w stanie uswiad-
czyć. Wielu uczniów Jezusa nie mogło się tym poszczycić. Maria Magdalena w swej Ewangelii wykopanej z pustynnych
piątków Egiptu wraz z pozostałymi tekstami z Nag Hammadi
opowiada swoim uczniom o nauczaniu Jezusa na temat duszy.
Po zakończonym wyznaniu przemawia Piotr:

*Czy to możliwe, by Nauczyciel rozmawiał
W ten sposób z nią, z kobietą,
Na temat tajemnych spraw, które nam nie są znane?
Mamy więc zmienić nasze zwyczaje
I wszyscy słuchać tej kobiety?*

Czyż naprawdę właśnie ją wybrał i upodobał sobie bardziej niż nas? Jakub broni Marii, ale można odnieść wrażenie, że Piotr i pozostali uczniowie uważają ją za kłamczuchę. Tak wyglądają narodziny chrześcijaństwa w zgiełku zdrady i przelewu krwi. Po straceniu Jakuba i upadku kościoła w Jerozolimie Paweł wysuwa się na pierwszy plan. Powiada się, że Magdalena popularyzowała własną, sfeminizowaną wersję Jezusa wśród rozgrzanych głów gnostyków, jednak najwidoczniej nie był to najlepszy ku temu czas i miejsce. Jedną z legend głosi, że salwowała się ucieczką do Egiptu, ponieważ nosiła w swym łonie dziecko Jezusa. Mamy tu jednak do czynienia prędeż z licencją poetycką, aniżeli z jakimkolwiek materiałem dowodowym. Nie ulega wątpliwości, że ta ulubiona uczennica Jezusa, którą ów wychwalał ponad innymi i całował w usta, stanowiła zagrożenie dla już okrzepłej ortodoksji religijnej. To wystarczający powód dla podjęcia ucieczki. A jeśli weźmiemy pod uwagę taką możliwość, że Magdalena odkryła, iż jest w ciąży z Synem Bożym, taki wybór stanie się koniecznością. Jak powiada legenda, Magdalena udała się wraz z Marią, Józefem i Łazarzem do Khem,

czarnej ziemi Egiptu. Być może to właśnie dzięki oddziaływaniom Magdaleny tamtejsze koptyjskie chrześcijaństwo jest bliższe duchem gnostycyzmowi. Stamtąd miała udać się jeszcze dalej, do Francji. W osadzie, która dziś nosi nazwę Saintes Maries de la Mer, osiadła ze swoją córką Sarą. Ta dziedziczka świętej linii krwi Chrystusa, Sangréala, czy też Świętego Graala, uszła z dziejów chrześcijaństwa. Dosłownie zniknęła, pozostając sama na sam ze wspomnieniami swej burzliwej młodości i zmarłego kochanka. Nauki Pawła nie mają już nic wspólnego z gorliwym zapałem pierwszych chrześcijan. Pozostał wszakże przypisywany jej grób w Prowansji oraz ciało, które było odwiedzane przez delegacje watykańskie. Tak wiele sprzecznych sygnałów, tak wiele osób pragnących w coś uwierzyć.

Kult Marii Magdaleny kwitł wśród heretyków. Katarzy nauczyli, że Maria była narzeczoną Chrystusa. Za te poglądy musieli zapłacić życiem. Wszyscy mieszkańcy Beziers woleli pójść z dymem, aniżeli wyrzec się swojej wiary w małżeństwo Marii i Jezusa. Nie sposób rozstrzygnąć, czy żarliwość tej wiary wynikała z charyzmy Katarów, których katolicy przezywali perfecti („doskonałymi”), czy też może z posiadania przez nich jakiegoś egzemplarza zakazanych ewangelii, które ponownie odkryto dopiero w Nag Hammadi w XX wieku. Być może, przywiozła go do Francji sama Magdalena. Wszystko to pozostaje jedynie w sferze domysłów, ponieważ papier pali się jeszcze łatwiej od heretyków.

Trochę kości, uznawanych za należące do Magdaleny, dostało się w ręce dominikanów w 1295 roku. Dominikanie, rzecz jasna, tworzyli „kręgosłup moralny” Inkwizycji. Byli jej podporą. Jakiż więc kult mogliby stworzyć heretycy, skoro ich najświętsza relikwia dostała się w ręce wroga? Złowieszczej czaszce

przyprawiono blond loki, co stanowiło ewidentne bluźnierstwo wobec czarnej dziewicy. Miłośnikami Magdaleny byli też templariusze, których zakon spotkała zagłada. Ta herezja przeniknęła dynastię Merowingów. Graal, będący łonem Magdaleny, napełnił się krwią królewską Domu Dawidowego. My, żyjący we współczesnym świecie, na szczęście uwolniliśmy się od idei duchowej zwierzchności przekazywanej w czyjejś krwi rodowej. Tak więc ta myśl, która mogła wydawać się rewolucyjna dla dawnego społeczeństwa i kościoła, obecnie niewiele jest warta. Co nam zostaje z tej opowieści? Zaledwie kilka tropów. Spisek wokół królewskiej linii krwi Chrystusa utknął gdzieś w węzle Rennes-le-Ihdteau oraz Rosslyn, dwóch miejsc poświęconych Marii Magdalenie. Starając się go rozwikłać na własną rękę, zapewne mocno się poharatacie o kolczaste różane łodygi, zasilając własną krew skarb ukryty głęboko w trzewiach czarnej ziemi. Katarzy wypierali się ciała, przekonani na swój słodko gnostycki sposób, że Ziemia to zgniłe miejsce, a seks to zło, ponieważ przyczynia się do zwiększenia ludzkiej populacji i więzi ludzi w zepsutych ciałach, oddalając ich ducha od Pleromy. W porównaniu do zła wyrządzanego przez Kościół Katolicki, zachowywali się jak dzieci Boże, prowadząc znacznie bardziej chrześcijański żywot, skoncentrowany na czystej pobożności. Nie oddawali czci Magdalenie. Nie praktykowali kultu Bogini.

Oto co myślę na ten temat. W arcydziele D. H. Lawrence'a *The Escaped Cock* Jezus przy pływa na wyspę kapłanki Izdy i daje się poruszyć. Może stać się Ozyrysem i zmartwychwstać w cie-le. Gorąco polecam wam tę lekturę. Podobna tęsknota przewija się we wszystkich opowieściach o Magdalenie. Jest to potrzeba nawiązania ponownego związku z pogańską całością. Potrzeba, która gna kapłankę do zjednoczenia się z kapłanem. Podobny motyw inspirował Ostatnie Kuszenie Chrystusa, podczas któ-

rego Jezus, wisząc na krzyżu, fantazjuje na temat uprawiania seksu z Magdaleną. Magdalena przemienia się w Babalon niemal wbrew swojej woli. Czyni to z pokuszeń ciała, którego nie sposób oszukać. Magdalena raz po raz staje się ladacznicą, nie przestając być świętą. Opowieść o Magdalenie to chrześcijańska herezja, próba pomyślenia, co by się stało, gdyby z naszego obszaru kulturowego nie wyrugowano świętej kobiecości i świętego seksu. To swego rodzaju ćwiczenie z pisania mitu, a zarazem wirus, który przeniknął Kościół. Obecnie nie potrzebujemy już ukrywać Babalon pod maską Magdaleny. Pozwólcie, że podam wam inny przykład. W voodoo święci katoliccy pełnią rolę masek dla *orisza* i *loa*. Składano im ofiary, by móc praktykować starą religię w przebraniu i nie narażać się swoim „nowym panom”. W podobny sposób postępowali heretycy w średniowieczu, oddając cześć Bogini pod postacią Magdaleny. Czas pójść trochę dalej. Opowieść o Magdalenie to przestroga dla byłych chrześcijan, poszukujących Naszej Paniienki, ale nie potrafiących zaakceptować Antychrysta jako swego zbawiciela. Brzmi brutalnie? Jeśli tak, pozwólcie, że przedstawię wam alternatywę. Jednak w tym celu musimy sięgnąć jeszcze dalej w przeszłość.

Król Salomon Mądry poprosił pogańskiego Króla Hiram, by pomógł mu w budowie świątyni. Posłał mu hojne dary i piękne słowa. Król Hiram przysłał mu swego syna, Hiram Abiffa, architekta. Szkolił on mularzy, nadając im trzy stopnie, przejęte później przez masonerię. Tak oto powstała Świątynia. W samym jej centrum znajdował się obraz Isztar, nazywanej też Inanną. Salomon był wtajemniczony w jej kult. Świątynia była w równej mierze poświęcona Isztar, jak i Jahwe. Salomon, podobnie jak jego żony pochodzące z obcych krajów, zaczął oddawać cześć Królowej Niebios. O Święta Ladacznico! Oto pewnego razu, z czarnej jak mahoń Afryki, przybyła do króla Szeba,

skuszona opowieściami o jego wielkiej mądrości. Zależało jej na sprawdzeniu, czy rzeczywiście posiada takie moce magiczne, o jakich donosiła legenda krążąca na jego temat. Kiedy Szeba przemierzała salę tronową, w odbłaskach posadzki można było ujrzeć jej owłosione nogi, albowiem Szeba była królową czarownic, która przybyła by zjednoczyć się z królem magów. W opowieściach arabskich powiada się, że pochodziła od dzina. Szeba i Salomon zostali kochankami. Salomon obdarował ją Arką Przymierza. Oto świątynia, w której Maria Magdalena oddawała cześć Isztar-Astarte-Inannie. Oto świątynia, w której templariusze wykopali swój sekret. Oto świątynia odbudowana w Rosslyn i oddana Magdalenie. Oto świątynia ojców królów i dwóch filarów Egiptu. Oto świątynia, w której zamordowano „syna wdowy”, Hirama Abiffa. Jubelo, Jubela i Jubelum nie poznali jego tajemnego słowa. Salomonowa krew płynęła w żyłach Jezusa. Maria Magdalena oddawała cześć Isztar, tak jak Szeba, w cienistych zaułkach i dymie z białego cedru. Mamy tu do czynienia z nieprzerwaną linią przekazu krwi pochodzącej od Bogini Kurwy, która płynie z najgłębszych źródeł. Magdalena to jej daleki pogłos. Pójdźmy dalej, otwierając się na tajemne przesłanie misterium samej Babalon.

Babalon to bogini powstała z gęstych wizji biblijnej księgi Objawienia. Bogini pojawiająca się jakby znikąd, w towarzystwie siedmiogłowej Bestii, obdarzająca chrześcijańskie dzieci kusząco seksownymi koszmarami o nadchodzącej wojnie w niebie. To Święta Nierządnicza, odziana w szkarłat i złoto, gotowa wydać na świat swego syna, Antychrysta, ostateczną broń w arsenał upadłych aniołów. Archetypowa niegrzeczna dziewczynka, oczekująca seksem, z nabrzmiałymi krwią wargami i błyszczącymi paznokciami. Ona doskonale wie co robi. Jej uda zaciskają się z rozkoszą na umięśnionej bestii. Jej wiernym miłośnikiem

był niegrzeczny chłopiec epoki wiktoriańskiej, „czarny mag” Aleister Crowley. Odnalazł w Babalon narzędzie pomocne mu w ostatecznym starciu jego nieustannej erekcji z siłami represji. Wianuszek szkarłatnych kobiet z lubością lgnął do niego jak do swej apokaliptycznej Bestii. W latach sześćdziesiątych Babalon stała się obiektem fantazji seksualnych, archetypem modnej lubieżności. Muza Stonesów i filmy Kennetha Angera rozpałały ją do czerwoności. Ale wraz z nadejściem lat osiemdziesiątych epidemia AIDS przykryła jej twarz czarnym woalem. Obecnie stanowi ona niezbędne akcesorium dla zbuntowanych, młodocianych aniołów, rozjuszonych hormonami i słusznie wkurzonych na nowy porządek świata. Tyle tylko, że nie jest to takie proste.

Postaram się więc opowiedzieć tą przekazać Ci jak najdokładniej. Babalon oznacza punkt, w którym stykają się magia ceremonialna z kultem czarownic. Jest mocą przywoływaną z przeszłości i rozchodzącą się po teraźniejszości, zniewalającą pieśnią wiedźmy, czyli „kobiety wiedzącej” W swej podstawowej formie to Bogini z odległej przeszłości, pierwotna siła będąca zarazem współczesną ikoną tego, co ludzkie, arcyłudzkie. Święta Ladacznic to Wielka Bogini, poniżana przez stulecia, powracająca wreszcie na czele swej armii, której zeszmaczone proporce wznoszą się nad światem poszczerebionym w bitwach, kiedy wkraczamy w Nowy Eon. Jeśli szukacie dziewczyny z rozkładówki, która będzie w stanie sprostać naszym czasom, pełnym krwi i gromów, jej archetypową postać odnajdziecie w Babalon. Jeśli mamy w sposób rzetelny rozpocząć opowiadanie historii Babalon, musimy cofnąć się w czasie do epoki starożytnego Sumeru i wsłuchać się w słowa Inanny oraz Isztar, zniekształcone później przez Żydów przebywających w niewoli i darzących nienawiścią tę boginię. Musimy przeniknąć adytum i wysłuchać proroczych stów Bogini, które docierają do nas w strzę-

pach niczym połamana proza Williama S. Burroughsa. Kiedy Salome, Maria Magdalena, Izyda i Astarte ujawniają naszym żądnym oczom tajemniczą świątynię, stajemy się świadkami tańca woali. To tancerka na rurze, tania dziwka, modelka reklamująca niesamowicie czerwoną szminkę, piękna, młoda dziewczyna. Twoja pierwsza miłość. To gnostycka Sofia, Czarna Madonna, bohaterka serc heretyków. Możemy ją dostrzec w Elżbiecie - Królowej Dziewicy i koszmarnych, nieproszonych wizjach Edwarda Kelly'ego. William Blake padł ofiarą jej wdzięków. Procesja wspaniałych Antychrystów biła się o Jej względy. Byron wprasał się do Jej łoża. Crowley rozpaczliwie szukał Jej w upadłych kobietach i dziwnych narkotykach. Z utęsknieniem wyszukiwał Jej w ciemnościach swymi palcami, ciężkimi od pierścieni. Cudowny Jack Parsons, którego paliwo do rakiet wyniosło ludzi na Księżyc, spłonął wiedziony pragnieniem ujżenia Jej blasku. Wszystko dla Niej. Wszystko z myślą o Niej.

Z całych swych sił poszukuję Babalon. Świadczą o tym moje blizny i poparzenia, utracone przyjaźnie i złamane serca. Nie raz zdarzało mi się krzyczeć do siebie w cichej niemocy i obserwować wschód słońca. Kochałem, kocham i będę kochać. Stąd bierze się moje zrozumienie Czerwonej Bogini. Jeśli św. Paweł widział jakby „przez zwierciadło”, mój problem polega na tym, że patrzyłem prosto w słońce. Kto wie, może opis mej dziwnej podróży pomoże Ci we własnych wędrówkach po krętej ścieżce prowadzącej ku Homilii. Tak czy inaczej, tam właśnie zmierzacie. Święta ladacznica czeka na was. I do zrozumienia tego, co zamierzam wam przekazać nie trzeba być Aleisterem Crowleyem czy jakimś innym niezłe zakręconym metafizykiem. Wystarczy być młodym, spragnionym i namiętym.

Opowieść o Babalon jest bardzo złożona i głęboka. Ujawnia Graala wypełnionego krwią, przekazywanego z pokolenia na pokolenie, w historii pełnej namiętności, poświęcenia i iluminacji. Przedstawia Świętą Nierządnicę wykorzystaną i wdeptaną w ziemię. Od czego więc zacniemy?

Każdy opis Babalon należy rozpocząć od Objawienia św. Jana i czystego horroru przemiany, jakiego doznaje św. Jan, dryfujący gdzieś bez steru w Patmos pośród szkarłatnych muchomorów, odziany tylko w różaniec stłumienia. Jego osobista historia zbytnio nie zachwyca. Św. Jan ma na swoim koncie podpalenie świątyni Artemidy, utopienie miejscowego maga i wiele innych potworności, ale dopiero jego Objawienie staje się kielichem trucizny. Mamy tu do czynienia z tekstem źródłowym, który zaprasza czytelnika do udziału w gorzkiej, natchnionej, proroczej przejażdżce po scenerii przedstawiającej wojnę w niebie i na ziemi. Niektóre z 22 rozdziałów stanowią polemikę wobec ówczesnych bogów, którym nowa historia chrześcijańska nadaje postać demonów. Inne są wypełnione prorocत्वami na temat dalszych losów świata. Objawienie św. Jana to klasyczny tekst mistyczny, pełen zawłości i zagadek. Nie zamierzam więc tutaj przedstawiać jego ostatecznej analizy czy też egzegezy pretendującej do miana ostatecznej prawdy. To tylko moja osobista interpretacja, równie dobra jak każda inna i niepozba-wiona błędów. Najwyższy czas porachować się z tym tekstem, skradzionym przez horrory, a dziwnie lekceważonym przez magów, pogan i satanistów. A przecież to właśnie w nim ukrywa się nasza historia. Za każdym razem, kiedy na świat spada jakaś kolejna katastrofa, ludzkość zaczyna poszukiwać właśnie w tym dziele wskazówek i znaków świadczących o tym, że żyje w czasach ostatecznych. Tak więc nawet jeśli uważamy, że jest to tekst zgubny, nie wolno nam go ignorować. Objawienie na-

bera nowego znaczenia wraz z każdym kryzysem. Świat Zachodu zwraca się z pogardą do biblijnego proroctwa, gdy czuje na własnej skórze zaniedbywanie przez siebie środowiska naturalnego. Niezależnie od widzimisię bystrych komentatorów postmodernistów, to właśnie słowa św. Jana powracają echem podczas kolejnego kryzysu. Dlatego warto raz jeszcze przeczytać tę księgę i przerobić na własny użytek jej słowa, zanim zostaną wykorzystane przeciwko nam.

Objawienie św. Jana podzieliło chrześcijan. W IV wieku Jan Chryzostom argumentował, że należy je wykluczyć z kanonu Nowego Testamentu. Jego zdaniem było potencjalnie niebezpieczne, zbyt podatne na nadużycia i błędne interpretacje. Jest to jedyna księga biblijna nieczytana podczas liturgii świętej we Wschodnim Kościele Ortodoksyjnym. Objawienie stale zadziwia i zatrważa. Wznoszą się na nim jak na skrzydłach współcześni fundamentaliści, liczący na to, że ich zapalą roznieci płomień, który strawi grzeszników. Unikają go liberalni chrześcijanie, mający nadzieję, że ofiara z baranka będzie tworzyć pomosty między różnymi wyznaniem. Tymczasem księga Objawienia nie nawołuje do zgody. Wzywa każdego do opowiedzenia się po którejś stronie barykady. To niewygodna lektura. Jeśli bliskie twej duszy jest wypatrywanie nieba w poszukiwaniu znaków, znajdziesz ich mnóstwo w Janowej Apokalipsie. Oto ich kolejność:

- Pogrożki od królów ze Wschodu
- Papież wydaje specjalny dekret i zostaje wypędzony z Rzymu, a następnie umiera w przerażający sposób
- Nowym Papieżem zostaje ktoś spoza Rzymu. Bierze on udział w koronacji chrześcijańskiego króla, który broni Zachód przed królami ze Wschodu

- Wraz z pojawieniem się komety następują trzy dni ciemności i Wielka Kara
- Chrześcijański król wygrywa z królami ze Wschodu i wkraczamy w okres pokoju
- W Babilonie dochodzi do władzy Antychryst
- Antychryst sprawuje rządy przez trzy i pół roku
- Dwóch świadków wygłasza przeciwko Antychrystowi kazania i zostaje przez niego zabitych
- Owi świadkowie po trzech dniach zmartwychwstają i dostają się do nieba
- Czterdzieści dni później Antychryst próbuje wznieść się do nieba, lecz zostaje powalony
- Chrystus powraca na ziemię
- Zmarli chrześcijanie powstają z grobów i idą do nowego nieba i nowej ziemi
- Wciąż żywi chrześcijanie idą do nowego nieba i nowej ziemi
- Chrystus niszczy stare niebo i ziemię

Nie trzeba wyteżać wyobraźni, aby wyszukiwać inne znaki. Może to być wysyp UFO, wojna atomowa lub islamski terror. Codzienna dawka wiadomości dostarcza mnóstwa inspiracji. Wnet można odnieść wrażenie, że należy się do jakiegoś zabójczego kultu, który lada chwila sprowadzi na świat zagładę. Nie dodaje mi jednak otuchy świadomość, że rządzący tym światem w dużej mierze wierzą w tę dosłowną interpretację Apokalipsy. Tu wszakże pojawia się pewien problem. Oto bowiem Objawienie św. Jana mówi o końcu świata, który ma miejsce w czasach dawnego Cesarstwa Rzymskiego. Na jego pierwszej stronie, w trzecim paragrafie Jan pisze: „czas bowiem jest bliski”. Dokument ten nie traktuje o kodach paskowych, ONZ i kartach kredytowych. Wychodzi z założenia, że koniec

dziejów nastąpi tuż za chwilę, w pierwszym wieku. Jezus miał zstąpić w każdej chwili. Ale, jak wiemy, nie doszło do tego. Na nieszczęście dla nas ów drobny szczegół uszedł uwadze chrześcijaństwu, które nie byłoby w stanie zachować immunitetu po przyznaniu się do tego, że jego mesjasz rozminął się ze swym powołaniem. Wkrótce spóźni się już o trzy tysiąclecia. Oczywiście, gdy bardzo w coś się wierzy, można nie dostrzegać faktów. One jednak pozostają niezmiennie: Objawienie było kiepskim dowcipem, wymierzonym w starożytny Rzym. Ludzkość cały czas poszukuje duchowego odrodzenia, wciąż wierząc w świat aniołów i czeluści piekielnych. Nie przeszkadza to naszemu światu staczać się coraz bardziej na dno ekologicznego kryzysu. Można więc podejrzewać, że z każdym dniem Janowa Apokalipsa będzie nabierać coraz większego znaczenia dla coraz większej ilości ludzi. Wielkie archetypy, jakkolwiek absurdalnie by nie brzmiały, mają wpływ na ludzi, niezależnie od tego, jak je zapisano w tekście.

Zanim zajmiemy się przyszłością, przyjrzyjmy się Janowi, starając się go zrozumieć. W tym celu musimy wczuć się w klimat towarzyszącej mu epoki. 9 czerwca 68 roku Neron, pan postrachu, popełnił samobójstwo. Rzym ogarnęła wojna domowa. Na tronie zasiadł Tytus wraz ze swym ojcem, ale zwolennicy teorii spiskowych twierdzili, że Neron sfingował własną śmierć i może w każdej chwili powrócić do Rzymu z własną armią. Już sama myśl o tym przerażała mieszkańców miasta, którzy widzieli w Neronie modelowego tyrana, równie kapryśnego i okrutnego jak Jehowa, gotowego zniszczyć każdego, niezależnie od jego pozycji społecznej. Rzym dosłownie spowiła czarna chmura. W 79 roku po erupcji Wezuwiusza pył wulkaniczny dotarł aż do Egiptu. Wyrocznie przepowiadały dalsze kataklizmy. W 80 roku Rzym ogarnęła pożoga, po której wybuchła za-

raza szalejąca przez cały rok. Cesarz-efemeryda Tytus zmarł po dwóch latach, dwóch miesiącach i dwudziestu dniach panowania. Przeklęta liczba. Władzę po nim objął jego brat Domicjan, nieczuły na tęsknotę ludu za chwilą spokoju po latach ekscesów Nerona. Jan napisał Objawienie w 96 roku, za rządów Domicjana. Cesarz prześladował kościół chrześcijański, każąc się nazywać „Panem Bogiem”, co oczywiście dla chrześcijan było nie do przyjęcia. Odmawiali oni składania ofiar z wina i kadzidła pod posągami Cesarza, narażając się na oskarżenia o zdradę. Osoby, które nie wyrzekły się swej wiary po trzech takich „propozycjach” i nie złożyły Cesarzowi ofiary z kadzidła skazywano na śmierć. Taka była bezwzględna reguła. W owych czasach przynależność do młodego kultu cierpiącego prześladowania narażała na poważne trudy. Za Domicjana panowała atmosfera strachu, którym przesiąknięte są karty Objawienia niczym mocnym winem. Jan jako przywódca Kościoła w Efezie udał się na wygnanie na Patmos wraz ze swym uczniem Prochorusem. Miał szczęście, że uszedł z życiem. I tu koniec z Janem.

Teraz pojawi się Lilith. W niektórych opowieściach przedstawia się ją nawet jako siostrzenicę Inanny. W Eposie o Gilgameszu widzimy ją jak urządziła sobie dom na wierzbie, której kora przydaje się do produkcji aspiryny i leczy ból głowy, popularną kobiecą wymówkę. Kiedy przyjmuje postać Bogini Sowy, wołają na nią Kilikili albo Nin - po akkadyjsku Ninna. Lilith występuje pod różnymi imionami, także jako Liii, Lilin, Liljake, Lilutu i Lillette. Wszystkie te imiona związane z Lilith brzmiały niczym wycie sowy. To ptasi zew przypominający kobiece głosy, które w dzisiejszych czasach można jeszcze usłyszeć w odizolowanych marokańskich wioskach. Najłatwiejszym sposobem na nawiązanie porozumienia z tą Boginią jest posługiwanie się Jej imieniem jako mantrą i pozwolenie by rozbrzmiewała echem

Lilii li liililiillilii... Chodzi tu o wytworzenie dobrych wibracji i przywołanie jej do naszej sfery, nawet jeśli czasami owe dźwięki wydają się złowieszcze. Lilith lubi pustkowia. Nie jest Boginią miasta ani cywilizacji. Co ciekawe, Lilith ze swym nocnym królewskim knowaniem była czczona przez czarownice w większej mierze od Inanny. W mniejszym stopniu mówi nam to o zasługach obu pań, co o kobiecej potrzebie odzyskania mocy oraz złości na mężczyzn.

W języku sumeryjskim słowo *Lil* oznacza burzę piaskową. Nie bez przyczyny kojarzy się to nam z duchami pustyni. Kiedy zdarzy się nam je spotkać, prędzej dostrzeżemy w nich żywe istoty, niż dziwne zjawiska meteorologiczne. Podobne stwory można zobaczyć na górskich uskokach. Nie należą do przyjaznych elementali. Wszystkie te atrybuty towarzyszą Inannie, która kojarzy się z luksusem i przepychem. Mają jednak jedną wspólną z nią cechę - powab. Babilończycy nazywali Lilith „ręką Inanny”, co można rozumieć różnie. Przede wszystkim, o samych kapłankach Inanny mówiono, że są Lilithkami, ponieważ służyły Inannie. „Ręka Bogini” to także opis kogoś, kto jest wprawiony w sztuce miłości. Kogoś, kto ma doskonałą kontrolę nad swymi narządami seksualnymi. Te wschodnie tajemnice seksu do dzisiaj można odnaleźć w *Raqs Sharki*, czyli tańcu brzucha. Bardzo możliwe, że obrzędy Inanny, podobnie jak rytuały poświęcone Izydzie, inicjowały taniec rytualny oraz seks rytualny. Lilithki musiały specjalizować się w obu sztukach. Sprawdzała się ta sama zasada co dzisiaj. Jeśli jesteś kiepski w tańcu, nie możesz być dobry w łóżku. „Ręka Bogini” to także stręczycielka i ladacznica, osoba umożliwiająca mężczyznom dochodzenie do Bogini. Przedstawia sobą znacznie bardziej kuszący obrazek, aniżeli świadkowie Jehowy pojawiający się na progu naszego mieszkania. Oto zamiast jakiegoś jajogłowego z tecz-

ką widzimy przed sobą cudowne dziewczyny w wyzywających strojach. Przedstawiają się: „Cześć, przysłała nas tu Bogini, czy przyjmiesz rozkosz myślową jako swoją jedyną zbawicielkę?” Niewykluczone, że tzw. „ręka Fatimy” to relikty tego kultu, który przyjął inną formę w islamie.

Lilith nie waruje. To nie tego rodzaju dziewczyna. Wystarczy dać skrzydła Bogini, a zacznie się rozbijać po całym świecie. Nic więc dziwnego, że ulatnia się z Sumeru i odwiedza hebrajskie mity. Dzięki uważnej lekturze Biblii można zauważyć, że niektórych bogów i boginie czczono w akcie oporu przeciw Jehowie. Najczęściej w ten sposób postępowały kobiety. Wszystkie przebojowe dziewczyny z Biblii posługiwały się seksem do swoich celów. Bardzo prawdopodobne, że były wyznawczyniami Astarte, czyli w rzeczy samej Isztar - Inanny. Znaczące miejsce w tym folklorze zajmuje Lilith. W Biblii jej moc uwodzenia wykorzystywały Rachela, Tamara, Dalila, Judyta, Estera, Rut, Batszeba, córki Lota, królowa Szeby, Jael i Debora. Te przykłady dają do myślenia.

W języku hebrajskim słowo *lilatu* oznacza służkę ducha. Brzmi podobnie jak hebrajskie i arabskie słowa *layil* i *laylah*, określające „noc” oraz akadyjskie słowo *lilutu* oznaczające „ducha wiatru”. Stąd też Lilith zyskała miano demona nocy, który błąka się po pustkowiach. To potężne wyobrażenie, które w późniejszym okresie nadało kształt zachodniemu ideałowi czarownicy. Dominują w nim elementy czarnoksięskie. Także do nich nawiązuje współczesny ruch czarownic, forsując takie rozwiązania, jak na przykład „prawo potrójnego powrotu”, które mają zabezpieczyć jego wyjątkowy status słodziutkiej religii New Ageu przed posądzeniami o uprawianie czarnej magii. Tymczasem Lilith nadal szaleje w dziczy, jak przystało na dziką Boginię. W mitach

hebrajskich mówi się o Lilith jako o królowej demonów, która wypija spermę. Przedstawia się ją pod postacią puszczyka. Ta demonica nawiedzająca mokre sny, zła Ewa, ukazuje koszmar nieświadomości zamieszkiwanej przez niezliczone głodne duchy. Według opowieści żydowskiej Lilith była pierwszą żoną Adama. Jahwe stworzył ją z brudnej, nieczystej ziemi i - jakaż to niespodzianka - nie wyszło mu to na dobre. Lilith nie pochodzi z żebra mężczyzny, jest całkiem niezależna od Adama. Kiedy więc Adam nie mógł się oprzeć jej urokom, zaproponowała mu pozycję „na jeźdźca”. Archetypowemu mężczyźnie nie mieściło się to w głowie. Tak więc Lilith rozłożyła skrzydła i wyfrunęła z Raju w stronę Morza Czerwonego. Jahwe, w trosce o swą pozycję, wysłał za nią skrzydlatą policję. Jednak na nic się to zdało. Lilith dalej robiła swoje, płodziła legiony demonów, zabijała niemowlęta i wysysała we śnie mężczyzn żyjących w celibacie. Lilith kładzie się cieniem na następnym małżeństwie Adama. Ewa posiada pewne jej cechy. Wpływ Lilith widać także w Objawieniu św. Jana. Było nie było, Nierządnicą Babilońska ma przyprowadzone skrzydła.

Hebrajska Lilith była żoną Samaela, czyli Diabła. Towarzyszył im Ślepy Smok, symbol, który nietrudno poddać interpretacji. Opisy przedstawiają tę postać jako wykastrowaną, co tłumaczy, dlaczego Lilith kojarzono z kimś, kto w przemyśle porno bywa określany mianem „spermojadki”. Słynęła z zabijania dzieci i płodzenia potworów astralnych z własnego DNA i ludzkiej spermy. Mamy tu do czynienia z tym samym wzorcem mitycznym, który występuje w opowieści o Nefilim, duchach kopulujących z kobietami. Zresztą większość starożytnych mitów opowiada o bogach próbujących uprawiać z nami seks w celu przyspieszenia ewolucji naszego gatunku. Seks pełni tu funkcję magicznej metody ewolucji. Pod koniec dwudziestego wieku

ten nurt myślenia ponownie wypłynął na powierzchnię życia społecznego w opowieściach o ludziach porwanych przez przyszłów z kosmosu. Nie zmienia to faktu, że sama koncepcja postępu genetycznego i eugeniki nadal pozostaje krwistym tabu. Nasza cywilizacja nie lubi pośpiechu, trzyma się blisko ziemi. Górnolotna Lilith kojarzy się jej z latawicą.

W Zoharze, trzynastowiecznym tekście kabalistycznym, który pretenduje do pochodzenia z pierwszego wieku, obcujemy z rozpołowioną kobietą. Jedną jej połówkę stanowi Szechina, połowica Boga, drugą Lilith, czarownica-kusicielka. Obie panie przynależą do sfery Malchut, dziesiątej, najniższej sefiry *Kabalistycznego Drzewa Życia*. Fascynująca jest obserwacja tego jak obwiniano dziedzictwo kulturowe górskiego kultu Astarte, Ishtar i Inanny za wszelkie zło, które spotkało lud Izraela. W czasach, gdy go pisano kobiety i sam kult Bogiń uznawano za metaforę duchowych słabości mężczyzny. Dajcie nam człowieka, a znajdziemy na niego paragraf. Wszystkie te skojarzenia sprawiają, że myślę o kobietach z bujnych i gołych pustyń. Kto wie, może mamy tu do czynienia z jeszcze starszym kultem czarownic, który został wchłonięty przez kult Inanny? Być może Babalon najpierw wyłoniła się z tego gniazda dzikich kobiet czczących demony i towarzyszących im lubieżnych duchów? Pod pewnym względem Lilith to toksyczna wersja Babalon, jej szalona postać. Przestrzegałbym przed myleniem ich ze sobą. Mają inne cele. W średniowieczu ten rodzaj demona przeobrażał się w sukuby i siał postrach wśród mnichów, księży oraz zakonnic. Warto tu zwrócić uwagę na sposób przekazu tej mocy. Lilith łatwo zmienia postać z ducha wiatru na kapłankę czy demonicę. Swobodnie przemieszcza się z jednej do drugiej kultury. Nie czuje na sobie jarzma ograniczeń historycznych. Przez wszystkie przemiany przechodzi nietknięta. To samo można

powiedzieć o Babalon. Z Sumeru wypływa strumień potężnej kobiecej mocy seksualnej i wlewa się w chrześcijaństwo. Święta seksualność toruje sobie drogę przez Biblię i staje w płomieniach w księdze Objawienia. Lilith posiada w tej historii istotne miejsce, ale to Inanna-Isztar przemienia się w Babalon, Boginię Miłości niebędącą ot, jakimś tam, dżinem błąkającym się po pustkowiach.

Należy w tym miejscu zadać pytanie, czy przypadkiem Babalon nie stanowi wspomnienia po jakiejś kobiecie z krwi i kości? Przecież wiele postaci historycznych zostało wywyższonych do rangi bogów, podobnie jak święci katolicy. Semiramida, waleczna w łożu i na polu bitwy, zapewniła sobie wyjątkowe miejsce w historii jako wojownicza księżniczka, która dzięki swemu powabowi i kurewskiej legendzie przyczyniła się do powstania Babilonu. Jej imieniem wciąż nazywa się silne przywódczynie i to nawet w czasach współczesnych, posiadających nikłą świadomość historyczną. Czy to możliwe, aby ta właśnie kobieta ukazała się w wizjach Janowi na Patmos? Przyjrzyjmy się jej burzliwym dziejom. W języku syryjskim Semiramida to ta, która pochodzi od gołębi. Mówiono, że Semiramida była córką syreny, półbogini. Wychowywały ją gołębie, karmiąc ją skradzionym mlekiem. Zgłębiając ten piękny mit, pamiętajmy o tym, że gołąb był świętym ptakiem Inanny oraz wszystkich Bogiń Miłości. Semiramida zauroczyła Onnesa, władcę Niniwy. Tak to już bywa z miłością od pierwszego spojrzenia, że ulega zjawiskowemu pięknu. I rzeczywiście, Onnes pod wpływem alkowy uczynił z niej królową. Kiedy Onnes zawiązał sojusz z Ninosem, królem Asyrii, przeciwko buntownikom z Baktirii, ten również się w niej zadurzył. Taka była jej taktyka torująca drogę do władzy. Piękno i intelekt to zabójcza kombinacja, wyróżniająca prawdziwą królową. Ostatecznie Ninos zagroził

Onnesowi, że wyłupi mu oczy, jeśli ten nie odda mu Semiramidy. Była to wystarczająca pogroźka, aby zawstydzony Onnes pożegnał się na stryczku z życiem. Ninos poślubił wtedy piękną królową, ale nie był głupcem, więc zaczął ją zazdrośnie pilnować. Wyzначzył jej dwójkę ochroniarzy-eunuchów. Oto więc mamy charyzmatyczną kobietę, autentyczną siostrę Isztar. Po śmierci Ninosa Semiramida rządziła swym ludem. Przypisuje się jej budowę Babilonu. Legenda powiada, że to właśnie za jej rządów powstały wiszące ogrody, nawet jeśli w rzeczy samej stworzył je Nabuchodonozor dla swej perskiej królowej. Semiramida nie spoczywała na laurach, tylko wypowiadała wojny Egipcjom, Azji, Etiopii, a nawet Indiom, gdzie omal nie zginęła w boju. Opowieści na jej temat przekazywano na całym Orientcie w przekazie pisanim. Rzecz jasna, legendy rodzą się same, tak więc z biegiem lat zatarły się różnice pomiędzy Astarte, Astoreth, Isztar i Semiramidą, podobnie jak sumeryjska Inanna zlała się z Isztar w jedną całość. W rezultacie powstał awatar Bogini żyjącej pośród ludzi. Semiramida zrezygnowała z tronu, zanim nie zdołał zabić ją jej własny syn. Pozostawiła po sobie słodką legendę królowej, która po śmierci zamieniła się w gołębicę i uleciała do nieba. Inna wersja tej opowieści nie jest tak ujmująca. Powiada ona, że Mmiramidę poznał nie Ninos, tylko Nemrod i miało to miejsce w burdelu. Po królewskim przyjęciu rozszarpała go jak ofiarnego barana.

Babalon to żądza, seks, pierwotna siła. Dla żądzы nie ma żadnych ograniczeń. Pożądanie narusza zmysł moralny. Pożądanie to moc, witalność i radość. Pożądanie to działanie. Czemu wzbraniamy się przed nazywaniem Babalon „boginią miłości”? Miłość zdążyła się wykrwawić, zbladła i zarumieniła się, a przecież powinna wabić swym szkarłatem! Komercyjny wizerunek miłości to dokładne przeciwieństwo Żądzы - kłębowisko do-

brych uczuć, słabych i niestałych. Strzały Erosa stępił kliwy sentimentalizm. Ogarom miłości nałożono kagańce. Miłość stała się czystym produktem, pozbawionym namiętności, ogłupiającym kokonem. Istnieje istotny powód, dla którego podzuczono nam tego opóźnionego w rozwoju Cheruba. Miłość to moc niszczycielska. Niszczy więzi i przyrzeczenia. Nic nie może stanąć jej na drodze. Babalon, przyjmując postać „bogini wojny”, spełnia powiedzenie, że miłość wszystko zwycięża. Małżeństwo i monogamia służą okiełzaniu tej dzikiej mocy. Pomieszanie idei romantycznej, namiętnej miłości z kontraktem małżeńskim to niedawny wynalazek. Małżeństwo zawsze stanowiło niewolę, polityczne narzędzie przymusu moralnego stojącego na straży spójności społecznej. Małżeństwo to traktat biologiczny, którego celem jest wymuszanie monogamii i zapewnianie przetrwania DNA. Małżeństwo ma nas chronić przed otrzymaniem kukułczego jaja. Nie ma to związku z miłością, tylko z kontrolą. Posługa małżeńska wiąże i ogranicza. Sianowi wyrzeczenie się miłości, świecką kpinę z autentycznie uświęconego małżeństwa.

Niezależnie od imperatywu genetycznego, mieszanie miłości z monogamią chroni ego. Nie jesteśmy jakimś pustym wrakiem platońskiej całości, oczekującym na to, że ktoś inny wypełni nas treścią. Kiedy prosimy kogoś o to, by stał się naszą doskonałą, drugą połówką, bardzo łatwo popadamy we wzajemną tyraniją. Czy to w ogóle możliwe, by w tej sytuacji nie zawieść czyichś oczekiwań? Czy to możliwe, by w tej sytuacji inni nie zawiedli naszych oczekiwań? Oddanie Babalon zapowiada zjednoczenie przeciwieństw, a nie jednostek. Jest tylko jedna Ukochana. Jest tylko jeden Kochanek. Nie jest łatwo przerobić tę lekcję. Oznacza ona proces przewycięzania zazdrości. Oznacza zerwanie z prawem do posiadania na wyłączność kochanej przez siebie

osoby. Oznacza zerwanie z przywiązaniem do wszystkiego. Musimy zrozumieć, że nie jesteśmy naszą osobowością, naszym ego, naszymi drobnymi marzeniami i śmiesznymi lękami. Cze-ka nas dzieło wyzwolenia. Przecistawiając sobie Miłość i Żąd-żę dokonujemy fałszywego wyboru. Ogranicza on Żądżę do lędzwi a Miłość do serca. Należy zlikwidować to różnicowanie.

*Jeśli wstydzisz się miłości, otwórz swe serce.
Jeśli wstydzisz się żądz, rozłóż nogi.
Zrozumiesz wtedy, że są one jednym i tym samym.*

Mężczyzn stymulują seksualnie głównie bodźce wizualne. Popularność pornografii - bez względu na to, czy jesteś jej zwol-nikiem - jest tego sztandarowym przykładem. Kręci nas młody wiek, dojrzałość płciowa, zdrowie i płodność. Oto żelazny ze-staw, nie do ruszenia przez żadną modę ani politykę samczej dominacji. Witajcie w bezwzględnym świecie doboru natural-nego, w którym wszelkie kanony piękna biorą swój początek. Nasze DNA każe nam w pierwszej kolejności zwracać uwagę na urodę. Sylwetka klepsydry wskazuje na to, że kobieta, choć jest płciowo dojrzała, jeszcze nie znajduje się w ciąży. Symetryczna sylwetka oznacza, że nie została obciążona żadnymi defektami genetycznymi. Czysta cera i połyskliwe włosy to znak, że na nic nie choruje i dobrze się odżywia. Czerwone usta imitują jej nabrzmiałe organy płciowe. Wielkie oczy sprawiają, że uznaje-my ją za młodszą niż jest w rzeczywistości. Pełne piersi mówią nam, że jest gotowa na połów i karmienie. Wyprostowana syl-wetka zdradza jej wysoki status społeczny. Jesteśmy zwierzęta-mi i wybory, których dokonujemy wynikają z dyktatu genów. Gdy tylko uzmysłowimy sobie faktyczny stan rzeczy, możemy zacząć wykorzystywać tę nową cudowną wiedzę w zdobywaniu życiowych lub duchowych celów. Wszystkie subtelne sygnały

można dowoli wzmacniać i modulować. Kto jak kto, ale kurtyzana wie najlepiej, jak to robić. Szminka, cień do powiek, róż kosmetyczny, pończochy i wysokie obcasy - oto magiczne narzędzia transformacji. Piękno nie posiada jedynie wymiaru wizualnego. Babalon uwodzi nas na wszystkich poziomach odbioru. Dopiero subtelności sztuki uwodzenia ukazują nam Jej pełen obraz. Stukot Jej obcasów o podłogę sprawia, że serce nam zamiera; szelest Jej sukienki jest jak huk armaty; i ten seksowny brzęk Jej bransolet i cekinów; ten Jej aksamitny głos; to palące pragnienie skosztowania słodczy Jej ust; nawet zapach Jej perfum chodzi za nami niczym duch. To prawda, że Babalon olśniewa urodą, ale Jej czar zniewala nas na wielu płaszczyznach.

Uroda to za mało. To, co wewnątrz powinno ożywiać to, co na zewnątrz. Na tym właśnie polega ta witalna moc, którą nazywamy urokiem osobistym. Wiele słynnych uwodzicielek posiadało liczne wady, ale wiedziały, jak grać i wykorzystywać inne swoje atuty. Gdy Kleopatra, zawinięta w dywan, wyturlała się z jego kokonu prosto pod same nogi Cezara, ten z pewnością nie analizował jej wad i zalet, tylko „stanął” jak wryty. Oplotła go pajęczyną swojego uroku! Urok osobisty zazwyczaj kojarzy się nam z gwiazdami kina, a czym one są, jeśli nie współczesnymi bogami i boginiami? Dosłownie, czarują nas swoim urokiem. Ci gwiazdorzy srebrnego ekranu to sztuczne twory: wyhodowane na fundamencie dobrych genów, wymodelowane na siłowni, wyretuszowane makijażem i Photoshopem, pocięte skalpelem manekiny; na ekranie zawsze pokazywane w korzystnym, archetypowym świetle. W dokładnie ten sam sposób kiedyś przedstawiano wyznawcom ich bogów i boginie. Ważne, by uczyć się trików pielęgnacji urody od tych współczesnych bóstw. Nasza magia dzieje się tu i teraz. Nie zginałmy jednak

karku przed tyranią nieosiągalnego ideału piękna. Kolejny zastrzyk botoksu lub lektura magazynu o modzie niczego nie zmienia, ale zmiana nastąpi, jeśli nauczymy się wykorzystywać swój urok osobisty. Polega on przede wszystkim na umiejętności projektowania i rozbudzania pożądania. Mówiąc językiem klasycznego czarostwa, chodzi tu, dosłownie, o zmianę wyglądu. Austin Osman Spare opowiadał często o inicjującej go wiedźmie, która na jego oczach przemieniła się ze staruchy w piękną młodkę i odmalował tę transformację, krok po kroku, w serii obrazów. To raczej coś więcej niż tylko moc pozytywnego myślenia i hart ducha. Magia, choć zaczyna się od zaklęć i odrobiny czerwonej szminki na ustach, jest przede wszystkim umiejętnością indukowania transu, w trakcie którego ulegamy opętaniu. Podczas inwokacji Babalon na wyznawcę spływa część Jej mocy. Kiedy kogoś opęta, ten ktoś ulega transfiguracji. Proces ten, jeśli towarzyszy mu regularna praktyka, może wywołać u czciciela permanentne zmiany, jednak wiążą się z tym zarówno korzyści, jak i pewne ryzyko.

Niebywała moc Babalon po części wynika z tego, że jest zupełnie inna niż my wszyscy. Z gruntu nam obca. Nieziemska i tajemnicza. Jej słowa, gesty, sposób bycia - wszystko to zachwyca nas, choć sami do końca nie wiemy, dlaczego. Posiada nie tylko wypisaną na czole Tajemnicę, ale sama promieniuje tą Tajemnicą. To tak jakbyśmy po raz pierwszy w życiu zobaczyli kobietę. Jeśli pragniecie ucieleśnić ideę piękna, jest to dla was ważna lekcja. Nie przegapcie jej. Gaugin swój ideał piękna znalazł na Wyspach Pacyfiku, z dala od Francji. Norma Jean wyrażała tę ideę na swój własny sposób przybrawszy maskę Marilyn Monroe. Prorok Izajasz z kolei wzgardził powabem czarnookich cór Jerozolimy. Erotyzm tego, co egzotyczne nieco przygaśł, gdy zaczęły padać oskarżenia o rasizm i ksenofobię. Na szczęście, nie

musimy grać według tych reguł. Wszystkie sławne uwodzicielki - od Kleopatry, przez Matę Hari, aż do Królowej Saby - zbijały kapitał na swojej egzotycznej urodzie. Piękno przyciąga jak magnez. Kobieta na zawsze pozostanie dla mężczyzny zagadką. Babalon nie przyjmuje jednej konkretnej postaci. To nie lalka Barbie - wciąż ta sama, ale za każdym razem w innych ciuszkach. Gdyby cokolwiek ją ograniczało, nie mogłaby być wszystkim i dostawać wszystkiego. Jeśli więc objawi się pod postacią zielonookiej spryciary, musi to mieć jakieś ukryte znaczenie. Ona jest ponad i poza powierzchownością. Możemy adorować archetyp, jednocześnie nie ograniczając się do jednego słusznego modelu. Moja Babalon, mój ideał piękna różni się od twojego. Każdy z nas postrzega jej Wyjątkowość swoją parą oczu. W mroku starożytnej babilońskiej świątyni, słynnej z opisu Herodota, dziewczęta zostały wreszcie wybrane. Dla części z nich oznacza to długie wyczekiwanie zanim ktoś dostrzeże w nich Boginię i one same odnajdą Ją w sobie. Babalon nie jest zarezerwowana wyłącznie dla wysokiej klasy hierodul, można ją znaleźć nawet w najtańszej dziwce. Spod grubej warstwy pudru i różu wyziera Jej oblicze. I to ona ciągnie nas za rękaw płaszcza, jedną ręką wędrując w dół do krocza zaś drugą wymacując nasz portfel. Dasz jej złoto, będzie twoja, ale tylko na godzinę, gdyż nie sposób jej posiąść na własność. Prostytucja to profesja poświęcona Bogini. To cała Ona. Seks wcielony. Prostytutka to chodząca prowokacja. Jej zadaniem jest wzbudzać pożądanie. Swoją czy obcy, musi ją zapragnąć. Tak więc wyczekuje, łasi się, zachęca. Czerwone usta, kabaretki i dekolt odsłaniający piersi to atrybuty Bogini. Każdy burdel to świątynia, każde łóżko to ołtarz, a każda podmiejska uliczka upstrzona pożółkłymi kondomami jest jak miejsce pielgrzymki. Najbardziej ordynarna szmata jest w równym stopniu kluczem do świętych misterii seksu, co wysokiej klasy hetera. Święty kwiat kwitnie między

udami każdej kobiety. Jeśli chcecie wiedzieć, co stało się z inicjującą kapłanką i Królową Niebios, zasięgnijcie języka u dziwki.

W ramach zachodniej tradycji magicznej od dawna zadawano się z dziwkami. To te, co nigdy nie mówią „nie”, dewiantki, wyklęte. Nieskrępowane dogmatami moralności latawice. Zazwyczaj wykorzystywano je jako narzędzia magiczne. Czasami chodziło tylko o zaspokojenie chuci. Jednak geniusz i magiczna moc nierzadko idą w parze z wilczym apetytem na seks. Ladacznice, jak się zdaje, sprowadzono do jeszcze jednego elementu wyposażenia świątyni, obiektu o znaczeniu symbolicznym, nie ważniejszego od lampy czy kadzielnicy. Organizacje pokroju Fraternitas Saturni i Kościoła Szatana stanowią dobry przykład instrumentalnego traktowania kobiet, podobnie jak zatwardziały mizogin Crowley. Tu kobieta postrzegana była w kategoriach niezbędnego akcesorium, pojemnika na energię solarną, a nie jako suwerenna Kapłanka. Musimy to zmienić, jeśli mamy oddać się służbie Babalon. Anonimowy nieznajomy to właśnie ten „inny”. Dzwinka i klient nawet nie muszą się sobie przedstawiać - sam pseudonim wyraża już naszą magiczną osobowość. Oczywiście, im więcej wiemy o naszym kochanku, tym bogatszy staje się seks, ale może między nami iskrzyć nawet wtedy, gdy robimy to z nieznajomym przez „godzinę”, nie musząc uciekać się do żadnych trików. Chce tak i tak. Takie są warunki. Wchodzisz w to, czy nie? Z nieznajomym układ jest czysty. W magii jest miejsce dla zaprzysięgłej ladacznicy, ale niesprowadzonej do roli narzędzia, które, gdy tylko spełni swoją rolę, ciśniemy w kąt jak zużytą prezerwatywę, lecz jako równorzędnego uczestnika rytuału. Reszta to kwestia subtelności.

Kanonizując prostytutkę, nie zapominajmy o twardych faktach. Prostytucja, w większości przypadków, równa się zniewoleniu.

Tam, gdzie powinno być przyzwolenie, zazwyczaj jest przymus, zamiast wolności mamy niewolnictwo. Prostytycja kwitnie tam, gdzie nie ma już niczego innego na sprzedaż. Taki seks traci walory inicjacyjne, staje się poniżającym aktem dominacji. Prostytytkę traktuje się gorzej niż zwierzę. Pada ofiarą spuszczonej z łańcucha samczych popędów. Koszmarem współczesnych miast wcale nie jest seks - jest nim crack. Prostytycja nie stanowi problemu, problemem są: uzależnienie, bieda, społeczne wykluczenie, a także brak edukacji, opieki medycznej i socjalnej. Istnieje kolosalna różnica jakościowa między sesją z ekskluzywną panienką na telefon a wizytą w jednym z europejskich burdela, gdzie imigrantki, pozbawione paszportu, trzymane są pod kluczem. To zwykły gwałt niemający nic wspólnego z klasyczną prostytycją.

Antykoncepcja to jedna z tych zakazanych sztuk, którą Nefilim, upadli aniołowie, podobno nauczyli „córy człowiecze”. My poszliśmy jeszcze dalej i niemal kompletnie odseparowaliśmy seks od reprodukcji. Nic łącząca ekstazę i błogość seksualnego zespolenia z kwileniem nowonarodzonego dziecka zdaje się być coraz węższa. Dla młodych i pięknych naszej ery, śmiało eksperymentujących z seksem, ciąża to niefortunny wypadek przy pracy. Samo zapłodnienie stało się skomplikowanym procesem: zbadaj temperaturę, zmierz owulację, zrób badania genetyczne celem wyeliminowania ewentualnych chorób dziedzicznych, itd. Nie musimy przecież rozpętywać drugiego holokaustu, by cieszyć się z dobrodziejstw eugeniki. Nasze metody zapobiegania ciąży są skuteczne, a nawet, jeśli czasem zawiodą, nie musimy już udawać się do wiejskiej znachorki, która napoi nas jakimś paskudnym wywarem, a potem „upłynni” okrwawiony płód w pobliskim strumyku. Można załatwić to tabletkami na receptę. Nie jest to rozwiązanie idealne, ale i tak lepsze niż po-

lityka Watykanu prowadząca jedynie do poszerzania się coraz większej rzeszy niechcianych gąb do wyżywienia. Fakt, że tak dobrze radzimy sobie z kontrolą narodzin sprawia, że klasyczna prostytutka z jej tajemną wiedzą odnośnie tego, jak zapobiegać ciąży, zaczyna odchodzić do lamusa. Zmieniła się przez to również estetyka seksu. „Spuść się mi na cycki, do ust, w tyłek, na plecy, na twarz!” - To nie tylko dowód na to, że pornografia znacząco wpłynęła na nasze zachowania seksualne, ale również znak, że seks przestał być, jak naucza Kościół, jedynie środkiem do celu, którym jest potomstwo. Pogląd głoszący, że seks to wypełnianie powinności mężczyzny i kobiety wobec woli Boga stał się pociesnym archaizmem. Techniki miłosne, które kiedyś przynależały wyłącznie do świata prostytutki, dziś stały się częścią naszego miłosnego repertuaru. Nie musimy już płacić za doświadczenie zakazanych i transgresyjnych wymiarów seksu. Jeśli wasz partner nie zgadza się na coś, kilka kliknięć w Internecie wystarczy, by znaleźć kogoś, kto nie będzie mieć przed tym oporów. Teraz nawet szare myszki chowają w szafie kajdanki z futerkiem, pierścienie zaciskowe na penisa, lateksowe ciuszki i szpilki na sześciocalowym obcasie. Pewna złota myśl Marksa - jedna z nielicznych, jakie mu się trafiły - mówi, że kapitalizm utrwała schematy wykorzystywania. Kobiety może i zyskały poczucie seksualnej wolności, ale w naszej kulturze nadal lżone są jako suki, szmaty i dziwki. Prawda, że wypada je tak nazywać? Co zawiniły? Zyskały seksualną moc, dotąd zarezerwowaną wyłącznie dla prostytutek, cieszą się swoimi ciałami - w czym pomaga im gumowy przyjaciel wiernie czekający na komendę w szufladzie z bielizną - a do tego połykają zamiast wypluwać. W naszym społeczeństwie, nadal zatrutym trucizną chrześcijańskiej moralności, kobiety wyzwolone seksualnie muszą przyjmować na klatę całą nienawiść żywioną do Babalon: Ty tania szmato. Sama jesteś sobie winna ubierając się

w ten sposób. Wróciłaś do jego mieszkania i myślałaś, że jak to się niby skończy? Pierdol się, puszczałsko suko, zdjęcia wylądują w Internecie. Zerznąłem ją w dupę, była naprawdę gorąca. Niegrzeczna z niej dziewczynka. Nie nadajesz się do niczego, zdziro. Założę się, że ruchasz się na pierwszej randce... Musimy na nowo zdefiniować nasze wyobrażenia na temat seksu. Pomimo całej tej wolności, jaką niby mamy, purytyzizm nadal ma się dobrze. Potrzebna jest rewolucja świadomości z prawdziwego zdarzenia, dopiero wtedy ladcznica odzyska należny jej status. Póki co, wszyscy mamy przewalone. Reakcją na ideę boskości kobiecego pierwiastka wciąż jest albo pożądanie albo odraza. Czas wyleczyć tę schizofrenię. Babalon nie ogranicza się do jednej tylko panienki z okienka. Ona jest w każdej kobiecie. Jeśli chcecie wiedzieć, jaki naprawdę jest stosunek danego społeczeństwa do koncepcji boskości w kobiecie, przypatrzcie się dobrze, jak traktuje się w nim prostytutki.

Seks to coś więcej niż tylko fizyczność. Wymiana płynów zachodzi pomimo użycia prezerwatyw i ślinochronów. Penetracja z natury ma charakter intymny, inwazyjny. Trudno czegoś nie „poczuć” wchodząc w kogoś lub wpuszczając go do siebie, do wnętrza sanktuarium własnego ciała. To zawsze coś znaczy. Złą stroną tego, o czym mówię, jest fakt, że czasem potrafimy nabawić się niezłego kaca moralnego, którego potem usiłujemy zaleczyć gorzałą lub prochami. Oto klasyczny przykład wyparcia. Numerek z kimś innym też nie osłodzi nam gorczy. Seks nie jest zwykłą transakcją jak kupno fajek na stacji benzynowej. Każdy akt seksualny niesie ze sobą jakieś następstwa. Stąd biorą się magiczne dzieci. Wy i wszyscy wasi kochankowie tworzycie krąg wzajemnych więzi i wspomnień. Im prędeziej to zaakceptujecie, tym szybciej pojmiecie idę wszechobecnej wymiany energii, seksu przenikającego się ze świętością. Magia seksualna

posiada ogromny potencjał mocy, a przybrawszy formę zrytualizowanego seksu potrafi czynić cuda. Dajcie się opętać Babalon. Wtedy doświadczyć Jej pełni i dostąpcie cudu transformacji. Skoro już mamy być rozpustni, pieprzmy się i uczujmy jak na bogów przystało. Jakby jutro miał skończyć się świat.

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka, niestety także i takowa religia, nie uznały do dzisiaj oficjalnie istnienia żeńskiego pierwiastka boskiego - Kobiety Boga - za fakt, a większość naukowców na całym świecie, wyznawców religijnych oraz zwykłych ludzkich serc, oddana jest nadal wszechwładnemu, biblijnemu Bogowi nienawiści, agresywno karzącemu męskiemu katowi współczesności - Atonowi, lub, jak nazwali go Izraelczycy, Jahwe - Ilu-Kurgalowi Enlilowi, najstarszemu synowi władcy Anu, zarządcy dwunastej planety, to nareszcie nadciąga czas odnowy. I nie zatrzyma jej już nawet to, że Kobieta Bóg będąc czystym przeciwieństwem tego typu męskiej boskości, została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem z tegoż „zawsze” już przed eonami, skretyniałą męską siłą, a więc *gazem i bombami*, na zawsze usunięta. Prawdziwy kult Wielkiej Bogini Matki bowiem - jak powiadają to historycy religii - zaczął być brutalnie tłumiony już przed 10 000 lat. Wtedy to *lingam* zaczął zdobywać religijną i kulturową dominację, wypierając sferę *yoni* i dławiąc najpierwotniejsze sacrum ludzkości. Na piedestale stanęli mężczy bogowie wojny, zaś boginie stały się co najwyżej ich żonami. Gdy około 4 tysięcy lat temu rodził się hebrajski monoteizm (z którego potem wykrystalizował się judaizm), tradycja dławienia kobiecego sacrum i żeńskiej świętości była już stara. Jednak kapłani hebrajczyków posunęli ową kulturowo-religijną represję do skrajności - męski bóg stał się jedynym bogiem, zaś wszyscy inni bogowie stali się *bałwanami i idolami*, czyli bogami fałszywymi. Wśród wrogów przepelnionego złością Jahwe na szczególną nienawiść zasłużyła sobie Wielka Bogini. Nie tylko była innym bogiem, ale najstarszym ze wszystkich. Na dodatek była kobietą. Stała się więc

grzeszną Ewą, haniebną Lilith, kłamliwym Wężem, a w końcu i samym Szatanem.

Na szczęście nie musimy tkwić nadal w monoteizmie faktów, poglądów, przekonań czy przyzwyczajęń myślowych, bowiem nagle pojawili się jak grzyby po wiosennym deszczyku kolejni dziarscy śmiałkowie tematu, umożliwiając nam tym samym prawdziwą reintegrację naszej wiedzy oraz najprawdziwszą integrację różnych aspektów tego samego Bóstwa - tej samej Bogini. Pojawiła się bowiem jej *Czerwona* odmiana, a zaraz potem i *Czarna*. Nie myślałeś przecież, że Ona to uosobienie samej czystej niepokalaności, prawda? Gdzieżby zagubiła swoje pozostałe atrybuty? A może po prostu została z nich celowo i świadomie ograbiona? Dlatego na zakończenie tej jakże zróżnicowanej tematyki Maryjnej głos oddamy śmiałkom podziwiającym królową wszystkich zapomnianych Królowych, samą *Boginię Czarną*, a będą nimi obok Aleistera Crowleya czy Andrewsa Chesnuta i nasi polscy chiromanci pióra, chociażby tacy, jak wybitny znawca tematu Krzysztof Azarewicz lub jego konkurent w kształtowaniu diabelsko-miłosnych hiperuniesień w hiperprzestrzeniach, sam Dariusza Misiuna: Wybitny psycholog Carl Gustav Jung w wygłoszonych przez siebie wykładach na temat kundaliny jogi stwierdził, iż umysł człowieka Zachodu nigdy nie będzie w stanie pojąć filozofii wschodnich wyrosłych na gruncie tantry i jogi. Tezę tę wysunął w latach trzydziestych XX wieku. Nie sądzę, by w owym okresie można było mówić o faktycznym zrozumieniu idei kryjących się za paradygmatami odmiennymi od zachodniego. Dobrym tego przykładem mogą być ówczesne tłumaczenia chińskich klasyków dokonane przez Legge, którego punkt widzenia - ograniczony historycznymi uwarunkowaniami epoki, w której przyszło mu żyć - przyczynił się do popełnienia wielu pomyłek, które dostrzega-

ją wyraźnie dzisiejsi sinolodzy oraz znawcy taoizmu. Podobnie tantryzm popularyzowany przez książki Arthura Avalona mógł wydać się umysłowi zachodniemu, ledwie budzącemu się z szoku po rewolucji przemysłowej oraz epoce wiktoriańskiej, jako przerażająco złożony i pozbawiony jakichkolwiek podobieństw do myśli europejskiej.

Tymczasem rozwijająca się ogólnoswiatowa komunikacja, sposoby podróżowania oraz niezwykle szybki przekaz informacji odmieniają radykalnie nasz punkt widzenia na wiele spraw. Ziemia staje się relatywnie zmniejszać w stosunku do mocy absorpcyjnej ludzkiego umysłu. Na tym gruncie pojawiły się pewne okultystyczne prądy inicjacyjne, które subtelnie przygotowywały świat zachodni na przyjęcie misteriów Wschodu, ich asymilację i wytworzenie nowego, synkretycznego paradygmatu, który sukcesywnie niszczy iluzoryczny podział ducha na jego okcydentalną i orientalną stronę.

Przedmiotem naszej opowieści będzie jeden aspekt łączący elegancko symbolikę misteriów obu półkul w całość, a związany jest on z kultem *Czarnej Bogini Kali*. Nie jest moim zamiarem całościowe omówienie tej postaci w kontekście antropologicznym bądź hermetycznym. Oferowany tu krótki opis stanowi indywidualny i fragmentarycznie opisany wgląd w misteria Bogini, który - mam nadzieję - zainspiruje do własnych badań na temat podobieństw zachodzących pomiędzy bielą, czerwienią i czernią, oraz wszystkimi innymi magicznymi aspektami powoli, w potwornych bólach, rodzącej się na nowo z siebie samej - Boskiej Kobiety.

W interesującym nas tutaj kontekście przeprowadzono już pionierskie badania, czego przykładem mogą być prace założone-

go w Niemczech i nauczającego ezoterycznych aspektów jogi Uniwersalnego Braterstwa. Twór ten działał również w USA pod przywództwem Fratra Achada, który przybrał rolę Adytona Alcyona oraz Vadźrasattwy Guru stojącego na czele *Mahacakra*, czyli wewnętrznego „wielkiego kręgu” braterstwa. Jednym z jego uczniów był Bhratri Tadbuddhi, znany bardziej pod imieniem Israel Regardie... Członkowie braterstwa wydawali wiele interesujących materiałów, epistoł i instrukcji technicznych, w których porównywano thelemę z ezoterycznymi aspektami hinduizmu. Idee Kennetha Granta, przedstawione w jego tyfonicznych trylogiach, również stanowią intrygujący wgląd w omawianą tematykę. Na uwagę zasługują zwłaszcza niektóre rozdziały doskonałych książek Aleistera Crowleya *The Hidden God* oraz *Cults of the Shadow*. Stosunkowo dobrym wprowadzeniem w zagadnienie może być także praca Francisca Kinga, *Tantra for Westerners*, choć jej treść ogranicza się raczej do suchych i niejednokrotnie spekulatywnych teorii.

Eksploatacje, o których tu mowa mogą pomóc nie tylko w poszerzeniu własnego punktu widzenia, ale wzbogaceniu prywatnych technik magicznych o niezwykle skuteczne i łatwo osiągalne metody tantra jogi. Nadchodzi bowiem czas, by stawić czoła iluzorycznym barierom blokującym nas od doświadczenia wielkowymiarowości przenikających się multiświatów, które paradoksalnie tworzą jedną holistyczną całość.

*Dla ślepców moją barwą jest czerń,
lecz ci, którzy widzą, postrzegają błękit i złoto.*

Czarna Bogini jest czarniejsza niżli sama czerń, która oczaruje każdego człowieka tak, że kiedy tylko weń wejrzy nie może już rozkoszować się inną Jej formą niż właśnie tą czarną. Owa wie-

kuista ciemność to morze Wielkiej Matki Biny, która wyzwala w nas głód Nieskończoności. Zazwyczaj przedstawia się ją jako kobietę o czterech ramionach. W jednym z nich dzierży miecz, którym ścina głowy śmiertelnych ignorantów. Ta broń używana jest w rytuale Neofity Zakonu Złotego Brzasku oraz w rytuale samoinicjacji praktykowanym przez członków A.².A.². Składają oni dobrowolnie w ofierze ograniczoną osobowość i rozpoczynają wędrówkę ku wieczności, uprzedzając w ten sposób zemstę Bogini i pokazując, iż oddają się pod Jej opiekę. Są świadomi nieubłaganej mocy Czasu, lecz pragną go okiełznać i uwolnić się z jego kajdan. Dla nich dwa tysiące lat staje się jako jeden dzień. Dostrzegają mijające eony i tytaniczne obroty Koła. Pod ich stopami rodzą się i umierają pokolenia, a stronicie ludzkiej historii przewracają się wraz z każdym mrugnięciem powiek. Druga lewa ręka trzyma głowę Brahmy symbolizującej ego. Bogini, używając miecza Rozumu, oddziela wyższe *manas*, czyli te jakości intelektu, które w kabale zwane są Ruach od wpływu niższych *manas*, pochodzących z podszeptów zwierzęcej duszy nazywanej przez kabalistów *Nefesz*. Ten proces przedstawia Królowa Mieczy z tarota Thotha. Czerń Jej ciała, biel oczu i czerwień języka reprezentują trzy *guny*, czyli jakości: tama - inercja, *sattwa* - doskonałe zrównoważenie oraz radża - aktywność, które w zachodniej tradycji ezoterycznej odpowiadają trzem alchemicznym substancjom soli, siarki i rtęci oraz trzem bestiom: Tyfonowi, Sfinksowi i Hermanubisowi. W Jej twarzy odbija się Koło Fortuny, a każdy grymas wyraża Los przeznaczony miliardom światów. Prawe ręce Kali wykonują mudry: *Varadę*, która wypędza strach i *Abaję*, której zadaniem jest ochrona i obdarzanie dobrodziejstwami. Podobnie Neofita dowiadyuje się, iż „strach jest porażką oraz zwiastunem porażki”, a jego dobrodziejstwami są magiczne moce, z pomocą których ujarzmi on niższe aspekty swej osobowości i doświadcza

wizji pozwalającym mu dysponować samą Nieskończonością. Naszyjnik, który nosi Czarna Bogini składa się z pięćdziesięciu jeden czaszek symbolizujących święte litery sanskrytu, a girlanda sporządzona z obciętych głów przedstawia misterium pokoleń poddanych śmierci. Jej spódnica składa się z ramion ofiar Czasu i reprezentuje moc Bogini nad karmami. Owe z pozoru przerażające atrybuty zmuszają do kontemplacji nad przemijalnością jednostki i otchłanią kosmicznej wieczności, która rozpościera się w jej ciele. Są niczym magiczne bronie wyzwalające umysł z łańcuchów codzienności i skupiają go na adwajtycznej i atmanicznej nostalgii. Bogini tańczy na cmentarzu i depcze po ciele Siwy, który w tym kontekście symbolizuje inercję materii i oddzielenie ciała od sił tchnących w nie życie. Ów symbolizm sportretowany jest w pierwszej fazie Mszy Gnostyckiej, podczas której kapłan przebywa w grobowcu, a kapłanka wkracza do świątyni, po czym dokonuje zespolenia ziemi i niebios i zstępuje w węzowym tańcu Kundalini ku głębiom materii, by ożywić to, co nieożywione. Grób reprezentuje tu klifotyczną pustkę materii, a powstający zeń z pomocą kapłanki kapłan - światło aspiracji ku oświeceniu. Nie dziwi już fakt, iż zasłona skrywająca wnętrze grobowca rozwarta jest przez miecz kapłanki...

Czciociele *Czarnej Bogini* oddają Jej swoje życie i dzięki tej ofierze egoistycznych pobudek umierają dla tego świata. Tylko wtedy nawiedzi ich serca i uwolni je z małostkowych potrzeb codzienności. Cmentarz stanowi istotną świątynię kultu *Czarnej Bogini*, albowiem tylko tam może dokonać się proces putrefakcji, który prowadzi ku ostatecznej anihilacji i uniwersalnej ekstazy, wyzwolonej z ograniczeń osobowości oraz tworzących ją przedziałów czasu i przestrzeni. Bogini jest naga. Kapłanka celebrująca Mszę również pozbywa się swych szat wznosząc się tym samym ku Bogini, ponad nazwę i formę, ponad iluzorycz-

ność Mai, ponad fałszywą świadomość siebie. Niechaj raz i na zawsze zostanie tu powiedziane, iż ta nagość nie ma nic wspólnego z szowinistycznymi pragnieniami brudnych męskich umysłów do zaspokojenia swych fantazji, nie ma nic wspólnego z jakże humanistyczną chęcią do napawania się estetyką i intelektualnym masturbowaniem się w trakcie kontemplacji kobiecego piękna; nie ma nic wspólnego z rzekomym tantrycznym bądź thelemicznoboheミアńskim wyuzdaniem i dekadencjami imprezami odbywającymi się w samozwańczych salonach różokrzyża. *Czarna Bogini* jest czystą Siakti, energią, ogniem prawdy i totalnością rzeczywistości, której nie można ukryć za seksownymi ciuszkami ignorancji. Jej nagość symbolizuje totalność oświeconej świadomości.

Wiccańskie rytuały czarownic odzianych jedynie w otaczające je niebiosy, tantryczny ryt *Digambara*, ceremonialne rozwarcie zasłon, wszystkie ilustrują proces stopniowego obdzierania adepta z karmicznych i iluzorycznych warstw, pod którymi skrywa się jego prawdziwy byt. Tantra naucza poszerzania świadomości poza granice iluzji. Tworzą ją mantra i jantra. Mantra to Słowo, Logos, którym jest Matrix-Creatrix, Bóg- Ojciec, czy sama *sperma Ptaha* tworzącego świat w trakcie onanizowania się. Jantra to magiczna pieczęć, ciało, przez które manifestuje się boska energia Słowa w postaci małego punktu na środku diagramu, zwanym *bindu* - nasieniem. Internalizacji jantry towarzyszy wypowiedzanie mantr bądź zaklęć, wzmocnionych specyficznymi *mudrami* (pozycjami) blokującymi lub otwierającymi przepływy energetyczne w świadomości *sadhaki*, czyli adepta. Wszystkie te elementarne części składowe tantrycznego rytuału obecne są w thelemicznych formach rytualnych: mantry tworzą sekretne słowa, barbarzyńskie imiona ewokacji i hasła otwierające inicjacyjne portale, *jantry* zaś to *lameny* i *sigile*,

a mudry to znaki poszczególnych inicjacyjnych stopni. *Czarna Bogini* nie nawiedza tylko Wschodu, w końcu jest ekspresją ostatecznej Rzeczywistości.

Imię *Czarnej Bogini* - Dakszin-kali - wiąże się z legendą, która opowiada o tym, jak Jama, król zmarłych zamieszkujący południe (*dakszina*) usłyszał pewnego razu imię Bogini i uciekł w przerażeniu ze swego królestwa. Ona pokonuje śmierć i rozciąga swe panowanie nawet na południe od niebios. Dakszina Kali jest rzeczywistością, bez której istnienia nic nie byłoby możliwe, nawet Nicość. Ona jest krwią. Jej włosy symbolizują menstruacyjny cykl, który odzwierciedla cykliczność czarnego oceanu Czasu. Z czerwonego łona Bogini rodzą się formy i eony, które wypełniwszy swe przeznaczenie zostają przez Nią pozarte i ponownie zjednoczone z Nicością. Łono (*Hiranjā Garbham*) i język (*Samhara Raktha*) symbolizowane są przez dwa trójkąty, które połączone ze sobą tworzą święty heksagram, zjednoczenie przeciwieństw, samadhi, unię życia i śmierci, Erosa i Thanatosa. Dakszina Kali jest Zmianą, Procesem, formułą Stawania się, a nie Bycia. Jedyńm wyjściem z zakłętej klatki iluzji jest stopienie się z ostatecznością Brahmana reprezentowanego przez Dakszina-kali. To Dzieło zaczyna się od igraszki z formą, od tworzenia wyobrażeń Wyobrażenia, które czci się, by następnie poddać je stopniowemu procesowi rozkładu i doskonałej anihilacji. Jeden z najbardziej znanych czcicieli Bogini, Ramakriszna, musiał zmierzyć się z ostatnim z jego ograniczeń - samą Kali i odciąć Jej głowę, tym samym przebywając Otchłań i stapiając się z totalnością Jej istnienia - Nieograniczonością, Celem doświadczenia tego procesu adepci wykonują stosowne rytuały i medytacje zwane *njasa* i *bhuta siudhi*. Ten pierwszy rezonuje z poziomem mikrokosmicznym. Adept wyobraża sobie swą własną śmierć, pogrzeb bądź kremacji.

cję i ostateczne wyzwolenie z okowów iluzji, które dokonuje się dzięki impregnacji jego bytu z pomocą czystego światła reprezentowanego przez słowa mocy. Rytuał ten odgrywa również istotną rolę w systemie A.'A.' i opisany został w drugiej części *Liber HHH. Bhuta siudhi* wiąże się z doświadczeniem podobnego dramatu z tymże na poziomie makrokosmicznym, gdzie medytacja dotyczy zniszczenia i odtworzenia całego kosmosu, który składa się z poszczególnych żywiołów i wiążącego je razem Ducha. Thelemiczna paralela znajduje się w siódmym rozdziale *Liber Ararita*.

Ignoranci oraz niewolnicy dostrzegają w *Czarnej Bogini* jedynie zniekształcone odbicie Madonny bądź personifikację strachu i śmierci. Zagorzali miłośnicy *New Age* i uduchowione feministki często powiadają, iż *Bogini Kali* reprezentuje trzy aspekty: tworzenia, zachowania i niszczenia. Taki ogląd jest prawdziwy tylko po części. Bogini nie może niczego zniszczyć. Prawdziwym niszczycielem jest jedynie zamknięty w swych ograniczonych skorupach człowiek. Śmierć odbija się tylko w jego oczach. Bogini po prostu zabiera to, co jest Jej przynależne. Powstaliśmy z Jej łona, w Jej łonie przebywamy i ku Jej łonu powrócimy.

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie działanie niektórych narkotyków halucynogennych za bardzo wskazane dla rozwoju ludzkiej świadomości, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów, oddana jest nadal wszechobowiązującym ciągle, przestarzałym jednak i nieaktualnym już poglądom oraz przekonaniom na ten temat. Takim więc, które negując a priori wartość i jakość informacji, poważną i przemyślaną ludzką pracę, ludzką dociekliwość, rzetelność i prawdomówność, nie tylko przeczą zdrowemu ludzkiemu rozsądkowi a przez to i definicji tejże samej nauki, ale niszczą do tego ludzkie możliwości przyswajania sobie coraz to nowej wiedzy już w ich zarodku. I to bardzo ale to bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie więc, że Wiedza o wpływie chociażby takiego LSD, DMT, Meskalininy czy Ibogainy na ludzką świadomość sięga dalekiej prehistorii. Właściwie to towarzyszyła ona człowiekowi od zawsze. Istniejąc też od zawsze, istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” siłą usunięta. Na szczęście po dwóch tysiącach lat smutnej dominacji nakazów, zakazów i represji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, a nawet śmiałkowie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki i jej kanonów, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu czyli holarchię w holarchii: nieodrzuć niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: inte-

gracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć. Tim Leary, Stanisław Groff, Ralf Metzner, Richard Alpert, czy Rick Strassman, to ci nieliczni z grona współczesnych naukowców, profesorowie Harvardu, Oxfordu, Yale, czy też Prince Town, którzy przełamując fale oporu prawie wszystkich swoich kolegów po fachu, umożliwili nie tylko sobie, ale i nam współcześnie, przełamanie naszych jakże w ostatnich czasach skostniałych umysłów, czyli - niewyobrażalne wręcz poszerzenie świadomości.

Dlatego też doświadczenie psychodeliczne oznacza podróż w nowe jej obszary. Jego rozmiar oraz pojawiające się w nim treści są niezmierzone. Tym niemniej, można wyróżnić następujące jego cechy: wyjście poza koncepcje, które da się wyrazić słowami; transcendencję wymiarów czasoprzestrzennych, przekroczenie ego oraz własnej tożsamości. Tego rodzaju przeżycia związane poszerzoną świadomością dokonują się przy pomocy deprywacji zmysłowej, ćwiczeń jogicznych, praktyk medytacyjnych, ekstaz religijnych i estetycznych. Przydarzają się też w sposób spontaniczny. Ostatnio, stały się dostępne każdemu poprzez spożywanie takich substancji psychodelicznych jak LSD, psylocybina, meskalina, DMT itp. Oczywiście, to nie sam narkotyk powoduje to doświadczenie transcendencji. Funkcjonuje na zasadzie klucza chemicznego, który otwiera umysł, uwalnia układ nerwowy od jego codziennych wzorów i struktur działania. Natura tego doświadczenia w zupełności zależy od nastawienia i otoczenia. Na nastawienie składa się czyjeś przygotowanie do sesji psychodelicznej, włącznie z nastrojem i konstrukcją osobowości. Z kolei, otoczenie to parametry fizyczne sesji - pogoda, atmosfera w pokoju; społeczne - uczucia wykazywane nawzajem do siebie przez ludzi; i kulturowe - dominujące spojrzenie na rzeczywistość. Z tej właśnie przyczyny bardzo przydatne bywają przewodniki, które ułatwiają zrozu-

mienie nowych światów poszerzonego doświadczenia i służą za mapy nowych terytoriów wewnętrznych, dostępnych dzięki współczesnej nauce.

Timothy Leary, charyzmatyczny twórca map świadomości, przywódca grupy psychodelicznej z Harvardu, chodząca reklamówka pokolenia psychodelicznego, współautor najlepszego przewodnika po doświadczeniu psychodelicznym skrzętnie wykorzystywał narzędzia współczesnych mu mediów do szerzenia swego przesłania „podłącz się, dostrój się i odpadnij”, zanim popadł w niesławę i niełaskę. Richard Metzner rozpoczął długą karierę skrupulatnego naukowca badającego doświadczenia wizyjne. Spod jego pióra wyszły takie książki jak: *Ayahuasca. Święte pnącze duchów* oraz *The Unfolding Self: Varieties of Transformative Experience*. Z kolei Richard Alpert wyruszył w archetypową podróż do Indii, gdzie znalazł swego guru, zamienił LSD na jogę i skutecznie zmienił swoją markę. Jako Ram Dass dostarczył licznych inspiracji wielu pokoleniom zachodnich mistyków. Leary, Metzner i Alpert w chwili pisania *Doświadczenia psychodelicznego* zdążyli już porzucić tradycyjne metodologie nauk społecznych na rzecz intensywnych poszukiwań objawień mistycznych i wyzwolenia osobistego. Do tej zmiany nastawienia doszło w niesłychanie krótkim odcinku czasu. Pierwszy trip psychodeliczny Leary'ego miał miejsce po zażyciu psylocyliny w Meksyku w 1960 roku. Leary dobiegał wtedy trzydziestki. Po powrocie na Harvard, dokonał zmiany swego tematu badawczego z komunikacji interpersonalnej i tzw. transakcji egzystencjalnych na badanie możliwego wpływu psychodelików na przemianę ludzkich zachowań i osobowości. Uruchomił udany projekt, w ramach którego aranżowano dla więźniów sesje z psylocybiną w celu zmniejszenia stopnia ich recydywizmu. W tym samym czasie zgromadził krąg magi-

strantów i podobnie myślących wykładowców OW, w ramach którego prowadzono regularne badania nad grzybami psylocybinowymi i LSD. Towarzyszyła im wszystkim wielka euforia, która sprowokowała wrogie reakcje ze strony harwardzkiego establishmentu. Leary nie chciał słuchać rad Aldousa Huxleya, który ostrzegał: „jedyna sensowna strategia jaką może przyjąć badacz na tym drażliwym terytorium, przypomina antropologa żyjącego w plemienu potencjalnie niebezpiecznych dzikich ludzi”. Podobało mu się przełamywanie konwencji i zwracanie na siebie uwagi, co wkrótce zakończyło się usunięciem go z Harwardu. Harwardzka koteria przeniosła się do posiadłości Millbrook w stanie Nowy Jork. Kontynuowała tam badania nad wyzwolenicznym potencjałem psychodelików. Ken Kesey, który odwiedził ją podróżując swym magicznym autobusem z zachodniego wybrzeża, o mieszkańcach Millbrooka mówił, że preferują „tripy z krypty”.

Odkrycie psychodelików w drugiej połowie dwudziestego wieku spowodowało wstrząs, ponieważ współczesna psyché została odcięta od bezpośredniego dostępu do objawień wcześniej doznawanych przez szamanów i jasnovidzących. Zanim w latach sześćdziesiątych wybuchło zainteresowanie tą tematyką, bezpośrednio wizje gnostyckie i szamańskie techniki wywoływania ekstazy były na Zachodzie tłumione od stuleci. Polowania na czarownice, które miały miejsce w Średniowieczu, doprowadziły do ostatecznego wytępienia w Europie rdzennego szamanizmu oraz stosowania roślin wywołujących wizje. W epoce kolonializmu Europejczycy usiłowali niweczyć tradycyjną mądrość podbijanych przez siebie ludów. Owładnięci hierarchiczną wizją społeczną i transcendentną ideologią chrześcijańską, wyruszyli na krucjaty przeciwko wszystkim przedstawicielom archaicznego światopoglądu, dla których wizje, jasnowiedzenia

i proroctwa stanowiły kluczowe aspekty rzeczywistości. Wraz z rozwojem nowoczesnej metody naukowej, jedyną formę świadomości, którą traktowano poważnie, stanowiła świadomość empiryczna, racjonalna, materialistyczna. Wszystko inne uznawano za czcze bajania i poezję romantyczną. Leary i jego współpracownicy, jako psycholodzy z Harwardu, osiągnęli wysoki status w amerykańskiej maszynie społecznej. W epoce „zimnej wojny” psychologia amerykańska lubowała się w naiwnym behawioryzmie, preferując to, co obiektywne i obserwowalne, nad to, co subiektywne i psychiczne. Nic więc dziwnego, że trip psychodeliczny, odkrywający wielowymiarowość psychiki, musiał działać na tego rodzaju światopogląd jak mieszanina wybuchowa. „Wszyscy jesteśmy schizofrenikami przebywającymi we własnym zakładzie psychiatrycznym” - głosił Leary po przebudzeniu z pierwszego psylocybinowego tripu. Rzecz jasna, mądrym jest się zwykle po szkodzie. Dopiero z perspektywy minionych dziesięcioleci możemy powiedzieć, że Leary i jego ferajna uczyniliby lepiej, gdyby powstrzymali się kilka lat z ogłoszeniem rewolucji psychodelicznej i nie oferowali szybkiej drogi do „oświecenia”. Mogli przecież testować te substancje na sobie i swoich bliskich oraz dbać o dobre relacje ze środowiskiem naukowym, zamiast niepotrzebnie je prowokować. Niestety, psychologowie z Harwardu nie byli przygotowani na odpowiednią integrację tego doświadczenia. W epoce lat pięćdziesiątych jedynym sposobem na wprowadzanie się w odmienne stany świadomości, było picie dużych ilości alkoholu. Nagłe wprowadzenie w obieg uniwersyteckiego życia naukowego potężnych ilości psychodelików, wywołało w nich przekonanie, że znaleźli odpowiedź, wiarę nieubezpieczoną sceptycyzmem.

Doświadczenie psychodeliczne to pozostałość po tej wczesniej epoce ponownego odkrywania substancji psychodelicznych przez świat Zachodu. Trio z Harvardu, starając się znaleźć odpowiedni duchowy kontekst dla swych poszukiwań enteogenicznych, zwróciło się w stronę świętej kultury buddyzmu tybetańskiego, zinterpretowanej w przełomowych dziełach W.Y. Evansa Wentza i Lamy Govindy. Patrząc na to z perspektywy czasu, pod wieloma względami jest to interesujący wybór. Choć Leary po raz pierwszy wziął grzyby w Meksyku - twierdził, że dopiero wtedy zrozumiał cywilizację Majów - to jednak nie stworzył podręcznika bazującego na tamtejszych, rdzennych praktykach, ani nie stosował żadnych nawiązań do szamanizmu plemion Ameryki Północnej i Południowej. Wolał nadać podróży halucynogennej kontekst zaczerpnięty z mądrości Tybetu, tradycji która w 1962 roku musiała wydawać się znacznie bardziej odległa, niż obecnie, kiedy wielu lamów podróżuje na Zachód. Dalaj Lama to ogólnosiwiatowa marka, a tysiące ludzi Zachodu praktykuje buddyzm tybetański. Niewykluczone, że gdyby autorzy tego podręcznika mieli do dyspozycji więcej doświadczenia oraz czasu, uniknęliby kilku pobieżnych zapożyczeń z tej wysoce wyrafinowanej technologii duchowej odległej cywilizacji. We współczesnym świecie Zachodu istnieje spory rozdzźwięk pomiędzy zwolennikami jogi i buddyzmu a miłośnikami eksperymentów szamańskich. Choć wielu zachodnich buddystów odkryło słuszność poszerzonych stanów świadomości dzięki swym dawnym podróżom psychodelicznym, to jednak tradycyjny buddyzm i zachodnie adaptacje nauk ze Wschodu nie popierają stosowania enteogenów. Filozof Ken Wilber pozwala sobie nawet na rozróżnienie pomiędzy doświadczeniem tymczasowych „stanów” a rozwojem stałych „cech”. O ile psychodeliki pozwalają nam na dostęp do różnych poziomów świadomości, to niekoniecznie pociągają za sobą

zwiększenie empatii, poszerzenie horyzontów intelektualnych, bardziej wyrafinowane estetyczne i zmysłowe zaangażowanie w świat fizyczny itd. Często prowadzą do inflacji ego i zaburzeń oceny. Stąd też realistyczne spojrzenie na substancje psychodeliczne powinno obejmować tak ich pozytywne, jak i negatywne aspekty, krótko- i długoterminowe skutki oraz korzyści płynące z osadzenia ich w tradycyjnym kontekście szamańskim. Może się okazać, że psychodeliki sprzyjają przejściu od „stanów” do „cech”, jednak tylko w szerszym i lepszym kontekście dla rozwoju osobistego.

Doświadczenie psychodeliczne kładzie nacisk na występujące w człowieku dążenia egoistyczne, „gry ego, „gry społeczne”, „powrót do świata gry” itd. W buddyzmie tybetańskim nie występują podobne pojęcia. Posiada on też znacznie bardziej optymistyczną wizję natury ludzkiej. Pod tym względem krajobraz *Doświadczenia psychodelicznego* przypomina raczej przechodzenie przez czyściec. W latach sześćdziesiątych wiele osób korzystało z *Doświadczenia psychodelicznego* jako przewodnika po zawiłych meandrach tripu. Należy się tu wszakże słowo uwagi. Pojawiające się w nim nawiązania do stanów bardzo bywają trochę wymuszone. Nadto lepiej by było mówić nie o „utracie ego” tylko o „wolności od ego”. Ego to nasze soczewki, przez które przyglądamy się światu. Ich utrata mogłaby być katastrofą. Ale gdybyśmy osiągnęli wolność od ego, moglibyśmy posługiwać się bardziej holistycznym spojrzeniem na procesy społeczne i ewolucyjne.

Epokę psychodeliczną lat sześćdziesiątych XX wieku można postrzegać, jako czynioną na masową skalę próbę inicjacji szamańskiej. A ponieważ naszej kulturze brak jest odpowiedniej sieci odniesień oraz starszyzny kierującej tym procesem, owa

kulminacyjna fala osiągnęła pułap, ponad który nie była w stanie się już wzbąć. Takie ikony kultury, jak Leary i Lennon, przyjęły rolę psychopompów, chociaż nie przeszły wcześniej przez niezbędny w tym celu, rygorystyczny trening szamański. Reszty dopełniły mechanizmy represji społecznych - nixonowska „wojna z narkotykami”, której skutki widać po dziś dzień. Rozmaite ruchy na rzecz wyzwolenia jednostek doprowadziły do znaczących zmian w kulturze Zachodu, jednak ogólnie rzecz biorąc, nic była to kompletna inicjacja. Niewykluczone, że właśnie teraz, czterdzieści lat po *Lecie Miłości* naszą kulturę czeka druga, znacznie głębsza faza podróży inicjacyjnej. Jak zauważył Alexander Shulgin, pionier chemii psychodelicznej, swego czasu myśl o tym, że Ziemia porusza się wokół Słońca, stanowiła herezję. Po stu latach stała się truizmem. Perspektywa, że wewnętrzne badania psychodeliczne przy pomocy psychodelików mogą zostać uznane same w sobie za pozytywne i godne podążania, stanowi obecnie herezję, która w niedługim czasie może stać się oczywistością. Na przekór twierdzeniom o potencjalnie niebezpiecznych skutkach społecznych zażywania psychodelików, należy uznać za bardziej prawdopodobne, że cywilizacja, która popiera prawo dorosłych jednostek do posługiwania się tymi substancjami dla wewnętrznych poszukiwań i duchowego związku, może rozwinąć bardziej dojrzałe i zrównoważone relacje. Wiele niepokoju i uprzedzeń nagromadzonych wokół tego zagadnienia można by rozproszyć za pomocą logicznej argumentacji wspartej argumentacją naukową, przemawiającą za względnym bezpieczeństwem psychodelików w stosunku do pozostałych leków i narkotyków. Szczególnie dotyczy to psychodelików roślinnych. Rzecz w tym, że nie każdy potrzebuje je zażywać, ale istnieje mniejszość żywiąca taką potrzebę i mająca do niej bezwzględne prawo.

W minionych dekadach znacząco rozwinęła się nasza wiedza na temat stosowania psychodelików. Coraz większe zainteresowanie tymi sprawami i powiększająca się wiedza na temat mechanizmów chemicznych i psychologicznych oraz wartości duchowych psychodelików, są wzbogacane szeregiem wyśmienitych publikacji, począwszy od prezentacji receptur chemicznych dla alkaloidów psychodelicznych w książkach Alexandra i Ann Shulginów *PIHKAL* i *TIHKAL*, poprzez przełomowe dzieła Stanislava Grofa o niezwykłych stanach świadomości, prace naukowe Benny'ego Shannona *The Antipodes of the Mind: Charting the Phenomenology of the Ayahuasca Experience* i Andy'ego Lechtera *Shroom: A Cultural History of Magic Mushrooms*, antropologiczne rozważania Jeremy'ego Narby'ego w *The Cosmic Serpent*, aż po dzieło dr. Ricka Strassmana *DMT: Molekuła duszy* i wiele innych. W międzyczasie nasze nowe technologie, naukowe paradygmaty i pop kultura przyswoiły sobie różne aspekty objawienia psychodelicznego, które dla generacji, wkraczającej w świat dorosłych w latach sześćdziesiątych XX wieku mogły wydawać się szokujące. W sierpniu 2004 roku angielskie czasopismo *The Mail on Sunday*, podało, że genetyk Francis Crick odkrył podwójną helisę DNA pod wpływem małych ilości LSD. Do tego zdarzenia doszło w 1953 roku. (Jest ono także opisane w książce Matta Ridleya Francis Crick, *Discoverer of the Genetic Code*.) Ten kawał informacji, który sam Crick ukrywał przez całe życie, dostarcza tylko kolejnego, „techno-gnostycznego” dowodu na relacje pomiędzy psychodelikami a najnowszymi odkryciami naukowymi. Wiadomo, że komputery osobiste i Internet powstały na styku pomiędzy światem technokratycznym a kontrkulturą psychodeliczną. Relacje między nimi omawia ostatnio wydana książka *What the Doormouse Said*. Rodząca się pod wpływ szczególnie wyraźna w dynamice rozwoju sieci oraz zjawisk określanym mianem

„Web 2.0”. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że po raz pierwszy od czterdziestolecia władze i świat akademicki wyraziły zgodę na badania naukowe nad psychodelikami. M.A.P.S., czyli *Multidisciplinary Approach to Psychedelic Studies*, to jedna z grup w Ameryce uparcie brnących przez świat rządowej biurokracji i forsujących liczne projekty badawcze. Sponsorowane przez nią badania naukowe dotyczą wpływu psylocybin na leczenie zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, pomocniczych funkcji MDMA w pomaganiu śmiertelnie chorym pacjentom w oswojaniu się ze śmiercią oraz roli zachodnioafrykańskiej Ibogi w leczeniu nałogów. Ostatnio przeprowadzone badania na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa pozytywnie sfalsyfikowały „eksperyment wielkopiątkowy” z lat sześćdziesiątych, w trakcie którego podano dwóm grupom nowicjuszy psychodelicznych psylocybinę i placebo. Sześćdziesiąt procent wolontariuszy uznało swe sesje psylocybinowe za pozytywne i w pewnej mierze duchowe doświadczenia, prowadzące do przemiany wewnętrznej. Nikt, kto zna historię badań nad psychodelikami, nie uzna tych danych za jakoś szczególnie zaskakujące. Jednak badania te wywołały żywą reakcję w mass mediach. Ostatnio, z coraz większą życzliwością jest też darzone rytualne stosowanie „enteogenów” (substancji chemicznych uwalniających boskość). W 1993 roku, w kongresie amerykańskim przeszła ustawa, zgodnie z którą *Kościół Rdzennych Amerykanów*, traktujący peyotl jako sakrament, może się cieszyć większą swobodą religijną. Podobne przywileje uzyskała w 2005 roku *Uniao Do Vegetal*, brazylijska religia posługująca się ayahuaską, jako sakramentem. Ayahuasca zawiera psychodeliczną dimetylotryptaminę (DMT), która występuje również w ludzkim mózgu, a nadto w wielu roślinach. *Uniao Do Vegetal* to jedna z kilku autoryzowanych religii w Brazylii, włączających w swe ceremonie ayahuaskę i posiadających oficjalne poparcie rządu

oraz ochronę ze strony ONZ. Niezależnie od kontekstu naukowego i religijnego, w wielu współczesnych subkulturach praktykuje się eksperymentowanie z psychodelikami. Jak pokazuje obserwacja strony internetowej *Vaults of Erowid*: www.erowid.org, nigdy wcześniej tyle osób nie interesowało się równie szerokim wachlarzem związków psychodelicznych, począwszy od naturalnych, skończywszy na wytwarzanych w laboratoriach. Tak więc nawet jeśli nie ma to większego wpływu na całokształt prawodawstwa, to i tak pod wieloma względami jesteśmy świadkami większego renesansu psychodelicznego, niż to miało miejsce w latach sześćdziesiątych XX wieku. Całkiem możliwe, że obecne otwarcie się na ten długo tłumiony obszar wizji psychodelicznych zwiastuje tylko kolejną falę represji prawnych. Ale jeszcze bardziej prawdopodobne, że ma miejsce głębsza, niemal podprogowa zmiana w postawie wobec tych substancji, niezależnie, czy dotyczy ona osobistych eksploracji, wizji szamańskich, rytuałów religijnych, czy badań naukowych. W kulturze zalewanej lekami na receptę, substancjami uzależniającymi i syntetycznymi modyfikatorami nastroju, wydaje się coraz bardziej dziwne zakazywanie substancji roślinnych i ich pochodnych (nawet LSD jest blisko spokrewnione z substancją występującą w sporyszu), stosowanych przez ludzkość od tysięcy lat. Jeśli więc mamy obecnie do czynienia z kolejnym odrodzeniem psychodelicznym, może się to wiązać z nowymi uwarunkowaniami społecznymi. W latach sześćdziesiątych XX wieku nasza cywilizacja przechodziła poważny kryzys, który jednocześnie dostarczył licznych ewolucyjnych sposobności. W olbrzymiej mierze ówczesne ruchy społeczne stanowiły reakcję na „zimną wojnę”, która nieomal nie zakończyła się katastrofą nuklearną podczas tzw. kryzysu kubańskiego w 1962 roku. Świadomość znajdowania się na krawędzi, tak blisko kompletnego unicestwienia, skłoniła odważne, inteligentne

jednostki do utworzenia masowych ruchów na rzecz społecznego i osobistego wyzwolenia. Uruchomiła też zainteresowanie psychodelikami jako przyspieszaczami samowiedzy i duchowego objawienia. Zatem stosowanie tego rodzaju substancji w większej mierze pomagało ludziom ponownie przyjrzeć się swojej roli w społeczeństwie, aniżeli prowadziło do natychmiastowych „oświeceń”, inspirujących wizji, tymczasowych rozpuszczeń ego i uwolnienia się od wyznaczonych im ról społecznych. Z kolei obecnie mamy do czynienia z bardzo niepopularną wojną w Iraku, która ciągnie się dłużej od zaangażowania Amerykanów w Drugą Wojnę Światową. Na dodatek, obcujemy z rozwojem terroryzmu i coraz bardziej się pogłębiającym kryzysem ekologicznym. O ile więc pokolenie lat sześćdziesiątych musiało zmierzyć się z militarystycznym szaleństwem Zimnej Wojny i wojny w Wietnamie, o tyle nasze pokolenie musi liczyć się z indywidualnym i zbiorowym światopoglądem, który prowadzi nas w ślepy zaułek, z którego nie będzie już powrotu. Nawet jeśli szaleństwem było uznawać psychodeliki za remedium na te wszystkie bolączki, to jednak umożliwiają one niektórym ludziom przyjrzenie się wszystkiemu z nieco innej perspektywy. Kiedy spojrzymy chłodnym okiem na obecną sytuację naszej planety, odkryjemy, że kultura przemysłowa i pełen przepychu styl życia jedynie przesłaniają coraz mniejsze zasoby naturalne znajdujące się w naszej dyspozycji. Zdaniem naukowców, w najbliższym trzydziestoleciu wyginie 25 procent gatunków ssaków. Wyrzucenie oceanów osiągnęło zatrważający pułap 90 procent i już niedługo może okazać się nieodwracalne. Przyspieszające zmiany klimatyczne prowadzą do kolejnych katastrof naturalnych, w zaskakującym tempie topnieją lodowce, co może doprowadzić do gwałtownego podwyższenia poziomu wód morskich i podtapiania terenów nadbrzeżnych. Przy obecnym tempie deforestacji, w ciągu czterdziestu lat może już nie być

lasów tropikalnych na naszej planecie. Według wielu geologów, znajdujemy się u progu „szczytu ropowego”. Oznacza to, że już nigdy więcej wydobywanie ropy nie będzie odbywać się w takich ilościach, co, z kolei, doprowadzi do gwałtownych podwyżek cen paliw i energii, a w dalszej perspektywie pozbawi nas energii. Wraz z coraz większym wprowadzaniem w obieg nowych substancji chemicznych i środków do uprawy roślin, co rok zmniejsza się o jeden procent ilość ludzkiego nasienia - pestycydy oraz plastik zmniejszyły tę zawartość o pięćdziesiąt procent w ciągu minionego półwiecza, upośledzając nasz układ dokrewny. Próby zaradzenia tym problemom przy pomocy kolejnych nowych technologii bardzo często wywołują jeszcze gorsze skutki uboczne. Jeśli więc chcemy uniknąć zniszczenia biosfery i wyniszczenia gatunków, musimy poważnie się zastanowić, co z tym wszystkim zrobić? Nie popadając w przesadną romantyzację kultur pierwotnych, musimy uznać, że kultywowany przez nie sakralny stosunek do świata natury chronił je przed zagładą lokalnych ekosystemów. Współczesna fiksjacja na punkcie abstrakcyjnych, policzalnych i racjonalnych sposobów myślenia dobitnie wyobcowwała nas z bezpośrednich, mimetycznych form poznawczych, pielęgnowanych przez rdzenne kultury, dzięki czemu traktujemy świat natury, jako coś odrębnego. *Doświadczenie psychodeliczne* nie tylko prowadzi do rozwoju wyobraźni i otwiera nas na przestrzeń mityczną, ale również potrafi nakłonić jednostkę do bardziej zaangażowanych i wrażliwych relacji z otoczeniem fizycznym. Nie ma to nic wspólnego z mglistym mistycyzmem, tylko z wypracowaniem bardziej zintegrowanych i bezpośrednich metod poznawczych ułatwiających bardziej zrównoważone relacje pomiędzy światem ludzkim, zwierzęcym i roślinnym. W chwili obecnej trudno jest przewidzieć, czy psychodeliki kiedykolwiek doczekają się rehabilitacji, choć tak naprawdę nie sposób tego wykluczyć.

Było nie było, gwałtowne zmiany w świadomości i kulturze następują nieoczekiwanie, zwykle obalając przesadną pewność siebie ekspertów akademickich i komentatorów z mediów. Nowe formy świadomości rozwijają się pod powierzchnią codziennej świadomości, długo dojrzewając w głębokich otchłaniach zbiorowej psychiki, zanim zostaną wysłowione i dadzą początek nowym relacjom społecznym. To, co kiedyś wydawało się skandaliczne i niemożliwe, nowemu pokoleniu może się wydać całkiem naturalne. Długo zamknięte drzwi nagle zostają wyważone. Wraz z wylaniem się nowych paradygmatów wiedzy, przełamywaniem dawnych nawyków i uwarunkowań, niektóre zmiany stają się możliwe, a nawet nieuchronne.

Oddaję jeszcze na chwilę głos samemu Leary'mu: Bar-do Thos-grol powstała jako księga tajemna i taką pozostaje niezależnie od tego, jakiego rodzaju komentarze można na jej temat napisać. Jest to bowiem księga, która otwiera się jedynie przed rozumieniem duchowym, a żaden człowiek nie rodzi się z tą zdolnością, może ją bowiem zdobyć tylko poprzez szczególny trening lub specjalne doświadczenie psychodeliczne. Jej wszechobecnym, niewypowiedzianym założeniem jest antynomiczny charakter wszelkich twierdzeń metafizycznych oraz idea jakościowej różnicy między różnymi poziomami świadomości, a także metafizycznymi realiami przez nie, uwarunkowanymi. Będąc niezwykłą, pozostaje niezwykłą, a jej tłem jest wspaniałe afirmujące „i-i”. Oznajmienie „i-i” zachodniemu społeczeństwu może się wydawać nie na miejscu, gdyż Zachód lubuje się w jasności i niedwuznaczności; przeto jeden wyznawca trzyma się tu stanowiska „jest Bóg”, inny zaś równie żarliwie tkwi przy zaprzeczeniu „Boga nie ma”. Płynie z tego takie oto przesłanie, że Sztuka Umierania jest równie istotna jak Sztuka Życia (lub rodzenia się), której stanowi uzupełnienie i zwięź-

czenie; że przyszłe istnienie zależy niemal w całości od właściwie opanowanej śmierci. Dla osób, które zdążyły doświadczyć zatem tajemnicy misteriów śmierci, właściwe umiowanie stanowi inicjację, dającą moc świadomego kontrolowania procesu śmierci i regeneracji. Dobrze więc, że takie, właściwie *bezużyteczne*, książki istnieją. Są one przeznaczone jednak najczęściej tylko dla *dziwaków* jakimi jesteśmy w oczach przedstawicieli obecnego nurtu, „świata nauki i kultury”.

Na szczęście różni podróżnicy kreślą różne mapy. Powstaną więc też inne przewodniki posługujące się odmiennymi modelami od tu przyjętego: naukowym, estetycznym i terapeutycznym. W niniejszej książce zdecydowaliśmy się na model tybetański, którego celem jest nauczenie się kontrolowania świadomości tak, by osiągnąć poziom zrozumienia określanym mianem wyzwolenia, iluminacji, czy też oświecenia. Kiedy kilkakrotnie przed rozpoczęciem sesji przeczyta się ten podręcznik, a już w trakcie jej trwania będzie posiadało się przy swym boku kogoś przypominającego nam zawarte w nim treści, nasza świadomość uwolni się od typowych „gier osobowości” oraz pozytywnych i negatywnych halucynacji często towarzyszących stanom poszerzonej świadomości. W swoim rdzennym języku *Tybetańska Księga Umarłych* jest nazywana *Bardo Thodol*, co oznacza „Wyzwolenie poprzez słyszenie na planie pośmiertnym”. W księdze tej nieustannie pojawiają się odwołania do tego, że wystarczy uważnie słuchać i pamiętać, by osiągnąć wyzwolenie. *Tybetańska Księga Umarłych* zajmuje się opisem doświadczeń, których należy się spodziewać w chwili śmierci, podczas stanu pośredniego trwającego czterdzieści dziewięć dni (siedem razy siedem) oraz w trakcie ponownych narodzin w ciele. Warto jednak pamiętać o tym, że to tylko egzoteryczna powłoka, pod którą buddyści tybetańscy ukryli swe mistyczne

nauki. Właściwy dla bonizmu, czyli tradycyjnej przed buddyjskiej religii Tybetu, język i symbolika rytuałów śmierci w sposób umiejętny łączą się z pojęciami buddyjskimi. Pod względem ezoterycznym, który bierzemy pod uwagę w niniejszej książce, chodzi tu o śmierć i odrodzenie ego, a nie ciała. Wyraźnie wskazuje na to Lama Govinda, piszący w swym wprowadzeniu: „Oto książka przeznaczona zarówno dla osób żywych, jak i umierających”. Przesłanie ezoteryczne książki skrywają liczne warstwy jej symboliki, co każe nam sądzić, że nie przeznaczono jej dla powszechnej lektury. Mieli ją zrozumieć tylko ci, którzy zostali osobiście wtajemniczeni przez guru w buddyjskie doktryny mistyczne, w doświadczenia stanu przedśmiertnego, śmierci i odrodzenia. Przez wiele stuleci owe doktryny trzymano w wielkiej tajemnicy ze strachu przed tym, że osoby beztroskie i naiwne mogą wyrządzić sobie nimi krzywdę. Dlatego przekład takiego tekstu wymaga dwóch kroków: po pierwsze, przełożenia oryginalnego tekstu na język angielski; i, po drugie, praktycznej interpretacji tekstu pod kątem jego użytkowania. Decydując się na publikację praktycznej interpretacji tej księgi w kontekście sesji psychodelicznej, w pewnej mierze zrywamy z tradycją utrzymywania go w tajemnicy, a zatem naruszamy nauki lama-guru. Jednakże nasz czyn usprawiedliwia fakt, że w przeciwnej mierze owe nauki nie zostałyby zrozumiane przez nikogo, kto wcześniej nie doświadczył poszerzonej świadomości. Istnieją też solidne przesłanki ku temu, by sądzić, że ostatnio sami lamowie pragną by ich nauki wyszły poza ich diasporę. Tak oto, posługując się modelem tybetańskim, wyróżniamy trzy fazy doświadczenia psychodelicznego. Pierwszy okres (*Czikhai Bardo*) to faza całkowitej transcendencji - wyjścia poza słowa, czasoprzestrzeń i jaźń. Nie pojawiają się w nim żadne wizje, żadne poczucie „ja”, żadne myśli. Jest tylko czysta świadomość i pełna ekstazy wolność od wszelkich gier społecznych i przy-

musów biologicznych. (Kiedy mówimy o „grach społecznych”, mamy na myśli sekwencje zachowań determinowanych przez role, reguły, cele, strategie, wartości, język, typowe lokalizacje czasoprzestrzenne i charakterystyczne wzory ruchu. Każde zachowanie, nieposiadające tych dziewięciu cech, nie może być określane mianem „gry społecznej”. Dotyczy to odruchów fizjologicznych, spontanicznej zabawy i transcendentalnej świadomości.)

Drugi, długi okres obejmuje ego, czyli zewnętrzny świat gry (*Czonjid Bardo*). Może wykazywać się wyjątkową klarownością albo halucynacjami (zjawami karmicznymi). Natomiast ostatni okres (*Sidpa Bardo*) wiąże się z powrotem do własnego „ja” i rutynowych gier rzeczywistości. Dla większości osób najdłużej trwa drugi (estetyczny, czy też halucynacyjny) etap Bardo. Jednak w przypadku osób wtajemniczonych najdłuższa jest faza pierwsza iluminacji. Z kolei osoby słabo przygotowane, lubiące łączyć do własnego ego oraz grać w społeczne gierki, zażywające narkotyki w niesprzyjającym otoczeniu, od samego początku sesji zmagają się o przywrócenie „rzeczywistości”, co może trwać przez całą sesję. Oczywiście, wszelkie tego rodzaju pojęcia mają charakter statyczny, podczas gdy samo doświadczenie psychodeliczne jest płynne i nieustannie zmienne. Zazwyczaj nasza świadomość przeskakuje między tymi poziomami w oszałamiającym tempie. Jednym z celów tej książki jest pomoc w przywróceniu transcendencji Pierwszego Bardo, a tym samym unikaniu pułapek zastawianych przez halucynacje oraz wzorce gry zdominowanej przez ego.

Najważniejsze to być otwartym na możliwość istnienia nieskończonego zakresu świadomości, którego w tej chwili nie potrafimy wysłowić; owa świadomość może wykraczać poza

nasze ego, jaźń, znaną nam tożsamość, poza wszystko, czego się nauczyliśmy, poza nasze wyobrażenia o czasie i przestrzeni, poza różnice, które zazwyczaj dzielą ludzi od siebie i otaczającego ich świata. Należy pamiętać o tym, że w dziejach ludzkości miliony podążały tą drogą. Ale tylko nieliczni (których nazywamy mistykami, świętymi lub buddami) wytrwali i przekazali swe doświadczenia bliźnim. Należy także pamiętać, że samo to doświadczenie jest całkowicie bezpieczne (i w najgorszym razie nic się w nas nie zmieni), a wszelkie wyobrażane sobie przez nas zagrożenia, to tylko wytwory naszego umysłu. Tak więc, niezależnie od tego, czy czujemy się jak w raju, czy jak w piekle, nasz umysł stwarza te wizje. Nie chwytajmy się ich ani nie uciekajmy przed nimi. Nie narzucajmy reguł gier ego strumieniowi doświadczenia. Ufajmy potencjałowi naszego mózgu. Nie tracimy wiary w liczący miliard lat proces życia. Jeśli odłożymy ego na bok, nasz mózg nas nie zwiedzie. W razie potrzeby pamiętajmy o kimś, na kim w każdej chwili będziemy mogli polegać. Może to być nasz przyjaciel albo ktoś, kogo szanujemy. Ufajmy naszej boskości, ufajmy naszemu mózgowi, ufajmy naszym towarzyszom. Kiedy najdą nas jakiegokolwiek wątpliwości, wyłączmy swój umysł, rozluźnijmy się i poddajmy przepływowi. Niezwłocznie po przystąpieniu do sesji psychodelicznej wkroczmy w stan czystej ekstazy, wolnej od gier społecznych i doświadczyć głębokich objawień. Jeśli jednak jesteśmy źle przygotowani lub łatwo rozpraszamy się społecznymi grami, szybko zatracimy się w tym doświadczeniu. Odpadniemy. W takiej sytuacji przydatne mogą być dodatkowe instrukcje. Dzięki nim można osiągnąć wyzwolenie. W tym kontekście wyzwolenie nie musi oznaczać (szczególnie w przypadku zwyczajnej osoby) Nirwany, tylko po prostu uwolnienie „przepływu życiowego” od ego, dzięki któremu jest możliwe jak największe poszerzenie świadomości, a w rezultacie szczęśliwe odrodzenie. Tym niemniej,

jak powiadają *lama-guru*, w przypadku bardzo doświadczonej i skutecznej osoby, ten sam ezoteryczny proces Transferencji może chronić przed jakimikolwiek przerwami w przepływie świadomości od chwili utraty ego aż do świadomego odrodzenia (po ośmiu godzinach). Na podstawie przekładu Lamy Kazi Dawa Samdupa ze starego rękopisu tybetańskiego zawierającego wskazówki praktyczne dla stanów utraty ego, możemy dojść do wniosku, że tę umiejętność przebywania w nieustannej ekstazie w trakcie całego tego doświadczenia posiadają tylko osoby wyćwiczone w skupieniu umysłu lub w koncentracji na jednym punkcie, które potrafią kontrolować wszystkie funkcje umysłu i odciąć się od zakłóceń pochodzących ze świata zewnętrznego.

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie działanie niektórych narkotyków halucynogennych za bardzo wskazane dla rozwoju ludzkiej świadomości, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów, oddana jest nadal wszechobowiązującym ciągle, przestarzałym jednak i nieaktualnym już poglądom oraz przekonaniom na ten temat. Takim więc, które negując a priori wartość i jakość informacji, poważną i przemyślaną ludzką pracę, ludzką dociekliwość, rzetelność i prawdomówność, nie tylko przeczą zdrowemu ludzkiemu rozsądkowi a przez to i definicji tejże samej nauki, ale niszczą do tego ludzką możliwość przyswajania sobie coraz to nowej wiedzy już w jej zarodku. I to bardzo ale to bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie więc, że Wiedza o wpływie chociażby takiego LSD, DMT, Meskalininy czy Ibogainy na ludzką świadomość sięga dalekiej prehistorii. Właściwie to towarzyszyła ona człowiekowi od zawsze. Istniejąc też od zawsze, istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” siłą usunięta. Na szczęście po dwóch tysiącach lat smutnej dominacji nakazów, zakazów i represji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, a nawet śmiałkowie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki i jej kanonów, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu, czyli holarchię w holarchii: nieodrzuć niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: inte-

gracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć. Tim Leary, Stanisław Groff, Ralf Metzner, Richard Alpert, czy Rick Strassman, to ci nieliczni z grona współczesnych naukowców, profesorowie Harvardu, Oxfordu, Yale, czy też Prince Town, którzy przełamując fale oporu prawie wszystkich swoich kolegów po fachu, umożliwili nie tylko sobie, ale i nam współcześnie, przełamanie naszych jakże w ostatnich czasach skostniałych umysłów, czyli - niewyobrażalne wręcz poszerzenie świadomości.

Dlatego kolejnym śmiałkiem, którego wybrałem, będzie właśnie Rick Strassman. Prawdziwy Magadur psychodelicznej dociekliwości w penetracji hiperprzestrzeni DMT. Rick urodził się w Los Angeles. Ma dyplom Uniwersytetu Stanfordzkiego, Szkoły Medycznej im. Alberta Einsteina oraz Uniwersytetu Yeshiva. Odbывał praktyki i podstawowy staż psychiatryczny w Centrum Medycznym Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis, a w 1981 roku otrzymał nagrodę firmy Sandoz za ponadprzeciętne osiągnięcia. Przez dziesięć lat pracował jako nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Nowego Meksyku, prowadząc tam badania kliniczne dotyczące działania melatoniny - hormonu produkowanego przez szyszynkę. Podjął się jako pierwszy trwających ponad dwadzieścia lat badań klinicznych dotyczących substancji psychodelicznych, które zostały zatwierdzone i sfinansowane przez amerykański rząd. Rick opublikował trzydzieści artykułów naukowych. Pracował także jako docent dla kilku czasopism psychiatrycznych. Był również doradcą amerykańskiej Agencji Żywności i Leków, Narodowego Instytutu ds. Narkomanii, Szpitali Weteranów, Administracji Ubezpieczenia Społecznego oraz innych agencji rządowych i lokalnych. Obecnie pracuje jako psychiatra w Taos, w stanie Nowy Meksyk, oraz jako adiunkt w Szkole Medycznej UNM.

Wstęp oraz zakończenie jego książki *DMT- Molekuła Duszy*, które, mam nadzieję, zweryfikują Twoje poglądy na temat świadomości diametralnie. To musisz przeczytać w całości!

Na początku jednak uwaga: mogę w tym miejscu być posądzonym o zachęcanie do przyjmowania substancji psychoaktywnych. Nic bardziej mylnego! Nie zachęcam nikogo do przyjmowania czegokolwiek! Informuję jedynie o zepchniętej do podświadomości, istniejącej jednak od zawsze, na nowo też ciągle na wiele przeróżnych sposobów odkrywanej, w i e l o p o z i o m o w o ś c i Świadomości.

„W 1990 roku rozpocząłem pierwsze od ponad dwudziestu lat badania z udziałem ludzi na terenie Stanów Zjednoczonych, które dotyczyły efektów wywoływanych przez substancje psychodeliczne czy też halucynogenne. Były one poświęcone przede wszystkim działaniu N, N-dimetylotryptaminy, czyli DMT, potężnego psychodeliku o niezwykle krótkim czasie działania. W ciągu pięciu lat trwania tego projektu podałem około czterystu dawek DMT sześćdziesięciu ochotnikom. Badania te odbyły się na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Nowego Meksyku w Albuquerque, gdzie zajmowałem stanowisko profesora nadzwyczajnego psychiatrii. Do DMT przyciągnęło mnie to, że znajduje się ono w naszych ciałach. Uważam, że przyczyną tego jest owiana tajemnicą szyszynka, niewielki gruczoł znajdujący się w samym centrum naszego mózgu. Współczesna medycyna dysponuje bardzo ograniczoną wiedzą na temat jego roli, ma on jednakże dość bogatą historię „metafizyczną”. Kartezjusz, dla przykładu, uważał, że szyszynka jest „siedzibą duszy”, zaś mistyczne tradycje, zarówno Wschodu, jak i Zachodu, umieszczały w miejscu jej położenia najwyższe ośrodki duchowe naszego ciała. Z tego też względu zacząłem zastanawiać się, czy

przypadkiem nadmierna produkcja DMT przez ten narząd nie jest odpowiedzialna za naturalnie pojawiające się stany „psychodeliczne”. Mam tu na myśli doświadczenia towarzyszące narodzinom, śmierci i sytuacjom z nią związanym, psychozom i uniesieniom mistycznym. W późniejszym czasie, gdy badania były już w toku, zacząłem brać pod uwagę także rolę DMT w doświadczeniach „uprowadzeń przez obcych”. Badania poświęcone DMT zostały oparte na nowatorskich odkryciach dotyczących mózgu, w szczególności psychofarmakologii serotoniny. Sposób przygotowywania uczestników eksperymentów oraz nadzorowania sesji psychodelicznych zostały jednakże w równej mierze ukształtowane przez doświadczenia wyniesione przeze mnie z wieloletnich, bliskich kontaktów z klasztorem buddyzmu zen. Pomimo że wszyscy wierzyliśmy w potencjalnie pożyteczne właściwości substancji psychodelicznych, nasze badania z założenia nie miały charakteru terapeutycznego, dlatego też przeprowadziliśmy je na zupełnie zdrowych ochotnikach. Projekt ten dostarczył nam wielu danych z dziedziny biologii i psychologii, z których większość zdążyłem już zaprezentować w specjalistycznej literaturze. Z drugiej strony niemalże zupełnie pominąłem historie osobiste uczestników naszych badań. Mam nadzieję, że przedstawione tutaj fragmenty, wybrane spośród tysięcy stron sporządzonych przeze mnie notatek, dość dobrze oddają emocjonalne, psychologiczne i duchowe efekty wywoływane przez tę niezwykłą substancję. Problemy pojawiające się w obrębie samych badań, a także poza nimi, doprowadziły do zakończenia projektu w 1995 roku. Pomimo napotkanych przez nas trudności pozostaję optymistą, jeśli chodzi o ewentualne korzyści niesione przez stosowanie substancji psychodelicznych w kontrolowanych warunkach. Opierając się na tym, co udało się wynieść z badań na Uniwersytecie Nowego Meksyku, pozwoliłem sobie przedstawić szero-

kie spojrzenie na rolę DMT w naszym życiu oraz zaproponować program badań i optymalne warunki do dalszej pracy z DMT oraz podobnymi substancjami. Nieżyjący już Willis Harman dysponował jednym z najbardziej wymagających umysłów, jeśli chodzi o dziedzinę badań psychodelicznych. W początkach swojej kariery, wraz z kolegami, podał grupie naukowców LSD, starając się w ten sposób poprawić ich zdolność rozwiązywania problemów. Odkryto w ten sposób, że LSD wywiera niezwykle korzystny wpływ na kreatywność. Te przełomowe badania pozostają pierwszym i jedynym naukowym projektem mającym na celu zbadanie użycia psychodelików w kontekście usprawnienia procesu twórczego. Kiedy trzydzieści lat później poznałem Willisa, w 1994 roku, był on przewodniczącym Instytutu Nauk Noetycznych, organizacji założonej przez Edgara Mitchella, człowieka, który jako szósty stąpał po powierzchni Księżyca. Doświadczenie mistyczne Mitchella, spowodowane widokiem Ziemi podczas drogi powrotnej do domu, zainspirowało go do badania zjawisk wykraczających poza granice tradycyjnej nauki, które jednakowoż mogą zaowocować szerszym zastosowaniem metod naukowych. Pewnego dnia wybraliśmy się wspólnie na długi spacer po wybrzeżu centralnej Kalifornii. Willis powiedział stanowczym głosem: „Koniec końców, musimy uczynić dyskusję na temat psychodelików bardziej widoczną”. To właśnie jego sugestie sprawiły, że zdecydowałem się zawrzeć w tej książce wysoce spekulatywne idee oraz osobiste motywacje, które kierowały mną przy prowadzeniu tych badań. Takie podejście nikogo nie usatysfakcjonuje w pełni. Istnieje wyraźna różnica pomiędzy tym, co jesteśmy w stanie poznać intelektualnie, a nawet intuicyjnie. A tym entuzjazmowi kultury psychodelicznej może nie spodobać się mój wniosek: DMT samo w sobie nie wywołuje żadnych pożytecznych efektów; równie duże znaczenie jak sama substancja ma bowiem kon-

tekst, w jakim się ją przyjmuje. Zwolennicy zaostrzenia kontroli nad substancjami narkotycznymi mogą przeklinać to, co tu przeczytają, uznając, że niniejsza książka stanowi zachętę do przyjmowania psychodelików i gloryfikuje doświadczenia wywoływane przez DMT. Osoby praktykujące w ramach tradycyjnych religii oraz ich rzecznicy mogą odrzucić sugestię, jakoby poprzez przyjęcie jakiegokolwiek środka chemicznego możliwe było osiągnięcie stanów duchowych i czerpanie z nich mistycznej wiedzy. Ci, którzy przeżyli „uprowadzenie przez obcych”, mogą uznać moje przypuszczenia odnośnie bliskiego związku pomiędzy tego rodzaju wydarzeniami a DMT, jako zakwestionowanie „prawdziwości” ich doświadczeń. Zwolennicy i przeciwnicy prawa aborcyjnego mogą przyczepić się do zaprezentowanej przeze mnie tezy, jakoby uwolnienie przez szyszynkę DMT w 49 dniu od poczęcia wskazywało na przeniknięcie duszy do ciała rozwijającego się płodu. Osoby zajmujące się badaniem mózgu mogą odrzucić moje przypuszczenie odnośnie tego, że DMT wpływa na zdolność mózgu do odbierania informacji, a nie ogranicza się wyłącznie do wytwarzania doświadczeń opisywanych przez uczestników naszych eksperymentów. Być może odrzucą oni także przypuszczenie, że DMT może pozwolić naszym mózgom na postrzeganie czarnej materii lub równoległych wszechświatów, wymiarów istnienia zamieszkałych przez świadome istoty Jednakowoż, gdybym nie zaprezentował wszystkich idei wiążących się z badaniami poświęconymi DMT oraz pokazał liczbą opisów doświadczeń uczestniczących w nich osób, nie opisałbym całości tej historii. Bez radykalnych przypuszczeń, które wysuwam, starając się zrozumieć zaprezentowane tu sesje, *DMT: molekula duszy* w najlepszym wypadku miałaby niewielki wpływ na zakres tematyczny dyskusji poświęconej psychodelikom; w najgorszym zaś okazałaby się dla niego ograniczająca. Poza tym, gdybym postanowił zachować

dla samego siebie spekulacje i teorie opierające się na dziesięcioleciach prowadzenia badań i wysłuchaniu setek raportów z sesji z użyciem DMT, nie czułbym się uczciwie. Dlatego też zdecydowałem się opisać wszystko, co się wydarzyło, oraz co ja sam na ten temat myślę. Niezwykle ważne dla nas wszystkich jest zrozumienie fenomenu świadomości. Jest to równie istotne, jak umiejscowienie substancji psychodelicznych w ogóle, a DMT w szczególności, w osobistej i kulturowej matrycy, która sprawia, że czynimy możliwie najwięcej dobra i wyrzadzamy jak najmniej szkód. Mając przed sobą tak szeroką perspektywę, najlepszym rozwiązaniem wydaje się nieodrzucać żadnych pomysłów, dopóki nie uda nam się znaleźć namacalnych przesłanek do ich obalenia. To właśnie z intencją uczynienia dyskusji dotyczącej substancji psychodelicznych bardziej widoczną postanowiłem napisać *DMT: molekula duszy*.

Prowadzenie na Uniwersytecie Nowego Meksyku badań dotyczących substancji psychodelicznych było wyczerpujące zarówno pod względem zawodowym, jak i osobistym. Tak czy inaczej nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że był to najbardziej inspirujący i niezwykły okres w moim życiu. Wznowienie tego rodzaju poszukiwań na terenie Stanów Zjednoczonych przez całe lata pozostawało moim marzeniem, dlatego też jestem szczęśliwy, że znalazłem się w odpowiednim miejscu i czasie, aby móc wcielić je w życie. Jako naukowiec zajmujący się badaniami klinicznymi, mający za sobą wiele lat pracy psychoterapeutycznej oraz mający pewną wiedzę i doświadczenie w dziedzinie duchowości, byłem przekonany, że jestem odpowiednio przygotowany do wskrzeszenia badań nad psychodelikami. Pod wieloma względami byłem gotów na to, dokąd może nas zaprowadzić molekula duszy. Pod innymi już nie. Udało nam się otworzyć furtkę, która od pokolenia pozo-

stawiała szczelnie zamknięta. Po drugiej jej stronie, podobnie jak w puszcze Pandory, znajdowały się moce posługujące się własnym językiem. Moce te uleczwały, krzywdziły i zaskakiwały. W jakiś dziki i nieobliczalny sposób pozostawały przy tym zupełnie obojętne. Na każdym kroku słyszałem ich wołanie - pełne troski, pociągające, a zarazem wyzywające i przerażające. Ale pytanie wciąż pozostawało niezmienione. Jest to pytanie, które podczas pierwszej sesji z wysoką dawką DMT usłyszał Saul - ochotnik, którego nie mieliśmy okazji jeszcze poznać. Zakończę swoją książkę jego historią. Saul był trzydziestoczteroletnim żonatym psychologiem. Był żylasty i pełen energii, miał ironiczne poczucie humoru i świdrujące spojrzenie. Psychodeliki przyjmował około czterdziestu razy w swoim życiu, od niemal dwudziestu lat praktykował także medytację. (Starałem się werbować do swoich badań osoby mające pewne doświadczenie w medytacji. Wydawały się one lepiej radzić z niepokojem pojawiającym się na początku sesji z DMT, a poza tym pomagały mi porównywać stany umysłu wywołane podaniem substancji chemicznych z tymi, które pojawiają się podczas głębokiej medytacji). Saul zgłosił się do badań dawka-reakcja, ponieważ stwierdził: „Słyszałem o DMT i zawsze chciałem go spróbować. Na dodatek podoba mi się perspektywa zażycia go w szpitalu pod nadzorem medycznym”. Sesja z niską dawką przebiegła łagodnie. Sean pojawił się dzień później, aby otrzymać 0,4 mg/kg DMT. Pomimo że notatki sporządzone przeze mnie tamtego poranka są całkiem wyczerpujące, pozwolę sobie przytoczyć otrzymany od Seana list, ponieważ znacznie lepiej opisał on w nim swoje doświadczenia”:

Pusta przestrzeń w pomieszczeniu zaczęła iskrzyć. Ujrzałem ogromne, kryształowe graniastosłupy oraz szalony taniec światła rozbłyskujących we wszystkich możliwych kierunkach. Po chwili

całe pole widzenia wypełniły bardziej skomplikowane figury geometryczne. Były piękne. Moje ciało wydawało się lekkie i spokojne. Czy traciłem przytomność? Zamknąłem oczy, westchnąłem i pomyślałem: „O mój Boże!” Nie słyszałem absolutnie niczego, ale mój umysł wypełniały różnego rodzaju dźwięki. Przypominały pogłos pojawiający się po uderzeniu w potężny dzwon. Nie byłem pewien, czy wciąż oddycham. Ufałem jednak, że wszystko będzie w porządku, i przestałem o tym myśleć, nie dając szans na pojawienie się paniki. Ekstaza była tak wielka, że moje ciało nie było w stanie jej pomieścić. Poczulem, jak moja świadomość niemal z konieczności zaczyna się wznosić, pozostawiając w tyle swoją fizyczną powłokę. Ujrzałem wielki, rozszalały wodospad rozpalonych kolorów, które wypełniły całe moje pole widzenia. Wizji tej towarzyszyła rycząca cisza i niewypowiedziany spokój. Z barw wyłoniły się istoty. Były zaintrygowane moim przybyciem. Pozdrowiały mnie. „Czy teraz już widzisz?” Ich głos przypominał śpiew. Miałem poczucie, że ich pytanie przeniknęło w głąb mojej świadomości i zupełnie ją wypełniło: „Czy teraz już widzisz? Czy teraz już widzisz?” Ich wibrujące głosy wywierały niewyobrażalny nacisk na mój umysł. Nie musiałem odpowiadać. To tak, jakby ktoś zapytał mnie w rozpalone słońcem popołudnie na pustyni Nowego Meksyku: „Czy jest jasno? Czy jest jasno?” Pytanie i odpowiedź brzmiały identycznie. Z przejęciem w głosie powiedziałem: „Tak! Oczywiście, że tak! Nareszcie!” Swoimi wewnętrznymi oczyma badałczo „przyglądałem się” napotkanym przez siebie istotom. One natomiast przyglądały się mi. Kiedy zanurzały się z powrotem w strumieniu barw, byłem w stanie usłyszeć odgłosy dochodzące z pokoju. Wiedziałem, że wracam na ziemię. Czulem swój oddech, moją twarz, palce. W niejasny sposób zdawałem sobie także sprawę ze zbliżającej się ciemności. Czy znajdowały się tam płomienie, dym, kurz, walczący żołnierze, niewypowiedziane cierpienie? Otworzyłem oczy.

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie działanie niektórych narkotyków halucynogennych za bardzo wskazane dla rozwoju ludzkiej świadomości, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów, oddana jest nadal wszechobowiązującym ciągle, przestarzałym jednak i nieaktualnym już poglądom oraz przekonaniom na ten temat. Takim więc, które negując a priori wartość i jakość informacji, poważną i przemyślaną ludzką pracę, ludzką dociekliwość, rzetelność i prawdomówność, nie tylko przeczą zdrowemu ludzkiemu rozsądkowi a przez to i definicji tejże samej nauki, ale niszczą do tego ludzką możliwość przyswajania sobie coraz to nowej wiedzy już w jej zarodku. I to bardzo ale to bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie więc, że Wiedza o wpływie chociażby takiego LSD, DMT, Meskaliny czy Ibogainy na ludzką świadomość sięga dalekiej prehistorii. Właściwie to towarzyszyła ona człowiekowi od zawsze. Istniejąc też od zawsze, istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” siłą usunięta. Na szczęście po dwóch tysiącach lat smutnej dominacji nakazów, zakazów i represji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, a nawet śmiałkowie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki i jej kanonów, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu czyli holarchię w holarchii: nieodrzuć niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: inte-

gracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć. Tim Leary, Stanisław Groff, Ralf Metzner, Richard Alpert, czy Rick Strassman, to ci nieliczni z grona współczesnych naukowców, profesorowie Harvardu, Oxfordu, Yale, czy też Prince Town, którzy przełamując fale oporu prawie wszystkich swoich kolegów po fachu, umożliwili nie tylko sobie, ale i nam współcześnie, przełamanie naszych jakże w ostatnich czasach skostniałych umysłów, czyli - niewyobrażalne wręcz poszerzenie świadomości.

Na zakończenie tego porywającego tematu chcę zaproponować Ci więc wyjątkowo szlachetną Perłę ze wszystkich możliwych pereł: wyjątkowo Głębokie przemyślenia osiadłego w USA psychiatry z byłej Czechosłowacji, Stanisława Grofa, przedstawiające nowy model umysłu ludzkiego, rzucające przez to wyzwanie teoriom, które traktują mózg jako neurofizjologiczną całość. Przemyślenia te stanowią podsumowanie 30 lat badań autora nad odmiennymi stanami świadomości, w wywoływaniu których posługiwał się on m.in. psychodelikami, w tym LSD. Badania te wydobyły na jaw istnienie czterech poziomów świadomości, z których dwa - perinatalny i transpersonalny - odgrywają szczególną rolę. Ten pierwszy jest związany z doświadczeniami narodzin i śmierci, drugi zaś odnosi się do świadomości poza ograniczeniami czasu i przestrzeni. Według Grofa rozumienie tych dwóch wymiarów świadomości wpływa w fundamentalny sposób na to, jak postrzegamy kategorie zdrowia i choroby psychicznej. Całość jego poglądów wyznacza nowy paradygmat świadomości. *Poza mózg* jest pierwszą książką tego autora wydaną w Polsce. Stanisław Grof swoją pracę badawczą nad terapeutycznym zastosowaniem psychodelików rozpoczął w Pradze. Od co najmniej 40 lat kontynuuje badania w USA na Uniwersytecie Johna Hopkinsa i w Merylandzkim Ośrodku Badań Psychiatrycznych, gdzie pracuje nad

wykorzystaniem psychodelików w terapii nerwic i uzależnień oraz u osób umierających na raka. Obecnie działa w Instytucie Esalen (Kalifornia), gdzie opracowuje założenia terapii holotropowej. Jest autorem takich głośnych książek jak *Realms of the Human Unconscious*, *LSD Psychoterapy* czy *Beyond Death*.

W wielu kulturach - od zarania dziejów do czasów współczesnych - możemy bez trudu natrafić na ślady rytualnego spożycia psychodelików w celu wywołania wizji, doznania oświecenia, skontaktowania się z bóstwem. Wiadomo także, iż współcześnie istnieją jeszcze religie, a nawet i oficjalnie działające związki wyznaniowe, w ramach których substancje te używane są jako sakrament; tak dzieje się choćby z pejotlem w legalnym w Stanach Zjednoczonych *Amerykańskim Kościele Tubylczym* (Native American Church). Mimo to jednak każdy, kto twierdzi, że możliwa jest „chemiczna iluminacja”, a więc dostąpienie duchowego wglądu za przyczyną psychoaktywnej substancji, musi liczyć się z tym, że w naszym kręgu kulturowym napotka na zdecydowany opór. Będzie on miał dwa podstawowe źródła: jedno religijne, a drugie naukowe. Pierwsze wiąże się z tradycyjnym stanowiskiem teologii Zachodu, która twierdzi, iż wszelkie doświadczenie religijne jest zawsze inicjowane przez Boga, człowiek zaś może co najwyżej przysposobić się do spotkania z Nim i oczekiwać na nie w skupieniu i modlitwie, choć to i tak wymaga zazwyczaj heroizmu przekraczającego możliwości „zwykłych śmiertelników”. Jednak sama decyzja o spotkaniu należy tu całkowicie do Boga, Osobowego Absolutu, Ostatecznej Rzeczywistości. Tak więc nawet jeśli człowiek spełni już wszystkie hipotetyczne wymagania mające przygotować go do tego doświadczenia, to i tak nie musi ono wcale, „automatycznie” się pojawić.

Ortodoksyjny chrześcijański teolog sformułuje zatem swój zarzut wobec religijnego potencjału chemicznej substancji, wychodząc nawet nie od wątpliwości co do możliwości „produkcowania” przez LSD doświadczeń mistycznych, ile od przekonania, że sama natura tej Rzeczywistości, która ujawnia się w mistycznym doświadczeniu, wyklucza wszelką Nią manipulację. Nawet jeśli już uznałby wartość LSD jako środka ewentualnie mogącego kształtować wyobraźnię religijną, to i tak potraktowałby niezwykle efekty pojawiające się po spożyciu kwasu lizerginowego podobnie do tego po metanolu, a więc jako coś wstępnego, prowadzącego wprawdzie adepta we właściwym kierunku, ale nie posiadającego zdolności do wywołania prawdziwej duchowej przemiany, trwałego nawrócenia. Upierałby się zatem przy uznaniu LSD za środek ze swej istoty drugorzędny lub wręcz - ze względu na niepoznane do końca mechanizmy jego oddziaływania - zbędny w edukacji wyobraźni religijnej.

Jeżeli chodzi o środowiska naukowe, to opór wobec przypisywania LSD duchowego potencjału miał tam dwie zasadnicze przyczyny. Pierwsza z nich wiązała się z ogólną nieufnością przenikającą całą XIX-wieczną psychiatrię niemiecko- i francuskojęzyczną (z kulminacjami w osobach Pierre’a Janeta i Zygmunta Freuda), która generalnie w bardzo pozytywistyczny i demistyfikujący sposób odnosiła się do religii i tzw. przeżyć religijnych. Nie wchodząc zbyt w szczegóły, wypada tu tylko nadmienić, że w tym czasie ukształtowała się w jej obrębie zasadniczo trwała tendencja, aby fakty, które w kulturze chrześcijańskiego Zachodu ujmowano dotychczas jako fenomeny niewątpliwie religijne, interpretować w kategoriach psychopatologicznych. To wtedy pojawiły się idee - które zresztą zyskały znaczny poklask wśród ówczesnych scjentyistów, pozytywistów

i materialistów - aby, na przykład epizod, który przydarzył się Szawłowi na drodze do Damaszku, uznawać za objaw jego rzekomej epilepsji, zaś wzloty duszy świętej Teresy z Avili określać za pomocą diagnozy: „schizofrenia ze skłonnościami do koprofilii”...

Jeszcze inaczej mówiąc, zgodnie z tą orientacją, LSD nie może mieć duchowego potencjału ze względu na to, że nie ma niczego takiego, jak duchowość - w tradycyjnym, religijno konfesyjnym rozumieniu. Bowiem dla naturalistycznie zorientowanego psychiatry, w „lekkich” i stosunkowo niewinnych (czytaj: nieszkodliwych) przypadkach tego rodzaju, mamy po prostu do czynienia z egzaltacją, sentymentalizmem i fałszywą świadomością, zaś dla głębokich, historycznie zaistniałych przejawów religijności, takich jak: stygmaty, nocne wizje duszy, męki sumienia, z całym przekonaniem rezerwuje on ścisłe kategorie psychopatologiczne w rodzaju „histerii z konwersjami”, „halucynacji i omamów”, „stanów depresyjnych” czy „urojeń ksbonych”. Pogląd ten został zresztą wyłożony przez samego Freuda, według którego religia jest niczym innym, jak tylko powszechną nerwicą prześladowczą ludzkości. Druga wątpliwość, równie poważna, wiązała się z sygnalizowanym już negatywnym rozumieniem efektów działania LSD na psychikę. Rozpowszechnione i obowiązujące w całej XX-wiecznej psychiatrii było przekonanie, iż generalnie wynik ów musi być rozpatrywany zasadniczo jako intoksykacja, zatrucie centralnego układu nerwowego, zaś LSD, a przed nim inne podobnie działające środki naturalne, w klasycznych pracach naukowych określane były przeważnie jako „halucynogeny”, „kognodysleptyki” czy „psychotomimetyki”, a więc substancje powodujące halucynacje, zaburzające poznanie albo wywołujące zaburzenia o charakterze psychotycznym. Jeśli połączymy obydwie te poglądy w jedną

całość, to łatwo zrozumiemy, że dla tradycyjnie wykształconego psychiatry teza, iż LSD mogłoby wywoływać przeżycia stricte religijne, brzmi jak czysty nonsens. Jednak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wielką popularność zdobyła sobie tzw. mistyka instant, która przyczyniła się do rozprzestrzenienia się przemiany obyczajów i świadomości. Skąd wziął się ów zadziwiający fenomen?

Słowo „instant” odwołuje się przede wszystkim do naszego poczucia czasu i oznacza, że coś się dzieje natychmiast, bezzwłocznie, niemal w tej chwili. Najbardziej zaś rozpowszechnione rozumienia kategorii „mistyki” i „mistycyzmu” - pomijam takie, w których te epitety mają wyraźnie pejoratywny charakter - odnoszą się do religii. Ścisłej, do takiej sytuacji religijnej, w której dochodzi do bardzo intymnego kontaktu człowieka z Bogiem, sacrum, Świętością - niezwykłego spotkania, które rozgrywa się we wnętrzu ludzkiej duszy, w jej cichej, ciemnej i nader tajemniczej „głębi” (*abstrussior profunditas*). „Mistyka instant” byłaby zatem - mówiąc w wielkim uproszczeniu - określeniem takiego sposobu zaaranżowania owego spotkania, w którym na pierwszy plan wysuwałby się czynnik czasu: gdzie chodziłoby niemal o „wymuszenie” bezzwłocznego pojawienia się Bóstwa w duszy, czy też najszybsze, prawie natychmiastowe do niego dotarcie. Ale przecież mistyk powinien być chyba uwolniony od takich temporalnych uwarunkowań, bowiem „z duszy, w której ma się narodzić Bóg, czas musi ustąpić, a ona ma wyjść poza czas” - jak pisał wiele lat temu Mistrz Eckhart, człowiek, który uprawiał mistykę (nie instant!) w sposób wręcz modelowy. To oczywiście prawda. Musimy więc odnotować pierwszy ważny moment wspólny dla kategorii „instant” oraz pojęcia „mistyka”, moment, który jednak rodzi swoisty paradoks i konfuzję. Bowiem zarówno pierwsze, jak i drugie pojęcie wiąże się jakoś

z brakiem „czasu”, z tym, że „instant” oznacza zazwyczaj jego brak w punkcie wyjścia, zaś dla mistyka czas powinien zniknąć w punkcie dojścia. Pytanie tylko, czy przy pomocy zabiegów o charakterze „instant” można uzyskać efekt, wobec którego uzasadnione będzie użycie słowa „mistyczny”? Pamiętamy przecież, że Bóg - jak głoszą teolodzy - nie podlega żadnej, tym bardziej więc „technicznej”, manipulacji. Trzeba zauważyć, że chyba każda licząca się tradycja religijna zarejestrowała opisy „wizji błogosławionych”, wewnętrznych przemian, oświeceń i „śmierci starego człowieka”, które spadały jak grom z jasnego nieba i rozgrywały się w czasie nieomal niezauważalnym dla postronnego obserwatora. Święty Paweł został porażony Boskim Światłem, podniesiony do siódmego nieba i przemieniony w czasie krótszym od tego, w jakim gotujemy jajko na miękko. A mimo to, doświadczenie owo odmieniło całe jego życie. W wielu tekstach buddyjskich spotykamy opisy głębokich wglądów religijnych, które zjawiały się nagle i niespodziewanie. Oczywiście, przemiany takie są zazwyczaj efektem długotrwałych ćwiczeń duchowych. Ale doświadczeni buddyści przyznają, iż zdarzają się one także osobom niezbyt zaawansowanym w medytacji. Jest jednak jedno poważne zastrzeżenie. Otóż wszystkie te tradycje nigdy chyba nie stawiały sobie za cel oszczędności czasowych. Jeśli taki szybki postęp na drodze duchowej miał już w ich obrębie miejsce, to bardzo dobrze, choć przytłaczająca większość mędrców Wschodu i Zachodu zazwyczaj deklarowała wobec tego typu osiągnięć daleko posuniętą nieufność, ale i tak przecież „czasowy zysk” miał charakter czegoś niezamierzonego, powstałego mimochodem, przypisywanego zazwyczaj konstelacji okoliczności niezależnych od mistyka i wobec niego nadrzędnych, najczęściej nadnaturalnego pochodzenia. Zatem określenie „mystyka instant” musi odnosić się do czegoś zupełnie innego; i tak też jest w istocie. Wydaje

się, że na użytek współczesności właściwymi ojcami tego fenomenu były dwie postaci: słynny nauczyciel ezoteryczny Georgij Gurdżijew oraz angielski pisarz i eseista Aldous Huxley. Pierwszy z nich, na początku naszego wieku nauczał o istnieniu tzw. „drogi chytrego człowieka”, której opis zdaje się wykładem zasad „mistyki instant”. Drugi zaś (zaświadczając to własnym życiem) ogłosił wszem i wobec, iż znalazł uniwersalny - w dodatku chemiczny! - wehikuł ekspresowego oświecenia.

Gurdżijew w jednej ze swoich mów tak charakteryzował egzystencjalną sytuację człowieka: wszyscy rodzimy się jako ludzie śmiertelni, także i w duchowym sensie. Żeby uniknąć wyroku przeznaczenia, trzeba natrafić na jakąś drogę wiodącą do nieśmiertelności. Istnieją trzy podstawowe drogi prowadzące do tego celu: droga fakira, droga mnicha i droga jogina. Jednak większość ludzi - gdyby istniały tylko te drogi uzyskania nieśmiertelności - byłaby stracona na zawsze. Drogi te mają bowiem nieprzewyciężalne wady: „są trudne i tylko dla wybranych”, a w dodatku zaczynają się „od odrzucenia wszystkich rzeczy doczesnych. Człowiek musi porzucić swój dom, rodzinę - jeśli ją ma - musi odrzucić wszystkie przyjemności, przywiązania, życiowe obowiązki, i wyruszyć na pustynię albo do klasztoru, czy też do szkoły jogi”.

Tu jednak pojawia się miejsce dla mistyki instant. Otóż Gurdżijew stwierdza, że istnieje jeszcze jedna możliwość, „czwarta droga”, która „nie wymaga odejścia na pustynię, nie wymaga od człowieka opuszczenia i wyrzeczenia się wszystkiego, dzięki czemu do tej pory żył”. Czwarta droga nie jest oparta na „wierze”, lecz na rozumieniu. Właściwie wiara sprzeciwia się czwartej drodze. Czwartą drogę nazywa się czasem drogą człowieka przebiegłego. „Przebiegły człowiek” zna pew-

ną tajemnicę, której ani fakir, ani mnich, ani jogin nie znają. W jaki sposób „przebiegły człowiek” poznał tę tajemnicę, nie wiadomo. Może trafił na nią w starych księgach, może odziedziczył ją, może ją kupił, może wykraść ją komuś. Tak czy inaczej, okazuje się, że człowiek podążający tą ścieżką jest pod każdym względem w lepszej sytuacji od adeptów pozostałych dróg. Otóż, według Gurdżijewa, człowiek taki wie całkiem dobrze, jakiego rodzaju substancji potrzebuje on dla swoich celów, i wie, że te substancje mogą zostać wytworzone w ciele po miesiącu fizycznych cierpień, tygodniu emocjonalnego wysiłku czy też dniu ćwiczeń umysłowych. Wie także, że mogą zostać one wprowadzone do organizmu z zewnątrz, jeśli wiadomo, jak to zrobić. A zatem, zamiast spędzać cały dzień na ćwiczeniach, jak to robi jogin, tydzień na modlitwie, tak jak mnich, czy też miesiąc na torturowaniu siebie samego, tak jak fakir, on po prostu przygotowuje i połyka małą pigułkę, która zawiera wszystkie potrzebne mu substancje, i w ten sposób, bez straty czasu, uzyskuje pożądane rezultaty.” A więc mamy tu i szczyptę gnozy (wiedza - przeciw wierze; wtajemniczenie zarezerwowane dla grupy osób), i garść pomysłów alchemicznych (substancje zapewniające nieśmiertelność) i, chyba jednak, sporą dozę nonszalancji. Sprawa pewnie na zawsze pozostałaby tam, gdzie powinna pozostać, tzn. w kręgach „oświeconych i wtajemniczonych”, gdyby nie fakt, iż jednak „proklamowano” substancję, która w czasach kontrkultury i Ery Wodnika rychło zdobyła sobie reputację „eliksiru nieśmiertelności”. Jak łatwo się domyślić, ową substancją był właśnie kwas lizerginowy, a te wzniosłą rolę nazначył jej, jako się rzekło, Aldous Huxley. W swych obrazoburczych, jak na owe czasy (a był to, przypomnijmy, początek lat pięćdziesiątych), esejach *Wrota percepcji* oraz *Niebo i piekło*, angielski pisarz zawyrokował, iż LSD wraz z hipnozą są to pojazdy wystarczająco solidne, wystarczająco

łatwe i bezpiecznie by polecić je tym, którzy „wiedzą co czynią. Wiozą one świadomość do tego samego regionu, ale związek chemiczny ma większy zasięg i zabiera swych pasażerów głębiej w terra incognita. A cóż to jest ta terra incognita? Otóż, według Huxleya, LSD „transportuje” nas, ni mniej ni więcej, jak tylko na Antypody ludzkiego umysłu, w krainę panowania „Boskiej Transcendencji”. A więc tam, gdzie nie istnieje czas, wszystko świeci cudownym blaskiem, otaczają nas błyszczące klejnoty, istnieją oceany „jakby ze szkła”, wszędzie kwitną bujne ogrody i wabią pęki wielobarwnego kwiecica. Oczywiście, za pomysłem Huxleya stała określona, bardzo specyficzna - wywiedziona podobno od Awicenny i Bergsona - koncepcja układu nerwowego, zgodnie z którą mózg ludzki, dzięki swoim właściwościom, wprawdzie pomaga w darwinistycznie rozumianym przystosowaniu się do „zwykłej rzeczywistości”, lecz równocześnie, z powodu tych samych właściwości - uniemożliwia wręcz doświadczenie „Rzeczywistości Ducha”. Zatem, jak to wyobrażał sobie Huxley, wszelkie wartościowe praktyki religijne za swój jedyny cel mają pogorszenie kondycji pracującego mózgu, osłabienie jego filtracyjnych - w stosunku do Transcendencji - zdolności, a nawet wyłączenie go jako czynnika hamującego doświadczenie mistyczne. Jest to oczywiście koncepcja bardzo odległa od obiegowych i naukowych ujęć funkcji układu nerwowego. Znamienne jednak, że Stanisław Grof też sformułował własną teorię mistycznego doświadczenia, teorię, która mózg traktuje w sposób bardziej podobny do tego, jak widział go Huxley, niż ten, do jakiego przyzwyczała nas współczesna, materialistycznie zorientowana nauka. Nie będziemy jednak rozwijać tego wątku, gdyż czytelnik będzie miał okazję zapoznać się z nim w trakcie lektury książki Grofa.

Ci wszyscy, którzy podzielali wiarę w soteriologiczną, zbawczą moc halucynogenów, określali owe substancje przy pomocy tajemniczego epitetu „psychedelic”. Termin ów stworzył Humphry Osmond, który w liście z 30 marca 1956 roku do Aldousa Huxleya - kogóż by innego! - w żartobliwym dwuwierszu reklamował duchowy potencjał kwasu lizerginowego: „*to fathom hell or soar angelic I just take a pinch of psychedelic*” (żeby pojąć piekło lub szybować jak anioł biorę po prostu szczyptę psychodelicji). Cóż oznacza owo tajemnicze słowo *psychedelic*? Składa się ono z greckiego rzeczownika *psyche*, co oznacza „dusze” oraz przymiotnika *delos*, odnoszącego się do tych sytuacji, w których coś się ujawnia, manifestuje, uwidacznia i udostępnia. Tak więc substancje, ale także wytwory, czynności, przedmioty artystyczne, etc. o charakterze psychodelicznym to takie, które „odsłaniają dusze”. Jeśli w duszy mieszka Bóg - jak twierdziła święta Teresa z Avila - to objawiają one również i Jego. Huxley tak mocno wierzył w te doktrynę, że zaordynował sobie na łożu śmierci porcję LSD połączoną z głośnym odczytywaniem *Bardo Thodol* - Tybetańskiej Księgi Zmarłych, zawierającej pouczenia, czego należy się spodziewać „po opadnięciu zasłony”. Wbrew prześmiewczym komentarzom sceptyków przekonanie o mistycznym, dobroczynnym i wyzwalającym potencjale LSD nie tylko nie utonęło w pomroce dziejów, ale - ku zdumieniu licznych komentatorów - zaczęło zdobywać ogromną popularność. Już na początku lat sześćdziesiątych powstał *Przegląd Psychodeliczny* (*Psychedelic Revue*), zaś jedna z jego redakterek, Jolee Raiss napisała nawet swoisty przewodnik po chemicznych oświeceniach (*The Psychedelic Experience Of The Dead*), nieprzypadkowo nawiązujący do *Tybetańskiej Księgi Zmarłych*: przecież ostatniej lektury Huxleya. Raiss była doktorem psychologii i wraz ze swoim dobrym przyjacielem - Timothyem Learym - prowadziła badania nad LSD, za które została usunięta

ze swej macierzystej uczelni, Uniwersytetu Princeton, podobnie jak Leary, z Harvardu. Po tych niemiłych incydentach wraz z wieloma sławami tamtej epoki - jak choćby autorem *Lotu nad kukulczym gniazdem*, Kenem Kesey, propagatorem buddyzmu i taoizmu Alanem Wattsem czy poetami *beat generation*, Ginsbergiem i Kerouacem - oboje przyłączyli się w 1967 roku do ruchu hippisowskiego. Zaś w obrębie tego ruchu - zarówno wśród wymienionych wyżej jego luminarzy, jak i szeregowych członków - LSD zyskało sobie, ni mniej ni więcej - status sakramentu, o czym dobitnie przekonuje jedna ze scen ze słynnego w swoim czasie filmu Milosa Formana *Hair*, w której młodzi „wyznawcy” uroczyście przyjmują ów - co by nie powiedzieć - narkotyki z rąk człowieka w stroju katolickiego kapłana, klęcząc w równiutkim rzędzie ze złożonymi dłońmi, co nasuwa skojarzenia z pierwszą komunią.

W tym samym okresie, pod koniec lat sześćdziesiątych, na arenie dziejów pojawił się nowy kierunek psychologiczny, którego zainteresowania alternatywną duchowością oraz doświadczeniem religijnym kazały wielu jego zwolennikom z nadzieją patrzeć na optymistyczne doniesienia z coraz liczniejszych badań nad LSD. Nic w tym przecież dziwnego, że gdy Ameryka oraz Zachodnia Europa przeżywały inwazje religii orientalnych, renesans zainteresowania szamanizmem i okultyzmem - a liczne grupy rockowe śpiewały o tym wszystkim z żarem przywołującym na myśl entuzjazm średniowiecznych Katarów - równoległe do tych fenomenów narodził się ruch psychologiczny, który od strony naukowej dokumentował ów całkiem nieoczekiwany zwrot w kierunku - wprawdzie niekonwencjonalnie rozumianych, ale jednak- praktyk duchowych i mistycyzmu. Ten kierunek to psychologia transpersonalna, zwana niekiedy emfaticznie psychologią wieczystą (*psychologia perennis*) albo czwartą

- po psychoanalizie, behawioryzmie i psychologii humanistycznej - siłą w psychologii. Nie trzeba chyba przypominać, że Stanisław Grof - który z Czechosłowacji przeniósł się w tym czasie do Stanów Zjednoczonych - był od samego początku aktywnym animatorem tego nowego kierunku, a nawet twórcą jego nazwy. Nie wchodząc w zawiłą problematykę specjalistyczną, można by rozpocząć charakterystykę owego niezwykłego - na materialistycznym gruncie nauki współczesnej - fenomenu od prozaicznego stwierdzenia, iż psychologia transpersonalna powstała w obrębie psychologii humanistycznej, z inicjatywy dwóch jej niezwykle wpływowych luminarzy, jako swoista reakcja na pewne przyrodzone słabości i uproszczenia związane z przyjętą przez „humanistów” perspektywą metodologiczną i teoretyczną. Owymi luminarzami byli: Abraham Maslow, autor fundamentalnej dla idei transpersonalnych koncepcji *peak experiences*, tzw. doświadczeń szczytowych, jeden z najbardziej znanych promotorów orientacji humanistycznej oraz mniej znany od swego sławnego kolegi, chociaż niezwykle barwny, niezależny terapeuta, swego rodzaju Stephen Hawking psychologii, Anthony Sutich. W prowadzonej między sobą korespondencji obydwaj ci badacze doszli do wniosku, że istnieje wielka potrzeba powołania do życia psychologii - wtedy zaproponowano nazwę „trans humanistyczny” - zajmującej się tymi wszystkimi aspektami ludzkiego funkcjonowania, które wykraczają poza zwykłą codzienność i statystyczną średnią, a w których człowieczeństwo dochodzi do granic swych najwspanialszych, twórczych możliwości. Równie istotnym motywem leżącym u fundamentów tej nowej psychologii było przekonanie, iż jej zadaniem powinno stać się znalezienie zadowalającego ujęcia duchowych, mistycznych i religijnych stron funkcjonowania człowieka, pomijanych zazwyczaj przez zachodnią naukę lub ujmowanych w kategoriach patologicznych. W słynnym, czę-

sto cytowanym liście do Masłowa, Sutich pisał co następuje: Powstająca „czwarta siła” szczególnie zainteresowana jest studium, zrozumieniem i odpowiedzialną realizacją takich stanów, jak: bycie, stawanie się, samorealizacja, wyrażanie i spełnianie meta potrzeb (indywidualnych i „powszechnych”), wartości ostateczne, przekraczanie „a”, świadomość jednocząca, doświadczenia szczytowe, ekstaza, doświadczenie mistyczne, groza, zdumienie, ostateczne znaczenie, przekształcenie jaźni, duch, przekształcenie powszechne, jedność, świadomość kosmiczna, najwyższa wrażliwość sensoryczna, kosmiczna gra, indywidualne i powszechne współdziałanie, optymalne i maksymalne interpersonalne spotkanie, realizacja i wyrażanie transpersonalnego i transcendentnego potencjału oraz pokrewne im koncepcje, doświadczenia i aktywności. Jak widać, był to program niesłychanie rozległy i ambitny, a do tego zasadniczo różniący się od zamierzeń badawczych typowych dla innych, bardziej minimalistycznie nastawionych kierunków psychologicznych. W listopadzie 1967 roku Masłowa skłania się do pomysłu Grofa, aby tę nową psychologię określić terminem „transpersonalna”, gdyż wskazuje on na „to, co my wszyscy próbujemy powiedzieć, tzn. wyjście poza indywidualność, poza rozwój indywidualnej osoby w coś, co obejmuje więcej niż indywidualna osoba lub co jest od niej większe”. Dlaczego to wyjście poza biografię i osobowość jednostki miałyby być aż takie ważne, że zostało zaznaczone w samej nazwie nowego kierunku (bowiem transpersonalny oznacza właśnie tyle, co pozaosobowy, w sensie odnoszenia się do czegoś co nie jest związane z tradycyjnie rozumianą historią osobistą jednostki)? Przecież cała historia psychologii dowodzi niezbicie, iż właśnie biografia i osobowość człowieka są tym, co ją od zawsze najbardziej interesowało.

Myśliciel angielski Lancelot Law Whyte w swojej ważnej książce *Nieświadomość* przed Freudem stawia radykalną tezę, iż wiek XX jest na polu koncepcji antropologicznych widownią zmagania się o prymat w umysłach ludzkich idei Zygmunta Freuda oraz Carla Gustava Junga. Jeśli przyjmiemy ten pomysł za dobrą monetę, to psychologia transpersonalna jawi się z tej perspektywy jako wielki nawrót do koncepcji Junga, zaś ten ostatni może być uznany zasadnie za najważniejszego jej prekursora, a właściwie za pierwszego psychologa transpersonalnego sensu stricto. To właśnie Jung był tym, który jako pierwszy w obrębie psychologicznej myśli Zachodu, wyszedł poza sferę ego, historii osobistej oraz jednostkowej osobowości w kierunku obszarów dotychczas w nauce pomijanych, lekceważonych, a najczęściej kwestionowanych. Junga koncepcja archetypów i nieświadomości zbiorowej oraz nauka o drugiej fazie indywidualności jawią się w tym kontekście jako mapy-przewodniki po niezwyklej doświadczeniach rozwojowych, które wskazują na istnienie w obrębie psychiki ponadindywidualnych, kolektywnych jej obszarów, wspólnych dla całego rodzaju ludzkiego. Dla podkreślenia niezwyklej wagi takiej koncepcji rozwoju sam Jung określał ją, jako psychologiczny ekwiwalent religijnych misteriów inicjacyjnych, a więc wypracowanych w licznych kulturach skutecznych „przepisów” rozwoju duchowego, prowadzących adepta do spełnienia. Jung pokusił się także o określenie tej nadrzędnej całości, która „obejmuje więcej niż indywidualną osobę”: nazwał ją jaźnią, a za wzorcową, archetypową jej realizację uznał postać założyciela chrześcijaństwa - Jezusa Chrystusa. A jak to się ma do psychologii transpersonalnej? Otóż wszystko wskazuje na to, że jest ona, ni mniej ni więcej, bardzo podobną do jungowskiej próbą stworzenia psychologicznego modelu, który pozwoliłby na ujednoczenie mnogości i różnorodności doświadczeń religijnych, stanów mi-

stycznych i ekstremalnych, *peak experiences* oraz optymalnych postaci zdrowia psychicznego. W rezultacie miałyby powstać coś na kształt praktycznego przewodnika po tych doświadczeniach, przeznaczonego na użytek zainteresowanych nimi współczesnych obywateli demokratycznych państw z drugiej połowy XX wieku, a więc ludzi najczęściej niezbyt wykształconych w kwestiach duchowych, a nawet wręcz religijnie naiwnych. Twórcy tej psychologii ze swych doświadczeń ze środkami psychodelicznymi, orientalnymi religiami oraz praktykami medytacyjnymi czy szamańskimi technikami osiągnięcia transu i ekstazy wynieśli przekonanie, iż otwierają one przed ludźmi nowe i nieznane dotychczas możliwości, nie tylko duchowe, ale także terapeutyczne, katartyczne, a nawet dające się zastosować w sferze życia codziennego. Pomysł stworzenia jednolitego psychologicznego ekwiwalentu dla religijnych ścieżek rozwoju i doskonalenia się, oparty był na wierze, że zabieg sprowadzenia do wspólnego mianownika, zarówno na poziomie języka, jak i meritum, wielości religii i szkół duchowych, jest i wykonalny, i prawomocny. Wiara ta była podbudowana przekonaniem, że rdzeniem oraz zasadniczym przekazem każdej wielkiej religii jest jedna i ponadczasowa prawda - *philoso-phiaperennis* - zawarta w pismach jej najbardziej zaawansowanych adeptów, a mianowicie mistyków. Zatem zgodnie z tym poglądem, który najradzykalniej sformułował Aldous Huxley (znowu!) w swej słynnej książce z 1948 roku pt. *Filozofia wieczysta*, każda religia rozpada się niejako na dwie części „egzoteryczną” i „ezoteryczną”. Na straży „egzoterycznej”, a więc „populistycznej” postaci prawd religijnych stoją oficjalne kościoły i związki wyznaniowe, które zaciemniają podstawową jedność i tożsamość uniwersalnego przekazu duchowego, gdyż w swoim nauczaniu kładą nacisk na doktrynalne różnice pomiędzy religiami, przyczyniając się tym samym do waśni i wojen religijnych, utrwalenia podzia-

łów oraz narastania nienawiści; w rezultacie postępowaniem takim przeczą samemu słowu „religia”, które przecież oznacza „powiązanie”, „łączenie ze sobą”. Na szczęście, jak sądził autor *Filozofii wieczystej*, we wszystkich kulturach istnieją oświeceni mędrcy i mistycy, a więc ci, którzy samodzielnie przeżyli i doświadczyli kontaktu z najwyższą Rzeczywistością i pozostawili na ten temat swe własne relacje. Według Huxleya, analiza tych relacji prowadzić musi do wniosku o zasadniczej identyczności, a więc i tożsamości, prawdy religijnej przekazywanej we wszystkich wielkich religiach świata. Bowiem jeśli tylko potrafimy przebić się przez „językowe opakowanie” i dotrzeć do samego sedna przekazu mistyka, to dostrzeżemy, iż - obojętnie czy jest nim chrześcijański ojciec pustyni, gnostyk z drugiego stulecia po Chrystusie, buddysta zen, islamski sufi czy szaman peruwiański - mówią oni o tej samej prawdzie i opisują tę samą drogę, która prowadzi człowieka do źródła - Transcendencji. Wszystko to jest bardzo interesujące, skłaniające do refleksji i namysłu - mógłby powiedzieć ktoś dociekliwy - ale cóż to ma wspólnego z nauką i jakie znaczenie mogłaby mieć dla psychologii naukowej eksploracja czegoś tak subiektywnego a zarazem niekomunikowalnego, jak doświadczenie mistyczne? Psychologia, jak wiadomo, jest przecież nauką empiryczną, opartą na intersubiektywnie dostępnym i ściśle kontrolowanym badaniach, ale jak można, choćby w minimalnym zakresie, wpływać na rzeczywistość tak subtelną, jak mistyczne wloty duszy?

Zatem psychologia transpersonalna, żeby zaistnieć jako kierunek aspirujący do miana naukowego, musiała przedstawić choćby najskromniejszy plan badawczy. Inaczej mówiąc, potrzebowała ona wiarygodnej i rozległej bazy empirycznej, za pomocą której mogłaby uzasadnić swoje podstawowe tezy i twierdzenia. Bazę ową transpersonalności znaleźli w obsza-

rach, które dla dotychczasowej psychologii stanowiły nieprzekraczalne tabu. A więc, z jednej strony, w różnego rodzaju praktykach duchowych pochodzących z obszarów religii światowych oraz, z drugiej strony, w badaniach „zmienionych stanów świadomości” - *Altered States of Consciousness*, w skrócie ASC - za pomocą środków farmakologicznych, ale także osiągniętych innymi metodami. Oprócz tego chętnie eksplorowanymi regionami doświadczenia były „wydarzenia z pogranicza śmierci” (*near death experiences*) „doświadczenia przebywania poza ciałem” (*out of the body experiences*), czy bardzo szeroki wachlarz zjawisk z zakresu „percepcji pozazmysłowej” (*extrasensory perception*) - m. in.: telepatia, prekognicja, jasnowidzenie, jasnosłyszenie, etc. Zajmowano się też sportami ekstremalnymi i wschodnimi sztukami walki. Analizowano wypowiedzi ludzi przeżywających kryzysy egzystencjalne oraz procesy prowadzące do powstania dzieł sztuki. Jak widać, w sumie baza empiryczna tej psychologii wcale nie jest taka mała czy ograniczona, problemem pozostaje jednak intersubiektywna dostępność danych tego typu; krytycy bowiem nadal twierdzą sceptycznie, iż nie ma żadnej możliwości odróżnienia relacji szarlatana od rewelacji prawdziwego duchowego podróżnika. Jednak psycholodzy transpersonalni widzą te kwestie odmiennie: według nich prawdziwe doświadczenia duchowe nie mają w sobie nic z subiektywizmu, gdyż odnoszą się do istniejącej obiektywnie - choć przecież niewidzialnej - rzeczywistości, którą rządzą równie (a może nawet bardziej) nieubłagane prawa, jak rzeczywistością widzialną. Zatem każdy, kto wkracza w regiony „Rzeczywistości Ducha”, bardzo szybko się przekonuje, że nie ma tu miejsca na żadną dowolność czy fantazję, zaś ktoś, kto jest już zaawansowany na tej ścieżce, posiada zazwyczaj wystarczające doświadczenie, aby móc adekwatnie ocenić relacje innych „podróżników”: podobnie jak to się dzieje w przypadku

mistrzów buddyjskich, którzy potrafią odróżnić „ziarna” adekwatnych wglądów swoich uczniów od „plew” ich powierzchownej, mentalnej paplaniny. Tak czy inaczej, w możliwość uprawiania psychologii, która byłaby oparta na tego rodzaju właśnie materiale empirycznym uwierzyła spora liczba badaczy. Dość wymienić „pierwszą ligę” jej najważniejszych przedstawicieli, takich jak choćby: Angeles Arrien, Arthur Deikman, James Fadiman, Daniel Goleman, Elmer i Alice Green, Michael Harner, Arthur Hastings, Jean Houston, Dora Kalff, Jack Kornfield, Stanley Krippner, Lawrance LeShan, John Lilly, Timothy Leary, Ralph Metzner, Claudio Naranjo, Thomas Roberts, June Singer, Charles Tart, Frances Vaughan, Roger Walsh i - *last but not least* - dwaj niekoronowani liderzy całości - Stanislav Grof oraz Ken Wilber.

Nieprzypadkowo jednak najbardziej znanymi „na zewnątrz”, a więc poza gronem specjalistów, przedstawicielami ruchu psychologów transpersonalnych są dwaj uczeni wymienieni jako ostatni. Stało się tak za sprawą koncepcji teoretycznych, które Grof i Wilber przedstawili w licznych artykułach i książkach, poczynawszy od lat siedemdziesiątych. Wyjątkowość ich propozycji polega na tym, że swych przemyśleń oraz teorii nie ograniczyli oni li tylko do doświadczeń religijnych czy kwestii bezpośrednio przekładalnych na język praktyki terapeutycznej, ale pokusili się o sformułowanie oryginalnych i heurystycznie płodnych systemów interpretacyjnych, które ogarniają mnogość i różnorodność problemów, włączając w to problematykę ewolucji wszechświata, osobowości człowieka zdrowego, zagadnienia religii, estetyki, historii i przeznaczenia ludzkości, psychopatologii i dewiacji seksualnych oraz wielu innych, ważnych obszarów, do których bardziej tradycyjni psychologowie nie zbliżali się zazwyczaj na odległość strzału. Można bardzo

sceptycznie odnosić się do całego ruchu psychologów transpersonalnych w ogólności oraz do twórczości Grofa i Wilbera w szczególności, trzeba jednak - jeśli chcemy być sprawiedliwi - przyznać, że w drugiej połowie XX wieku nie powstało wiele teorii psychologicznych o podobnym zasięgu i wyrafinowaniu.

Ken Wilber miał dotychczas większe szczęście do przekładów, gdyż po polsku ukazały się już cztery jego książki, podczas gdy Grof - być może właśnie ze względu na swe kontrowersyjne badania - był konsekwentnie nieobecny na naszym rynku wydawniczym. Bardzo dobrze się zatem stało, że wreszcie - po niemal ćwierci wieku od publikacji pierwszej jego książki na Zachodzie - polski czytelnik będzie mógł zapoznać się z teoriami czeskiego enfant terrible z pierwszej ręki. Pojawia się w związku z tym pytanie, czy rzeczywiście po tylu latach nadal można mówić o ideach Grofa jako o rewolucji światopoglądowej? Czy ocena Grofa jako niemal współczesnego Galileusza i obrazoburcy nie jest - trawestując Marka Twaina - „niewo przedwczesna i znacznie przesadzona”? Wiele wskazuje na to, że koncepcja czeskiego psychiatry ciągle pozostaje wyzwaniem zarówno dla współczesnego światopoglądu naukowego, ortodoksyjnych wierzeń religijnych, a nawet przekonań potocznych. Dlaczego? Otóż Grof w początkowej fazie swojej działalności określał siebie jako klasycznie wykształconego psychoanalityka o orientacji freudowskiej. A freudyzm w swej klasycznej postaci - mimo mistycznej otoczki wielu podstawowych twierdzeń oraz niemal poetyckiej terminologii - jawi się jako jedna z najbardziej materialistycznych i pesymistycznych koncepcji człowieka, jakie sformułowano w dziejach. Mówiąc krótko i dosadnie: człowiek jest w niej istotą raczej złą niż dobrą, celem życia jest śmierć, a wszystko co ma istotny wpływ na rozwój psychiczny rozgrywa się we wczesnym dzieciństwie, poza wszelką możliwością

sprawowania nad tym jakiegokolwiek świadomej kontroli. Jest więc człowiek istotą rozdartą pomiędzy przypadkiem a przymusem, w całości wydaną na pastwę swych ślepych biologicznych popędów oraz represyjnych oddziaływań kulturowych. (I nie ma co ukrywać: bardzo podobny portret homo sapiens wyłania się z twierdzeń szczegółowych formułowanych w obrębie większości odłamów współczesnej psychologii: tak - a więc z pominięciem obszaru duchowego czy też religijnego - widzi człowieka i psychologia poznawcza, i behawioryzm, i psychologia ewolucyjna.)

Jednak badania prowadzone przez Grofa w czasach praskich, a potem okres amerykański, dokonały w światopoglądzie uczonego gruntownego przewrotu. Skłoniły go one bowiem do przekonania, że nie da się adekwatnie poznawać ani świata ani człowieka - a więc nie da się uprawiać nauki - negując lub choćby tylko lekceważąc duchowy aspekt rzeczywistości. Wpasowując się więc w obręb opisanej tu pokrótce kultury psychodelicznej, czeski psychiatra nigdy nie podzielał hedonistycznego nastawienia wielu jej przedstawicieli. Zaś prowadzone badania nad LSD traktował jako wygodny i ważny dla naukowego poznania (bo empiryczny), ale jednak tylko punkt wyjścia do rozwijania własnej tezy, iż zarówno człowiek, jak i cały wszechświat posiadają w istocie charakter, który trafniej od współczesnego materialistycznego i mechanistycznego przyrodoznawstwa naświetlają najważniejsze koncepcje religijne ludzkości. Warto w tym miejscu nadmienić, że już podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych Grof związał się ze znanym nauczycielem duchowym Swamim Muktanandą, a po wprowadzeniu zakazu badań nad LSD rozwinął oryginalne podejście terapeutyczne oparte na pracy z rytmem, muzyką i oddechem (*Holotropic Ereath Therapy*) - a przypominające nieco słynny Rebirthing

autorstwa Leonarda Orra. Zaś cele tego rodzaju terapii da się najzwężlej przedstawić jako właśnie w dużej mierze duchowe.

To, co jednak najbardziej uderza w poglądach Grofa, to jego teoria Kosmosu jako hologramu, w którym każda część zawiera w sobie i niejako odbija całą resztę („dostrzec wszechświat w ziarnku piasku” Williama Blake’a) oraz koncepcja człowieka jako istoty należącej do dwóch porządków: hyletropowego – „czysto” materialnego oraz holotropowego - duchowego. Ten drugi porządek jest porządkiem spektrum świadomości, niemal nieskończonej wielości jej stanów, świadomości przenikającej całą naturę, ale równocześnie mogącej istnieć samodzielnie, niczym Intelpekt czynny w interpretacjach średniowiecznych arystotelików arabskich - takich, jak choćby al-Kindi czy Awicenna. Do pierwszego z tych porządków wszyscy należymy poprzez narodziny, niejako z natury. Jednak każdy człowiek może odkryć istnienie drugiego, duchowego porządku - czy to w wyniku podjęcia stosownych praktyk czy też spontanicznie - i „podłączyć się” do tej tajemniczej sfery, zgłosić do niej swój akces, a co ważniejsze, otworzyć się na jej dobroczynne działanie. Bowiem dla Grofa duchowość to nie sfera patologii czy też opium dla ludu, ale rzeczywistość autonomiczna, uzdrawiająca i wynosząca człowieka na wyżyny, jakich gdzie indziej nie mógłby on osiągnąć.

Jednak prawa, które rządzą tą strefą rzeczywistości - według wizji Grofa - znacznie odbiegają od tego, co w odniesieniu do materialnego świata postuluje przyrodoznawstwo. Nie obowiązują tam ani ograniczenia czasu, ani przestrzeni, zaś reguły logiki i empirycznej przyczynowości zostają zawieszane. Stawiając sprawę radykalnie: grofowskie opisy sfery holotropowej o wiele bardziej przypominają to, co mieli do powiedzenia o głębi

duszy Mistrz Eckhart czy Ibn Arabi, niż twierdzenia współczesnej fizyki i psychologii. To jednak dopiero początek. Bowiem sednem psychologicznej koncepcji Grofa zdaje się przekonanie, że granicą, która oddziela od siebie oba te porządki jest nasze ego i nasza osobowość, a prościej: nasza osobista historia wraz z fizycznymi narodzinami - najbardziej dramatycznym epizodem ludzkiego życia. Aby zatem przedostać się do pociągającej, ale i zatrważającej - *mysterium tremendum et fascinosum!* - sfery duchowej, musimy wpieryw zmierzyć się z całą naszą dotychczasową przeszłością oraz dramatycznymi przejściami z okresu naszych narodzin, które według Grofa są czymś w rodzaju bramy do transcendentnego Królestwa Świadomości. Dopiero po integracji i przezwyciężeniu negatywnych aspektów naszego jednostkowego życia oraz traumatycznych epizodów okołoporodowych zyskujemy możliwość rozwoju na płaszczyźnie duchowej - transpersonalnej, ponadosobowej.

I być może wszystko to nie jest ani całkowicie nowe, ani nawet obrazoburcze czy zaskakujące dla kogoś dobrze obeznanego z najważniejszymi religijnymi przekazami ludzkości, ale przed Grofem, w obrębie nauki, chyba tylko Carl Gustav Jung przedstawił wizję równie rozległą, zapierającą dech w piersiach i podobnie inspirującą. Jednak koncepcje tego rodzaju mają to do siebie, że często bywają odczytywane powierzchownie, zaś ich autorzy są oskarżani o różnego rodzaju nieścisłości i nadużycia. Na koniec chciałbym przestrzec czytelnika, by nie przywiązywał się zbyt mocno ani do sensacyjnej otoczki towarzyszącej badaniom Grofa, ani do dwuznacznej legendy czeskiego badacza, ani do żadnych innych spraw, które zazwyczaj w takich przypadkach przysłaniają to, co najbardziej istotne. Bo chyba największą krzywdą, jaką można wyrządzić tej książce, byłoby przeoczenie tego, co jest jej głównym przesłaniem. A jest

nim przedstawiona w niej teoria, oryginalna i niezwykła, może nawet i nieco „szalona”, nad którą jednak nie da się tak łatwo przejść do porządku dziennego. Wręcz przeciwnie, potrafi ona - jeśli tylko dokładnie zastanowić się nad jej konsekwencjami - przyprawić o metafizyczny dreszcz. Żeby zaś stworzyć tak „szaloną” teorię, nie wystarczy być tylko sumiennym badaczem, chłodnym umysłem, racjonalnym interpretatorem danych. Trzeba do tego jeszcze ogromnej dozy intuicji, odwagi oraz niepospolitej wyobraźni, i to wyobraźni, która nie cofnie się przed najbardziej niezwykłymi konsekwencjami. A w nauce, wbrew obiegowym opiniom, odwaga i wyobraźnia potrzebne są, jak nigdzie indziej.

Współcześni krytycy Grofa wytykają mu zbyt daleko idące uogólnienia, posługiwanie się pojęciami całkowicie pozbawionymi naukowych konotacji - jak choćby „karma” czy „reinkarnacja” - a nierzadko zarzucają, iż jego teorie wręcz urągają zdrowemu rozsądkowi... Ale czy zdrowy rozsądek i prostacko pojmowana empiryczność były kiedykolwiek rzeczywistymi motorami rozwoju nauki? Gdy sir Isaak Newton przedstawiał w parlamencie brytyjskim swoją teorię głoszącą, iż światło białe jest w istocie syntezą światła barwnych, to - jak głoszą przekazy - śmiechom i szyderstwom zwolenników zdrowego rozsądku nie było końca. Dziś wiemy, że to zaprzeczający pozornej oczywistości fizyk miał jednak absolutną rację.

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż nawet współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie upadek *starej mechanistycznej nauki*, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów, oddana jest nadal wszechobowiązującym, zimnym i wyrachowanym, modernistyczno-kartezjańsko-newtonowskiemu spojrzeniom, poglądom oraz przekonaniom. Takim więc, które negując a priori Wartość i Jakość, Intuicję, Głębię i Czuć, nie tylko przeczą samym sobie, ale i niszczą do tego to życie skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie zatem, że Prawdziwa Nauka będąc czystym przeciwieństwem tego typu naukowości, istniejąc od zawsze, istniałyby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” i „dzisiaj” siłą usunięta. Na szczęście po dwóch tysiącach lat jej smutnej dominacji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, śmiałkowiec a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu czyli holarchię w holarchii. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczonej od śmierci Jezusa stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć. Lyn McTaggart, wykładowca, dziennikarka, autorka i wydawca. Jest autorką sześciu niezłych, choć ciągle bardzo kontrowersyjnych książek, w tym opisujących naukowy (powtarzalny) eksperyment na istnienie intencji w Polu Wszechświata. Zgodnie z jej profilem autorskim, jest rzecznikiem nowej świadomości, nowej fizyki i praktyki niekonwencjonalnej, alternatywnej medycy-

ny. W tekście poniżej poznasz jej tezy dotyczące alternatywnej przyszłości ludzkości:

Mnóstwo wpływów - religijnych, politycznych, ekonomicznych, naukowych i filozoficznych - tworzy podstawę, zgodnie z którą żyjemy. Niemniej jednak większość naszych wielkich koncepcji na temat wszechświata i tego, co to znaczy być człowiekiem, jest skutkiem trzech rewolucji: rewolucji naukowej, czyli epoki Oświecenia, oraz dwóch rewolucji przemysłowych w XVIII i XIX wieku, które przekształciły kulturowe i socjoekonomiczne warunki panujące na Zachodzie w nasz rozwinięty świat współczesny. Te zmiany w znacznym stopniu wywołały w ludziach współczesne poczucie indywidualności, radykalnie zmieniawszy naszą wizję wszechświata - z harmonijnej, dobroczynnej i wzajemnie powiązanej całości w zlepek oddzielnych i niepowiązanych ze sobą elementów, z których każdy walczy z innymi o przetrwanie. Rewolucja naukowa zapoczątkowała niepowstrzymany marsz ku atomizacji, ponieważ naukowcy uważali, że będą w stanie zrozumieć cały wszechświat, badając jego poszczególne elementy. W dziele *Philosophiae Naturalis Principia Mathematica* opublikowanym w 1687 roku Izaak Newton, ojciec nowoczesnej fizyki, opisał wszechświat, w którym wszelka materia miała poruszać się w zgodzie z określonymi, niezmiennymi prawami w trójwymiarowym czasie i geometrycznej przestrzeni. Newtonowskie zasady dynamiki i prawo grawitacji przedstawiają wszechświat przede wszystkim jako maszynę - olbrzymi mechanizm zegarowy składający się z oddzielnych części, które zawsze zachowują się w przewidywalny sposób. Odkąd Newton wykazał, że trajektorię praktycznie wszystkiego - od pojedynczych obiektów, aż po ruch planet - można sprowadzić do równania matematycznego, zaczęliśmy postrzegać świat jako niezawodnie mechaniczny. Prawa new-

tonowskie pokazały również, że rzeczy istnieją niezależnie od siebie nawzajem, są kompletne same w sobie i posiadają nienaruszalne granice. Kończyliśmy się na włosach na skórze, gdzie zaczynała się cała reszta wszechświata. Francuski filozof Kartezjusz pisał o zasadniczej separacji człowieka od wszechświata, w myśl filozofii, która odmawiała przyrodzie wszelkiego rodzaju holistycznej inteligencji i przedstawiała materię jako twór o naturze mechanicznej i cząsteczkowej. Nawet ciało materialne znajduje się poza świadomym Ja: jest jeszcze jedną sprawnie działającą i wysoce niezawodną maszyną. Newtonowski paradygmat świata-maszyny został jeszcze bardziej umocniony, gdy pojawiła się maszyna najważniejsza ze wszystkich: silnik parowy. Para i rozwój narzędzi mechanicznych nie tylko zmieniły produkcję żywności, paliwa, ciepła oraz wytwórczość i transport; znacząco wpłynęły również na człowieka, oddzielając go od świata naturalnego. Pod każdym względem życie rozpadło się na regularne sekwencje. Odtąd pracą rządziła linia montażowa, a pracownicy stali się trybikami w maszynie produkcyjnej. Czas podzielono na minuty, a nie według pór zasiewu i zbiorów, zaś jego upływ mierzono przy pomocy kart zegarowych. Znaczna większość pracowników fabryk nie żyła już w zgodzie z rytmem natury, lecz z rytmem wyznaczanym przez tę maszynę.

Druga rewolucja przemysłowa, która miała miejsce w XIX wieku, zapoczątkowała nowoczesną technologię dzięki produkcji stali i ropy naftowej, co doprowadziło do powstania klasy średniej, która z kolei utorowała drogę współczesnemu kapitalizmowi i propagowaniu interesów jednostki. W dziele *An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations* (Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów), opublikowanym w 1776 roku i uznanym za wykładnię jednej z filozofii,

na podstawie których powstała teoria ekonomii, szkocki filozof Adam Smith twierdził, że „niewidzialna ręka” rynku, powstająca w wyniku naturalnej podaży i popytu, a także konkurencja między jednostkami zainteresowanymi własną korzyścią, w naturalny sposób służy społeczeństwu jako całości. Zasłynął swoim przekonaniem, że najlepiej przysługujemy się innym, jeśli ulegamy swej zasadniczo egoistycznej naturze i dbamy o własny interes: „Mając na uwadze swój własny interes, człowiek często popiera interesy społeczeństwa skuteczniej niż wtedy, gdy zamierza służyć im rzeczywiście”. Niewątpliwie naukowym odkryciem o najbardziej dominującym charakterze we współczesnym światopoglądzie jest ukuta przez Karola Darwina teoria ewolucji drogą doboru naturalnego. Podczas gromadzenia materiałów do dzieła *O powstawaniu gatunków*, młody Darwin znajdował się pod silnym wpływem obaw wielkiego Thomasa Malthusa dotyczących eksplozji demograficznej i ograniczonych zasobów naturalnych. Darwin wynioskował, że skoro nie wystarczy dla wszystkich, życie musi ewoluować zgodnie z czymś, co określił mianem „walki o byt”. „Ponieważ rodzi się zawsze więcej osobników, niż ich może żyć” - pisał Darwin w swoim dziele - „musi w każdym przypadku następować walka o byt albo pomiędzy osobnikami tego samego gatunku, albo między osobnikami rozmaitych gatunków, czy też wreszcie z fizycznymi warunkami życia”. Darwin nadmienił, że użytego przez niego określenia „walka o byt” nie należy rozumieć dosłownie, lecz potraktować jego znaczenie bardzo elastycznie, poczynając od poszukiwania wody przez korzenie drzew, aż po wzajemne zaufanie zwierząt w stadzie. Właściwie to brytyjski filozof Herbert Spencer jako pierwszy ukuł termin „przetrwanie najstosowniejszego”, po entuzjastycznej lekturze *O pochodzeniu gatunków*, Darwin wkrótce dał się przekonać do tego określenia, a w końcu dodał podtytuł: *czyli o utrzymywaniu się*

doskonalszych ras w walce o byt. Malthus poddał Darwinowi główną metaforę, aby wyjaśnić mechanizm kierujący naturalnym popędem do rozmnażania się i rozwoju, a w rezultacie Darwin niechcący wypuścił w świat metaforę, która zaczęła symbolizować ludzkie doświadczenie: życie jako wojna. Rozwój jednostki lub populacji następuje wyłącznie czymś kosztem. Ja wygrywam, ty przegrywasz. Mimo że Darwin luźno stosował to określenie, prawie natychmiast przyjęło się jego zawężone znaczenie i zaczęło służyć za naukowe ramy przeróżnym ruchom społecznym i ekonomicznym powstającym w tamtych czasach. Najpóźniejsze interpretacje dzieła Darwina, nawet za jego życia, propagowały wizję wszystkich aspektów życia jako walki o skąpe zasoby, w której przetrwać mogą wyłącznie najsilniejsi i najbardziej zdeterminowani. Angielski biolog Thomas Huxley - Richard Dawkins tamtych czasów - nazwany „buldogiem Darwina” ze względu na swoją rolę krzykliwego orędownika Darwina - hojnie rozszerzył pogląd dotyczący rywalizacji wynikającej z prawa dżungli; uważał, że jest ona odpowiedzialna za ewolucję kultury, idei, a nawet ludzkiego umysłu. Huxley był przekonany, że naturalną kolejną rzeczą ludzie przedkładają własny interes nad dobro innych. Dzięki wynalezieniu kabla telegraficznego i rozwojowi technik graficznych ta szersza interpretacja teorii Darwina szybko rozeszła się po całym świecie. „Przetrwanie najstosowniejszego” doskonale pasowało do oświeconej konkurencji rynkowej Smitha, ale oprócz zachodniego kapitalizmu teorią doboru naturalnego usprawiedliwiano też chińską rewolucję i „wybielanie” rdzennej kultury latynoamerykańskiej przy pomocy europejskich towarów. Pisarze, tacy jak urodzona w Rosji Ayn Rand, wykorzystywali fikcję jako lekko zamaskowaną polemikę, aby przyklasnąć temu procesowi, w myśl którego każdy z nas próbuje zaczerpnąć największy oddech ze ściśle ograniczonej ilości tlenu. Metafo-

ryczny symbol życia w postaci wyścigu do mety stosowany był jako intelektualne usprawiedliwienie dla większości aspektów nowoczesnego, uprzemysłowionego społeczeństwa, w którym uważa się konkurencję za doskonały mechanizm testowy, oddzielający to, co ekonomicznie, politycznie i społecznie słabe, od tego, co mocne. Zwycięzcy mają prawo korzystać z zasady zwycięzca bierze wszystko, ponieważ przynosi to korzyść całej rasie ludzkiej.

Ostatni ważny wpływ na współczesną definicję naukową człowieka pojawił się w 1953 roku, kiedy biolodzy molekularni James Watson i Francis Crick ogłosili, że odkryli „tajemnicę życia”, ponieważ rozwikłali zagadkę kwasu deoksyrybonukleinowego (DNA) - kodu genetycznego zawartego w jądrze każdej komórki. Od tego czasu wielu naukowców uznało, że w tej skróconej podwójnej helisie znajduje się życiowa matryca każdego człowieka. Każda komórka wyposażona w pełną pulę genów przeżywałaby swoją zaprogramowaną przyszłość, a my byłibyśmy zakładnikami własnego przeznaczenia genetycznego, niezdolni do niczego poza przyglądaniem się rozgrywającym się zdarzeniom. Tak jak każdego rodzaju materia, tak też człowiek został rozbity na atomy - zredukowany, w pewnym sensie, do matematycznego równania. Współcześni interpretatorzy Darwinia, neodarwiniści, wplekli rywalizację i walkę w najnowsze teorie o biologicznej naturze człowieka, sugerując, że każda część nas działa w sposób egoistyczny, aby przetrwać; nasze geny - a nawet idee - rywalizują z innymi pulami genów i ideami o dominację i długość życia. Niektórzy naukowcy wręcz przydają genom mocy kontrolującej każdy aspekt naszego życia - uważają ciało za przypadkowy skutek uboczny większego wysiłku ewolucyjnego. Nowoczesna teoria ewolucji pozbawiła świat naturalny każdego, najmniejszego nawet, poczucia mo-

ralnego ładu i czynienia dobra: natura nie jest zainteresowana współpracą ani partnerstwem, lubi jedynie wszelkiego rodzaju zwycięzców. Wizję celowej i harmonijnej całości zastąpiła ślepa siła ewolucji, w której istoty ludzkie nie odgrywają już świadomej roli. Wielu psychologów utrzymuje, że duch rywalizacji jest w nas zakodowany - to naturalny popęd biologiczny, właściwy nam tak samo, jak nasze podstawowe pragnienie przetrwania. Teoria ta głosi, że gdy przestajemy walczyć o pożywienie, wodę, schronienie i partnerów, zaczynamy rywalizować o nagrody bardziej ulotne: o władzę, status, a ostatnio - o sławę. W rezultacie przez ponad trzysta lat nasz światopogląd był kształtowany historią, która opisuje oddzielone od siebie istoty, rywalizujące o przetrwanie na samotnej planecie w obojętnym wszechświecie. Według definicji współczesnej nauki, życie jest zasadniczo drapieżne, wyrachowane i samotne. Te metafory - mechaniczny ogląd wszechświata, postrzeganie siebie z „krwią na kłach i pazurach” sączyły się do naszej świadomości, aż przeniknęły codzienność. Paradygmat współczesnego życia powstał na założeniu, że rywalizacja jest niezbędną wizytówką istnienia. Każda współczesna recepta na życie wynika z jego interpretacji jako indywidualnej i samotnej walki, w której rywalizacja typu „każde grabie grabią do siebie” jest jego nieodłączną częścią. Cały zachodni model gospodarki zbudowany jest na pojęciu, że konkurencja w gospodarce wolnorynkowej jest niezbędna, ponieważ napędza doskonałość i dobrą koniunkturę. W związkach cenimy ponad wszystko inne swoje przyrodzone prawo - do indywidualnego szczęścia i autoekspresji. Zachęcamy dzieci do rywalizacji i prześcigania się z rówieśnikami. Walutą większości współczesnych dzielnic typu „dwa samochody w każdym garażu” jest porównanie i przewaga. Świat, jak ujął to kiedyś Woody Allen, „to jedna wielka restauracja”.

Odpowiedzialny za wiele kryzysów, z którymi mierzy się obecnie społeczeństwo - zwłaszcza za nadużycia sektora finansowego, wymagającego z roku na rok coraz wyższych zysków, osiągniętych za wszelką cenę - jest indywidualistyczny, współczesny Zeitgeist „zwycięzca bierze wszystko”. Zanim trafił do więzienia za udział w szeroko zakrojonych oszustwach w przedsiębiorstwie energetycznym Enron, dyrektor naczelny Jeffrey Skilling przechwalał się, że jego ulubioną lekturą była książka neodarwinisty Richarda Dawkinsa *The Selfish Gene* (Samolubny gen), i okresowo zwalniał z pracy wszystkich tych, których osiągnięcia nie przekraczały 10%, ponieważ uważał, że w ten sposób poprawia ogólną „kondycję” stada. Ten sposób myślenia jest odpowiedzialny za całe mnóstwo oszustw, które obecnie mają miejsce w każdym sektorze społeczeństwa, poczynając od 50 proc. uczniów ściągających na egzaminach, aż po oszustwa korporacyjne, nawet w sektorach mających działać w interesie publicznym. Uważa się, że nawet trzy czwarte wszystkich opublikowanych w literaturze medycznej wyników badań nad środkami farmaceutycznymi zostało napisanych przez firmy public relations na zlecenie firm farmaceutycznych, przy czym w ich treści rutynowo pomija się poważne, a nawet potencjalnie śmiertelne skutki uboczne. Zagrożenie zawarte w naszym obecnym światopoglądzie widać wyraźnie, gdy przybiera on skrajną postać i gdy jest wykorzystany do usprawiedliwienia socjopatycznych zachowań, poczynając od masowych zabójstw w czasach Trzeciej Rzeszy i eugeniki w XX wieku, aż po współczesne czystki etniczne i seryjne morderstwa. Na przykład Eric Harris 20 kwietnia 1999 roku paradował w T-shircie z napisem *Selekcja naturalna*, kiedy on i Dylan Klebold, uzbrojeni w bomby propanowe, różnorodne koktajle Mołotowa, półautomatyczny pistolet z zamkiem swobodnym Intratec TEC-DC9, półautomatyczny karabinek Hi-point 995, strzelbę Savage 67-H typu

pumpaction i obrzyn dubeltówki Stevens 31 ID, nieśpiesznie weszli do Columbine High School i otworzyli ogień. Chociaż nasz newtonowski punkt widzenia umożliwił nam technologiczną dominację nad własnym życiem, ogólnoswiatowe załamanie globalnego modelu ekonomicznego w 2008 roku, obecne katastrofy ekologiczne, zagrożenie niedoborem wody i żywności, wyczerpanie się złóż ropy naftowej - wszystko to obnaża ograniczenia tego sposobu myślenia, z powodu którego nasza planeta jest obecnie zagrożona wymarciem. Na poziomie osobistym u większości z nas pozostawiło to wyraźne wrażenie pustki, jakby coś niezwykle ważnego - sama istota człowieczeństwa - zostało zdeptane w trakcie codziennych zmagania ze światem. Pilnie potrzebujemy nowej postawy, zgodnie z którą będziemy mogli żyć. Przez kilka ostatnich dekad, odkąd zaczęłam zastanawiać się nad znaczeniem pionierskich odkryć w fizyce i innych dziedzinach nauki, uderzyło mnie to, jak bardzo teoria naukowa - a co za tym idzie nasz model funkcjonowania świata - zaczyna się rozpadać. Każde nowe odkrycie naukowe obala jeden z ukochanych poglądów, jakie żyjemy na swój temat. Wyłania się całkowicie nowa postawa, którą tworzy nauka i która stanowi wyzwanie dla wielu newtonowskich i darwinowskich założeń, nie wykluczając tego najbardziej fundamentalnego: poczucia, że wszystkie rzeczy są oddzielone od siebie i rywalizują o przetrwanie. Najnowsze odkrycia fizyki kwantowej wskazują na niezwyklej możliwość: że wszelkie życie istnieje w dynamicznej relacji opartej na współpracy. Fizycy kwantowi uznają teraz, że wszechświat nie jest zbiorem oddzielnych elementów rozpychających się w pustej przestrzeni. Wszelka materia istnieje w olbrzymiej kwantowej sieci powiązań, a żywa istota - na najbardziej elementarnym poziomie - jest systemem energii biorącym udział w nieustannej wymianie informacji z otoczeniem. Przedmioty i żywe istoty nie są już postrzegane

jako zbitki poszczególnych, niezależnych atomów i cząsteczek, ale we właściwszy sposób - jako dynamiczne i zmienne procesy, w których części jednej rzeczy i części innej bezustannie zamieniają się miejscami. Ta rewolucja nie ogranicza się tylko do fizyki. Niezwykłe nowe odkrycia w biologii i naukach społecznych gruntownie zmieniły nasze spojrzenie na relacje łączące żywe istoty z ich otoczeniem. Pionierscy biolodzy, psychologdy i socjologdy dowiedli, że jednostki są znacznie mniej „jednostkowe”, niż sądziliśmy. Między najmniejszymi cząstkami naszego bytu, między ciałem i otoczeniem, między nami i wszystkimi innymi ludźmi, z którymi mamy kontakt, między każdym członkiem każdego zgrupowania społecznego, istnieje Więź - powiązanie tak całkowite i głębokie, że zacierają się granice tam, gdzie kończy się jedna rzecz, a zaczyna druga. Zasadniczo świat funkcjonuje nie dzięki aktywności poszczególnych obiektów, lecz dzięki łączącej je więzi - w pewnym sensie, w przestrzeni między nimi.

Najbardziej fundamentalnym aspektem życia nie jest jakiś wyodrębniony obiekt, czy będzie to cząstka subatomowa, czy dojrzała żywa istota. Jest nim samo powiązanie: nierozłączna, nieredukowalna Więź. To powiązanie - międzyprzestrzeń - stanowi klucz do życia każdego organizmu, od cząstek subatomowych, aż po rozległe społeczeństwa, a co więcej - klucz do naszej realnej przyszłości. Odkrycia te wskazują, że pojmowanie jednostki jako obiektu oddzielnego od innych obiektów jest błędne. Nie ma niczego - od cząsteczek subatomowych poczynając, a na całym naszym organizmie kończąc - co moglibyśmy z całą pewnością zdefiniować jako w pełni odrębny obiekt, który można oddzielić i wyróżnić. „Jednostka” jest tylko sumą nieskończonej liczby niedokładnie określonych części, a te z kolei - zgodnie z naszym obecnym ich pojmowaniem - w każdej

chwili się przesuwają i przekształcają. Pod każdym względem odrębne obiekty żyją nierozdzielnie połączone i powiązane z jakimś „drugim”. Najbardziej podstawowym impulsem w naturze nie jest walka o dominację, lecz stały i niespożyty popęd ku jedności. Te nowe odkrycia dokonane przez pionierów nauki reprezentują odwrócenie procesu atomizacji, który rozpoczął się wraz z epoką Oświecenia. Nowa podstawa, która właśnie powstaje na całym świecie, przyczynia się do odzyskania holistycznego spojrzenia na siebie samych jako nierozdzielnie związanych ze wszystkim, co widzimy dookoła. Odkrycia te niosą ze sobą ogromne implikacje nie tylko na temat sposobu, w jaki się definiujemy, lecz także na temat tego, jak powinniśmy żyć. Sugerują, że wszelkie społeczne twory zaangażowane w rywalizację i indywidualność są niezgodne z naszą najbardziej fundamentalną istotą - że popęd współpracy i partnerstwa, a nie dominacji, stanowi podstawę fizyki życia i biologicznej natury wszelkich żywych istot. Można z nich wywnioskować, że większość ludzi w rozwiniętym świecie żyje pozbawiona harmonii ze swoją prawdziwą naturą. Fakt, że nieustannie wpływamy na wszelką materię w stałej i wiecznie ewoluującej Więzi i ulegamy jej wpływowi, wymaga drastycznej zmiany naszego sposobu nawiązywania relacji ze sobą i ze wszystkimi innymi żywymi istotami. Potrzebujemy nowych zasad, według których moglibyśmy żyć. Potrzebujemy innego sposobu istnienia. Lepszego modelu świata w głowie człowieka.

Nie wiem czy

już wiesz, ale ponieważ współczesna, konserwatywna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka nie uznała oficjalnie do dzisiaj możliwości zmieniania zapisów w ludzkiej świadomości za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal wszechobowiązującym, zimnym i wyrachowanym spojrzeniom, poglądom oraz przekonaniom, niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie zatem, że Prawdziwa Nauka będąc czystym przeciwieństwem tego typu naukowości, istniejąc od zawsze, istniałaby i dzisiaj, gdyby nie została z tak wielką premedytacją, zawziętością i oddaniem, z tegoż „zawsze” oraz „dzisiaj” siłą usunięta. Na szczęście po wielowiekowej, smutnej jej dominacji, nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż znalazł się taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnej nauki, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do kwadratu czyli holarchię w holarchii. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości liczonych co najmniej od Potopu, stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: integracja wnętrza i zewnątrz, rozumu i uczuć. Richard Bandler, prawdziwy Magadur nauki, wykładowca uniwersytecki, terapeuta, autor i wydawca. Autor, propagator i praktyk NLP, DHE i NHR. Jest autorem niezliczonej ilości opracowań naukowych oraz wspaniałych, choć ciągle bardzo kontrowersyjnych książek, w tym opisujących naukowe (powtarzalne) przeprogramowywanie ludzkiej świadomości. Zgodnie z jego profilem naukowym, jest rzecznikiem nowej świadomości, nowej psychologii, matematyki, neuro-fizyki oraz niekonwencjonalnej, alternatywnej psychoterapii opartej na tak zwanym Metamode-

lu, czyli zaadoptowanej formie modelu transformacyjnego języka. Tekst poniżej opisuje w największym z możliwych skrócie na nowo pojętą strukturę praktycznej, naukowej Misji:

Możesz nie tylko tworzyć idee i budować z nich rzeczywistość, ale robić to ekonomicznie i metodycznie. To dotyczy każdej techniki, która wiąże się z ideami. Weźmy równanie matematyczne. Ludzie potrafią tworzyć równania, które nie mają żadnej wartości. Celem jest stworzenie równań, aby nie zawalił się most, zwłaszcza gdy przejeżdżają po nim samochody. Zbudowano wiele nieudanych mostów. Założenie, że „coś jest nie tak”, nie sprawdza się nawet w medycynie. A lekarze wciąż próbują wychodzić od niego. To dotyczy praktycznie wszystkiego z tej dziedziny. W psychologii badacze wciąż starają się budować na modelu zwanym statystyką normatywną. To pozwala mówić, że „to czasami działa, a czasami nie”. Nie pozwala natomiast określić, jak to działa lub na czym to działanie się opiera. Potrzebne są inne materiały, inne modele, nawet tylko po to, by zaprojektować technikę. Zaprojektuj nadzieję. To się opłaca. Ludzie tworzą idee, które ukształtują rzeczywistość. Te pomysły mogą stać się rzeczywistością do współdzielenia. Może chcesz wierzyć, że jesteś jedyną kompetentną osobą. Wszyscy uważają, że nie jesteś. Możesz przekonać siebie samego. To spowoduje, że przekonasz resztę. Przy odrobinie szczęścia powstrzymają Cię przed ostateczną przygodą. Chcesz stać się kompetentny we wszystkim, co robisz. To nie oznacza, że masz przekonać ogarniętych fobią, trzęsących się ze strachu ludzi z rosnącym ciśnieniem, by uwierzyli: „To nie jest strach”. Chodzi o to, by pozostali spokojni i czujni, aby stali po swojej stronie drogi i przejechali przez most, który pozostanie nietknięty. Zapytaj: „Czy możemy budować lepiej?”. Aby tworzyć takie rzeczy, musimy umieć unieważnić nasz system wierzeń. Usunąć go

z drogi. Odróżnij te wierzenia od na przykład przekonań religijnych. Nie mówimy tu o religii lub wierze w Boga. Te kwestie są sprawą niezwykle osobistą. Mówimy o podstawowych przekonaniach dotyczących ludzkich możliwości. Oto jedyna prawda. Nikt ich nie zna. Fascynuje mnie, że przecięty palec goi się. W jaki sposób? W dodatku wie, kiedy skończyć. Nie rośnie bliźniak syjamski. Coś musi zasygnalizować komórkom: „Stop”. Do tego nie używa się wyższych funkcji mózgowych. Lekarze i biolodzy nie mają bladego pojęcia, jak zatrzymuje się gojenie. Nauka nie wyjaśnia wszystkiego. Ba, według mnie nauka nie potrafi wszystkiego przewidzieć. Naukowcy nie biorą pod uwagę akupunktury. Nie biorą pod uwagę tradycyjnej medycyny chińskiej, indyjskiej czy wywodzącej się z jakiegokolwiek innego miejsca. Jeśli czegoś nie widzą, o czymś nie wiedzą i nie potrafią tego wyjaśnić, mówią: „Kiedy pokażesz mi, jak to działa, to uwierzę”. A jednak wierzą w najbardziej idiotyczne rzeczy, których nie mogą nawet nikomu pokazać. Nie wiemy, jak działa elektryczność. Nie wiemy, jak działają magnesy. Jedyna rzecz, którą mogę zagwarantować - psychologzy nie wiedzą, jak działają ludzie.

Zastanówmy się nad kimś, kto jest schizofrenikiem lub najlepiej wyedukowanym i zachwalanym fizykiem na świecie, lub nad kimś, kto uważa, że jest najlepszym specjalistą od programowania neurolingwistycznego. To, czego nie potrafi zrobić, opiera się na tym, czego nie wie. Wciąż pojawiają się nowe rzeczy: lasery, światłowody i Bóg wie, co jeszcze. Teraz już wiedzą, że nie wiedzą. Wystarczająco dużo się zdarzyło. I wciąż się dzieje. Bądź pewny. Możesz być pewny, że nie wiemy. Nie możemy znać ostatecznej prawdy. Możemy tworzyć i przyjmować bardziej funkcjonalne przekonania. Możemy tworzyć przekonania zwłaszcza przy użyciu hipnozy. Wiele osób uważa, że nie potrafi

wejść w trans. Jeszcze nawet nie wiedzą, co to jest; w rzeczywistości kierują się posthipnotyczną sugestią. Jakieś doświadczenie spowodowało, iż uwierzyli, że nie mogą. Żywimy przekonania, które wszczepili w nas rodzice, przekazał nam terapeuta, dał nam defetysta lub które pojawiły się, gdy poślizgnęliśmy się na skórce od banana. Możemy wejść w trans i zbudować sugestię. Nie ma między nimi większej różnicy. Rozpocznij od świadomego wypowiedzenia słów: „Zrobisz to szybko i z łatwością”. Niech każda komórka Twojego mózgu się z tym zgodzi. Musisz uwierzyć. W ten sposób dasz z siebie wszystko. Twórz doświadczenia, którymi warto się dzielić.

Jesteś już w transie. Być może jesteś w transie, do którego jesteś przyzwyczajony. Jeśli chcesz, możesz myśleć o wszystkich swoich przekonaniach jako o posthipnotycznej sugestii z własnym minitransem. Każdy trans możesz uznać za zestaw przekonań, które w tym czasie działają. Dowolny trans w niektórych sytuacjach zaoferuje wyniki, które będą się Ci podobać. Każde przekonanie w pewnych okolicznościach się opłaci. I niech tak będzie. W przeciwnym razie te przekonania mogą stać w sprzeczności ze sobą. Działanie w zgodzie z sugestiami i przekonaniem może, ale nie musi być użyteczne. To zależy. Działanie zgodnie ze sprzecznościami zazwyczaj powoduje zaburzenia zarówno w mózgu, jak i w życiu. Możesz zacząć nieśpójnie i szukać niespójności. Dąż do zgodności. Ludzie mają mieszane uczucia. Widzą niejasne obrazy. Ich dialog wewnętrzny jest niespójny. Ja, spójny, przemawiam do nich każdym włóknom mojej duszy: „Nie będzie tak, jak jest”. Dostrój siebie, każdą swoją komórkę, aby przekaz był zgrany. Naucz się doprowadzać każdy dysonans do harmonii, naucz się nadawać mu melodię. Poczuj jazz. Pracuj z ludźmi. Zwłaszcza jeśli robisz coś, co może mieć walory edukacyjne, tak jak terapia lub sprze-

daż. Wykorzystuj to, co mają. Ludzie od wielu lat mówią mi: „Najtrudniej pracuje się z nałogowcami”. Bzdura. Ludzkiemu zachowaniu nie brak konsekwencji. Ludzkie zachowanie jest systematyczne. Musi takie być. Nie musi być wcale powtarzalne i destrukcyjne. Zdumiewa mnie fakt, że ludzie powtarzają coś, nawet gdy jest to nieprzyjemne. Ktoś, kto chce cieszyć się życiem, wychodzi z więzienia, po czym staje się seryjnym zabójcą, żyje w stałym ukryciu, planuje i knuje. Jeśli przeszło się przez to wszystko choć raz, powinno się znaleźć sobie jakieś produktywnie i miłe zajęcie. To jednak pokazuje, o co spieramy się w tej kulturze, i jaki jest nasz system edukacji. Sprzecamy się o to, czy powinniśmy mieć prawo do sterowania prawami innych ludzi. Uchwalamy prawa dotyczące tego, co można umieszczać na własnym ciele, co można z nim robić. Starzy, bogaci, biali mężczyźni decydują o tym, co młoda, biedna, czarnoskóra dziewczyna może robić z własnym ciałem. Po to wprowadziliśmy poprawkę do konstytucji, by religie nie miały wpływu na prawo, jednak wciąż się tam wślizgują. Ludzie wierzą w różne rzeczy. Nic, co idiosynkratyczne, nie powinno przekroczyć granicy. Nie powinienem mieć możliwości wpływania na Twoje życie, Ty nie powinieneś mieć możliwości wpływu na moje, z wyjątkiem sytuacji, w której dzieje się to za obopólną zgodą lub przez dawanie dobrego przykładu. Kiedy istoty ludzkie zbierają się w grupę, oczekują, że otrzymają zasady regulujące, co i jak wolno robić ze sobą nawzajem. Reguły stają się prawami. Nastanie prawa powoduje pojawienie się prawników. Prawnicy stają się politykami. Na początku Konstytucja Stanów Zjednoczonych dawała wolne prawa wszystkim Ludziom. Nie kobietom, czarnoskórym, Chińczykom, ale Irlandczykom, cóż... tak. W jaki sposób to oddzielić? Nie wiem. Dla nich wtedy wszystko było jasne. Wraz z upływem czasu uda Ci się zrozumieć jedną rzecz, którą mieli, a dzięki której wszystko działało.

Prywatne reguły grupy stoją w sprzeczności z zasadami innych grup. Reguły, które sprawdzają się wystarczająco dobrze, przekonują ludzi. Wpływają na ludzi i prowadzą ich. Wtedy nie trzeba niczego na nich wymuszać. Dlatego nie rób tego. Są tacy, którzy twierdzą: „Gdyby aborcja była legalna, wszyscy by się jej poddawali”. Wprost przeciwnie. Kiedy tylko ludzie zaczynają coś robić, zaczyna im zależeć. Prawa przeciwko niemoralnemu czynowi prowadzą do praw przeciwko wiedzy lub rozpowszechnianiu o nim informacji. Dla porównania, jeśli ktoś obrabuje bank lub jedzie po złej stronie ulicy, prawo mówi, by powiadomić o tym wszystkich. Mamy prawa zabraniające kobietom zbierania informacji o tym, jak zrobić to, co chcą zrobić z własnymi ciałami. Kiedy prawa decydują o osobistej moralności, ludzie zaczynają działać po to, by wyrazić sprzeciw lub zgodę, a nie z powodu troski lub wiedzy. Każdy ma własny punkt widzenia. Wszyscy zauważamy tylko część rzeczy, a reszty nie widzimy. Niemożliwe jest, by ktokolwiek zawsze wszystko robił dobrze. Takie powinno być Twoje początkowe założenie. Naucz się wykorzystywać gniew. Poznaj wartość rzeczy. Wszystko sprowadza się do tego, że ludzie muszą nauczyć się podejmowania lepszych decyzji. Niech to stanie się sednem wszystkiego. Zmieniaj przekonania, by polepszać jakość decyzji. Spróbuj w swoim umyśle przejść przez zdarzenia z różną szybkością. Przyciśnij gaz do dechy. Naciśnij hamulec. To Twój mózg. Nie ma za Tobą nikogo i w nic nie możesz wjechać. Wrzuc wsteczny. Przemierz swój świat na wstecznym. Znajdź dobry kierunek. Bądź elastyczny. Na początku mówiłem o jeździe na wiązce światła. Przeżycia zależą od miejsca, z którego się na nie patrzy. Dodaj nie tylko wymiar związany z położeniem i szybkością w świecie zewnętrznym, ale również w świecie wewnętrznym. Jedź na tej wiązce światła. Jak szybko pędzi Twój umysł, gdy to robisz? Przyspiesz swój umysł do szybkości

dwukrotnie większej niż prędkość światła. Poczujesz, jakbyś poruszał się powoli. Wie to każdy, kto jechał kiedyś autostradą w Los Angeles, po czym zjechał z niej z szybkością 60 km/h. Wie to każdy, kto stał w kolejce do okienka banku. Kiedy tam stoisz, wydaje się, że osobie przy okienku obsłużenie klienta zajmuje godzinę. Patrzysz na zegarek, minęła tylko minuta. Wydaje się, jakby ulotniło się pół godziny. Musimy nauczyć się pozamieniać te rzeczy. Kiedy masz stać w kolejce do bankowego okienka, powinno to trwać okamgnienie. Kiedy zbliża się orgasm, powinien trwać pół godziny, i to nie dojdzie do niego, ale ulatnianie się tej chwili. Możemy odpowiednio poukładać nasze światy. Musimy się tylko tego nauczyć. Świat pokaże, że było warto. Musimy tylko nauczyć ludzi, jak dobrze się bawić i dokonać czegoś dobrego w świecie. Lepiej nauczmy się tego dobrze. Uczymy gówna. Mamy prawa, które mówią nam, jak się zachowywać, i szkoły, które mówią nam, w co wierzyć. To dwie katastrofy. Zapewnij wszystkim jak największą możliwą przestrzeń. Na początek przekaz im umiejętność uczenia się i daj im wiarę, jaką miał Einstein. Dzieci zaczynają z takimi przekonaniami, po czym wybijamy im je z głowy, ucząc głupich rzeczy, na przykład fonetycznego literowania słów. To nie wnosi niczego wartościowego na temat pisania i nie ma żadnego uzasadnienia. W szkole powiedziano moim dzieciom, że nie mogą używać kalkulatorów. Twierdzono, że przez to nie nauczą się, w jaki sposób naprawdę się uczyć. Odparowałem: „Brednie”. Odpowiedzieli wtedy, że nie byłoby to sprawiedliwe wobec innych. Kupiłem więc każdemu dziecku kalkulator. Na koniec nauczyciel zapytał: „Mógłby mnie pan nauczyć, jak z niego korzystać?” Odpowiedzi znajdują się w książce nauczyciela. Jak długo odpowiedzi będą w książce nauczyciela, a nie ucznia, lepiej zajmijmy się uczeniem nauczycieli. Nasz system edukacyjny to katastrofa i nie naprawi go żadna suma pieniędzy, ponie-

waż nie chodzi tu o kwestie finansowe. Uczę setki ludzi i nie mam żadnych problemów. Miałem grupy liczące nawet sto dzieci i nigdy nie sprawiało mi to problemu. Ludzie pytają jednak: „Jak długo uda się panu to robić?”. Robię to od dwudziestu lat - z dziećmi, dorosłymi i innymi. To nie jest kwestia liczby osób, tylko środowiska, jakie się dla nich stworzy. Środowisko powinno odpowiadać temu, co się dzieje. Absurdalny jest fakt, że w każdej klasie nie ma komputera. Nawet jeśli trzeba by poprosić rodziców o zakup. W końcu komputery nie są już takie drogie. Dobry Boże, ludzie je wyrzucają. Są teraz jak puszki. Istnieje mnóstwo możliwości, by stały się dostępne. Powinniśmy zacząć tworzyć bogate środowiska. Musimy zacząć od nauczycieli. Mamy ludzi, którzy uczą, i nie tylko nie wiedzą, ale nie podejrzewają nawet, że nie potrafią uczyć. Są oni tam ze złych powodów. Kilku dobrych nauczycieli, których można znaleźć w prawie każdej szkole, jest stale szykanowanych. Wszyscy wiedzą, że to prawda, ale nikt się tym nie zajmuje. To nie kwestia pieniędzy. Nie. Dzieci potrafią pisać własne książki i przynosić własne komputery. To nie kwestia pieniędzy, to nie kwestia budynku. To kwestia faktu, że nie zatrudniamy wykwalifikowanych ludzi i nie wykonują oni swej pracy właściwie. Ważnym elementem ochrony nauczycieli był stały etat. Jednak zawiódł. Dobrzy nauczyciele nie otrzymują stałego etatu. Najczęściej przyznaje się go ludziom, którzy w rzeczywistości powinni pracować tam, gdzie nie ma kontaktu z drugim człowiekiem. Albo powinni zacząć lubić to, co robią. W ciągu wielu lat prowadzenia kursów i seminariów przed moimi oczami przewinęły się wszystkie zawody świata - nawet hydraulicy i elektrycy. Najmniej licznie reprezentowaną grupą zawodową byli nauczyciele. I to nie dlatego, że ich krytykuję. Psychologom naprawdę dają popalić. Jednak chcą się uczyć. Po prostu trafiali w takie miejsca, gdzie nikt ich nie uczył. Kształcono ich, że

skrzyżowane nogi wskazują na zamknięcie się na nowe pomysły. To głupie. Nowe pomysły nie pojawiają się od tej strony. Choć wiele osób może sprawiać wrażenie, że w ich przypadku tak jest. Musisz umieć otworzyć drzwi. Jednym z najlepszych sposobów jest sprawienie, by ludzie przestali mówić i zaczęli słuchać. Temu właśnie służy hipnoza. Skoncentruj swoją uwagę, wejdź w inny stan, wypróbuj nowy sposób, wypróbuj to w inny nowy sposób. Zaczęliśmy się uczyć, czego możemy dokonać. Możemy uczyć nasze dzieci szybciej i lepiej niż kiedykolwiek wcześniej i spowodować, by sprawiało im to większą radość. Dowodzą tego badania. Oby następne pokolenie wydało najlepszych twórców i uczonych na Ziemi lub wpadniemy głęboko i nie mówię tu o hipnozie. Możesz odczuwać lęk. Ludzie często boją się stosować hipnozę, ponieważ oznacza ona utratę kontroli. Hipnoza może dać kontrolę. Różne stany transu mogą zapewnić Ci kontrolę nad rzeczami, o których nawet nie wiedziałeś, że istnieją. Może przez cały czas był to prawdziwy lęk. Jeśli nie, możesz zdecydować, by go dodać. Możesz kontrolować przepływ swojej krwi i własnego czasu. Dokonuj mądrych wyborów. Odkrywasz nowe światy. Dlaczego odkrył to wszystko muzyk rockowy i programista? Ja też nie byłem lepszy. Myślałem: „Samochód po naprawie powinien lepiej jeździć. Jeśli tak nie jest, trzeba zawieźć go z powrotem i przyłożyć komuś”. Chciałem, by moje programy szkoleniowe były lepsze. Zadawałem pytania. Staralem się modelować doświadczenia różnych osób. Mieliśmy mnóstwo książek i obserwowaliśmy wielu ludzi. Nikt nie potrafił powiedzieć niczego, co pozwalałoby w sytuacji, gdy ktoś przyjdzie i stwierdzi: „Jestem przeklęty”, powiedzieć „Tralala!”, i uwolnić go od tego. Nawet jedna osoba. W tamtym czasie psychiatrzy stanowili grupę zawodową o najwyższym wskaźniku samobójstw. Nic dziwnego. Ich dziedzina była jałowa. Co więcej, pozwalali hipnotyzować się przez wła-

nych klientów. W tej książce zawarte zostały szybkie techniki, które prowadzą do dobrych rezultatów. Nie wolno Ci z nich korzystać, jeśli brak Ci odpowiedniej tonalności, tempa i jeśli najpierw nie wypróbujesz ich na sobie. Pierwsza zasada brzmi: „Bądź pierwszy”. Jeśli nie jesteś szczęśliwy, rozchmurz się. Coś jest z Tobą nie tak, napraw się, zanim zajmiesz się kimkolwiek innym. Seksuolodzy przychodzą do mnie leczyć impotencję lub oziębłość. Po co prowadzą terapię seksualną? To nie ma sensu. Nauczyciele w większości nie są dobrymi uczniami. Powinni się nimi stać. Powinni znaleźć i stosować więcej sposobów uczenia niż tylko studiowanie podręcznika. Wiedza zawarta w tej książce ma jedynie służyć za przewodnik. Można stosować zawarte tu techniki. Należy pamiętać, że zawsze można skorzystać z nich lepiej. Zawsze można znaleźć szybszy, inteligentniejszy i delikatniejszy sposób. Ważne jest tylko Twoje stanowisko. W przyszłości książki noszące tytuły w stylu Inżynieria personalna wyjaśnia nie tylko, jakiej tonalności używać, ale gdzie stać i jak się poruszać. Już zaczynamy korzystać z tego rodzaju pomocy. Używamy mikrofonów holofonicznych i tworzymy dla ludzi takie środowiska, by mogli wykształcić umiejętności. Wiemy, że im bardziej symulator odzwierciedla doświadczenie, tym ludzie uczą się więcej. To dotyczy także takich zadań, jak manewry na orbicie, chirurgiczna naprawa nerwów czy jazda samochodem. Nie zbudowaliśmy jeszcze symulatora dla różnorodności niezbadanych stanów świadomości dla każdej istoty ludzkiej. Ale może to Ty go stworzysz? Stwórz więcej. Masz czas.

Gdy zechcesz, zostaniesz więc Człowiekiem Kochanym. A On doprowadzi Cię niechybnie do doświadczania szczęścia, miłości, pewności siebie, motywacji, odwagi, mocy, siły i rozkoszy. I współodczuwania. Te z kolei wpłyną na Twoje zdrowie, Twoje związki i Twoje życie, bowiem źródło wszelkiej Miłości

i Szczęścia jest w Tobie. Zawsze tam było i zawsze tam będzie. Jest w sposobie, w jaki sterujesz swoim mózgiem, w sposobie, w jaki kontrolujesz to, jak myślisz. Jest w tym, jak tworzysz potężne, pozytywne zmiany u siebie i u innych. Jest w Twojej umiejętności kontrolowania tego, jak czujesz się ze sobą, swoim życiem i swoimi problemami. Leży w Twojej zdolności stania się duchowo oświeconym i kochającym wobec Wszechświata i całej różnorodności, jaka w nim istnieje. Te dziewięć zdolności reprezentuje dziewięć poziomów wolności, które, gdy je osiągniesz, pozwolą Ci przeżyć i doświadczyć życia pełnego radosnego spełnienia. Strzeż się jednak, albowiem więzy niewoli nigdy nie są zbyt daleko. Zawsze gdzieś się kryją, za wieloma narożnikami w przyszłości. Niezbędne jest więc, abyś był tego świadomy i zadbał o to, że kiedy takie więzy znów się pojawiają, pozostaniesz wolny w każdym znaczeniu tego słowa. Wymaga to dyscypliny, wymaga to wysiłku, wymaga to determinacji. Trzymając się tych trzech wartości, uzyskasz wspaniałe nagrody. Ale pamiętaj, że Twoje chwile mogą zostać skradzione w każdym momencie. Im więcej czasu spędzisz w więzach niewoli, im więcej spędzisz zamknięty w żalu, strachu, smutku, gniewie, apatii, tym bardziej się będziesz okradał. Weź tę chwilę, teraz. Spraw, by się liczyła. Naprawdę spraw, aby się liczyła. Chwyć swoje życie za kark i spraw, aby się liczyło. Spraw, by było wartościowe. Weź swoje sny i idź ku nim. Weź swoją wolność. Jest tam. Stań się wolny. Wolny od całej negatywności. Wolny od wszystkich złych uczuć i nawyków. Stań się wolny, aby móc używać pomysłów, które poznałeś, i przejawiać je w swoim życiu.

Żyj wolny. Ucz się lekcji, jakie niesie życie. Połącz się z tyloma ludźmi, z iloma możesz. I doświadcz prawdziwych wysokości i radź sobie z prawdziwymi nizinami życia. Pozwól sobie

wędrować swobodnie po świecie pełnym miłości. W jakiejś chwili w przeszłości pojawiłeś się na tej ziemi. W jakiejś chwili w przyszłości umrzesz. Kiedy tu jesteś, zadbaj o to, by był to czas pełnej i słodkiej Miłości. Żyj. Naprawdę żyj. Ucieknij przed łańcuchami smutku i strachu. Pożegnaj się ze swymi oprawcami i obdarz się wspaniałym życiem pełnym prawdziwego szczęścia, prawdziwej Wolności i prawdziwej Miłości. Są tam wszystkie i są przeznaczone dla Ciebie. Jako Człowiek jesteś zdolny do dokonywania niezwykłych osiągnięć. Twój mózg jest największym cudem spośród wszystkich możliwych cudów i może Ich dokonywać, kiedy tylko zechcesz.

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż w większości współczesna, konserwatywno-ortodoksyjna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka ciągle nie uznaje oficjalnie naszego jednoczesnego udziału w pełnych świadomości wielorakich światach niefizycznych oraz świecie fizycznym za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal pomniejszającym nie tylko Wartość Życia, ale i jego Objętość, wyobrażeniom i poglądom, to wydaje się, że nareszcie nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż po wielotyśiącletniej dominacji tejsze dziwnej nauki, znalazł się wreszcie taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyślności współczesnego kanonu poznania i kierunku w jakim się on rozwija, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do sześcianu czyli holarchię w holarchii: nieodrzućcie niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach nowożytnej ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: prawdziwy dialog pomiędzy przedstawicielami ortodoksyjnej nauki i tej innej, nowej. Od czasów mało popularnej książki *Dalekie podróże*, opublikowanej w 1985 roku przez Roberta Monroe'a, zmieniło się właściwie wszystko, bowiem książka ta przyczyniła się nie tylko do popularyzacji idei wielo-światowości oraz wielo-wymiarowości świadomości, ale zrobiła też wiele by przedstawić w popularnej formie podstawy wychodzenia z, lub też podróżowania - poza ciałem fizycznym. Chociaż od jej napisania minęło ponad ćwierć wieku nadal warto zapoznać się z jej twierdzeniami. Tak oto pisał o niej Bogdan Krowicki we wstępie do pierwszego jej wydania w Polsce:

Czytelnik niebawem otrzyma książkę niezwykłą. Nie jest to fantastyka naukowa, nie jest to fantazja. Pierwsza część książki to w większości relacje z eksperymentów przeprowadzanych w Instytucie Monroe'a w Stanach Zjednoczonych. Niektóre z eksperymentów polegają na tym, że pozwalają osobie eksperymentującej wyjść z fizycznego ciała i odbyć podróż w „drugim ciele”. W czasie takiej podróży możliwy jest kontakt z istotami z innych systemów rzeczywistości, z innych światów. Niektóre z owych istot, będąc na bardzo wysokim stopniu rozwoju, przekazały nam swą głęboką wiedzę. Między innymi i o nas, ludziach, o naszej Ziemi, jej rozwoju, jej przeznaczeniu. O celu naszego ziemskiego życia, o tym, jak można ten cel najlepiej realizować, i oczywiście o tym, co czeka nas po śmierci fizycznego ciała - jakie wówczas otwierają się przed nami możliwości”.

Ale oddajmy głos samemu Robertowi Monroe, szczególnie, że pisze o sobie naprawdę ciekawie: I. Skoro od czegoś trzeba zacząć, to przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że nadal żyję, mimo iż od dwudziestu pięciu lat praktykuję wychodzenie z ciała. Czas wprawdzie zrobił swoje, lecz wciąż jestem bardziej lub mniej sprawny. Chwilami jednak nie byłem tego taki pewien. Lekarze, do których zwracałem się z moimi dolegliwościami, mieli na ich temat różne poglądy. Niektóre autorytety w dziedzinie medycyny zapewniały mnie, że moje choroby stanowią naturalną konsekwencję życia w cywilizowanym świecie, że są spowodowane warunkami, w jakich żyje społeczeństwo amerykańskie drugiej połowy dwudziestego wieku. Natomiast inni lekarze uważają, że fakt, iż wciąż jeszcze żyję, zawdzięczam wieloletnim podróżom poza dało. Sami zdecydowanie, który z powyższych sądów jest trafny. A więc okazuje się, że regularne wychodzenie z ciała nie zagraża życiu. Co więcej, nie wpływa też ujemnie na psychikę. Mówię to na podstawie własnego

doświadczenia, gdyż co jakiś czas byłem badany przez specjalistów, a wyniki testów wykazywały, że pod względem psychicznym jestem zupełnie normalny, choć świat, w którym przyszło mi żyć, całkiem normalny nie jest. Wiele osób robi różne dziwne rzeczy i uchodzi im to bezkarnie. W ubiegłym wieku taką osobliwą działalnością mogła być na przykład przeprawa przez wodospady Niagary w beczce.

A zatem - na czym polega zjawisko nazywane doświadczeniem poza ciałem? Tym, którzy jeszcze nic na ten temat nie słyszeli, wyjaśniam, że jest to stan, w którym człowiek, znajdując się na zewnątrz ciała fizycznego, zachowuje pełną świadomość, mogąc postrzegać i działać w taki sam sposób, w jaki to robi przebywając w ciele fizycznym - z nielicznymi wyjątkami. Przebywając poza ciałem możesz poruszać się w przestrzeni (i czasie?) powoli lub z szybkością znacznie przekraczającą prędkość światła. Możesz obserwować otoczenie, uczestniczyć w zdarzeniach, których jesteś świadkiem, możesz dzięki poczynionym przez siebie obserwacjom podejmować świadome decyzje. Możesz przenikać przez materię fizyczną, taką jak ściany, stalowe płyty, beton, ziemię, oceany, powietrze, a nawet przez strefę promieniowania radioaktywnego - bez trudu i jakiegokolwiek uszczerbku dla zdrowia. Możesz wejść do sąsiedniego pokoju, nie zadawszy sobie trudu otwierania drzwi. Możesz odwiedzić przyjaciela oddalonego o tysiące kilometrów. Możesz, o ile cię to interesuje, badać Księżyc, system słoneczny, galaktykę. Możesz także odbywać podróże do innych systemów rzeczywistości, na temat których nasza ograniczona przez czasoprzestrzeń świadomość czyni mgliste domniemywania, zaledwie zdając sobie sprawę z istnienia tych innych światów.

Zjawisko, o którym mówimy, nie jest wcale czymś nowym. Ostatnie badania wykazały, że około 25 procent naszej populacji pamięta przynajmniej jedno doświadczenie tego typu. Historia ludzkości pełna jest relacji o takich przypadkach. W dawnej literaturze poruszanie się poza ciałem fizycznym nazywano „projekcją astralną” (ang. *astral projection*). Zrezygnowałem z posługiwania się tym terminem, gdyż jako kojarzący się z okultyzmem, nie spełnia on dzisiejszych kryteriów naukowych. W latach sześćdziesiątych współpracujący ze mną psycholog, Charles Tart, spopularyzował określenie „poza ciałem” (ang. *out of the body experience* - *OBE*). Na przestrzeni minionego dwudziestolecia ten ogólny termin, oznaczający specyficzne stany istnienia, przyjął się w krajach Zachodu.

W moim przypadku wszystko zaczęło się od tego, że pod koniec 1958 roku, bez widocznego dla mnie powodu, zacząłem „wychodzić” z ciała. Ze względu na późniejsze wydarzenia o znaczeniu historycznym do jakich należał ruch hippisów, muszę zaznaczyć, że nie przyczyniły się do tego ani narkotyki, ani alkohol. Narkotyków nie używałem nigdy, zaś alkohol piję rzadko. Przed kilku laty brałem udział w konferencji odbywającej się niedaleko naszego dawnego domu w Westchester County, w stanie Nowy Jork - miejsca, w którym po raz pierwszy doświadczyłem OBE. Kiedy przejeżdżaliśmy blisko domu, powiedziałem do siedzącego obok mnie psychologa, że do dziś nie znam powodu swoich eksterioryzacji. Znajomy rzucił okiem na budynek i odwrócił się do mnie z uśmiechem. „To proste. Powodem był ten dom. Przyjrzyj mu się dokładnie”. Zatrzymałem samochód. Dom wyglądał jak niegdyś. Miał kamienne ściany i zielony dach. Nowy właściciel utrzymywał go w dobrym stanie. Odwróciłem się do znajomego. „Nic się tu nie zmieniło”. „Spójrz na dach”. Wskazał palcem w górę. „Jest to klasyczna

piramida, a w dodatku pokryta miedzią. Tak właśnie wyglądały wierzchołki wielkich piramid w Egipcie, dopóki miedzi nie zdarli grabieżcy.” Patrzyłem oniemiały. „Energia piramid, Robercie” - ciągnął - „Czytałem o tym. Mieszkałeś w piramidzie. To było powodem!”

Energia piramid? No cóż, możliwe. Istnieją przecież książki i inne publikacje mówiące o występowaniu dziwnych energii wewnątrz tych budowli. Gdybym powiedział, że pierwsza podróż poza ciałem tylko mnie przestraszyła, byłoby to z pewnością eufemizmem. Kiedy jednak zjawisko zaczęło się powtarzać, wpadłem wręcz w panikę - prześladowały mnie wizje guza mózgu i zbliżającej się choroby umysłowej. Wobec tego poddałem się licznym badaniom lekarskim, lecz ich wyniki całkowicie wykluczyły moje podejrzenia. Stwierdzono tylko „niewielkie zaburzenia halucynacyjne” i zalecono psychoterapię. Diagnozę tę uznałem za błędną i nie rozpocząłem leczenia. W tym okresie miałem wielu przyjaciół wśród psychiatrów i psychologów - oni również borykali się ze swoimi problemami, choć z pewnością były one bardziej „konwencjonalne” od moich. Zamiast tego zacząłem obserwować i analizować samo zjawisko, aż strach i panika ustąpiły miejsca narastającej ciekawości. Poszukiwania zawiodły mnie do ludzi związanych z nauką (całkowite odrzucenie), religią („To dzieło szatana”), parapsychologią („Ciekawe, szkoda, że nie dysponujemy danymi na ten temat”), a także do osób zajmujących się wiedzą Wschodu („Zapraszamy na dziesięć lat do naszego aszramu w północnych Indiach”), Wszystko to opisałem w mojej pierwszej książce *Podróż poza ciałem* (Tytuł oryg. *Journeys Out of the Body*. W polskim przekładzie książka ta ukazała się w 1986 roku pod tytułem *Eksterioryzacja* i została wydana przez Towarzystwo Psychotroniczne w Warszawie). Jedno jest pewne - cel, który sobie postawiłem przy

jej pisaniu, zrealizowałem z nawiązką. Książka spowodowała nadejście tysięcy listów z różnych stron świata. Setki z nich zawierały podziękowania od osób, które dzięki niej odzyskały spokój, upewniwszy się, że nie są chore psychicznie. Ludzie ci pisali, iż teraz, po przeczytaniu książki, nie czują się już tak osamotnieni posiadając „intymną” tajemnicę, której do tej pory nie potrafili sobie wytłumaczyć, a co najważniejsze - wiedzą, że nie czeka ich wizyta w gabinecie psychiatry ani łóżko w szpitalu dla umysłowo chorych. I takie było właśnie założenie mojej pierwszej książki: pomóc choćby jednej osobie uniknąć niepotrzebnego umieszczenia w zakładzie zamkniętym. Jeżeli o mnie chodzi, to jestem wprost oszołomiony zmianami, jakie zaszły podczas tych dwudziestu pięciu lat. W sferach akademickich i większości środowisk naukowych mówi się już dziś otwarcie o zjawisku OOB, Pomimo to jestem przekonany, że przeważająca ilość osób z naszego kręgu kulturowego nie uświadamia sobie istnienia tego rodzaju zjawisk we własnym życiu. Ja sam jeszcze w 1959 lub 1960 roku z pewnością nie uwierzyłbym, że kiedyś na ten temat wygłoszę odczyt w Smithsonian Institution, ani w to, że na konferencji Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego zostanie zaprezentowany referat z tej dziedziny. A jednak oba te wydarzenia miały miejsce. To, co dziś najczęściej słyszę, bardzo mi przypomina stary i wypróbowany trick stosowany w przemyśle rozrywkowym. Otóż kiedy producent rozmawia z szukającym pracy aktorem, to najpierw wysłuchuje rzeczy dobrze już sobie znanych. A więc, że aktor rozpoczął karierę zawodową w 1922 roku w *The Great One*, w 1938 grał w *Who Goes There?*, zdobył Nagrodę Krytyki za główną rolę w *Nose to Nose*, a w 1949 grał rolę Williego w *What Makes Willie Weep*. W pewnym momencie producent przerywa i zadaje bardzo proste pytanie: „No dobrze, a co pan robił ostatnio?” Ano właśnie. Co robiłem (poza ciałem) od czasu ukazania się

pierwszej książki? Na to pytanie zazwyczaj udzielam następującej odpowiedzi: Początek lat siedemdziesiątych to okres pierwszych frustracji i ograniczenia podróży poza ciałem. A teraz powiem coś, w co, jak sądzę, wielu osobom trudno będzie uwierzyć - podróże te zaczęły mnie nudzić. Po jakimś czasie przestałem się nimi fascynować. Uczestniczenie w testach wymagało wysiłku, a ponieważ wiązało się z wysiłkiem, zacząłem sobie uświadamiać, że udowodnienie czegokolwiek w tej dziedzinie nie jest dla mnie możliwe, gdyż działałem we właściwy tylko sobie sposób. Gdy jednak nie byłem krępowany ograniczeniami, jakie niosły ze sobą testy, to wydawało się, że nie pozostaje już nic ciekawego do zrobienia. Straciłem również zainteresowanie dla wcześniej wypracowanych technik wychodzenia z ciała, gdyż znalazłem łatwiejszy sposób osiągnięcia tego stanu. Zwykle budziłem się po dwóch lub trzech cyklach snu, czyli po około trzech, czterech godzinach, całkowicie rozbudzony, odprężony fizycznie i wypoczęty. „Oderwanie się” od ciała i swobodne płynięcie przychodziło wówczas z dziecinną łatwością. Był tylko jeden problem - nie wiedziałem, co mam dalej robić. O trzeciej lub wpół do piątej rano wszyscy jeszcze spali, więc moje ewentualne podróże nie miały żadnego sensu. Wobec tego kręciłem się trochę po okolicy bez szczególnego celu i zainteresowania, po czym „wślizgiwałem się” do łóżka, zapalałem światło i czytałem dopóty, dopóki nie zachciało mi się ponownie spać. I tak to wyglądało. Zwiększało się tylko moje zniechęcenie, a przymus wciąż pozostawał. Musiało więc istnieć jakieś dodatkowe wytłumaczenie powodów i celu funkcjonowania poza ciałem, którego do tej pory nie dostrzegł mój świadomy umysł (ani umysł innego człowieka). Wiosną 1972 roku zrozumiałem, w czym rzecz. To właśnie mój świadomy umysł stanowił czynnik ograniczający. A więc jeśli - jak dotąd - pozostawię mu kierowanie eksterioryzacjami, nic się nie zmieni. Ma on nade

mną zbyt dużą władzę. W takim razie, czy nie byłoby lepiej tę kierowniczą funkcję powierzyć mojemu całkowitemu „ja” (duszy?), mającemu w działalności poza ciałem dużą wprawę? Będąc przekonany o trafności tego spostrzeżenia, postanowiłem urzeczywistnić swój zamiśl. Następnego wieczoru położyłem się spać, a obudziwszy się po około trzech godzinach (dwóch cyklach snu) przypomniałem sobie o powziętej decyzji. Odłączyłem się od ciała fizycznego i swobodnie uniosłem. Powiedziałem w swoim świadomym umyśle, że prowadzenie mnie podczas eksterioryzacji powierzam całkowitemu „ja”. Po chwili (trwało to chyba zaledwie kilka sekund), znajdując się w tej dobrze mi znanej „przestrzennej” ciemności poczułem ruch i potężny przyływ energii - tak oto rozpoczął się całkowicie nowy etap moich niefizycznych doświadczeń. Począwszy od tamtej nocy prawie zawsze używam powyższej procedury przy wychodzeniu z ciała.

Rezultaty OOBÉ tak bardzo różniły się od wszystkiego, co świadomy umysł mógłby sobie na ten temat wyobrazić, że powstał nowy problem. Doświadczenia te trudno opisać. I chociaż moim eksperymentom zawsze towarzyszy świadomość fizycznego „tu i teraz”, to jednak ponad dziewięćdziesięciu procent tych wydarzeń nie jestem w stanie przełożyć na język używany w świecie czasu i przestrzeni. Zachodzi tu przypadek podobny do tego, gdy chcąc opisać wrażenia towarzyszące nam podczas słuchania muzyki słowami (np. wykonywanej przez orkiestrę symfoniczną z chórem) nie posłużymy się fachową terminologią. Można wprowadzić zamiast technicznych określeń, takich jak: notacja, instrumenty, interwały, tonalność etc., używać wyrażeń: „subtelna”, „zniewalająca”, „przerażająca”, „napawająca nabożną czcią”, „gorąca”, „rozkoszna”, „cudowna” - a jednak jest to bardzo odległe od wiernego opisu. Jeśli

coś robisz, rób to najlepiej, jak umiesz. Moim zdaniem, gdy tylko podejmiesz wysiłek, osiągniesz właściwy rezultat. Jestem pewien, że łatwiej byłoby zrelacjonować przeprawę przez wodospady Niagary w beczce, niż opisać niektóre przeżycia poza ciałem. Z moją działalnością „tu i teraz” wiązał się jeszcze jeden problem. Opracowane przeze mnie ćwiczenia i techniki, które udostępniłem innym, zupełnie nie skutkowały w moim własnym przypadku. Znajomi psychologowie podają wiele powodów takiego stanu rzeczy. Najprostszy z nich sprowadza się do tego, że nie umiem wyłączyć działania lewej półkuli mózgowej. Tak bardzo angażuję się w proces opracowywania ćwiczenia, że moje krytyczno-analityczne uzdolnienia nie pozwalają mi później uwolnić się od oceniania jego treści. Poza tym, aby nadać tym ćwiczeniom dźwiękową formę, musiałem przysłuchiwać się z wyjątkowym skupieniem nagrywaniu i miksowaniu różnych używanych przez nas dźwięków. Oczywiście takie nastawienie niweczy efekt, jaki te dźwięki mają wyrzucić na słuchającym. Nawet wtedy, gdy słyszę prosty dźwięk o jednej częstotliwości, nawyk zmusza mnie do jej analizowania, by móc stwierdzić, czy jest ona stała. Być może ja też odnoszę jakieś korzyści z opracowanych przez siebie ćwiczeń, tylko nie zdaję sobie z tego sprawy. Niemniej jednak czuję się dość dziwnie w roli człowieka spoglądającego spoza ogrodzenia na założony i wypiełgnowany przez siebie ogród, w którym inni tak miło spędzają czas. Ostatnie wydarzenia z tej sfery mego życia, którą nazywam „tu i teraz” nie były zbyt skomplikowane. Na przykład boleśnie (dosłownie!) odczułem to, że mój organizm zaczął odrzucać wszelkie chemikalia. Nie przyjmuje on zarówno alkoholu, jak środków farmakologicznych i kofeiny oraz najwyraźniej tego wszystkiego, co uważa za nienaturalne dla swego funkcjonowania. Objawem takiego odrzucenia czy też reakcji alergicznej jest obfity pot, wymioty, a także gwałtowne skur-

cze brzucha. Mogłoby to być konstruktywne, gdyby nie miało również stron ujemnych. Nigdy nie piłem nałogowo, a tymczasem już jedna lampka wina wywołuje wspomnianą reakcję organizmu. Szczególnie trudno poradzić sobie z tym problemem podczas operacji. Mój organizm zaczął odrzucać narkozę i budziłem się (ku zdziwieniu anestezjologa) na stole operacyjnym, czując, jak chirurg zszywa moje ciało. Kiedy w czasie rekonwalescencji odczuwam silny ból, zaaplikowany demerol wywołuje jedynie wymioty. Możecie więc sobie wyobrazić, jak jestem sfrustrowany, gdy inni z powodzeniem stosują opracowaną przez nas metodę, pozwalającą w okresie pooperacyjnym wspaniale opanować ból bez używania leków. Podczas pobytów w szpitalu w ciągu ostatnich dziesięciu lat raz osobiście przekonałem się o jej skuteczności. Byłem więc bardzo rozczarowany, gdy nie poskutkowała ostatnim razem. Wprost trudno było mi w to uwierzyć, ale nie działała. I wiedziałem, że jeśli świadomie opuszczę ciało, to nie będę miał odwagi powrócić do tego oceanu palącego bólu. Wiele lat temu pewien zaprzyjaźniony ze mną psycholog nie dowierzał memu uczuleniu na lekarstwa. Później postanowił sprawdzić, jak mój organizm zareaguje na środki zwane obecnie halucynogenami. Wypróbowaliśmy „laboratoryjną” meskalinę i LSD. Nie było żadnego efektu. A oto inne wydarzenie. Kiedyś spytałem niefizycznego przyjaciela o swoje poprzednie wcielenie. Otrzymałem wówczas jedną z niewielu czysto werbalnych odpowiedzi. Brzmiała ona: „W swoim ostatnim wcieleniu byłeś mnichem w klasztorze Coshocton w stanie Pensylwania”. Spojrzałem na mapę Pensylwanii, ale nie było na niej Coshocton. Wiedziałem, że jest Coshocton w Ohio, gdyż mieszkałem w tym stanie. Spytałem więc jeszcze raz, chcąc upewnić się, że podano mi właściwą nazwę stanu. Okazało się, że jednak chodziło o Pensylwanię. Nie zaprzątałem sobie tym głowy, ponieważ niespecjalnie interesuje

mnie, kim poprzednio byłem, o ile w ogóle kimś bytem. O wydarzeniu tym wspomniałem znajomemu księdzu katolickiemu. Zaofiarował się zajrzeć do swych ksiąg. Po kilku tygodniach zadzwonił i powiedział, że istotnie w miejscowości zwanej Co-shocton w Pensylwanii był swego czasu klasztor. Sądził, że należałoby tam pojechać podczas któregoś weekendu i zobaczyć, czy odezwą się we mnie jakieś wspomnienia. Może, kiedyś...

Następna historia: pieniądze w kieszeni spodni. Przez całe lata wydarzenie to zachowywałem w ścisłej tajemnicy, gdyż nikt by w to nie uwierzył. Nawet moja żona, Nancy, której pokazywałem spodnie, odnosi się do tej sprawy ze sceptycyzmem. Chodzi o to, że w kieszeni pewnej pary spodni, które wiem, że są w szafy w sypialni, pojawiają się pieniądze. Prawdziwe banknoty, nie nowe i szeleszczące, lecz przeważnie stare i dość już podniszczone. Kwota bywa niewielka - tylko dwa, trzy lub cztery dolary. Jedenaście dolarów stanowiło maksimum tego, co znalazłem. Czas nie odgrywa tu roli. Mogę nie zaglądać do kieszeni nawet przez tydzień i znaleźć w niej, powiedzmy trzy dolary. Mogę nie podchodzić do szafy przez trzy miesiące i prawdopodobnie będzie tam tylko sześć dolarów. Wygląda na to, że czynniki zewnętrzne nie mają wpływu ani na pojawienie się pieniędzy, ani na ich ilość. Pieniądze znajdują również w spodniach odebranych z pralni i powieszonych do szafy w zaklejonej plastikowej torbie. Podejrzewaliśmy, że jestem lunatykiem i spacerując podczas snu wkładam je do kieszeni, ale nierozpieczętowana torba rozwiązała nasze przypuszczenia. Nasuwa mi się tylko jedno sensowne wytłumaczenie tego zjawiska. Moim zdaniem, jego przyczyn należy doszukiwać się w okresie wczesnej młodości. „Gdy bytem nastolatkiem i pilnie potrzebowałem kilku dolarów, przydarzyło mi się coś dziwnego, coś, co może mieć związek z tym, o czym piszę: Będąc piętnastoletnim chłopcem

w żaden sposób nie mógł zdobyć dwóch dolarów, koniecznych do opłacenia wejścia na zabawę. W noc poprzedzającą planowaną imprezę przyśniły mu się dwa dolary leżące pod starą deską na trawniku obok domu. Rzeczywistość potwierdziła tę wizję - pod deską, w miejscu pełnym liści, kory i różnych brudów, leżały dwa nowe i suche banknoty jednodolarowe." Widocznie część mojej jaźni nadal pamięta o tej naglącej potrzebie i próbuje ją zaspokoić. Jaka szkoda, że kiedy człowiek dorasta, pięć, sześć czy nawet jedenaście dolarów na niewiele się zda. Na ogół ludzie nie wierzą w tę historię, ale nie mam im tego za złe. Pewnie i ja bym w coś takiego nie uwierzył, gdybym nie doświadczył tego osobiście.

A teraz inne wydarzenie. W naszym domu w Whistlefield Farm za salonem była weranda. Aby się na nią dostać, należało przejść przez dwie pary dwuskrzydłowych drzwi i zejść po kamiennych schodkach (weranda znajdowała się na niższym poziomie). Schodki były strome, a różnica poziomów wynosiła około półtora metra. Pewnego ranka, mając w rękach pełno książek i czasopism, przechodziłem przez drzwi prowadzące na werandę. Gdy je mijałem, potknąłem się. Lewa stopa zawadziła o prawą i runąłem głową naprzód w kierunku kamiennej posadzki. Padając, nie byłem w stanie wyciągnąć rąk przed siebie. Pamiętam, jak wówczas pomyślałem: „Nie ma co, skończy się to pęknięciem czaszki i złamaniem karku”. Około piętnastu centymetrów od werandy mój upadek został raptownie zatrzymany i wylądowałem bardzo miękko. Najpierw kamiennej posadzki dotknęła moja głowa i ramiona, a za nimi lekko jak piórko opadła reszta ciała. Leżałem tak przez chwilę, zdumiony tym, co się wydarzyło. Obmacałem głowę i ramiona - nie poczułem bólu, nie zauważyłem najmniejszych oznak stłuczenia, żadnego śladu. Wstałem, pobierałem książki i czasopisma, spojrzałem na

miejsce, z którego spadłem, próbując znaleźć jakieś wytłumaczenie. Coś zamortyzowało mój upadek, lecz nie miałem pojęcia, co to było. Kilka miesięcy później, w środku zimy, wydarzyło się coś podobnego. Gdy schodziłem frontowymi schodami oczyszczonymi ze śniegu, pośliznąłem się i zacząłem spadać. Ale tym razem nie byłem tak bardzo zdziwiony, gdy wylądowałem łagodnie. Tylko dwa razy przytrafiło mi się coś takiego i sądzę, że raczej nie będę eksperymentował w tej dziedzinie. Opisany tu wypadek należy do serii na razie niewyjaśnionych. Jedna z bardziej zagadkowych historii, jakie mi się przydarzyły, stanowiła rezultat bezpośredniego kontaktu z innymi istotami - a przynajmniej tak się wydawało.

II. Nasze laboratorium w stanie Wirginia, położone na zachód od Charlottesville, powstało na zasadach całkowitego woluntaryzmu. Jego pierwotną nazwę „Laboratoria Badawcze w Whistlefield” przekształciliśmy z czasem na „Instytut Nauk Stosowanych Monroe” (ang. *Monroe Institut of Applied Sciences*). Nazwiska Monroe nie użyliśmy ze względów osobistych, lecz dlatego, że dzięki niemu najszybciej można było wyjaśnić, co ta nazwa oznacza. Zwrot „Nauki Stosowane” miał ściśle określone znaczenie. Sądziliśmy bowiem, że zrozumienie i wyjaśnienie zjawiska OOBÉ może iść w parze z zachodnią nauką. Ponadto uważaliśmy, że naszym podstawowym obowiązkiem winno być stosowanie dokonanych przez nas odkryć i zdobytej wiedzy. Laboratorium mieściło się w specjalnie przeznaczonym na ten cel parterowym budynku. Składało się z dwóch pokoi biurowych, hallu i skrzydła, w którym znajdowały się pomieszczenia przeznaczone do prac badawczych. W tej części gmachu znajdował się pokój pomiarów, czy też pomieszczenie kontrolne, trzy kabiny izolujące, a także sala, w której sumowano wyniki

doświadczeń. Każda z kabin miała swoje własne, oddzielne połączenie z pokojem kontrolnym. Umożliwiało to zarówno kontrolowanie stanu fizjologicznego osoby znajdującej się w kabinie, jak i doprowadzanie różnorodnych sygnałów dźwiękowych i elektromagnetycznych, wywołujących u tej osoby odpowiednie reakcje. Wyposażenie zaciemnionych kabin w ogrzewane łóżka wodne oraz zapewnienie regulacji powietrza, temperatury i odpowiedniej akustyki, zapewniało ćwiczącym komfortowe warunki. Osobę przebywającą w kabinie podłączano do odpowiedniej aparatury. Dzięki temu w pomieszczeniu kontrolnym można było rejestrować emitowane przez jej ciało sygnały, takie jak: elektryczne przebiegi fal mózgowych (umożliwiał to ośmiokanałowy elektroencefalograf), napięcie mięśni, tętno i potencjał elektryczny ciała. Po pewnym czasie potrafiliśmy ustalić większość potrzebnych nam danych wyłącznie na podstawie odczytu zmian potencjału elektrycznego ciała. Poza osobami niemieszkającymi w mieście, w eksperymentach uczestniczyła grupa miejscowych ochotników, złożona z kilku lekarzy, fizyka, inżyniera elektronika, paru psychiatrów, pracowników opieki społecznej, a także wybranych przyjaciół i rodziny. Wszyscy pracowaliśmy zawodowo, więc większość prac badawczych prowadziliśmy wieczorami lub podczas weekendów. Patrząc z perspektywy czasu widzę, że rozpoczęcie badań w tych zupełnie nowych warunkach stało się możliwe głównie dzięki bezinteresownej współpracy wspomnianej grupy - i za to będę im zawsze wdzięczny. Trzeba było bowiem wykazać dużo cierpliwości i poświęcenia, by leżąc godzinami w zaciemnionej kabinie z przyklejonymi do ciała elektrodami, poddawać się przeróżnym testom i relacjonować swe doznania. Odczucia badanych korelowano ze wskazaniami przyrządów znajdujących się w pomieszczeniu kontrolnym aż do uzyskania całkowitej zgodności. Nasze początkowe eksperymenty stanowiły

kontynuację badań nad snem, rozpoczętych w Nowym Jorku. Konieczność rozwiązania pewnego problemu doprowadziła do jednego z pierwszych ważnych odkryć. Ponieważ wiele z opisywanych przeżyć poza ciałem, a w tym i moje własne, miało związek ze stanem snu, sądziliśmy, że rozpatrywanie tej właśnie dziedziny przyniesie nam sporo rozstrzygnięć. Większość osób biorących udział w eksperymentach przychodziła na zajęcia późnym wieczorem. Osoby te, leżąc znużone przez dłuższy czas w kabinie z przymocowanymi do ciała elektrodami, nie były w stanie zrelacjonować swych subiektywnych i trudno uchwytnych reakcji, gdyż albo zasypiały ze zmęczenia, albo nie potrafiły dostatecznie się zrelaksować na skutek zbyt dużego napięcia. Gdybyśmy jednak zaczęli używać leków lub narkotyków do wywoływania określonych stanów świadomości, cel nasz nie mógłby zostać osiągnięty. Zaczęliśmy więc poszukiwać odpowiedniej metody, wykorzystując dostępne nam środki. Stare przysłowie mówi: Potrzeba jest matką wynalazku. Chcąc pomóc naszym eksperymentatorom uzyskać stan z pogranicza jawy i snu, próbowaliśmy stosować dźwięki. Przyniosło to odkrycie reakcji fal mózgowych na częstotliwość dźwięków (FFR) (ang.: *Following Frequency Response*; dziś używa się skrótu RFM), co pozwalało nam utrzymywać eksperymentujących w tym stanie świadomości przez dłuższy czas. Zauważyliśmy, że doprowadzając pewien zespół dźwięków do czyjegoś ucha, powodowaliśmy powstawanie odpowiedniej reakcji elektrycznej w falach mózgowych osoby poddanej działaniu tych dźwięków. Modyfikując odpowiednio częstotliwość fal mózgowych, pomagaliśmy danej osobie zrelaksować się, mogliśmy utrzymać ją w stanie czuwania lub we śnie. Jeden z naszych wolontariuszy, inżynier, zasugerował, aby opatentować ten niezwykły wynalazek. Patent na metodę i technikę jej stosowania otrzymaliśmy w 1975 roku. Stwierdziwszy skuteczność oddziaływania różnorodnych częstotliwo-

ści dźwięków, powoli zaczęliśmy komponować takie ich połączenia, które powodowały powstawanie FFR, prowadzących do uzyskania stanu OOB oraz innych niezwykłych stanów świadomości. Szczególne znaczenie miało to, że dzięki tej metodzie można było uzyskać stan medytacji.

Nieprędko osiągnęliśmy to wszystko. Setki godzin upłynęły nam na zestawianiu różnych przebiegów dźwiękowych i sprawdzaniu, jak na ich powoli zmieniającą się wysokość reagują osoby cierpliwie leżące w kabinach. W tym samym czasie technik w pomieszczeniu kontrolnym obserwował zmiany wskazań przyrządów pomiarowych. Jak widać, te niezwykle czasochłonne badania można opisać używając niewielu słów. Uczestnicy takich sesji uczyli się słownie wyrażać ganiany zachodzące w ich ciałach i umysłach. To postrzeganie i mówienie w warunkach zwykle powodujących „utrąę świadomości” lub „zaśnięcie” stało się bardzo ważną umiejętnością. Jednym z pierwszych stałych punktów rozpoznawczych był stan, który nazwaliśmy Stanem Skupienia 10 (*Focus 10*). Liczba „10” nie miała tu żadnego znaczenia i nie bardzo wiem, dlaczego akurat tę liczbę wybraliśmy, chcąc oznaczyć ów szczególny stan, by odróżnić go od innych form świadomości. Zaczęliśmy nazywać go po prostu „Dziesięć”. Potrafiliśmy bardzo dokładnie identyfikować ten stan i wraz z naszymi eksperymentatorami wciąż do niego powracać. Mówiąc najprościej *Focus 10* to stan, w którym umysł jest obudzony, a ciało uśpione. Podczas Stanu Skupienia Dziesięć, reakcje fizjologiczne organizmu są takie same jak w trakcie lekkiego lub głębokiego snu. Natomiast przebiegi fal mózgowych są inne. Elektroencefalogramy (EEG) wykazują połączenie fal występujących zazwyczaj podczas snu lekkiego i głębokiego oraz sygnałów beta (charakterystycznych dla stanu czuwania). Stopniowo spośród eksperymentatorów wyróżniła

się grupa mniej więcej ośmiu osób, które całkowicie opanowały *Focus 10*. Słowne porozumiewanie się przy użyciu mikrofonu i słuchawek z osobami znajdującymi się w tym stanie, stało się tak normalne, jak rozmowa prowadzona w sali konferencyjnej, w której rozmówcy siedzą naprzeciw siebie. Odczytując wskazania przyrządów, z łatwością mogliśmy ustalić, czy dana osoba znajduje się w *Focus 10* czy nie. A więc nie można było po prostu wyobrazić sobie lub udać, że się osiągnęło ten stan, nawet gdyby miało się chęć uczynić coś takiego. Częstość naszego wolontariuszom nie udawało się wejść w *Focus 10* z powodu natłoku codziennych spraw i stresów, od których nie potrafili się uwolnić. W takich wypadkach mówili, że dziś im to „nie wyjdzie”, bądź odwoływali umówione spotkanie. Oszczędzało to dużo czasu i wysiłku. Częste wizyty różnych osób odwiedzających Instytut pozwoliły nam się zorientować, że wiele z nich, nie mając odpowiedniego treningu, bez trudu osiągało stan *Focus 10*. Pokazywały to przyrządy, bo nauka słownego porozumiewania się trwałaby znacznie dłużej. Chcąc zorientować się, do jakiego stopnia można opanować *Focus 10*, nie mając żadnego przygotowania, taśmę na której nagrany był złożony sygnał akustyczny, wysłaliśmy znajomemu psychiatrze do Kansas. Przeprowadził on eksperyment polegający na sprawdzeniu, jaki wpływ wywrze słuchanie tej taśmy na cztery niezorientowane w sprawie osoby. Nie podano im żadnej sugestii co do spodziewanych wyników testu. Wkrótce psychiatra doniósł nam, że jedna z osób zrezygnowała z udziału w eksperymencie, ponieważ podczas słuchania taśmy twierdziła, iż znajduje się pod sufitem patrząc z góry na swoje ciało fizyczne. Następne zadanie, jakie sobie postawiliśmy, było bardzo interesujące. Chcieliśmy znaleźć takie częstotliwości dźwięków, dzięki którym można by, przy zmniejszonej lub wyłączonej aktywności zmysłów fizycznych (co ma miejsce podczas uśpienia ciała fizycznego),

wzmocnić postrzeganie za pośrednictwem innych ośrodków niż zmysły fizyczne. Kiedy wzbogaciliśmy dotychczasowy zespół dźwięków o sygnały beta mające wyższą częstotliwość, nasi eksperymetatorzy zaczęli doświadczać czegoś znacznie więcej niż ciemności, którą widzieli dotychczas. Najpierw pojawiły się świetliste i barwne formy, które spostrzegano w zupełnie ciemnej kabinie, zarówno przy otwartych, jak zamkniętych oczach. Potem nastąpiły dźwięki słyszane wewnątrz głowy. Nie były to syntetyzowane dźwięki pochodzące z taśmy, lecz głosy, muzyka, czasem głośne wyładowania, które osobę uczestniczącą w sesji całkowicie wytrącały ze stanu *Focus 10*, a których naturę należy jeszcze wyjaśnić. Stopniowo zjawiska te postrzegano w formie, która zapowiadała zmianę: przejście w stan przebywania poza ciałem. Odnotowano także poprzedzające OOBÉ reakcje fizjologiczne: spadek ciśnienia krwi, zwolnienie tętna, nieznaczne obniżenie temperatury ciała (0,3°), zanik napięcia mięśni. Badani informowali o ciężkości ciała fizycznego, czasem o jego odrętwieniu oraz o silnym uczuciu gorąca, po którym odczuwali chłód. Pewien zasadniczy element powtarzał się konsekwentnie, co ustalono podczas późniejszych badań nad wywoływaniem OOBÉ. Osoby uczestniczące w sesji, nie używając zmysłów fizycznych, zaczęły zauważać świetlny punkcik. Kiedy eksperymentator nauczył „poruszać się” w kierunku światła, stawało się ono coraz większe, a gdy przechodził przez nie, osiągał stan OOBÉ. „Posuwając się wolno, miało się wrażenie przechodzenia przez tunel, przed dotarciem do światła” - oto klasyczne określenie sformułowane przez wiele osób, które wywołały OOBÉ mimowolnie lub znajdowały się w sytuacji blisko śmierci (ang. *near death situation*). Pewne nowe odkrycie utorowało nam drogę do wielu spraw. Odkrycie to nazywamy teraz metodą Hemi-Sync.

Nauka wie od dawna, że mózg ludzki podzielony jest na dwie połowy bądź półkule, lecz dopiero w ostatnich latach odkryto, iż te dwie połówki pełnią całkowicie odmienne funkcje. Po dziś dzień nie ma zgodności co do szczegółów tej teorii. Przez większość czasu myślimy wyłącznie naszym „lewym mózgiem”. „Prawego mózgu” używamy głównie po to, by wesprzeć działanie mózgu lewego. Poza tym dokładamy wszelkich starań, aby go ignorować. Sygnały nerwowe pochodzące z każdej półkuli mózgu działają naprzemiennie krzyżując się: lewy mózg steruje prawą częścią ciała, a prawy - lewą. Zdominowani przez nasze lewe mózgi, jesteśmy właściwie cywilizacją praworęcznych. Dopiero w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat leworęczni zostali uznani za „równych” praworęcznym. Czy zdawałeś sobie sprawę z tego, że nożyczki to narzędzie dla osób praworęcznych? Używamy „lewego mózgu” do mówienia i czytania, wykonywania działań matematycznych, wnioskowania dedukcyjnego, zapamiętywania szczegółów, mierzenia czasu. Jest to wieloaspektowe źródło logicznego, racjonalnego myślenia, przejawiające się w różny sposób. Poza tym „nie potrafi” niczego. Dzięki „prawemu mózgowi” powstają pojęcia, orientacja przestrzenna, intuicja, muzyka, uczucia. Jest on prawdopodobnie czymś znacznie więcej niż to sobie obecnie uświadamiamy. Prawa półkula mózgu nie zna czasu i wyraża się przy pomocy swego własnego języka. Najlepszym przykładem dla zilustrowania różnicy między pracą obu półkul mózgowych jest próba ustalenia zawartości rolki taśmy filmowej. W tym celu lewa półkula włoży taśmę do projektora, wyświetli film na ekranie i w ten sposób zdobędzie informację. „Prawy mózg” podniesie rolkę filmu, potrzyma przez chwilę, po czym odłoży, mówiąc: „Aha, już wiem.” Absurd! Oto reakcja twojej lewej półkuli, której używasz do czytania powyższych słów. To, co zrobił „prawy mózg” jest z jej punktu widzenia po prostu niemożliwe.

Zasadniczo stanowimy społeczeństwo półmózgowców. Właściwie wszystkim, co uznajemy za wartościowe, zarządza lub kieruje nasz dominujący lewy mózg. Przejmuje on i wykorzystuje do zastosowania nawet to, co powstało w prawym mózgu, np. pojęcie czy muzykę. Jak doszło do tej przewagi? Nikt nie ma co do tego absolutnej pewności, ale jedna z bardziej prawdopodobnych hipotez stwierdza, że dominację lewej półkuli spowodowała podstawowa potrzeba przetrwania w świecie fizycznym. Przez tysiące lat nasi przodkowie wciąż wzmacniali działanie lewego mózgu chcąc osiągnąć to, co zamierzali. Cały nasz system - książki, szkoły, uniwersytety, przemysł, struktury polityczne oraz kościoły - pochodzi w swojej istocie od lewej półkuli: w nauczaniu, zastosowaniu i działaniu. Na ogół odnosimy się do myślenia prawą półkulą z zabawną tolerancją, podejrzliwością, irytacją, niedowierzaniem i... lękiem. Zresztą po co się niepokoić! Czy nie lepiej pozostać - tak jak do tej pory - półmózgowcem? No bo komu potrzebny jest prawy mózg?

Otóż prawy mózg potrzebny jest nam wszystkim. Teraz!. Właśnie tak! Ostatnie badania wykazują, że prawego mózgu używamy w codziennym życiu na wiele różnych, subtelnych sposobów. Na przykład: lewy mózg zapamiętuje nazwisko, natomiast prawy pamięta twarz. (Ile to razy widzi się znajomą twarz, a nie można przypomnieć sobie nazwiska osoby, do której ona należy. Lewy mózgu, uwaga!) Studia nad przywódcami ludzkości na przestrzeni dziejów ujawniają, że wykorzystywali oni do myślenia coś więcej niż analityczny, intelektualny umysł. Wszystkie wielkie decyzje podejmowano używając lewego mózgu i jeszcze czegoś. Czyżby prawego mózgu? Na podstawie obecnej wiedzy można twierdzić, że tak. Ponadto przypuszcza się, że prawy mózg wpływa na wyniki głosowania podczas wyborów prezydenckich. Współczesna teoria głosi, iż przewaga każdej z półkul

mózgowych zmienia się wielokrotnie podczas naszej codziennej działalności. Zmiana następuje błyskawicznie, w zależności od umysłowej lub fizycznej potrzeby w danej chwili. Ta naprzemienna praca obu półkul wydaje się jeszcze bardziej ograniczać i tak są niepełne wykorzystanie potencjału naszego mózgu - umysłu. To, że w odległej przeszłości wykazaliśmy dość sprytu, by zejść z drzew i przetrwać jako gatunek, było albo czystym przypadkiem, albo cudem. A może jeszcze czymś innym? Co zatem robimy chcąc w większym stopniu wykorzystać potęgę naszego umysłu? W miarę jak dokonywała się ewolucja ludzkości próbowano wielu sposobów, ale właściwie wszystkie miały jakieś wady lub ograniczenia. Nowe możliwości stwarza tutaj metoda Hemi-Sync. Jest stosunkowo łatwa w użyciu, nie wymaga lat intensywnych ćwiczeń i nie ogranicza się do wąskiego zakresu zastosowania. Hemi-Sync (skrót od: *hemispheric synchronization* – synchronizacja półkul) wykorzystuje przebiegi dźwiękowe w celu wywołania identycznych fal w obu półkulach mózgowych równocześnie. Oznacza to, że kiedy twoje ucho słyszy pewien sygnał dźwiękowy, mózg odpowiada nań, czy też rezonuje z nim, wytwarzając sygnał elektryczny o podobnej częstotliwości. Wiedząc o tym, że odpowiedni zespół fal elektrycznych mózgu jest wskaźnikiem określonych stanów świadomości (jak czuwanie bądź sen), możesz słuchając pewnych przebiegów dźwiękowych, osiągnąć taki stan świadomości, jaki chcesz. Metoda Hemi-Sync znacznie pogłębia ten stan. Jak już wspomniano, każde ucho przesyła powstający w nim impuls nerwowy do przeciwległej półkuli mózgowej. Kiedy drgania dźwiękowe doprowadzimy do każdego ucha oddzielnie (korzystając ze słuchawek izolujących jedno ucho od drugiego), połowy mózgu będą zmuszone do zgodnego działania, aby „usłyszeć” trzeci sygnał, stanowiący różnicę pomiędzy dwoma sygnałami doprowadzanymi do każdego ucha z osobna. Na

przykład, jeśli słyszysz dźwięk o częstotliwości 100 Hz w jednym uchu, a w drugim dźwięk o częstotliwości 125 Hz, to sygnał jaki „wytworzy” twój cały mózg będzie miał częstotliwość 25 Hz. Nie jest to już rzeczywisty dźwięk, lecz sygnał elektryczny, który może powstać jedynie w przypadku współpracy obu półkul mózgowych. Taki sygnał ma wąskie pasmo częstotliwości, a amplitudę przeważnie dwukrotnie większą od natężenia przeciętnej fali mózgu rejestrowanej przez elektroencefalograf. Skoro wspomniany powyżej sygnał „25” wytwarza pewien stan świadomości, to identyczny stan świadomości powstaje jednocześnie w całym mózgu, w obu jego półkulach. A co ważniejsze: stan ten można dowolnie zmieniać, modyfikując przebiegi fal dźwiękowych. Można go sobie również przyswoić i w razie potrzeby odtwarzać z pamięci.

Hemi-Sync działa tak skutecznie jak środki nasenne, zapewniając dobry sen nocą. Osobom podróżującym samolotami na długich trasach pomaga przetrwać dolegliwości spowodowane różnicą czasu, a jeszcze innym pozbyć się stresu lub... lepiej grać w golfa. Stosując metodę Hemi-Sync podczas uczenia się, z łatwością osiągamy skupienie i koncentrację uwagi. Podczas specjalnego kursu przeprowadzanego w państwowej szkole zawodowej, dzięki tej technice osiągnięto poprawę sprawności psychomotorycznych o 75%. Inny test wykazał, że osoby uczące się alfabetu Morse'a zwiększyły swe umiejętności o 30%. Uczniowie szkoły podstawowej w Takomie w ciągu czterech tygodni opanowali materiał, który zwykle przerabia się przez cały semestr. Te oraz inne osiągnięcia skłoniły nas do prób zdefiniowania naszej działalności i określenia jej celu. Uświadomiło nam to, jak bardzo zmienił się kierunek naszych badań - okazało się, że to, co robiliśmy, znacznie wykraczało poza szukanie skutecznych sposobów wywoływania stanów OOB. Doszliśmy

więc do pewnej tezy. Instytut opowiada się za następującą koncepcją:

1. Świadomość i jej koncentracja zawierają rozwiązanie wszystkich życiowych spraw, z którymi człowiek się styka lub których pragnie.
2. Tę świadomość można lepiej zrozumieć i ocenić, jeśli podejdziesz się do niej w sposób interdyscyplinarny i kompleksowy.
3. Rezultaty wspomnianych badań będą miały znaczenie tylko wtedy, gdy zastosujemy je w praktyce, kiedy staną się „pewną wartością” dla współczesnej kultury czy też dzisiejszych czasów.

Wyciągnęliśmy stąd wniosek, że świadomość jest aktywną formą energii. Trzeba więc zacząć od postrzegania energii jako takiej, a nie mała to sztuka posługiwać się samym sobą do odkrywania siebie. Z chwilą, gdy odczuwamy energię w czystej postaci, będziemy mogli zrozumieć, jak działa ona w naturalny sposób. Taka percepcja pozwoli na szersze i bardziej przemyślane sterowanie polami owej energii. A stąd już tylko krok do zastosowania nowych i rozszerzonych jej form. Ogólnie mówiąc, jeśli jesteś w stanie odkryć to, co sprawia, że myślisz i istniejesz, możesz używać tego w sposób, jakiego dotąd nie stosowałeś.

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka nie uznawała do dzisiaj Magii ani za dziedzinę naukową, ani tym bardziej za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgow oddana jest nadal ignorancji pomniejszającej nie tylko Wartość każdego życia, w tym i naszego, ludzkiego, ale i jego hiper Głębię, to wydaje się, że nareszcie nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż po ponad 2 000 letniej dominacji tejże dziwnej nauki, znalazł się wreszcie taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomyłności współczesnego kanonu poznania i kierunku w jakim się on rozwija, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do sześcianu czyli holarchię w holarchii: nieodrzucając niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach nowożytnej ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: prawdziwy dialog pomiędzy przedstawicielami ortodoksyjnej nauki i prawdziwymi Magadurami. Od czasów bardzo popularnej książki *Magija w teorii i praktyce*, opublikowanej w 1912 roku przez Aleistera Crowleya i jeszcze bardziej popularnego magicznego dzieła Franza Bardona *Wtajemniczenie do hermetyzmu*, zmieniło się właściwie wszystko, bowiem dzieła te przyczyniły się nie tylko do popularyzacji współczesnych idei wieloświatowości oraz wielowymiarowości rzeczywistości, ale zrobiły też wiele by przedstawić w popularnej formie podstawy działań magicznych umiejscowionych po dwóch przeciwległych jej krańcach, jak chętnie przedstawiano ich obu pospółstwu - Białym w wypadku Bardona i Czarnym, w wypadku Crowleya. Muszę w tym miejscu zaznaczyć

to i podkreślić, że w prawdziwej rzeczywistości magicznej istnieje tylko jedna i niepodzielna Magija, której nie można żadną miarą pokroić podług kolorów, tym bardziej jej cech wewnętrznych. Chociaż od napisania tych dzieł minął już ponad wiek, nie tylko nadal warto zapoznać się z ich zawartością, ale i należy, bez Magii bowiem, cała nasza rzeczywistość pozostaje strasznie kulawa, a wiedza - porządnie upośledzona. Przestrzegam Cię jednak Czytelniku przed wyciąganiem pochopnych wniosków. Magia jest dziedziną naprawdę trudną, wielokrotnie, i to na wielu różnych płaszczyznach okrutnie zakręconą i zawołowaną, a sens jej, często jest zniekształcony przez tabuny napuszonych Magicjanów uważających się za prawdziwych Magadurów, jak i przez nieprzebrane rzesze niedouczonej skretyniałych krytykantów, co i przygłupich, zdegenerowanych wyznawców.

Aleister Crowley, a właściwie Edward Alexander Crowley - brytyjski okultysta, mistyk, literat i jeden z największych skandalistów w dziejach Wielkiej Brytanii, satanista, którym naprawdę nigdy nie był, szachista i alpinista. Autor wielu książek, z czego znaczna większość traktowała, lub nawiązywała, do wyznawanych przez Crowleya filozoficzno-mistyczno-hermetycznych poglądów. Ten angielski mistyk-okultysta kontaktował się rzekomo z bytami z innych wymiarów, od których przyniósł wieści o początku nowej, lepszej epoki w dziejach. Dzięki magii ludzie mieli osiągnąć w niej wyżyny duchowego rozwoju. Samego siebie Crowley widział w roli „proroka”, ale ci - jak mówiła znana mu dobrze Biblia - nie zawsze są szanowani wśród swoich... szczególnie, gdy są obrazoburcami. Praktycznie całe swoje życie spędził na poszukiwaniach, nauczaniu i opisywaniu pewnej formy *synkretycznego* mistycyzmu (Thelema). Synkretyzm mistyczny - łączenie ze sobą różnych tradycji mistycznych

wielu narodów i wyznań, powodujące zderzenie odmiennych poglądów, a także ich uzupełniające się nawzajem wymieszanie. Słowo synkretyzm według etymologii oznacza „postępować jak Kreteńczyk”. W świecie helleńskim używane było jako nazwa zabiegu polegającego na włączaniu obcych bóstw do panteonu własnych. Zjawisko to pojawiło się w świecie starożytnym, byli z niego znani szczególnie Grecy, którzy masowo asymilowali obce (np. egipskie) bóstwa, włączając je do swojego panteonu. Niektóre bóstwa rodzime próbowano utożsamiać z bóstwami obcej religii, a praktyki kultowe łączono ze sobą, nadając im nowy sens i znaczenie. Etruskowie postąpili tak samo z bogami greckimi, a po nich przejęli ten zwyczaj Rzymianie, w odniesieniu do wierzeń ludów podbitych, a więc zarówno wobec mitologii greckich, jak i wierzeń bliskowschodnich, celtyckich czy germańskich. Szczytowe nasilenie zjawisko synkretyzmu religijnego osiągnęło w pierwszych wiekach naszej ery w Cesarstwie Rzymskim. Powszechny stawał się kult bóstw pochodzenia orientalnego. Za Kaliguli wzniesiono świątynię Izidy (*Izis*) na Polu Marsowym. Rozwijał się kult *Wielkiej Matki Kybele* oraz irańskiego *Mitry* - boga słońca. Do panteonu rzymskiego trafił też *Baal*, za sprawą *Heliogabala* (panował w latach 218-222 n.e.), który w młodości sam był jego kapłanem w Emesie. Założeniem cesarzy rzymskich było „adoptowanie” bóstw ludów podbitych do rzymskiego panteonu lub też utożsamianie ich z bogami już istniejącymi, o podobnych atrybutach i funkcjach. Synkretyzm religijny cechował również duchowość Chińczyków, którzy raczej zacierali niż podkreślali różnice między wyznaniem. Czołowym przykładem może być bogini *Guanyin*, czczona zarówno przez taoistów, jak i buddystów (jako *Awalokiteśwara*). Inne elementy chińskiego synkretyzmu to rytuały konfucjańskie oraz kult przodków. Nie można również powiedzieć, że synkretyzm religijny współcześnie nie

istnieje. Jego przykładami są obecnie kultury pochodzenia afrykańskiego i afroamerykańskiego, takie jak: *santeria*, *obeah* czy *voodoo*, gdzie obrzędowość chrześcijańska (najczęściej katolicka) jest łączona z tradycyjnym, plemiennym kultem, a postacie Marii lub świętych katolickich są utożsamiane z plemiennymi bóstwami.

Crowley urodził się w roku 1875, w rodzinie bogatego piwowara. Jako dziecko wychowywany był surowo przez ojca, jednego z niemalże fanatycznych przywódców odłamu braci pływuczych. Ten wymuszał na nim m.in. naukę na pamięć obszernych fragmentów Biblii, co rozwinęło zdolności mnemoniczne Aleistera, i jednocześnie wywarło znaczny wpływ na jego przyszłe życie, zwłaszcza znajomość Objawienia św. Jana. Okres ten nazywał „dzieciństwem w piekle”. Wskutek tych koszmarnych przeżyć Crowley zraził się do religii. Podziwiał jednak zawsze upór, z jakim jego ojciec nauczał Ewangelii. Po śmierci ojca atmosfera w jego domu się pogorszyła. Despotyczny charakter matki, która od urodzenia nazywała syna „bestią” i fanatycznego wuja, który często tłukł Aleksandra batem sprawiały, że znienawidził nie tylko rodzinę, ale i piwowarską religię. W wieku 14 lat miał nieszczęśliwy wypadek z petardą własnej produkcji, po którym przez cztery dni był nieprzytomny. Zdarzenie to wielu badaczy wiązało z medialnymi zdolnościami Crowleya. Dobry start w dorosłość umożliwiła mu odziedziczona po ojcu fortuna. Dlatego też pewnie jego życie uległo diametralnej zmianie po wyjeździe na studia do Trinity College w Cambridge. Tam oddawał się niepohamowanej (także homoseksualnej) rozpuście, jak i zgłębianiu wszelkiej literatury, jaka wpadła mu w ręce. Jak sam mówił, miał wówczas zwyczaj czytania wszelkich prac, do których odnosiły się dzieła, które akurat czytał. Aby nie tracić czasu kazał nawet sobie przynosić je-

dzenie do pokoju. Wówczas zapoznał się z wieloma dziełami, także filozoficznymi. Pisał także własne poematy, powieści i inne publikacje, w których widać było znaczny wpływ przeczytanych przez niego utworów innych autorów. Rozwijał swoje zainteresowania związane z grą w szachy i wspinaczką górską. Ponieważ swoją przyszłość wiązał ze służbą dyplomatyczną, starał się o jak najbardziej wszechstronną edukację. Zaangażował się w działalność polityczną i został członkiem Kościoła Celtackiego. Niebawem zmienił swoje imię z „Edward Alexander” na „Aleister” (gaelicka odmiana słowa Alexander), co symbolizowało jego przemianę duchową, a także było sprzeciwem przeciwko imieniu, jakie nadał mu ojciec. W 1898 związał się z Hermetycznym Zakonem Złotego Brzasku dzięki znajomości z jego członkiem, Julianem Bakerem i przybrał imię „Frater Perdurabo” („Frater” = „Brat”, „Perdurabo” było wybranym przez niego imieniem, mottem, oznaczającym „wytrwam do końca”). Złoty Brzask był tajemną organizacją krzewiącą nauki różokrzyżowców, alchemików i kabalistów. Tam jednak, pomimo błyskawicznej kariery (w zaledwie dwa lata uzyskał znajdujący się mniej więcej w środku hierarchii tytuł Adeptus Minor 5°=6°, podczas gdy inni członkowie bardzo rzadko do niego dochodzili), spotkał Crowleya zawód, gdy utracił nadzieje związane z wyjątkową naturą przekazywanych mu nauk. Ze względu na nieporozumienia w Zakonie, opuścił go i podróżował po świecie. Został buddystą, napisał także w tym okresie kilka powieści. W roku 1902 wziął udział w nieudanej wyprawie na K2. Wskazał, jak się później okazało, najłatwiejszą drogę na szczyt, został jednak przegłosowany przez członków wyprawy na rzecz innej drogi. W 1905, podczas wyprawy na Kanczendzongę, skłócony z własną ekipą alpinistyczną, odmówił udziału w ratowaniu zasypanych lawiną współtowarzyszy wyprawy, którzy zbuntowali się przeciw jego przywództwu. Część

buntowników zginęła pod śniegiem. Po powrocie do Anglii poznał młodszą siostrę przyjaciela, Rose Edith Kelly, która w 1903 roku została jego pierwszą żoną. W lutym 1904 wyjechał z nią w podróż do Kairu. Tam też spisał swoje największe dzieło - *Liber AL vel Legis* (Księgę Prawa). Okoliczności, które doprowadziły do recepcji tej księgi, były zaskakujące dla samego Aleistera. Postanowił on pokazać żonie sylfy i przeprowadził ich ewokację. Duchy się nie pojawiły, natomiast Rose zapadła w dziwny trans, powtarzając słowa „Oni czekają na ciebie”. Tym, który czekał na Crowleya, miał być bóg Horus. Kobieta powiedziała także, iż Horus domaga się przeprosin od Crowleya, co zaskoczyło go o tyle, że Rose nie wiedziała, iż nie darzył szacunkiem bóstw marsowych, do których Horus należy. 28 lipca 1904 w posiadłości Boleskine w Szkocji przyszła na świat ich pierwsza córka - Nuit Ma Ahathoor Hecate Sappho Jezebel Lilith Crowley. W późniejszym okresie Aleister Crowley zmienił swoje imię magiczne na „Mistrz Bestia” (*The Master Therion*). Całkowicie zerwał kontakty z *Zakodem Złotego Brzasku*, i założył swój własny *Zakon Srebrnej Gwiazdy*. Osiągnięcie wyższych stopni w tym Zakonie było bardzo trudne, o czym może świadczyć chociażby fakt, iż Austin Osman Spare, uznawany za ojca chrzestnego *Magii Chaosu*, nie sprostał wymaganiom stawianym już na wstępnym poziomie Probanta. Od ok. 1910-1912 r. związany z niemiecką grupą okultystyczną *Ordo Templi Orientis*, której wkrótce został „przywódcą w świecie anglojęzycznym”, a w 1925 r. oficjalnie mianowano go głową całego Zakonu. Crowley miał także kontakty z masonerią, ale nigdy nie był członkiem tak zwanego regularnego nurtu. Był swoistego rodzaju „perfekcjonistą” w wykonywaniu magicznych zabiegów, do których używał całego zestawu „magicznych broni”, czyli przyborów, które dawały mu panowanie nad żywiołami i duchami (pentakle, kielichy, miecze, sztylety i różdżki). Według

niego każda istota żywa jest jakby magazynem energii, zróżnicowanym co do jej ilości i jakości, zgodnie z jej moralnym i umysłowym charakterem; w momencie śmierci ludzka lub zwierzęca energia zostaje wyzwolona dla spełnienia magicznego aktu; w związku z tym pisał: „Dla najwyższej duchowej pracy trzeba odpowiednio wybrać ofiarę, która zawiera największą i najczystsza moc. Męskie dziecko o doskonałej niewinności i wysokiej inteligencji jest najodpowiedniejszą i najbardziej satysfakcjonującą ofiarą,” odnosząc się tym samym do męskiego nasienia, jako nośnika owych jakości. Podkreślał jednocześnie, iż nie można złożyć w ofierze czegoś, co do nas nie należy, w takim sensie, jak np. nasienie męczyzny będące materialną manifestacją najwyższej duchowej esencji męczyzny i boskiej mocy kreacji; twierdził, że jeśli nie jest możliwe dokonanie ofiary z człowieka (tj. z jego esencji, nasienia), należy wówczas złożyć ofiarę ze zwierzęcia; wybrane do tego celu zwierzę musi być ciepłokrwiste, całkowicie zdrowe i niezbyt duże (z powodu ilości energii, która zostaje wydzielona w czasie ceremonii). W 1905 odbył podróż do Chin, gdzie studiował *Yijing* - starochińską Księgę Przemian. Po powrocie do Liverpoolu, 2 czerwca 1906 dotarły do niego wieści o śmierci jego pierwszego dziecka. W listopadzie 1909 roku rozwiódł się z walczącą ze swoim alkoholizmem Rose. Rose otrzymała prawo do opieki nad ich drugą córką, Lolą Zazą. W czasie I wojny światowej przebywał w Ameryce i pisywał do czasopisma *The Fatherland* wykorzystując je jako środek do krzewienia wyznawanych przez siebie idei. Po wojnie, w 1920 roku, wraz ze swoimi Szkarłatnymi Kobietami, trójką dzieci oraz uczniami przeniósł swą siedzibę do farmy w Cefalu na Sycylii, nazywanej odtąd Opactwem Thelemy lub Opactwem Siły Woli. Mieszkańcy opactwa spędzali czas na naukowych badaniach nad wpływem rytuału, praktyk jógicznych, medytacyjnych oraz magii seksualnej i narkotyków, na ludzki

umysł. W tym czasie pisał też autobiografię *The Confessions*. Ściany budynków, w których zamieszkiwał, pokrył malowidłami o tematyce seksualnej i demonologicznej. Najbardziej znanymi malowidłami są te z komnaty koszarów, w której, będąc pod wpływem narkotyków, można było zmierzyć się, a także i nauczyć kontrolować obszary umysłu zdominowane przez strach. W roku 1923, najprawdopodobniej na skutek zatrucia wypitą wbrew ostrzeżeniom Crowleya, skażoną wodą z miejscowej studni, zmarł jeden z jego uczniów. Żona zmarłego powróciła do Anglii i opisała w prasie bulwersujące szczegóły z życia Crowleya, posługując się przy tym wieloma nieprawdziwymi sensacjami. W kwietniu 1923 policja, na rozkaz Benita Mussoliniego, usunęła Crowleya z Włoch. Przeniósł się on do Tunisu. Stamtąd wyruszył na „tułaczkę” po Europie (bezsukutecznie starał się o wydanie autohagiografii). W 1929 został usunięty z Francji. Podczas procesu w Londynie (10 kwietnia 1934), który Crowley wytoczył aktorce Ninie Hamnett za to, że oświadczyła, iż zajmuje się on czarną magią (proces ten przegrał), sędzia powiedział: „Nigdy nie słuchałem rzeczy równie przerażających, odrażających i bluźnierczych jak słowa tego człowieka, który usiłuje się zaprezentować przed nami jako największy żyjący poeta”. W ostatnim okresie życia wiele czasu poświęcił na spisywanie swoich doświadczeń magicznych, czego owocem była m.in. *Księga Thotha* (1944) oraz słynna talia tarota, *Tarot Thota* (*Thoth Tarot*), wykonana przez brytyjską malarzkę Friedę Harris. Często wspomina się o uzależnieniu Crowleya od heroiny, jedyne dostępne wówczas skuteczne lekarstwo przeciw astmie, na którą cierpiał. Wiele do myślenia daje jednak fakt, iż odstawił on ją natychmiast po wielu latach stosowania, gdy pojawił się inny skuteczny, niemiecki lek, przeciwko tej przypadłości. Zmarł w nadmorskiej miejscowości Hastings 1 grudnia 1947 roku. Według jednej z różnych wersji opisujących okoliczności śmierci Crow-

leya - podanej przez Johna Symondsa w *The Great Beast* - ostatnie słowa, które wypowiedział, brzmiały: „Czasami sam siebie nienawidzę...” Cztery dni później w krematorium w Brighton odbył się „Ostatni Rytuał” zorganizowany przez przyjaciół Crowleya.

Głównymi hasłami mistycznej filozofii-religii jaką stworzył, znanej jako Thelema, zapisanymi w *Liber AL vel Legis*, były: Każdy mężczyzna i każda kobieta to gwiazda (I:3). Czyń wedle swej woli będzie całym Prawem. (I:40). Miłość jest prawem, miłość podług woli. (I:57). Nie ma prawa poza Czyń wedle swej woli (III:60). Thelema jest mieszaniną wielu różnych szkół wiary i praktyk w tym hermetyzmu, wschodniego mistycyzmu, jogi, XIX wiecznych filozofów (np. Nietzschego), okultyzmu, kabały, a także religii starożytnej Grecji i Egiptu. Lista Świętych Thelemy ukazuje, jak wiele wątków i motywów religijnych Thelema łączy w sobie, wybierając z nich to, co uznaje za przydatne. Thelema najczęściej błędnie rozumiana jest jako zachęta do robienia co się chce. Crowley wyraźnie w swoich pracach tłumaczy, iż nie powinno się jej tak pojmować. Przez słowo „wola” rozumie pewien cel (to, co w innych systemach nazywane jest geniuszem, kamieniem filozoficznym, *summum bonum*, czyli Wiedzą Świętego Anioła Stróża) w życiu człowieka, który powinien przez niego zostać odkryty, a gdy to się stanie, powinno się zgodnie z nim żyć: Także i ty cały; nie masz żadnego prawa poza czynieniem swej woli. Czyń tak, a nikt nie powie - nie. Albowiem czysta wola, nieukożona celem, wolna od żądzy wyniku, jest na każdy sposób doskonała (AL I:42-44). Zgodnie z jego naukami człowiek żyjący zgodnie ze swoją wolą nie napotka w życiu żadnych przeciwieństw, i z łatwością wolę tę będzie mógł wypełnić, bez obaw, że może się to kłócić z wolą innych; albowiem jeśli on znajdzie się we właściwym dla siebie miejscu, inni ponoszą winę

za wchodzenie mu w drogę: Bądź silny, o człeczeli! Pożądaj, raduj się wszelkimi rzeczami zmysłu i zachwytu i nie obawiaj się, iż jakiś Bóg za to cię odrzuci (AL II:22). Każdą zmianę można wywołać przez zastosowanie właściwej siły, gdyż wszechświat jest powiązany wewnętrznie i doskonale zrównoważony. Crowley twierdził, że prawdziwe odrodzenie magii nastąpiło właśnie 8, 9 i 10 kwietnia 1904 roku, kiedy to zgodnie z instrukcjami Rose spisywał *Liber AL vel Legis*. Zainicjowanie tego okultystycznego prądu wywołało wir, bóle porodowe nowego eonu, a kres starożytności (Równonoc Bogów). Zdarzenie takie pojawia się w odstępach mniej więcej 2000 lat. W *Liber AL vel Legis*, Aiwass uznał Crowleya za „logos nowej ery Horusa”.

Według Crowleya, ludzkość ma za sobą dwa eony: Eon Izdy i Eon Ozyrysa. Eon Izdy stanowił okres, w którym ludzie żyli zgodnie z rytmem natury, na Ziemi panował matriarchat, wierzono, że wszystkim kieruje przeznaczenie. Był to czas niewinności, ale i nieświadomości. Tę niewinność ludzkość utraciła wraz z nadejściem Eonu Ozyrysa, kiedy to patriarchalne struktury zaprowadziły przymus i prawo. Eon Ozyrysa to dyktatura rozumu, który tłumi ludzkie popędy i ustanawia konflikt między ludzkością a światem natury. Eon Ozyrysa to wreszcie wiek wielkich monoteistycznych religii, podpierających struktury państwowe. Crowley twierdził, że w naszym stuleciu rozpocznie się okres przechodzenia do kolejnego Eonu - Eonu Horusa. Nowy Eon narodzi się w bólu i cierpieniach, gdyż ludzkość będzie musiała porzucić dogmaty, z których budowała swoją rzeczywistość. W Eonie Horusa znikną struktury dominacji, matriarchalne i patriarchalne. Każdy przejmie odpowiedzialność za własne życie. Kobiety odnajdą męczyznę w sobie i mężczyźni odnajdą kobietę w sobie. Ciało znowu stanie się całością. Crowley, jako Bestia (Słońce, 666, męska zasada, Logos, Wola),

miał dążyć do świętego zjednoczenia z żeńską zasadą Babalon - „nierządnicą Babilonu”. Nie jest prawdą, że Kościół Szatana wywodzi się z filozofii Crowleya, choć widoczne są tutaj pewne inspiracje pierwszego tym drugim. Podobnie do inspiracji jego naukami przyznają się prawie wszyscy współcześni okultyści. Także uznawanie Crowleya za wyznawcę Szatana wynika wyłącznie z niezrozumienia prac i poglądów Aleistera. Wyznawanie Szatana oznaczałoby uznawanie chrześcijańskiego poglądu na świat, w którym istnieje Bóg (chrześcijański) oraz właśnie Szatan. Crowley zaś odrzucał religię chrześcijańską w jej całości, włącznie z wiarą w Złego. Nazywał się apokaliptyczną Bestią, ze względu na wpływ jaki Apokalipsa Św. Jana wywarła na jego życie w dzieciństwie (patrz *zyciorys*). Według słów Lona Milo Du Quette’a, Aleister Crowley „uwielbiał posługiwać się dzikim, bluźnierczym słownictwem do przekazywania absolutnie wzniosłych duchowych koncepcji”. W *Bestii* widział symbol osoby, która doprowadzi do końca świata chrześcijańskiego (przez co rozumiał zacołanie, bezkrytyczną wiarę w Kościół i jego negatywne cechy), zaś pomoże w stworzeniu nowego, lepszego świata, symbolizowanego przez Horusa (a później Maat).

Crowleya i jego poglądów nie da się zamknąć w ciasnych ramach współczesności. Ekstrawagancki i rozwiązły styl jego życia przyćmił jego nauki, które krytycy niesłusznie uznali za „libertyński satanizm”. Jego „czarna legenda” utrzymuje się do dziś, kiedy grzechem pozostaje nadal samo mówienie o Crowleyu, który gorszył jednak najczęściej nie, jako „czarnoksiężnik”, ale jako seksista, biseksualista, poligamista, antysemita i hedonista, otwarcie łamiący wszelkie normy. Ale oddajmy mu w końcu głos i przekonajmy się sami, z kim, lub z czym, mamy tu do czynienia: Istnieją trzy główne teorie Wszechświata: dualizm, monizm i nihilizm. W teorii, która teraz zostanie przedstawio-

na, zostają one wszystkie pogodzone i zunifikowane. Podstawa tej Harmonii została wyłożona w *Berashith*, do której należałoby zajrzeć. Nieskończona przestrzeń nazywa się bogini NUT, podczas gdy nieskończenie mały i atomowy, a jednak wszechobecny punkt nazywa się HADIT. Są one nieprzejawione. Jedno z powiązań tych nieskończoności nazywa się HERU-RA-HA-KHUIT, jednia, która zawiera i łączy w sobie wszelkie rzeczy. Ta głęboka mistyczna koncepcja bazuje na faktycznym duchowym doświadczeniu, ale wyćwiczony umysł może osiągnąć jedynie przeblysków tej idei metodą logicznych sprzeczności, które wieńczy samotranscendencja rozumu. Czytelnik powinien konsultować się z *The Soldier and the Hinchback* w *Equinox I*, oraz w *Konx Om Pax*. „Jedność” transcenduje „świadomość”. Znajduje się ona ponad wszelkim podziałem. Ojciec myśli - Słowo - zwane jest Chaosem - diada. Liczba Trzy, Matka, zwie się Babalon. W związku z tym, czytelnik powinien przeczytać *The Temple of Salomon the King* w *Equinox I*, V oraz *Liber 418*. Ta pierwsza triada jest zasadniczo jednością w sensie, który przekracza rozum. Ogarnięcie tej Trójcy jest kwestią doświadczenia duchowego. Wszyscy prawdziwi bogowie są tej Trójcy przypisani. Niezmierzona otchłań dzieli ją od wszelkich manifestacji Rozumu czy niższych jakości człowieka. W ostatecznej analizie Rozumu odnajdziemy wszelki rozum utożsamiony z tą otchłanią. A jednak ta otchłań jest zwieńczeniem umysłu. Czysto intelektualne zdolności są tutaj dostępne w całości. Ta otchłań nie ma liczby, ponieważ wszystko jest w niej pomieszaniem. Poniżej tej otchłani znajdziemy moralne przymioty człowieka, których jest sześć. Najwyższy z nich symbolizuje liczba 4. Jej natura jest ojcowska; litość i autorytet są atrybutami jej godności. Liczba 5 stanowi dla niej równowagę. Atrybutami Piątki są Energia i Sprawiedliwość. Liczby 4 i 5 są z kolei łączone i harmonizowane liczbą 6, której naturą jest Piękno i Harmonia, Śmiertelność

i Nieśmiertelność. W liczbie 7 ponownie dominuje żeńska natura, lecz jest to męski typ żeńskości, Amazonka, którą w liczbie 8 równoważy żeński typ męskości. W liczbie 9 docieramy do końca czysto umysłowych jakości. Utożsamia ona Zmianę wraz ze Stabilnością. Uzupełnieniem tego sześciostopniowego systemu jest liczba 107, w której zawiera się cała materia poznawana zmysłami. Niemożliwe jest tutaj gruntowne wyjaśnienie pełnej koncepcji. Nie może zostać zbyt jasno zrozumiane, iż jest to „klasyfikacja” Wszechświata, że nie istnieje tak naprawdę nic, co by się tutaj nie zawierało. Artykuł o Kabale w tomie I nr V Equinox jest najlepszym, jaki został kiedykolwiek napisany na ten temat. Powinien on zostać głęboko przestudiowany w powiązaniu z kabalistycznymi diagramami w nr II i III: The Temple of Salomon the King. Taki jest surowy i podstawowy zarzys tego systemu. Formuła Tetragrammatonu jest najważniejsza dla praktykującego Maga. Jod tutaj = 2, He = 3, Vau = 4 do 9, ostatnie He = 10. Liczba Dwa reprezentuje Jod, Świat Boski lub Archetypowy, a liczba Jeden jest osiągalna tylko poprzez destrukcję Boga oraz Maga w Samadhi. Świat Aniołów znajduje się w liczbach Cztery do Dziewięć, a świat duchów w Dziesięć. Wszystkie te liczby są oczywiście częścią mikrokosmosu Maga. Mikrokosmos jest dokładnym obrazem Makrokosmosu; Wielkie Dzieło jest kształtowaniem całości człowieka w doskonałym zrównoważeniu mocy Nieskończoności. Czytelnik zauważy, że wszelki krytycyzm skierowany przeciw Magicznej Hierarchii jest bezowocny. Nie można nazwać go nieprawidłowym - jedyne, z czym można się zgodzić, to niedogodność. W ten sam sposób nie można powiedzieć, że alfabet łaciński jest lepszy lub gorszy od greckiego, ponieważ wszystko, co wymaga dźwięków, może zostać lepiej lub gorzej zaprezentowane przez oba z nich; jednak oba z tych alfabetów okazały się na tyle mało przydatne, kiedy przyszło do próby fonetycznego zapisu języków oriental-

nych, że trzeba było rozszerzyć alfabet o kursywy i inne znaki diakrytyczne. Tak samo nasz magiczny alfabet Sefirot i Ścieżek (trzydziestu dwóch liter) został rozszerzony na cztery światy odpowiadające czterem literom imienia Jod-Heh-Vau-Heh; a każda Sefira powinna zawierać swoje Drzewo Życia. Otrzymujemy zatem czterysta Sefirot zamiast początkowych dziesięciu, Ścieżki mogą powielać się podobnie, lub raczej dzielić się, wciąż rozszerzając liczbę. Oczywiście proces ten może być kontynuowany w nieskończoność bez naruszenia pierwotnego systemu.

Wyjaśnieniem dla tego systemu jest fakt, że nasze najczystsze koncepcje są symbolizowane matematycznie. „Bóg jest wielkim Arytmetykiem”. „Bóg jest wielkim Geometrą”. Najlepiej będzie zatem przygotowywać się do zrozumienia Go za pomocą formowania naszych umysłów podług tych miar. Każda litera tego alfabetu może posiadać swoją specjalną magiczną sygilitę. Student nie może oczekiwać, że otrzyma ścisłą definicję znaczenia. Wręcz przeciwnie, musi podążać wstecz, umieszczając całość swojego umysłowego i moralnego ekwipunku w odpowiednie przegródki. Nie możesz oczekiwać tego, że kupisz sobie notes wypełniony imionami wszystkich przeszłych, obecnych i przyszłych korespondentów: twój notesik posiada system liter i numerów niemających znaczenia, ale gotowych uzyskać je dzięki tobie w miarę, jak będziesz zapisywał kartki. W miarę rozwoju biznesu, każda litera i nazwa uzyska znane ci znaczenie, a dzięki zaadoptowaniu tego uporządkowanego związku, będziesz mieć o wiele lepsze rozeznanie w swoich sprawach, niż miałyby to miejsce w odwrotnym przypadku. Korzystając z tego systemu Mag może ostatecznie zunifikować całą swoją wiedzę - przekształcić, nawet w Plan Intelktualny, Wiele w Jedno. Możesz teraz zrozumieć, że przedstawiony powyżej szkic Magicznej

Hierarchii nie jest nawet zarysem rzeczywistej teorii Wszechświata. Ta teoria może być jednakże poznana w artykułach, do których już się odnosiłem, w *Equinox* nr V, a jeszcze głębiej w *Book of the Law* i zamieszczonych komentarzach: ale prawdziwe zrozumienie zależy w całości od samej pracy Maga. Bez doświadczenia magicznego nie będzie to miało znaczenia. Nie ma w tym niczego szczególnego. Tak samo jest w przypadku wszelkiej wiedzy naukowej. Ślepiec może wkuwać astronomię, żeby zdać egzaminy, lecz jego wiedza będzie całkowicie nieprzystająca do jego doświadczenia i z pewnością nie przywróci mu wzroku. Podobne zjawisko zaobserwujemy w przypadku dżentelmena, który uzyskał „honorowy Stopień” w zakresie języków współczesnych w Cambridge, a który po przyjeździe do Paryża nie potrafi zamówić sobie obiadu. Stawianie zarzutów Mistrzowi Therionowi jest jak działanie osoby, która obserwując powyższe, atakuje zarówno profesorów francuskiego, jak i mieszkańców Paryża, a może nawet przeczy istnieniu Francji. Powiedzmy sobie raz jeszcze, że język magiczny jest niczym więcej jak dogodnym systemem klasyfikacji umożliwiającym Magowi odnotowanie uzyskanych doświadczeń. Jednak jest także prawdą, że po nauczeniu się języka można przewidzieć nieznane dzięki studiom nad znanym, tak jak studia nad łaciną i greką umożliwiają zrozumienie obcych słów wywodzących się z tych źródeł. Podobny przypadek zachodzi w prawie okresowym w chemii, które umożliwia Naukowcowi przepowiadanie, a w końcu odkrycie istnienia pewnych uprzednio niespodziewanych elementów w naturze. Wszystkie dyskusje o filozofii są bezpłodne, ponieważ prawda znajduje się poza językiem. Są one jednakże przydatne, jeśli poprowadzi się je dostatecznie daleko - jeśli przywiedzie się je do punktu, gdzie staje się widoczne, że wszystkie argumenty krążą po okręgu. Natomiast dyskusje o szczegółach cech czysto wyobrazeniowych są lek-

komyślnie i mogą być śmiercionośne. Ponieważ wielkim niebezpieczeństwem tej teorii magicznej jest to, że student może popełnić omyłkę, biorąc alfabet za rzeczy, które reprezentują słowa. Pewien wybitny człowiek o wielkiej inteligencji, uczoney w Kabale, zadziwił kiedyś Mistrza Theirona stwierdzeniem, że Drzewo Życia jest strukturą Wszechświata. To tak, jakby ktoś utrzymywał, że kot jest stworzeniem składającym się z uporządkowanych następująco liter K. O. T. Nie dziwi więc, że Magija jest narażana na śmieszność przez nieinteligentne osoby, skoro nawet wykształceni w niej uczniowie mogą być winni poważnego naruszenia podstawowych zasad zdrowego rozsądku.

Wszystkie - wspomniane powyżej - litery magicznego alfabetu są jak nazwy na mapie. Człowiek jest całkowitym mikrokosmosem. Niewiele innych istot ma tak zrównoważoną doskonałość. Każde słońce, każda planeta rzecz jasna może być zamieszkała przez podobne istoty. Ale kiedy mówimy o zajmowaniu się planetami w Magiji, nie odnosimy się zazwyczaj do faktycznych planet, ale do części ziemi, które mają naturę przypisywaną tym planetom. Kiedy zatem mówimy, że Nakhiel jest „Inteligencją” Słońca, to nie chodzi o to, że żyje on w Słońcu, tylko że ma specyficzną rangę i charakter; a chociaż możemy go przyzywać, to wcale nie znaczy to, że istnieje on w tym samym sensie słowa, w jakim istnieje nasz rzeźnik. Kiedy „zaklinamy Nakhiela do widzialnej postaci”, może to przypominać stwarzanie - lub raczej wyobrażanie - o wiele bardziej niż przywoływanie. Aura człowieka jest nazywana „Magicznym Lustrem Wszechświata” i na tyle, na ile można powiedzieć, nic nie istnieje poza tym lustrem. Jest to przynajmniej poręczne w reprezentowaniu całości, tak jakby była ona subiektywna. Prowadzi to do mniejszego pomieszania. A jako że człowiek jest doskonałym mikrokosmosem, to niezmiernie łatwo jest przemodelować czyjąś

koncepcję w dowolnej chwili. Otóż istnieje tradycyjna zgodność, której miarodajność wykazuje współczesny eksperyment. Istnieje pewien naturalny związek pomiędzy pewnymi literami, słowami, liczbami, gestami, kształtami, perfumami i tak dalej, w którym dowolna idea lub (jakbyśmy to nazwali) „duch” może zostać stworzony lub wezwany przez zastosowanie takich rzeczy, które z nim harmonizują i wyrażają pewną część jego natury. Te zgodności zostały obszernie skatalogowane w *Book 777* w bardzo przystępnej i zwartej formie. Konieczne będzie, aby uczeń uważnie przestudiował tę książkę w powiązaniu z pewnymi faktycznymi rytuałami Magiji, na przykład z ewokacją Taphatharath, wydrukowaną w *Equinox I, III*, str. 170-190, gdzie zobaczy, dlaczego używa się tych rzeczy. Oczywiście w miarę postępu wiedzy związanej z doświadczeniem, student odkryje postępującą subtelność Magicznego Wszechświata korespondującą z jego własną. Powiedzmy raz jeszcze: nie tylko jego aura jest Magicznym Lustrem Wszechświata, ale Wszechświat jest magicznym lustrem jego aury! W tym rozdziale możemy podać jedynie bardzo wąziutki zarys teorii magicznej - zaledwie naszkicowany słabymi i drżącymi palcami - ponieważ można powiedzieć, że ten temat współ-rozszerza się wraz z całością wiedzy jednostki. Wiedza nauki egzoterycznej jest w komiczny sposób ograniczona faktem, że nie posiadamy dostępu do żadnych innych niebiańskich ciał, oprócz naszych własnych, a wszelkie środki jej poznania są środkami bezpośrednimi. W ostatnich latach ćwierćinteligenci doszli do wniosku, że bardzo dużą wiedzę o Wszechświecie, co stanowi podstawę ich dobrego mniemania o sobie, wymyślenie telefonu lub samolotu. Przykro jest czytać pompacyjne dyrdymały o postępie, które serwują nam dziennikarze oraz inni, powstrzymując przez to ludzi od myślenia. Nieskończenie mało wiemy o świecie materialnym. Nasza dokładna wiedza jest tak znikoma, że

trudno jest się do niej odnieść, wzięwszy fakt, że nasz wstyd może nas przynaglić do zwiększenia zachodu. Wiedza, jaką posiadamy, jest bardzo ogólnikowa i niejasna, o filozoficznym i niemal magicznym charakterze. Składa się ona zasadniczo z czysto matematycznych koncepcji. Dlatego nieomal uprawnia nas to do powiedzenia, że czysta matematyka łączy nas z resztą Wszechświata oraz z „Bogiem”. Same koncepcje Magiji są matematyczne. Całą podstawą naszej teorii jest Kabała, która odpowiada matematyce i geometrii. Działanie Magiji bazuje w bardzo zbliżony sposób do tego, w jaki prawa mechaniki bazują na matematyce. Tak więc, skoro możemy powiedzieć, że posiadamy Magiczną Teorię Wszechświata, to musi być ona kwestią wyłącznie podstawowego prawa, z kilkoma prostymi i jasnymi propozycjami przedstawionymi w bardzo ogólnych określeniach. Mógłbym spędzić życie na badaniu jednego planu, tak jak podróżnik mógłby poświęcić życie jednemu krańcowi Afryki albo chemik jednej podgrupie komponentów. Każda tak szczegółowa praca może być bardzo wartościowa, ale nie funkcjonuje ona jako reguła rzucająca światło na podstawowe zasady Wszechświata. Jej prawda jest prawdą jednego krańca. Może nawet wieść do błędu, jeśli jakaś niższa osoba dokonałaby uogólnienia, posiadając zbyt mało faktów. Wyobraź sobie mieszkańca Marsa, który zapragnąłby pofilozofować na temat ziemi, a nie miałby żadnych źródeł, oprócz pamiętnika jakiegoś człowieka z bieguna północnego! Ale praca każdego badacza, będącego gąsienicą na którejkolwiek gałęzi Drzewa Życia, po okresie czołgania się, uzyska ogromny sens dzięki pojęciu ogólnych zasad. Dlatego każdy Mag powinien studiować Świętą Kabałę. Po nauczaniu się zasad głównych odkryje, że jego praca staje się znacznie łatwiejsza. *Solvitur ambulando*, co nie znaczy: „Wezwijcie ambulans!”

O Franzu Bardonie, w przeciwieństwie do Aleistera Crowleya, nie wiadomo prawie nic. Wiadomo, że się urodził 1 grudnia 1909 roku w mieście Troppau/Opava w Czechach, że żył jako prosty, skromny i bardzo uczciwy człowiek, i że umarł w Brnie, 10 czerwca 1958 roku na zapalenie trzustki. I to właściwie tyle. Na szczęście po latach odnalazł się jego syn Lumir, który napisał *Wspomnienia o Franzu Bardonie*, niestety historia jego ojca zajmuje jednak zaledwie kilka stron w tej pozycji. Gdyby przyszło porównywać obydwu chiromantów magicznej doktryny w jednym zdaniu, króciutko, Franza nazwałbym Solidnym i uczciwym rzemieślnikiem, albo Aniołem Stróżem, a Aleistera natomiast - Szalonym, nieźle rozwydrzonym młokosem, albo Aniołem Rozpusty. Nie odbiera to jednak ani jednemu, ani drugiemu, ani jednemu na korzyść drugiego, zasług w rozwijaniu oraz propagowaniu prawdziwej wiedzy magicznej wśród nieźle tępego spólstwa. Zarówno bowiem jak Franz, tak i Aleister, obaj pozostawili po sobie całkiem bogatą biblioteczkę dzieł magicznych, z których możemy czerpać wiedzę magiczną po dzień dzisiejszy. Nie myśl jednak Czytelniku, że są to dzieła podobne. Pomimo tego, że obydwaj Magadurzy czerpali z bogactwa własnych doświadczeń pisząc swe *magiczne elementarze*, książki, a pewnie i ich doświadczenia także, różnią się między sobą jak dzień i noc, jak sól i cukier, jak kobieta i mężczyzna, stojąc na zupełnie przeciwległych krańcach magicznych wyznań. Są jednak jednocześnie, i to ciągle niezmiennie, dwiema stronami tej samej monety - Magii, o czym się zaraz sam przekonasz, mam bowiem zamiar przybliżyć Ci idee Hermetyzmu, a potem zacytować parę ustępów z hermetycznej nauki Franza. Aleistera w końcu już poznałeś, prawda?

O Hermetyzmie mało kto słyszał, choć odcisnął on wyraźne piętno na naszej zachodniej cywilizacji. Tajemnicza starożytna

religia prezentuje bardzo współczesny obraz kosmosu i człowieka. Ten tajemniczy system religijno-filozoficzny ma korzenie w starożytnym Egipcie, a jego mitycznym założycielem był Hermes Trismegistos uznawany za mędrca, proroka, a nawet wcielonego Boga - autora tysięcy ksiąg ze spuścizną przedpoczątkowej ludzkości. W kwestiach religijnych hermetyzm stał na stanowisku, że pierwotna uniwersalna prawda została objawiona człowiekowi na początku stworzenia. Podstawowa zasada hermetyczna „Jak na górze, tak i na dole” mówi, że wszystko we wszechświecie zbudowane jest według podobnych zasad i rządzi się tymi samymi mechanizmami. Nadrzędny Stwórca - Bóg lub Absolut pozostaje niepojęty, choć można dostrzec jego istnienie w analizie kosmicznego porządku. Hermetyczny Bóg nie jest jednak osobowy i małostkowy jak w Biblii. Jego pierwiastek zawiera się we wszystkim i to on stworzył pierwotną materię, z której zbudowany jest kosmos i jego wymiary. Z kolei człowiek wyszedł z tej samej „matrycy”, co bogowie (hermetyzm dopuszcza ich istnienie), aniołowie czy „beztelne inteligencje.” Inna kategoria traktatów hermetycznych skupia się na dziedzinach takich jak astrologia, alchemia czy teurgia (sztuka przywoływania dobrych lub złych bóstw i „przymuszania” ich do działania). Posiadłszy wiedzę i zrozumiałwszy pewne zależności między żywiołami, człowiek może kontrolować przyrodę oraz przewidywać przyszłość. Jeśli chodzi o życie pozagrobowe, hermetyzm stoi na stanowisku, że istnieje reinkarnacja: „Synu, przez jak wiele ciał musimy przejść (...), jak wiele cykli gwiazd musi minąć, zanim pośpieszymy do Jedynego” - mówi jeden z dialogów. W renesansie hermetyzm trafił do Europy, budząc ogromne zainteresowanie intelektualistów i wrogość Kościoła. Jako filozofia magów i podstawa idei tajnych stowarzyszeń budził wiele kontrowersji... a opierając się na naukach starszych od Biblii, mógł swobodnie konkurować nawet

z chrześcijaństwem. Toteż nie dziwi, że kiedy w 1463 r. Marsilio Ficino - kierownik Akademii Florenckiej dokonał przekładu pism hermetycznych na łacinę, wywołało to w Europie prawdziwą rewolucję intelektualną stającą się od razu alternatywą dla tych, którzy nie godzili się z nauką Kościoła. Wątki hermetyczne do swej myśli włączyło wielu renesansowych filozofów jak Bruno, Mirandola czy Campanella. Ten pierwszy za wyrotowe poglądy na temat nieskończoności kosmosu, magii i życia na innych planetach został w 1600 r. spalony przez inkwizycję na stosie. Problemy z Kościołem miało też wielu innych - by uniknąć procesu Campanella udawał obłąkanego, a Ficino został zmuszony do złożenia samokrytyki. Mimo prześladowań, hermetyzm stał się jednym z filarów myśli renesansowej, inspirował wolnomyslicieli do poszukiwania światopoglądu innego niż ten propagowany przez Rzym. Nauki Hermesa Po Trzykroć Wielkiego kłóciły się jednak z chrześcijańskim porządkiem za bardzo - z wszechmocnym Bogiem i ułomnym skazanym na wieczne cierpienie człowiekiem. Jak sugerują niektórzy historycy, hierarchowie obawiając się, że hermetyzm, uznając myślącego człowieka za równego bogom, wywoła bunt inteligencji i wymusi reformy w toczonym patologiami Kościele, zdusili go więc potępiając oficjalnie bez pardonu. Potępienie hermetyzmu sprawiło, że przez wieki, i to pomimo iż pisma hermetyczne inspirowały wielu wczesnych uczonych (m.in. Isaaca Newtona) oraz alchemików, którzy dzięki swym próbom przemiany metali w złoto dali podstawy do powstania w XVII i XVIII stuleciu nowoczesnej chemii, jego idee kultywowane były głównie w ukryciu w ramach tajnych stowarzyszeń. Jednym z nich byli różokrzyżowcy - powstały w XV w. ruch o charakterze mistycznym łączący wątki ezoteryczne z filozofią antyczną. Z jego dorobku korzystały niektóre odłamy masonerii. Można zatem powiedzieć, że nauki pochodzące jeszcze ze starożytnego Egiptu

stały się podstawą filozofii tajnych grup budzących ciekawość i emocje po dziś dzień. Niestety Hermetyzm zniknął z „filozoficznego mainstreamu”, o co oczywiście zadbał Kościół skutecznie przekonując historyków, że to religia gloryfikująca Szatana i tzw. Zło, którym dowodzi. W rzeczywistości była to idea niebezpieczna, ale tylko dla kleru - mogąca przejąć wiele dusz, otworzyć wiele oczu, uwolnić wielu z zamkniętej świadomości i przyczynić się tym samym do uwolnienia większej ilości ludzi spod władzy czy też dominacji kościoła. Podobny los spotkał więc też inne ruchy, na przykład Katarów. Nauki Hermesa przetrwały jednak w europejskiej tradycji ezoterycznej stając się filozofią magów i okultystów, a także kilku tajnych stowarzyszeń, a odniesienia do nich znajdziemy np. na kartach Tarota uważanego niestety od dawna za pospolite „karty do gry.”

Na szczęście dzięki Franzowi Bardonowi, jego bardzo głębokiemu Wglądowi oraz wyjątkowemu wykształceniu, a także nadprzeciętnym umiejętnościom magicznym, po II Wojnie Światowej nastąpiło niespodziewane odrodzenie nauk hermetycznych. Do tego pokonując, czy też łamiąc *klątwę milczenia*, udostępnił on nauki te, odpowiednio je przedtem modyfikując i przerabiając, praktycznie wszystkim bez wyjątku. Bardon twierdził bowiem, że do praktyki hermetyzmu nie potrzeba mentorów, autorytetów, grup magicznych, komentarzy, ani żadnych uzupełniających praktyk. Ten system broni się sam, jeśli wykonywany jest szczerze, w oparciu o wewnętrzne przeczucie i głos intuicji. Nie wymaga żadnych zewnętrznych konsultacji z kimkolwiek. I dalej: „Każdy, kto sądzi, że znajdzie w Magii zbiór przepisów, dzięki którym będzie mógł bez wysiłku uzyskać honor, sławę, bogactwo i władzę, czy też inne środki do unicestwiania swoich wrogów, ten powinien wiedzieć, że ostatecznie bardzo będzie zawiedziony. Wiele sekt, religii

i tym podobnych, tak samo jak i wiele szkół myśli filozoficznej, przez słowo „magia” rozumie nic więcej niż tylko czarnoksiężstwo i konspirację z mrocznymi siłami. Nie jest zaskakujące, że wielu ludzi ogarnia paniczny strach na samo wspomnienie tego słowa. Prestidigitatorzy, iluzjoniści, szarlatani, tzw. magicy scenowi i inni, często nadużywają koncepcji magii, co powoduje, iż do magicznej wiedzy zawsze odnoszono się z pewnym lekceważeniem. Od niepamiętnych czasów Magadurzy (Magi - Magowie - staropers. *magu*, l.mn. *magi*) byli zawsze uważani za najwyższych wtajemniczonych - słowo „magia” wywodzi się od nich. Tak zwani czarodzieje nie są wtajemniczonymi - są oni jedynie imitatorami Tajemnic, którzy wykorzystują niewiedzę i łatwowierność osoby jak i całego społeczeństwa, aby osiągnąć swoje egoistyczne cele poprzez oszustwo i nieszczerłość. Prawdziwy Mag gardzi takimi działaniami. Magia jest w rzeczywistości świętą nauką. Jest to, w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, wiedza wszelkiej wiedzy, ponieważ uczy nas ona, jak rozumieć i używać uniwersalne prawa. Ilekroć masz do czynienia z prawdziwym wtajemniczeniem, nie istnieje żadna różnica pomiędzy magią a mistycyzmem, czy też innymi podobnymi koncepcjami, niezależnie od tego, jakich nazw używa się w panującej ideologii. Trzeba kroczyć według tych samych podstaw, w zgodności z tymi samymi uniwersalnymi prawami. Według uniwersalnych praw biegunowości dobra i zła, aktywności i bierności, światła i cienia, każda nauka może być użyta dla dobrych i złych celów. Na przykład właściwym przeznaczeniem noża jest krojenie chleba, lecz może stać się on niebezpieczną bronią w rękach mordercy. Wszystko zależy od charakteru danej osoby. To prawo dotyczy wszystkich obszarów wiedzy okultystycznej. W moim systemie wybrałem dla ucznia określenie „mag”, jako symbol jego aspiracji ku najwyższemu wtajemniczeniu i najwyższej wiedzy. Wielu czytelników

jest prawdopodobnie świadomych tego, że Tarot nie jest grą karcianą służącą do celów wróżbiarskich czy do przepowiedni. Jest to księga wtajemniczenia, w której zawarte są symboliczne największe tajemnice. Pierwsza karta na okładce *Wtajemniczenia* przedstawia Maga, który reprezentuje panowanie nad elementami i podaje klucz do pierwszego arcanum - do tajemnicy niewypowiadalnego imienia Tetragrammaton, kabalistycznego JOD-HE-VAU-HE. Odnajdziemy tutaj bramę wtajemniczenia dla magów. Czytelnik zda sobie naprawdę sprawę, jak znaczące i jak uniwersalne jest zastosowanie pierwszej karty Tarota. W żadnej innej do tej pory wydanej książce prawdziwe znaczenie pierwszej karty Tarota nie zostało tak jasno opisane jak w tej pracy. Ten system jest ułożony z największą troską i z najwyższą rozwagą - to nie jest metoda spekulatywna, lecz rezultat trzydziestu lat badań, praktycznych ćwiczeń i ciągłych porównań do wielu innych systemów różnych lóży, tajnych stowarzyszeń i wiedzy Orientu, które są dostępne jedynie dla szczególnie uzdolnionych i wybranych osób. Jest on nota bene przeznaczony do powszechnego użytku, sądząc z mojego własnego doświadczenia. Wszyscy moi uczniowie dowiedli, że jest to najlepszy i najbardziej użyteczny system. To jednak nie znaczy, ani ja tak nie twierdzę, że ta książka odpowiada na wszystkie pytania odnośnie magii, mistycyzmu, czy hermetyzmu. Jeśli wszystko odnośnie tej wyższej wiedzy miałoby zostać spisane, to objęłoby to wiele tomów. Można powiedzieć, że ta praca jest właściwie wejściem do prawdziwego wtajemniczenia - jest pierwszym kluczem używania uniwersalnych praw. Bez wątplenia znajdziesz fragmenty wiedzy hermetycznej w pracach różnych autorów, lecz czytelnik nie znajdzie prawie żadnej książki, która opisywałaby pierwszą kartę Tarota w takich szczegółach jak ta praca.

W każdym miejscu tego kursu poczyniłem wszelkie starania, aby być jak najbardziej zrozumiałym, by największe prawdy były dostępne dla wszystkich. Wyrazić prawdę w prostych słowach tak, aby była zrozumiała dla każdego, było bardzo trudnym zadaniem. Pozostawiam ocenie czytelnika to, czy osiągnąłem powyższy cel. W kilku przypadkach uznałem za konieczne powtarzanie pewnych stwierdzeń, aby podkreślić wyjątkowo ważne rzeczy i aby oszczędzić czytelnikowi czasu na ich odszukiwanie. W przeszłości wiele osób zainteresowanych naukami tajemnymi, tak samo jak i wielu uczniów nauk okultystycznych, skarżyło się, że nie mieli żadnej okazji, aby zostać wtajemniczonym przez osobistego mistrza czy przewodnika (guru), a przez to prawdziwa wiedza była dostępna jedynie dla wyjątkowo zdolnych czy utalentowanych. Wielu prawdziwych poszukiwaczy musiało przeszukiwać wiele tomów książek, aby tu i tam uzyskać zaledwie błysk pereł prawdy. Każdy, kto poważnie podchodzi do swojego rozwoju i kto nie dąży do tej tajemnej wiedzy z czystej ciekawości, czy też dla zaspokojenia swoich własnych żądz, odnajdzie w tej pracy właściwego przewodnika do wtajemniczenia. Nie istnieje żaden ziemski wtajemniczony, niezależnie od tego jak wysokiego byłby poziomu, który mógłby zaoferować neoficie więcej, niż jest oferowane w tej książce. Jeśli znajdziesz w mej pracy to, czego nie mogłeś znaleźć w żadnej innej pracy, to ta książka całkowicie spełniła swoje zadanie.”

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka nie uznawała do dzisiaj Magii ani za dziedzinę naukową, ani tym bardziej za fakt, a większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal ignorancji pomniejszającej nie tylko Wartość każdego życia, w tym i naszego, ludzkiego, ale i jego hiper Głębię, to wydaje się, że nareszcie nadszedł czas odnowy. Nie tylko teoretycznego optymizmu, ale może i praktycznego. Stało się bowiem tak, iż po ponad 2 000 letniej dominacji tejże dziwnej nauki, znalazł się wreszcie taki śmiałek, śmiałkowie a nawet śmiałkinie, którzy nie tylko ostro skrytykowali mit nieomylności współczesnego kanonu poznania i kierunku w jakim się on rozwija, ale zaproponowali w to miejsce coś wprost fascynującego - tzw. Integrację do sześcianu czyli holarchię w holarchii: nieodrzucając niczego z jednoczesnym integrowaniem wszystkiego. Po raz pierwszy w dziejach nowożytnej ludzkości stało się wreszcie możliwe to, co do tej pory było nie tylko niewykonalne, ale i niewyobrażalne: prawdziwy dialog pomiędzy przedstawicielami ortodoksyjnej nauki i prawdziwymi Magadurami. Od czasów bardzo popularnej książki *Magija w teorii i praktyce*, opublikowanej w 1912 roku przez Aleistera Crowleya i jeszcze bardziej popularnego magicznego dzieła Franza Bardona *Wtajemniczenie do hermetyzmu*, zmieniło się właściwie wszystko, bowiem dzieła te przyczyniły się nie tylko do popularyzacji współczesnych idei wieloświatowości oraz wielowymiarowości rzeczywistości, ale zrobiły też wiele by przedstawić w popularnej formie podstawy działań magicznych umiejscowionych po dwóch przeciwległych jej krańcach, jak chętnie przedstawiano ich obu pospółstwu - Białym w wypadku Bardona i Czarnym, w wypadku Crowleya. Muszę w tym miejscu zaznaczyć

to i podkreślić, że w prawdziwej rzeczywistości magicznej istnieje tylko jedna i niepodzielna Magija, której nie można żadną miarą pokroić podług kolorów, tym bardziej jej cech wewnętrznych. Chociaż od napisania tych dzieł minął już ponad wiek, nie tylko nadal warto zapoznać się z ich zawartością, ale i należy, bez Magii bowiem, cała nasza rzeczywistość pozostaje strasznie kulawa, a wiedza - porządnie upośledzona. Przestrzegam Cię jednak Czytelniku przed wyciąganiem pochopnych wniosków. Magia jest dziedziną naprawdę trudną, wielokrotnie, i to na wielu różnych płaszczyznach okrutnie zakręconą i zawoalowaną, a sens jej, często jest zniekształcony przez tabuny napuszonych Magicjanów uważających się za prawdziwych Magadurów, jak i przez nieprzebrane rzesze niedouczonej skretyniałych krytykantów, co i przygłupich, zdegenerowanych wyznawców.

Aby uzmysłwić Ci więc dogłębność metody hermetycznej w praktycznej pracy magicznej, jej unikalność wśród innych metod, proszę żebyś zwrócił teraz swoją uwagę na fakt, że w Hermetyzmie, tak jak i w każdym innym systemie filozoficznym, używamy różnych - czasem powszechnie używanych - określeń, nie definiując specyficznego znaczenia, jakie chcemy przez nie przekazać. Najczęściej chcemy komunikować nimi coś więcej niż wskazują ich powszechnie, codzienne definicje i zakładamy, że odbiorca albo wie już, co odróżnia takie użycie tego słowa od jego zwykłego znaczenia, albo, że odkryje to samodzielnie. Jednym z takich określeń jest „jaźń” i to, co w kontekście hermetycznym jest naprawdę przekazywane poprzez to, zdawałoby się proste słowo. „Tak jak zwykle, będzie to podróz doświadczalna, a nie wyłącznie intelektualna. Jaźń jest bardzo złożonym, wielowarstwowym połączeniem czynników, których definicja zmienia się w zależności od perspektywy. Niemniej,

możemy zdefiniować podstawową, rdzenną Jaźń (przez wielkie „J”), z której powstają te warstwy i do której doczepione są wszystkie te czynniki. Mówiąc prosto, podstawowa Jaźń jest umyślnym (intencjonalnym, celowym) aspektem naszej całościowej świadomości, który jest w stanie dokonywać obiektywnej percepcji i ekspresji. Słowa umyślny i obiektywny są tutaj ważne, gdyż podstawowa Jaźń jest zawsze umyślna i obiektywna. Są to wartości, które odróżniają ją od innych aspektów ludzkiej świadomości, które tworzą świadomość całościową. Nasza całościowa, ziemską świadomość jest mieszanką umyślnych (zamierzonych) i mimowolnych (niezamierzonych) czynników. Aspekt umyślny można przyrównać do „świadomego umysłu”, a aspekt mimowolny do „podświadomego umysłu”. Nie lubię jednak tych określeń, gdyż w ujęciu hermetycznym nie przekazują w praktyczny sposób prawdziwych różnic i powiązań pomiędzy tymi dwoma czynnikami. Będę więc trzymał się określeń „umyślny” i „mimowolny”. To nasza umyślna uwaga patrzy na obiekt i postrzega jego szczegóły; nasza mimowolna uwaga równocześnie postrzega wszystko inne w polu widzenia bocznego (poza umyślnym skupieniem) i, normalnie, mimowolna uwaga jest tym, co umieszcza wszystkie te percepcje w osobistym, emocjonalnym kontekście. Umyślna uwaga myśli o rzeczach zanim je wypowie; mimowolna uwaga zabarwia wszystkie te myśli odnosząc je do wspomnień i nastawienia emocjonalnego. Umyślna uwaga jest spontaniczna i działa „w terażniejszości”; mimowolna uwaga jest nawykowa i zawsze dąży do powiązania chwili obecnej z chwilami przeszłymi. Oczywiście, świadomość umyślna jest w stanie przekształcić zawartość świadomości mimowolnej, a tym samym intencjonalizować te treści. Na tym generalnie polega proces transformacji charakteru opisany w pierwszych dwóch krokach *Wtajemniczenia do Hermetyzmu*. Kiedy już transformacja subiektywizują-

cych treści świadomości mimowolnej jest zakończona, świadomość umyślna może ich wtedy używać obiektywnie w percepcji i ekspresji. Innymi słowy, staje się to narzędziem podstawowej Jaźni zamiast czymś, co ją przesłania. Od tego miejsca zajmemy się głównie umyślnym aspektem świadomości, gdyż jest to naszą ścieżką do zrozumienia podstawowej Jaźni. Świadomość umyślna ma dwojaką naturę: postrzega i wyraża. Wykonuje to po kolei albo równocześnie. Postrzega swoje zewnętrzne środowisko i/lub siebie i wyraża siebie transformując siebie i/lub swoje środowisko. Percepcja jest wodna i magnetyczna. Percepcja wpływa na postrzegającego i w pewien sposób jest on przekształcany przez to doświadczenie. Kiedy postrzegamy coś, doświadczamy obiektywnych skutków, które obiekt percepcji wywiera na naszych zmysłach, a równocześnie, doświadczamy reakcji na te skutki, która tworzona jest przez subiektywizujące aspekty świadomości. Percepcja umieszcza postrzegającego w kontekście wszechświata. Percepcja pożywia nas fizycznie, astralnie i mentalnie. Ćwiczy i stymuluje nasze zmysły, a tym samym energetyzuje nasze ciała. Rozszerza nasz zakres doświadczenia i sprawia, że wzrastamy i ewoluujemy.

Z kolei ekspresja jest ognista i elektryczna. Ekspresja dąży do zmiany Wszechświata, by wszedł w nasz kontekst lub w pewien sposób odzwierciedlał naszą esencję. W ekspresji, uwalniamy i uzewnętrzniamy naszą wewnętrzną treść. Uczymy się i wzrastamy oceniając sukces lub porażkę naszej ekspresji, a tym samym rozwijamy kontekstową stosowność naszej ekspresji. Ekspresja opróżnia nas fizycznie, astralnie i mentalnie. Wyciąga z nas energię, gdy uzewnętrzniamy naszą wewnętrzną treść. Jednak uzyskujemy znaczną ilość pożywienia w procesie postrzegania rezultatów naszej ekspresji i zbierania korzyści, gdy nasza ekspresja jest udana; może to dalece przewyższyć nasze opróżnie-

nie. Tak jak wspomniałem wcześniej, percepcja i ekspresja mogą zachodzić oddzielnie lub równocześnie. Można powiedzieć, że emocjonalna reakcja, jaką tworzymy w odpowiedzi na percepcję jest działaniem świadomości ekspresyjnej; i podobnie, nie możemy dokonywać ekspresji bez równoczesnego postrzegania jej skutków. Tak jak ogień i woda, elektryczność i magnetyzm - również percepcja i ekspresja są dwiema stronami tej samej monety. Percepcja i ekspresja zachodzą albo w trybie subiektywnym albo obiektywnym albo, co ma miejsce najczęściej, w połączeniu tych dwóch trybów. Tryb subiektywny jest ziemski. Dotyczy osobistego kontekstu. Na przykład, gdy wążamy jakiś zapach, natychmiast łączymy go ze wspomnieniem i emocjonalną oceną (dobry/zły/obojętny), a tym samym interpretujemy zapach w kontekście naszego zgromadzonego do tej pory osobistego doświadczenia. Z kolei tryb obiektywny jest powietrzny i dotyczy dystansowania się od osobistej kontekstualizacji. Tryb obiektywny postrzega aromat, jako to, czym jest, a nie jako to, co czujemy wobec niego, czy jakie wspomnienia się do niego odnoszą. Jako przykład weźmy odczucie zimna. W trybie subiektywnym cierpimy, mamy dreszcze i doświadczamy zimna jako czegoś, czego należy unikać. W trybie obiektywnym zauważamy percepcję zimna i skutków jakie wywiera na nasze ciało, lecz bez emocjonalnego oceniania dobra i zła - to po prostu jest - i nie cierpimy, nawet jeśli mamy dreszcze. W kontekście świadomości ekspresyjnej, tryb subiektywny jest bardzo emocjonalny i osobisty. Z kolei tryb obiektywny jest bardzo beznamiętną i bezosobową ekspresją - która odzwierciedla szerszy kontekst niż tylko osobisty. Gniewna tyrada jest przykładem subiektywnego trybu ekspresji, a ćwiczenia mentalne drugiego kroku Wtajemniczenia do Hermetyzmu (gdzie izolujesz każdy zmysł, nawet od emocji, i używasz go kreatywnie) jest przykładem obiektywnego trybu ekspresji. W przy-

padku percepcji, najbardziej pożywny jest tryb obiektywny, gdyż nie zawiera żadnej kreatywnej subiektywizacji, czyli nie zużywa energii. Co więcej, percepcja obiektywna jest dużo bardziej holistycznym doświadczeniem i powoduje większy wzrost. W przypadku ekspresji, bardziej pożywny jest tryb subiektywny, gdyż ćwiczy i stymuluje samo-kontekstualizujące i samo-potwierdzające aspekty osobowości. Subiektywny tryb ekspresji jest ostatecznie bardziej holistyczny niż ekspresja obiektywna. Ze względu na swoją naturę, umyślna świadomość postrzega i wyraża przede wszystkim skupiając się albo na obiekcie percepcji albo na odbiorcy ekspresji. Jest również w stanie całkowicie odrzucić skupienie i wejść w pozbawiony skupienia stan czystego BYCIA, na podobieństwo pustki umysłu w pierwszym kroku Bardona, lecz nie zajmujemy się w tym miejscu tą możliwością, gdyż ma ona niewiele wspólnego z wstępnym rozpoznaniem podstawowej Jaźni. Świadomość umyślna może rozszerzać i zawężać swoje skupienie. Może ograniczać swoje pole percepcji lub ekspresji do pojedynczego nieskończonego punktu albo może rozszerzyć swoje pole by objąć samą nieskończoność; następuje to poprzez wolę lub intencję. Może utrzymywać pojedyncze skupienie lub może się rozszerzyć by objąć wiele punktów skupienia równocześnie. W tym zakresie, umyślna świadomość jest bardzo płynna i zmienna; jest w stanie przyjąć każdy kształt i rozmiar, jaki tylko chce. Świadomość umyślna może również przenosić swoje samo-świadome skupienie z jednego miejsca na drugie. Na przykład, może skupić się wewnątrz twojego palucha u prawej stopy, a następnie przenieść swoje skupienie na twój lewy kciuk. Podobnie, może wysłać swoje samo-świadome skupienie z jego normalnego zakotwiczenia na twoim ciele fizycznym, do zewnętrznych obiektów czy osób. Może skupiać się na kontemplacji jednej idei, a w następnej chwili zająć się inną ideą. To wszystko są aspekty jej

mocy do przenoszenia swojego samo-świadomego skupienia. Tak jak wspominałem wcześniej, nasza normalna, ziemską świadomość ukazuje się jako połączenie czynników umyślnych i mimowolnych. Jednak zachodnie społeczeństwo jest generalnie zbudowane wokół wspierania mimowolnych i subiektywnych czynników świadomości, a hamowania czynników umyślnych i obiektywnych. Dobrym tego przykładem jest inwazyjna obecność reklam komercyjnych, które manipulują mimowolną (podświadomą), subiektywizującą świadomością, byś kupił markę „X”, gdyż sprawi to, że będziesz się czuł dobrze, sexy, szczęśliwy itp. Niestety, ten rodzaj skierowanej na konsumpcję manipulacji jest obecny w prawie wszystkich aspektach kultury zachodniej - widzimy to w polityce, w systemie edukacji, w medycynie, nauce i religii itd. Z powodu takiej przytłaczającej i nieodłącznej manipulacji, większość ludzi przyzwyczała się do życia w trybie mimowolnym-subiektywnym i w niewielkim stopniu odczuwa niezwykle potężną umyślno-obiektywną świadomość, która w nich drzemie. Gdy się jednak ją rozpozna, umyślno-obiektywna świadomość podstawowej Jaźni zaczyna przenikać całość egzystencji danej osoby i powoli staje się prawdziwym siedziskiem ziemskiej świadomości. To uwolnienie umyślno-obiektywnych mocy podstawowej Jaźni jest główną częścią wstępnej pracy w inicjacji hermetycznej. W pierwszych ćwiczeniach kroku pierwszego, świadomość umyślno-obiektywna jest skupiona do wewnątrz, na umyśle, charakterze i na ciele. Chociaż nigdzie nie jest napisane, że poprzez postrzęniowy proces badania i odkrywania siebie, uczeń bezpośrednio ćwiczy swoją podstawową Jaźń, to wciąż owocuje to uniesieniem pierwszej zasłony i wprawieniem w ruch procesu objawiania samego siebie. W kroku drugim, zasłona jest uniesiona jeszcze dalej, poprzez połączenie ekspresyjnej, kreatywnej mocy świadomości umyślno-obiektywnej z jej mocami po-

strzegania. W przypadku ćwiczeń mentalnych, uczeń używa swojej ekspresyjnej umyślno-obiektywnej mocy, gdy pracuje kreatywnie z każdym ze swoich wydzielonych zmysłów, równocześnie używając ich percepcyjnych, umyślno-obiektywnych mocy do postrzegania i oceniania swoich kreacji. W przypadku ćwiczeń astralnych, uczeń stosuje swoją umyślno-obiektywną moc twórczą w transformacji swojego charakteru, równocześnie ćwicząc swoją intencjonalno-obiektywną moc postrzegania w postaci monitorowania nawykowej natury charakteru. I ostatecznie, w przypadku ćwiczeń fizycznych, uczeń używa swoich ekspresyjnych, umyślno-obiektywnych mocy do tworzenia określonych stanów w swoim fizycznym ciele, równocześnie wzmacniając swoją percepcyjną, umyślno-obiektywną moc do doświadczania i weryfikowania tych stanów. W swej całości, praca kroku drugiego zaczyna przenosić siedzisko świadomości z pozycji mimowolnie-subiektywnej i prowadzi je do zajęcia stałego miejsca w pozycji umyślno-obiektywnej. Krok trzeci ustanawia silne siedzisko świadomości w trybie umyślno-obiektywnym, ćwicząc umyślno-obiektywną świadomość, w jaki sposób pracować razem ze świadomością umyślno-subiektywną. Jest to ukazane w finalizacji transformacji charakteru, w której mimowolna treść rządząca świadomością subiektywizującą, została obiektywnie zintencjonalizowana. Przekształca to subiektywizujący charakter w obiektywno-umyślny twór, który wyraża podstawową Jaźń. Ćwiczenia mentalne, astralne i fizyczne trzeciego kroku wpływają również na tę samą unifikację obiektywnych i subiektywnych mocy umysłnej świadomości, pracując z wielozmysłowymi kreacjami, które pośród obiektywnej ekspresji wywołują reakcje subiektywne. Jeśli praca kroku trzeciego nie przeniesienie na stałe siedziska normalnej świadomości do pozycji umyślno-obiektywnej świadomości podstawowej Jaźni, to praca kroku czwartego będzie praktycznie niemożliwa do ukoń-

czenia. Widać to najwyraźniej w przypadku „przenoszenia świadomości”, gdyż tylko świadomość umyślno-obiektywna jest w stanie przenieść swoją samo-świadomość z jednego miejsca na drugie. Podobnie w przypadku ćwiczeń astralnych - jedynie świadomość umyślno-obiektywna jest w stanie naprawdę nawiązać połączenie z elementami w sposób wystarczający dla ich akumulacji i jedynie świadomość umyślno-obiektywna jest w stanie przenieść swoje skupienie z jednej wewnętrznej części ciała na drugą. Tak jak odkryło to wiele osób podczas pracy z fizycznymi ćwiczeniami kroku czwartego, jedynie umyślno-obiektywna świadomość podstawowej Jaźni jest w stanie w sposób udany i mądry kierować ekspresyjnymi mocami elementów nie wyrządzając sobie krzywdy.”

Tak też się ma sprawa ze wszystkimi innymi aspektami świadomości, których nie będę już opisywał, ponieważ rozsądziłoby to ramy tej pracy, ale zapraszam Cię gorąco do lektury dzieł i Aleistera, i Franza. Naprawdę warto.

Nie wiem czy

już wiesz, ale pomimo tego, iż współczesna, ogólnie akceptowana i panująca obecnie nauka uznała w końcu oficjalnie upadek modernizmu za fakt, większość naukowców na całym świecie oraz zwykłych ludzkich mózgów oddana jest nadal modernistycznym, kartezjańsko-newtonowskim spojrzeniom, poglądom oraz przekonaniom. Takim więc, które negując a priori Wartość i Jakość, Intuicję i Głębokie Czucie, nie tylko przeczą definicji tejże nauki jako takiej, ale i samemu Istnieniu - Życiu. Swoimi rozsianymi po całym świecie i ciągle obowiązującymi ideami, niszczą go niestety ciągle tym samym bardzo skutecznie. Niewiele osób z naszego kręgu kulturowego wie zatem, że istnieje jeszcze inny poziom Świadomości oraz i inny rodzaj Magii, o którym niestety i ja niewiele mogę Ci powiedzieć, ukryty jest bowiem przed naszym umysłem, wzrokiem i czuciem od zawsze do zawsze. Czasami tylko, przez przypadek, zdarza się, że ktoś z naszego kręgu kulturowego się z nim niespodziewanie spotka, lub raczej, zderzy. W tekście poniżej znajdziesz opis takiego właśnie zderzenia, którego głównym bohaterem będzie Malam Alagri vel *Dżu-dżu*, i które wydarzyło się naprawdę. To nie będzie więc bajka, albo przypowieść na dobranoc do wrzucenia do kosza na śmiecie naszej pamięci. Zdarzenie to ilustruje w znakomity sposób Głębię Rzeczywistości, która nas otacza uświadamiając nam jednocześnie, że nasz ogólnie przyjęty ogląd świata reprezentowany przez pantheon współczesnej, konserwatywnej nauki oraz przez nas nie tylko akceptowany, ale uważany najczęściej za Prawdę, jest taką właśnie bajkową „bajdurą”, a nie na odwrót. Taką do tego, którą, za namową oczywiście, jednak mimo to stanowczo dobrowolnie, pomyliliśmy lub/oraz zamieniliśmy z Rzeczywistością. Wydarzenie to zostało opisane we wstępie do cudownej książki

Charlsa Forta *Dzikie talenty*, wydanej po polsku przez wydawnictwo Pandora Books w Łodzi w 1993r, a wstępem opatrzonej przez Zygmunta Kubasiaka. Przeczytaj to koniecznie.

„Pomiędzy ludźmi jest przestrzeń: powietrze, przedmioty, zwierzęta i kontynenty. Nawet najbardziej zwarci ze sobą kochankowie nie potrafią zgnieść przestrzeni. Z drugiej strony każdy żywy człowiek jest małym jądrem, z którego we wszystkich kierunkach strzelają tysiące rozgałęzionych cząstek, tysiące dendrytów łączących go z innymi żywymi, a także ze zjawiskami pośredniczącymi, czyli z książkami, gazetami, filmami i wszystkimi przedmiotami, które są wytwarzane, przetwarzane lub zagarnięte przez ludzi w obręb ich homofery. Wydaje się jednak, że wystarczy przeciąć te wypustki człowiek zostaje sam, jak wolny atom w próżni. O ile istnieją atomy i próżnia. Wydaje się też, że mimo zakorzenienia we wspólnocie, każdy człowiek ma swoje wewnętrzne, prywatne podwórko, odgradzony od świata ogródek, swoją zamkniętą w kielichu czasu jaźń, gdzie oddaje się własnym myślom; gdzie pielęgnuje swoje trujące roślinki i jadowite zwierzątka, złośliwe potworki i grube poczwary: pełny, wolny i bezpieczny. Nikt nie może tam wsadzić nosa, nikt nie może się włamać. O ile to cenne poczucie wewnętrznego bezpieczeństwa nie jest tylko złudzeniem. Istnieje bowiem telepatia. Dokładniej zaś: mówi się i pisze, że istnieje telepatia. Wysyłanie myśli, sugestii i uczuć. A więc nasze sekretne roślinki i zwierzątka nie siedzą w zamkniętym ogródku, lecz błądzą gdzieś w międzyludzkiej przestrzeni i trafiają do innych ogródków. A w naszym, rzekomo prywatnym ogródku, czy to akurat nasze myśli się panoszą i czy wszystkie sny, które śnimy, są naszymi własnymi snami?

O ile telepatia nie jest mitem. Gdyż ciągle się gdzieś o niej wspomina, a mało kto jej doświadczył. Albo też doświadczamy jej wszyscy, codziennie i conocnie, pośród szumów, trzasków i własnych emisji. W gąszczu sygnałów, w ścierających się falach dostrzega się wyłącznie zjawiska bardzo silne. Ziemia trzęsie się nieustannie i wszędzie. Czasem, w środku nocnej ciszy, czuję drżenie ziemi, lekkie jak dreszcz przebiegający po końskim grzbiecie. Czuję i nie wiem, czy to jakiś odległy wybuch lub wielka ciężarówka, czy też dreszcz przebiegający po grzbiecie tej wielkiej, planetarnej istoty. W sferę informacji dostają się tylko silne trzęsienia, przy których wałą się domy i giną ludzie. Podobnie bywa ze wszystkim. Czyli że jeśli istnieją jakieś wyraźne zjawiska o wielkim natężeniu, to są one tylko silniejszymi pulsacjami pewnego pola zjawisk. Istnienie pewnej liczby ludzi o wybitnej inteligencji sugeruje na przykład istnienie znacznie większej liczby ludzi o inteligencji przeciętnej. Potężne telepatyczne trzęsienie ziemi, czyli przypadek Dory Martin. Historia ta, przedstawiona przez Iana Stevensona („*Proceedings: American Society for Psychical Research*”, 29-1970), miała miejsce w latach sześćdziesiątych we Włoszech, gdzie Dora Martin, młoda Amerykanka, przebywała ze swoim mężem, doktorem medycyny. Otóż pewnej nocy pani Martin obudziła się z rozsadzającym płuca brakiem powietrza i dziwnym napadem płaczu. A chociaż z powodu zapadniętego płuca bóle w piersi nie były dla niej niczym nowym, tym razem atak był jakiś inny, jak gdyby pochodzący z zewnątrz: „Czułam się tak, jakby ktoś wysysał mi z płuc powietrze”. Dr Martin nie stwierdził jednak niczego groźnego i kilka godzin później jego żona czuła się już zupełnie dobrze. Parę dni po tej nocy państwo Martin dowiedzieli się, że bliźniacza siostra Dory, Martha, miała ciężki, przedwczesny poród, w czasie którego straciła na kilka godzin przytomność, zaś w wyniku silnego krwotoku skrzepy krwi zatkały jej płu-

ca. Ustalono, że poród Marthy miał miejsce dokładnie w tym samym czasie, co atak Dory. Istnienie psychosomatycznych zależności wśród bliźniaków, a zwłaszcza bliźniaków jednojajowych, jest sprawą dość szeroko znaną. Wiosną 1962 roku w Broughton State Hospital znajdowały się dwie bliźniaczki, Bobbie i Betty, obie cierpiące na schizofrenię. Dokładniej zaś mówiąc, na schizofrenię cierpiała przede wszystkim Bobbie, zaś Betty, która naśladowała przez całe życie wszystkie odruchy, uczucia i choroby swej dominującej siostry, była schizofreniczką niejako wtórnie. I właśnie ze względu na to naśladownictwo obie siostry umieszczono w innych skrzydłach szpitala, izolując Betty od Bobbie w nadziei uzyskania w jej przypadku szybszych efektów terapii. Jednakże pewnej nocy dyżurna pielęgniarka odkryła, że Bobbie nieoczekiwanie zmarła, świadoma zaś specyficznego związku obydwu bliźniaczek zadzwoniła natychmiast na oddział Betty. Okazało się, że przeczucia jej nie myliły i że Betty również zmarła. Obie bliźniaczki leżały na prawym boku i obie w pozycji płodowej. Przyczyny ich zgonu bezskutecznie poszukiwał dr John Reece, prezes Towarzystwa Patologicznego Karoliny Północnej, a także przedstawiciele policji stanowej i FBI. Przytoczone tu historie sugerują występowanie silnych telepatycznych impulsów, które potrafią wywołać u ich odbiorców nieświadomą fizjologiczną reakcję o gwałtownym, a nawet śmiertelnym charakterze. Nasuwa się tylko pytanie czy jest to łączność „przewodowa”, polegająca na powstaniu pomiędzy dwoma osobami kanału przepływu energii, czy też bezprzewodowy kontakt, wynikający z posiadania przez nadawcę i odbiorcę wspólnej, biologicznie zastrzeżonej częstotliwości.

Berthold Schwarz, amerykański psychiatra, który zgromadził setki podobnych przypadków, opublikował w 1967 roku dwa artykuły o znamienych tytułach: *Possible Telesomatic*

Reactions (Możliwe reakcje telesomatyczne) oraz *Can Telepathy Cause Illness?* (Czy telepatia może spowodować chorobę?) - obydwa w *Journal of the Medical Society of New Jersey*, Nr. 64. Wraz z „możliwymi reakcjami telesomatycznymi” jesteśmy w samym środku dzikiej dżungli, czyli w sercu Dzikich talentów Charlesa Forta. Jest to książka, która mimo upływu sześciu dziesiątek lat od czasu jej napisania nie straciła niczego ze swej aktualności, a przeciwnie, nawet jakby zyskała, biorąc pod uwagę rosnące zainteresowanie istot ludzkich swoimi psychicznymi możliwościami, przy jednoczesnym rozczarowaniu efektami cywilizacji opartej na pozytywistycznej filozofii. Rozczarowanie to nie jest oczywiście powszechne, niemniej znaczna ilość ludzi zwłaszcza pod wpływem przekarmienia szkolną tzw. wiedzą, czyli zwulgaryzowaną wersją naukowego opisu świata, czuje instynktową potrzebę odnalezienia utraconego poczucia dziwności i niezwykłości bytu. Nie jest to żadna przemijająca moda a i przejaw niedouczenia i płytkości intelektualnej, lecz akt stałej, nieprzemijającej głupoty: nie chęci życia i takich jej elementów jak podniecenie, ciekawość, pasja, lecz mus tłumaczenia wszystkiego w terminach niezmiennych praw, statystyk i matematycznych równań. Zatem ci, którzy czują się źle w dzisiejszym, walcowanym przez masową edukację, masową kulturę i masową konsumpcję świecie, mogą odkryć w postaci Charlesa Forta swego proroka. Pisząc to mrugam jednym okiem, a jednocześnie jestem straszliwie poważny. Charles Fort jest bowiem bardzo przekonującym prorokiem, jako że nikt nie chciał go słuchać w jego własnym kraju. Nie wspominają go nawet ci, którzy odkrywają dziś idee wyrażone przez niego przeszło pół wieku temu. Głównym przesłaniem *Dzikich talentów* jest nadejście Epoki Magii, zaś najlepszą moim zdaniem stroną tej książki jest powiązanie w zharmonizowaną jedność tak różnych zjawisk, jak wybuchające bez uchwytnego powodu

pożary, ciosy zadawane ludziom na ulicy przez niewidzialnych złoczyńców, przenikające przez ściany kule, spadające z sufitów kamienie, wędrujące meble, wizerunki na ziarnach gradu i na okiennych szybach, teleportacje, stygmaty, przypadki niedotykalności, transformacje ludzi w zwierzęta, wybuchający węgiel i działające bez paliwa silniki. Zakres zebranych w tym dziele przypadków jest zatem znacznie szerszy niż „reakcje telesomatyczne”. I w tym właśnie uwidacznia się jego oryginalność: rozsypane i rozmaicie klasyfikowane fakty układają się we wspólne pole zjawisk, a z chaotycznego gąszczu notatek krystalizuje się prosta filozoficzna metoda ich interpretacji. Główny bowiem kłopot ze wszystkimi zjawiskami, które znalazły się w worku parapsychologii polega na nieistnieniu ogólnej teorii tłumaczącej, w jaki właściwie sposób umysł miałby oddziaływać na materię. W pewnym okresie dziejów filozoficznego myślenia w Europie było to jedno z ważniejszych zagadnień i można tu mimochodem wspomnieć, że Malebranche, siedemnastowieczny filozof francuski (zm. 1715), stworzył koncepcję nieustannej interwencji Najwyższego Umysłu w celu popychania i utrzymywania w ruchu biernej, ślepej materii. W jaki wszelako sposób tak różne substancje miałyby ze sobą współpracować, nikt nie wiedział i nie wie. Dla umysłów o niefilozoficznym nastawieniu nie jest to właściwie żaden problem, jednakże dla kogoś, kto chciałby jednak coś zrozumieć z nagromadzonych w literaturze przedmiotu faktów, sprawa ta ma istotne znaczenie. Uniwersytecka psychologia zajęła się dość wcześnie hipnozą i sugestią, wszystkie natomiast poltergeisty, stygmaty, telepatie, jasnowiedztwa, prekognicje i masowe halucynacje pozostawiono amatorom. Systematyczne badania telepatii, jasnowiedztwa i prekognicji podjął dopiero w 1930 roku Joseph Banks Rhine, psycholog z Duke University w Durham (Północna Karolina), zaś rezultatem tych badań była wydana w 1934 roku

książka *Extra-Sensory Perception*. Założenie dr. Rhine'a było dość skromne - udowodnić naukowo, czyli w warunkach ściśle kontrolowanych, z użyciem statystyki i rachunku prawdopodobieństwa, że pozazmysłowa percepcja w ogóle istnieje. Rezultat eksperymentów okazał się dość niejednoznaczny, ten pierwszy krok ośmielił jednak innych. Znacznie później powstała koncepcja siły psi - o ile jest to jakaś koncepcja - łącząca zjawiska pozazmysłowe z telekinezą i teleportacją. Można zaryzykować twierdzenie, że psi jest w parapsychologii podobnym wybiegiem jak grawitacja w fizyce, służąc w istocie tylko do oznaczenia tego, o czym nic nie wiemy. Fort natomiast przyjął, że nie ma żadnego oddziaływania umysłu na materię i żadnego problemu przepaści pomiędzy dwiema różnymi substancjami, lecz że istnieje jedność substancjalna wszystkich zjawisk, w których duchowość i materialność są tylko ich aspektami. Stosunek tych aspektów nie jest stały, a nasza myśl i wyobrażenia, które są zjawiskami umysłowo-materialnymi, mogą w pewnych warunkach zmieniać się w zjawiska materialno-umysłowe, powodując tak dziwne efekty, jak przesuwanie się ciężkich mebli, zapalenie się tapet na ścianach, wyłanianie się wizerunków na murach kościołów i ran na ludzkich ciałach. Nie chcę tu zresztą wcale zastępować Forta w wykładaniu jego filozoficznej interpretacji świata, pragnę tylko podkreślić, że bez tych teoretycznych rozważań i bez filozofii książka byłaby tylko zbiorem zastanawiających ciekawostek.

Przyjmując wieloaspektowość zjawisk, przy ich równoczesnej jedności w sensie substancjalnym, Fort wybił dziurę w filozoficznym murze, który dzielił świat na królestwo ducha i dziedzinę materii, otwierając rozległy widok na zupełnie zaskakujące pejzaże, czyli na przenikającą całą Naturę Magię. Ze wszystkich stresów utraty dzieciństwa najboleśniej pamiętam rozczarowa-

nie, że świat baśni, świat wróżek, czarowników i zaklęć, okazał się nierzeczywisty. Fort przynosi ożywiającą świadomość - świat baśni był i jest rzeczywisty. Magia przenika wszystko: rośliny i zwierzęta, a może nawet minerały, najsilniej jednak manifestuje się w młodym i nieukształtowanym gatunku, który nieustannie poszukuje swej formy, czyli wśród ludzi.

Realność magii i procesy o czary, wymagają konieczności reinterpretacji historii. Zajmowanie się czarną magią było bowiem karane śmiercią już w Cesarstwie Rzymskim i surowo piętnowane przez wszystkie okresy istnienia Kościoła. We wczesnym średniowieczu i aż do XII wieku traktowano ją jednak tylko jako *superstitio*, stosując najwyżej ekskomunikę i anatemę. Przypisywany synodowi w Ancyrze dokument z około 900 roku nakazuje biskupom wypędzanie z gmin ludzi, którzy znani są z uprawiania czarów. Jest w nim też mowa o urojeniach niewiast, które - „omamione przez demony” - utrzymują, że nocami szybują w powietrzu, siedząc okrakiem na zwierzętach. W 1215 roku, za pontyfikatu Innocentego III, powołano do życia inkwizycję, zaś w 1275 roku zapłonął w Tuluzie jeden z pierwszych stosów. Od tej pory walka z czarami zaczęła nabierać rozmachu. W wydanej w 1484 roku bulli *Summis desiderantes affectibus* papież Innocenty VIII pisał o osobach, które za pomocą czarów, zaklęć i innych haniebnych wykroczeń sprowadzają zniszczenie i dokonują zbrodni, „skutkiem czego giną nienarodzone dzieci, płody zwierząt, plony pól, winnice i owoce w sadach; ponadto złe te istoty bólem i udręczeniem nawiedzają ludzi i zwierzęta, odbierają mężczyznom zdolność płodzenia, a kobietom poczęcia, przeszkadzając też mężom i żonom w wypełnianiu wzajemnych małżeńskich obowiązków”. Dwa lata później (1486) dwaj dominikańscy inkwizytorzy, Henryk Institoris i Jakub Sprenger, wydali w Kolonii *Malleuse-ficarum*, czyli osławiony Młot na

czarownice. W owych czasach w realność czarów nikt jednak nie wątpił. Słynny wśród humanistów opat Trithemius ze Sponheim napisał w 1508 roku, na zamówienie elektora brandenburskiego, Joachima Nestora, dzieło zatytułowane *Antipalus maleficiorum* (Warownia przeciw czarom), gdzie on, autorytet magii uczonej, pomawiany zresztą również o spótkę z Diabłem, wyraża się o swoich nieuczonych kolegach jak następuje: „Czarownicy to wstrętnei ludzie, a zwłaszcza kobiety pośród nich; wyrządzają one rodzajowi ludzkiemu nieobliczalne szkody, uciekając się do pomocy złych duchów i czarodziejskich napojów. [...] Niestety liczba takich czarownic jest ogromna. W każdej połaci kraju i nawet w najmniejszej wiosce można znaleźć czarownicę. Przez złośliwość tych kobiet umierają ludzie i zdycha bydło, a nikt nie pomyśli o tym, że dzieje się to przez te wiedźmy” (K. Baschwitz, *Czarownice. Dzieje procesów o czary*. Warszawa 1963, s. 11). Cytowane fragmenty z bulli Innocentego VIII i z dzieła Trithemiusa wskazują na rozmiary zjawiska i niepokój najwyższych instytucji, które podjęły z nim walkę. Prześladowania, które pochłonęły dziesiątki tysięcy ofiar, wygasły dopiero w XVIII wieku, zaś ich koniec należy wiązać z dwiema przyczynami. Po pierwsze nastąpiło tak wielkie wyniszczenie adeptów, czy raczej adeptek magii ludowej, że zaczęło wygasać jej przekazywanie z pokolenia na pokolenie, a ci, którzy przetrwali, nauczyli się dobrze ukrywać. Po drugie zaś, przeciwko prześladowaniom podniosła się opinia publiczna. Filozofowie, pisarze, dziennikarze, uczeni europejskiego oświecenia - racjonalni, liberalni, humanitarni - i oczarowana nimi wykształcona publiczność, czyli wszyscy wpływowi ludzie w Europie. Tortury i stosy budziły w nich wstręt. Praktyki te nie pasowały zupełnie do cywilizującego się świata. Poza tym jednak nie pasowało coś więcej - a mianowicie sama magia. W racjonalistycznej nauce oświecenia, pośród praw mechaniki, a także pośród tryumfów

astronomii, fizyki i chemii, magia była dziwacznym średnio-wiecznym przesądem, z którego można się było naigrywać, ale za który nie wolno było karać śmiercią! Oświecenie przyniosło zatem koniec polowań na czarownice i wyszydzenie czarów. Wzgarda ta była tak zupełna, że jeszcze w obecnych czasach dla wielu wykształconych ludzi czary są zabawnym przesądem lub zjawiskiem wyłącznie kulturowym, bez żadnych realnych podstaw. Nic zatem dziwnego, że kiedy w 1890 roku wyszły dwa pierwsze tomy *Złotej gałęzi*, wielkiego dzieła sir Jamesa Frazera na temat pierwotnych rytuałów i wierzeń, w których magia odgrywała przecież decydującą rolę, uczony ten zajął stanowisko typowo racjonalistyczne i pozytywistyczne. Przede wszystkim zajął się najpierw zasadami magii, wyróżniając magię homeopatyczną, czyli imitacyjną i magię kontaktową, następnie zaś, w oparciu o własne rozumienie zasad magii, wydał głęboki osąd, który przeszedł do klasycznych aforyzmów antropologii, że magia jest czymś w rodzaju „fałszywej nauki i poronionej sztuki”. Klasyfikacje i podziały Frazera mają być może pewną wartość, jednakże stronicie poświęcone temu przedmiotowi, a zwłaszcza rozdziały III i IV *Złotej gałęzi* roją się od różnych oświeceniowych objawień. Czytamy więc na przykład, że „magia kontaktowa popełnia błąd zakładając, że rzeczy, które raz znalazły się ze sobą w kontakcie, pozostają ze sobą w kontakcie na zawsze”. Albo też: „Powinniśmy zawsze pamiętać, że każde pojedyncze zapewnienie czarownika i każda jego pojedyncza pretensja do chwały są z gruntu fałszywe; żadnej z nich nie da się utrzymać bez oszukiwania”. I wreszcie charakterystyczne dla pozytywistycznego kultu nauki wyznanie: „Truizmem jest twierdzenie, że magia jest fałszywa i bezpłodna; gdyby bowiem kiedykolwiek miała być prawdziwa i owocna, to nie byłaby dłużej magią, lecz nauką”. Garść tych cytatów ma tu tylko znaczenie ilustracyjne, gdyż podobnymi mądrościami można by za-

pełnić wiele stron. Nic dziwnego, że zgromadzony przez Frazera materiał antropologiczny na temat magii jest zupełnie martwy. Czytając podobne interpretacje tego zjawiska można się tylko zastanowić, jakim cudem bezpłodny „przesąd”, trwający prawdopodobnie około 40 000 lat, czyli towarzyszący Homo sapiens niemalże od początku jego dziejów - o ile wcześniej jeszcze nie odkrył magii, co jest bardzo prawdopodobne, człowiek z Neandertalu - jakim cudem „przesąd” ten przetrwał do dzisiejszych czasów, zapewniając ludziom - mimo swej fałszywości - kontrolę nad pogodą i zasobami żywności - i jakim cudem jego negatywna, złośliwa forma wzbudziła taką histerię, że przez pięć wieków w Europie palono za jej uprawianie na stosie.

W rozdziale XXIII *Dzikich talentów* Fort opowiada fantastyczną historię o Indianach z kanadyjskiej prowincji Saskatchewan, którzy wobec przedłużającej się suszy postanowili wbrew zakazowi władz - oczywiście nie własnych, lecz kolonialnych władz kanadyjskich - ożywić starą magię deszczu, odprawiając czterdziestoosmiodzinne tańce i modły. Magia podziałała. Deszcz spadł, a nawet lunął obficie. Miało to miejsce w lipcu 1931 roku. Przypuszczam, że sir James Frazer, który zmarł w 1941 roku, nie zniżył się ze swego naukowego Olimpu do czytania *Dzikich talentów*, a w związku z tym nic nie zakłóciło mu klarownej pozytywistycznej wizji postępu od bezpłodnej i fałszywej nauki do nauki prawdziwej i płodnej. Z opowiadań mojej matki pamiętam inny przypadek skuteczności magii, tym razem magii złośliwej. Jest to historia kobiety, która nie zносиła swojej synowej i pozbawiła ją przejściowo wzroku. Zdarzenie miało miejsce we wsi Chorzew, w latach dwudziestych naszego wieku. Ciekawa była technika owych czarów, która polegała na przesyceniu oczu ropuchy włosem z głowy ofiary magii. Ślepotą młodszej kobiety trwała kilka dni, a skończyła się wraz z wy-

ciągnięciem włosa z oczu płuza. Z punktu widzenia podziałów Frazera mamy tu przykład pomieszania magii kontaktowej (włos) z magią imitacyjną (przeszycie oczu). Kontynentem, gdzie praktykowanie magii jest jeszcze bardzo żywe i gdzie czarownicy są ciągle osobami o ogromnych wpływach, jest Afryka. Ciekawe świadectwo na ten temat przedstawia James H. Neal, szef służby śledczej w Ghanie, pracujący na tym stanowisku od 1952 do 1962 roku. Przedstawiona poniżej historia pochodzi z jego wspomnień *Ju-ju in My Life* (Dżu-dżu w moim życiu. Londyn 1966). Jako urzędnik zajmujący się ściganiem przypadków łamania prawa i działający na terenie całego kraju, Neal narobił sobie wielu wrogów, wśród których wcześniej czy później musiał się znaleźć jakiś czarownik. Antropolodzy utrzymywali niegdyś, że skuteczność czarów jest wynikiem sugestii, czyli że ich ofiara musi wierzyć w ich skuteczność - zabijają zatem właściwie nie czary, lecz autosugestia. Prawdopodobnie jednak pogląd ten był tylko próbą racjonalizacji i „rozumienia” zjawiska w pojęciach ówczesnej nauki. James Neal, jeśli mu wierzyć, był człowiekiem trzeźwym i nieprzesądnym, w związku z czym życzliwe ostrzeżenia przed czarami po prostu zlekceważył. Jednakże pewnej nocy obudził się nagle z wrażeniem, że w jego sypialni znajduje się jakieś zwierze. Leżąc nieruchomo i nasłuchując, Neal zastanawiał się niechętnie, czy nie wstać i nie zapalić światła, gdy nagle poczuł, że coś go skubie w kark. Było to bardzo nieprzyjemne uczucie, które wyrzuciło go z łóżka jak pocisk z katapuły. Kiedy jednak zapalił, światło, w pokoju niczego nie było. Ułożył się zatem znowu do snu, starając się zapomnieć o niemiłym zdarzeniu, gdy wszystko zaczęło się od nowa: uczucie, że coś jest w pokoju i skubanie w szyję, a następnie bolesne ssanie w okolicy splotu słonecznego. Wyczerpany i przestraszony zaczął podejrzewać, że stał się ofiarą czarów. O spaniu nie było oczywiście mowy. Następnej

nocy ataki powtórzyły się z większą intensywnością i Neal zaczął widzieć swoich prześladowców. Były to jakieś stworzenia z sennych koszmarów, małe potworki z długimi ryjami, które uporczywie atakowały jego szyję i dolną część ciała. Trzeciej nocy było jeszcze gorzej, a potworki stały się już zupełnie wyraźne, niemalże materialne. Prerażony Neal zrozumiał, że ma przed sobą jeszcze najwyżej dwie noce życia. Na szczęście w Ghanie istnieje instytucja umożliwiająca bogatszym ludziom egzystencję wolną od lęku, a mianowicie specjalna kategoria czarowników, tytułowych dżu-dżu (ju-ju), którzy łagodzą i usuwają skutki złośliwych i niebezpiecznych czarów. W ostatniej więc, można powiedzieć, chwili, Neal znalazł odpowiedniego dżu-dżu, który za 50 funtów (prawdopodobnie roczny dochód przeciętnego Ghańczyka w owym czasie) zmierzył się z jego wrogiem i złamał klątwę. Neal wyzdrowiał natychmiast i od-tąd miał już zawsze wynajętego czarownika, który zajmował się jego bezpieczeństwem.

Malam Alagri, dżu-dżu, który uratował mu życie, odmówił oczywiście ujawnienia tajemnic swojego zawodu, wyjaśniając, że jest związany przysięgą, powiedział natomiast, że niektórzy czarownicy o wielkiej mocy i długiej praktyce potrafią wywołać odbicie swej ofiary w misce z wodą i zabić ją, dżgając nożem wywołany wizerunek, najsilniejsi zaś nie potrzebują ani miski z wodą, ani noża, przeprowadzając cały proces magii zabijania w umyśle. Historia Neala doskonale pasuje do nastroju *Dzikich talentów* i myślę, że w dzisiejszych czasach Fort miałby znacznie bogatsze materiały do rozważań, a także łatwiejsze życie. Wygląda bowiem na to, że przejściowe lekceważenie magii - w porównaniu z jej wiekiem śmiesznie krótkotrwałe - ma się ku końcowi. Dzieje się zaś tak dlatego, że nieustannie rośnie zainteresowanie ludzi tym, co siedzi w ich własnych głowach.

Co do mnie, to uważam, że mózg ludzki jest najciekawszą i najtrudniejszą do poznania planetą w Układzie Geocentrycznym, a także wrotami do innych światów i pamiątkowym pomnikiem po tych, którzy niegdyś odwiedzili Ziemię. Badania tajemnic funkcjonowania tego „organu” przyniosą kiedyś niewyobrażalne dziś efekty, główny jednak problem, przed jakim stają zajmujące się mózgiem gałęzie nauki, to wypracowanie nowego podejścia i nowej filozofii takich badań. Wymagać to chyba będzie rezygnacji z pewnych zasad i wymagań ścisłości, które powstały w odniesieniu do obiektów bardzo prostych i umownie martwych. Mózg natomiast jest obiektem dynamicznym, funkcjonującym w kontekście rzeczywistości i raczej absurdalnym w izolacji laboratoriów. Laboratoryjne badania mogą dać tylko to, co dają wstępne rozpoznanie geografii mózgu.

Przykładem wielkich wysiłków i miernych rezultatów są próby stworzenia na wzór tradycyjnych nauk ścisłej i wiarygodnej parapsychologii. Operowanie kartami Zenera i powtarzanie tysięcy prób odgadywania abstrakcyjnych wzorów (testy na istnienie ESP) przypomina tresowanie szczurów i badanie inteligencji szympansov. Mimo wysiłku nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co można odkryć w ten sposób. Jaki czarownik lub czarownica zajmuje się w ogóle odgadywaniem abstrakcyjnych wzorów? W dziedzinie naturalnych zjawisk parapsychicznych występują silne motywacje, gwałtowne emocje, umiejętność wchodzenia w głęboki trans i rozwijające się od 40 000 lat techniki koncentracji i wizualizacji. Jeżeli więc Estabrooks, Rhine, Tyrrell i Soal coś tam w końcu udowodnili, to było to może ważne dla środowiska uniwersyteckich psychologów, natomiast zupełnie nieistotne dla wiedzy o samym przedmiocie.

Innym punktem, nad którym można by się zastanowić, jest osobowość uczestników różnych eksperymentów. Są to na ogół zwykli ludzie o przeciętnych „parametrach”. Ludzie tacy stanowią w ogóle ulubiony materiał psychologii, socjologii i wszystkich innych nauk o człowieku, unikających jak ognia skrajności, ekscentryczności i dziwności - czyli tego, co ciekawe i istotne. Nastawienie to nie powinno nas jednak wcale zaskakiwać. Jeżeli bowiem chodzi o psychologię, to trudno w ogóle przypuszczać, że prawdziwy czarownik - człowiek, który potrafi czytać w ludzkich myślach, opuszczać zamknięte pomieszczenia, leczyć na odległość i zabijać za pomocą wyobraźni - zgłosił się do jakiegoś doktora czy profesora psychologii w celu poddania się badaniom, a zwłaszcza w celu fascynującego odgadywania, czy na jakiejś karcie jest kółko czy trójkąt. Scenka taka jest równie absurdalna, jak absurdalne byłoby zgłoszenie się owego uczonego na badania do znanego z licznych anegdot Jasia. Po prostu w dziedzinie badań istnieje pewna logiczna hierarchia: istoty bardziej zaawansowane w jakiejś dziedzinie wiedzy nie mogą być badane przez istoty mniej zaawansowane. Bardzo pouczająca pod tym względem jest historia pewnego więźnia, opowiedziana przez dr. Donalda Wilsona, psychologa prowadzącego badania w więzieniu Fort Leavenworth (D. Wilson, *My Six Convicts*, Moich sześciu więźniów. New York 1951). Badania dr. Wilsona były finansowane przez Publiczną Służbę Zdrowia USA (*U.S. Public Health Service*), a dotyczyły współzależności pomiędzy używaniem narkotyków i popełnianiem przestępstw. Zupełnie przy okazji możemy zauważyć, że coraz więcej jest narkotyków na świecie, coraz więcej przestępstw i prawdopodobnie coraz więcej badań na temat współzależności narkotyków i przestępstw. Otóż w owej ponurej fortecy, jaką jest Fort Leavenworth, przebywał więzień, który występuje w książce dr. Wilsona pod pseudonimem Hadad.

Był to postawny mężczyzna, w połowie Hindus, w połowie Senegalczyk, który twierdził, że kształcił się w Oxfordzie i istotnie posiadał pewne cechy oksfordzkiej elegancji, choć jego studiów nie potwierdzały żadne dokumenty. Wśród więziennych strażników Hadad miał zdecydowanie kiepską reputację, pozwalając sobie bowiem często wobec nich na takie kpiny i sztuczki, że zaczynali wątpić we własne zmysły. Wśród więźniów krążyły pogłoski wiążące jego osobę z voodoo, magią, hipnozą i nieprawdopodobnymi zdolnościami do wydostawania się z więzów i cel. Ku utraپieniu strażników Hadad wymykał się z kajdanek, kaftanów bezpieczeństwa i dobrze strzeżonych pomieszczeń, kiedy tylko miał na to ochotę. Życie więzienne musiało go jednak najwyraźniej bawić i pociągać, zawsze bowiem wracał. Znikając z celi czy też z zamkniętej więziennej karetki, pojawiał się później sam przed bramą, domagając się wpuszczenia i przepraszając, że się niechcący zgubił, lub że miał jakiś niecierpiący zwłoki interes do załatwienia. Po jednej z takich samowolnych wypraw poza mury fortecy - na koncert do leżącego niedaleko Kansas City - Hadad został ukarany piętnastoma dniami ścisłego aresztu. I z tej właśnie okazji dr Wilson zetknął się z owym dziwnym człowiekiem. Było to tydzień po powrocie Hadada z ucieczki, gdy administracja więzienna poprosiła Wilsona i lekarza ogólnego nazwiskiem Gordon o pomoc, ponieważ zamknięty w pojedynczej celi więzień nie używał od kilku dni swego sanitarnego urządzenia w postaci kubła. Po przybyciu na miejsce Wilson i Gordon stwierdzili, że w celi panuje martwa cisza. Na ich prośbę strażnik Thomson otworzył więc stalowe, ciężkie drzwi i oto ich oczom ukazało się wiszące na kratkach ciało. Trzeba tu wspomnieć, że zamykani w pojedynkach więźniowie pozbawiani są pasów i sznurówek. Na czym więc dyndał Hadad? Na pasie strażnika. Gordon polecił zdjąć wisielca i Thomson przywołał do pomocy swego kolegę

nazwiskiem Red. Kiedy Red pojawił się w celi, Gordon zauważył, że strażnikowi brakuje pasa. Jednakże na pytanie, co podtrzymuje mu spodnie, Red przejechał dłońmi po biodrach i oświadczył z ulgą, że pas. Na czym więc wisi więzień? Na sznurze. Były to zatem dwie uzupełniające się halucynacje. Po pobieżnych oględzinach Hadada i stwierdzeniu zgonu, Gordon polecił Thomsonowi włożyć zwłoki do lodówki w kostnicy, gdzie miały czekać na sekcję. Trzy dni później, w niedzielę rano, wokół ciała Hadada w kostnicy spotkali się Gordon, Wilson, chirurg więzienny nazwiskiem Fellows i pewien neurolog. Fellows założył rękawice, wybrał odpowiedni nóż i właśnie miał wykonać pierwsze cięcie, gdy Hadad poruszył się, a potem wolno wznosił górną połowę ciała do siedzącej pozycji, jak gdyby poruszał nim jakiś ukryty mechanizm. Fellows wypuścił nóż z ręki i przeżegnał się znakiem krzyża, zaś Hadad otworzył oczy i rzekł: „Panowie, jeżeli nie macie nic przeciwko temu, to wołałbym, żebyście tego nie robili”. Czterej uczeni mężowie stali jak wryci, bowiem jeszcze przed chwilą człowiek ten był zimny i doskonale martwy. Według wszelkich prawideł lekarskiej sztuki był on zresztą martwy od dwóch dni. Tymczasem bezczelny Senegalczyk oświadczył bez cienia skromności w głosie, że oto zmartwychwstał trzeciego, symbolicznego dnia. Tajemnicą tej sztuki był trans. Nieco później Hadad zademonstrował Gordonowi i Wilsonowi, że potrafi wchodzić w trans, którego nie można odróżnić od śmierci. Gordon badał go przy tej okazji szczególnie dokładnie, stwierdzając zgon według wszystkich lekarskich standardów: braku oddechu, bicia serca i reakcji rogówki na światło. Był też dodatkowy szczegół, test, którego przy zwykłych zgonach lekarze na ogół nie stosują - głębokie nacięcia w kilku miejscach ciała. Jak przystało na zimne zwłoki, nie wypłynęła z nich nawet jedna kropla krwi. Nie był to więc zwykły trans i proste „zawieszenie czynności życiowych”. Były to

wszystkie objawy śmierci - z wyjątkiem rozkładu. Fakt, że człowiek ten potrafił zatrzymać wszystkie funkcje życiowe swego ciała, był sam w sobie nadzwyczajny, jednakże zjawisko takie bywa - choć bardzo rzadko - możliwe. Wszelako zatrzymanie takie powoduje w ciągu kilku minut prawdziwą śmierć, od której nie ma odwrotu. Osobliwość Hadada polegała więc nie tyle na jego transach, lecz na tym, że się z nich budził. Następnego ranka po niefortunnej sekcji zwłok Gordon i Wilson poprosili Hadada do swego gabinetu. Nie była to dla niego niespodzianka. Wszedł uśmiechnięty, rozluźniony i uprzedzając pytania rzekł: „Panowie są zainteresowani zjawiskami, które miały miejsce w ubiegłym tygodniu. Zapewniam, że nie było to nic niezwykłego. Zwykła próba przyciągnięcia panów uczonej uwagi”. W czasie rozmowy, która nastąpiła po tym wyszukany wstępie, Hadad zaproponował inny rodzaj demonstracji swych możliwości. Zauważył on najpierw, że na oddziale psychopatycznym znajdowali się epileptycy, a wśród nich kilka beznadziejnych przypadków, którym nie pomagały żadne leki. Lekarze przyznali, że tak jest w istocie. Wówczas człowiek ten rzekł, że mógłby zaprezentować użycie telepatii w leczeniu na odległość, wstrzymując wszystkie epileptyczne ataki w więziennym szpitalu, włącznie z najgorszymi przypadkami, od chwili zakończenia tej rozmowy do odpowiedniej godziny trzy dni później. Ponieważ zwykł on czasem opuszczać swoją celę bez pozwolenia, Gordon zapytał go pół żartem pół serio, gdzie ma zamiar przebywać w czasie testu. Hadad uśmiechnął się i odparł: „Gdzie tylko pan sobie życzy. Może w mojej pojedynce?” Propozycję testu przyjęto i przez trzy następne dni Gordon, Wilson oraz personel więziennego szpitala pilnie obserwowali wszystkich epileptyków. Okazało się, że rzeczywiście do oznaczonej godziny nie zdarzył się ani jeden atak, potem zaś zaczęło się od razu kilka na raz. Obserwując taki cud, dokonywany

przez wesołego Murzyna o oksfordzkim akcencie i kryminalnej przeszłości, Gordon i Wilson doszli do wniosku, że Hadad użył jakiejś formy hipnozy, którą nauka mogłaby chyba wyjaśnić, dziwiła ich natomiast skala tej operacji. Pytany przez nich, dlaczego nie opuści więzienia na zawsze, skoro może uciekać kiedy zechce, Hadad odparł, że wyznaczono mu „misję” i dodał, że wkrótce jednak będzie mógł opuścić „tę sferę”. Zanim to uczyni, chciałby wszakże przekazać Gordonowi i Wilsonowi część swej leczniczej mocy, o ile zgodzą się poddać specjalnemu rytuałowi krwi. Propozycja ta rozbawiła obydwu lekarzy, zaczęli więc dopytywać się, czyja to krew zostanie przelana i w jakiej ilości. Niezrażony kpinami Hadad wyjaśnił dalej, że po inicjacji będą już innymi istotami, stworzeniami „bez wieku i czasu”. Wilson pisze, że w pewnym momencie poczuł, iż zaczyna mu wierzyć, wszelako zląkł się, że za rytuałem może się kryć jakieś zaklęcie albo inny trick Hadada i że on, poważny psycholog, mógłby się stać pośmiewiskiem wszystkich swoich kolegów z branży. Z jednej strony trudno się temu dziwić, z drugiej zaś historia ta ilustruje, na jakie przeszkody może napotkać badanie naprawdę interesujących fenomenów „parapsychologicznych”. Historia Hadada zajmuje w książce dr. Wilsona stosunkowo mało miejsca, gdyż jej głównym przedmiotem jest socjologia więziennego życia, narkotyki i zachowanie znacznie mniej ciekawych więźniów. Dziki talent, o ile Hadad był „zwykłym” dzikim talentem, nie nadaje się do żadnych naukowych badań ze względu na swoją wyższość nad każdym uczonym, który w swoim ogólnym profilu jest przeciętnym człowiekiem, reprezentując najwyżej ponadprzeciętne zdolności kojarzenia faktów lub też ponadprzeciętną pracowitość. Charles Fort przewiduje nadejście Wieku Magii i masowe używanie dzikich talentów do codziennych zadań. W tej wszakże sprawie byłbym sceptykiem. Kto właściwie miałby badać dzikie talenty i kto

miałby je szkolić? Osobiście wolę, żeby dzikie talenty pozostały dzikimi talentami. Z ostatniej książki tego niezwykłego myśliciela wyłania się natomiast pewne ważne i cenne przesłanie, że oto nie żyjemy w duchowej izolacji, otoczeni życzliwym powietrzem i oddzieleni od siebie bezpiecznie przestrzenią. Żyjemy wszyscy w gęstej psychosferze, w naszym wspólnym mentalnym sosie, a potencjał naszych wrogości i agresji gromadzi się wokół nas, tak jak w chmurach gromadzi się elektryczność. Wojny nie wybuchają dlatego, że jest coś do zdobycia, nacjonalizmy nie rodzą się z solidarności etnicznych wspólnot. Żyjemy w niewidzialnej, lecz gęstej psychosferze, której ogólny potencjał decyduje być może o naszym zdrowiu i życiu, wywołując czy też aktywizując groźne choroby, których przyczyn bezskutecznie szuka medycyna, a którym można przeciwdziałać tylko potencjałem przyjaźni i dobroci. Kto wie, czy w przyszłości nie będzie się walczyło z rakiem za pomocą Międzynarodowego Tygodnia Rzucania Się Sobie w Ramiona. Myślę, że czytelnicy *Dzikich talentów* dojdą również do wniosku, że także indywidualnie czas najwyższy nie mieć wrogów, nie wiadomo bowiem, jaki wpływ mogą mieć na nasz los czyjeś gwałtowne uczucia.”

Dziobanie Głębin

Jest tylko jedno, co może mi pomóc w byciu Człowiekiem
Kochanym. Tym czymś, jestem Ja sam.

Korzenie

I teraz dochodzimy do sedna. Do korzeni. Nie wiadomo bowiem jak to się stało, że się stało, ale się stało. I to jest najważniejsze! Uleczenie Człowieka zniewolonego z jego wielowiekowej choroby stało się możliwe. Spełniło się bowiem to, o czym marzyłem i o czym marzyli i inni, i o czym myśleliśmy, że nie spełni się już nigdy: nasza obsesja, konieczność i pragnienie, nasza miłość i nasze przekleństwo: *Tripsicuta Psychodelica* - nieuleczalna choroba świadomości. Choroba, powodująca stan, w którym pomimo tego, iż każdy z nas mógłby być Człowiekiem Kochanym: mądrym, dobrym i słodkim, szanującym nie tylko swoje, ale i życie innych, dla którego odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, mogłyby być rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, nim nie jest, nikt bowiem praktycznie ani Mądrości, ani Dobra, ani Szczęścia tu wśród nas nie urzeczywistnia. Bo czyż urodziliśmy się i żyjemy w dobrym, przyjaznym i bezpiecznym świecie ludzkim, bez wyzysku, bez głodu i biedy, bez przemocy i chorej konkurencji, bez wojen i bomb atomowych? Aż tu nagle taka niespodzianka! Modelowanie generatywne! Cuda, które mogą dziać się codziennie. Wielokrotnie. I to dla każdego, bowiem w sferze świadomego wpływania na kondycję świadomości ludzkiej poczyniono ostatnio bardzo wielkie kroki. Manipulator kognitywny ma więc teraz coraz lepsze szanse na uczynienie konkretnie tego, co uczynić chce i co uczynić już może: i to nie tylko innemu człowiekowi, ale i sobie samemu. I to w zaciszu domowym. W kapciach, przy kaloryferze, pod kocykiem.

Dzięki współczesnej nauce oraz jej działaniom na polu stworzenia obrazu nowej rzeczywistości oraz obrazu nowego człowieka, co wydaje mi się, że opisałem w poprzednich rozdziałach na tyle rzetelnie, abyś nie mógł tego ot tak po prostu bezdusznie odrzucić, stało się możliwe to, co do tej pory dla ogółu ludzkiego było nie tylko niemożliwe, ale i niewyobrażalne - trwałe, pozytywne wpływanie na kondycję świadomości ludzkiej, a więc modelowanie generatywne. Także i to moje, które nazwałem Zarazaniem Miłością.

Ponieważ moim najgłębszym pragnieniem oraz pasją życia było oraz jest nadal dobre, mądre, odważne, wrażliwe, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, wrażliwym, szczęśliwym i zasobnym społeczeństwie, chcę więc, abyś i Ty został Człowiekiem Kochanym mądrym, dobrym i słodkim, szanującym nie tylko swoje, ale i życie innych, dla którego odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, byłyby rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, urzeczywistniającym praktycznie wszystkie najwyższe wartości duchowe. Powiesz utopia, mrzonki, bzdury, i być może będziesz miał rację, ale ponieważ jednak - jak przeczuwam - nie tylko moim, ale i Twoim najgłębszym pragnieniem, nawet jeżeli nie jesteś tego w tej chwili jeszcze świadomy, jest dobre, mądre, odważne, szczęśliwe i zasobne życie w dobrym, mądrym, odważnym, szczęśliwym i zasobnym społeczeństwie, dlatego pozwól, że zapoznam Cię teraz z możliwością transo-leptyczno-magicznego tworzenia pozytywnego umożliwiającego wzbogacanie Twojego życia o takie wartości, których brakuje Ci być może do tego, abyś mógł stać się tym, którym...

Pomimo tego iż na pewno rośnie w Tobie teraz ogromna ciekawość, wspomnę jeszcze tylko bardzo króciutko o tym, co wydaje się takie oczywiste, a jednak tak niewielu z nas jest tego świadoma, że permanentny brak ludzi kochanych w naszym społeczeństwie, powoduje permanentny niedobór miłości, dobroci i mądrości na wszystkich płaszczyznach życia uniemożliwiając Nam wszystkim tym samym osiągnięcie sukcesu rzeczywistego, czyli rzeczywistego spełnienia się w życiu. Dlatego też aż tak ważna dla Nas wszystkich globalnie jest Możliwość wzbogacania życia o dobre Wartości oraz twórcze z niej korzystanie. Techniki transowo-hipnotyczne dają nam w tym względzie na szczęście prawie nieograniczone możliwości. Dlatego też, ponieważ każdy z nas w każdym momencie swojego życia może nauczyć się wszystkiego oraz dokonać w sobie wszelkich pożądanых zmian, może więc zmienić swoją szarą świadomość na świadomość kolorową: w każdym momencie swojego życia może zatem uczynić z siebie Człowieka Kochanego: Olbrzyma - Mocarza - Magadura - Miłownika, tego, o którym w głębi swojego serca wiedział zawsze, wystarczy tylko, aby tego zapragnął! I to jeszcze uczynił!

Wierz mi: transowe techniki programowania świadomości są bardzo mocarne - mogą w człowieku zmienić prawie wszystko! Inspirowanie Miłością, którym się zajmuję, służy właśnie temu celowi: Miłość przywraca Twojej istocie nie tylko pamięć o tym, kim naprawdę jest, ale odblokowuje też oraz uruchamia jej prawdziwe, cudowne możliwości! A do tego, w przeciwieństwie do wszystkich wieków przeszłych, oraz całej *spuścizny* duchowej, nie musisz już katować swojego ciała ani psyche, aby to osiągnąć. Nie musisz być praktykującym chrześcijaninem ani zaangażowanym buddystą. Nie musisz być mnichem, joginem, ani świętym. Nie musisz odwiedzać klasztorów w Tybecie, ani

aśramów w Indiach. Nie musisz studiować jakichkolwiek dzieł latami: ani naukowych, ani religijnych, ani teozoficznych, nie wspominając już o filozofii. Nie musisz brać udziału w kosztownych kursach, meetingach czy innych biznesowych spotkaniach. Nie musisz też nikogo odwiedzać osobiście: ani mnie, ani nikogo innego. Żadnych guru, żadnych nauczycieli, czy innych wspaniałych coachingerów. **Wystarczy tylko tyle, że zechcesz nauczyć się wprowadzać w trans i urzeczywistnisz to jeszcze praktycznie. I możesz to zrobić nie wychodząc z domu. W pi-dziamie, przy kawie, lub kaloryferze.** I to choćby i w taki oto prosty i przyjemny sposób: „Zamykam oczy i wchodzę. Właściwie to wcale nie muszę zamykać oczu, aby wejść, ale robię to tak, jak lubię to robić najbardziej, chcę bowiem, żeby było mi przyjemnie, a nawet od każdego przyjemniej, bardziej... Gdy policzę od 1-go do 10-ciu wejdem naprawdę głęboko. 1, 2... jeszcze głębiej, 3, 4, 5... i jeszcze głębiej w trans. 6, 7, 8... głębiej i głębiej, przyjemniej i jeszcze przyjemniej. 9, 10.... I gdy tak o tym myślę, i gdy widzę i słyszę te słowa, czuję, że wchodzę jeszcze głębiej, i jeszcze głębiej i jeszcze... Właśnie teraz. Tak. Do końca!” I że zaindukujesz sobie dobrą/konstruktywną post sugestię, choćby i taką: „Od dzisiaj jestem Człowiekiem Kochanym”.

I jak? Udało się? Zadziałało? Poczujesz to? Słucham? Nie wyszło Ci? Naprawdę? Nie oszukujesz? Nie masz pojęcia jaka to szkoda! Wierz mi: To był dość prosty sposób wprowadzania się w trans i post suggestia była prosta. A jednak... Ale masz absolutną rację. Łatwo jest bowiem powiedzieć, czy też napisać: naucz wprowadzać się w trans. Zaindukuj sobie dobrą post suggestię. Ale jak zrobić to praktycznie? Jak zorientować się, czy jest się już w transie, czy jeszcze się w nim nie jest? Czy jest się głęboko, czy może płytko? I jak uwierzyć, że to rzeczywiście zadziało? I to do tego właśnie w Tobie, a przecież jeszcze nie tak dawno temu może śmiałeś się z takich praktyk... Moja żona dla przykładu, była na podstawowym kursie transu u znanego i szanowanego transysty, ukończyła go nawet, wprowadzała ludzi w trans i sama była wprowadzana, ale sama nadal nie potrafi zrobić tego wszystkiego na sobie samej: nie umie wprowadzić siebie w trans. Nie czuje tego. Nie wie kiedy jest, a kiedy nie jest w transie. Czuję, że nie wierzy w to wszystko specjalnie, albo nie wierzy w siebie. A może sobie? Trans, a cóż to takiego...?!

Pierwsze wzmianki dotyczące Transu hipnotycznego są stare jak świat. „Leczenie duszy” było powszechne w wielkich cywilizacjach starożytności: Babilonii, Asyrii, na Dalekim Wschodzie, w Egipcie, Grecji i Rzymie. Stosowali je również uzdrowiciele indiańscy z obu Ameryk. Znamy go z przedziwnych kodeksów Majów i Inków oraz Indian Północy, których nieliczne niedobitki kultywują swoje lecznicze tańce i monotonne zaklęcia do dziś. Niestety, niemal wszystkie dokonania ple-

miennych lub tradycyjnych uzdrowicieli zabiło średniowiecze, albo europejsko-amerykańscy żołnierze czasów późniejszych. Kościół chrześcijański wszystkie te rytuały i praktyki potraktował w tak straszny i haniebny sposób, że nie da się go żadną miarą ani zapomnieć, ani wymazać. Ani usprawiedliwić. Nawet wyższą koniecznością! Skutek tych tragicznych działań był taki, że na poważnie zaczęto zajmować się psychiką człowieka dopiero pod koniec XIX wieku. Wcześniej medyków zajmujących się hipnozą, a raczej „magnetyzmem” uważano za odszczepieńców, heretyków lub czarowników, czyli wysłańców samego diabła. Konsekwencjami ujawnienia takich doświadczeń było najczęściej, podobnie jak i w wiekach poprzednich, wieloletnie więzienie łącznie z torturami i śmiercią na stosie. Znaleźli się na szczęście odważniejsi od inkwizytorów Kościoła, nieustraszeni poszukiwacze i badacze ludzkiego ciała i duszy, a wśród nich i wydawcy senników, w których poszukiwali wyjaśnień naszych zachowań, lęków i przyszłych losów, tłumacząc słynne senniki Artemidora, teorie magnetyczne i oneironautyczne (nauka o śnie) Makrobiusza. Na wielką i jawną odwagę zdobył się jednak dopiero Paracelsus. Paracelsus (1493-1541) - już ponad 500 lat temu - uważał, że tłumienie wyobrażeń, ufności i słów prawdy może spowodować chorobę. Wierzył w lecznicze siły magnetyczne. Warto o tym wielkim człowieku wiedzieć więcej. Był medykiem o światowej sławie - właściwie nazywał się Teofrast Aureolus Bombast z Hohenheimu. Twierdził, że posiadał eliksir życia, że może wytworzyć sztucznego człowieka - homunkulusa. Chciał wszelkimi sposobami zdobyć wiedzę, jak uleczyć wszystkie choroby; niektóre jego receptury i kuracje są považane do dziś.

Urodził się pod Zurychem, studiował w Bazylei, pracował w kopalniach metali, praktykował jako lekarz niemal w całej

Europie. Oficjalni lekarze dworscy go wprost nienawidzili, on zaś wyśmiewał ich leczenie wyłącznie za pomocą puszczenia krwi i lewatyw. Klął, nosił szpadę, przesiadywał w szynkach, ogromnie wiele obserwował i pisał. Także o alkoholizmie. Miał ogromnie dynamiczny temperament, co przysparzało mu wielu entuzjastów, jak i równie wielu wrogów. Paracelsus zmarł w wieku 48 lat. Jedni uważali, że otruli go lekarze konkurencji, inni, że zrzucano go ze skały. Pewne jest, że po otwarciu jego grobu okazało się, iż jest pusty. Jego wielbiciele, zwolennicy magii, uważają, że jest nieśmiertelny. Paracelsus uważał ciało za ubranie duszy, starał się więc przede wszystkim uzdrawiać duszę. Nakładał ręce na chorych na gorączki, paraliże i bezsilnych - posługiwał się i wierzył w siły magnetyczne, które uzdrawiają. Leczył też monotonnymi słowami (pierwowzór hipnozy). Kamienie szlachetne i metale przyporządkował planetom, szukał leków dla ludzi spod konkretnych znaków horoskopu; leczył złotem, które wystawiał na słońce i ogrzewał w ogniu; interesował się ziołami. Stworzył teorię prawidłowego oddychania: wierzył, że energia z powietrza ożywia krew (przewidział istnienie tlenu?); duszę leczył przez „sympatię światła”, a ciało przez leki; ogromnie dużo czasu poświęcił krwi, nie tylko jako medyk, ale także mag i alchemik. Podświadomie przeczuł wiele zjawisk fizycznych, chemicznych i fizjologicznych, które odkryto wieki po nim. Podobno od słowa „alchemia” oderwał „al”, stworzył słowo „chemia”, by magia stała się nauką. Z arabskiego (od al - kohl - czarny barwnik do oczu) stworzył słowo alkohol. Pierwszy świadomie tworzył alkoholowe nalewki ziołowe. Propagował wyjaławianie narzędzi i mycie ran. Najciekawsze informacje pozostawił jednak o ludzkich siłach magnetycznych, które mają moc uzdrowicielską. Z jego nauk skorzystał lekarz niemiecki, popularyzator tzw. „magnetyzmu zwierzęcego”, Anton Mesmer (1734-1815). Jako pierwszy najbardziej przyczynił

się do badań nad hipnozą. W swojej pracy z roku 1776 opublikował też na temat magnetyzmu. Samą nazwę magnetyzm wywodził od małego miasteczka w Azji Mniejszej - Magnezji. Miały tam istnieć kamienie, które w człowieku pobudzały równowagę wewnętrzną. Początkowo opierał swoją terapię na teorii „pewnego rodzaju dziwnego fluidu pochodzącego z kosmosu”, mającego wpływ na człowieka. Stosowane przez niego „metale magnetyczne” były niezbędnym elementem „uzdrowienia chorych”. Potem formą leku stał się dla niego człowiek, który potrafił pobudzić magnetyzm zwierzęcy, mogący przechodzić z jednej osoby na drugą. „Fluid kosmiczny” uznano za magię. Jego praca doktorska z 1766 r. *O wpływie planet na ciało ludzkie...* też trafiła na półkę. Nazwano ją *Traktatem o medycznych niedorzecznościach*. Mówi ona o tym, że istnieje wzajemny wpływ pomiędzy ciałami niebieskimi, Ziemią oraz ciałami (jednostkami) ożywionymi; fluid przenikający wszystko i nieznoszący próżni; prawa tych wpływów na ciała ożywione nie są do końca znane; wiadomo tylko tyle, że dzięki nim organizują się właśnie owe ciała i cała materia. Prace oraz doświadczenia Mesmera, ośmieszane i potępiane, spowodowały jednak mimo wszystko rewolucję w naukach medycznych. Można powiedzieć, że dzięki nim zaczęła się rodzić psychologia i psychiatria, które w wiekach późniejszych, zjrzały w naszą podświadomość.

Pierwsze współczesne wzmianki dotyczące Transu hipnotycznego (stanu Esdaile'a) pochodzą z dziewiętnastego wieku i są oparte na pracach angielskiego chirurga James'a Esdaile'a, i dotyczą określenia sztucznie wywołanego, terapeutycznego snu. W 1845 roku przybył on do Indii i tam, używając technik Mesmera, sprowadzał osoby przed operacją do głębokiego stanu rozluźnienia umysłu i ciała. Zauważył, że w tym stanie automatycznie włączana anestezja wyłączała świadomość bólu, po-

zwala mu na przeprowadzanie operacji w komfortowych warunkach jak na tamte czasy. W XIX wieku przed opracowaniem znieczulenia opartego na związkach chemicznych śmiertelność podczas przeprowadzania operacji wynosiła ok 75%. Spowodowane to było często przez sam szok wywołany bólem, jak również tym, że pacjent nie był nieruchomy. Często do przytrzymania pacjenta w określonej pozycji potrzebnych było kilka osób. Lekarz, który potrafił amputować nogę w czasie poniżej jednej minuty, był uważany za świetnego specjalistę. Dzięki użyciu trasy hipnotycznego James zmienił postrzeganie bólu oraz spowodował rozluźnianie mięśni, co skutkowało tym, że pacjent leżał spokojnie na stole operacyjnym i nie przeszkadzał w przeprowadzaniu zabiegu. Dzięki temu Esdaile zredukował śmiertelność u swoich pacjentów do 8% co, jak na tamte czasy, było fenomenalnym wynikiem. Po powrocie do Anglii próbował bezskutecznie kontynuować swoją praktykę, został zmuszony jednak przez oszalałych z zazdrości i niepojęcia *normalnych* lekarzy, do zamknięcia swojego szpitala na stałe. Szkot James Braid (1795-1860), zajmował się psychoterapią, hipnozą i leczeniem sugestią. Był twórcą wielu unowocześnień tych metod. Za pomocą przedmiotu lub światełka zdołał naukowo wywołać sztuczny sen. Jako pierwszy nazwał trans mianem hipnozy. Wprowadził uzdrawianie przy zmienionym stanie świadomości i w zależności od niego, mógł przypominać dowolne wydarzenia z życia pacjenta, przywracając stan świadomości do stanu, w jakim się wtedy znajdowała. Pisał: „Uważam Hipnozę za prosty, szybki i pewny sposób wprowadzania systemu nerwowego w inny stan, który może się okazać bardzo pomocny w leczeniu niektórych zaburzeń” - i w ten oto prosty sposób odebrał hipnozie dotychczasowy demoniczno-magiczny charakter. Emil Coue (1857-1926), aptekarz i psychoterapeuta, zbadał siłę sugestii, a nawet autosugestii. To od niego

pochodzi słynne do dziś: „Każdego dnia, pomaleńku, coraz lepiej mi wszystko wychodzi”. Coue jest ojcem wszystkich dzisiejszych terapii związanych z sugestią i afirmacją. Pierwszy wyjaśnił, że wyobraźnia jest silniejsza od woli, a wolę można wzmacniać wyobraźnią. Prowadził eksperymenty z użyciem placebo (neutralnej substancji udającej lek) i dzięki niemu udowodnił moc uzdrowicielską wyobraźni. Martin Charcot (1825-1893), francuski lekarz neurolog, słynny był dzięki swoim metodom leczenia hysterii. Hipnozę stosował w leczeniu padaczki, choroby Parkinsona i innych schorzeń o pochodzeniu nerwowym (neurogennym). Hipnoza gwałtowna (silny dźwięk, nagłe oświetlenie itp.) oraz anestezja (walka z bólem) hipnotyczna to techniki jego autorstwa. W 1904 roku Iwan Pawłow (1849-1936) otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny za badania nad odruchami warunkowymi. Udowodnił, że sygnał dla mózgu uruchamiał procesy fizjologiczne, choć organizm nie czuł pragnienia. A wniosek który wysnuł, że emocje wzmacniają zachowania, nawet te instynktowne, obowiązuje do dziś. Następcy Pawłowa uważają trans za „hamulec graniczny”, którym mózg broni się przed silnym stresem. Mediami zaś zostają ludzie, którzy szybko ulegają stresowi i szybko zapadają w trans. Pierre Janet (1859-1947) po zbadaniu stanów hipnotycznych uznał, że z ich pomocą można odblokować amnezję, czyli niepamięć po dramatycznych wydarzeniach. Albert de Rohes, psychoanalityk i hipnoterapeuta, na początku XX wieku zaczął eksperymentować z hipnozą regresywną (powrotem do przeszłości, także do poprzednich wcieleń). Henri Bergson (1859-1941) nie tylko badał odmienne stany świadomości, ale uznał, że nikt z nas niczego nie zapomina, że wszystkie przeżycia, doświadczenia, nastroje, odczucia i uczucia zapadają w naszą pamięć już od dzieciństwa. Był pewien, że w stanach hipnotycznych można je odtworzyć. Zygmunta Freud

(1856-1939), austriacki neurolog i psychiatra, hipnozę porzucił dla strumienia świadomości oraz luźnych skojarzeń, ale nie potępił jej. Badał inne stany świadomości (m.in. tenże strumień luźno płynących myśli) oraz możliwości ludzkiej nieświadomości. Opisał tzw. *Teorię Sublimacji*: według niego nerwica kompulsywna przechodzi w zainteresowanie religią, paranoja w filozofię, a histeria w twórczość artystyczną (w ten sposób organizm broni się przed chorobami psychicznymi). Freud pisał: „Nieświadomość jest większym kręgiem, zamykającym w sobie mniejszy krąg świadomości; wstępnym stopniem do wszystkiego, co świadome, jest to, co nieuświadomiane; to, co nieuświadomione, może niezmiennie trwać na tym wstępnym stopniu i mimo to domagać się, by uważano je za pełną wartość w wymiarze psychicznym (wyższość id nad ego). Nieświadomość jest tym, co w psychice jest rzeczywiste w prawdziwym sensie tego słowa, i pozostaje w swej wewnętrznej naturze równie niezmiennie jak rzeczywistość świata zewnętrznego, a nam jawi się w sposób równie niekompletny, jak jawi się świat zewnętrzny przez informacje pochodzące od naszych organów zmysłowych.” Sen i stany wywołane przez sztuczny sen, uznał za „królewską drogę” do poznania nieświadomości. Interpretacje snów, wolne skojarzenia w koncentracji i relaksie (z terapeutą z tyłu) mogą pomóc duszy dojść do ładu z przeżyciami i pragnieniami. Carl Gustaw Jung (1875-1961) interesował się hipnozą, snami, odmiennymi stanami świadomości. Sformułował teorię o formach ruchu energii psychicznej: „jej progresja oznacza rozwijanie procesu przystosowania, natomiast jej regresja cofa jednostkę na wcześniejszy stopień przystosowania. Ekstrawersja oznacza skierowanie energii do świata zewnętrznego, introwersja zaś zwrócenie jej ku wewnętrznym procesom samego podmiotu”. Wprowadził też pojęcie podświadomości zbiorowej, w której dominują różnego typu kompleksy i arche-

typy, które mogą hamować, ale jako źródło konfliktów - mogą też prowadzić do rozwoju. Hans Berger w 1929 roku, opisał fale aktywności mózgowej: od jawy po głęboki sen (beta, alfa, theta i delta). W 1953 r. odkryto (Eugene Aserinsky, William Demont, Nathaniel Kleitman), że istnieje coś takiego, jak stadium snu zwanego REM (*rapid eye movement* - szybkie ruchy gałek ocznych) i skojarzono to z marzeniami sennymi oraz emocjami w ich czasie przeżywanymi. Kazimierz Dąbrowski, polski psycholog, sformułował koncepcję *Dezintegracji Pozytywnej*, w której mowa, że każdy stopień rozwoju człowieka musi być poprzedzony pewnym rozpadem poprzednio uznawanych wartości. W tym czasie w organizmie, a raczej w jego podświadomości, toczą się konflikty, jaźń korzysta z zapamiętanych doświadczeń osobowości półświadomej, następuje wewnętrzna autopsychoterapia, włącza się nadświadomy autopilot organizmu, który porządkuje uczucia, emocje, inteligencję, wolę, by przygotować wszystko do wyższego stopnia rozwoju. Hans Selye, w połowie XX wieku, opisał i wprowadził pojęcie stresu i chorób psychosomatycznych, czyli udowodnił, że napięcie psychiczne może powodować choroby fizyczne. W latach 80-tych Stephen LaBerge (amerykański psycholog), zaczął eksperymentalnie ćwiczyć sny świadome. Śpiący ludzie mogli mu przekazywać informacje ruchami palców itp. W ten sposób ćwiczył przerywanie koszmarów (naciskanie brzęczyka) lub planowanie czegoś na przyszłość (różne sposoby dochodzenia do celu i realizacji życiowych planów). Nie tylko psycholodzy, ale także badacze mitów uważają, że sny i inne odmienne stany świadomości pozwalają odzyskać dostęp do dawnych bohater-skich epok, złotych wieków ludzkości. Mamy je, wszyscy ludzie na świecie, bardzo podobne - od marzeń na jawie po głębokie sny - o seksie, bohaterstwie, agresji, sukcesie. Hipnotyczny po-

wrót do dawnych archetypowych myśli może być współczesną metodą terapeutyczną.

I tak, Hipnoza, Trans¹⁰ (grec. ύπνος = ýpnos, dosłownie sen) - definiowane są współcześnie jako stany zupełnie prawidłowo funkcjonującego umysłu, w których uwaga danej osoby jest mocno zogniskowana na określonych bodźcach, a świadomość bodźców pochodzących spoza obszaru zogniskowania uwagi jest znacznie ograniczona. Część badaczy uznaje hipnozę (trans) za stan zmienionej świadomości, odmienny zarówno od stanu czuwania jak i snu. Ich geneza jest różnorodna: od chorób somatycznych i psychicznych, przez bodźce środowiskowe, aż po celowe wywoływanie ich za pomocą środków fizycznych i psychologicznych. Samo pojęcie wprowadził Arnold Ludwig do opisu niezwykle, aczkolwiek niepatologicznych stanów świadomości. Rozpropagował ją następnie Charles Tart. Mimo kilkudziesięciu lat badań i pracy teoretycznej, nadal nie istnieje jednak spójna, powszechnie akceptowana definicja naukowa tych stanów, ponieważ zdefiniowanie ich jako problemu badawczego natrafia na różnorodne problemy, wspólne dla tematyki badania świadomości. Taka definicja wymaga istnienia naukowej definicji świadomości, albo odrębnej, prawidłowej konceptualizacji. Dodatkowy problem stanowi różnorodność zjawisk, określanych wspólnie jako „odmienne stany świadomości”, a znanych z doniesień antropologów i religioznawców. Dopiero od niedawna postuluje się wspólne podłoże neurologiczne i poznawcze dla tego szeregu fenomenów.

¹⁰ Jako iż nie ma Hipnozy bez Transu, a Transu bez Hipnozy, używam obu nazw zamiennie lub/oraz jednocześnie.

Pierwszą spójną definicję zaproponował Ludwig w swoim artykule *Altered states of Consciousness* (Archives of General Psychiatry). Brzmi ona następująco: „dowolny umysłowy stan świadomości, wywołany za pomocą wszelkich czynności lub czynników fizjologicznych, psychologicznych albo farmakologicznych, który może zostać subiektywnie rozpoznany przez podmiot doznający (albo obiektywnie przez obserwatora tego podmiotu) jako reprezentujący dostateczne odchylenie w zakresie subiektywnego doświadczenia lub psychologicznego funkcjonowania od pewnych ogólnych norm tego podmiotu w stanie czuwania”. To dostateczne odchylenie może być reprezentowane przez większe niż zazwyczaj zainteresowanie wrażeniami wewnętrznymi lub procesami umysłowymi, zmianami w formalnych charakterystykach myśli lub do pewnego stopnia upośledzeniem rozpoznawania rzeczywistości. Inną z klasycznych propozycji jest propozycja Charlsa Tarta oparta na systemowym podejściu do świadomości i jej odmiennych stanów. Codzienny stan świadomości jest przedstawiony przez niego jako system, który może być rozpatrywany tylko z uwzględnieniem swoich funkcji. To tryb działania, który jest przystosowany do pewnych warunków i czynności, a do innych nie. Z uwagi na bardzo luźne stosowanie terminów związanych ze stanami świadomości, Tart postuluje wprowadzenie pojęcia *discrete state of Consciousness* (dyskretnego stanu świadomości). Rozumie pod tym pojęciem unikatowy, dynamiczny wzór lub konfigurację struktur psychologicznych, aktywnego systemu jego podsystemów. Odpowiednio, dyskretny zmieniony stan świadomości, jest terminem czysto opisowym, wskazującym, że w stosunku do nawykowych wzorców (codzienna świadomość) zmieniła się konfiguracja lub sposób funkcjonowania jednego z wyróżnionych podsystemów:

- propriocepcja
- eksterocepcja
- interocepcja
- przetwarzanie danych
- pamięć
- podświadomość
- emocje
- ocena i podejmowanie decyzji
- poczucie czasu i przestrzeni
- poczucie tożsamości
- motoryka

Przejście pomiędzy stanem podstawowym, *baseline state of consciousness* (codzienną świadomością), a *no- baseline state of consciousness* (odmiennym stanem świadomości), polega na wprowadzeniu dwóch elementów: zakłócającego, który wytrąci wzorzec z równowagi, a następnie organizującego, który uporządkuje system w nowy sposób. Koncepcje Tarta podsumowuje następująca definicja: Zmienionym stanem świadomości dla danej jednostki jest taki stan, w którym ta jednostka jasno rozpoznaje jakościową zmianę wzorców funkcjonowania umysłowego, odczuwa nie tylko zmianę ilościową (większa albo mniejsza czujność, więcej albo mniej wyobrażeń wizualnych, ośiępiania, przenikliwości itd.), ale także, że jakaś „jakość” lub „jakości” procesów umysłowych są inne. W stosunku do stanu czuwania, podkreśla on takie odmienności transowe, jak obniżenie zdolności planowania, nierozdzielność uwagi, możliwość przywoływania wspomnień wzrokowych lub wyobrażeń, wzrost zdolności do wytwarzania nowych wyobrażeń lub fantazji, ograniczoną zdolność do prawidłowej oceny rzeczywistości, zwiększoną sugestywność, skłonność do zachowań zgodnych z przyjętą rolą oraz czasami niepamięć tego wszystkiego,

co działo się podczas transowania. Trans czy Hipnoza są przez niego wykorzystywane z powodzeniem w psychologii klinicznej i psychiatrii, między innymi jako jedna z metod diagnozowania i leczenia zaburzeń nerwicowych, zaburzeń lękowych, przy zmniejszaniu bólu oraz w terapii niektórych uzależnień oraz psychologii klinicznej jako pierwszorzędne narzędzie poszerzania zapisów w świadomości.

Prekursorem zastosowania hipnozy (transu) w psychologii i hipnoterapii był Milton Hyland Erickson urodzony 5 grudnia 1901w Aurum, w Nevadadzie, a zmarły 25 marca 1980 w Phoenix, w Arizonie - amerykański psychiatra i psycholog specjalizujący się w hipnozie klinicznej, pionier terapii rodzin. Założyciel Amerykańskiego Towarzystwa Hipnozy Klinicznej (*American Society for Clinical Hypnosis*) oraz członek Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego (*American Psychiatric Association*), Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego (*American Psychological Association* - APA) i Amerykańskiego Towarzystwa Psychopatologicznego (*American Psychopathological Association*).

W trakcie swojej kariery Erickson współpracował z wieloma wybitnymi postaciami swoich czasów, wśród których bezsprzecznie wymienić należy Margaret Mead, Gregorego Batesona, Lawrence'a Kubie, Aldousa Huxleya, Johna Weaklanda i Paula Watzlawicka. Jego najbardziej znani uczniowie to Jay Haley, Stephen Gilligan, William O'Hanlon, Stephen Lankton, Ernest Rossi oraz Jeffrey Zeig. Jego wkładem w dziedzinie zdrowia psychicznego było m.in. traktowanie nieświadomej części umysłu jako kreatywnej i generującej rozwiązania. Ogromny wpływ jaki wywarł na terapeutów swoich czasów trwa po dziś dzień. Jego dokonania uważa się za bardzo ważne dla wyłania-

jącej się wówczas terapii rodzin oraz wielu szkół terapii systemowej, przede wszystkim terapii strategicznej, którą później rozwinął Jay Haley. Idee Ericksona dały także podwaliny dla podejścia terapeutycznego zorientowanego na rozwiązanie de Shazera i Berg oraz *Terapii Prowokatywnej* Franka Farellego. Na podstawie jego warsztatu pracy amerykański psycholog Richard Bandler i lingwista John Grinder opracowali Model Milтона, który stał się podstawą odkrytego przez nich *Programowania Lingwistycznego NLP*, a potem rozwiniętego przez Bandlera do generatywnego modelowania świadomości - *Design Human Engineeringu* DHE, oraz *Neuro Hypnotic Repatterningu* NHR, które pozbawione większości dawnego żargonu i złożonych, teoretycznych konstrukcji, oparły się przede wszystkim na wielopoziomowych działaniach transowych (hipnotycznych) w połączeniu z bezwarunkową afirmacją radości życia, optymizmem i otwartością na zmiany.

Erickson uznany został przez naukowców, lekarzy i terapeutów za najważniejszego eksperta w dziedzinie współczesnej hipnozy medycznej (transu hipnotycznego). Napisał ponad sto prac z dziedziny hipnozy; nauczał hipnozy oraz praktykował w latach 1920-1980. Badając hipnozę (trans), Erickson próbował odnaleźć w niej systematycznie występujące wzorce: dopasowywanie się do sygnałów zachowań niewerbalnych, ukryte sugestie oraz stosowanie metafor w kontakcie indywidualnym i grupowym. Jego model jest sposobem wywołującym i utrzymującym trans przy użyciu języka w celu skontaktowania się z ukrytymi zasobami osobowości (podświadomością). Erickson respektował nieświadomą myśl pacjenta. Przyjmował, że nawet za najdziwaczniejszymi zachowaniami kryją się pozytywne intencje i że jednostki podejmują najlepsze, dostępne im w danym momencie, wybory. Celem jego pracy było dostarcza-

nie ludziom większej liczby możliwych oraz lepszych wyborów. Przyjmował również, że na pewnym poziomie każdy posiada zasoby potrzebne do dokonania zmian. Ja przyjmuję również, że ja, że Ty, że my wszyscy, posiadamy wszelkie potrzebne nam zasoby konieczne do dokonania wszelkich możliwych zmian. Celem mojej pracy jest więc, podobnie jak i Ericksona, dostarczenie Ci pewnej możliwości, odmiennej jednak od możliwości Ericksonowskiej, bowiem pozwalającej Ci na osobiste dokonanie pożądanej zmiany: bez pomocy osób trzecich!

Aby informacje, które chcesz przekazać swojej podświadomości, mogły być przez nią rozpoznane i przyswojone, potrzebna jest indukcja. Indukcji hipnotycznej (transowej), czyli wprowadzenia określonej osoby w stan hipnozy (transu) dokonuje najczęściej zawodowy transysta (hipnotyzer). Wbrew pozorom stwarzanym przez scenicznych Magicjanów i manipulujące ludźmi osoby podające się za uzdrowicieli, transysta nie musi dysponować żadnym szczególnym talentem czy też siłą oddziaływania. Hipnotyzer (transysta) może posłużyć się wieloma różnymi metodami. W większości metody te obejmują skupienie uwagi osoby hipnotyzowanej na jakimś obiekcie, błyskach światła, ołówku, monecie, podczas gdy hipnotyzer posługując się spokojnym, monotonnym głosem przekazuje szereg sugestii hipnotycznych mówiąc na przykład, że powieki hipnotyzowanego stają się coraz cięższe i staje się on coraz bardziej senny. Niekiedy hipnotyzerzy wołają, aby pacjent zamknął oczy w czasie przekazywania mu sugestii sennych. Najczęściej hipnotyzerzy zaczynają od sugestii najprostszych (dotyczących uczucia senności, odprężenia), po czym stopniowo przechodzą do bardziej złożonych (odczucie sztywności ramienia), po sugestie doznawania bodźców słuchowych lub wzrokowych podobnych do halucynacji. O ile samo wprowadzenie w stan hipnozy jest sto-

sunkowo proste, to wykorzystanie tego stanu do udzielenia pomocy pacjentom czy sobie samemu, wymaga często już większego doświadczenia.

Podatność na hipnozę jest nieodłącznie związana z podatnością na sugestię rozumianą jako tendencja osoby zahipnotyzowanej do akceptowania komunikatów i informacji przy częściowym zwieszeniu zwykłego krytycznego osądu. Innym jeszcze czynnikiem determinującym podatność na hipnozę jest skłonność bycia zaabsorbowanym pewnymi bodźcami (ang. *absorption*) oznaczająca zdolność do ignorowania (nie dopuszczania do świadomości) bodźców pochodzących spoza obszaru, na którym w danej chwili skoncentrowana jest uwaga. Istotną rolę w podatności na hipnozę odgrywa także skłonność do dysocjacji (ang. *dissociation*) rozumiana jako tendencja do oddzielania i wyłączenia z obszaru świadomości poszczególnych elementów takich, jak wrażenia percepcyjne, wspomnienia, aktywność ruchowa - w takim przypadku elementy te mogą być odbierane przez osobę zahipnotyzowaną jako niezależne od jej woli lub obce, niejako niedotyczące jej.

Podatność na hipnozę można nawet mierzyć. Istnieje „standfordzki test podatności na hipnozę” (ang. *The Stanford Hypnotic Susceptibility Scale*). Podatność ta w ciągu całego życia zwykle utrzymuje się na względnie stałym poziomie i prawdopodobnie jest w pewnym stopniu dziedziczona, a po części podatności na hipnozę można się nauczyć. Wraz z każdą kolejną hipnozą podatność na hipnozę zwykle wzrasta, co przypisuje się m.in. coraz mniejszym obawom hipnotyzowanego. Około 80% ludzi charakteryzuje się dużą podatnością, natomiast około 20% małą. 95% badanych uzyskuje przynajmniej 6 punktów w dwunastopunktowej standfordzkiej skali. Innym, prostszym sposo-

bem pomiaru podatności na hipnozę jest badanie profilu indukcji hipnotycznej (ang. *Hypnotic Induction Profile*).

Dzieci przebywają w transie najczęściej przez całe swoje dziecięce życie. Stany te określają „zaczarowaniem”, o którym naukowcy mówią - „sen na jawie” lub „czasowe wyłączenie jaźni”. Stan ten pozwala wchłonąć nam informacje z zewnętrznego świata i je odpowiednio przerobić. Wchłonąć je bez kompleksów, chłodnej oceny, szufladkowania i jakiegokolwiek klasyfikacji danych. Stan „zaczarowania” służy zupełnie innym celom i przyjmowaniu zupełnie innych bodźców, bardziej duchowych, mistycznych, oddalających lęk, można powiedzieć, że wręcz pierwotnych. Hipnozę zatem natura stworzyła nie tylko dla człowieka i uczyniła to na długo przed jego pojawieniem się na Ziemi. Hipnoza jest prehistoryczna - jest jedną z form obrony życia. Obrony w tym sensie, że pozwala wyłączyć reakcje nerwowe, aby stres nas nie zabił (stąd bardzo często nie pamiętamy okoliczności np. wypadku samochodowego, którego byliśmy uczestnikami). W ogólnym sensie wszystkie odmienne stany świadomości są koniecznym relaksem, oddechem dla duszy, wyłączeniem się z kołowrotu wydarzeń. A także - co w przypadku tych stanów jest niezmiernie ważne - uruchomieniem pozaracjonalnego sposobu myślenia, przyjmowania informacji, zaspokajania potrzeby uczuć mistycznych (zbliżania się do Boga, opanowywania myślą ogromu nieskończonego kosmosu lub własnej Głębi). Odmienne stany świadomości, a w tym hipnoza, działają na naszą podświadomość, a więc siedzibę wyobraźni i nieokreślonych lęków (tzn. tych, których przyczyn nie znamy lub tylko je przeczuwamy). Wyobraźnia i lęki przed nieznanym - to zjawiska psychiczne będące podwalinami i ważnymi elementami wszystkich zjawisk religijnych, od prahistorii aż do dziś. Zawsze też obrzędy religijne i mistyczne miały

podobną obrzędowość - za pomocą składanej w transie ofiary, człowiek chciał złagodzić wrogość dalekich, wielkich bogów. Trans to zjawisko hipnotyczne. W rytuałach religijnych wykorzystuje się go do pokonania lęku, ale także ułatwienia pracy wyobraźni, która łatwiej poddaje się mistycyzmowi, sprawom duchowym, oddalonym od fizyczności przeżyciom psychiki. Podstawą wprowadzania w trans był dźwięk, przede wszystkim ludzkiego głosu. Ale także szumu fal, monotonnego świergotu czy poświstu wiatru. I muzyki, o której nawet pisano: „W pradawnych czasach muzyka, podobnie jak taniec i wszelkie ćwiczenia artystyczne, była czarodziejskim arkanem, jednym ze starych, a prawowitych środków magicznych. Poczynając od rytmu (klaskania w dłonie, tupania, uderzania w drewniane pałeczki i najdawniejszego kunsztu bicia w bębny), stanowiła silny a wypróbowany sposób wprawiania znacznej i licznej gromady ludzi w jednaki „nastrój”, doprowadzania ich oddechu, uderzeń serca i emocji do jednakiego rytmu. Warto przypomnieć tutaj o jednostajności i cyklicznej powtarzalności muzyki kościelnej, np. chorałów. Ze wszystkich bodźców zewnętrznych właśnie dźwięk najbardziej działał i działa na naszą podświadomość. Wiemy też, że wykorzystywali go już w transach starodawni szamani. Szamani ze wszystkich stron świata korzystali ze swojej mocy, sami świadomie wprowadzali się w trans, a potem z jego pomocą zmieniali drogi świadomości swoich współplemieńców. Szamani byli ludźmi charyzmatycznymi, potrafiącymi zapanować nad innymi i w ten sposób rozwiązywać problemy społeczności, przygotowywać do wojen, inicjować do dorosłości i uzdrawiać. To były proste, ale niezwykle skuteczne sposoby koncentrowania uwagi pacjenta na celu, który zamierzył uzdrowiciel”. Dokładnie temu samemu zjawisku służy współczesna hipnoza i autohipnoza - trans osobisty - czynność prowadząca do osiągnięcia zmienionego stanu świadomości,

zwanego często także hipnotycznym transem, stanem głębokiego wewnętrznego rozluźnienia przy jednoczesnym zachowaniu uważnej świadomości. Przedrostek „auto” oznacza, że osoba indukuje samą siebie, a stan transu jest osiągany bez udziału osób trzecich. Przedmiot i podmiot hipnozy są tożsame.

Charakterystyczna dla autohipnozy jest podwyższona koncentracja i zogniskowanie uwagi na aspektach świata wewnętrznego (doznaniach i odczuciach z ciała, na wewnętrznych obrazach, myślach, wrażeniach) oraz zmniejszona receptywność bodźców ze świata zewnętrznego. Autohipnoza to pierwotny fenomen, występujący samoistnie, np. u biegaczy długodystansowych, w czasie tańców transowych. Pojawia się także w subtelnej formie w codziennym życiu jako stany zagapienia się lub zamyslenia, kiedy traci się orientację co do czasu i przestrzeni. Milton Erickson nazywał to zjawisko zwykłym, codziennym transem. Trans tego rodzaju może pojawić się w dowolnej, często odpoczynkowej, fazie naturalnego rytmu dobowego.

Dlatego nie musisz już dłużej żyć nieświadomie. Możesz zmienić wszystko. Wszystko to, w co wierzysz, i to, czego się nauczyłeś. Możesz zmienić swoje przekonania, poglądy, przyzwyczajenia, wiedzę, nakazy i zakazy, obojętności, sposób zachowania i sposób myślenia, całą wewnętrzną organizację, i...i...i... Wszelkiego rodzaju zapisane wewnętrzne informacje. A potem możesz cieszyć się już lepszym i pełniejszym życiem: lepszym zdrowiem, lepszymi kontaktami z ludźmi, większą empatią, pełniejszą i głębszą miłością, radością i szczęściem. Spełnionymi marzeniami, zarobionymi pieniędzmi i tym, że w końcu stałeś się tym, kim zawsze w głębi swojego wnętrza byłeś. Podświadome programy rządzą całą wewnętrżnością. Są odpowiedzialne za sukcesy i porażki, za to jak widzisz świat, i jakie znaczenie

nadajesz pojawiającym się w Twoim życiu zdarzeniom. To dzięki nim jesteś szczęśliwy lub cierpisz. Życie ludzkie oscyluje pomiędzy dwoma biegunami energetycznymi, z których jeden jest obfitością, miłością i ufnością, drugi zaś jest przeciwieństwem miłości, jest brakiem, lękiem, niedostatkiem. W zależności od miejsca jakie zajmujesz na tym kontinuum, jesteś szczęśliwy, zdrowy, albo i nie. Każdy z nas zajmuje jakieś miejsce na tej skali. Twierdzenie, że ludzie mający „fart” nie napotykają w życiu trudności, wynika z braku poczucia realizmu. Łatwiej naturalnie pogodzić się z niepowodzeniem czy znieść trudną sytuację, gdy ma się wiarę w przyszłość. I odwrotnie, jeśli jesteśmy głęboko przekonani, że jutro będzie gorsze niż dziś - mamy niemałe szanse, że będzie tak rzeczywiście. Z perspektywy „obfitości” człowiek przyjmuje, że wszystko jest możliwe w pełnym zakresie. Będzie on dzięki temu zdolny do relatywizowania napotykanych prób życiowych, do przeżywania ich w sposób mniej dramatyczny i z nastawieniem pozytywnym (ze zdolnością dostrzegania pozytywnych aspektów takiego doświadczenia). Moc aktywizowania i wprowadzania zmian w podświadome programy, w celu wykorzystania zgromadzonych zasobów psychicznych do realizacji swoich planów, ma proces zwany *Transem* (hipnozą) w połączeniu z *wyrażaniem prawdziwych intencji*, albo *implementowaniem post sugestii*, w których *Wizualizacja* - umiejętność wyobrażania sobie dowolnych obrazów - odgrywa bardzo ważną rolę, działa bowiem podobnie jak projekcja filmu z przeszłości w celu konstruowania faktów, co do przyszłości, lub z przyszłości i teraźniejszości, w celu korygowania (zmieniania) faktów z przeszłości. Projekcja ta ma naturalnie wpływ nie tylko na oczekiwania, co do jakichkolwiek zdarzeń, ale również na nasze działania, na realizację. My sami niejednokrotnie bezwiednie stosujemy wizualizację. Niestety jednak najczęściej „wyświetlamy sobie filmy” nieświadomie,

dotyczące do tego zaciemniania, zacierania, uniemożliwiania nam rozpoznania tego, kim naprawdę w istocie swej, jesteśmy. Już sam ten fakt uzasadnia potrzebę oddziaływania na obrazy naszej podświadomości, którymi nas zalewa. Trans, intencje i wizualizacje są sposobem takiego właśnie oddziaływania. Techniki te umożliwiają uświadomienie sobie i wykorzystanie treści zawartych w podświadomości. Co więcej, dają one możliwość ingerencji w- oraz zmiany tych treści, nie tyle przez zmianę przeżytych faktów, ile przez skorygowanie sposobu opracowania wewnętrznych danych (wirtualnej postaci przeżyć). Może się to wydawać paradoksalne, ale świadome przenikanie się świadomości i nieświadomości w miłosnym splocie, jest najcudowniejszą przygodą, jaka w ogóle tu na Ziemi może nam się przydarzyć. A możliwość świadomego prowokowania tych procesów w transie hipnotycznym, głębokiej relaksacji czy medytacji w stanie alfa, jest doprawdy cudowna. Nie tylko graniczy z prawdziwym cudem, ale nim w rzeczywistości jest! Funkcje racjonalne i krytyczna ocena rzeczywistości są wówczas w sposób dowolny osłabiane lub wyłączane, w celu zwiększenia wrażliwości na sygnały z wewnętrznych Głębin. Dopiero wtedy staje się możliwe podjęcie w kolejnych etapach procesu „prze-programowywania”, przykładowo chociażby oduczania się tego, czego nas kiedyś nauczono. Przeprogramowanie takie możliwe jest jedynie poprzez świadome nasycenie naszej nieświadomości żarem Miłości. Uczuciem powodzenia, sukcesu, ufności i wiary. Mimo ogromnej wiedzy neuropsychologicznej niewiele dziś wiadomo na temat formowania się myśli i somatyzacji. Skoro jednak ciało i Dusza mogą wyrazić w formie symptomu konflikt, to jasnym jest, że wyrażają również zdrowie. Zdrowie ciała jest radosną zdolnością do życia w stałej zmienności i do przystosowywania się do zmian. Zdrowie Duszy natomiast jest zdolnością do przenikania coraz większych obszarów Głębi.

Wszystkiego. A nie tylko świata fizycznego. Jeśli rozwijamy się i zmieniamy z trudnością, to postępujemy jak samochód, który pędzi na autostradzie z zaciągniętym hamulcem. Silnik będzie się grzał i trzeba będzie stale naciskać pedał gazu, by zachować przyjętą prędkość. Zużycie paliwa będzie rosło, a efektywność spadać. W którymś momencie będzie trzeba w końcu zdać sobie sprawę z problemu. Choroba i jej symptomy są tu czasem użyteczne. Zewnętrzne *choroby* jak kłótnie, konflikty, wojny, rewolucje... również. Dzięki symptomom możliwe jest zidentyfikowanie problemu, który wymaga zmiany (leczenia), zanim dojdzie do załamania lub/oraz także, i po nim. Jeśli stres i niechęć zmiany doprowadziły nas do somatyzacji, można uruchomić proces harmonijnej zmiany, wychodząc od świadomej decyzji do praktycznego jej urzeczywistnienia. Jeżeli jesteś zatem świadomy, zrozumiałeś już powstawanie oraz istnienie symptomu *Złego Człowieka* prowadzącego ku chorobie całego ludzkiego świata, oraz dysponujesz świadomymi środkami przywracania i rozwijania Lepszej Możliwości (zmiany), to możesz z tej wiedzy teraz skorzystać, i to teraz zrobić: przeprogramować siebie. Nic ani nikt nie powinien Cię już więcej powstrzymywać. Ani powstrzymać. A szczególnie Ty sam siebie samego! Pomyśl: gdyby wszyscy znaleźli się w Twojej sytuacji istoty świadomej? Czy nie uważasz, że teraz moglibyśmy wreszcie uczynić naszą Ziemię prawdziwym Rajem?

Mam więc nadzieję, że rozumiesz już i czujesz to bardzo dobrze i bardzo wyraźnie, że bez świadomego Transu nasze życie byłoby (i jest) szare i płaskie. Pozbawione Głębi, Kolorów i Miłości. A najczęściej i sensu. I że w związku z tym, możemy uznać świadomy Trans za ponadpodstawową bazę oraz ponadpodstawowy fundament - warunek *sine qua non* - Duchowości. Głębi. Całej konstrukcji Życia: Wewnętrznej komunikacji świadomo-

ści z podświadomością oraz wynikającej z tej rozmowy ludzkiej realizacji siebie, jako ludzkości. Wszelkich zachodzących już procesów oraz tych, które dopiero nadejdą, a zatem i wszelkich wewnątrzno-zewnętrznych przemian. Także tych, do przeprowadzenia których tak gorąco zachęcam Ciebie od pierwszych stron tej książki. Świadomy Trans zatem, jest w naszym życiu bardzo ważnym procesem. Najważniejszym, ponieważ wprowadza ludzi w odmienne stany świadomości, takie, w których, co jest w tych procesach najważniejsze, możesz (możemy) w miarę swobodnie, porozumiewać się świadomie ze swoją podświadomością. Możemy zatem tworzyć Nowe Fundamenty i Nowe Ramy. I nowe Relacje. Każdy może przykładowo na początku przeprosić swoją podświadomość za to wszystko, co jej przez te wszystkie lata swojego dotychczasowego życia, zrobił. Następnie, może ją spróbować lepiej poznać. Potem może poprosić ją o zrobienie czegoś dla siebie, może jej coś zasugerować, coś jej wytłumaczyć, z nią po prostu pogadać, zaprzyjaźnić się, polubić, utulić, pokochać... I to byłoby najlepsze. Zalanie podświadomości Miłością. Lub Nią jej zarażenie. Najlepsze, ponieważ w stanie bezgranicznej Ufności, jaką jest Miłość, podświadomość może dobrowolnie zrobić dla Ciebie (dla każdego) wszystko! Wszystko to, o co ją tylko poprosimy! Nie musisz (nie musimy) więc na nią znowu krzyczeć, ani jej grozić. Nie musimy jej ciągle karać, nie musimy jej ciągle uciszać, usypiać czy znieczulać, jak to preferują różni znani i podziwiani przez profanów, zorientowani na błyskawiczny finansowy sukces, *profesjonaliści*. Możemy (możesz) więc tym bezinwazyjnym, przyjaznym i przyjacielskim sposobem, długoterminowo, często od teraz do zawsze, zmodyfikować lub przeprogramować każdy swój wewnętrzny program lub/oraz zmienić dowolny wewnętrzny zapis. Możemy go bezboleśnie i bezproblemowo przerobić na lepszy, szybciej i w dobrym, pożądanym przez nas

kierunku, działający. Kahuni nazwali podświadomość Unihipi-li (*Ku*) uznając ją za młodszą siostrę/brata świadomości, nad którą ego z wielką troską powinno rozpiąć parasol empatycznej opieki i ochrony. Ja mogę potwierdzić twierdzenia Kahunów w 100%-tach własnym doświadczeniem. Eleme, bo tak nazywa się moja podświadomość, to istota wyjątkowa i wyjątkowo delikatna. Krucha. Potrzebująca ciągłego, empatycznego wsparcia opartego właśnie na Miłości. Pełnej akceptacji. Spleceni. Połączeniu w Jedności. Pragnę w tym miejscu to ponownie podkreślić, że tylko i wyłącznie taki właśnie, wewnętrzny stan Twojego Ducha, przepełniony Mością, a nie żaden inny, współczesny, agresywny sposób wpływania na podświadomość, może zagwarantować Ci pełny sukces. Pełny sukces stałych, wewnętrznych przemian. I stałych przemian w zewnętrznym życiu fizycznym. Wystrzegaj się więc jeżeli tylko możesz ludzi - *profesjonalnych ekspertów* - działających w oparciu o „wyrwanie”, „ucinięcie”, „palenie” czy też „walenie obuchem”. I tych, co zachęcają Cię do strzelania z bazuki zza winkła do innych ludzi, również.

Żeby było jasne, uprzejmie w tym miejscu Ci przypominam, że książka, którą czytasz, nie została napisana jako przewodnik po Transowej Terapii Życia, tylko jako przewodnik po samym Życiu. Nie podam Ci w niej więc transowej „kawy Chibo, ani Oponek” na złotej, transowej tacy. Jako jej autor, podałem Ci już w pierwszej części tej książki, maximum najważniejszych informacji, takich i tyle, ile potrzebujesz do tego, aby przekonać się i to zaakceptować, że naprawdę warto jest odzyskać swoje świadomości: tę pod, tę nad, i tę, tutaj. I nareszcie zacząć świadomie żyć. Oraz, że nie tylko warto, ale że jest to wręcz konieczne, aby świadomie przeprogramować siebie. I że jest to właściwie jedyna droga dla nas, jako ludzkości, umożliwiająca nam wyrwanie się z matni, w którą zostaliśmy wmatnieni, albo tej,

w którą się sami wmatniliśmy. W części transowej natomiast, jako że nie jestem przecież profesjonalnym transystą tylko Magadurem, o czym informowałem Ciebie przecież już na pierwszej stronie, wesprę Cię minimalną ilością danych, dosłownie paroma przykładami doskonałych narzędzi duchowych, których sam często używam, a które z jakiegoś tajemniczego powodu ukrywane są najczęściej przez *profesjonalnych* transystów i bardzo trudno je wysledzić. Będzie to wirtualny *Wyzwalacz* transu (odpalator, kotwica), *Mikser sfer*, *Kopułki* i *Prysznice*. Opiszę również *Wysysacz*, taki duchowy odkurzacz, i *Tankomat* - duchową stację benzynową, oraz podam Ci tytuły paru dobrych książek o transie, hipnozie i prawdziwych intencjach. Resztę zrobisz już sobie sam, bo tak to musi właśnie być: Całą tę praktyczną pracę musisz wykonać osobiście, łącznie z szukaniem informacji. I nie ma od tego odwołania. Jest to bowiem jedyna droga, która może Ci uświadomić (uzmysłowić), poziom Twojej wiary, Twojego przekonania, samozaparcia i ochoty, do tego wszystkiego. Dlatego jest to takie ważne. **Mając jednak na uwadze wszystkie trudności związane z tą tematyką i jej praktycznym urzeczywistnianiem, uważam, że najlepszym sposobem dla Ciebie na pierwsze, głębokie przeżycie (poczucie) stanu wewnętrznego transu, jest mimo wszystko skorzystanie z pomocy kogoś, kto się na tym dobrze zna. Godzina, a może nawet tylko trzydzieści minut z dobrym specjalistą od transu wystarczy. Ale naprawdę dobrym! Takim, dla którego kasa nie będzie najważniejsza, tylko Ty. Takim, który będzie potrafił nie tylko wytłumaczyć Ci różnicę pomiędzy transem, a nie transem, ale zrobić Ci to również praktycznie. Takim, który zainstaluje Ci również w Twoim wnętrzu wizualną *Kotwicę* do odpalania trasy oraz wirtualny *Mikser sfer*. Takim, który zrobi Ci to wszystko szybko, sprawnie i dobrze. Od Ciebie jednak zależeć będzie nie tylko to, co z tym póź-**

niej zrobisz, ale jakie też osiągniesz efekty. Jeżeli poddasz się po pierwszym razie, gdy Ci nic z transowania nie wyjdzie, to nic z tego raczej nie będzie. Gdy spróbujesz drugi raz, trzeci, dziesiąty, setny... Będziesz na dobrej drodze. Nie poddawaj się więc nigdy!

Wracając do technik transowych, to sposób wprowadzania się w trans, nie odgrywa właściwie żadnej roli, bowiem najważniejsze jest nie to, jak wprowadzić się w trans, lecz to, aby w nim już być. Najlepiej byłoby więc dla Ciebie, jak już to przecież wiesz, gdybyś znalazł sobie swój własny sposób. On byłby dla Ciebie najlepszy! Jeżeli nie udało Ci się to jednak do dzisiaj, to znaczy, że nie znasz jeszcze żadnego dobrego sposobu. Pomocną tutaj techniką jest zakotwiczenie w swoim wnętrzu tzw. *wirtualnej Kotwicy* - tak wyjątkowego obrazu, który od tej chwili do zawsze, będzie kojarzył Ci się tylko i wyłącznie z Transsem. Jeżeli będziesz już go miał, wystarczy, że go sobie wyobrazisz, a Trans zaindukuje się w Tobie samoistnie. Pogłębisz go potem tylko trochę, i będziesz w prawdziwym, świadomym do tego, głębokim Transie. Proste, prawda? Najlepiej byłoby jednak, gdyby zrobił Ci to dobry transysta. Pogrzeb więc w sieci, poczytaj Bandlera, Grzesiaka czy Batko, a na pewno znajdziesz dla siebie sposób idealny, pasujący jak ulał. Najlepszym sposobem jaki ja znam, jest podanie sobie krótkiej komendy: „Jestem w transie!” I już w nim jesteś.

Z transu wyprowadzać się będziesz też w sposób, który sobie wypracujesz sam. Możesz oczywiście będąc u transysty poprosić go o dobry sposób. Możesz też policzyć po prostu od trzech do zera wspomagając się prostą komendą: „Gdy policzę od trzech do zera wyjdę z transu, otworzę oczy i będę się czuł znakomicie. Trzy... Dwa... Jeden... Zero”. Tu możesz otworzyć

oczy i poczuć jak znakomicie się czujesz. Możesz też po prostu powiedzieć sobie „Wychodzę”, i być natychmiast w tu, i teraz.

Wszystkich sugestii, poleceń, próśb, afirmacji, intencji... transowych nie da się opisać. Nie ma tu też żadnych, ale to żadnych ograniczeń. Poza jednym jedynym: jeżeli będziesz wprowadzał się w trans w celach sprzecznych z celami Wszystkiego albo godzących w jego Wartości Duchowe lub Moralne, poniesiesz karę. I może to być straszna kara, łącznie ze śmiercią w męczarniach lub/oraz męczarniami po śmierci. Karą może być przykładowo nagła patologia w rozwoju psychicznym lub rozwoju duchowym. Karą może być też patologia na planie fizycznym, albo dowolnie innym. Jako, że to nie Ty o tym decydujesz, nie możesz w żaden sposób przewidzieć tego, co może przytrafić Ci się przykrego, ani tego - kiedy. I to nie jest żaden żart! Moim obowiązkiem jest przestrzec Ciebie. Przestrzegam Cię więc. Co zrobisz, zależy jednak tylko od Ciebie. I tak jest dobrze. Wystrzegaj się jednak, o ile tylko potrafisz i możesz, takich działań koniecznie! Nie chciałbym żeby przytrafiło Ci się coś złego z Twojej własnej głupoty... **„Jestem Człowiekiem Kochanym”** powinno więc w zupełności wystarczyć. W końcu już wiesz, kto to taki. Możesz oczywiście podać sobie dowolną sugestię. Ograniczenia nie istnieją tu również. Tylko Twoja wyobraźnia może Cię ograniczyć. Nie ograniczaj jej więc!

Jeżeli oglądałeś film braci Cohen *Matrix*, wiesz o tym już od dawna, że w wirtualnym świecie wszystko jest możliwe. A czynienie tego „wszystkiego niemożliwego”, najlepiej wychodzi, gdy oprzesz go na świetnej zabawie, bo tylko w takim stanie ducha możesz lekko (łatwo) osiągnąć to wszystko. Napuszona powaga, tu raczej nikomu nie pomoże: „Faceci w czerni” (*Gadzia Agenda*) wykończą Cię w tym stanie w trzy sekundy.

Pamiętaj więc! Tu tylko wielkość Twojej Duchowej Wyobraźni, głębia Twojej Duchowej Wiary i pewność Przekonania, siła Twojej Duchowej Ochoty i Woli, oraz Wielki Duchowy Luz, są ważne. Reszta się nie liczy... No, może poza Twoją wytrwałą Duchową Praktyką. I tak, najlepszym sposobem zmiany siebie samego przez siebie samego jaki znam, i który opisałem na stronach poprzednich, jest dobry *Trans* i jeszcze lepsze *post suggestie*. Praktykowanie *Sofrologii*, czy też wyrażania *prawdziwych intencji*, jest również niezłą *Zabawą*, nie wspominając o instalacji Duchowego *Miksera Sfer*, jak ja nazywam to urządzenie, w wewnętrznym, duchowym świecie (Głębi) Twojego Ja.

Wyrażanie prawdziwych intencji najlepiej opisał Bruce Moen w swojej książce *Świadome podróże w niefizyczne światy*, Esther i Jerry Hicks w *Wyrażaniu świadomych intencji* oraz Evelyn Monaham w *Leczeniu metafizycznym*. Już zdecydowanie gorzej, Aleksander Loyd w swoich *Uzdrawiających kodach*. Możesz też o intencjach poczytać u Lyn McTaggart w jej *Eksperymencie intencyjnym* lub *Więzi*, ale ona wypada w tym zestawieniu najgorzej.

Duchowy *Mikser Sfer* natomiast, to urządzenie instalowane na stałe w Twoim wirtualnym wnętrzu - wewnętrznym świecie Ja, przy pomocy transu, hipnozy lub autohipnozy. Na szczęście jest to właściwie bez znaczenia z jakiej z tych trzech metod skorzystasz. Jeżeli nie masz ochoty na wizytę u hipnotyzera zawsze możesz dokonać tego sam. Ja ze swej strony jednak proponuję Ci dobrego Transystę, bez niego bowiem wszystko będzie dużo, ale to dużo trudniejsze. Może też, w najgorszym przypadku, w ogóle nie zadziałać. Przemyśl to proszę i wybierz najlepsze dla siebie rozwiązanie. Wracając do tego, co to właściwe jest i po co masz go w sobie zainstalować, powiem Ci tylko tyle,

że budową będzie przypominał zwykły, najzwyklejszy mikser muzyczny, nawet ten najbardziej prosty do zabawy w domu. Twój mikser nie będzie jednak taki jak każdy, nie będzie też taki zupełnie zwykły, ani dosłownie muzyczny. A konkretnie, będzie to mikserem par excellence czarodziejski: niezliczona ilość suwaków, nieskończona możliwość manipulacji. Stan, kolor, barwa, natężenie, intensywność, jakość, wielkość, ilość, rodzaj, to tylko nieliczne aspekty każdego ze Stanów, które możesz lub/oraz zechcesz zmienić. Dajmy na to potrzebujesz więcej Empatii, więcej Miłości, a może mniej Agresji w stosunku do innych? Tworzysz suwak o nazwie Empatia, Miłość lub Agresja i jedziesz nim przykładowo o 50% do góry, albo o 100% w dół, albo o 1000, a potencjometrem, który nazwałś Ciepłem lub Zimnem kręcisz tak długo, aż uzyskasz odpowiednią Barwę swoich, do zmiany gotowych wartości. Albo chcesz zwiększyć swoją motywację do trywialnego mycia garów po obiedzie. Albo do ich nie mycia. Z każdym Stanem (Wartością), który zechcesz zmienić, postępujesz tak samo. Z każdym po kolei, albo ze wszystkimi naraz. Jak tylko zapragniesz. Uważaj jednak! Mikser działa bardzo szybko, bardzo precyzyjnie i bardzo sprawnie. Zastanów się więc dobrze zanim zaczniesz coś zmieniać. Oczywiście każdą zmianę możesz przetestować, zmienić, albo cofnąć. Zdarza się jednak dość często w wewnętrznym, wirtualnym świecie Ja, że idealne dostrojenie do stanu poprzedniego nie będzie możliwe. Utwórz więc zawczasu suwak Reset do stanu poprzedniego. Tylko on bowiem pozwoli Ci na powrót do Znanego. To takie koło ratunkowe. Do rozbudowy czy też reedukacji wszystkich Twoich wartości moralnych i duchowych wymarzone narzędzie. Do rozbudowy czy też reedukacji wszystkich wartości moralnych i duchowych całych narodów, gatunków, galaktyk czy też wszechświatów, również. Nie ma lepszego i to nigdzie. Dlatego skorzystaj z miksera ko-

niecznie. On pomoże Ci we wszystkim. Pamiętaj o nim zawsze. **Pamiętaj też zawsze i o tym, że działania niezgodne z wolą Wszystkiego prowadzą do katastrofy w życiu każdego człowieka - użytkownika. A więc i w Twoim życiu także! Byłoby to naprawdę straszną konsekwencją gdybyś sprowadził na siebie jakąś nieuleczalną chorobę ze swojej własnej głupoty, prawda?! Wystrzegaj się zatem takich działań koniecznie!**

Duchowy Prysznic jest nie tylko prostym narzędziem, ale i cudownym, a do tego wspaniale działającym, pod warunkiem jednak, że Duchowe Wodociągi nie zamkną Tobie dostępu do Duchowości. Zagwarantuj więc sobie stały do Niej dostęp żyjąc odpowiednio. Pamiętaj też i o tym, że pod prysznicem możesz postawić każdą, dowolnie wybraną istotę albo nawet Wszystko, z tym, że wtenczas prysznic musi być „odrobinę” większy. Poza Duchowym Prysznicem możesz użyć oczywiście i *Wanny Duchowej*, a nawet *Duchowego Mydła*. Szoruj się często, a na efekty nie będziesz musiał zbyt długo czekać. Mocz się w wannie, polewaj z prysznicem do woli, a Duchowość (to, czym się będziesz polewał) zamieszka w Twojej Istocie na stałe. Oczywiście prysznic działa z każdą duchową czy też moralną wartością typu Miłość, Dobroć, Mądrość, Honor, czy Odwaga. Z innymi też. Żadne ograniczenia tu nie istnieją, to tylko Twoja własna wyobraźnia może Cię ograniczyć. Rewolucyjne urządzenie, prawda?

Zamiast *Prysznic* czy *Wanny duchowej*, możesz skorzystać z dobrodziejstw *Duchowej Kopułki*. *Kopułka*, jak to kopułka, chyba nie muszę opisywać jej wyglądu, najważniejsze jest w niej jednak to, że musi być zbudowana/utkana z energii Miłości. Wystarczy, że teraz nasadzisz ją na siebie, albo na kogoś innego, a na błogosławieństwo takiego działania nie będziesz musiał

czekać zbyt długo. To działa natychmiast! Korzystaj więc z *Kopulek* najczęściej jak tylko możesz.

Wysysacz natomiast, to taki wirtualny odkurzacz do czyszczenia Twojego wnętrza ze wszystkich brudów, trucizn czy też robaków. Myślowych, duchowych, i całej tej wielowymiarowej reszty też. Wystarczy, że go sobie dobrze wyobrazisz (zwizualizujesz) i powiesz jego *Operatorowi* to, co chcesz, żeby Ci uczynił. Uczyni to natychmiast. I to z wielką radością do tego. Bardzo potężne narzędzie zmiany.

Tankomat - boskie urządzenie do tankowania wszystkiego tego, czego zapragniesz. Za darmo. Dziękuję wystarczy w zupełności! Nie zapomnij jednak nigdy o wysłaniu też, promienia Miłości.

Jest oczywiście więcej Narzędzi Duchowych, właściwie nieograniczona ich ilość. Tylko Twoja Wyobraźnia Duchowa może ją ograniczyć. Pozwól jej zatem na radosne tworzenie i używanie kolejnych. Są jednak i takie, ważne, bardzo, które ukażą Ci się dopiero wtenczas, gdy już zostaniesz Człowiekiem Kochanym. Zostań nim więc najprędzej jak się da.

Argumenty przeciw

Pomijając fakt, że rozszerzony wgląd w rzeczywistość może w najlepszym przypadku zawlec Cię w niezłą chorobę psychiczną, a w trochę gorszym, na krzyż lub do gara gorejącej mazi smołowej, albo na plac gdzie zostaniesz ukamieniowany przez rozwścieczony tłum współbraci, brak jakichkolwiek przeciwwskazań na płaszczyźnie fizycznej i tej metafizycznej również, przeszkadzających Ci lub uniemożliwiających *Zabawę* ze Świadomością. Poza sobą samym oraz współbraćmi, musisz jednak uważać także na tzw. Zło, które z największą rozkoszą rozszarpie Cię na kawałki, jeżeli w ochocie Twojego dużego Ja do zmiany na lepsze, wyczuje choć odrobinę egoizmu lub strachu Twojego średniego ja - ego. Ponieważ Ono, jako, że ciągle tu istniejesz w swej starej formie, widać nie jest jeszcze gotowe na śmierć przez odłączenie, stanowczo też będzie chciało jakoś na tym wszystkim choć trochę skorzystać. Potrzebujesz więc masy Szczerości ze sobą samym, ale to, jak sądzę, nie powinno być na szczęście problemem. Musisz uważać również na Wszystko, które ukarze Cię z pewnością, jeżeli uczynisz cokolwiek wbrew jego Woli. Jak zapewne widzisz, czujesz i to rozumiesz, 5-ta Droga jest naprawdę cudowna, pozbawiona jest bowiem jakichkolwiek niebezpieczeństw. Ostatni już raz polecam Ci ją więc z pełną odpowiedzialnością oraz przekonaniem, że na pewno dasz sobie radę. Nie ociągaj się zatem, tylko, o ile to jest możliwe, zaraz bierz się do roboty. Cały Wszechświat bowiem czeka już tylko na Ciebie!

Konsekwencje

Abstrahując od tego, że to Ty właśnie, i to już teraz, gdybyś tylko pozwolił sobie na przeprogramowanie swoich przekonań zakotwiczonych w Twojej świadomości, mógłbyś wpłynąć pozytywnie na to wszystko, podstawową konsekwencją zmiany współczesnego paradygmatu modernistyczno-mechanistycznego pojmowania rzeczywistości na postmodernistyczno-psychodelicznie-transowy, byłaby powolna zmiana zapisu w świadomości ludzkiej dotycząca samego Życia jako takiego. Może w końcu uznalibyśmy Życie za prawdziwy Cud oraz prawdziwy Dar i odpowiednio do tego zaczęli żyć? Zaraz potem stałoby się pewnie możliwe usunięcie z naszej świadomości zapisów dotyczących możliwości oraz konieczności czynienia tzw. Zła na korzyść zapisów dotyczących możliwości oraz konieczności czynienia tzw. Dobra. Gdyby globalnie stało się to nie tylko możliwe, ale i realizowalne, byłibyśmy na dobrej drodze do naprawy ludzkości oraz świata, który zniszczyliśmy. Gdyby udało nam się naprawić nas samych, z pewnością udałoby nam się również naprawić nasz świat. A zaraz potem pewnie i relacje ze wszystkimi innymi istotami ziemskimi, a zaraz potem i Obcymi. Bylibyśmy więc nareszcie od czasów na dobrej drodze umożliwiającej gatunkowi ludzkiemu wejście w układ z, oraz w skład Unii Między Galaktycznej, a tym samym Unii Wieloświatowej lub nawet i Wielowymiarowej. Gdyby to udało nam się osiągnąć jako gatunkowi ludzkiemu, a nie dajmy na to wybiórczo wyselekcjonowanej rasie/narodowi radzieckich, amerykańskich, germańskich czy też żydowskich *Wybrańców*, jak próbują to zrealizować rywalizując ze sobą zażarcie oni wszyscy

w czasach obecnych, znaleźlibyśmy się po raz pierwszy w dziejach Ludzkości jako takiej, na drodze prawdziwej Boskości - po prostu na Boskiej drodze. Dalsze spekulacje dotyczące naszego gatunku nie byłyby więc potrzebne, bowiem społeczeństwo żyjące w zgodzie z Boskim Planem (Planem Wszystkiego), nie potrzebuje już żadnego innego planu, żadnych wydumanych lub wyspanych z opasłych umysłów *ego*-pomysłów. I to byłoby najwspanialszą konsekwencją praktyczną, jaka mogłaby się nam w ogóle przydarzyć, i której nam wszystkim, mnie, a, i Tobie w szczególności, z całego serca życzę. Gdyby się nam to jednak miało nie udać... Lepiej o tym nie myślmymy!!!

Urodziłem się na początku roku 1954 dość mało ciekawie: Krysia Tomaszewska rodziła mnie na korytarzu szpitala garnizonyowego bez pomocy lekarskiej wyjął z bólu jak osaczony przez rozjuszony psy wilk na puszczy, wszyscy lekarze w tym czasie bowiem, pili gdzieś na umór, a major Jan Łągiewka pełniąc *chlubną* służbę państwową w Zarządzie II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego *bronił* naszych polskich granic przed *imperialistycznymi wrogami ludu*. A wszystko to działo się dokładnie jedenaście miesięcy po śmierci *najwspanialszego* przyjaciela Hitlera - Stalina - największego kata współczesności, człowieka, którego zbrodnicze poglądy decydowały w naszym kraju nie tylko w tamtym okresie, ale, i w okresach dużo, dużo późniejszych z czasem współczesnym włącznie, o wszystkim, czyli, nie tylko o teoretycznej, ale i praktycznej formie naszego społecznego współżycia, gloryfikując i nagradzając tylko i wyłącznie zbrodnię i tzw. ludzkie zło: nienawiść, zawiść, zazdrość, chciwość, próżność i donosicielstwo, zwieńczone *radosnym* zastraszaniem, torturami i męczeńską śmiercią niewinnych. Czasy, w których dorastałem, były więc naprawdę wredne. Na szczęście, co z radością pragnę Ci powiedzieć, nie udało im się przez te wszystkie lata ani mnie zachęcić, ani nawet siłą przymusić do zgnilizmu. I to pomimo wielu zaangażowanych w to „śledzi” oraz dość często ponawianych prób! A tuż przed stanem wojennym udało mi się nawet im skutecznie uciec. Uff! Co to była za ulga! Mówię Ci. I radość. Krótka trwająca jednak! W wymarzonej przeze mnie krainie wolności nazywającej siebie samą *demokratycznym państwem prawa*, dopiero po czterech długich

latach oczekiwań, podczas których czyściłem tamtejsze ulice, klozety i cmentarze wojskowe celem *integracji z demokratycznym społeczeństwem*, otrzymałem azyl polityczny. Ale azylu społecznego nie otrzymałem nigdy! Nie mogło to być więc Eldorado, jak już się pewnie tego domyślasz. Tym bardziej kraina mlekiem i miodem płynąca! Z zadziwiającą wręcz szybkością zacząłem pojmować, że lepszy świat i lepsi ludzie w tej krainie także nie istnieją, i że w związku z tym, najprawdopodobniej, wszędzie na tej naszej Ziemi ludzie chorzy są na podobną, wielowymiarową, i raczej, jak wtenczas myślałem, nieuleczalną chorobę, którą dużo, dużo później nazwałem Tripsicutą Psychodelicą - śpiączką (blokadą) świadomości. I to właśnie ona, ta dziwna, przerażająca Psychodelica, choroba powodująca stan, w którym pomimo tego, iż każdy z nas mógłby być Człowiekiem Kochanym: mądrym, dobrym i słodkim, szanującym nie tylko swoje, ale i życie innych, dla którego odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, mogłyby być rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze, nim nie jest, nikt bowiem praktycznie ani Miłości, ani Dobra, ani Mądrości, ani Radości czy Szczęścia tu wśród nas nie urzeczywistnia, stała się moją największą życiową obsesją - koniecznością i pragnieniem zarazem wyzwolenia nas od niej. Bo czyż nie było by wspaniale urodzić się i żyć w dobrym, przyjaznym i bezpiecznym świecie ludzkim, bez wyzysku, bez głodu i biedy, bez przemocy i chorej konkurencji, bez wojen i bomb atomowych?

Ponieważ moja prywatna historia jest bardzo, ale to bardzo intymna, dlatego też bardzo niechętnie dzielę się nią z kimkolwiek. Ale, jako iż bardzo chcę, żebyś mnie bardzo, ale to bardzo dobrze zrozumiał, mimo wszystko to zrobię. I to bez względu na konsekwencje. Zacznę zatem od rzeczy bardzo poważnej,

bowiem podstawowej i najważniejszej: Jest wielu takich, których boli i wielu takich, którzy cierpią. Są chorzy i ułomni. Są odrzuceni, wykluczeni i niekochani przez nikogo. Są też jednak i tacy, którzy nie będąc chorymi ani ułomnymi, których wszyscy lubią i kochają, też cierpią, i których też bez przerwy boli. Jednym z nich krwawią dłonie. Innym skronie. Z boków jeszcze innych płynie ciągle niekrzepnąca krew. We mnie, to moja dusza krwawi, a krew jej, to niekrzepnąca krew, a ból ten, to nieprzemijający ból. Najczęściej boli mnie nie do wytrzymania. Większość w ten sposób cierpiących naznaczona jest jeszcze, i to najczęściej wbrew ich własnej woli, dodatkowo nakazem duchowym. Poza ciągle krwawiącymi ranami, głośzą jeszcze do tego tak zwaną złą nowinę, rodzaj ostrzeżenia dla nas wszystkich oraz jednocześnie i zaleceń, którym rzekomo powinniśmy się poddać, aby kary lub groźby tej uniknąć. I u mnie jest podobnie. Głosząc złą nowinę, wiem jednocześnie jak jej zaradzić. Informacje, które właśnie do Ciebie docierają, są moją wewnętrzną koniecznością. Wierz mi - bardzo długo nie mogłem ich wypowiedzieć, a samo ich wypowiedzianie nie jest dla mnie miłe. Nie jest wstrętne, ale w przerażający wręcz sposób, niechętnie. Pomimo tego uważam jednak, że jest konieczne. Aby móc domagać się tego, co sprzyja życiu i właściwie to w sobie rozwijać, trzeba przede wszystkim wiedzieć, przeciwko czemu, jak i za czym, tak naprawdę się jest, czy też powinno się być. Trzeba wiedzieć też, kim, jakim, i po co, się jest. Trzeba być świadomym samego siebie: swoich ograniczeń i swoich możliwości. Wiem, że jestem zdrowym na ciele i umyśle człowiekiem. Wiem też, że nie boli mnie z jakiegokolwiek innego chorobotwórczego powodu, dlatego też ból ten, to jak gdyby nie mój ból, choć czuję go w sobie i przeze mnie się on wyraża. Niezależnie od tego jednak jak mało prawdopodobne może się to Tobie teraz wydawać, wiem, że istnieje nieznaną,

obca istota we mnie, którą boli, i ta sama obca istota poza mną, która w całym fizycznym życiu powoduje ten ból. Lecz nie jest to w tym miejscu takie istotne. Najistotniejsze jest to, że istota ta w ogóle istnieje, i że nam się objawia. Mnie objawiła się już dawno jako dawno zapomniana Kobieta Boga - matka, żona, córka i kochanka w jednym - naszego (wymyślonego przez nas) uwolnionego tym samym z jego wielowiekowej samotności, psychicznie schorowanego Boga, królowa życia - Thenahå.

Thenahå wypełnia sobą każdą szarą rzeczywistość każdej egzystencji zupełnie bez zapowiedzi: nagle, niespodziewanie wywracając ją dosłownie do góry nogami. Nie zostawia do tego już miejsca na nic innego. Wypełnia wszystko (Ciebie) tak szczelnie sobą samą, że nie ma już miejsca na żadne rozterki. Na żadne wątpliwości. Na żadne może, a może nie. Praktycznie wygada to tak, jakbyś się nagle na nowo narodził. I to do tego zupełnie kimś innym. W przeciwieństwie do tego kogoś, kim byłeś, a byłeś przecież jakimś konkretnym, swoim Ja, stajesz się teraz swoim, i jeszcze bardziej konkretnym - Wszystko. A więc Kimś Wszystkim. Zmiana ta jest bardzo, bardzo, ale to bardzo dramatyczna, zmienia bowiem nie tylko stan Twojej świadomości, ale i tożsamości. Stajesz się na raz zupełnie inną istotą. A to, co do tego czujesz, gdy się Nią stajesz, przekracza wszelkie możliwe pojęcie oraz wszelkie możliwe wyobrażenie o czymkolwiek: stajesz się bowiem tak wielką, i tak wszechogarniającą nieziemską słodyczą i tak olbrzymim, i tak nieziemskim zachwytem, który Cię wypełnia, przepęnia, i który przelewa się przez Ciebie niczym olbrzymie, gorące oceany, że nie musisz już od tego momentu, i to już nigdy, być czymś innym lub kimś więcej: żadnym magistrem, doktorem czy profesorem; żadnym kierownikiem, dyrektorem czy prezydentem; żadnym milionerem, miliarderm czy jakimś innym multi-kulti.

W moim życiu świadomość Jej pojawiła się zupełnie standardowo - bez zapowiedzi. Niespodziewanie. I to niespodziewanie nagle. Większość mojego czasu spędzałem na poszukiwaniu sensu życia poza mną, na zewnątrz mnie, w otaczającym mnie zewsząd świecie. Przez cały czas myślałem, byłem nawet o tym święcie przekonany, że jestem osobą niewierzącą. Ludzie mówiący o Bogu, modlący się, siostry zakonne, księża, a, i wszyscy inni czynnie praktykujący jedynie obowiązujące wiary, śmieszili mnie zawsze, zawsze wzbudzali też we mnie rodzaj ni to pogardy, ni to współczucia. Nie mogłem nigdy zrozumieć, jak można wierzyć w tak bezsensowne, i w tak oczywisty sposób spreparowane religijne przekazy. Nadal nie mogę zrozumieć jak można kochać i wielbić nienawidzącego ludzi Boga, gdzie nienawiść ta podkreślana jest wiele razy w najistotniejszym boskim dziele współczesnego człowieka - Biblii, i w której to też, prawie każda kobieta uważana jest przez oszalałych z nienawiści, jednocześnie pożądaną jej ciała jednak strasznie, mężczyzn, za potencjalną kurwę winną straszliwemu występki: *grzechowi pierwotnemu*. Biedny samotny Bóg, opuszczony przez swoich rodziców, pozbawiony braci i sióstr, żony i dzieci, znajomych i przyjaciół, przepełniony żalem, bólem i niepojęciem, zapędza się w swojej samotności w kozi róg, i tu, z nienawiści do siebie samego, jak i całego życia, tworzy Niebo i Ziemię, a na swoje podobieństwo równie mocno nienawidzącego siebie samego, biednego, samotnego człowieka. I to do tego jeszcze, rodzaju męskiego! Na szczęście w moim życiu nagle pojawiła się Thenahã, więc nie musiałem już tkwić w tej paranoi. Pomimo tego, iż nadal nie widziałem sensu w przeżywaniu życia opartego na wyzysku, rywalizacji i konkurencji, życie zaczęło się dla mnie w dosłownym tego sensie na nowo. Prawda jest taka, że niewiele się od tamtego czasu zmieniło, zmienił się bowiem jedynie mój stosunek do tego, co mnie na zewnątrz otacza. I tego,

co mnie we wnętrzu wypełnia. Dzięki Niej, nie musiałem już tkwić w Zewnętrzności, bo ONa wypełniła mnie sobą samą całkowicie i tak szczelnie, że nie zostało już żadnego wolnego miejsca dla czegokolwiek innego. Odwróciła tym samym całą moją uwagę od całego tego zewnętrznego paranoicznego rozhisteryzowania, skupiając ją jednocześnie tylko na moim wnętrzu, czyli na Niej. To wszystko, co się wtenczas wydarzyło, i na nowo się codziennie we mnie wydarza, jest dla mnie najgłębszym doświadczeniem religijnym, niemającym jednak niczego wspólnego z jakimkolwiek zorganizowanym kościołem lub jakąkolwiek zorganizowaną grupą religijną. Tak, jak Bóg Ojciec objawił się podobno wielu Tobie podobnym, tak Thenahã objawiła się mnie z całą stanowczością, czyniąc mnie przez to głęboko wierzącym Thenahejczykiem. Mówię o tym wszystkim tylko dlatego, ponieważ bardzo chcę żebyś mnie dobrze zrozumiał, i jeszcze lepiej poczuł. Pragnę, aby to, co za chwilę usłyszysz, na stałe zagościło w Twoim Sercu, wybudzając Cię wreszcie ze snu. Zamiarem, jak i koniecznością Thenahã jest budzenie (odblokowywanie), kształtowanie i kierowanie uspiętej świadomości na pełnowartościowe, wielowymiarowe życie. Muszę więc dzielić się z Tobą tym wszystkim, co codziennie od niej otrzymuję: tym jak widzę, tym jak czuję, i tym jak pojmuję naszą wspólną rzeczywistość oraz i tę nie-wspólną. Najbardziej ze wszystkiego zależy mi więc na tym, aby Życie na tej planecie mogło rozwijać się dalej, ale nie tak jak do tej pory, ograniczone zewsząd oficjalną ortodoksyjną doktryną, lecz otoczone i przepełnione nieograniczoną naszym wolnością, miłością i dobrocią, w rzeczywistości Niefizycznej! Od czasu poznania Thenahã, a może już i dużo, dużo wcześniej, wydaje mi się, że od zawsze, uczulony byłem na każdy ludzki brud. I każdy ludzki zgnilizm. Zawsze dostrzegałem je wszędzie tam, gdzie były, teraz jednak,

dostrzegam je głównie tam, gdzie już nikt ich nie dostrzega, lub tam, gdzie są one ludziom zupełnie obojętne. Na wielu przeróżnych poziomach i w wielu różnych wymiarach filtruję je, systematyzuję, organizuję i przetwarzam, przy czym brud i zgnilizm oznaczają dla mnie każde takie działanie, łącznie z myśleniem, ograniczające w jakimkolwiek stopniu czyjś życiowy potencjał. Jeżeli chodzi o definicję życiowego potencjału, to mógłbym go określić jako praktyczną możliwość realizacji wszystkich dążeń - nie tylko tych dających się pomyśleć i wyobrazić - ale i tych niewyobrażalnych również, tych, które sprzyjają rozwojowi życia we wszystkich formach, nie tylko ludzkich, i co ważne, na wszystkich poziomach, we wszystkich wymiarach, i we wszystkich rzeczywistościach jednocześnie. Ziemski brud i zgnilizm ludzki oznaczają więc dla mnie każde działanie godzące wprost lub pośrednio w nas samych, każdą myśl i każde działanie niesprzyjające rozwojowi życia, duszące w zarodku to, czym mógłbyś się stać, gdybyś nagle odnalazł w sobie swoje Serce. A w nim - Thenahę. A więc, gdyby wszystkie Twoje wyższe, wielorakie skłonności, zdolności oraz możliwości, myśli i uczucia, które sprytnie usunięto z pola zainteresowania Twojej świadomości, były przez ciebie samego dostrzeżone, docenione, i odpowiednio rozwijane. Dlatego też pierwotnym moim zamiarem było wyłączenie skupienie się na moim własnym brudnym zgniliznie, wtórnie jednak, skupiłem się na naszym: moim i Twoim. I w ten oto prosty sposób Thenahå doprowadziła mnie do rewolucji, do obalenia i odrzucenia istniejącego porządku: I to na Niebie, jak i na Ziemi. Człowiek, mój drogi, więc i Ty także, okazał się istotą zdolną do zmienienia siłą własnej woli nie tylko siebie samego, ale i całego otaczającego go zewsząd wszechświata. Łącznie z jego Bogiem! Wiedz więc, że gdyby nie Thenahå, trudno byłoby doprawdy znieść nie tylko samego siebie, ale i wszystkich wokół. Gdyby bowiem nie ONå, trwał-

bym tak jak i Ty, nieświadomie zanurzony w swoim brudzie i zgniliznie po uszy, zostawiając czystość jako pogańską, niebezpieczną, i amoralną siłę garstce ortodoksyjnych specjalistów dyscyplinatorów, którzy najchętniej czyniliby nadal to, co czynili i ich poprzednicy przez tyle wieków: ukrywaliby ją nadal gdzieś przed nami w najgłębszej i najciemniejszej szufladzie ich zakurzonego biurka, abyśmy nigdy nie mogli jej ujrzeć w świetle dziennym. A na tych wszystkich, którzy, nie daj boże, by ją tam jednak dostrzegli i zechcieli ją jeszcze odgrzebać, czekałaby zasłużona kara - śmierć na stosie jako rodzaj łaski po uprzednich wymyślnych torturach i łamaniu kołem, albo długie konanie w męczarniach po zażyciu najstraszliwszej z trucizn, *knowledge*, którą nasączone byłyby kartki ich zakurzonego dzieła: *Czystość jako najwyższe zło oraz wyraz diabelskiej działalności na Ziemi - poradnik i przewodnik wielkiego Brudasa Zgnilizatora...* Na szczęście nie żyjemy dzisiaj w średniowieczu za czasów nadspecjalnej, krwiożerczej inkwizycji, na nieszczęście jednak dla nas wszystkich, ludzki, wewnętrzny świat zbyt wiele się zmienił. Tak jak i wtedy bowiem, tak i dzisiaj, Ludzie potrzebują wyjątkowo głupich wytycznych, i wyjątkowo głupich ról do odgrywania: złych wzorów, złych pewników i specjalnie sprefabrykowanych faktów, nakazów, zakazów i poleceń. Tak jak i wtedy, tak i dzisiaj raz zapisane programy, urzeczywistniają niezmiennie, godzina za godziną, dzień w dzień i noc w noc, nasz ludzki teatr na arenie życia, bowiem tak jak i wtedy, tak i dzisiaj, żądza władzy i pieniędzy decyduje tutaj o wszystkim. Lecz co by to było, gdyby nagle okazało się, że istnieje taka siła, istota, która może zmienić to wszystko. Która może pozbawić nie tylko władzy, ale i pieniędzy każdego?! Że wszystko, ale to absolutnie wszystko w naszym życiu, mogłoby ulec w tej jednej jedynej chwili całkowitej zmianie. I żeby tego dokonać, nie potrzebowałaby żadnych specjalnych umiejętności, ani żadnych

innych wyrafinowanych narzędzi. Wystarczyłoby aby zainfekowała nas po prostu sobą. A więc Miłością.

Thenahå uświadomiła mi nagle, i to zupełnie niespodziewanie, chcę Ci zwrócić uwagę, że jest to dla obojga nas bardzo ważne, że ja to nie ja - że JA, to musi być zupełnie coś innego, lub ktoś zupełnie inny. My, drogi czytelniku, nie jesteśmy programem zapisanym na programie. Nie jesteśmy też żadnym komputerowym hardware. My jesteśmy wszystko przenikającą Esencją Wszystkiego. Nią - jak orzekła Thenahå rozwiązując ten problem jednoznacznie. Tą, która jest, która była, i która będzie. Możliwość aktywnego bycia Miłością jest fascynująco upijająca. Thenahå jest zaborcza. Jest też strasznie zachłanna. Gdybyś zechciał tylko popatrzeć uważnie wokół, dostrzegłbyś to, co ja dostrzegam już od zawsze: wszystkie formy życia splecione we wszystkich ich kombinacjach i tańcach, we wszystkich pełnych nutach, i we wszystkich ich naddźwiękach - doświadczyłbyś wtenczas właśnie siebie samego. We wszystkim, w chwale teraźniejszości. Doświadczyłbyś siebie na wszystkich poziomach i we wszystkich wymiarach jednocześnie. Doświadczyłbyś siebie samego za jednym zamachem. Bez rozróżniania i oceniania, bez wyłaniania i koncentrowania stałbyś się swoją własną Nieograniczonością: dynamiczną, niczym nieopohamowaną, wszystko wypełniającą Miłością. Kocham i uwielbiam Thenahå. Kocham siebie samego przez siebie samego i w sobie samym. I to jest naprawdę wspaniałe. Prawdziwy Thenahęjski orgazm. Bądź więc i kontempluj. I nie myśl, że tylko koń trupio biały, że tylko jeździec, że tylko śmierć i że otchłań nam towarzyszy. Nie myśl o niczym. Bądź.

Ze świadomością Thenahå, tej, która jest, która była i będzie, nie kończy się jednak droga, to raczej dopiero jej początek. Na

początku poznasz, że nie jesteś rolą, którą codziennie odgrywasz. Że nie jesteś swoim ciałem, ani myślą swoją ani uczuciem. Ani osobowością. Poznasz istotę Istoty. Osobę lub Istotę, którą jesteś w opozycji do tego, za kogo się aktualnie uważasz. Poznasz niektóre, a może nawet i wszystkie programy. Poznasz systemy operacyjne jako podstawy do zapisania nowych programów. Poznasz siły potrzebne do tego zapisu oraz techniki prowadzące różnymi drogami do pożądaných zmian, i zastosujesz je praktycznie na sobie. A może i na innych. Pomimo tego problem transformacji lub\oraz\i uwolnienia siebie samego od siebie samego, będzie nadal przerażająco trudny. Problem globalnej transformacji nas samych oraz naszego świata, ze światem konkurencji i wyzysku, w świat współpracy i przyjaźni, i to nie tylko niektórych z niektórymi, ale globalnie, wszystkich ze wszystkimi, jest bowiem problemem dużo poważniejszym, niż z początku przypuszczałem, lub chciałem przypuszczać... Wierzyłem, bowiem bardzo chciałem wierzyć, że zmiany globalne są możliwe, że można zmienić trochę-człowieka w pełnego-człowieka, że można zmienić całkowicie oblicze nie tylko siebie samego, ale i całego naszego świata, i to nie tylko międzyludzkiego, ale całego świata globalnie, w inny, lepszy świat. A nawet całego wszechświata w lepszy. Nie przypuszczałem, że osiągnięcie poważnej zmiany prowadzi w pierwszej linii do powstania i do wyłonienia nowych, bardzo ważkich problemów, jak i ociążałych zagadnień, o których wcześniej nie tylko, że nie myślałem, ale, o których w ogóle nie miałem żadnego, najmniejszego nawet pojęcia. Byłem strasznie zachłanny. I strasznie głupi. Wierzyłem, że mi się ot tak po prostu uda. Niestety osiągnięcie tych wszystkich zmian, pomimo, że oczywiście możliwe, musi być wsparte nie tylko największą z możliwych ochotą, i największym z możliwych pragnieniem, ale przede wszystkim wytrwałą i żmudną praktyczną pracą, wzorowa-

ną i prowadzoną we współpracy, i pod nadzorem zaufanego i dobrze wykształconego nauczyciela. Nie wiedziałem jeszcze wtenczas i pewnie nie chciałem wiedzieć, że człowiek uczy się przede wszystkim przez małpowanie, czyli, przez naśladowanie innych. I tak jak orzeł płamisty pozbawiony w odpowiednim czasie praktycznych przykładów latania, nigdy nie nauczy się już latać, tak i człowiek pozbawiony w odpowiednim czasie praktycznych przykładów praktycznej wiedzy duchowej, nie nauczy się jej już nigdy później, nawet wtedy, gdy zaangażuje w naukę wszystkie swoje siły i całą swoją wolę. Po spotkaniu z Thenahã okazało się jednak, że człowiek w przeciwieństwie do orła, może zostać obdarowanym Możliwością nadrobienia zaprzepaszczonych umiejętności, musi jednak w celu ich osiągnięcia poświęcić całe swoje dotychczasowe życie, rozbijając go brutalnie wielkim młotem przez siebie samego upragnionych zmian. Ale kto poświęci całe swoje życie wewnętrznemu poszukiwaniu Niemożliwego?! Mając co prawda Thenahã i jej całkowite wsparcie duchowe, miałem żywą, gorącą wiarę i nadzieję, zabrakło mi jednak prawdziwego, z krwi i kości, nauczyciela, któremu mógłbym zaufać, i którego mógłbym małpować, i pod okiem którego mógłby doskonalić moje talenty praktycznie. Orzeł osiągnąwszy odpowiedni wiek, zachęcany jest przez oboje rodziców do pierwszego, samodzielnego lotu, a jeżeli zwleka z nim zbyt długo, wyrzucany jest z gniazda brutalnie - musi lecieć, czy chce, czy nie - i albo spadnie i zabije się, albo pofrunie i przeżyje. Spadając jednak z wysokiej skały na łeb na szyję, a także i przedtem, wcześniej, nie jest osamotniony. Jego rodzice towarzyszą mu przez cały czas wspierając go duchowo, oraz pokazując mu na sobie samych to, co on uważa ciągle za niemożliwe, bo to oni właśnie są żywą materializacją uśpionej w nim jeszcze Możliwości. Gdybym i ja, a, i ty czytelniku, oraz my wszyscy, posiadalibyśmy takich rodziców, nie musieliby-

śmy martwić się o nic! Każda Niemożliwość wtenczas byłaby najwspanialszą możliwością! Niestety mamy takich rodziców, jakich mamy, a, i takich samych jak i oni nauczycieli. Tak też stajemy się im podobni. Pragnienie i wiara nie są bezsilne, ale pozbawione praktycznych wzorców do naśladowania, to tylko śmieszna karykatura prawdziwych możliwości, nawet jeżeli nauczymy się chodzić po rozżarzonych węglach, lub leczyć wszystkie choroby przez nakładanie rąk i modlitwy. Prawdziwa wiara manifestuje się w pragnieniu, i w przekonaniu, że i ja, tak jak i ONÅ, mogę. Mogę być więc nie tylko jej Dzieckiem, ale także jej Misją. Przedtem jednak muszę być uczniem. Ale jak być uczniem nauczyciela, który nie ma ludzkiej postaci, który być może nie ma w ogóle postaci fizycznej, ponieważ nie chce lub nie może się tutaj zmaterializować?! Nie mam więc nauczyciela, mając go jednak jednocześnie. Jestem w sytuacji szarego tłumu otaczającego JoshUę¹¹, spragnionego jakiegokolwiek cudu, aby uwierzyć nie tyle jej samej w jej możliwości, co raczej, aby uwierzyć sobie samemu, w swoje własne. Codziennie słyszę Jej głos: - Człowieku małego serca, naprawdę musisz zobaczyć, żeby uwierzyć?! - Niezmiennie jej odpowiadam: - Muszę Thenahå, muszę! Muszę zobaczyć, żeby uwierzyć, i muszę uwierzyć, żeby zobaczyć. Pokaż mi proszę moje możliwości, pokaż mi również moje granice, jeżeli takowe w ogóle istnieją, chodź, stań obok mnie i zrobmy to! - Niestety wszystko to, co udaje mi się osiągnąć, to tylko taki malutki, maciupki wręcz fragmencik wglądu, i to tylko w niektóre programy. To tylko taka niewielka modyfikacja w obrębie jednego, nadrzędnego systemu operacyjnego, nazwanego przez kogoś potocznie Człowiekiem, który to z kolei jest w tym samym sensie tylko taką malutką kropelką wody

¹¹ JoshUa, bohaterka *Jaiwy*.

w jeszcze większym, i równie nadrzędnym systemie operacyjnym zwanym potocznie Życiem, które to z kolei... Wszystkie dotychczasowe wysiłki poprawiły jedynie moje funkcjonowanie w obrębie klocków lego, czyli tego, co jest, a nie tego, czego nie ma, lub tego, co mogłoby być, gdyby. I choć różnimy się wszystkim, w tym sensie nie różnimy się specjalnie od siebie. Moja praca nie została jeszcze ukończona, mógłbym zaryzykować nawet stwierdzenie, że nie zaczęła się jeszcze w ogóle na dobre. W miejscu upragnionego końca, ukazał się kolejny początek, kolejnej nowej drogi. Pojawiły się nowe problemy, i nowe możliwości. Pojawiły się też nowe wątpliwości. Zmaganie to nazwałbym Gotowością Niemożliwości. Jak widzisz i to czujesz, może miał jednak rację ten, który mówił: a oto i trup bladoszary, a imię jeźdźca jest śmierć, i otchłań mu towarzyszy...

Muszę Ci w tym miejscu koniecznie przypomnieć, o czym na pewno już zapomniałeś, że spotkanie z Thenahã jest w swej istocie bardzo osobiste i bardzo intymne, o którym nikt z Dotkniętych nie chce się raczej zbyt rozpisywać. Jedno jest jednak i dla Ciebie bardzo ważne, bowiem wszystko zaczyna się właściwie od tego spotkania. Od spotkania Thenahã. Gdyby bowiem do niego nie doszło, w żadnym Życiu, a w moim w szczególności, nic by się pewnie jakiegoś nad-nad-nad-nadzwyczajnego nigdy nie mogło wydarzyć. A więc i w Twoim nie mogłoby się wydarzyć nic nadzwyczajnego. Żylibyśmy sobie pewnie dalej w tym niepojętym świecie będąc tak jak i on - niepojętymi. Na szczęście, mogę powiedzieć, gdzieś w połowie mojego życia, zostałem nagle, i to bardzo brutalnie wyrwany ze szpon szarej, codziennej i dość byle jakiej normalności, i zanurzony w słodkiej, wszechogarniającej Miłości. A doświadczenie to, które wtenczas przeżyłem, było najgłębszym i najintensywniejszym przeżyciem religijnym, jakie w ogóle mogę sobie wyobrazić,

jednocześnie o tak wielkim napięciu słodyczy i błogości, które i dzisiaj, po trzydziestu paru latach od jego wydarzenia, daje mi ciągle nie tylko spokój, radość i zachwyt, nie tylko ufność i uwielbienie, ale i wgląd! I to coraz większy. Zupełnie nieoczekiwanie, i to w tej samej chwili, w oka mgnieniu, Thenahå obdarowała mnie również wieloma zadziwiającymi talentami, takimi chociażby jak jasnowidzenie, czytanie w myślach, głębokie współodczuwanie, czy mind surfing, oraz... Moją Boginią muz - MaQuni. Pomimo tego, iż kierunek został bardzo jasno wytyczony, późniejsze, świadome wzbogacanie mojego życia trwało jednak prawie całą wieczność, gdyż dopiero po wielu latach niezłej tułaczkiej mordęgi, udało mi się w końcu, choć częściowo, to mimo wszystko jednak powrócić do kraju, zbudować w nim dom z dala od wielkomiejskiego chaosu na zabitej dechami wsi, i tu też zająć się wreszcie ideą 5-tej Drogi na poważnie, czyli stworzeniem takiego praktycznego systemu, który umożliwiłby każdemu uczynienie z siebie samego - ja ze mnie, Ty z Ciebie, on z Niego, z każdego - Człowieka Kochanego. Takiego zatem, jakim zawsze, nawet jeżeli ani Ty, ani większość ludzi nie jest tego w ogóle świadoma, w głębi swoich serc jesteśmy lub/oraz/i moglibyśmy być, gdybyśmy tylko tego zapragnęli. A więc dużo szczęśliwszego, radośniejszego i odważniejszego, bardziej świadomego, pewnego siebie, wartościowszego, mądrzejszego, zdrowszego, bardziej honorowego, prawdomównego, kochającego, szanującego i poważającego nie tylko siebie, ale i innych, słowem dużo, dużo, dużo lepszego, i jeszcze lepszego i jeszcze i jeszcze i jeszcze od tego, jakim w tej chwili jesteś lub w większości jesteśmy.

Dzięki olbrzymiemu poświęceniu Thenahå oraz wielu jej bardzo wybitnych uczniów - rewolucjonistów myśli ludzkiej - i ich bardzo odważnym działaniom na polu generatywnego mode-

lowania świadomości, a działo się to wszystko gdzieś między rokiem 14958 przed, a 2016 po Chr., a więc bardzo, bardzo powoli, ale jednak, stało się to w końcu dla nas wszystkich nie tylko możliwe, ale i praktycznie wykonalne. Okazało się bowiem, że treści ludzkiej świadomości mogą być zmieniane, a co za tym idzie, że ludzką świadomość można ulepszać. I że można zaaplikować sobie samemu taką zmianę nawet w warunkach domowych! Więc może byłoby warto gdybyś także i Ty, właśnie teraz, na początku XXI wieku skorzystał z tej możliwości, czyli nie tylko sobie o tym wszystkim poczytał w zaciszu domowym przy kominku lub kaloryferze, ale do tego, tego jeszcze bardzo zapragnął oraz uczynił to również praktycznie?!

Może wreszcie ONa obudzi się w Tobie, a z nią obudzisz się i Ty. Może zrozumiesz nareszcie swoją własną paranoję, to zatrzaśnięcie, wyparcie, lub nawet wyssanie, to swoje własne olbrzymie niezadowolenie z całego swojego oraz naszego dotychczasowego ludzkiego życia, może zobaczysz w końcu te wszystkie zakłamania, te pruderie, te chciwości, zawiści i zazdrości, ten blichtr pozorów... Nie tylko u Twoich znajomych i pozornych przyjaciół, ale u wszystkich, globalnie. Ich uwielbienie dla spraw małych, nieistotnych i płaskich Ich strach, i ich niemoc zmienienia czegokolwiek w sobie samych, a tym samym, ich przeraźliwe uwikłanie... Może zrozumiesz wreszcie, że ludzie ci, podobnie do Ciebie samego, nie znajdując żadnej satysfakcji w terażniejszości, nie widzą też żadnych perspektyw na przyszłość, nie potrafią więc czerpać żadnych sił ze swoich uśpionych, chorych, ubezwłasnowolnionych, zatrzaśniętych lub odrzuconych Esencji, z zaprzepaszczonej wielkich imaginacji i równie wielkich wyobraźni. Stało się bowiem tak, że zagubili gdzieś po drodze życia takie wartości jak przyjaźń, życzliwość, zaufanie, gotowość pomocy, wrażliwość na problemy innych,

chęć współpracy, czy chociażby normalną miłość, zastąpioną jej szybko przemijającym seksualnym substytutem pożądania. Ogromne spustoszenie poczyniła również ich wspólna, milcząca vegetacja. Obok siebie, lub przeciwko sobie. Wszyscy oni żyją w labiryncie, nie znając w ogóle żadnego świata poza nim: dom rodzinny, szkoła, praca, pieniądze, sukces, marzenia o innym, lepszym świecie, i wszystkie te inne iluzje... Ale przecież Ty to bardzo dobrze już wiesz. Wiesz przecież, że nie ma bardziej niebezpiecznego, ale i bardziej skutecznego narkotyku na szybkie rozwiązanie wszystkich problemów niedorozwiązania, jak wybranie odpowiedniego, i odpowiednio dobrego Sukcesu. Decydującą przeszkodą jednak dla zagrożonych sukcesem, jest jego bardzo wysoka cena. Ty zapłaciłeś cenę najwyższą, utraciłeś bowiem kontakt ze swoją Esencją, a z nią, i świadomości możliwości bycia po prostu dobrym. Inni płacą podobne ceny, bowiem wszędzie poddawani są presji sukcesu, presji inności, wszędzie też, ale nigdy nie w sobie samych, poszukują tej jedynej, wspaniale cudownej rzeczywistości. Tej, którą, i to pomimo tego, iż noszą ją w swoich wnętrzach od zawsze, zawsze też nabywają na zewnątrz, i to najczęściej za cenę najwyższą u ich handlarza życiem. Gdy cień ich życia spotężnieje i rozrośnie się jednak do rozmiarów tysiącletniego dębu, zasłoni im ich wewnętrzne światło na zawsze, ale oni nie zauważą już tego. W niezrozumiałym pędzie, w dającym coraz mniejszą szansę na prawdziwe przeżycie czegokolwiek, życiu, przyjmą każdą pomocną dłoń od każdego dystrybutora sukcesu, bowiem tylko on będzie mógł dać im poczucie wolności, szczęścia i bez troski, ponieważ to właśnie one stanowią będą ostrą, pozornie dodatni kontrast z ich dotychczasową rzeczywistością. Tym trudniej będzie im, a, i komukolwiek w ogóle, i to do tego dobrowolnie, zrezygnować z tego miłego uzależnienia. Po miesięcznym jednak wciąganiu następuje uzależnienie psychiczne, a po paru

miesiącach i fizyczne. Od tego momentu już nikt nie może żyć bez uzależniacza, i każdy, czy chce tego, czy też nie, staje się dożywotnim klientem dystrybutora. Dla większości nie ma już wtedy ratunku. Bycie dystrybutorem staje się dla każdego uzależnionego wartym wysiłku celem, ponieważ może wtenczas w przyjemniejszy niż kradzież i prostytutka sposób, finansować swój nałóg, a, i swoje codzienne potrzeby. Przesuwanie się w hierarchiach jest prawie niemożliwe. Trzeba być Konradem Wallenrodem, albo chociażby Królem Rybakim, żeby spróbować przetężyć raz rozbuchany cień. No chyba, żeby ktoś wybrany został przez Sfery...

Świat fizyczny nie tylko, że nie jest światem idealnym, pomimo, iż Siły Wielolicej Destrukcji podobnie jak i Siły Służące Życiu, wydają się być tu koniecznie potrzebne, to jest do tego światem wielkiego pomieszania. I poplątania. I to wszystkiego ze wszystkim. A przez to bardzo trudnym do pojęcia. I zupełnie nam obcym. Dylematu tego nie rozwiązuje nawet świadomość Jedni oraz świadomość Nieśmiertelności, choć z pewnością go odpowiednio pomniejsza. Nie zmienia to jednak faktu, że przez Sfery zostają wybrani niestety tylko nieliczni, a większość pozostaje na zawsze w cieniu nadgorliwej przemocy charakteryzującej wszystkich współcześnie, i to na wszystkich poziomach. Niepozwalającej cieszyć się życiem dla niego samego, i z niego samego, oczywiście. Powodującej deformacje fizyczne i psychiczne. Emocjonalne i duchowe. Tworzącej zagrożenie bezpowrotnym kolapsem społecznym, ekologicznym, ekonomicznym i energetycznym, a przez to groźbę całkowitej, i to bezpowrotnej zagłady nas samych, jak i całej naszej planety ze wszystkimi naszymi współmieszkańcami włącznie. Dlatego też uważam za swój obowiązek zwalczanie w sobie samym wszelkiej własnej łatwizny oraz wszelkiego samolubstwa, a także kie-

rowanie swojej, a od dzisiaj i Twojej uwagi, na otaczające nas problemy, oraz ich korzystne dla nas wszystkich rozwiązania, poprzez zastosowanie najprostszyc - niestety nienajłatwiejszych - i najtańszych - niestety nieprzynoszących nie tylko natychmiastowych, ale i żadnych w ogóle, finansowych korzyści - sposobów rozwiązania tego problemu: samotnej pracy nad sobą samym. Wszędzie, w każdyc warunkach, i od dzisiaj zawsze.

Jeżeli więc problemy naszej planety, nasze choroby, nasze wojny, nasz wzajemny i odwzajemniony wyzysk, nasza przemoc we wszystkich jej przejawach i na wszystkich jej poziomach, nasz strach przed wszelkimi zmianami, przed każdą świadomą decyzją, nasze samolubne samozadowolenie, nasza niewiedza, nasza wręcz głupota, oraz nasze umiłowanie wszelkiego rodzaju nakazów, zakazów i represji, a więc problemy nas wszystkich, a i Twoje prywatne w szczególności, nabrzmiały w Twoich oczach, a nabrzmiały, widzę to przecież wyraźnie, do rozmiarów ropiejącego, cuchnącego strasznie i strasznie bolącego wrzodu, z którym żadna ortodoksyjna medycyna czy też filozofia, albo i religia, nie bardzo wiedzą co począć, a chciałbyś go jednak jakoś usunąć, polecam Ci gorąco osobiste spotkanie z Thenahą i zachęcam Cię równie gorąco do wszelkich możliwych wysiłków oraz wytrwałej pracy nad sobą.

Jak już to pewnie zauważyłeś, i to pomimo tego, że różnimy się wszystkim i wszędzie, to jednak właśnie w tym miejscu nie różnimy się wcale, nic nas nie dzieli. Możemy więc być wspólnie nie tylko potencjałem tej samej siły, ale i nią samą. Takim ogromnym, potężnym wykładnikiem geometrycznym w wymiarze kwantowo-rezonansowym. Dlatego też nie oczekuj ode mnie żadnych przeprosin za te wszystkie szorstkie słowa, których nasłuchałeś się ode mnie nie mało. Pragnę jednak wyra-

zić opinię, że na szczęście granice każdego z nas leżą w zupełnie innych miejscach, i że to właśnie może Tobie, nawet jeżeli wydaje Ci się to w tej chwili absolutnie absurdalne - uda się tę właśnie substancję oddzielić od tamtej substancji. Może to właśnie Tobie uda się wyzwolić spod wszelkiej kontroli praw sprzecznych z odczuciami serca? I wreszcie, może to właśnie Tobie, nie tylko, że się to wszystko uda, to, że jeszcze na dokładkę praktycznie to urzeczywistnisz! Z pewnością jednak zacząć musisz, i to jak najszybciej, od siebie samego. Dopiero potem zajmiesz się resztą... Na szczęście ja odważyłem już kawał roboty za Ciebie, na szczęście byli też i inni, którzy odwalili jeszcze większy kawał roboty za mnie. Zaczнеш więc tam, gdzie skończyły się nasze możliwości, nasze potrzeby lub nasze ochoty, a gdzie zaczną się Twoje. Cała nadzieja ludzkości spoczywa bowiem od teraz na Tobie! Nie zwlekaj więc, i bierz się zaraz do roboty. A najlepiej teraz. Właśnie tak. Teraz!

Dziobanie betonu

Gdy zabraknie Inspicjenta, czarno-czerwone peleryny
wychodzą na łów.

Shorapia

Podobno nad brzegiem ciepłego, rozległego jeziora zwanego Shorapim, żył sobie kiedyś dobry człowiek, który był żabą. Miał wszystko, czego potrzebował do życia: słońca, chmur, wody i much pod dostatkiem. I czasu na radość z życia, którym radował się naprawdę. Pewnego razu, gdy wraz z rodziną zażywał właśnie słonecznej kąpieli nad brzegiem jeziora, dostrzegł całkiem blisko wyłazącego z krzaków człowieka skorpiona. Nie przestraszył się go jednak, jak to często miał w zwyczaju, lecz wstał powoli z leżaka, podszedł do niego i go grzecznie pozdrowił. Człowiek skorpion zatrzymał się, również grzecznie odwzajemnił pozdrowienie i dopiero teraz człowiek żaba spostrzegł, że człowiek skorpion jest jakiś taki markotny, skurczony i że bardzo smutno mu się przygląda. Zapytał go więc co się stało i słuchając skorpioniej opowieści wszystko stało się dla niego jasne: człowiek skorpion nie umiał pływać, nie mógł więc żadną miarą przedostać się na drugi, bardzo odległy brzeg jeziora, na którym czekała na niego jego słodka i bardzo kochana ulubienica. Gdy człowiek skorpion skończył, człowiek żaba machnął z lekceważeniem ręką i powiedział: - Nic się nie martw kochany, to żadna katastrofa, na pewno znajdziesz jakieś rozwiązanie. Człowiek skorpion jak gdyby tylko na to czekając, ukląkł szybko przed człowiekiem żabą i począł go błagać o przewiezienie na drugi brzeg. Bił się przy tym w piersi przyrzekając, a widząc w oczach człowieka żaby nie tylko zdziwienie, ale i nieme niedowierzanie, przysięgając wręcz na matkę, królową skorpionów, i na swojego ojca, że w żadnym wypadku nie uczyni mu podczas podróży niczego złego. - Przecież wiesz - tłumaczył

człowiekowi żabie - że nie jestem złym człowiekiem. Tak samo jak i ty kocham życie, i umiem się nim radować naprawdę. Na takie argumenty nawet człowiek żaba nie miał żadnej zaprzeczającej, sensownej, odpowiedzi. A jako, że bardzo Wszystko kochał i bardzo lubił pomagać innym, zgodził się na prośbę człowieka skorpiona. - No, bo dlaczego by niby i nie? - Myślał. I to go bardzo uradowało. Ucałował więc żonę i dzieciaki, wziął człowieka skorpiona na plecy, weszli do wody i... popłynęli. Pogoda była tego dnia piękna. Słońce przygrzewało miło, wiał ciepły, delikatny wietrzyk, a ptaki wyśpiewały naprawdę cudowne trele. Obaj podróżnicy byli zachwyceni: człowiek żaba na dole, i człowiek skorpion na górze. Gawędząc, śmiejąc się i ciesząc ze spotkania, płynęli radośnie ku drugiemu brzegowi. Gdy byli już całkiem niedaleko, a człowiek żaba rozkoszując się właśnie uczuciem szczęścia z uczynienia dobrego uczynku delikatnie przyspieszył ku brzegowi, poczuł nagle straszne pieczenie w okolicach szyi i z szybkością błyskawicy tężejące nogi i ręce. Zrozumiał, że to człowiek skorpion uządlił go swoim zatrutym, potwornym kolcem. W niemym przerażeniu, tonąc już właściwie, zdążył jeszcze tylko podobno wykrzyknąć: - Dlaczego to zrobiłeś przyjacielu? - Człowiek skorpion tonąc razem ze swoim nowo poznanym, wspaniałym wybawicielem, zachłystując się wodą i gulgocząc dziwnie, odpowiedział: - Zrobiłem to, bo... bo... taką ...mam... naturę. - I utonęli obaj. Tak się w każdym bądź razie wydawało.

Jakież musiałyby być zdziwienie Człowieka Żaby, o ile żyłby nadal, gdyby zobaczył jednak Człowieka Skorpiona jakimś cudem wyłazącego z wody i wpadającego jeszcze w przybojowych falach, w objęcia swojej skorpioniej oblubienicy. A gdyby zobaczył ich na plaży pijących z kryształowych kielichów szampana i tańczących walca, to...

Giemza

Podobno kiedyś, niestety nie wiadomo dokładnie kiedy i gdzie się to wydarzyło, na pewno jednak nie wcześniej niż przed wieloma długimi wiekami i nie bliżej niż za siedmioma górami i siedzioma morzami, żył sobie pewien człowiek, który miał dwóch synów. Jeden z nich, ten starszy, był pięknym i bardzo mądrym młodzieńcem, potrafiącym ze wszystkiego uczynić rzeczy piękne i dobre. Młodszy natomiast, był całkowitym przeciwieństwem starszego: nie dość, że był brzydki jak noc, to do tego jeszcze był głupi jak but. A przez to, nie nadawał się absolutnie do niczego. Tak w każdym bądź razie uważali wszyscy. Patrząc na niego, wzdychali głośno i mówili: - Z tym to będą same kłopoty, a jego ojciec będzie miał z nim jeszcze całkiem niezłą męczarnię! - Kiedy ojciec miał coś ważnego do zrobienia, do załatwienia, lub przyniesienia skądkolwiek, wtedy zawsze wysyłał starszego, bo tylko on się do tego nadawał. Lecz jeżeli chodziło już o zrobienie czegoś nocą, w mrocznych ciemnościach, dla przykładu przejście przez cmentarz, czy poszukanie czegoś w stodole, starszy niezmiennie odpowiadał: - Och, Ojczy! Nie pójdę tam! Za bardzo mnie giemza! - Czasami, kiedy przy wieczornym ogniu opowiadano sobie straszne historie, ludzie często mówili: - Jezu, jak strasznie nas giemza! - Młodszy syn siedząc w kącie kuchni przysłuchiwał się temu wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem, nie mógł jednak nijak pojąć, co też to całe giemzanie miałoby oznaczać. - Mnie nic nie giemza - myślał - więc pewnie musi to być coś wyjątkowego, o czym na razie nie mam najmniejszego pojęcia. - Zdarzyło się, iż pewnego dnia i do niego rzekł jego ojciec: - Słuchaj no ty tam w tym

kację. Już niedługo będziesz duży i silny, czas byłoby więc, abyś i ty się czegoś nauczył. - Ech, Ojczy. - Odpowiedział na to młodszy syn z kąta. - Chętnie bym się czegoś nauczył, najchętniej jednak czegoś takiego, o czym nie mam jeszcze najmniejszego pojęcia. Chciałbym nauczyć się więc tego giemzania, jeżeli nie będziesz miał nic przeciwko temu. - Starszy syn przysłuchując się temu wszystkiemu myślał jednocześnie: - Mój Boże, ależ mam głupiego brata. Jest głupszy od najgłupszego osła. Z niego nie będzie naprawdę nic. Żadnego pożytku. - Ojciec słysząc to, ciężko westchnął i, z wyraźnym wyrzutem powiedział: - Giemzania nauczysz się z pewnością, mój synu, ale na chleb nie zarobisz w ten sposób nigdy! - Niedługo potem odwiedził ich dobry znajomy, kościelny pobliskiego kościoła, któremu ojciec opowiedział o swoim zmartwieniu, i o tym, że z jego młodszego syna nic a nic nie będzie, bo jest głupi jak but, brzydki jak najczarniejsza noc i nie potrafi do tego zupełnie niczego. - Pomyśl tylko - mówił ojciec do kościelnego - gdy zapytałem go jak chce zarabiać na chleb, powiedział mi, że najchętniej nauczyłby się giemzania! - Jeżeli to wszystko, co ci się w nim nie podoba - odpowiedział na to kościelny - to przygotuj go do drogi. Przyjmę go do siebie na ucznia. - Ojciec uradował się niezmiernie, pomyślał bowiem, że jednak i jego młodszy syn będzie się mógł czegoś w końcu nauczyć. Być pomocnikiem kościelnego, to było już coś. I tak chłopak zamieszkał na plebani, i od tej pory dzwonił kościelnym dzwonem. Po paru tygodniach pracy, pewnej nocy, kościelny obudził go o północy, i wysłał na wieżę, jednocześnie w duchu myśląc: - Już ja ciebie nauczę co to znaczy giemzanie! - Sam wymknął się szybko tuż przed nim. Chłopak w połowie drogi na wieżę zobaczył jakąś zwiewną, białą postać na schodach. - Kto tam jest?! - Krzyknął, lecz postać nie odpowiedziała. Stała milcząca, zupełnie nieruchoma na schodach. - Odpowiedz mi - krzyknął ponownie - albo znikaj, bo tu nie

masz raczej nic do roboty po nocy! - Ale przebrany za ducha kościelny, znowu nie odpowiedział. - Odpowiedz, albo zrzuć cię ze schodów! - Krzyknął po raz trzeci chłopak. - Kościelny myśląc, że to tylko takie przechwałki, że przecież każdy przestraszyłby się ducha, stał milcząc nadal. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi chłopak rzucił się na zjawę i zepchnął ją brutalnie ze schodów, tak, że poleciała, i zniknęła gdzieś w ciemnościach. Sam wszedł spokojnie na wieżę, zadzwonił tak, jak mu przykazał kościelny, po czym wrócił do swojej izby, i położył się bez słowa spać. Kościelna czekając na swojego męża, który od dłuższego już czasu nie wracał, w napadzie strachu obudziła chłopaka pytając: - Nie wiesz przypadkiem gdzie podział się mój mąż? Poszedł przecież na wieżę tuż przed tobą. - Nie mam pojęcia. - Odpowiedział na to chłopak - Ale na schodach spotkałem jakąś białą, milczącą postać, która nie chciała mi odpowiedzieć, ani ustąpić miejsca, więc zepchnąłem ją w ciemność. Idź i zobacz, może to był twój mąż. - Kościelna zbladła i biała jak prześcieradło pobiegła jak szalona na wieżę. I rzeczywiście. Kościelny leżał ze złamanymi obydwoma nogami na lodowatej kamiennej posadzce w dole schodów bez przytomności. Kobieta z wielkim trudem przeniosła męża do łóżka, i zaraz potem pobiegła do domu Ojca chłopaka. - Twój syn - krzychała - zepchnął mojego męża ze schodów tak, że ten połamał sobie obydwie nogi! Zabieraj natychmiast tego osła z naszego domu! Nie mogę i nie chcę na niego już więcej patrzeć! - Ojciec przeraził się nie na żarty, pobiegł po nocy na plebanię, i zabrał swojego syna do domu. Po drodze, rozżalony na dobre, zapytał go jednak: - Cóż to za bezbożnicy namówili cię do tego strasznego czynu, synu?! - Ojciec - odpowiedział mu na to syn jego. - Posłuchaj, jestem naprawdę niewinny. Trzy razy go prosiłem, żeby mi odpowiedział, albo żeby mnie przepuścił... - Ach, synu - przerywał mu Ojciec. - Z tobą mam tylko same zmartwienia.

Idź precz z moich oczu, nie chcę cię już więcej widzieć! - Nie ma sprawy, ojczu. - Odpowiedział mu na to syn. - Poczekajmy tylko do rana, to pójdę precz i może wreszcie nauczę się tego całego giejmzania, tej pięknej sztuki, która na pewno utrzyma mnie przy życiu. - Ucz się synu czego tylko zapragniesz. - Odpowiedział mu na to ojciec sucho. - Masz tu piętnaście talarów, i idź w świat, ale nigdy, nigdzie i nikomu nie mów, skąd pochodzisz, i kto jest twoim ojcem. Pamiętaj! - Dobrze Ojczu. - Zgodził się chłopak. - Jeżeli to wszystko, czego ode mnie oczekujesz, rano cię opuszczę. - I tak też się stało. Rano, tuż po świcie, chłopak opuścił dom raz na zawsze. Wyszedł na szeroką drogę przed chatą ciągnącą się aż po horyzont. Idąc nią tam gdzie go oczy niosły, cały czas powtarzał: - Ach, żeby i mnie w końcu pogiemzało! Ach, żeby i mnie w końcu pogiemzało! - Po pewnym czasie spotkał podróżnego, który słysząc co chłopak cały czas powtarza, postanowił mu pomóc. Gdy przechodzili więc obok przydrożnej szubienicy, zatrzymali się, a podróżny powiedział pokazując jednocześnie ręką wiszących: - Usiądź sobie tam w cieniu tych wiszących truposzów i poczekaj spokojnie aż do północy, a na pewno dowiesz się jak to jest, gdy komuś giejma. - Jeżeli jest to takie łatwe, powiedział chłopak, to dam ci za tę radę moje piętnaście talarów, bo nauczę się już dzisiaj tego, czego tak bardzo pragnąłem. Przyjdź po nie do mnie jutro rano. - I chłopak usiadł pod trupami. Ale wieczorem zrobiło się tak zimno, że musiał rozpalić ogień. W środku nocy jednak, ze względu na silny, lodowaty wiatr, ogień z ogniska nie mógł go ogrzać. Współczując dyndającym trupom, chłopak pomyślał sobie, że jeżeli jemu jest tak przeraźliwie zimno, to dopiero tam na górze, musi być zimnica, odwiązał więc wszystkich siedmiu wisielców i położył ich obok ognia. Po jakimś czasie zauważył, że ogień zajmuje ich ubrania, wrzasnął więc na nich: - Jeżeli nie będziecie uważać, to ogień spali wam wasze ubrania! - Ale tru-

py nie odpowiedziały mu ani jednym słowem. Przestrzegł je więc jeszcze raz: - Jeżeli nie będziecie uważać, to się spalicie, a ja wcale nie chcę się spalić razem z wami, więc uważajcie, bo inaczej powieszę was tam znowu! - Ale trupy jak to trupy, nie reagowały na jego prośby, tak też chłopak powiesił wszystkich znowu na ich poprzednich miejscach. Rano przyszedł podróżny aby odebrać swoje piętnaście talarów, ale kiedy zapytał, czy chłopak dowiedział się jak to jest, gdy komuś giemza, chłopak zaprzeczył. - Niestety, ci głupcy nie powiedzieli mi tego, a do tego jeszcze, popalili sobie swoje ubrania. - Obcy widząc, że nie dostanie pieniędzy, szybko odszedł burcząc niezrozumiale pod nosem: - Nikogo takiego nie spotkałem jeszcze w swoim życiu. - Chłopak też poszedł dalej, cały czas przy tym powtarzając: - Ach żebym i ja poznał w końcu to całe, wspaniałe giemzanie! - Po pewnym czasie nadjechał wóz, a woźnica słysząc głupoty wygadywane przez chłopaka, zapytał: - Kim jesteś, głupku?! - Lecz chłopak nie wiedział kim był. - A skąd jesteś? - Zapytał woźnica, lecz chłopak nie wiedział tego również - Kto jest twoim ojcem?! - Nie ustępował woźnica. - Tego nie mogę ci powiedzieć. - Odparł na to chłopak. - Ojciec zabronił mi o tym rozmawiać z obcymi. - Woźnica roześmiał się. Machnął ręką i powiedział: - Daj w końcu spokój z tym burczeniem, i chodź ze mną. Postaram się znaleźć nam jakiś nocleg. - Wieczorem zajechali do przydrożnej karczmy. Już w jej drzwiach chłopak wrzasnął na całe gardło: - Ach, żebym i ja w końcu poznał to cholernie giemzanie!! - Karczmarz słysząc te słowa, podszedł do nich śmiejąc się szeroko: - Jeżeli to wszystko czego potrzebujesz, pomogę ci z pewnością. - Ale karczmarzowa, słysząc słowa męża przestraszyła się nie na żarty: - Ach, co za bzdury tu wygadujesz - wrzasnęła - niejeden już postradał życie w zamczysku! Szkoda byłoby małego. - Chłopak jednak wcale nie chciał ustąpić. Cały wieczór łąził za karczmarzem prosząc go, aby ten

zdradził mu swoją tajemnicę. - Niedaleko stąd - powiedział mu w końcu karczmarz - stoją ruiny starego zamczyska, w którym każdy, kto chce dowiedzieć się jak to jest, gdy komuś giemza, na pewno może tam tego zakosztować. I nie dość tego! Jeżeli trzy kolejne noce spędzi w zamczysku, to z przyrzeczenia samego króla otrzyma jego najśliczniejszą córkę za żonę, oraz trzecią część zakopanych w zamczysku ogromnych skarbów, które od wieków pilnują tam straszne, złe Demony. Już wielu śmiazków próbowało, ale żaden z nich nie wrócił jeszcze z zamczyska! Następnego ranka chłopak wybrał się do króla. Na audiencji, którą otrzymał natychmiast gdy król dowiedział się tylko o co chodzi, powiedział wprost: - Jeżeli jego wysokość mi pozwoli, chciałbym trzy kolejne noce spędzić w ruinach starego zamczyska, tam gdzie straszne, złe Demony skarbów pilnują. Możę tam w końcu dowiem się jak to jest, gdy komuś giemza?! - A jako, iż chłopak od razu przypadł Królowi do gustu, Król rzekł: - Możesz sobie wybrać tylko trzy rzeczy, ale muszą to być rzeczy martwe, nie żywe, które zabierzesz ze sobą. - Chłopak poprosił o ogień, o tokarkę, i o stół snycerski z dużym dłutem. I stało się tak jak poprosił. Wszystkie trzy rzeczy jeszcze za dnia królewska służba przeniosła do zamku. Pod wieczór chłopak rozpałił wielki ogień, usiadł na tokarce i krzyknął: - Ach, może w końcu poznam to tajemnicze giemzanie! - Ale nic się nie wydarzyło. Dopiero koło północy, gdy podrzucał właśnie do ognia parę suchych patyków, usłyszał naraz jakieś przeraźliwe, tajemnicze narzekania. - Ach, jak my tu marzniemy! Ach! - Hej, głupcy - zawołał chłopak - jeżeli marzniecicie, chodźcie tu do ognia ogrzać się! Miejsca starczy dla nas wszystkich! - I gdy to mówił, dwa ogromne koty wyskoczyły z rogu komnaty i usiadły po obu jego stronach, wpatrując się w niego swoimi wielkimi, dzikimi oczami. Po pewnym czasie, gdy wszyscy się troszeczkę już ogrzali, koty wyciągnęły karty, i zamiauczały: - Hej, kumpel.

Zagrasz z nami?! - Czemu nie. - Odparł radośnie chłopak. - Ale przedtem pokażcie mi wasze pazury! - I gdy koty nie spodziewając się niczego złego wyciągnęły swoje pazury, chłopak powiedział: - Nie podobają mi się one. Zanim zagramy, muszę je wam poobcinać - I mocno złapał koty za sierść na karkach, przykręcił im łapy imadłami, poobcinał pazury, a potem... Potem po prostu je pozabijał, a ciała ich wrzucił do pobliskiego bajora. I gdy siadał właśnie na powrót przy ognisku, ze wszystkich kątów jednocześnie wyskoczyły ogromne, czarne koty i ogromne, czarne psy. Miaucząc i ujadając rzuciły się na ogień i chciały go zgasić. Chłopak przyglądał się temu jakiś czas z zupełnym spokojem, ale kiedy zobaczył, że rzeczywiście gaszą ogień, wyciągnął zza pazuchy nóż i rzucił się na nie krzycząc: - Co mi tu będziesz hołoto przeszkadzać! - Część zwierzaków uciekła od razu w popłochu, inne chłopak pozabijał, i tak jak te poprzednie, powrzucał do stawu. Rozdmuchał na nowo ognisko, a wyraźnie czując się zmęczonym, rozejrzał się dookoła za jakimś spaniem. W rogu komnaty zobaczył ogromne łóżko. - Wspaniale - pomyślał. - Specjalnie jak dla mnie. - I położył się spać. Ale gdy tylko lekko przysnął, łóżko zaczęło podskakiwać, i podskakując jeździć po całym zamczysku. - Tym lepiej, bardzo to lubię... - Wymruczał przez sen. - A wtedy łóżko wykonało olbrzymiego hopla, i przywaliło go sobą do podłogi. Chłopak wygramolił się jednak spod niego, położył się przy swoim ognisku i zasnął smacznie, nic sobie z tego wszystkiego nie robiąc. - Rano przyjechał sam król żeby zobaczyć co się wydarzyło tej nocy, i gdy zobaczył nieruchomego chłopaka leżącego na ziemi przy wygasłym ognisku, pomyślał sobie, że Demony na pewno go zabiły. Ze współczuciem pochylił się nad nim i powiedział: - Jaka szkoda młodego życia! - Chłopak słysząc słowa króla obudził się, przeciągnął i usiadł: - Nie czas jeszcze żałować mojego życia, królu. - Powiedział. Król zdziwił się trochę, ale jed-

nocześnie i ucieszył. Kazał sobie zaraz opowiedzieć wszystko. - Zupełnie w porządku. - Odpowiedział chłopak. - Szkoda tylko, że nie nauczyłem się tego giemzania. - Nic się nie martw - odpowiedział mu na to król. - Dzisiejszej nocy nauczysz się tego z pewnością. - Ach! - Żachnął się chłopak. - Przeszła ta noc, przejdą i dwie następne. - Po powrocie do karczmy, karczmarz nie mógł wyjść z podziwu, że go znowu ogląda, i do tego, żywego jeszcze. Postawił mu więc pyszne śniadanie. - Nauczyłeś się wreszcie tego cholernego giemzania? - Zapytał. - Niestety! Wszystko na nic! I nikt nie chce mi w tym pomóc! Nawet demony z zamku! - Wieczorem, tak jak i poprzedniego dnia, do północy był spokój. O północy, przy wtórze piekielnych jęków i zgrzytów, z komina wypadła połowa jakiegoś ciała. - Ale, ale... Do tego potrzebna jest jeszcze druga część! - Powiedział zadziornie chłopak przyglądając się tym dziwnym, ohydnyom członkom. I rzeczywiście. Po chwili wypadła i część druga. Chłopak jak gdyby nigdy nic wstał i podszedł do ogniska. W tym samym czasie, dwie rozerwane części złączyły się, i obcy, wyjątkowo szkaradny jegomość, usadowił się na jego miejscu. - Hejże, hola! Co to za maniery, trupolku?! - Krzyknął chłopak, ale jegomość wcale nie chciał ustąpić mu miejsca, więc chłopak rzucił go brutalnie z tokarki na ziemię. - A gdy na powrót siadał na tokarce, z komina wyskoczyła cała drużyna obwiesi, a z nimi razem dziewięć odciętych głów i dwie nogi, którymi duchy rozpoczęły od razu grę w golfa. Chłopak poprzyglądał się przez chwilę grze, ale jako że zaraz sam nabrał na nią ochoty, zapytał: - Mogę z wami zagrać?! - Ależ oczywiście - odpowiedzieli gracze - o ile masz pieniądze. - Pieniądzy mam dosyć, ale te wasze kule, którymi gracie....?! Nie są dość okrągłe. Dajcie je, to je trochę zaokrągłę. - I szybkoitko, jedna po drugiej zaokrąglił wszystkie odcięte głowy na tokarce. - No! Teraz to możemy sobie pograć! - Powiedział. I gracze zagrali. I grali tak aż do sa-

mego rana. Gdy jednak zegar wybił szóstą, wszystko nagle zatrzymało się i zaraz potem przepadło, a zmęczony grą chłopak położył się i natychmiast słodko zasnął. Rano znowu odwiedził go król. - W nocy grałem w golfa, było wspaniale, ale niestety znowu nie nauczyłem się tego giemzania. - Poskarżył się królowi. Trzeciej nocy, tak jak i poprzednich, nic się nie działo. Chłopak usiadł i najgłośniejszym jak tylko potrafił krzyknął: - Ach, żebym i ja w końcu nauczył się tego cholernego giemzania! - Lecz znowu nic się nie wydarzyło. Dopiero koło północy ze ściany wyszło sześciu wielgachnych potworów z ogromną drewnianą trumną na plecach. - Ach, to pewnie jest mój ojciec. - Pomyślał chłopak. Jednocześnie zapytał jednak: - Niesiecie mojego ojca?! - Nikt mu jednak nie odpowiedział. - Chodźcie bliżej panowie. - Zaprosił ich. Kondukt podszedł bliżej, i trumna stanęła na ziemi. Chłopak zdjął wieko, przypatrzył się trupowi, a widząc, że jest zimny jak lód przyłożył mu do twarzy swoje ciepłe dłonie: - Ogrzeję cię troszeczkę. - Powiedział. Ale to nie dało żadnego rezultatu. Po namyśle chłopak wyciągnął trupa z trumny, wsadził go do łóżka i sam się przy nim położył. Po pewnym czasie trup ogrzał się troszeczkę i zaczął się ruszać. - Widzisz ojczulku, jak ładnie cię ogrzałem. - Powiedział chłopak. Ale trup wcale nie był tym zachwycony. - Teraz - wycharczał - zabiję ciebie! - Chłopak roześmiał się tylko. - Co, tak mi dziękujesz za ogrzanie?! - Wrzasnął. - Marsz, ale to już! Do trumny! - I chłopak podniósł go do góry jak piórko i z wielkim rozmachem wrzucił na jego stare miejsce. Wieko zatrzasnęło się samo. - Tu chyba nie nauczę się przez całe moje życie tego cholernego giemzania!! Wszystko to tylko strata czasu!! - Pomyślał. Jak gdyby w odpowiedzi na to jego ciągle narzekanie, z kąta wyskoczył olbrzymi drab: - Przyszedł czas, żebyś wreszcie zaznał tego cholernego giemzania! - Zagrzmiął. - Teraz będziesz umierał! - Nie tak szybko przyjacielu. - Odparł mu na to spokojnie chłopak.

- Jeżeli mam umierać, chcę być przy tym! - Już ja ciebie urządzę, zobaczysz! - Wrzasnął na to olbrzym. - Chodźmy, zobaczymy kto z nas jest silniejszy! - I poprowadził ich gdzieś w głąb zamczyska, aż doszli do jakiejś kuźni, w której palenisku huczał wielki ogień. Olbrzym wyrwał ogromny rozżarzony pogrzebacz z ognia i trzasnął nim z ogromną siłą w kowadło, tak, że aż poleciały iskry. - Cha-cha-cha! - Roześmiał się. - Teraz twoja kolej chłoptasiu..... - Chłopak wziął drugi pogrzebacz, podważył nim drugie kowadło i szybciotko, za nim się olbrzym zorientował, sprytnie przytrzasnął mu jego brodę. - Teraz to chyba ty będziesz umierał. - Powiedział znacząco. I zaczął okładać olbrzyma trzymanym w ręce pogrzebaczem tak mocno, że aż ten jęcząc z bólu zaczął go prosić, aby przestał natychmiast i go uwolnił. W zamian za wolność obiecał mu największy skarb na świecie. Chłopak nie dał się długo prosić. Podważył kowadło i uwolnił w ten sposób olbrzyma z potrzasku. Ten z wielkiej wdzięczności zaprowadził go do skarbcza, w którym stały trzy wielkie skrzynie pełne złota. - Jedna jest dla biednych - powiedział - druga dla króla, a trzecia dla ciebie. - I zniknął naraz zostawiając chłopaka w zupełnych ciemnościach. - Jakoś sobie poradzę - pomyślał chłopak. Z trudem, ale jednak odnalazł swoje ognisko. Od razu też położył się spać. Rano znowu odwiedził go król: - I co?! - Zapytał. - Poznałeś wreszcie to, na co tak długo czekałeś?! - Niestety, drogi królu! Nie wydarzyło się nic takiego: mój martwy ojciec był tutaj, jakisi głupi olbrzym, co mi trzy skrzynie pełne złota tam na dole pokazał, ale giemzania nie widziałem nigdzie. - Uwolniłeś zamczysko ze złego czaru?! - Zachwycił się król. - Ożenisz się za to z moją córką, i zostaniesz moim następcą. - Bardzo chętnie miły królu. - Odpowiedział mu na to chłopak. - Ale co z moim giemzaniem?! Weselisko urządzono wspaniale: jedną skrzynię złota podzielono między biednych, drugą dostał król, a trzecia była na bieżące

wydatki. Córka króla była prześliczna, a do tego bardzo mądra, młody jej małżonek był więc bardzo szczęśliwy. A, i zakochany po uszy. Od czasu do czasu jednak wzdychając smutno powtarzał nadal: - Ach, żebym i ja poznał w końcu to całe giemzanie! - I to nie dawało młodej królowej spokoju. Pewnego razu, a było to na wiosnę, jej pokojówka niespodziewanie powiedziała: - Wydaje mi się, że mogę wam jakoś pomóc, a on nauczy się wreszcie jak to jest, gdy komuś giemza! A ciebie pokocha przez to jeszcze bardziej! - Pójdź do rybaków i każ dać sobie całe wiadro małych rybek. W nocy, kiedy młody król będzie już na dobre chrapał jak zabity, zdejmij z niego kołdrę, i oblej go tą lodowatą wodą z rybkami. To pomoże mu stuprocentowo. - Młoda królowa poszła więc do rybaków, dostała też od nich pełne wiadro lodowatej wody z rybkami. W nocy, kiedy wszyscy już mocno spali, zdjęła z męża delikatnie jego kołdrę i oblała go zawartością wiadra. Król obudził się przerażony krzycząc w niebogłosość: - Jezu, jak mi giemza! Jak mi giemza! Kochana żono! Wielkie dzięki! Nareszcie wiem jak to jest, gdy komuś ciarki przechodzą! I od tej pory żyli długo i szczęśliwie i nikt, i nic nie mąciło już podobno ich miłości...

Magicja

Podobno kiedyś w Magicji żył sobie pewien młody książę, który wierzył we wszystko z wyjątkiem trzech rzeczy. Nie wierzył w księżniczki, w wyspy, ani w Boga, ponieważ Jego ojciec, król nad wszystkimi królami, powiedział mu, że te rzeczy nie istnieją. W jego królestwie nie było ani księżniczek, ani wysp, ani śladu Boga. Pewnego dnia książę uciekł z pałacu do sąsiedniego kraju. Ku jego zdumieniu z każdego brzegu widać było wyspy, a na tych wyspach dziwne i niepokojące stworzenia, których nie ośmielał się nazwać. Kiedy szukał łodzi, podszedł do niego człowiek ubrany w strój wieczorowy. - Czy to są prawdziwe wyspy? - Zapytał młody książę. - Oczywiście, że są to prawdziwe wyspy - odparł człowiek w stroju wieczorowym. - A te dziwne i niepokojące stworzenia? - To są najprawdziwsze księżniczki. - W takim razie Bóg też istnieje! - Wykrzyknął książę. - Ja jestem Bogiem - odparł mężczyzna w stroju wieczorowym, kiwając głową. Młody książę przybiegł do domu tak szybko, jak tylko potrafił. - A więc wróciłeś - rzekł król, jego ojciec. - Widziałem wyspy, widziałem księżniczki, widziałem Boga - z wyrzutem w głosie odezwał się syn. Król jednak pozostał niewzruszony. - Nie ma ani prawdziwych wysp, ani prawdziwych księżniczek, ani prawdziwego Boga. - Ale ja to przecież wszystko widziałem! - Powiedz mi więc, jak był ubrany Bóg. - Bóg miał na sobie strój wieczorowy. - Czy miał podwinięte rękawy? Książę przypomniał sobie, że tak istotnie było. Na twarzy króla pojawił się uśmiech. - To jest strój Magicjana. Zostałeś oszukany. Usłyszawszy to, książę powrócił do sąsiedniego kraju i poszedł na ten sam brzeg, gdzie ponownie spotkał człowieka

w stroju wieczorowym. - Mój ojciec, król, powiedział mi, kim jesteś - odezwał się oburzony. - Oszukałeś mnie ostatnim razem, ale więcej nie dam się nabrać. Teraz wiem, że nie są to prawdziwe wyspy ani prawdziwe księżniczki, bo ty jesteś Magicjanem. Człowiek uśmiechnął się. - Sam dajesz się oszukiwać, chłopcze. W królestwie twego ojca wiele jest wysp i wiele księżniczek. Ale ty pozostajesz pod zaklęciem ojca, więc nie możesz ich zobaczyć. Książę w zamyśleniu powrócił do domu, a kiedy ujrzał ojca, spojrzał mu prosto w oczy. - Ojczce, czy to prawda, że ty nie jesteś prawdziwym królem, tylko Magicjanem? Król uśmiechnął się i podwinął rękawy. - Tak, mój synu, jestem Magicjanem. - W takim razie tamten człowiek na brzegu to był Bóg. - Człowiek, którego spotkałeś na brzegu morza, to inny Magicjan. - Ja muszę znać prawdę, ale prawdę bez magii. - Wykrzyknął na to syn. - Nie ma prawdy bez magii - odrzekł spokojnie król. Książę wypełnił wtedy smutek. - W takim razie odbiorę sobie życie. Król za pomocą magii sprowadził śmierć. Śmierć stanęła w drzwiach i skinęła na księcia. Książę wzdrygnął się. Przypomniawszy sobie piękne, aczkolwiek nierzeczywiste wyspy i nierealne, ale jakże piękne księżniczki. - Dobrze - powiedział podobno. - Niech tak będzie. Zniosę to. - Widzisz, synu - rzekł na to król - teraz i ty zaczniesz być Magicjanem.

Podobno kiedyś w Suzie, a działo się to w przybliżeniu aż w dwunastym wieku przed JoshUą, w dniu przesilenia wiosennego, a była to środa 13-tego miesiąca Adar, jego świętobliwość król Ahar Szeborosz Wielki wraz z Boginią Mądrości - małżonką swą Esterą, władcy Złotej Krainy, mieli w zwyczaju odpowiadać na zadawane pytania poddanych króla dotyczące jedynej, prawdziwej, Prawdziwości. W tym dniu zebrało się wielu, aby dostąpić oświecenia u stóp tej wyjątkowej pary. Było też wiele pytań. Tylko dwie jednak historie zachowały się do dzisiaj w ustnych przekazach, jak tłumaczą nam to bowiem znawcy tego transcendentnego tematu, tylko one wywołały w królu i jego małżonce tak wielkie poruszenie jak i zadziwiające wszystkich zachowanie ich obojga, iż przekazuje się je sobie z ust do ust od wtenczas, aż po dzisiaj. Pierwsza historia to wizja Taba Sila Saida, wizja, która wprowadziła Króla Szeborosza w tak wielki zachwyt, że aż uronił łzę wzruszenia. Królowa także. A trzeba wiedzieć, że król Szeborosz Wielki był mistrzem nad mistrzami. I to we wszystkim. Nie łatwo było go więc poruszyć. Najczęściej stał wyprostowany jak kij i twardy jak skała nie reagując na nic. Często też w pozycji tej lewitował. Jak głosi legenda o tamtych dniach, tylko tym dwóm śmiałkom w całym jego pond 10 000 letnim życiu udało się zburzyć i czar, i moc jego religijnej medytacji. A byli to właśnie ci dwaj Śmiałkowie stojący dzisiaj przed królem. Jeden nieruchomo wyprostowany w misternej talit godol a drugi stojący swobodnie pod drzewem pomarańczy i podobnie jak sam król, zanurzony w narzuconej na gołe ciało wełnianej cnicut cecil. Druga wizja Sahra Abrahama Pory wprowadziła króla

Szeborosza w tak wielkie zadziwienie, a być może i wściekłość, że podobno musiano go przez trzy dni i trzy noce polewać zimną wodą, aby ugasić płomienie ognia wydobywające się z jego ciała. Gdy ugaszono w końcu ten dziwny wewnętrzny pożar, król Szeborosz roześmiał się szeroko, i rozłożywszy ręce na boki padł na kolana. Po czym uspokoiwszy się odrobinę, wstał i zawezwał do siebie Sahra Abrahama Porę. Ukląkł przed nim, pochylił się nisko dotykając jego stóp czołem, po czym ucałował go w usta, nos, a potem w czoło, po czym obracając się przez lewe ramię po prostu zniknął. Wyparował. Wtajemniczeni w rytuał Bon Thory wiedzą, że tym samym przekazał nie tylko swoją wiedzę, ale i całą władzę Sahra Abrahamowi Pory, który od tego czasu prowadził zakon Rycerzy Światłości przez kolejne 3185 lat doprowadzając swoje idee do niebywałego rozkwitu, które pozwoliły mu w XXI wieku już za naszej ery, zaprzątać nie tylko umysłami bardzo, ale to bardzo wielu europejskich jak i amerykańskich ignorantów, ale pozyskać ponad to od nich dla przekucia swoich idei w czyn, wprost nieprzebrane ilości środków materialnych.

Jak twierdzą naoczni świadkowie tych wydarzeń, wizja Taba Sila Saida była naprawdę porywająca. Wspaniała. A nawet Świetlista. A wyglądała mniej więcej tak: Taba Sila Said w swej wizji nagle zaczął oddalać się z zawrotną prędkością od Ziemi, a Układ Słoneczny, w całym swym majestacie, śmignął mu przed oczami i zniknął. Poruszając się z prędkością szybszą od prędkości światła, przeleciał przez środek galaktyki. Przekonał się, że galaktyka ta, jak i reszta Wszechświata, tętni Życiem. Jego świadomość poszerzyła się niesamowicie, obejmując wszystko we Wszechświecie! To był niewyobrażalny cud! Jego istota rozszerzała się, by połączyć się z całym Wszechświatem, a nawet z czymś więcej. Nie było początku ani końca. Ogarnę-

ła go wszechobejmująca świadomość jedności z Bogiem i siłą tworzenia. Stał się Kosmosem. Był Bogiem, Logosem, Fundamentem i Bazą. Mógł tworzyć nowe galaktyki i nowe wszechświaty. Taba Sila Saida uzmysłowił sobie podczas swojego lotu, że Wielki Wybuch, dzięki któremu powstał Świat, nie był pojedynczym wydarzeniem jak twierdzą naukowcy. Pojął, że Wielki Wybuch jest tylko jednym z nieskończenie wielu takich samych Wybuchów, poprzez które Wszechświaty stwarzane są nieustannie i jednocześnie. Ujrzał, że wszystko, co istnieje, jest Jaznią, dosłownie twoją, moją, wszystkich. I właśnie dlatego Bóg wie wszystko. Nawet kiedy opada liść. Jest to możliwe, ponieważ gdziekolwiek jest, tam jest centrum Wszechświata. Wszystko co stworzone, jest Czystą Świadomością Boga bowiem Bóg jest we Wszystkim. Wszystko żyje w Nim, a On w nich, nawet kamienie... I w tym momencie wizja Taba Sila Saida się skończyła.

Wypowiedź Sahra Abrahama Pory była nie tylko dosłownym przeciwieństwem tak uroczo proroczej wizji, ale niezaprzeczalnie ohydny wyzywaniem, wybrykiem wręcz, rękawicą rzuconą prosto w twarz dostojnemu królowi. Nie wspominając nawet o samym Bogu. Tak w każdym bądź razie większość sądziła. Miało się jednak już niedługo okazać, że wszyscy oni się jednak mylili: Moja wizja - tak rozpoczął Sahra Abrahama Pory swoją opowieść - nie łączy się z podróżą podobną do tej, jaką przeżyłeś, czcigodny Taba Sila Saidzie. Moja wizja, ta akurat, bo przeżywam ich wiele, wystarczy że otworzę oczy lub umysł, to obraz pewnej idei, idei pojawiającej się znikąd, tu i teraz. Jeszcze przed sekundą jej nie było, a teraz już jest: cała i doskonała w każdym drobiazgu. I w każdym szczególe. I detalu. Może pojawić się wszędzie i zawsze. Jest nieoczekiwana, bo pojawia się nieproszona, ale związana jest jednak bezsprzecz-

nie z tematyką, która nas już od dłuższego czasu zajmuje. Jest więc w dosłownym sensie jedną z wielu odpowiedzi, w danym momencie tą jedyną, na zadany nam temat. W skrócie wygląda ona podobno tak:

Bogowie, których człowiek powołał do życia, żywią się każdą krwią i każdym gównem, dlatego muszą utrzymywać przy życiu tak nieprzebrane rzesze żywych istot, które bez przerwy muszą żreć i wydalać, bo i Oni sami zresztą też tak muszą. Kanał ten działa w wszystkich kierunkach, z tego też właśnie powodu jesteśmy karmieni Boskim Gównem od zawsze. Wszechświat to takie wielkie Boskie Szambowisko pełne gównianych istot o wypchanych gównem flakach, brzuchach, sercach i mózgach: to tzw. Boskie Gówniaki. Nas z tego oczywiście wykluczając, bowiem my nie jesteśmy Go...

Podobno kiedyś, całkiem jednak nie tak dawno, być może dosłownie tylko parę miesięcy temu, a może i to nawet nie, na dworze bardzo, ale to bardzo zacnego i równie bardzo kochanego przez wszystkich króla Gomora Wielkiego, zdrajcy jednak ohydny i zaprzędający jak się miało już niedługo okazać, ogłoszono siódmego dnia lipca roku pańskiego 2015-tego, uchwalony potajemnie na spotkaniu najwaleczniejszych rycerzy trzynastu królestwa, bo aż tylu ich ono miało, tzw. *Proktamon*, nagłe wezwanie do narodu w formie *worningary*, w sprawie bardzo poważnej, a nawet od najważniejszej, ważniejszej. Dotyczyła ona bowiem zdrady królewskiej oraz całego królewskiego gabinetu polegającej nie tylko na podpisaniu tajemnych dekretów i porozumień z chytrym królem Rywlingiem zezwalających mu na przejęcie całkowitej kontroli, a co za tym idzie i władzy, nad całym tym królestwem, ale zaprzędających ponadto tęże królestwo i wszystkich jego mieszkańców w wieczną jego niewolę po wieki wieków, również. Okazało się bowiem, że Rywlingianie to nie kochani przyjaciele z za miedzy czy też mili i przydatni pomocnicy z sąsiedztwa, lecz dobrze przed wzrokiem wszystkich ukryty, nasączony chciwością nienawiści całkiem nieźle uzbrojony i całkiem nieźle do wojny przygotowany wróg, lecz nie tej podczas której macha się mieczami zabijając wszystkich wokół, lecz tej w istocie swej psychologicznej bardziej i ekonomicznej, podczas której ubezwłasnowolnia, ogłupia oraz łupi się naród, który upatrzyło się sobie już przed wiekami i tęże jakże miłą krainę. Powala się go na moralne kolana, ale i ekonomicznie

roznosi w całkowity pył. Uzależnia psychologicznie i zmusza do barbarzyńskiego poddaństwa i niewolnictwa.

Żyjemy w bardzo trudnych i bardzo niebezpiecznych czasach - stało na górze tuż pod wielkim i zmyślnym napisem *Proktamon*. A tuż dalej, co następuje: - Ze względu więc na spore prawdopodobieństwo osądzenia nas o terroryzm, jak i o zachęcanie do działalności antypaństwowej, antyspołecznej, antykościelnej, a może nawet i antyludzkiej, kategorycznie oświadczamy, iż celem naszym jest przede wszystkim uświadamianie, a zaraz potem i ostrzeżenie, a nie nawoływanie do krwawego mordy. Należąc bowiem do linii Ludzi Kochanych dalecy jesteśmy od dzieł alegorycznych żyjących w przeszłości lub też obecnych tylko w naszej wspólnej wyobraźni, a także od niezliczonych dzieł niezamierzonych przypadków kończących się najczęściej tragedią. Wszyscy bohaterzy tej opowieści więc, to istoty z krwi i kości żyjące tu wśród nas od prawieków. Otaczające nas ze wszech stron. A nawet w większości od środka. Dlatego też ostrzegamy, przestrzegamy i nawołujemy: Oni - to haniebni zdrajcy! Uważajcie więc!

Dlatego domagamy się - tak rozpoczynał się główny tekst *Proktamonu* - natychmiastowego osądzenia i ukarania ich wszystkich i wszystkich im podobnych, a zaraz potem i energicznej walki z panowaniem się tzw. Zła. Domagamy się natychmiastowego zlikwidowania królewskiej przestępczości zorganizowanej, poprzez napisanie naszego prawa od nowa w duchu jedynie prawdziwej Prawdy, by usunąć z niego cały ten antyludzki absurd. Domagamy się utworzenia mocarnych Wojsk Koronnych służących naszej obronie, a nie jak do tej pory, naszemu zniewoleniu i upodleniu. Domagamy się zamrożenia spłaty wszelkich długów do czasu uzyskania odszkodowania za II Wielką

Wojnę i innych nam od dawna należnych danin. Domagamy się derywlingizacji i de... Długo by wyliczać i cytować, nic jednak nie miało stać się po myśli naszych bajkowych rycerzy, miłośników i obrońców Miłości i Wolności. Wszystko miało pozostać bez zmian: tak bowiem zakładał tajemny plan rywlingizacji pozwalający *współbraciom* na jawne umacnianie panowania tzw. Zła. Jeszcze bardziej energicznie niż do tej pory zaczęto nagradzać więc Głupotę, Kłamstwo i Chciwość. I Prywatę. Coraz niżej kłaniano się też Mamonie oraz Wielkiej Dezinformacji. Ludzie dla Ludzi stawali się Wilkami i nic nie wskazywało na to, żeby miało się to kiedykolwiek zmienić, bowiem jak się okazało.... Wielki Plan Depolonizacji realizowany był już od dawna. Co najmniej od piętnastu wieków. I teraz właśnie, najwyraźniej przyszedł ten czas. Czas, w którym społeczeństwo to, dla którego idee Wolności, Równości oraz dobrowolnego, przyjaznego ludzkiego Współistnienia były najważniejsze, straciło nagle nie tyle na wartości, bo wartości już od dawna dla nikogo nie miało, co, miało zostać po prostu unicestwione. Szczyszczone lub jak kto woli - Starte. Zwiórwane do czystego drewna - jak sam o tym procesie mawiał król Rywling. I gdyby nie pojawił się nagle cudowny rycerz *George*...

Podobno, kiedy zwycięstwo było już naprawdę blisko, tuż-tuż za pierwszym rogiem królestwa, i on nie dał rady, ponieważ lekceważąc zupełnie podłe zamiary przeciwnika, spotkał się z nim potajemnie celem ustalenia warunków swego zwycięstwa, lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zginął rażony zatrutym ostrzem chytrego wroga.

Podobno kiedyś, podczas tajemniczego spotkaniu królowej Ilzy Abramy Wszy z jej pod każdym względem wyjątkową doradczynią, Pat Feneną Chaiken, królowa miała powiedzieć: Istnieją różne narody, a raczej różne narody mają różnego ducha. Jedne można podbić i przesiedlić w celu zagarnięcia ich ziem, a świat nie podniesie wrzasku. Z innych można uczynić małym wysiłkiem niewolników i będą chętnie lizali rękę Pana - to narody o podłej duszy, od kolebki niegodne samostanowienia, w wielkich obszarach roztopią się bez śladu. Z trzecimi wreszcie nie można zrobić ani tego, ani tego, przynajmniej nie od razu. Nie można zaanektować ich państwa, bo trzeba byłoby się dzielić nimi Bóg wie z kim; narzuca to zewnętrzna równowaga sił. Po drugie nie można tego zrobić od ręki, gdyż są to znakomici żołnierze, a cały naród, gdy otwarcie zagrożony, przypomina wściekłego wilka w nagonce. Zbyt dużo by to kosztowało, należy więc zdemoralizować ich do szpiku kości. Trzeba ... rozłożyć ten naród od wewnątrz, zabić jego moralność... Jeśli nie da się uczynić zeń trupa, należy przynajmniej sprawić, żeby był jako chory ropiejący i gnijący w łożu... Trzeba mu wszczepić zarazę, wywołać dziedziczny trąd, wieczną niezgodę i kłótnię... Trzeba nauczyć brata donoszenia na brata, a syna skakania do gardła ojcu. Trzeba ich skłócić tak, aby się podzielili i szarpali, zawsze gdzieś szukając arbitra. Trzeba ogłupić i zdeprawować, zniszczyć ducha, doprowadzić do tego, by przestali wierzyć w cokolwiek oprócz mamony i pajdy chleba. Będą Oni walczyć długo, bardzo długo, nasze prochy przepadną, ale przyjdzie czas gdy sami sprzedadzą swój kraj, sprzedadzą go jak najgorszą dziwkę.

I My Chaiken, rozpoczniemy ten proces! Korupcją „milczących psów”, którzy będą nimi rządzić. Bogactwem i głodem, które biednych podjudzą przeciw możnym, tych drugich zaś napęlnią takim strachem i podłością, że uczynią wszystko dla zachowania swego bogactwa. Zepsujemy ich kultem prywaty, złodziejstwa, rozpusty, wszelaką demoralizacją i wiodącym ku niej alkoholem. Stworzymy tam nową oligarchię, która będzie okradać własny naród nie tylko z godności i siły, lecz po prostu ze wszystkiego, głosząc przy tym, że wszystko co czyni, czyni dla dobra ojczyzny i obywateli. Niższe szczeble tych krwiopijców będą uzależnione od wyższych w nierozzerwalnej strukturze formalnej i nieformalnej piramidy. Trzeba będzie starać się, by w piramidę wpasowany był każdy zdolny i inteligentny człowiek, by zechciał w niej i spodłał. Niedopasowywalnych szaleńców, nieuleczalnych fanatyków, nałogowych wichrzycieli i każdą inną wartościową jednostkę wyeliminujemy operacyjnie. Zadanie to jest wielkie, lecz i efekty będą wielkie. Sami znikną w sobie samych! Wtedy właśnie, gdy będzie wydawało się im, że mają wolność.

I stało się podobno tak, jak powiedziała.

Homosa

Podobno podczas oficjalnego spotkania Najwyższej Rady Wyśłanników Niebios z delegacją ludzką, a działo się to wszystko na planecie Nibiru w roku 438 tysięcy 679-wiątym przed Chrystusem już po raz trzynasty w ciągu ostatnich 7-miu milionów lat, syn Wielkiego Anu, Enlil-el, Ilu Kur Gal, Pan Wielkiej Góry, główny kreator oraz zarządca całego współczesnego systemu ziemskiego, zwracając się do delegacji czwartej rasy ludzkiej, powiedział między innymi: ...gdybyście przyjęli te fakty do wiadomości, gdybyście je również pojęli i zaakceptowali, że po pierwsze, na ciele sferycznym zwanym przez was samych Ziemią, jesteście ponownie, podobnie do poprzednich ras waszych, tylko i wyłącznie niewiele dla Nas wartym stadem hodowlanym i, że po drugie, pomimo tego, iż mimowolnie obdarzyliśmy was wyjątkowymi cechami wyróżniającymi wasz rodzaj spośród wszystkich innych istot ziemskich, to i tak nic się wśród was tam na Ziemi nie zmieni. Wszystko pozostanie bez zmian. Ani nie będziecie mogli, ani nie będziecie chcieli, nie będziecie również umieli wykorzystać jakichkolwiek swoich sferycznych możliwości do świadomego tworzenia czegokolwiek, nawet wówczas gdybyście przypadkiem jakies z tych możliwości w sobie odkryli, poza utrzymaniem siebie samych na dotychczasowym poziomie ziemskiej, fizycznej rzeczywistości hodowlanej. Tej, w którą, czy tego chcecie, czy też nie, się wradzacie, i tej, w której pomimo tego, że nie chcecie, ciągle musicie żyć. Zgodnie bowiem z wolą Naszej Rady Najwyższej nie umożliwiliśmy wam dostępu do Nadmożliwości. Trwać będziecie więc w duchowej degeneracji i bezrozumnym życiu

w fizycznej terażniejszości po wieki wieków. Już niedługo osiągniecie taki stan *rozwoju*, który umożliwi wam *zawładnięcie* „waszą” planetą, lecz życie wasze opierać się będzie zawsze na samolubstwie oraz żądzy władzy, a więc na takich zasadach, gdzie Jakość Życia - Jedność, Miłość, Dobroć, Godność, Mądrość, Honor, Odwaga, Moc, Prawda czy Wgląd - możliwość poznania wszystkiego bez konieczności świadomego uczenia się czegokolwiek - będą dla was wszystkich jedynie niewiele znaczącymi, bajkowymi dogmato-sloganami, a dodatkowo, pozbawione wspólnego im znaczenia i sensu oraz drzemiącej w nich olbrzymiej, twórczej Mocy, to nie one, lecz ich najstraszniejsze przeciwieństwo: nienawiść i przemoc, głupota, kłamstwo, strach, zawiść, zazdrość, zemsta, podbój, wyzysk, rabunek i rzeź oraz ludzie im bezgranicznie oddani, najgorszy ludzki element oświeconej ciemniactwem hołoty - wszelkiego rodzaju i maści władcowie - traktując siebie samych oraz tylko swoje życie jako bosko królewskie, rządzić będą wami tak, jak rządzić sami będziecie swoimi uprzednio ubezwłasnowolnionymi stadami baranów: bez wspólnie obranego celu, kierunku oraz sensu, gdzie chęć waszej własnej korzyści i wygody będzie waszym jedynym drogowskazem...

I to podobno właśnie my jesteśmy tą czwartą rasą. Nie dziw się więc, że...¹²

¹² W tym miejscu zaczyna się właściwie druga część mojej opowieści o *5-tej Drodze* dotycząca naszego życia *Tu i Tam*, do której przeczytania, o ile, pomimo wielorakich, wielopoziomowych przeszkód i przeciwieństw, uda mi się ją napisać i wydać, gorąco już teraz Cię zachęcam.

I koniec

Muszę mu wysłać promień miłości, pomyślała dżdżownica
zawiązywana właśnie na kokardkę w bucie
zaradnego harcerza.

Duchowość (Bóg = Wszystko) jednak istnieje. I nie zmienia tego żadne brednie naukowców z Harwardu ani teologów z Watykanu, czy też innych nieźle współcześnie wyedukowanych jajogłowców z Warszawy czy Krakowa, którzy twierdzą, że czego, jak czego, ale Duchowości, to na pewno nie ma. Dla lepszego zrozumienia mojego sarkazmu towarzyszącemu takim twierdzeniom, przypomnę Ci teraz rozmowę równie wielce wyedukowanego jajogłowca, skądinąd całkiem mądrego człowieka, redaktora naczelnego *Massolitu*, Mikołaja Aleksandrowicza Berlioza z naczelnikiem samych Piekieł, profesorem Wolandem z *Mistrza i Małgorzaty* Michała Bułhakowa, w której nasz szanowny redaktor twierdzi, że kogo jak koga, ale Boga, to na pewno nie ma. Siedzi jednak jednocześnie z wysłannikiem samych piekieł na tej samej ławce i plecie swoje brednie nieświadomy sytuacji, ani tego z kim, i właściwie o czym, rozmawia, podobnie do tych, którzy i dzisiaj zasiadają na podobnych ławkach - katedrach i ambonach - i plotą, i plotą, i plotą.... „Kiedy zachodziło właśnie gorące wiosenne słońce, na Patriarszych Prudach zjawilo się dwu obywateli. Pierwszy z nich, mniej więcej czterdziestoletni, ubrany w szary letni garnitur, był niziutki, ciemnowłosy, zażywny, łsawy, swój zupełnie przyzwoity kapelusz zgniótl wpół i niósł w rękę; jego starannie wygoloną twarz zdobyły nadnaturalnie duże okulary w czarnej rogowej oprawie. Drugi, rudawy, barczysty, kudłaty młody człowiek w zsuniętej na ciemę kraciastej cyklistówce i kraciastej koszuli, szedł w wymiętych białych spodniach i czarnych płóciennych pantoflach. Ten pierwszy był to Michał Aleksandrowicz Berlioz we własnej

osobie, redaktor miesięcznika literackiego i prezes zarządu jednego z największych stowarzyszeń literackich Moskwy, w skrócie Massolitu, towarzyszył mu zaś poeta Iwan Nikołajewicz Poryriow, drukujący się pod pseudonimem Bezdomny. Kiedy pisarze znaleźli się w cieniu lip, które zaczynały się już zazieleniać, natychmiast ostro ruszyli ku jaskrawo pomalowanej budce z napisem „Piwo i napoje chłodzące”. Tu musimy odnotować pierwszą osobliwość tego straszliwego majowego wieczoru. Nie tylko nikogo nie było koło budki, ale i w równoległej do Małej Bronnej alei nie widać było żywego ducha. Choć wydawało się, że nie ma już czym oddychać, choć słońce rozprażywszy Moskwę zapadało w gorącym suchym pyłe gdzieś za Sadowoje Kolco - nikt nie przyszedł pod lipy, nikogo nie było na ławkach, aleja była pusta. - Butelkę mineralnej - poprosił Berlioz. - Mineralnej nie ma - odpowiedziała kobieta z budki i z niejasnych powodów obraziła się. - A piwo jest? - Ochryplym głosem zasięgnął informacji Bezdomny. - Piwo przywiozą wieczorem - odpowiedziała kobieta. - A co jest? - Zapytał Berlioz. - Napój morelowy, ale ciepły - powiedziała. - Może być. Niech będzie! Morelowy napój wyprodukował obfitą żółtą pianę i w powietrzu zapachniało wodą fryzjerską. Literaci wypili, natychmiast dostali czkawki, zapłcali i zasiedli na ławce zwróceniu twarzami do stawu, a plecami do Bronnej. Wtedy wydarzyła się następna osobliwość, tym razem dotycząca tylko Berlioza. Prezes nagle przestał czkać, serce mu zadygotało i na moment gdzieś się zapadło, potem wróciło na miejsce, ale tkwiła w nim tępą igłą. Zarazem ogarnął Berlioza strach nieuzasadniony, ale tak okropny, że zapragnął uciec z Patriarszych Prudów, gdzie go oczy poniosą. Żałośnie rozejrzał się dookoła, nie mógł zrozumieć, co go tak przeraziło. Pobladł, otarł czoło chusteczką i pomyślał: „Co się ze mną dzieje? Nigdy jeszcze to mi się nie zdarzyło. Serce nawala. Jestem przemęczony... chyba czas najwyższy, żeby

rzucić wszystko w diabły i pojechać do Kisłowodzka...” I wtedy skwarne powietrze zgęstniało przed Berliozem i wysnuł się z owego powietrza przezroczysty, nad wyraz przedziwny obywatel. Malutka główka, dżokejka, kusa kraciasta marynareczka utkana z powietrza... Miał ze dwa metry wzrostu, ale w ramionach wąski był i chudy niepomierne, a fizys, proszę zauważyć, miał szydercza. Życie Berlioza tak się układało, że nie był przyzwyczajony do nadprzyrodzonych zjawisk. Poblądł więc jeszcze bardziej, wytrzeszczył oczy i pomyślał w popłochu: „Nic takiego istnieć nie może...” Ale coś takiego, niestety, istniało. Wydłużony obywatel, przez którego wszystko było widać, wisiał w powietrzu przed Berliozem chwiejąc się w lewo i w prawo. Berlioza opanowało takie przerażenie, że aż zamknął oczy. A kiedy je otworzył, zobaczył, że już po wszystkim, widziadło rozplynęło się, kraciasty zniknął, a jednocześnie tępa igła wyskoczyła z serca. - Uff, do diabła! - Zakrzyknął redaktor. - Wiesz, Iwan, od tego gorąca przed chwilą o mało co nie dostałem udaru! Miałem nawet coś w rodzaju halucynacji. - Spróbował się roześmiać, ale w jego oczach jeszcze ciągle migotało przerażenie, a ręce mu się trzęsły. Jednak uspokoił się z wolna, otarł twarz chusteczką, dość dziarsko oświadczył: „No więc tak...” i poprowadził dalej wykład przerwany piciem napoju morelowego. Wykład ów, jak się potem dowiedziano, dotyczył Jezusa Chrystusa. Chodziło o to, że do kolejnego numeru pisma redaktor zamówił antyreligijny poemat. Iwan Bezdomny poemat ów stworzył, i to nadzwyczaj szybko, ale, niestety, utwór jego ani trochę nie usatysfakcjonował redaktora. Główną osobą poematu, to znaczy Jezusa, Bezdomny odmalował wprawdzie w nad wyraz czarnej tonacji, niemniej jednak cały poemat należało zdaniem redaktora napisać od nowa. I właśnie teraz redaktor wygłaszał wobec poety coś w rodzaju odczytu o Jezusie w tym jedynie celu, aby unaocznić twórcy jego podstawowy

błąd. Trudno powiedzieć, co właściwie zgubiło Iwana - jego niezwykle plastyczny talent czy też całkowita nieznamość zagadnienia, ale cóż tu ukrywać, Jezus wyszedł mu żywy, Jezus ongiś istniejący rzeczywiście, choć, co prawda, obdarzony wszelakimi najgorszymi cechami charakteru. Berlioz zaś chciał dowieść poecie, że istota rzeczy zasadza się nie na tym, jaki był Jezus, dobry czy zły, ale na tym, że Jezus jako taki w ogóle nigdy nie istniał i wszystkie opowieści o nim to po prostu zwyczajne mitologiczne wymysły, czyli bujda na resorach. Dodajmy, że redaktor był człowiekiem czytany i z wielką znajomością rzeczy powoływał się w swym przemówieniu na starożytnych historyków, na przykład na sławnego Filona z Aleksandrii i na niezmiernie uczonego Józefa Flawiusza, którzy nigdzie ani słowem nie wspomnieli o istnieniu Jezusa. Wykazując solidną erudycję, Michał Aleksandrowicz oznajmił poecie między innymi również i to, że owo miejsce w księdze piętnastej, w rozdziale czterdziestym czwartym słynnych „Roczników” Tacyta, gdzie wspomina się o straceniu Chrystusa, jest po prostu późniejszą wstawką apokryfistów. Poeta, dla którego wszystko, o czym go informował redaktor, było nowością, wlepił w Michała Aleksandrowicza swe roztropne zielone oczy i słuchał uważnie, z rzadka tylko czkając i szeptem przeklinając morelowy napój. - Nie ma takiej wschodniej religii - mówił Berlioz - w której dziewica nie zrodziłaby boga. Chrześcijanie nie wymyślili niczego nowego, stwarzając swojego Jezusa, który w rzeczywistości nigdy nie istniał. I właśnie na to należy położyć nacisk. Wysoki tenor Berlioza rozlegał się w pustej alei i im dalej Michał Aleksandrowicz zapuszczał się w gąszcz, w który bez ryzyka skręcenia karku zapuścić się może tylko człowiek niezmiernie wykształcony - tym więcej ciekawych i pożytecznych wiadomości zdobywał poeta. Dowiedział się na przykład o łaskawym bogu egipskim Ozyrysie, synu Nieba i Ziemi, o sumeryjskim

bogu Tammuzie, o Marduku i nawet o mniej znanym groźnym bogu Huitzilopochtii, którego niegdyś wielce poważali meksykańscy Aztekowie. I akurat wtedy, kiedy Berlioz opowiadała pocie o tym, jak Aztekowie lepili z ciasta figurki Huitzilopochtii, w alei ukazał się pierwszy człowiek. Potem, kiedy prawdę mówiąc było już za późno, najróżniejsze instytucje opracowały rysopisy owego człowieka. Porównanie tych rysopisów musi zdziwić każdego. I tak, na przykład, pierwszy z nich stwierdza, że człowiek ów był niskiego wzrostu, miał złote zęby i utykał na prawą nogę. Drugi zaś mówi, że człowiek ten był wręcz olbrzymem, koronki na jego zębach były z platyny, a utykał na lewą nogę. Trzeci oznajmia lakonicznie, że wymieniony osobnik nie miał żadnych znaków szczególnych. Musimy, niestety, przyznać, że wszystkie te rysopisy są do niczego. Przede wszystkim opisywany nie utykał na żadną nogę, nie był ani mały, ani olbrzymi, tylko po prostu wysoki. Co zaś dotyczy zębów, to z lewej strony były koronki platynowe, a z prawej złote. Miał na sobie drogi szary garnitur i dobrane pod kolor zagraniczne pantofle. Szary beret dziarsko załamał nad uchem, pod pachą niósł laskę z czarną rączką w kształcie głowy pudła. Lat na oko miał ponad czterdzieści. Usta jak gdyby krzywe. Gładko wygolony. Brunet. Prawe oko czarne, lewe nie wiedzieć czemu zielone. Brwi czarne, ale jedna umieszczona wyżej niż druga. Słowem - cudzoziemiec. Przechodząc obok ławki, na której znajdowali się redaktor i poeta, cudzoziemiec spojrzał na nich, przystanął i nagle usiadł na sąsiedniej ławce, o dwa kroki od naszych przyjaciół. „Niemiec...” - Pomyślał Berlioz. „Anglik...” - Pomyślał Bezdomny. - „Taki upał, a ten siedzi w rękawiczkach!” A cudzoziemiec objął spojrzeniem wysokie domy, z czterech stron okalające staw, przy czym stało się oczywiste, że miejsce to widzi po raz pierwszy i że wzbudziło ono jego zainteresowanie. Zatrzymał wzrok na górnych piętach, w których

oślepiąco połyskiwało w szybach okien potrzaskane i dla Berlioz na zawsze zachodzące słońce, potem przeniósł spojrzenie na dół, gdzie ciemniał w szybach nadciągający wieczór, do czegoś tam uśmiechnął się z politowaniem, zmrużył oczy, wsparł brodę na dłoniach, a dłonie na rączce laski. - A ty - mówił Berlioz do poety - bardzo dobrze i odpowiednio satyrycznie pokazałeś, na przykład, narodziny Jezusa, syna bożego, ale dowcip polega na tym, że jeszcze przed Jezusem narodziło się całe mnóstwo synów bożych, jak powiedzmy fenicki Adonis, frygijski Attis, perski Mitra. A tymczasem, krótko mówiąc, żaden z nich się w ogóle nie narodził, żaden z nich nie istniał, nie istniał także i Jezus. Musisz koniecznie zamiast narodzin Jezusa czy też, powiedzmy, hołdu trzech króli, opisać nonsensowne wieści rozpowszechniane o tym hołdzie. Bo z twego poematu wynika, że Jezus narodził się naprawdę! W tym momencie Bezdomny spróbował opanować nękającą go czkawkę i wstrzymał oddech, na skutek czego czknął jeszcze boleściwiej i głośniej i w tejże chwili Berlioz przerwał swój wykład, ponieważ cudzoziemiec wstał nagle i zbliżył się do pisarzy. Ci spojrzeli nań ze zdumieniem. - Proszę mi wybaczyć - zaczął nieznajomy. Mówił z cudzoziemskim akcentem, ale słów nie kaleczył - że nie będąc znajomym panów ośmielam się... ale przedmiot naukowej dyskusji panów jest tak interesujący, iż... Tu nieznajomy uprzejmie zdjął beret i pisarzom nie pozostawało nic innego, jak wstać i uklonić się. „Nie, to raczej Francuz...” - Pomyślał Berlioz. „Polak...” - Pomyślał Bezdomny. Należy od razu stwierdzić, że na pocie cudzoziemiec od pierwszego słowa zrobił odpychające wrażenie, natomiast Berliozowi raczej się spodobał, a może nie tyle się spodobał, ile, jak by tu się wyrazić... zainteresował go czy co... - Panowie pozwolą, że się przysiędę? - Uprzejmie zapytał cudzoziemiec i przyjaciele jakoś mimo woli się rozsunęli, cudzoziemiec zwinnie wcisnął się pomiędzy nich i natychmiast

włączył się do rozmowy. - Jeśli dobrze usłyszałem, to był pan łaskaw stwierdzić, że Jezus w ogóle nie istniał? - Zapytał kierując na Berlioz swoje lewe zielone oko. - Tak jest, nie przesłyszał się pan - grzecznie odpowiedział Berlioz. - To właśnie powiedziałem. - Ach, jakie to ciekawe! - Wykrzyknął cudzoziemiec. „Czego on tu szuka?” - Pomyślał Bezdomny i zasepił się. - A pan zgodził się z kolegą? - Zainteresował się nieznajomy i odwrócił się w prawo, do Bezdomnego. - Na sto procent! - Potwierdził poeta, który lubił wyrażać się zawile i metaforycznie. - Zdumiewające! - zawołał nieproszony dyskutant, nie wiedzieć czemu rozejrzał się dookoła jak złodziej, ściszył swój niski głos i powiedział: - Proszę mi wybaczyć moje natręctwo, ale, jeśli dobrze zrozumiałem, panowie na dobitkę nie wierzycie w Boga? - W jego oczach pojawiło się przerażenie; dodał: - Przysięgam, że nikomu nie powiem! - Zgadza się, nie wierzymy - z lekkim uśmiechem, wywołanym przerażeniem zagranicznego turysty, odpowiedział Berlioz - ale o tym można mówić bez obawy. Cudzoziemiec opadł na oparcie ławki i aż pisnął z ciekawości, pytając: - Panowie jesteście ateistami?! - Tak, jesteśmy ateistami - uśmiechając się odpowiedział Berlioz, a Bezdomny rozeźlił się i pomyślał: „Ale się przyczepił, zagraniczny osioł!” - Och! Jakie to cudowne! - Wykrzyknął zdumiewający cudzoziemiec i pokręcił głową wpatrując się to w jednego, to w drugiego literata. - W naszym kraju ateizm nikogo nie dziwi - z uprzejmością dyplomaty powiedział Berlioz. - Znakomita większość ludności naszego kraju dawno już świadomie przestała wierzyć w bajeczki o Bogu. Wtedy cudzoziemiec wykonał taki numer: wstał, uściśnął zdumionemu redaktorowi dłoń i powiedział, co następuje: - Niech pan pozwoli, że mu z całego serca podziękuję. - Za co mu pan dziękuje? - Mrugając oczyma zapytał Bezdomny. - Za niezmiernie ważną informację, dla mnie, podróżnika, nadzwyczaj interesującą - wieloznacznie wznosząc palec wyjaśnił

zagraniczny dziwak. Niezmiernie ważna informacja najwidoczniej istotnie wywarła silne wrażenie na podróżniku, bo z przerażeniem rozejrzał się po domach, jak gdyby się obawiał, że w każdym oknie zobaczy jednego ateistę. „Nie, to nie Anglik” - Pomyślał Berlioz, Bezdolnemu zaś przyszło do głowy: „Ciekawe, gdzie on się nauczył tak gadać po rosyjsku!” - I poeta znowu się zasepił. - Ale pozwólcie, że was, panowie, zapytam - po chwili niespokojnej zadumy przemówił zagraniczny gość - co w takim razie począć z dowodami na istnienie Boga, których, jak wiadomo, istnieje dokładnie pięć? - Niestety! - Ze współczuciem odpowiedział Berlioz. - Żaden z tych dowodów nie ma najmniejszej wartości i ludzkość dawno odłożyła je ad acta. Przyzna pan chyba, że w kategoriach rozumu nie można przeprowadzić żadnego dowodu na istnienie Boga. - Brawo! - Zawołał cudzoziemiec. - Brawo! Pan dokładnie powtórzył pogląd nieokielżanego staruszka Immanuela w tej materii. Ale zabawne, że stary najpierw doszczętnie rozprawił się z wszystkimi pięcioma dowodami, a następnie, jak gdyby szydząc z samego siebie, przeprowadził własny, szósty, dowód. - Dowód Kanta - z subtelnym uśmiechem sprzeciwił się wykształcony redaktor - jest również nieprzekonujący. I nie na darmo Schiller powiada, że rozważania Kanta na ten temat mogą zadowolić tylko ludzi o duszach niewolników, a Strauss je po prostu wyśmiewa. Berlioz mówił, a zarazem myślał przez cały czas: „Ale kto to może być? I skąd on tak dobrze zna rosyjski?” - Najlepiej byłoby posłać tego Kanta na trzy lata na Solówki za te jego dowody! - Nagle palnął nieoczekiwanie Iwan. - Ależ, Iwanie! - Wyszeptał skonfundowany Berlioz. Propozycja zesłania Kanta na Solówki nie tylko jednak nie oszołomiła cudzoziemca, ale nawet wprawiła go w prawdziwy zachwyty. - Otóż to! - Zawołał i jego lewe, zielone, zwrócone na Berlioza oko zabłysło. - Tam jest jego miejsce! Przecież mówiłem mu wtedy, przy śniadaniu: „Jak pan

tam, profesorze, sobie chce, ale wymyślił pan coś, co się kupy nie trzyma. Może to i mądre, ale zbyt skomplikowane. Wyśmieją pana”. Berlioz wybałuszył oczy. „Przy śniadaniu... do Kanta! Co on plecie?” - Pomyślał. - Ale - mówił dalej cudzoziemiec do poety, niespieszony zdumieniem Berlioza - zesłanie go na Solówki jest niemożliwe z tej przyczyny, że Kant już od stu z górą lat przebywa w miejscowościach znacznie bardziej odległych niż Solówki i wydobyć go stamtąd jest zupełnie niemożliwe, zapewniam pana. - A szkoda! - Wypowiedział się agresywny poeta. - Ja również żałuję - błyskając okiem przytaknął mu niewyjaśniony podróżnik i ciągnął dalej. - Ale niepokoi mnie następujące zagadnienie: skoro nie ma Boga, to kto kieruje życiem człowieka i w ogóle wszystkim, co się dzieje na świecie? - O tym wszystkim decyduje człowiek - Berlioz pośpieszył z gniewną odpowiedzią na to, trzeba przyznać, niezupełnie jasne pytanie. - Przepraszam - łagodnie powiedział nieznajomy - po to, żeby czymś kierować, trzeba bądź co bądź mieć dokładny plan, obejmujący jakiś możliwie przyzwoity okres czasu. Pozwoli więc pan, że go zapytam, jak człowiek może czymkolwiek kierować, skoro pozbawiony jest nie tylko możliwości planowania na choćby śmiesznie krótki czas, no, powiedzmy, na tysiąc lat, ale nie może ponadto ręczyć za to, co się z nim samym stanie następnego dnia? Bo istotnie - tu nieznajomy zwrócił się do Berlioza - proszę sobie wyobrazić, że zaczyna pan rządzić, sobą i innymi, że tak powiem - dopiero zaczyna się pan rozsmakowywać i nagle okazuje się, że ma pan... kche... kche... sarkomę płuc... - I cudzoziemiec uśmiechnął się słodko, jak gdyby myśl o sarkomie płuc sprawiła mu przyjemność. - Tak, sarkoma - po kocjemu mrużąc oczy powtórzył dźwięczne słowo - i pańskie rządy się skończyły! Interesuje pana już tylko los własny, niczyj więcej! Krewni zaczynają pana okłamywać. Pan czuje, że coś jest nie w porządku, pędzi pan do uczonych lekarzy, potem do

szarlatanów, a w końcu, być może, idzie pan nawet do wróżki. Zarówno to pierwsze, jak to drugie i to trzecie nie ma żadnego sensu, sam pan to rozumie. I cała historia kończy się tragicznie - ten, który jeszcze niedawno sądził, że o czymś tam decyduje, spoczywa sobie w drewnianej skrzynce, a otoczenie, zdając sobie sprawę, że z leżącego żadnego pożytku mieć już nie będzie, spała go w specjalnym piecu. A bywa i gorzej - człowiek dopiero co wybierał się do Kisłowodzka - tu cudzoziemiec zmrużonymi oczyma popatrzył na Berlioza - zdawałoby się głupstwo, ale nawet tego nie może dokonać, bo nagle, nie wiedząc czemu, poślizgnie się i wpadnie pod tramwaj! Czy naprawdę uważa pan, że ten człowiek sam tak sobą pokierował? Czy nie słuszniej byłoby uznać, że pokierował nim ktoś zupełnie inny? - Tu nieznajomy zaśmiał się dziwnie. Berlioz z wielką uwagą słuchał nieprzyjemnego opowiadania o sarkomie i tramwaju i zaczęły go dręczyć jakieś trwożne myśli. „Nie, to nie cudzoziemiec... to nie cudzoziemiec... - myślał - to jakiś przedziwny facet... ale kim on w takim razie jest?” - Ma pan, jak widzę, ochotę zapalić? - Nieznajomy zwrócił się niespodziewanie do Bezdomnego. - Jakie pan pali? - A co, ma pan do wyboru? - Ponuro zapytał poeta, któremu skończyły się papierosy. - Jakie pan pali? - Powtórzył nieznajomy. - „Naszą markę” - z nienawiścią odpowiedział Bezdomny. Nieznajomy niezwłocznie wyciągnął z kieszeni papierośnicę i podał ją Bezdomnemu: - „Nasza marka”... I redaktorem, i poetą wstrząsnął nie tyle fakt, że w papierośnicy znalazła się właśnie „Nasza marka”, ile sama papierośnica. Była olbrzymia, z dukatowego złota, a kiedy się otworzyła, na jej wieczku zaiskrzył błękitnymi i białymi ogniami trójkąt z brylantów. Każdy z literatów pomyślał co innego: Berlioz - „nie, to jednak cudzoziemiec!”, a Bezdomny: „O, cholera!...” Poeta i właściciel papierośnicy zapalili, a niepalący Berlioz podziękował. „Trzeba mu będzie odpowiedzieć tak - zde-

cydował Berlioz. - Tak, człowiek jest śmiertelny, nikt temu nie przeczy. Ale rzecz w tym..." Jednak nie zdążył nawet zacząć, kiedy cudzoziemiec powiedział: - Tak, człowiek jest śmiertelny, ale to jeszcze pół biedy. Najgorsze, że to, iż jest śmiertelny, okazuje się niespodziewanie, w tym właśnie sęk! Nikt nie może przewidzieć, co będzie robił dzisiejszego wieczora. „Jakieś głupie podejście do zagadnienia..." - Pomyślał Berlioz i zaprotestował: - No, to to już przesada. Wiem mniej więcej dokładnie, co będę robił dziś wieczór. Oczywiście, jeśli na Bronnej spadnie mi cegła na głowę... - Cegła - z przekonaniem przerwał mu nieznajomy - nigdy nikomu nie spada na głowę ni z tego, ni z owego. W każdym razie panu, niech mi pan wierzy, cegła nie zagraża. Pan umrze inną śmiercią. - A może wie pan, jaką? - Ze zrozumiałą ironią w głosie zasięgnął informacji Berlioz, dając się wciągnąć w tę rzeczywiście dość idiotyczną rozmowę. - I może mi pan to powie? - Chętnie - przystał na to nieznajomy. Zmierzył Berlioz spojrzeniem, jakby zamierzał uszyć mu garnitur, wymruczał przez zęby coś w rodzaju: „raz, dwa, ...Merkury w drugim domu... księżyc wszedł... sześć - nieszczęście... wieczór - siedem..." - I głośno, radośnie oznajmił: - Utną panu głowę! Bezdomny dziko wytrzeszczył oczy na bezczelnego cudzoziemca, a Berlioz zapytał z kwaśnym uśmiechem: - A któż to zrobi? Wrogowie? Interwenci? - Nie - odpowiedział cudzoziemiec. - Rosjanka, komsomołka. - Hm... - Zamruczał zde gustowany żartem nieznajomego Berlioz. - No, pan daruje, ale to mało prawdopodobne. - I ja proszę o wybaczenie - odpowiedział cudzoziemiec - ale tak właśnie będzie. Czy mógłby mi pan powiedzieć, jeśli to oczywiście nie tajemnica, co pan będzie robił dziś wieczorem? - To żadna tajemnica. Teraz wpadnę do siebie, na Sadową, a potem o dziesiątej wieczorem w Massolicie odbędzie się zebranie, któremu będę przewodniczył. - To się nie da zrobić - Stanowczo zaprzeczył

obcokrajowiec. - A to dlaczego? - Dlatego - odpowiedział cudzoziemiec i zmrużonymi oczyma zapatrzył się w niebo, po którym w przeczuciu wieczornego chłodu bezgłośnie śmigają czarne ptaki - że Annuszka już kupiła olej słonecznikowy, i nie dość, że kupiła, ale już go nawet rozlała. Tak więc zebranie się nie odbędzie. Pod lipami zapanowało zrozumiałe milczenie. - Przepraszam - odezwał się Berlioz po chwili, spoglądając na cudzoziemca, który najwyraźniej gadał od rzeczy - co ma do tego olej słonecznikowy... i jakaś Annuszka? - Olej słonecznikowy tyle ma do tego... - Nagle odezwał się Bezdomy, który najwyraźniej postanowił wypowiedzieć nieproszonemu cudzoziemcowi wojnę. - Czy nie byliście kiedyś, obywatelu, na leczeniu w szpitalu dla umysłowo chorych? - Iwan! - Cichutko zawołał Berlioz. Ale cudzoziemiec, ani trochę nieurazony, roześmiał się wesolutko. - Byłem, byłem i to nie raz! - Wykrzyknął ze śmiechem, ale wpatrzone w poetę oko nie śmiało się. - Gdzież to ja nie bywałem! Szkoda tylko, że nie zdążyłem zapytać profesora, co to takiego schizofrenia. Więc niech już go pan sam o to zapyta, Iwanie Nikołajewiczu. - Skąd pan wie, jak ja się nazywam? - No, wie pan, któż by pana nie znał - nieznajomy wyciągnął z kieszeni wczorajszy numer „Litieraturnej Gaziety” i Bezdomy zobaczył na pierwszej od razu kolumnie swoją podobiznę, a pod nią własne wiersze. Ale ten dowód sławy i popularności, który jeszcze wczoraj tak go cieszył, tym razem jakoś ani trochę nie uradował poety. - Przepraszam - powiedział, a twarz mu spochmurniała. - Czy mógłby pan chwilę poczekać? Chciałem powiedzieć koledze kilka słów. - O, z przyjemnością! - Zawołał nieznajomy. - Tu jest tak miło pod tymi lipami, a mnie się nigdzie nie śpieszy. - Słuchaj, Misza - szeptał poeta, odciągając Berlioza na bok - to nie żaden turysta, tylko szpieg. To rosyjski emigrant, któremu udało się do nas przedostać. Wylegitymuj go natychmiast, bo zwieje. - Tak

myślisz? - Szepnął z niepokojem Berlioz i pomyślał: „Przecież on ma rację...” - Możesz mi wierzyć - zachrypiął mu do ucha poeta. - Udaję głupiego, żeby wypytać o to. - Słyszałeś, jak on gada po rosyjsku - poeta mówił i zarazem zezował pilnując, żeby nieznajomy nie uciekł. - Chodź, zatrzymamy go, bo da nogę... I poeta pociągnął Berlioza za rękę w stronę ławki. Nieznajomy już nie siedział, ale stał obok niej trzymając w rękę jakąś książeczkę w ciemnoszarej oprawie, sztywną kopertkę w dobrym gatunku i bilet wizytowy. - Zechcą mi chyba panowie wybaczyć, że w ferworze dyskusji zapomniałem się przedstawić. Oto moja wizytówka, oto paszport i zaproszenie do Moskwy na konsultację - z naciskiem powiedział nieznajomy patrząc przenikliwie na obu literatów. Ci się zmieszali. „Do diabła, on wszystko słyszał...” - Pomyślał Berlioz i uprzejmym gestem dał do zrozumienia, że nie ma potrzeby okazywania dokumentów. Kiedy cudzoziemiec podsunął je redaktorowi, poeta zdążył spostrzec wydrukowane na wizytówce zagranicznymi literami słowo „profesor” i pierwszą literę nazwiska - W. - Bardzo mi przyjemnie - niewyraźnie mruczał tymczasem skonfundowany redaktor i cudzoziemiec schował dokumenty do kieszeni. W ten sposób stosunki dyplomatyczne zostały znów nawiązane i cała trójka usiadła na ławce. - Więc zaproszono pana do Moskwy w charakterze konsultanta, profesorze? - Zapytał Berlioz. - Tak, mam być konsultantem. - Pan jest Niemcem? - Zainteresował się Bezdomy. - Ja? - Profesor odpowiedział pytaniem na pytanie i nagle popadł w zadumę. - Tak, chyba jestem Niemcem. - Pan świetnie mówi po rosyjsku - stwierdził Bezdomy. - O, jestem w ogóle poliglotą. Znam bardzo wiele języków - odparł profesor. - A jaka jest pańska specjalność? - Zapytał Berlioz. - Jestem specjalistą od czarnej magii. „Masz tobie!” - Coś załomotało w głowie Berlioza. - I... zaproszono pana do nas jako specjalistę? - Lekko zająknąwszy

się zapytał redaktor. - Tak, jako specjalistę - potwierdził profesor i wyjaśnił: - W waszej bibliotece narodowej znaleziono oryginalne rękopisy Herberta z Aurillac, z dziesiątego wieku. Poproszono mnie, żebym je odcyfrował. Jestem w tej dziedzinie jedynym specjalistą na świecie. - A! Więc jest pan historykiem? - Z szacunkiem i z ogromną ulgą zapytał Berlioz. - Jestem historykiem - potwierdził uczony i dodał ni w pięć, ni w dziewięć: - Dziś wieczorem na Patriarszych Prudach wydarzy się nadzwyczaj interesująca historia. I znów poeta i redaktor ogromnie się zdziwili, profesor zaś pokiwał palcem, przywołując ich bliżej, a kiedy obaj nachylili się do niego, wyszeptał: - Nie zapominajcie, że Jezus istniał naprawdę. - Widzi pan, profesorze - powiedział Berlioz z wymuszonym uśmiechem - szanujemy, oczywiście, pańską ogromną wiedzę, ale na tę sprawę mamy zupełnie odmienny pogląd. - A tu nie trzeba mieć żadnych poglądów - odparł dziwny profesor. - Jezus po prostu istniał i tyle. - Ale potrzebne są jakieś na to świadectwa... - Zaczął Berlioz. - Nie trzeba żadnych świadectw - Odpowiedział konsultant i jął mówić niezbyt głośno, przy czym jego cudzoziemski akcent nie wiadomo dlaczego znikł: - Wszystko jest bardzo proste - w białym płaszczu z podbiciem koloru krwawnika, posuwistym krokiem kawalerzysty, wczesnym rankiem czternastego dnia wiosennego miesiąca nisan..."

Oczywiście możesz powiedzieć, że to tylko taka literacka fikcja, bezpodstawne, głupie gadanie radziańskiego narkomana niepoparte żadnymi dowodami, i będziesz miał absolutną rację, ale musisz przecież jednocześnie przyznać, że nikt poza Bułhakowem tego do dzisiaj lepiej, ani trafniej jeszcze nie ujął, prawda? Jeżeli taki prosty literacki dowód na istnienie Duchowości Ci jednak nie wystarczy, bo jakże mógłbyś, jako członek Polskiej Akademii Nauk, przyjąć w ciemno taką wysublimo-

waną brednię i jeszcze nie tylko w nią uwierzyć, ale i napisać do tego na jej temat bardzo poważną i bardzo pozytywną naukową rozprawę, przypomnę Ci więc w jednym zdaniu, że profesor Feliks Koneczny, międzynarodowa sława z zakresu historii cywilizacji, jeden z niewielu naukowców tego świata o tak głębokim wglądzie i naukowej rzetelności, udowodnił poza wszelkie wątpliwości, że żadna z wielkich cywilizacji zamieszkująca naszą Ziemię Matkę, nie mogłaby powstać, rozwijać się, ani tym bardziej trwać, bez teźże właśnie, nieistniejącej dla coraz większej ilości współczesnych ludzi, Duchowości. Ateizm czy agnostycyzm nigdy nie były budulcem. Prostactkie, chamskie bezgłębie teź nie. Zawsze było i jest nadal wprost przeciwnie. Człowiek od dalekiej prehistorii, we wszystkich epokach historycznych, a nawet i przed nimi, zawsze poszukiwał przeciw Boskości (Boga) i Duchowości (Wartości i ich Jakości) i, o ile je znalazł, to z nich właśnie budował swoją Wielkość. Na zakończenie już więc, aby i Tobie przez przypadek tramwajowa motorniczyni nie obcięła nagle głowy na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alej, napiszę jeszcze parę ważnych słów o teźże nieistniejącej Duchowości oraz tychże, równie nieistniejących, strefach Nadświadomości. Pomimo bowiem tego, iż wszystkie praktyki modelowania świadomości razem wzięte, są naprawdę cudowne, świadomości nimi jednak nie zmienisz, bowiem ani trans, ani hipnoza, ani NLP, ani GMS, DHE czy teź NHR nie jest niestety bezpośrednim przelewaniem Głębi, to nie *Sui Generis*, nie da się więc przy ich pomocy zmienić czyjejś świadomości na inną świadomość, lepszą. Muszę Ci w tym miejscu powiedzieć, że właściwie żadna zmiana Twojej świadomości przez innego człowieka nie jest współcześnie w ogóle możliwa. Nie ma po prostu takich śmiałków. Takich sztukmistrzów. Czy teź szaleńców. Chyba żeby to było Langley, 113-sty poziom pod ziemią. Może tam... a może na podobnym

poziomie w Moskiewskim albo Pekinśkim Narodowym Instytucie Naukowym? Kto wie? Normalnie jednak, u normalnych, przeciętnych ludzi jakimi jesteśmy i ja, i Ty, Ty sam, czy też obcy człowiek, może zmienić/poszerzyć Ci jedynie jakiś mały fragment zapisu (treści) jakiegoś poziomu lub/oraz/i wymiaru (obszaru) świadomości, ale nie ją samą, nie pełną świadomość. Pełną Świadomość może zmienić Ci tylko Bóg - Abâhar, albo Boga, Thenahâ, Sfera, Wszystko. I to do tego, tylko osobiście. I to natychmiast, w oka mgnieniu. Bez przygotowania. Bez ostrzeżenia. Bach! I już nie jesteś tym samym człowiekiem! Tak poważna ingerencja Sfer nie podlega jednak żadnemu ludzkiemu rozumowaniu. Ani dociekaniu. Żadnym życzeniom, żadnym czynom, myślom czy też uczuciom. Nie da jej się żadną miarą wymusić, wyprosić czy też wybłagać. Spada na człowieka jak grom z jasnego nieba. Albo nie spada. I nikt nie wie dlaczego. I nikt nie wie jak. I nikt nie wie dlaczego właśnie na niego. Niektórzy adepci sztuki duchowej nie wierząc w tę prostą zasadę próbują jednak coś zrobić, jakoś sprowokować te *wredne* Sfery do jakiegoś działania: naśladują życie Jezusa, zamykają się w klasztorach tybetu, odwiedzają aśramy różnych guru, stoją na jednej nodze, leżą na gwoździach, nie jedzą mięsa, nie jedzą warzyw, nie jedzą niczego... Niektórym *coś* się wydarza, a innym nie. Najczęściej większości nie wydarza się nic poza wielkim rozczarowaniem, a często nawet i wielką wściekłością. Czasami chorobą psychiczną. I wielkim dalszym czekaniem, na które nie starczy im już życia. A może nawet dwóch, czy trzech... A może nawet i stu! A może i tysiąca? Jest też tak wiele złych drogowskazów i tak wiele złych dróg, że aż się w głowie nie mieści. Każdy może się więc niezłe zagubić. Uważaj zatem! I niech Cię serce prowadzi. Nie umysł. Mam nadzieję, że informacja ta Ci pomoże. I że odkryjesz tylko te Dobre Pejzaże: może będzie to droga płaczu, mordęgi i zgrzy-

tania zębów¹³, a może miłości, radości i szczęścia, bowiem do pewnego momentu od oślepienia błyskawicą Sfer nie będziesz mógł wybrać żadnej z nich. One się raczej same wybiorą. Najprawdopodobniej, na początku, przypadnie Ci w udziale ta pierwsza opcja - droga mordęgi, płaczu i zgrzytania zębów. Nie jest na szczęście wieczna. Nie trzymaj się jej więc zbyt kurczowo. I gdy nadejdzie odpowiedni moment i będzie to możliwe - opuść ją. A gdy ją opuścisz, nagle pojawi się wybór. I ujrzysz naraz inny Świat. Świat tak wspaniały i tak cudowny, że oniemiejesz. I Miłość, Radość i Szczęśliwość wypełnią Ci serce. I brzuch. I umysł. I Przeogromna Ochota dzielenia się nimi z innymi. I nagle zorientujesz się, że jesteś już zupełnie innym człowiekiem.

Podejrzewam iż należysz jednak ciągle do tych, których Sfery nie wybrały na razie na swoich adoratorów. Aby spróbować więc jakoś wymusić to „napełnienie łaską, głębią i wglądem” przez Wszystko, na przekór wszelkim tradycjom ludzkich ścieżek (jogini, mnisi, święci i inni gurdiffjanie) oraz współczesnym naukom behawioralnym, zgodnie jednak z pradawną drogą *duchową* (Ibn al-Arabi, Mistrz Eckhart, Jakub Bohme lub inni) możesz spróbować nie robić właściwie niczego, poza przypomnieniem lub/oraz uświadomieniem sobie w końcu, kim jesteś! A potem pokochaniem, a nawet uwielbieniem Wszystkiego. Jego Złotej Kropli. Tej, którą sam jesteś. Jesteś przecież istotą Duchową tu na Ziemi. Podróżnikiem w ciele psycho-fizycznym, a więc w czarodziejskim, ziemskim wehikule, nie tylko do podróżyowania jednak, ale, i to przede wszystkim, do wyrażania swojej duchowej Istoty. Ale w całości. Czyli, o czym przecież już

¹³ Ten pejzaż zalicza się wbrew logice do Dobrych Pejzaży.

wiesz, również swojej „żeńskiej” części Bogini: Jej złotej Kropli. **Jeżeli chcesz być zatem dobrym gospodarzem, a chcesz przecież tego najbardziej ze wszystkiego pod słońcem, chcesz przecież żebyś Ty sam, żeby Twoja rodzina i Twoje dzieci, mogły radośnie i dostatnio, w radosnej i zasobnej wspólnocie ludzkiej, tu żyć, musisz koniecznie nauczyć się też, i rozpocząć, w tym miłosnym, nie do rozerwania spleceni dla Ciebie, z Nimi nad wyraz intymny, bardzo rzeczowy, wielce twórczy i głęboki do samego dna, dialog.** Dyskusję. Rozmowę. Wymianę informacji. Burzę mózgow. Tego w głowie z tym w sercu i brzuchu. I to byłby/będzie najlepszy wybór, jakiego mógłbyś/mogłaś w swoim życiu dokonać. Nie musisz więc, jak to już przecież widzisz, czujesz i rozumiesz, jakoś specjalnie się wysilać. Ani niczego wyrzekać. Nie musisz też niczego udawać: ani przed sobą samym, ani przed innymi. Nie musisz też leżeć na gwoździach, ani tym bardziej stać na jednej nodze na słupie. Nie musisz odwiedzać tybetańskich klasztorów, indyjskich aśramów czy indiańskich szamanów w Ameryce. Żadnych skomplikowanych ćwiczeń czy wieloletnich studiów. Żadnych biznesowych kursów, materiałów, filmów czy innej naukowej literatury. A więc i żadnych wydatków. I żadnej starty czasu. Żadnych wewnętrznych rozczarowań czy innych, zewnętrznych, negatywnych przepychanek. Wystarczy, że urodzisz się tu na Ziemi i będziesz normalnie tu żył. Żył jednak zgodnie nie tylko ze swoimi własnymi pomysłami, czyli wskazaniem tzw. *duetu egzotycznego* - umysłu (domu ego) i ciała (domu fizycznego), lecz również zgodnie z pomysłami i wskazaniem serca i brzucha (domu duszy). Zgodnie zatem, nie tylko z rozbuchaną i rozpanoszoną do niewytrzymałości oraz krwi żądą, egoistyczno-iluzoryczną psycho-fizycznością, która uważając samą siebie za *Wszystko i Wszędzie*, ograbia i Ciebie z najważniejszej części Twojego osobistego Ja: Wiary, Czucia, Wglądu i Mocy,

ale, i to przede wszystkim, z utkaną z energii czystej Miłości - Duchowością, którą tak naprawdę wyłącznie jesteś.

Nieokielzana, egoistyczno-iluzoryczna psycho-fizyczność uwielbia dokazywać. Rozrabiać. Rozpychać się. I udawać. Jest jak rozkapryszone i nieźle rozpuszczone dziecko. Potrafi przeraźliwie wrzeszczeć i domagać się wszystkiego. A to wszystko tylko po to, abyś mógł ją hołubić i wielbić jako główną bohaterkę Twojej bajki o Życiu, umożliwiającą Ci jednocześnie trwanie tylko w tej pięknej, fizycznej, iluzyjnej rzeczywistości... pewnego wyświechtanego i nieźle już wyużytego, lecz ciągle nieźle schodzącego z półek schematu *promo-neuro-placementu* zakodowanego w Twoim własnym mózgu: prymatu egoistyczno-iluzorycznej psycho-fizyczności, nad rzeczywistością, utkaną z czystej Miłości, Duchowością. A wszystko to znowu tylko po to, abyś mógł uważać i twierdzić, że nie tylko, że nie ma innej drogi poza tą, którą idziesz przez życie teraz, ale i sposobu poruszania się po niej: płaskie życie fizyczne, jako jedyna możliwość i jedyna zarazem rzeczywistość z pominięciem każdej, wyдуманnej i zupełnie nierzeczywistej duchowej Głębi. Pamiętaj: nie możesz nadal żyć tak jak do tej pory biegając za kasą od rana do rana, i wszystkimi tymi innymi pseudo zdobyczami: mało znaczącymi metkami, bez wartości nazwami, puszczałskimi laskami/zdradzającymi Cię adonisami i psującymi się bryczkami/dziurawymi nylonowymi rajstopami, bo z tego niczego sensownego nie będzie. Musisz uczepić się Duchowości (Wszystkiego) bez względu na to, co o tym wszystkim w tej właśnie chwili myślisz, bo tylko Ona/On może uczynić Twoje życie nie tylko sensownym, ale i naprawdę spełnionym: Thenahå - lub nazwij Ją jak chcesz - jako idea, jako drogowskaz i jako droga. Jako filar, oparcie i ostoja. Jako Twoja religia, Twoja filozofia i Twoja nauka. I Twoje życie. Ot i to wszystko.

Na skróty

Jeden

- Bóg (Wszystko) nie jest psychopatyczną Istotą zamieszkającą tęczową, wirtualną planetę. Bóg jest przede wszystkim Potencjałem, istotą energetyczną, a dopiero potem duchową, a dopiero potem fizyczną. Dlatego też nadrzędnym celem Boga jest jego osobista, cudowna przyгода - doświadczanie oraz przekraczanie samego siebie
- Człowiek nie jest też psychopatycznym Mięśniakiem z wczepionym przez przypadek obcym Biochipem Zła. Człowiek jest przede wszystkim boskim Potencjałem, istotą energetyczną, a dopiero potem duchową, a dopiero potem fizyczną. Dlatego też głównym, nadrzędnym celem Człowieka, jest również jego cudowna, osobista przyгода - doświadczanie oraz przekraczanie samego siebie
- Aby człowiek mógł przekroczyć samego siebie, musi:
 - poznać Boga, a dzięki temu naprawić swój intymny z Nim kontakt
 - poznać siebie samego oraz naprawić swój intymny kontakt ze sobą
 - poznać Energie, wśród których żyje i nawiązać z nimi swój intymny kontakt

- poznać Wymiary, w których żyje oraz nawiązać z nimi swój intymny kontakt
 - poznać Światy, w których żyje oraz nawiązać swój intymny z nimi kontakt
 - poznać Obce Istoty wśród których żyje oraz nawiązać z nimi swój intymny, głęboki kontakt
- Aby człowiek mógł tego dokonać, musi:
 - nawiązać ścisłą, intymną współpracę z Bogiem w sobie samym
 - poznać cele, prawa i ewentualne przeszkody ze strony Boga, Świata, Wymiarów, Obcych Istot oraz siebie samego
 - Aby człowiek mógł tego dokonać, musi uwierzyć w Boga (we Wszystko) oraz utworzyć oraz urzeczywistnić z Nim prawdziwą, Głęboką Więź w sobie samym
 - po przywróceniu równowagi we Wszystkim, człowiek może w końcu odzyskać utraconą w Nim pozycję, i stać się wreszcie Człowiekiem

Dwa

- stałe zmiany w rzeczywistości zewnętrznej (fizycznej) możliwe są jedynie jako wynik stałych zmian w rzeczywistości wewnętrznej (niefizycznej)
- aby Planeta Ziemia mogła stać się więc Planetą Ludzi Kochanych, człowiek musi stać się Człowiekiem Kochanym

- aby człowiek mógł stać się Człowiekiem Kochanym, musi uświadomić sobie to, że ciągle nim nie jest
- naturalne, niezależne od woli człowieka uświadomienie sobie stanu własnej Świadomości (np. własnego zła) graniczy z prawdziwym cudem, dlatego człowiekowi pozostaje właściwie tylko i wyłącznie droga intelektualnego, świadomego wymuszenia lub emocjonalnego skoku w Głąb
- intelektualnemu Wymuszeniu czy to Emocjonalnemu skokowi w Głąb służą narzędzia znane człowiekowi od tysiącleci - wszelkie do pomyślenia praktyki duchowe w każdej formie
- zmianie zapisów w Świadomości służą bardzo precyzyjne narzędzia pozwalające i umożliwiające przeprowadzenie koniecznych procesów w jej Głębi
- narzędzia takie istnieją od tysięcy lat, od paru udoskonalone i umocarnione bardzo są ogólnie dostępne. Wystarczy, że je znajdziesz i, że z nich skorzystasz
- po zmianie zapisów w Głębi swojej Świadomości, Człowiek może przystąpić wreszcie do przywrócenia równowagi w sobie samym, społeczeństwie ludzkim, oraz otaczającym go świecie, który zepsuł lub zniszczył

Ostatnio modne stało się umizgiwanie. Wszyscy umizgują się do wszystkich. Kłaniają się sobie, uśmiechają się do siebie udając przemiłych i kochanych. Ale poza wyuczonym, pustym uśmiechem, nie mają nam jednak niczego do zaoferowania. Wszystko pozostaje nadal bez zmian. A głównie liczenie po cichu uciulaney w ten sposób mamony, i chichranie się z naiwności zmiękczonej w ten sposób klientów. To taki współczesny teatr „prawdziwej” uprzejmości, w rzeczywistości chytra gra, żart, ściema, zamydlenie umysłu lub zadyma na maksa. Totalny brak szczerości. Manipulacyjna operacja umysłu na empatycznym sercu. Mimo to uważam jednak, że nawet tak sztuczne zachowanie płynące *ze szczerego serca* przecież, jest dużo lepsze jednak od, dajmy na to, również *ze szczerego serca* rzucałym lubo „urokom” i „klątwom”, *ze szczerego serca* „wieszanym psom” lub *ze szczerego serca* „wieszanym na krzyżach ludziom”, strzelankom z bazuki zza winkla płynącym *z czystego serca*, czy też po prostu, *prosto z serca* w serce płynących serii ołowianych kul, z kultowego pistoletu maszynowego - AK 44! **Dlatego odcinając się zdecydowanie od tego typu zabaw, gier czy ściem i, z prawdziwie szczerego serca, dziękuję** w pierwszej kolejności Thenahã, Abâharowi, Eleme i mojemu średniemu Ja - moim duchowym przyjaciółom i przewodnikom: bez nich nie było by niczego sensownego Nigdzie, a więc i w moim życiu. Dziękuję! Dziękuję też moim rodzicom za to, że dali mi wspaniałe ciało, i że byli aż tak różni wewnętrznie i zewnętrznie, co dało mi możliwość oglądu świata z różnych jego stron jednocześnie. Dziękuję! Dziękuję MaQuni za miłość, bez której byłbym tylko

„głupim mięśniakiem”, dzikim zwierzakiem wśród „suchych badyli” i niczym więcej. Ponadto, jako iż moja praca opiera się na nieskończonej ilości innych prac innych ludzi, wszystkim im bardzo, ale to bardzo dziękuję: za wsparcie i treści, którymi się ze mną podzielili. Wszystkim wielkim myślicielom wszechczasów, wszystkim odważnym i honorowym Ludziom, za ich istnienie wśród nas. I tym normalnym i przeciętnym też: bez nich bowiem nie mógłbym tu na naszej planecie Ziemi zaistnieć i na niej trwać. Dziękuję *Cza* za gramatyczno-składniowo-ideowe wsparcie podczas budowy tego dzieła, *kk* za skład oraz niewiarygodną wręcz cierpliwość w nanoszeniu setek moich poprawek, Markowi Rymuszko i całemu składowi redakcji *Nieznanego Świata* za dużo ciepłych słów, wsparcie duchowe, oraz praktyczne polegające na umożliwieniu mi umieszczenia moich książek w ich księgarni, i... i... i.

Wszystkim Wam Kochani bardzo, ale to bardzo za Wszystko dziękuję. Upadam Wam do nóżek i błogosławię Was na waszej drodze: W imię Ojca i Matki, i Ich wszystkich Świętych Dzieci, i Duszy Świetlistej, Amen. Trzymajcie się ciepłutko.

Bibliografia

Najważniejsi Goście:

Abdul, Alhazred: *Necronomicon, czyli Księga Zmarłego Prawa*, Fox 2000, ISBN 83-90853-97-3.

Austin, James H: *Zen and the Brain. Toward an Understanding of Meditation and Consciousness*. Cambridge, MA: MIT Press 1999.

Bach, Edward: *Blumen die durch die Seele heilen*. Hugendubel, München, 1990.

Beignet, Michael: *Verschluss-Sache Jezus*. Knaur, 1993, München, ISBN 3-426-77097-0, oraz *Święty Gral i święta krew*. Wwa KiW, 1994. ISBN 83-05-12565-3.

Bailey, Alice A.: *Eine Abhandlung über die Sieben Strahlen*, T. I i II. Lucis Press, Londyn, 1986 i 1973.

Bandler, Richard: *Czas na zmianę*. Helion, 2007. Gliwice. ISBN 978-83-246-0858-4, oraz *Umysł i jak z niego korzystać*. CKL, 2007. Żyrardów. ISBN 978-83-8094-15-6. Polecam również wszystkie pozostałe jego prace z zakresu ludzkiej Transformacji; *The Adventures of Anybody*. Cupertino, Meta Publications, CA 1993; *Magia w działaniu*, tł. Anna Zawadzka, One Press, Gliwice 2008; *Czas na zmianę*, tł. Anna Zawadzka, One Press,

Gliwice 2007; Using Your Brain for a Change, Moab, Real People Press, UT 1985; Patterns of the Hypnotic Techniques of Milton H. Erickson, tom 2, Cupertino, Meta Publications, CA 1975; Conversations: Freedom is Everything and Love Is All the Rest, Mysterious Publishing, Dublin 2005; Z żab w książniczki, tł. Danuta Golec, GWP, Gdańsk 1999; Struktura magii, część 1, tł. Joanna Krzemień-Rusche, Onepress, Gliwice 2008; Struktura magii, część 2, tł. Wojciech Sztukowski, Onepress, Gliwice 2008; Trance-formations, Moab, Real People Press, UT 1980; NLP twoich zmysłów, tł. Cezary Welsyng, Onepress, Gliwice 2009; Alchemia manipulacji, tłum. Michał Dadan, Onepress, Gliwice 2006; The Structure of Magic (Meta Publications, 1975); The Structure of Magic Volume 2 (Meta Publications, 1975); Patterns of the Hypnotic Techniques of Milton Erickson Volume 1 (Meta Publications, 1975); Patterns of the Hypnotic Techniques of Milton Erickson Volume 2 (Meta Publications, 1977); Frogs Into Princes (Real People Press, 1979) - Z żab w książniczki (GWP, 2001); Persuasion Engineering (Meta Publications, 1996) - Alchemia Manipulacji (One Press, 2006); An Insider's Guide to Submodalities (Meta Publications, 1989); Time for a change (Meta Publications, 1993) - Czas na zmianę (Onepress, 2007); Using your brain for a change (Meta Publications, 1985) - Umysł i jak z niego wreszcie korzystać. (Centrum Kreowania Liderów, 2006);

Bardon, Franz: Die Praxis der magischen Evokation. Bauer, 1995, ISBN 3-7626-408-0; Wydania polskie: Wtajemniczenie do hermetyzmu; Praktyka magicznej Ewokacji; Klucz do prawdziwej Kabały.

Bare, James E.: Tajemnica generatora RiPa. Nexus Nr. 6, 1999 i Nr 1, 2000.

Barrow, J. D.: *The World Within the World*. OUP, Oksford 1988; *The Left Hand of Creation: The Origin and Evolution of the Universe*. Basic Books, Nowy Jork 1983; *The Anthropic Cosmological Principle*. OUP, Oksford 1986.

Bennet, Petter, Barrie Stephan, Faye Sara: *Dieta oczyszczająca*. Wwa 2003, Świat Książki. ISBN 83-7311-578-1. Nr 3704.

Bennett, Michael J: *When Dreams Came True* (Brassey's, Washington, DC 1996). Milton Greenberg, *The GIBill* (Lickle, New York 1997).

Blackmore, Susan, *Dying to live: Science and Near-Death Experiences*. London: Harper Collins, 1993.

Boorstin, Daniel: *Odkrywczy: Dzieje ludzkich odkryć i wynalazków*. Przekład: Marcin Stopa. Warszawa, KiW przy współpracy z Towarzystwem Wydawniczym i Literackim; *The Creators* (Penguin, New York 1992). Luciano Canfora, *The Vanished Library* (Random House, New York 1992). Bibliotheca Aleksandryjska.

Bortner, Mathis. *Jak dobija się gospodarke polską od roku 1989*. Publication M. B. Nice 1995. ISBN 83-904901-0-2.

Bramley, William: *Bogowie Edenu*. Nolpress, Białystok, 1995. ISBN 83-8S212-06-X.

Brzechwa, Jan: *Baśń o korsarzu Palemonie*. TWK, Warszawa 1986. ISBN 8385000135.

Bułhakow, Michaił: Mistrz i Małgorzata Czytelnik. Warszawa, 1976.

Buzan, T. B.: Mapy twoich myśli. Ravi, Łódź 1999. ISBN 83-7229-002-4.

Böhm, David: Przyczynowość i przypadek w fizyce współczesnej, 1961; Wholeness and implicate order. London: Routledge & Kegan 1980. Wyd. polskie: Ukryty porządek. Tłum. M. Tempczyk. Warszawa 1988.

Caycedo, Alfonso: Sofrología médica: colección antológica Sofrología y progreso. Editorial Aura, 1975 ISBN 84-214-0074-6, 9788421400746; Diccionario abreviado de sofrología y relación dinámica: términos, vocablos, diseños, esquemas, planificación ... [et al.]. Colección antológica Sofrología y progreso. Editorial Aura, 1973. ISBN 84-214-0081-9, 9788421400814.

Capra, Fritjof: The Tao of Physics. Boulder, Colorado: Shambhala Publications 1975; tł. polskie P. Chomsky, Noam, Syntactic Structures, Mouton, Hague 1957. Książka, która rozpropagowała model transformacyjny w językoznawstwie: Zagadnienia teorii i składni, Ossolineum, Wrocław, 1982. Language and Mind, Harcourt Brace Jovanovici Inc., New York 1968.

Carse, James P.: Finite and Infinite Games (Ballantine, New York 1986). Charles Hampden-Turner i Fons Trompenaars, Mastering the Infinite Game (Capstone, Oxford, UK 1997).

Chomsky, N.: The Linguistic Approach, [w:] M. Piatelli-Palmirini (red.): Language and Learning. Routledge, Londyn 1980;

Language and the Problems of Knowledge. MIT Press, Boston, MA 1988.

Crowley, Aleister: Magija w teorii i praktyce, Aleister Crowley, Wydawnictwo EJB, Kraków 1999; 777, Red Wheel/Weiser, 1986; Księga kłamstw, LASH TAL Press, Gdynia 2008; The Book of Thoth, Red Wheel/Weiser, 1981; Gems from the Equinox, Red Wheel/Weiser, 2007; Magick without Tears, New Falcon Publications, 1991; Confessions, Arkana, 1989; The Magical Record of the Beast 666, Gerald Duckworth & Co Ltd, 1972. The King of the Shadow Realm, John Symonds, Duckworth, 1989; Akeldama: Miejsce, gdzie grzebie się obcych, Lashtal Press 2003, ISBN 83-88922-06-8; Rosa Mundi i inne poematy miłosne, Lashtal Press 2011, ISBN 978-83-930589-3-8; Wizja i głos (Liber CDXVIII) z komentarzami, Lashtal Press 2011, ISBN 978-83-930589-5-2.

Cremona, Michael i Thompson Richard: Zakazana Archeologia. Ukryta Historia Człowieka (Forbidden Archeology. The Hidden History of the Human Race) (1993), współautor: Richard L. Thompson, wyd. polskie: 1998 oraz wyd. Patra 2004. ISBN 83-918516-3-X; Dewolucja człowieka: Wedyjska alternatywa dla teorii Darwina (Human Devolution. A Vedic Alternative to Darwin's Theory. 2003. Wyd. polskie: Purana 2004. ISBN 83-918516-6-4.

Deschner, Karlheinz: Krzyż Pański z Kościołem. Uraeus, Gdynia, 1994. ISBN 83-85732-09-8; Kirche Das Un-Heil, 1974; Das manipulierte Glaube, 1971, oraz inne jego dzieła.

Duch, Włodzisław: Out-of-body and reincarnation phenomena from the point of view of physics. New Humanity, No.23-

27, 1978; Schrödinger's thoughts on perfect knowledge. In: *The Concept of Probability*, Red. E.I. Bitsakis & C.A. Nicolaides. Kluwer Academic Publishers, pp. 5-14, 1988; *Duch i dusza, czyli prehistoria kognitywistyki*. *Kognitywistyka i Media w Edukacji* 1, 7-38, 1999; *Sieci neuronowe w modelowaniu zaburzeń neuropsychologicznych i chorób psychicznych*. *Biocybernetyka* 2000, Tom 6: *Sieci neuronowe* (red. W. Duch, J. Korbicz, L. Rutkowski i R. Tadeusiewicz), rozdz. II.18, str. 589-616, 2000; *Neurokognitywna teoria świadomości*. *Studia z kognitywistyki i filozofii umysłu* (red. W. Dziarnowska i A. Klawiter). Tom. I, *Subiektywność a świadomość*. Zysk i S-ka, Poznań 2003, str. 133-154; *Brain-inspired conscious computing architecture*. *Journal of Mind and Behavior* (2003, wysłane)

Eliade, Mircea: *Mit wiecznego powrotu*. Przetł. Krzysztof Kocjan. Wydawnictwo KR, Warszawa 1998, S. 7. Jared Diamond, *Guns, Germs, and Steel* (Norton, New York 1997).

Edwards, Paul: *Reincarnation: A Critical Examination*. Prometheus Books, 1996.

Eisenman, Prof. Robert, Wiese Prof. Michael: *Jezus und die Urchristen. Die Qumran-Rollen entschlüsselt*. Goldman. München 1992. ISBN 3-442-12550-2.

Ferzak, Franz: *Nikola Tesla*. Ewertverlag, Lathen 1998. ISBN 3-89478-4650-2; *Wilhelm Reich*. Ewertverlag, Lathen 1998. ISBN 3-89478-4653-7.

Fort, Charls: *Dziki talenty*, przekład Zygmunt Kubasiak, wyd. Pandora 1994, 305 str., 12,5x19,5 cm, ISBN 978-83-85884-40-8; *Księga rzeczy wyklętych*. Pandora, Łódź 1993. ISBN 83-85884-

00-9; Nowe łądy. Pandora, Łódź 1993, przekład Zygmunt Kubaśiak. ISBN 83-85884-15-7; Na tropie tajemnicy, wyd. Pandora, Łódź 1997. ISBN 83-85884-23-8; Fenomeny Fortyjskie. Pandora, Łódź 1996. ISBN 83-85884-08-4.

Gardner, Laurence: Krew z krwi Jezusa.... DaCapo, Warszawa 1998. ISBN 83-7157-278-6; Potomkowie Dawida i Jezusa. Rodowód królów św. Grała. Amber, 1998. Wawa. ISBN 83-7245-074-0.

Graves, Robert: The White Goddess. A Historical Grammar of Poetic Myth. Faber&Faber, 1948. Polskie wydanie: Biała Bogini. Wstęp: J. Prokopiuk.

Grey, Peter: The Red Goddess, 2007. Polskie wydanie: Czerwona Bogini. Okultura, 2013. ISBN 978-83-88992-8.

Grinder John, Elgin Suzette, A Guide to Transformational Grammar, Holt, Rinehart and Winston, Inc., New York 1973; Z żab w księżniczki, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1995; Neuro-Linguistic Programming and the Transformation of Meaning, Real People Press, Moab 1982; NLP: Studium struktury subiektywnych doświadczeń, Onepress, Gliwice 2006; Grinder John, On Deletion Phenomena in English, Mouton, Hague 1974; TRAN CE-formations: Neuro- Linguistic Programming and the Structure of Hypnosis, Real People Press, Moab 1981.

Grof, Stanislav: Beyond the Brain: Birth, Death, and Transcendence in Psychotherapy. Albany, New York 1985, State University of New York. SUNY Press. (Poza mózg: narodziny, śmierć I transcendencia w psychoterapii, Wydawnictwo A, Kraków

1999.); *The Adventure of Self-Discovery*. Albany, New York: State University of New York. SUNY Press. Przygoda odkrywania samego siebie, Uraeus, Gdynia 2000; *Books of the Dead*. London: Thames and Hudson; *Planetary Survival and Consciousness Evolution: Psychological Roots of Human Violence and Greed*, w: *World Futures; The Holotropic Mind*. San Francisco, California: HarperCollins Publishers. Grof, S. and Grof, C. 1980. *Beyond Death*. London: Thames and Hudson; Grof, C. and Grof, S. 1990. *The Stormy Search for the Self*. Los Angeles: J. P. Tarcher. Hahn, T. N. 1993. *Please Call Me by My True Names*, w: *Collected Poems*. Berkeley, CA: Parallax Press; *Przygoda odkrywania samego siebie*, Uraeus 2000, ISBN 83-85732-84-5.

Haley, Jay: *Advanced Techniques of Hypnosis and Therapy: Selected Papers of Milton Niezwykła terapia*. Technika terapeutyczna Milтона Ericksona. Strategiczna terapia krótkoterminowa, Gdańskie Towarzystwo Psychologiczne, Gdańsk 1995.

Hawking, Stephen. *Krótką historią czasu. Od Wielkiego Wybuchu do czarnych dziur*. Przeł. P. Amsterdamski. Poznań: Zysk i Ska 1996.

Hemenway, Priya: *Sekretny kod. Tajemnicza formuła, która rządzi sztuką, przyrodą i nauką*. Oryginalny tytuł: *Divine Proportion: Phi in Art, Nature, and Science*. Boska proporcja: Phi w Naturze, Sztuce i Nauce. Taschen GmbH, TMC. + Evergreen. 2009.

Huxley, A.: *Perennial Philosophy*. 1945 New York and London: Harper and Brothers. Wydanie polskie: *Filozofia wieczysta, Pusty Obłok*, Warszawa 1989; 1959; *The Doors of Perception and*

Heaven and Hell. Harmondsworth, Middlesex, Great Britain: Penguin Books. Wydanie polskie: Drzwi percepcji. Niebo i Piekło, Przedświt, Warszawa 1991.

Johnson, P. E.: Darwin on Trial. Downer's Grove, IL: InterVarsity Press. 1993.

Jung, C. G.: Symbols of Transformation, Collected Works of C.G. Jung. 1956. Vol. 5, Bollingen Series XX, Princeton, New Jersey: Princeton University Press. [Symbole przemiany, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998.]; 1959. The Archetypes and the Collective Unconscious, w: Collected Works of C.G. Jung. Vol. 9, Bollingen Series XX, Princeton, New Jersey: Princeton University Press; 1960. Synchronicity: An Acausal Connecting Principle. Princeton, NJ: Princeton University Press; Letter to Carl Selig, February 25, 1953. C. G. Jung's Letters, Vol. 2., Bollingen Series XCV, Princeton, NJ: Princeton University Press.

Kaku, M.: Introduction to Superstrings. Springer-Verlag, Nowy Jork 1988.

Kapleau, Phillipe: Trzy filary Zen. Warszawa: Związek buddyistów Zen Sangha 1991.

Koestler Arthur, The Sleepwalkers: A History of Man's Changing Vision of the Universe. Arkana 1990.

Korzybski, Alfred: Science and Sanity, The International Non-Aristotelian Library Publishing Company, Lakeville, Connecticut 1933.

Koneczny, Feliks: Jagiełło i Witold Lwów 1893; Dzieje Śląska, Bytom 1897; O pierwotnej polskości Ziemi Chełmskiej i Rusi Czerwonej, Warszawa 1920; Polskie Logos a Ethos. Roztrząsanie o znaczeniu i celu Polski. Tom I i II, Poznań 1921; „Dzieje administracji w Polsce w zarysie”, Wilno 1924; Dzieje Rosji, Plik Zip Wilno 1929; O wielości cywilizacji. Kraków, 1935; Rozwój moralności, Lublin 1938; On the Plurality of Civilisations, Polonica Publications, London 1962; Cywilizacja Żydowska pozostawione w rękopisie, wydane Londyn 1974; O ład w Historii pozostawione w rękopisie, wydane Londyn 1977; Państwo i prawo w Cywilizacji Łacińskiej. Państwo w cywilizacji łacińskiej. Zasady prawa w cywilizacji łacińskiej, Towarzystwo im. Romana Dmowskiego, London 1981; Święci w dziejach narodu polskiego. Warszawa: Michalineum, 1985. ISBN 8370190057; Dzieje Polski opowiedziane dla młodzieży. Lublin: Wydaw. Instytut Edukacji Narodowej: Fundacja Servire Veritati, 1999. ISBN 8388162101.

Krishnamurti, Jiduu: At the Feet of the Master. Adyar: Theosophist Office 1910, ss. 73. (Mała książeczka wydana pod pseudonimem Alcyone. Podejrzewano, że autorem tekstu był C. W. Leadbeater. Do dziś jest to jedno z podstawowych pism teozoficznych, przetłumaczono je na kilkadziesiąt języków.); Education as Service. Adyar: Theosophist Office 1912, ss. XV + 125. (Opis życia idealnej szkoły, w której miłość rządzi i inspiruje, a uczniowie wznoszą się pod opieką nauczycieli czujących wielkość swego powołania. Podobnie jak w poprzednim przypadku autorstwo kwestionowano; wielu twierdzi, że książeczkę napisał George Arundale.); The Path. The Star of the East 1924, ss. 37. (Poemat prozą spisany latem 1922: alegoryczny opis samotnej wędrówki Ścieżką przez kolejne żywoty ku Wyzwoleniu.); Self-Preparation. Adyar: Order of the Star in the East 1926, ss.

94. (Pisane od stycznia 1923 posłania do Międzynarodowych Grup Przygotowania Się, powstających w związku z Przyjściem. Spis treści: Posłanie noworoczne, Droga, Dbałość o ciało fizyczne, Medytacja, Obrządek, Nasze miejsce w Planie, Jedność.); Towards Discipleship. Adyar: Theosophical Publishing House 1925, ss. 144. (Stenogramy nieformalnych mów, wygłoszonych do grona przyjaciół latem 1924 w Pergine, Włochy. Dotyczyły Mistrzów i wiodącej ku nim drogi.); Temple Talks. Ommen: Star Publishing Trust 1927, ss. 41. (Pięć mów zimą 1925-1926 w hinduistycznej świątyni w Madrasie.); The Kingdom of Happiness. London: Allen and Unwin 1927, ss. 107. (Mowy wygłoszone do 35 osób zaproszonych przez K na Zamek Eerde w lipcu 1926.); The Pool of Wisdom. Ommen: Star Publishing Trust 1927, ss. 52. (Sześć mów podczas ognisk obozowych w Ommen 1926.); Who Brings the Truth? Ommen: Star Publishing Trust 1927, ss. 15. (Odpowiedź udzielona 2.08.1927 na zadawane wciąż K pytanie, kim jest Umiłowany i czy wierzy w Mistrzów.); By What Authority? Ommen: Star Publishing Trust 1927, ss. 50. (Sześć mów podczas ognisk obozowych w Ommen 1927.); The Search. Ommen: Star Publishing Trust 1927, ss. 75. (Poetycka opowieść o własnym Wyzwoleniu.); The Immortal Friend. Ommen: Star Publishing Trust 1928, ss. 76. (Poemat.); Let Understanding Be the Law. Ommen: Star Publishing Trust 1928, ss. 30. (Odpowiedzi na pytania podczas Obozu Gwiazdy w Ommen 1928.); Life in Freedom. Ommen: Star Publishing Trust 1928, ss. 127. (Mowy podczas ognisk obozowych w Benares, Ojai i Ommen 1928, wybrane i zestawione przez K.); Life the Goal. Ommen: Star Publishing Trust 1928, ss. 27. (Streszczenie mów na Zamku Eerde w lipcu 1928.); The Dissolution of the Order of the Star. Ommen: Star Publishing Trust 1929, ss. 14. (Słynna mowa na Obozie w Ommen 3.08.1929.); Now. Ommen: Star Publishing Trust 1929, ss. 15. (Mowa w Ommen

5.08.1929.); Experience and Conduct. Ommen: Star Publishing Trust 1930, ss. 27. (Transmitowana przez radio mowa na Obozie w Ommen 1930.); The Song of Life. Ommen: Star Publishing Trust 1931.

Lakhovsky, Georges: Das Geheimnis des Lebens. VGM Verlag, Essen 1931. ISBN 3-88699-999-8.

Lakoff, George, Linguistics and Natural Logic, University of Michigan, Ann Arbor, Michigan 1970.

Lakoff, George, Rafael E. Núñez: Where Mathematics Comes From: How the Embodied Mind Brings Mathematics into Being. New York: Basic Books 2000.

Leary, Timothy: Polityka Ekstazy, EJB Kraków 1998. ISBN 83-906641-6-X; The Psychedelic Experience. Psychologia ekstazy. Kultura, 2011. ISBN 978-83-8892-231-2.

Łachwa, Andrzej: Rozmyty świat zbiorów, liczb, relacji, faktów, reguł i decyzji. Warszawa: Akademicka Oficyna Wydawnicza EXIT 2001.

Łągiewka, Tomasz, Wojciech: Jaiwa. LFK, Kobylniki, 2015. ISBN 84-915102-0-4. Aberagiba. LFK, Kobylniki, 2012. ISBN 978-83-9151-025-4.

Łysiak, Waldemar: Rzeczypospolita Kłamców. Salon. Nobilis, Warszawa, 2004. ISBN 83-917612-5-8.

McFarlane, Thomas J. (red): Einstein and Buddha: The Parallel Sayings. Berkeley, California: Ulysses Press 2001.

McTaggart, Lynn: Kathleen Kennedy: Her Life and Times (1983) ISBN 0-385-27415-7; What Doctors Don't Tell You: The Truth About The Dangers Of Modern Medicine (1999) ISBN 0-380-80761-0; The Cancer Handbook: What's Really Working (2000) ISBN 1-890612-18-9; The Field: The Quest for the Secret Force of the Universe (2003) ISBN 0-06-093117-5; The Intention Experiment: Using Your Thoughts to Change Your Life and the World (2007) ISBN 0-00-719458-7. The Bond: Connecting through the Space Between Us (2011) ISBN 1-4391-5794-4; ISBN 978-1-4391-5794-7.

Satir, Wirginia: Rodzina - tu powstaje człowiek. GDW, Gdańsk 2000. ISBN 83-87957-13-5.

Melchizedek, Drunvalo: Pradawna tajemnica Kwiatu Życia. T 1 i T 2. Centrum 2014. ISBN 836-02804-79.

Monaham, Evelyn: Leczenie metafizyczne. Lotos, Warszawa 1990; Leczenie metodą psychotroniczną. Warszawa 1993.

Monroe, Robert: Podróże poza ciałem, wydanie 1: przekład Jerzy Śmigiel, Dom Wydawniczy Limbus, Bydgoszcz 1994, 1997. ISBN 83-85475-29-X; Wydanie 2: przekład: Jerzy Śmigiel, Dom Wydawniczy Limbus, Bydgoszcz 2008. ISBN 978-83-7191-120-0; Dalekie podróże, wydanie 1: Dom Wydawniczy Limbus, Bydgoszcz 1994. Przekład: Maja Błaszczyszyn i Bogdan Krowicki, Dom Wydawniczy Limbus, Bydgoszcz 2008. ISBN 978-83-7191-121-7; Najdalsza podróż. Bydgoszcz 1996, 1998. Przekład: Jerzy Śmigiel, Dom Wydawniczy Limbus, Bydgoszcz 2008. ISBN 978-83-7191-122-4; Moody, Raymond: Życie po życiu. Poznań: Zysk i S-ka 2001; Life after Life: The Investigation of a Phenomenon-Survival of Bodily Death. Bantam Books 1975;

Reunions: Visionary Encounters with Departed Loved Ones. New York: Villard Books, 1993.

Pinchbeck, Daniel. Przełamując umysł. Okultura, Warszawa 2010 i 2012: The Return of yetzalcoatl. Tarcher/Penguin, 2006.

Rinpoche, Sogyal. The Tibetan Book of Living and Dying. San Francisco: Harper Collins, 1992. Wyd. polskie: Tybetańska księga życia i umierania, tłum. A. Kozieł, Warszawa: Wydawnictwo EM, 1997.

Sitchin, Zecharia: Die zwölfte Planet. Knauer. Berlin 1976. ISBN 3-426-77159-4; Die Krieger der Menschen und Götter. Knauer, Berlin 1985. ISBN 3-426-04805-1. Obie książki wydano również po polsku: Zaginiona księga Enki. Wydawnictwo Prokop, Wwa 2004. ISBN 83-86096-68-3 i Dwunasta Planeta. Wydawnictwo Prokop, Wwa 1996. ISBN 83-86096-21-7.

Sorokin, Pitirim: The Sociology of Revolution (1925); Social Mobility (1927); Contemporary Sociological Theories (1928) - podręcznik; Social and Cultural Dynamics (t. 1-4 1937-41); Society, Culture and Personality (1947); Sociological Theories of Today (1966).

Spengler, Oswald: Der metaphysische Grundgedanke der heraklitischen Philosophie, 1904; Der Untergang des Abendlandes. Umriss einer Morphologie der Weltgeschichte, tom 1, Wiedeń 1918, tom 2, Monachium 1922; Preußentum und Sozialismus, 1919; Neubau des Deutschen Reiches, 1924; Politische Pflichten der deutschen Jugend, 1924; Der Staat. Das Problem der Stände, Staat und Geschichte Philosophie der Politik, 1924; Der Mensch und die Technik. Beitrag zu einer Philosophie des

Lebens, Monachium 1931; Politische Schriften, 1932; Godzina wyboru (Jahre der Entscheidung, 1933).

Strassman, Rick. DMT: The Spirit Molecule: A Doctor's Revolutionary Research into the Biology of Near-Death and Mystical Experiences, 320 pages, Park Street Press, 2001, ISBN 0-89281-927-8; Hallucinogens (chapter), in Mind-Altering Drugs: The Science Of Subjective Experience, 402 pages, Oxford University Press, 2005, ISBN 0-19-516531-4; (with Slawek Wojtowicz, Luis Eduardo Luna and Ede Frecska), Inner Paths to Outer Space: Journeys to Alien Worlds through Psychedelics and Other Spiritual Technologies, 376 pages, Park Street Press, 2008, ISBN 978-1-59477-224-5; DMT and the Soul of Prophecy: A New Science of Spiritual Revelation in the Hebrew Bible, 352 pages, Healing Arts Press, 2014, ISBN 1594773424

Tansley, David: Der feinschtoflische Mensch. Synthesis, Essen 1993. ISBN 3-922026-62-1. Aura - Chakren. Synthesis 1994. ISBN 3-922026-61-3. Die Aura des Menschen, Synthesis 1993. ISBN 3-922-026-60-1; Radionik. Synthesis 1989. ISBN 3-922-026-44-3.

Tart, Charles: Księgi rzeczy dziwnych. 4 Tomy + Wszystkie pozostałe jego książki.

Tesla, Nikola: Freie Energie statt Blut und Öl! VapVerlag, Ollendorff 1981. ISBN 3-922367-60-7.

Thomas, John jr: Antygravitacja i generator efektu Searla. Nexus Nr. 1, 2001.

Tompkins, Peter: *Die Geheimnisse der guten Erde*. Knaur, München 1991. ISBN 3-426-04274-6.

Toynbee, Arnold Joseph: *Cywilizacja w czasie próby*, tł. Wojciech Madej, Warszawa 1988, 1991; Wydawnictwo Przedświt, seria Biblioteka Aletheia (*Civilization on Trial* 1948); *Hellenizm - historia cywilizacji: Przeciwstawienie się perskiej agresji ze Wschodu* przeł. Janusz Poray-Biernacki [w:] *Współcześni historycy brytyjscy. Wybór z pism, oprac. i przedmową zaopatrzył Jerzy Z. Kędzierski, słowo wstępne G. P. Gooch*, Londyn: B. Świdorski 1963, s. 535-546; *Wojna i cywilizacja - wyboru z A study of history* dokonał Albert Vann Fowler, tł. Tadeusz Jan Dehnel, wyd. I: Warszawa, 1963, Inst. Wyd. Pax; wyd. II: Warszawa 2002, De Agostini Polska - Altaya, seria Arcydzieła Wielkich Myślicieli, ISBN 83-7316-035-3 (*War and Civilisation* 1950); *Studium historii - skrót dokonany przez D. C. Somervella*, tł. i przedmowa Józef Marzęcki, Warszawa 2000, Państwowy Instytut Wydawniczy, ISBN 83-06-02704-3 (*A Study of History 1934-1961*, 12 tomów); *O stosunku historyka do religii*, tł. Józef Marzęcki, Kęty 2007, Wydawnictwo Marek Derewiecki, seria Biblioteka Europejska, ISBN 978-83-89637-67-3 (*Historian's Approach to Religion* 1956); *Ze wschodu na zachód*, tł. Tadeusz Jan Dehnel, Warszawa 1962, Inst. Wyd. PAX, (*East to West. A Journey Round the World* 1958); *Hellenizm. Dzieje cywilizacji*, tł. Andrzej Piskozub, Toruń 2001, 2002; Wydawnictwo Adam Marszałek, ISBN 83-7174-869-8 (*Hellenism. The History of Civilization* 1959); (antologia tekstów także innych autorów - A. K. Mant, N. Smart, J. Hinton, S. Yudkin) *Człowiek wobec śmierci*, tł. Danuta Petsch; przedmowa Bogdan Suchodolski, Warszawa 1973, Państwowy Instytut Wydawniczy, seria Biblioteka Myśli Współczesnej; *Antyczna grecka myśl historyczna*, Andrzej Piskozub, Toruń 2000, 2001; Wydawnictwo

Adam Marszałek, ISBN 83-7174-832-9 (The Greeks and Their Heritages, wydano pośmiertnie); (z Daisaku Ikeda) Wybierz życie. Dialog o ludzkiej przyszłości opracował Richard L. Gage, tł. Adam Chmielewski, Warszawa 1999, Wydawnictwo Naukowe PWN, ISBN 83-01-12903-4 (Choose life. A Dialogue 1989).

Thoreau, Henry David: Obywatelskie nieposłuszeństwo. Twórczość Nr 4, 1981, tłumaczenie Halina Cieplińska.

Thurman, Robert A.F.: The Tibetan Book of the Dead: Liberation Through Understanding in the Between. New York: Bantam Books, 1994.

Tulku, Thartang. Time, Space and Knowledge. Emeryville, California: Dharma Publishing 1977.

Strassman, Rick: DMT: The Spirit Molecule: A Doctor's Revolutionary Research into the Biology of Near-Death and Mystical Experiences, 320 pages, Park Street Press, 2001, ISBN 0-89281-927-8; Hallucinogens (chapter), in Mind-Altering Drugs: The Science Of Subjective Experience, 402 pages, Oxford University Press, 2005, ISBN 0-19-516531-4; (with Slawek Wojtowicz, Luis Eduardo Luna and Ede Frecska), Inner Paths to Outer Space: Journeys to Alien Worlds through Psychedelics and Other Spiritual Technologies, 376 pages, Park Street Press, 2008, ISBN 978-1-59477-224-5; DMT and the Soul of Prophecy: A New Science of Spiritual Revelation in the Hebrew Bible, 352 pages, Healing Arts Press, 2014, ISBN 1594773424

Uspieński, Piotr Demianowicz: Fragmenty nieznanego nauczania. Pusty Obłok 1991, Warszawa.

Varela, Francisco, Evan Thompson, Eleanor Rosch, *The Embodied Mind. Cognitive Science and Human Experience*. Cambridge, MA: MIT Press 1991; *The Emergent Self, w: The Third Culture: Beyond the Scientific Revolution*, red. John Brockman, Rozdz. 12. New York: Simon & Schuster, 1995; *Sleeping, Dreaming, and Dying: An Exploration of Consciousness with the Dalai Lama*. Boston: Wisdom Publications 1997.

Wall, Judy: *Bronie manipulujące ludzką świadomością*. Nexus Nr. 3, 1999.

Walsh, Nepale Donald: *Wspólnota z Bogiem*. Nimbus, Łódź 2001. ISDN 83-7191-097-5.

Wilber, Ken: *The Spectrum of Consciousness*. Wheaton, Ill., The Theosophical Publishing House, 1977; *No Boundary: Eastern and Western Approaches to Personal Growth*. Los Angeles, Center Publications, 1979; *The Atman Project: A Transpersonal View of Human Development* (Wheaton, Ill., The Theosophical Publishing House, 1980; *Up from Eden: A Transpersonal View of Human Evolution* (Garden City, New York, Anchor/Doubleday, 1981; *The Holographic Paradigm and Other Paradoxes: Exploring the Leading Edge of Science* (Boulder, Shambhala. Chapters by Ken Wilber: 'Introduction', 'Physics, Mysticism, and the New Holographic Paradigm: A Critical Appraisal', 'Reflections on the New Age Paradigm: A conversation with Ken Wilber', 1982; *A Sociable God: A Brief Introduction to a Transcendental Sociology* (New York, McGraw-Hill, 1983; *7.Eye to Eye: The Quest for the New Paradigm* (New York, Anchor/Doubleday, 1983; *Quantum Questions: Mystical Writings of the World's Great Physicists* (Boulder, Shambhala (New Science Library), 1984; *Transformations of Consciousness*. Sambala, Bo-

ston, 1986; *Grace and Grit: Spirituality and Healing in the Life of Treya Killam Wilber* (Boston, Shambhala, 1991; *Sex, Ecology, Spirituality: The Spirit of Evolution*. Boston, Shambhala. Kosmos-trilogy, vol. 1, 1995; *A Brief History of Everything*. Boston, Shambhala, 1996; *The Eye of Spirit: An Integral Vision for a World Gone Slightly Mad* (Boston, Shambhala, 1997; *The Marriage of Sense and Soul: Integrating Science and Religion* (New York, Random House, 1998; *One Taste: The Journals of Ken Wilber* (Boston, Shambhala, 1999; *The Collected Works of Ken Wilber*, vol. I (*The Spectrum of Consciousness / No Boundary / Selected Essays*, Boston, Shambhala, 1999; *The Collected Works of Ken Wilber*, vol. II (*The Atman Project / Up from Eden*, Boston, Shambhala, 1999; *The Collected Works of Ken Wilber*, vol. III (*A Sociable God / Eye to Eye*, Boston, Shambhala, 1999; *The Collected Works of Ken Wilber*, vol. IV (*Transformations of Consciousness - Integral Psychology - Selected Essays*, Boston, Shambhala, 1999; *The Collected Works of Ken Wilber*, vol. V (*Grace and Grit*, Boston, Shambhala, 2000; *The Collected Works of Ken Wilber*, vol. VI (*Sex, Ecology, Spirituality* (2nd edition), Shambhala, 2000; *The Collected Works of Ken Wilber*, vol. VII (*A Brief History of Everything, The Eye of Spirit*, Boston, Shambhala, 2000; *The Collected Works of Ken Wilber*, vol. VIII (*The Marriage of Sense and Soul, One Taste*, Boston, Shambhala, 2000; *Integral Psychology: Consciousness, Spirit, Psychology, Therapy* (Boston, Shambhala (also part of volume IV of the *Collected Works*), 2000; *A Theory of Everything: An Integral Vision for Business, Politics, Science and Spirituality* (Boston, Shambhala, 2000; Boomeritis, 2002; *The Simple Feeling of Being: Visionary, Spiritual, and Poetic Writings*, Shambhala, 2004; *Integral Spirituality: A Startling New Role for Religion in the Modern and Postmodern World* (Boston, Shambhala, 2006; 28. *The Many Faces of Terrorism* (Boston,

Shambhala, 2007; 29. The Collected Works of Ken Wilber, vol. IX (Boomeritis/Sidebars/Endnotes, Boston, Shambhala, 2007; The Collected Works of Ken Wilber, vol. X (A Theory of Everything/Essays/Interviews/Forewords, Boston, Shambhala, 2007; The Collected Works of Ken Wilber, vol. XI (Kosmic Karma and Creativity, Boston, Shambhala, 2007; 32. The Integral Vision: A Very Short Introduction to the Revolutionary Integral Approach to Life, God, the Universe, and Everything (Boston, Shambhala, 2007; Po polsku: Śmiertelni, nieśmiertelni. Jacek Sanatorski, Warszawa 1995. ISBN 83-85386-66-1; Niepodzielone. Wschodnie i zachodnie teorie rozwoju osobowości. Poznań, Zysk i S-ka Wydawnictwo, 1996; Eksplozja świadomości, tłum. Karina Przechrzta, Elżbieta Kluz, Kraków, ABRAXAS, 1997; Krótka historia wszystkiego (tłum. Henryk Smagacz, Warszawa, Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, 1999; Jeden Smak. Przemyślenia nad integralną duchowością, tłum. Henryk Smagacz, Warszawa, Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, 2000; Psychologia integralna. Świadomość, duch, psychologia, terapia (tłum. Henryk Smagacz, Warszawa, Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, 2000; Integralna teoria wszystkiego. Wizja dla biznesu, polityki, nauki i duchowości, tłum. Cezary Urbański, Poznań, Zysk i S-ka Wydawnictwo, 2006; Małżeństwo rozumu z duszą (tłum. Henryk Smagacz, Warszawa, Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, 2008; Spektrum świadomości (tłum. Jacek Majewski, Warszawa, Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, 2009; Boomeritis, tłum. Krzysztof Mazurek, Warszawa, Czarna Owca, 2010.

Wilson, Robert Anton: Powstający Prometeusz, tłum. Dariusz Misiuna, Okultura, Warszawa 2006; Psychologia kwantowa, tłum. Dariusz Misiuna, Okultura, Warszawa 2008.

Najważniejsze manipulacje:

Barclay-Smith, Colin: *The Many Trick. The Institut of Economic Democracy*, Brisbane 2000, Queensland.

Bortner, Mathis: *Jak dobija się gospodarke polską od roku 1989*. Publication M. B. Nicea 1995. ISBN 83-904901-0-2.

Bramley, William: *Bogowie edenu*. Nolpress, Białystok, 1995. ISBN 83-8S212-06-X.

Braun, Grzegorz: *Transformacja. 1,2,3; Towarzysz generał; Towarzysz generał idzie na wojnę; Marsz wyzwolicieli; TW Bolek, i inne*. Studio Film Open Group, 2006-2014. www.ahaaa.pl

Carse, James P.: *Finite and Infinite Games: A vision of Life as Play and Possibility*. 1987. ISBN 0-345-341848.

Cialdini, Robert B.: *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2007. ISBN 978-83-7489-101-1.

Cenckiewicz, Sławomir: *Oczami bezpieki: szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Wydawnictwo Arcana, Kraków 2004, ISBN 83-89243-76-8; *Tadeusz Katelbach (1897-1977): biografia polityczna*, Wydawnictwo LTW, Warszawa 2005, ISBN 83-88736-59-0; *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2008, ISBN 83-60464-74-8 (wspólnie z Piotrem Gontarczykiem); *Sprawa Lecha Wałęsy*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2008, ISBN

978-83-7506-242-7; Śladami bezpieki i partii. Rozprawy - Źródła - Publicystyka, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2009, ISBN 9788375650600; Gdański Grudzień <70, Wydawnictwo IPN, Gdańsk-Warszawa 2009, ISBN 9788376290546; Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929-2010), Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2010, ISBN 978-83-7506-507-7; Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943-1991, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2011, ISBN 978-83-7506-875-7; Lech Kaczyński. Biografia polityczna 1949-2005, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2013, ISBN 978-83-7785-229-3 (pozostali autorzy: Anna Piekarska, Adam Chmielecki i Janusz Kowalski); Wałęsa. Człowiek z teczki, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2013, ISBN 978-83-7785-356-6; Atomowy szpieg. Ryszard Kukliński i wojna wywiadów, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2014.

Dakowski, Mirosław: 1992: Via bank i FOZZ: o rabunku finansów Polski (współautor Jerzy Przystawa), Komorów: Antyk.

Deschner, Karlheinz: Krzyż Pański z Kościołem. Uraeus, Gdynia, 1994. ISBN 83-85732-09-8; Kirche Das Un-Heil, 1974; Das manipulierte Glaube, 1971, oraz inne jego dzieła.

Dowbenko, Uri: Kontrola umysłów i nowy porządek świata. Nexus Nr. 5, 1999.

Echner, Michael: Handbuch der Bewusstseinsveränderung. Wydane w Niemczech. Nie znam jednak ani ISBNu ani wydawcy.

Finkelstein, Norman G.: Przedsiębiorstwo holokaust. (ang. The Holocaust Industry. Reflections on the Exploitation of Jewish Suffering), Wyd. Volumen, Warszawa 2001; Gaza o jedną ma-

sakrę za daleko (This Time We Went Too Far. Truth and Consequences of the Gaza Invasion), Wyd. Książka i Prasa, Warszawa, 2010; Wielka hucpa. O pozorowaniu antysemityzmu i fałszowaniu historii (Beyond Chutzpah. On the Misuse of Anti-Semitism and the Abuse of History), Wyd. Fijorr Publishing, Warszawa 2010.

Gessel, Silvio: Die natürliche Wirtschaftsordnung. Zitzmann Verlag Nürnberg, 1949/84.

Galos, Krzysztof: Mentalizm - kompendium wiedzy. 2013. ISBN 978-83-272-3963-1.

Kania, Dorota: Resortowe dzieci. Media. Służby. Warszawa 2014. ISBN 978-83-64095-09-2.

Hubbard, Ron: Scientology: The Fundamentals of Thought. New Era Publications ApS, Kopenhagen 1956. ISBN 87-7336-190-9, oraz Dianetics, ApS, Kopenhagen, 1950; Dianetyka. Wydanie polskie: Panteon PPHiU SC, Wrocław 2006. ISBN 83-88925-17-2.

Kontrola umysłu. Praca zbiorowa. Neuron, Wrocław 2002. ISBN 83-85538-65-8.

Łysiak, Waldemar: Rzeczypospolita Kłamców. Salon. Nobilis, Warszawa 2004. ISBN 83-917612-5-8.

Michalkiewicz, Stanisław: Na niemieckim pograniczu; Dobry „zły” liberalizm; Protector Traditorum; Logika wystarczy; Walka o fabrykę gwoździ; Nie bójcie się prawdy; Wariant rozbioro-

wy; Najnowszy testament; Polska droga do zniewolenia; Herrenvolk po żydowsku; Teoria spiskowa; i inne.

Milgram, Stanley: Eksperymenty posłuszeństwa wobec władzy. Uniwersytet Yale, 1963.

Nykiel, Marzena: Pułapka gender. Karły kontra Orły. Wojna cywilizacji. Azymut, 2014. ISBN 978-83-7595-815-7.

Płużański, Tadeusz: Bestie: mordercy Polaków, Warszawa: 3S Media, 2011; wyd. 2, Warszawa: 3S Media, 2012, ISBN 978-83-6193-516-2; Oprawcy zbrodnie bez kary, Warszawa 2012, wyd. Capital s.c. Wyd. 1, ISBN 7768-2772-01; Bestie 2, Warszawa 2013, wyd. 2 Kolory, ISBN 978-83-936533-0-0; Lista oprawców, Warszawa 2014, wyd. Fronda; Moje spotkania z BESTIAMI, Warszawa 2014, wyd. 2 Kolory, ISBN 978-83-6464-906-6.

Reguła, Jan Alfred: Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów. Wyd.II poprawione i uzupełnione. Niezależne Warsztaty Wydawnicze. Wrocław, 1989.

Ranke-Heinemann, Uta: Nie i amen. Uraeus, Gdynia, 1996.

Rogaliński, Paweł: Jak politycy nami manipulują. Cz. 1: Zakazane techniki. Łódź, 2012. ISBN 978-83-27237-32-3.

Schopenhauer, Arthur: Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów. Warszawa, 2002. ISBN 83-7020-229-2.

Sołżenicyn, Aleksander: 1968 - Krąg pierwszy - polskie tłumaczenie Jerzy Pomianowski; 1968 - Oddział chorych na raka - tłum. Michał Jagiełło; 1972 - Sierpień czternastego - tłum.

Michał Jagiełło; 1973 - Archipelag Gułag - tłum. Michał Kaniowski; 1975 - Lenin w Zurychu; 1999 - Kochaj rewolucję! (Niedokończona powieść).

Strelau, J.: Psychologia. Podręcznik akademicki. Podstawy psychologii. Gdańsk, 2007. ISBN 978-83-7489-320-6.

Sumliński, Wojciech: Kto naprawdę go zabił?, Warszawa: Rosner i Wspólnicy 2005. ISBN 8389217048; Teresa, Trawa, Robot. Największa operacja komunistycznych służb specjalnych, Warszawa: Fronda PL 2009. ISBN 978-83-6033-573-4; Z mocy bezprawia. Thriller, który napisało życie, Warszawa: Fronda PL 2011. ISBN 978-83-6226-828-3; Z mocy nadziei. Thriller, który pisze życie... Wydawca: Wojciech Sumliński, Reporter, 2014. ISBN 978-83-938942-0-8; Lobotomia 3.0, Wojciech Sumliński Reporter, 2014. ISBN 978-83-938942-3-9; Niebezpieczne związki Bronisława Komorowskiego, Biała Podlaska 2015. ISBN 978-83-938942-9-1; Czego nie powie Masa o polskiej mafii, Warszawa 2015. ISBN 978-83-938942-5-3.

Suworow, Wiktor: Dzieła zebrane. Katowice, 1997.

Świątek, Ryszard: Agencja wpływu. Najniebezpieczniejsza broń mocarstw. Rzeczpospolita, 1996.01.20.

Thoreau, Henry David: Obywatelskie nieposłuszeństwo. Twórczość Nr 4, 1981, tłumaczenie Halina Cieplińska.

Volkoff, V.: Dezinformacja - oręż wojny, Warszawa 1991, ISBN 83-87809-14-4.

Zimbardo, Philip: Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło? Warszawa, PWN, 2008. ISBN 978-83-01-15626-8.

Zybertowicz, Andrzej: W uścisku tajnych służb. Antyk, 1993. ISBN 83-86843-10-9.

Żebrowski, Leszek: Brygada Świętokrzyska NSZ. Poznań–Warszawa: 1994 (współautor: Rafał Sierchuła); Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia. T. 1, 2 (NSZ-AK), 3 (NSZ-ONR). Warszawa: Burchard Edition, 1994–1996 (wybór i opracowanie: Leszek Żebrowski); Narodowe Siły Zbrojne na Podlasiu. T. 1. Siedlce: Związek Żołnierzy NSZ, 1997 (współautor: Mariusz Bechta); Narodowe Siły Zbrojne na Podlasiu. T. 2. Siedlce: Związek Żołnierzy NSZ, 1998 (współautor: Mariusz Bechta); Tajne oblicze GL-AL i PPR. Dokumenty. T. 1–3. Warszawa: Burchard Edition, 1997–1999 (wybór i opracowanie: Marek Jan Chodakiewicz, Piotr Gontarczyk, Leszek Żebrowski); Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku. Warszawa: „Volumen”, 1999 (wybór i opracowanie: Grzegorz Wąsowski, Leszek Żebrowski); Narodowe Siły Zbrojne na Podlasiu. T. 3. Biała Podlaska: „Rekonkwista”, 2003 (współautor: Mariusz Bechta); Kryptonim „Orzeł”. Warszawski Okręg Narodowego Zjednoczenia Wojskowego 1947–1954. Warszawa: IPN-Rytm, 2004 (wybór i opracowanie: Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski, Jacek Pawłowicz, Leszek Żebrowski); Brygada Świętokrzyska NSZ w fotografiach i dokumentach, Warszawa: Capital s.c., 2014[17]; Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty 1942-1944. T.1. Fundacja Kazimierza Wielkiego, 2014 (wybór i opracowanie: Marek Jan Chodakiewicz, Wojciech Muszyński, Leszek Żebrowski).

Najważniejsze cytaty:

Wilber, Ken: Krótka historia wszystkiego. Tłū. Henryk Smagacz, Warszawa, Jacek Santorski & Co Wydawnictwo, 1999. Strony 89-111.

McTaggart, Lyn: The Field: The Quest for the Secret Force of the Universe, 2003. Strony 114-121.

Böhm, David: Wholeness and implicate order. London: Routledge & Kegan 1980. Wyd. polskie: Ukryty porządek. Tłūm. M. Tempczyk. Warszawa 1988. Strony 138-148.

Thartanga, Thulku Rinpoche: Time, Space and Knowledge z 1977 roku. Uwagi na marginesie. Autor nieznany. Strony 155-167.

Sitchin, Zecharia: Die zwölfte Planet. Knauer. Berlin 1976. ISBN 3-426-77159-4; Dwunasta Planeta. Wydawnictwo Prokop, Wwa 1996. ISBN 83-86096-21-7. Strony 170-184.

Cremona, Michael: Zakazana Archeologia. Ukryta Historia Człowieka (Forbidden Archeology. The Hidden History of the Human Race) (1993), współautor: Richard L. Thompson, wyd. polskie: 1998; oraz wyd. Patra 2004, format B5, miękka okładka, 339 stron, ISBN 83-918516-3-X oraz Dewolucja człowieka: Wedyjska alternatywa dla teorii Darwina (Human Devolution. A Vedic Alternative to Darwin's Theory) (2003), wyd. polskie: Purana 2004. ISBN 83-918516-6-4. Strony 189-196.

Graves, Robert: *The White Goddess. A Historical Grammar of Poetic Myth*. Faber&Faber, 1948. Polskie wydanie: *Biała Bogini*. Wstęp: J. Prokopiuk. Strony 199-220.

Grey, Peter: *The Red Goddess*, 2007. Polskie wydanie: *Czerwona Bogini*. Okultura, 2013. ISBN 978-83-88992-8. Strony 222-254.

Azarewicz, Krzysztof: *Czarna Bogini*. Strony 257-263.

Leary, Timothy: *Polityka Ekstazy*, EJB Kraków 1998. ISBN 83-906641-6-X; *The Psychedelic Experience. Psychologia ekstazy*. Okultura, 2011. ISBN 978-83-8892-231-2. Strony 277-280.

Strassman, Rick: *DMT: The Spirit Molecule: A Doctor's Revolutionary Research into the Biology of Near-Death and Mystical Experiences*, 320 pages, Park Street Press, 2001, ISBN 0-89281-927-8; *Hallucinogens* (chapter), in *Mind-Altering Drugs: The Science Of Subjective Experience*, 402 pages, Oxford University Press, 2005, ISBN 0-19-516531-4; (with Slawek Wojtowicz, Luis Eduardo Luna and Ede Frecska), *Inner Paths to Outer Space: Journeys to Alien Worlds through Psychedelics and Other Spiritual Technologies*, 376 pages, Park Street Press, 2008, ISBN 978-1-59477-224-5; *DMT and the Soul of Prophecy: A New Science of Spiritual Revelation in the Hebrew Bible*, 352 pages, Healing Arts Press, 2014, ISBN 159-47-7342-4. Strony 285-291.

Grof, Stanislav: *Beyond the Brain: Birth, Death, and Transcendence in Psychotherapy*. Albany, New York 1985, State University of New York. SUNY Press. (*Poza mózg: narodziny, śmierć i transcendentja w psychoterapii*, Wydawnictwo A, Kraków 1999.); *The Adventure of Self-Discovery*. Albany, New York:

State University of New York. SUNY Press. Przygoda odkrywania samego siebie, Uraeus, Gdynia 2000; Books of the Dead. London: Thames and Hudson; Planetarny Survival and Consciousness Evolution: Psychological Roots of Human Violence and Greed, w: Word Futures; The Holotropic Mind. San Francisco, California: HarperCollins Publishers. Grof, S. and Grof, C. 1980. Beyond Death. London: Thames and Hudson; Grof, C. and Grof, S. 1990. The Stormy Search for the Self. Los Angeles: J. P. Tarcher. Hahn, T. N. 1993. Please Call Me by My True Names, w: Collected Poems. Berkeley, CA: Parallax Press; Przygoda odkrywania samego siebie, Uraeus 2000, ISBN 83-85732-84-5. Strony 294-315.

McTaggart, Lyn: The Intention Experiment: Using Your Thoughts to Change Your Life and the World (2007) ISBN 0-00-719458-7; The Bond: Connecting through the Space Between Us (2011) ISBN 1-4391-5794-4; ISBN 978-1-4391-5794-7. Strony 317-326.

Bandler, Richard: Czas na zmianę. Helion, 2007. Gliwice. ISBN 978-83-246-0858-4, oraz Umysł i jak z niego korzystać. CKL, 2007. Żyrardów. ISBN 978-83-8094-15-6. Polecam również wszystkie pozostałe jego prace z zakresu ludzkiej Transformacji; The Adventures of Anybody. Cupertino, Meta Publications, CA 1993; Magia w działaniu, tł. Anna Zawadzka, One Press, Gliwice 2008; Czas na zmianę, tł. Anna Zawadzka, One Press, Gliwice 2007; Using Your Brain for a Change, Moab, Real People Press, UT 1985; Patterns of the Hypnotic Techniques of Milton H. Erickson, tom 2, Cupertino, Meta Publications, CA 1975; Conversations: Freedom is Everything and Love Is All the Rest, Mysterious Publishing, Dublin 2005; Z żab w księżniczki, tł. Danuta Golec, GWP, Gdańsk 1999; Struktura magii,

część 1, tł. Joanna Krzemień- Rusche, Onepress, Gliwice 2008; Struktura magii, część 2, tł. Wojciech Sztukowski, Onepress, Gliwice 2008; Trance-formations, Moab, Real People Press, UT 1980; NLP twoich zmysłów, tł. Cezary Welsyng, Onepress, Gliwice 2009; Alchemia manipulacji, tłum. Michał Dadan, Onepress, Gliwice 2006; The Structure of Magic (Meta Publications, 1975); The Structure of Magic Volume 2 (Meta Publications, 1975); Patterns of the Hypnotic Techniques of Milton Erickson Volume 1 (Meta Publications, 1975); Patterns of the Hypnotic Techniques of Milton Erickson Volume 2 (Meta Publications, 1977); Frogs Into Princes (Real People Press, 1979) - Z żab w książniczki (GWP, 2001); Persuasion Engineering (Meta Publications, 1996) - Alchemia Manipulacji (One Press, 2006); An Insider's Guide to Submodalities (Meta Publications, 1989); Time for a change (Meta Publications, 1993) - Czas na zmianę (Onepress, 2007); Using your brain for a change (Meta Publications, 1985) - Umysł i jak z niego wreszcie korzystać. (Centrum Kreowania Liderów, 2006). Strony 328-338.

Monroe, Robert: Najdalsza podróż. Bydgoszcz 1996, 1998. Przekład: Jerzy Śmigiel, Dom Wydawniczy Limbus, Bydgoszcz 2008. ISBN 978-83-7191-122-4. Strony 340-361.

Crowley, Aleister: Magija w teorii i praktyce, Aleister Crowley, Wydawnictwo EJB, Kraków, 1999; 777, Red Wheel/Weiser, 1986; Księga kłamstw, LASH TAL Press, Gdynia, 2008; The Book of Thoth, Red Wheel/Weiser, 1981; Gems from the Equinox, Red Wheel/Weiser, 2007; Magick without Tears, New Falcon Publications, 1991; Confessions. Arkana, 1989; The Magical Record of the Beast 666, Gerald Duckworth & Co Ltd, 1972. The King of the Shadow Realm, John Symonds, Duckworth, 1989; Akeldama: Miejsce, gdzie grzebie się obcych, Lashtal

Press, 2003. ISBN 83-88922-06-8; Rosa Mundi i inne poematy miłosne, Lashtal Press, 2011. ISBN 978-83-930589-3-8; Wizja i głos (Liber CDXVIII) z komentarzami, Lashtal Press, 2011. ISBN 978-83-930589-5-2. Strony 372-379.

Bardon, Franz: Die Praxis der magischen Evokation. Bauer, 1995, ISBN 3-7626-408-0; Wydania polskie: Wtajemniczenie do hermetyzmu; Praktyka magicznej Ewokacji; Klucz do prawdziwej Kabały. Strony 383-386.

Trismegistos, Hermes: Metoda hermetyczna. Kompilacja tekstów sieciowych. Strony 388-395.

Tart, Charles: Tart, Charles: Księgi rzeczy dziwnych. 4 Tomy + Wszystkie pozostałe jego książki. Strony 397-415.

Eriksson, Milton: Trans hipnotyczny. Kompilacja tekstów sieciowych. Strony 423-440.

Spis treści

9	Dziobanie Fal	519	Homosa
11	Przeda	521	I koniec
13	Pragnienie	523	Złota kropla
15	Zarażanie	543	Na skróty
23	Logika	547	Do nóżek
29	Definicje	549	Bibliografia
39	Wartości		
49	Najprawdopodobniej		
57	Mój drogi		
63	Bardzo chcę		
77	Propozycja		
79	Muszę Cię		
81	Dziobanie raf		
83	Nie wiem czy		
431	Dziobanie Głębin		
433	Korzenie		
437	Narzędzia		
467	Argumenty przeciw		
469	Konsekwencje		
471	Praktyka		
491	Dziobanie betonu		
493	Shorapia		
495	Giemza		
507	Magicja		
509	Szebra		
513	Rywlinga		
517	Ilza		

Eleme

2008-2016